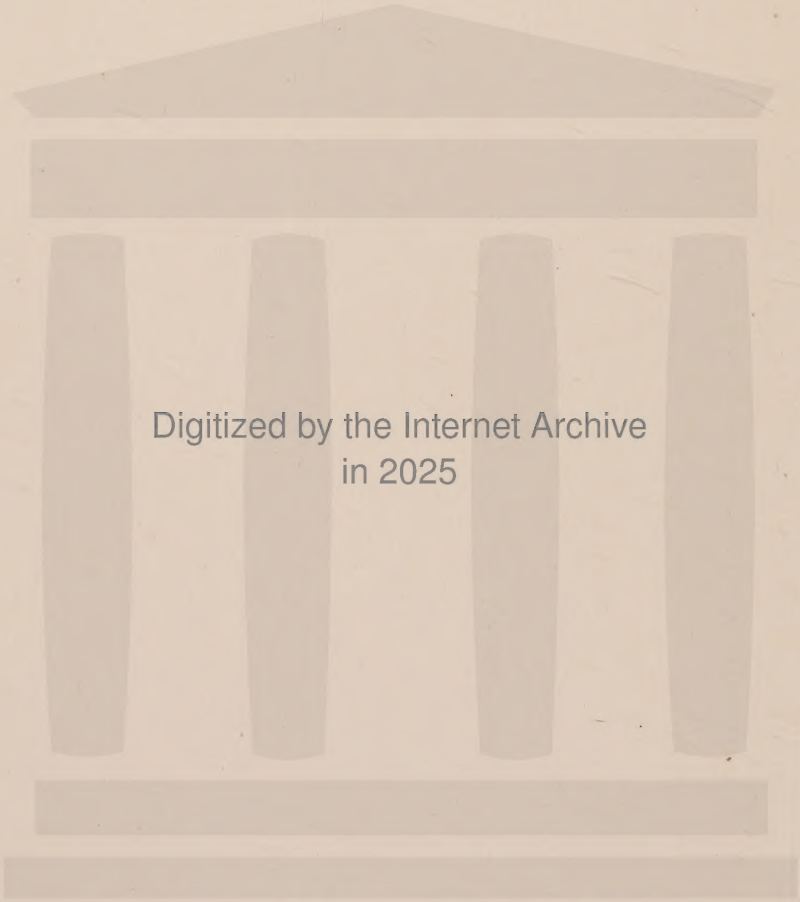

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/kazaniakatechizm0002xjoz_h0l1

KAZANIA KATECHIZMOWE

TOM II.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Z „NAUK KATECHIZMOWYCH"

UŁOŻONYCH NA PODSTAWIE NAUK RÓŻNYCH AUTORÓW
PRZEZ KAPŁANA ARCHIDIECEZJI GNIEŹNIEŃSKIEJ

PRZEROBIŁ

X. JÓZEF KŁOS

TOM II. O PRZYKAZANIACH

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN
1926

NIHIL OBSTAT.

Poznań, 10 listopada 1926.

X. A. Żychliński.

IMPRIMATUR.

Poznań, 10 listopada 1926.

X. Meysner,
Wikarjusz Generalny.

(L. S.)
L. Dz. 8970/26.

X. St. Durzyński,
Notarjusz Kurji Metrop.

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.

Słowo wstępne.

Po dłuższej przerwie, niż zamierzałem pierwotnie, oddaję niniejszem do użytku Czcigodnej Braci Kapłańskiej tom drugi Kazań Katechizmowych „O przykazaniach". Tom trzeci a ostatni „O łasce i Sakramentach" ukaże się, da Bóg doczekać, po roku.

W układzie niniejszego tomu drugiego trzymałem się tych samych prawideł i wytycznych, które obszernie wyłożyłem i uzasadniłem w Słowie wstępnem do pierwszego tomu.

Życzenia, które mi wyrazili Konfratrzy odnośnie do ułożenia tomu drugiego, sprowadzam do dwóch. Jedno żądało w Kazaniach większej liczby przykładów. Uwzględniłem to życzenie tem chętniej, że łatwiej szafować przykładami przy wykładzie przykazań aniżeli przy abstrakcyjnych prawdach wiary.

Drugie życzenie wołało o krótkość kazań. Z całą świadomością tego życzenia nie spełniłem. Podręcznik niniejszy musi przecież podawać pracownikom kapłańskim pewien poważny zasób materjału, z którego mogliby czerpać w różnych potrzebach życia kaznodziejskiego. Nie godziło się przeto ścieśniać nadmiernie materjał i przedstawiać jedynie w pobieżnym skrócie głębokie prawdy i rozległe powinności chrześcijańskie. Może przecież każdy kapłan obrać sobie za przedmiot krótszej nauki jedną tylko część kazania. W tym celu dokonałem takiego podziału kazań, że każda część, a nawet zakończenie może stanowić, zwłaszcza dla doświadczeńszego kaznodziei, treść wystarczającą.

Pragnę niniejszem wydaniem ułatwić duszpasterzom i kaznodziejom pełną odpowiedzialności pracę dla zbawienia dusz. Równocześnie zaś pragnąłbym przyczynić się do spopularyzowania w Polsce kazania katechizmowego, o którem pozwoliłem sobie już w Słowie wstępnem do I tomu wyrazić przekonanie, że dobrze ujęte, musi ono zdobyć sobie prawo obywatelstwa w nowoczesnem kaznodziejstwie jako normalny typ kazań, zastosowanych do potrzeb doby obecnej.

Pisałem w Poznaniu, w dniu św. Stanisława Kostki 1926.

X. JÓZEF KŁOS.

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO

Strona

Słowo wstępne VII

O przykazaniach miłości Boga i bliźniego.

„Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego".

Kazanie I. Co to jest miłość Boga? . . . . . 1—10

I. Na czem miłość Boga polega? II. Konieczne przymioty miłości Bożej. Zakończenie: Życie chrześcijanina pieśnią miłości: Boże, kocham Cię!

Kazanie II. Pobudki do miłowania Boga. Doskonała i niedoskonała miłość . . . . . 11—19

I. Pobudki miłości Bożej. II. Miłość doskonała i niedoskonała. Zakończenie: Połączenie obu rodzajów miłości w jednem sercu.

Kazanie III. Miłość bliźniego . . . . . 20—27

I. Zobowiązani jesteśmy miłować bliźnich. II. Zobowiązani jesteśmy miłować bliźnich — wszystkich. III. Zobowiązani jestśmy miłować — nawet nieprzyjaciół. Zakończenie: Biada tym, co miłość bliźniego targają.

Kazanie IV. O miłosierdziu chrześcijańskiem . . . . . 28—36

I. Ścisły obowiązek miłosierdzia. II. Nagroda za uczynki miłosierdzia. Zakończenie: Miłosierdzie chrześcijańskie w dobie obecnej.

Kazanie V. O chrześcijańskiej miłości samego siebie . . . . 37—44

I. O co chrześcijańska miłość samego siebie dbać każe. II. Czego chrześcijańska miłość samego siebie unikać nakazuje. Zakończenie: Prawdziwa miłość samego siebie: pracować dla nieba.

O przykazaniach Bożych.

PIERWSZE PRZYKAZANIE BOŻE

„Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną".

Kazanie VI. Grzechy przeciwko wierze . . . . . 45—53

I. Grzechy przeciwko wierze, popełniane myślą. II. Grzechy przeciwko wierze, popełniane mową. III. Grzechy przeciwko wierze, popełniane uczynkiem. Zakończenie: Przestroga przed niebezpieczeństwami.

Kazanie VII. O cnocie nadziei . . . . . 54—62

I. Co to jest cnota nadziei? II. Grzechy przeciwko nadziei. Zakończenie: Uzupełnieniem nadziei bojaźń Boża.

Kazanie VIII. O czci Boga zewnętrznej . . . . . 63—70

I. O potrzebie zewnętrznej czci Boga. II. Grzechy przeciwko czci Boga zewnętrznej. Zakończenie: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz".

Kazanie IX. Grzechy przeciwko wierze i czci Boga równocześnie . 71—78

(Bałwochwalstwo, zabobony i czary, magnetyzm i spirytyzm.)

I. Zabobony. II. Czary. III. Magnetyzm i spirytyzm. Zakończenie: Przestrogi i napomnienia.

Kazanie X. O czci Świętych, ich obrazów i relikwij . . . . . 79—88

I. Obowiązkiem jest czcić Świętych. II. Zbawienną jest rzeczą wzywać Świętych. III. Cześć relikwij i obrazów Świętych godziwa jest i pożyteczna. Zakończenie: Naśladowanie Świętych.

Kazanie XI. O czci Najśw. Marji Panny . . . . . 89—96

I. Na czem opiera się cześć Marji. II. Dlaczego godzi się wzywać Marję. Zakończenie: Od Kościoła uczmy się czci i wzywania Marji.

DRUGIE PRZYKAZANIE BOŻE

„Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno".

Kazanie XII. O bluźnierstwie i klątwie . . . . . 97—106

I. Bluźnierstwo. II. Przeklinanie. Zakończenie: „Święć się imię Twoje".

Kazanie XIII. Przysięga i krzywoprzysięstwo . . . . . 107—113

I. Przysięga dobra, akt czci Bożej. II. Przysięga fałszywa czyli krzywoprzysięstwo. Zakończenie: Zachowajcie świętość przysięgi przez zachowanie czystości wiary.

Kazanie XIV. O ślubach . . . . . 114—120
I. Co to są śluby? II. Jaki śluby nakładają obowiązek? Zakończenie: Nie czyńcie ślubów nierozważnie!

TRZECIE PRZYKAZANIE BOŻE
„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił".

Kazanie XV. Jak się dzień święty czci i jak się go znieważa . . 121—129
I. Jak święcić niedzielę. II. Jak się dzień święty znieważa. Zakończenie: Odpoczynek niedzielny a święcenie niedzieli.

CZWARTE PRZYKAZANIE BOŻE
„Czcij ojca swego i matkę swoją".

Kazanie XVI. Obowiązki dzieci względem rodziców . . . . . 130—140
I. Cześć. II. Miłość. III. Posłuszeństwo. Zakończenie: Błogosławieństwo dobrym, przekleństwo złym dzieciom.

Kazanie XVII. O obowiązkach rodziców . . . . . 141—153
I. Troska o zaspokojenie potrzeb cielesnych. II. Troska o wychowanie duszy dziecka (Nauczanie, przykład, karność). Zakończenie: Błogosławieństwo dobrego i przekleństwo złego wychowania.

Kazanie XVIII. Obowiązki chlebodawców i służby . . . . . 154—163
I. Obowiązki służby względem państwa. II. Obowiązki chlebodawców. Zakończenie: Jak chrześcijaństwo zmieniło stosunek pana do sługi.

Kazanie XIX. Obowiązki względem zwierzchności duchownej i świeckiej . . . . . 164—172
I. Obowiązki względem zwierzchności duchownej. II. Obowiązki względem zwierzchności świeckiej. Zakończenie: Miłość ojczyzny.

PIĄTE PRZYKAZANIE BOŻE
„Nie zabijaj".

Kazanie XX. O grzechach przeciw życiu ludzkiemu . . . . . 173—184
I. Grzechy przeciwko życiu bliźniego. II. Grzechy przeciw życiu własnemu. Zakończenie: Są inne jeszcze grzechy przeciw piątemu przykazaniu.

Kazanie XXI. O zgorszeniu . . . . . 185—194
I. Jak się daje zgorszenie? II. Szkarada grzechu zgorszenia w jego istocie i w jego skutkach. III. Jak naprawić zgorszenie? Zakończenie: Piękny przykład z Pisma świętego, jak należy unikać zgorszenia.

SZÓSTE I DZIEWIĄTE PRZYKAZANIE BOŻE

„Nie cudzołóż!“ — „Nie pożądaj żony bliźniego swego“.

Kazanie XXII. Co nas odstraszać powinno od grzechu nieczystości . 195—203
I. Szkarada grzechu nieczystości. II. Straszne skutki grzechu nieczystości. Zakończenie: Niech się wszetecznik przeraża, ale niech nie traci ufności!

Kazanie XXIII. O nieczystych myślach i pożądaniach . . . . . 204—211
I. Czemu nieczyste myśli i pożądania są grzechem? II. Od dobrowolnych myśli i pożądań trzeba odróżnić pokusę. Zakończenie: Środki przeciw pokusom.

SIÓDME I DZIESIĄTE PRZYKAZANIE BOŻE

„Nie kradnij“ — „Nie pożądaj domu bliźniego swego“.

Kazanie XXIV. O grzechach przeciwko prawu własności . . . . 212—224
I. Jakie są rozmaite sposoby krzywdzenia bliźniego? II. Na czem polega ciężkość grzechów przeciwko własności? Zakończenie: Przestrogi.

Kazanie XXV. Restytucja czyli wynagrodzenie krzywdy . . . . 225—232
I. Jak ważnym jest obowiązek wynagrodzenia krzywdy. II. W jaki sposób trzeba wynagrodzić krzywdy. Zakończenie: Dwa postanowienia: „Nie chcę cudzego“ i „Chcę oddać“.

ÓSME PRZYKAZANIE BOŻE

„Nie będziesz mówił naprzeciw bliźniemu swemu fałszywego świadectwa“.

Kazanie XXVI. O kłamstwie i obłudzie . . . . . 233—240
I. O kłamstwie. II. Obłuda. Zakończenie: Jak chrześcijanin prawdziwy brzydzić się powinien kłamstwem i obłudą.

Kazanie XXVII. Fałszywe podejrzenia i posądzenia, obmowa i oszczerstwo . . . . . 241—249
I. Podejrzenie i posądzenie. II. Obmowa i oszczerstwo. Zakończenie: Obmówca i oszczerca mają obowiązek naprawić uczynioną krzywdę.

Pięć przedniejszych przykazań kościelnych.

Kazanie XXVIII. O przykazaniach kościelnych w ogólności . . . 250—259
I. Kościół św. ma prawo nadawania przykazań. II. Kościół św. ma władzę sądową. III. Wierni mają obowiązek zachowywania przykazań kościelnych. Zakończenie: Z jakich pobudek winniśmy posłuszeństwo prawom Kościoła?

PIERWSZE PRZYKAZANIE KOŚCIELNE

„Postanowione od Kościoła Bożego dni święte święcić".

Kazanie XXIX. O święceniu świąt kościelnych . . . . . 260—268

I. Rok kościelny. II. W jakim celu Kościół ustanowił święta. Zakończenie: Stanowisko katolika w walce o święta.

DRUGIE PRZYKAZANIE KOŚCIELNE

„Mszy świętej w niedziele i święta nabożnie słuchać".

Kazanie XXX. O obowiązku słuchania Mszy św. . . . . . 269—277

I. Dlaczego Kościół każe słuchać Mszy świętej? II. Jak słuchać Mszy świętej. Zakończenie: Czy jest także w niedzielę obowiązek słuchania kazań.

TRZECIE PRZYKAZANIE KOŚCIELNE

„Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i posty w dni nakazane zachowywać".

Kazanie XXXI. O poście . . . . . 278—289

I. Rodzaje postu. II. Dlaczego mamy pościć? Zakończenie: Wartość postu zależna od osobistej intencji.

CZWARTE PRZYKAZANIE KOŚCIELNE

„Przynajmniej raz w roku spowiadać się, a około Wielkanocy Komunję św. przyjmować".

Kazanie XXXII. O spowiedzi i Komunji wielkanocnej . . . . . 290—296

I. Pierwszy obowiązek: spowiadać się przynajmniej raz w roku. II. Drugi obowiązek: około Wielkanocy Komunję św. przyjmować. Zakończenie: Częsta spowiedź i Komunja św.

PIĄTE PRZYKAZANIE KOŚCIELNE

„W czasach zakazanych wesel i zabaw hucznych nie sprawiać".

Kazanie XXXIII. Zabawy zakazane . . . . . 297—302

I. Wesela i zabawy w czasach zakazanych. II. Zabawy zakazane w ogólności. Zakończenie: Zabaw dobrych Kościół nie zakazuje.

O grzechu.

Kazanie XXXIV. O istocie grzechu śmiertelnego . . . . . 303—311

I. Co mówi nazwa: grzech śmiertelny? II. W czem tkwi złość grzechu śmiertelnego? Zakończenie: Uciekaj przed grzechem jako przed wężem.

Kazanie XXXV. O skutkach grzechu śmiertelnego . . . . . 312—319
I. Najbliższe następstwa grzechu śmiertelnego. II. Dalsze skutki grzechu śmiertelnego: kary. Zakończenie: Strzeżcie się grzechu!

Kazanie XXXVI. O grzechu powszednim . . . . . 320—328
I. Grzech powszedni jest rzeczywistą obrazą Boga. II. Skutki grzechu powszedniego. Zakończenie: Strzeżcie się także grzechu powszedniego.

O GRZECHACH W SZCZEGÓLNOŚCI.

Kazanie XXXVII. Pycha, pierwszy grzech główny . . . . . 329—335
I. Istota i objawy pychy. II. Skutki pychy. Zakończenie: Środki do wytępienia pychy.

Kazanie XXXVIII. Chciwość, drugi grzech główny . . . . . 336—343
I. Co to jest chciwość? II. Następstwa grzechu chciwości. Zakończenie: Środki zaradcze.

Kazanie XXXIX. Zazdrość, czwarty grzech główny . . . . . 344—351
I. Szkarada zazdrości. II. Następstwa zazdrości. Zakończenie: Lekarstwo na zazdrość.

Kazanie XL. Obżarstwo i pijaństwo, piąty grzech główny . . . 352—360
I. Złość i przewrotność pijaństwa. II. Skutki pijaństwa. Zakończenie: Środki do powstania z nałogu pijaństwa.

Kazanie XLI. Gniew, szósty grzech główny . . . . . 361—368
I. Określenie pojęcia gniewu. II. Skutki gniewu. Zakończenie: Środki przeciw nałogowi gniewu.

Kazanie XLII. Lenistwo, siódmy grzech główny . . . . . 369—377
I. Rodzaje i złość lenistwa. II. Skutki lenistwa. Zakończenie: Sposoby na lenistwo.

Kazanie XLIII. Grzechy przeciwko Duchowi św. . . . . . 378—389
I. Zuchwała ufność i zwątpienie w miłosierdzie Boże. II. Sprzeciwiać się uznanej chrześcijańskiej prawdzie i zazdrościć braciom łaski Bożej. III. Zatwardziałość przeciwko natchnieniom i zaniedbanie pokuty. Zakończenie: „Nie zasmucajcie Ducha św.!"

Kazanie XLIV. Grzechy wołające o pomstę do nieba . . . . . 390—396
I. Umyślne zabójstwo. II. Grzech sodomski. III. Uciskanie ubogich, wdów i sierot. IV. Zatrzymanie zapłaty sługom i robotnikom. Zakończenie: Rozważanie myślicieli o karach za grzech.

Kazanie XLV. Grzechy cudze . . . . . 397—407

I. Rozkazywać drugiemu grzeszyć, radzić i pobudzać do grzechu. II. Stawać się uczestnikiem grzechu, zezwalać i milczeć na grzech. III. Grzechu nie karać, uniewinniać go lub pochwalać. Zakończenie: Przykład pouczający Berengara.

O cnotach.

Kazanie XLVI. O cnotach Boskich . . . . . 408—416

I. Znaczenie i doniosłość cnót Boskich. II. Wzbudzanie tych trzech cnót Boskich. Zakończenie: W jaki sposób wzbudzać zbawienne akty cnót.

Kazanie XLVII. O cnotach kardynalnych . . . . . 417—426

I. Roztropność i sprawiedliwość. II. Wstrzemięźliwość i męstwo. Zakończenie: Środki do nabycia cnót kardynalnych.

Kazanie XLVIII. O pokorze . . . . . 427—434

I. Istota i przejawy pokory. II. Potrzeba pokory. Zakończenie: Środki do osiągnięcia pokory.

Kazanie XLIX. O czystości . . . . . 435—441

I. Zacność cnoty czystości. II. Środki do utrzymania się w cnocie czystości. Zakończenie: Upomnienie do różnych stanów.

O doskonałości.

Kazanie L. O doskonałości chrześcijańskiej . . . . . 442—448

I. Co to jest doskonałość chrześcijańska. II. Kto zobowiązany do doskonałości. III. Jaka droga najprostsza prowadzi do doskonałości. Zakończenie: Rozmaite stopnie doskonałości.

Kazanie LI. Rady ewangeliczne. . . . . . 449—457

I. Treść trzech rad ewangelicznych. II. Rady ewangeliczne wiodą do doskonałości. Zakończenie: Kto powołany, niechaj idzie za głosem powołania!

O PRZYKAZANIACH MIŁOŚCI BOGA I BLIŹNIEGO.

„Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego.“

KAZANIE I.

Co to jest miłość Boga?

„Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje“ (Jan 14, 21).

Świętość nasza, a więc i zbawienie nie zależy od tego, czy będziemy mieli moc prorokowania albo czynienia cudów. Wszakżeż św. Jan Chrzciciel nie uczynił cudu żadnego, a jednak wedle świadectwa Pana Jezusa był największym z ludzi. Ani nie zawisło od tego, czy sprzedamy wszystko, rozdamy ubogim i pójdziemy na pustynię, ani wreszcie od długich modlitw, ciężkich umartwień lub jałmużn obfitych.

Aby być świętym, potrzeba wypełniać wolę Bożą.

Wprawdzie uczy nas pierwsza część katechizmu, iż fundamentem zbawienia jest wiara.

Wszelako wiara sama nie wystarczy. Ktoby tylko wierzył, ale przytem nie żył podług wiary od Boga objawionej, ten byłby chrześcijaninem dla oka, z imienia. Pan Jezus innym obiecał zbawienie, tym mianowicie, którzy czynią wolę Ojca w niebiesiech: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 7, 21).

A w czem jest ta wola Boża wyrażona? Gdzież ją wyczytać i poznać możemy? Oto wyrazem woli Bożej są przykazania. One są koniecznem do zbawienia uzupełnieniem wiary. Czem lampa bez oleju, tem wiara bez zachowywania przykazań. Wiara — uczy nas X. Skarga — to umowa

w winnicy Bożej, robotą są dobre uczynki; niedosyć się umówić o pracę, aby uzyskać zapłatę, potrzeba jeszcze wykonać pracę umówioną.

„Cóż za pożytek, bracia moi, — pyta św. Jakób Apostoł — gdyby kto mówił, że ma wiarę, a uczynkówby nie miał? Izali go może wiara zbawić?" (Jak. 2, 14).

Tych wyrazów woli Bożej czyli przykazań jest wiele. Rozróżniamy jednakże wśród nich trzy wielkie działy, a mianowicie: najpierw główne, najprzedniejsze przykazanie, miłości Boga, i drugie, jemu podobne, miłości bliźniego; następnie dziesięć przykazań, które Bóg przez Mojżesza dał ludowi wybranemu na górze Synaj; wreszcie przykazania kościelne. I ten dopiero, kto wszystkie te przykazania zna i zachowuje, ten jest w zgodzie z wolą Bożą, czyli ten miłuje Pana Boga. Tak poświadcza sam Zbawiciel w przytoczonych na wstępie słowach: „Kto ma przykazania moje i zachowywa, ten jest, który mnie miłuje" (Jan 14, 21).

Przystąpmy zaraz do rozbioru owego pierwszego i według słów Pana Jezusa największego przykazania, to jest przykazania miłości Boga.

Mówić o miłości Boga!... Czyż podołam temu zadaniu?

Czyżby może nie było lepiej nie mówić o niej, lecz tylko upaść na kolana i prosić serdecznie o nią i dla siebie, i dla drugich? Pokrzepiam się jednak słowami św. Cyryla, który mówi: „Chociaż nie mogę wypić rzeki całej, tyle pić z niej będę, ile mi potrzeba; chociaż nie mogę zjeść wszystkich owoców z ogrodu, chcę jednak zjeść niektóre; choć oko moje nie może patrzeć na słońce, może oglądać światło dzienne". Podobnie i ja, drodzy bracia, chociaż nie mogę pojąć dokładnie ani wypowiedzieć, jak wielką i cudowną jest cnota miłości Boga, tyle uczynię, ile zdołam, i za łaską Bożą przedstawię wam dzisiaj, co to jest miłość Boga i jakie powinna posiadać przymioty.

I. Na czem miłość Boga polega?

Miłość Boga jest to cnota, od Boga w serca nasze wlana, która sprawia, że się Bogu jako dobru najwyższemu oddajemy z całego serca, abyśmy przez wypełnianie woli jego świętej jemu się podobać i z nim połączyć się mogli. Oto, najmilsi, ścisłe, o ile to możebne, określenie tej cnoty.

Przez cnotę rozumiemy wogóle wszelką od Boga udzieloną nam siłę, przez którą stajemy się zdolnymi do czynienia tego, co się Bogu podoba, i to siłę połączoną z pewnem nawyknieniem do czynienia. Cnota tedy jest coś takiego, co w nas zostaje trwale; jest to stałe usposobienie duszy naszej i różni się tym sposobem od pojedyńczego uczynku do-

brego, który jest czemś przemijającem. Jeżeli tedy miłość Boga nazwana jest cnotą, znaczy to, że ta miłość Boga jest siłą, właściwością w nas się znajdującą, która nas czyni zdolnymi do miłowania Boga i do tego nas pobudza.

Miłość Boga jest to cnota wlana w serca nasze przez Boga. Sami ze siebie, to jest zapomocą sił przyrodzonych, nie zdołalibyśmy dojść do posiadania miłości Boga, bo siłami przyrodzonemi, naturalnemi, możemy co najwięcej osiągnąć rzeczy przyrodzone; miłość Pana Boga zaś jest czemś nadprzyrodzonem, i dlatego nie można jej osiągnąć siłami przyrodzonemi. Jeżeli tedy posiadamy zdolność i chęć do miłowania Boga, jest to dziełem Bożem, czyli innemi słowy: miłość jest cnotą Boską. Tę prawdę wiary naszej św. wypowiada też wyraźnie Pismo św. słowami: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Św., który nam jest dany" (Rzym. 5, 5).

Tę miłość Boga otrzymujemy zapomocą chrztu św.; jeżeliśmy ją zaś utracili przez grzech śmiertelny, odzyskujemy ją na nowo w Sakramencie pokuty.

Na czemżeż jednak polega ta cnota miłości, wlana w serca nasze od Boga? Oto polega na tem, że z całego serca oddajemy się Bogu jako dobru najwyższemu. Kto miłuje Pana Boga, ten też uznaje go jako dobro najwyższe, ten ma najserdeczniejsze przywiązanie do Boga. To przywiązanie popędza go i zmusza, iż oddaje się Bogu z całego serca. Ale co to znaczy: oddać się Bogu z serca całego? Czyż miłość Boga to płakanie, wzdychanie, ubolewanie nad zepsuciem świata? O nie, bo nieraz w duszach takich, które biadają nad innymi, wygląda gorzej aniżeli u tych, nad którymi ubolewają. Tem mniej miłością Boga są one rozmowy słodkie o ukochaniu Zbawiciela i o pogardzie tego świata, albo ciągłe wytykanie drugim, że nie mają miłości Boga w sercu swojem. Wszystko to blichtr, pozór, łudzenie siebie, a zazwyczaj pycha i ubóstwianie swej nicości, stawianie osóbki swojej ponad ludzi innych. Oddać się Bogu z serca całego, to znaczy stawić się całkiem na jego rozkazy, zanieść mu w ofierze wszystko, co mamy, a nawet i to, czem jesteśmy.

Jeżeli my, najmilsi, ofiarujemy komuś rzecz jakąś, wtedy przekazujemy mu wszystkie nad nią prawa właściciela; może więc z nią robić, co mu się podoba. Jeżeli tedy oddajemy siebie Panu Bogu z serca całego, oddajemy mu prawo własności nad sobą; oddajemy wszystko, co tylko posiadamy, wszystkie dobra i siły ciała i duszy; niechże Pan Bóg czyni z tem wszystkiem wedle woli swojej. — Z tego widzicie, że bardzo wiele, nadzwyczaj wiele potrzeba, aby się Panu Bogu oddać z serca całego. Gdybyście z miłości Boga opuścili własność swoją, i wszystko, co posiadacie, rozdali między

ubogich, byłaby to ofiara wielka, ale jeszcze niezupełna, bo oddalibyście Panu Bogu dopiero tylko dobra swoje zewnętrzne, ale jeszcze nie samych siebie. Gdybyście z miłości Boga wyrzekli się wszelkich uciech i prowadzili życie pokutnicze jak najsurowsze, i taka ofiara nie byłaby jeszcze ofiarą zupełną, bo oddalibyście Bogu tylko dobra ciała swego, ale nie siebie całych. Gdybyście wreszcie z miłości Boga umarli nawet śmiercią męczeńską, nawet i wtedy jeszcze mogłoby się zdarzyć, żeby ofiara ta była niezupełną, oddalibyście bowiem Bogu tylko życie doczesne, ale znowu nie jeszcze siebie całych. Całych siebie, to jest rozum swój, serce swoje, wolę swoją i ciało swoje musimy oddać Panu Bogu, jeżeli chcemy go miłować z serca całego. To czynimy zaś wtedy, jeżeli zawsze chcemy tego tylko, czego chce Pan Bóg, jeżeliśmy gotowi czynić wszystko, co uznamy za miłe, przyjemne Bogu.

A to wszystko czynimy nato, abyśmy wypełniając świętą wolę Boga, mogli się jemu podobać i z nim się połączyć. Jest to bowiem właściwe osobie miłującej, że pragnie się podobać swemu umiłowanemu. Jeżeli dzieci miłują rodziców serdecznie, prawdziwie, o! wtedy troszczą się o to, aby dobrem zachowaniem się zaskarbić sobie zadowolenie rodziców. Również i my, jeżeli Pana Boga miłujemy rzetelnie, staramy się podobać jemu. Więcej to ma dla nas znaczenia aniżeli świat cały, jeżeli możemy powiedzieć sobie z dobrem sumieniem: „Pan Bóg jest ze mnie zadowolony, miłuje mnie i znajduje we mnie upodobanie!"

A ponieważ miłujący chce być tam zawsze, gdzie jest przedmiot miłości jego, jak to powiada Pan Jezus: „Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje" (Mat. 6, 21; Łuk. 12, 34), przeto dusza, miłująca Boga, jedno tylko ma życzenie: połączyć się z Bogiem i posiadać go na wieki.

II. Konieczne przymioty miłości Bożej.

Aby to gorące pragnienie duszy miłującej Boga mogło się spełnić, musi jej miłość posiadać pewne przymioty.

Na pierwszem miejscu powinna miłość nasza ku Panu Bogu być nadprzyrodzoną.

Według nauki wiary naszej świętej to tylko jest nadprzyrodzone, co z łaski Bożej powstaje. Z tej więc przyczyny bez łaski Bożej nie zdołamy tak miłować Pana Boga, jak go miłować winniśmy. Innemi słowy, miłość Boga, aby była nadprzyrodzoną, pomocną do zbawienia, musi mieć podstawę w łasce Bożej. A do tego powinna ona wypływać ze znajomości Pana Boga, którą czerpiemy z wiary. Wprawdzie, chociażby nas wiara nasza wcale nie uczyła o Bogu, mimo to do pewnego stopnia mogli-

byśmy poznać go zapomocą rozumu. Jeżeli naprzykład zastanawiamy się nad tem wszystkiem, co widzimy około siebie, wtedy powiada nam już sam rozum: Musi być ktoś taki, który uczynił świat i to wszystko, co istnieje; musi to być istota nieskończenie potężna, bo inaczej nie byłaby w stanie wykonać rzeczy tak cudownych; musi też być to istota nieskończenie mądra i dobra, bo inaczej w całem stworzeniu nie mógłby panować porządek tak wspaniały, i nie byłoby wszystko, od największego do najmniejszego, tak stosownie i pożytecznie urządzone. Tak to już zapomocą rozumu dochodzi człowiek do poznania Boga, jak uczy Apostoł: „Rzeczy jego (t. j. P. Boga) niewidzialne przez te rzeczy, które są uczynione zrozumialne, bywają poznane: wieczna też moc jego i bóstwo" (Rzym. 1, 20).

Skoro zaś człowiek poznaje Pana Boga rozumem, może go też miłować na podstawie tej przyrodzonej znajomości. Więc jest możliwem, że i tacy ludzie, którzy Pana Boga poznają bez wiary, tylko zapomocą rozumu, mają pewien stopień miłości Pana Boga. Ale miłość to tylko naturalna, przyrodzona, bo dochodzimy do niej siłami, środkami przyrodzonemi. Taka miłość sama ze siebie nie jest złą i nie zasługuje na odrzucenie, ale do zbawienia ona jeszcze nie wystarcza. Zbawienie bowiem jest rzeczą nadprzyrodzoną, nadziemską; cel zaś nadprzyrodzony możemy osiągnąć dopiero środkami nadprzyrodzonemi.

Dopiero wiara prowadzi do zupełnego, o ile to możliwe dla ludzi, poznania Boga: ona jedna stawia przed oczami naszemi Pana Boga w jego nieskończonym majestacie i cudownej piękności; ona tylko objawia nam cudowne tajemnice naszego stworzenia, odkupienia i uświęcenia; ona jedna uchyla nam zasłonę, zakrywającą przyszły los nasz po śmierci, i ukazuje nam niewypowiedzianą szczęśliwość, która w niebie oczekuje wiernego sługę Boskiego. I właśnie dlatego wiara tylko może wzbudzić w nas miłość Boga taką, jaką jesteśmy mu winni. Dlatego też mówi Apostoł: „Koniec przykazania jest miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej" (I Tym. 1, 5). Apostoł tutaj wypowiada, że wszystkie przykazania, które nam dał Pan Bóg, zmierzają do tego, abyśmy miłowali Boga; ale aby uzyskać taką miłość, niedosyć serca czystego i sumienia dobrego, potrzeba to uzupełnić wiarą nieobłudną, prawdziwą.

Cóż z tego wynika? Oto, że Pana Boga dobrze i z pożytkiem dla wieczności może miłować tylko chrześcijanin prawowierny. Ludzie, którzy odrzucają objawienie Boże i wierzą w to tylko, co rozumem swoim uznają za prawdziwe, choćby miłowali Pana Boga i chcieliby miłość swoją stwierdzali uczynkami dobremi, mimo to zbawienia osiągnąć nie mogą, gdyż ich miłość jest jedynie przyrodzoną. Nad-

przyrodzoną, a więc przynoszącą zbawienie, jest tylko miłość tych chrześcijan, którzy Pana Boga miłują dlatego, że zapomocą wiary uznają go jako szafarza niezliczonych dobrodziejstw, jako Odkupiciela i Zbawiciela, jako dawcę łaski, jako sędziego, dającego nadprzyrodzoną nagrodę lub karę.

Ale to nie jedyny przymiot miłości Boga, tej, która do nieba prowadzi. Chcąc Boga miłować dobrze, musimy miłować go nadewszystko, to znaczy miłością najwyższą.

Pan Bóg jest dobrem najwyższem. A przecież przyzna mi każdy, że im jakaś rzecz ma większą wartość, tem też powinniśmy ją więcej miłować. Czemżeż jednak jest Pan Bóg, a czem wszystko inne? Oto Bóg jest zbiorem wszystkiego dobrego, jest doskonałością nieskończoną. On najwyższą mocą, mądrością, dobrocią; On zawiera w sobie w mierze nieskończonej wszystko co piękne, co dobre, co godne miłości. Wszystko inne zaś, to tylko dzieło rąk jego, w porównaniu z Bogiem jest ono niczem. Ponieważ tedy Pan Bóg przewyższa nieskończenie stworzenia wszystkie, przeto leży jak na dłoni, że jego też miłować winniśmy najwięcej.

Takiej najwyższej miłości musi się Pan Bóg domagać od nas, bo inaczej zaprzeczałby istocie swej Bożej i przestałby być dobrem najwyższem. Kto tedy ponad Pana Boga przenosi coś innego i tę rzecz miłuje więcej niż Boga, ten wyrządza Bogu krzywdę, zniewagę najwyższą. Dlatego też mówi Pan Jezus: „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niźli mnie, nie jest mnie godzien, a kto miłuje syna albo córkę nade mnie, nie jest mnie godzien“ (Mat. 10, 37). Wolno nam wprawdzie dbać o rzeczy doczesne, o zdrowie, wygody, majątek, dobre imię; ponad tem wszystkiem jednak stoi Bóg. Należy miłować bliźnich, choćby byli nieprzyjaciółmi naszymi; w daleko wyższym stopniu dzieci obowiązane są miłować rodziców, bo nawet pod groźbą klątwy Bożej: „Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki“, mówi Duch Św. (V Mojż. 27, 16); nawzajem rodzice winni dbać o dzieci swoje; ale znowu ponad tem stoi Bóg. Gdyby matka wolała utracić raczej Boga aniżeli dziecię, czyli innemi słowy, gdyby jej dano do wyboru, co woli, czy utracić dziecię, czy też popełnić grzech ciężki, a onaby ze świadomością zupełną obrała sobie grzech ciężki, tym sposobem więc utratę Boga: w takim razie pokazałaby, że dziecię miłuje ponad Boga. Przed miłością Boga ustąpić tedy muszą majątek i zdrowie, godności i wygody, rodzina, nawet życie własne.

Kiedyż więc miłujemy Pana Boga więcej niż wszystko inne? Oto wtedy, kiedy wolimy stracić raczej wszystko aniżeli przez grzech odłączyć się od Boga. Ponieważ grzech śmiertelny odłącza nas całkiem od miłości Bożej, a tym sposobem i od zbawienia wiecznego, przeto dopiero

wtedy miłujemy Boga nadewszystko, jeżeli nienawidzimy wszystkich grzechów śmiertelnych, czyli innemi słowy, jeżeli Boga tak miłujemy, iżbyśmy za nic w świecie nie dali się namówić do grzechu śmiertelnego. Jeżeli miłujemy Boga nadewszystko, musimy być gotowi wyrzec się wszystkiego, czegobyśmy posiadać albo używać nie mogli bez grzechu ciężkiego, i zarazem czynić wszystko, co nakazane pod grzechem ciężkim. Tę miłość okazał Abraham bogobojny, kiedy, usłyszawszy rozkaz Boży, ani na chwilę nie zawahał się ofiarować syna swego Izaaka, tego syna, którego mu Pan Bóg dał w starości; jedynego syna, na którym polegała wszystka nadzieja plemienia.

O drodzy bracia! Ponieważ miłowaniu Pana Boga przeszkadza grzech śmiertelny, przeto wystrzegajcie się przedewszystkiem tych grzechów. Ale zarazem starajcie się osiągnąć drugi stopień miłości Pana Boga i postanawiajcie sobie, nigdy dobrowolnie, z rozmysłem nie popełnić grzechu powszedniego. A zczasem zdołacie wznieść się do stopnia najwyższego, kiedy mając do wyboru między dwoma uczynkami dobremi, wybierzecie z nich lepszy. Taką miłością miłowali Pana Boga Józef egipski, Zuzanna, Eleazar, bracia Machabejscy, bo byli gotowi raczej śmierć ponieść, aniżeli obrazić Boga. Tak czynił i św. Paweł, który mówi: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?" (Rzym 8, 35) — tak męczennicy wszyscy. Św. Franciszek Salezy zwykł był mawiać: „Gdybym wiedział, że w sercu mojem znajduje się choć jedna żyłka, co nie miłuje Boga, tobym ją natychmiast wyrzucił z serca. Albowiem wolałbym nie żyć wcale, aniżeli nie należeć zupełnie do Boga mojego".

Świątobliwa Marjanna Eskobar, mając lat 3, zapytała babki, która ją uczyła pacierza, co to znaczy miłować Boga nadewszystko. Ta odrzekła: „To znaczy miłować Pana Boga więcej niż ojca, matkę, babkę i wszystko". Dziecina powtarzała sobie odtąd nieustannie: „Boże mój, miłuję Cię więcej niż ojca, matkę, babkę i wszystko; będę Cię szukała, aż znajdę".

Zachęcajcie się do tej miłości najwyższej słowami pieśni naszej: „Ciebie chcę, pragnę i ważę samego — Nad wszystkie dobra, Tyś u serca mego — Najwyższe Dobro, Tyś w najwyższej cenie — Sam jeden u mnie nad wszystko stworzenie".

Wreszcie miłość Boga, aby była dobrą, musi być żywą, skuteczną, widoczną w uczynkach. Tutaj nie wystarczają same uniesienia miłosne, mowy i wzdychania tęskliwe albo i łzy nawet; wszystko to niczem, wszystko to fałszem, kiedy niema uczynków. Przypatrzcie się tylko, jak się to zazwyczaj dzieje! Iluż to takich, co rano w czasie modlitwy, w kościele podczas Mszy św. z największą tkliwością zatapiają się niejako w nabożeństwie, w miłości Pana Boga! A jednak potem w domu u siebie są ludźmi najnieznośniejszymi, dziwakami, którym nikt dogodzić nie może. Iluż

to takich, co zaledwie kilka godzin po owych słodkich zachwytach z temże samem słodkiem uczuciem zadowolenia zasiadają na sąd nad bliźnimi swoimi, obrabiając ich bez miłosierdzia jadowitym językiem, szarpiąc zewszechstron ich poczciwość i dobre imię! I toż ma być prawą, rzetelną miłością Boga? Dlatego pyta Pismo św.: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłować?" (I Jan 4, 20).

Dlatego upominał Apostoł Jan św. w starości swojej: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą" (I Jan 3, 18).

Jeżeli miłujemy Boga prawdziwie, wtedy miłość ta pobudza nas do tego, abyśmy unikali wszystkiego, co się Panu Bogu nie podoba, starali się natomiast we wszystkiem wypełniać wolę jego świętą.

Niejeden przywykł przy lada rzeczy zaklinać się: „Jak Boga kocham, jak mi Bóg miły". Ale czy to prawda? Jak śmią mówić, że miłują Pana Boga, ci, którzy języka używają na klątwy i złorzeczenia? Jakaż być może miłość Boska u tych, którzy w grzesznej namiętności zatapiają rozum i przez to siebie, obraz Boży, poniżają do zwierząt bezrozumnych? Powiadają inni, że miłują Pana Boga, a dla punktu honoru zabijają siebie lub wyzywają na pojedynek innych i tym sposobem pokazują, że dobre imię cenią ponad Boga. Jak mogą mówić, że miłują Boga, ci, którzy szkodzą bliźniemu na każdym kroku? Ach, człowiek, który Pana Boga kocha tylko uczuciem i językiem, a obraża go uczynkami, podobien jest do Judasza, który Pana Jezusa całuje ustami, a w sercu ukrywa zdradę.

Więc precz z tem wszystkiem, czego Pan Bóg zakazuje, zabrania! Precz z klątwą i złorzeczeniami! Precz z nieczystością i pijaństwem! Precz z nienawiścią i niesprawiedliwością! Precz z pychą i łakomstwem! Precz z każdym grzechem! „Którzy miłujecie Boga, miejcież złość w nienawiści", mówi Psalmista (96, 10).

Natomiast niechaj się miłość Boga objawia w wypełnianiu jego przykazań. Przecież tego domaga się Pan Jezus: „Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje" (Jan 14, 21). Podobnie pisze ulubiony uczeń Pana Jezusa, Jan św.: „Ta jest miłość Boża, abyśmy przykazań jego strzegli" (I Jan 5, 3). Więc wola Boża ma być dla nas początkiem i końcem naszych czynów. Pan Bóg chce czystości: bądź czystym! Chce łagodności dla podwładnych: bądź łagodnym! Chce posłuszeństwa dla przełożonych: bądź posłusznym! Chce wstrzemięźliwości: bądź wstrzemięźliwym! Chce cierpliwości: bądź cierpliwym!

Taką miarą mierzy też Kościół św. żywot tych, których ma zaliczyć w poczet Świętych, godnych czci naszej. Badając ich życie, Kościół św. nie pyta się tyle o to, ile oni doznali wrażeń słodkich wśród nabożeństwa, ile łez wylewali, przyjmując Sakramenta św. lub w czasie Mszy św.;

on czego innego patrzy. Oto otwiera księgę przykazań Bożych i kościelnych, otwiera księgę cnót chrześcijańskich i powinności stanu; obok tej księgi stawia życie owych ludzi i żadnemu a żadnemu nie przyzna godności świętego, którego życie z tą księgą nie zgadza się jak najdokładniej, lub, o ile życie jego przez czas niejaki się nie zgadzało, jeżeli nie zgładził heroiczną pokutą i tem większą żarliwością plam i grzechów uprzedniego żywota swego.

Chcąc tedy wiedzieć, azali w sercu waszem mieszka prawdziwa miłość Boga, otwórzcie tę księgę i obaczcie, jak i o ile zgadza się z tem wszystkiem życie wasze! Gdy się okaże, że którejkolwiek z powinności stale uchybiacie, wtedy wszystka i najtkliwsza modlitwa wasza nic nie znaczy; wtedy łzy wasze marne, chyba żeby to były łzy pokutne; wtedy wszystko jest fałszem i ułudą. Natomiast, jeżeli możecie powiedzieć o sobie, że się staracie we wszystkiem wedle sił wypełnić swoje powinności, wtedy nie kłopoccie się tem, że modlitwa nie idzie wam jakoś od serca, jakbyście sobie życzyli tego, że serce wasze niekiedy zimne i jakoby suche przy przyjmowaniu Sakramentów św. Nie na tem wszystkiem zasadza się miłość, lecz na tem, abyśmy wypełniali wiernie wolę Boga, zawartą w przykazaniach jego.

ZAKOŃCZNIE.

Życie chrześcijanina pieśnią miłości: Boże, kocham Cię!

W zbiorze staropolskich pieśni kościelnych jest jedna o licznych zwrotkach, które się kończą zawsze takiem gorącem zapewnieniem: „Boże, kocham Cię, Boże, kocham Cię, całem sercem kocham Cię!"

Jakież byłoby piękne życie chrześcijanina, gdyby od kolebki aż do grobu wszystkie jego czyny były składały się na jedną pieśń, a każda tej pieśni zwrotka kończyła się tem wyznaniem miłości: „Boże, kocham Cię, całem sercem kocham Cię!"

Czyż to niemożliwą jest rzeczą, życiem swojem taką pieśń Panu Bogu wyśpiewać? Z pewnością trudności mogą być liczne, ale możliwość jest u wszystkich, którzy chcą kochać Boga. Uczony Kościoła, kardynał Hugo pisze, iż „nikt nie może się uniewinniać, że niepodobna mu miłować Boga". Dał nam bowiem Pan Bóg uzdolnienie do miłowania Boga w Sakramencie chrztu świętego; ta zdolność rośnie w nas, ilekroć się w tej miłości ćwiczymy przez akty miłości, przez modlitwę, a mianowicie przez przystępowanie do Sakramentów świętych. Dał nam Pan Bóg także obietnicę, że ta miłość dopiero będzie najwyższą ceną, za którą będziemy mogli kupić niebo. Bez niej na nic się nie zda ani wiara, ani nadzieja; bez niej

będziemy według słów św. Pawła „jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący“ (I Kor. 13, 1).

Więc miłujmy Boga prawdziwie, tak jak brzmi rozkaz Chystusa Pana: „Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, z całej duszy swojej, i ze wszystkiej myśli swojej“. Niechaj ta miłość będzie zupełną, niepodzielną, jak chce Augustyn święty: „Jedno serce jednemu Bogu!“ Niech będzie ta miłość stateczną, nieodmienną, jako Bóg, przedmiot tej miłości, jest nieodmienny. I niechaj przenosi Boga nad wszystko co stworzone, boć On dobro nieskończone!

Taka miłość będzie naszem zbawieniem!

Ostatnia zwrotka tej pieśni miłości, zaczęta na ziemi, zabrzmi już w niebie, u stóp Baranka, a zawtóruje jej całe niebo: „Boże, kocham Cię, całem sercem kocham Cię!“ Amen.

KAZANIE II.

Pobudki do miłowania Boga. Doskonała i niedoskonała miłość.

„Miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował" (I Jan 4, 19).

Miłość jest to cnota od Boga w serca nasze wlana. Tak uczy katechizm. A więc Bóg jest sprawcą miłości w duszach naszych. On ziarno tej cnoty, która wszystkie inne przewyższa, zasiewa na glebę naszych serc w Sakramencie chrztu św. i czeka, by wypuściło źdźbło, rosło, zakwitło, wydało owoc. Ale tu już żąda współdziałania człowieka. Człowiek musi mieć pieczę nad nasieniem i pracować nad jego wzrostem i rozwojem. Innemi słowy, ma on obowiązek dbać o to, aby miłość Boża żyła w jego duszy, aby jej nie umniejszał, lecz aby ją utwierdzał w sobie i pomnażał.

Tę dbałość i troskę o utrzymanie miłości w duszy objawić możemy przez częste przypominanie sobie pobudek, jakie nas do miłości ku Bogu skłaniać powinny. W Piśmie św. liczne znajdujemy względy, dla których mamy Boga miłować. Najsilniej przemawia może do człowieka pobudka, którą wyraża św. Jan w przytoczonych powyżej słowach: „Miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował". Ale to nie jest pobudka jedyna. Może nie w równych co do wyrazistości słowach, ale bez pozostawienia żadnych wątpliwości poucza Objawienie Boże, że są jeszcze inne bardzo mocne względy, dla których człowiek powinien kochać Boga.

Stawmy sobie za przewodem Pisma św. wszystkie te pobudki przed oczy, pouczając się zarazem, jak to z ich oceny wypływa najważniejsze dla praktycznego życia rozróżnianie miłości naszej ku Bogu, doskonałej i mniej doskonałej.

I. Pobudki miłości Bożej.

Gdyby nam Pan Bóg nic a nic dobrego nie wyświadczył, gdyby nam nie był dał wyraźnego nakazu, abyśmy go miłowali, i gdyby nam żadnej nie obiecał nagrody za miłość, to jednakbyśmy powinni kochać Boga dla niego samego. Uczyliśmy się przecież, że Bóg jest dobrem najwyższem

i najdoskonalszem. „Gdybyśmy się dowiedzieli — mówi św. Alfons Liguori — że w jakiem państwie jest książę piękny, mądry, święty, uczony, łagodny, miłosierny, z pewnością skłanialibyśmy się do niego miłością, chociażby nam samym nie wyświadczył dobrodziejstwa żadnego". A czemuż to? Bo serce ludzkie, gdy nie zepsute, jako magnes do żelaza lgnie do wszystkiego co dobre. A im większe i piękniejsze to dobro, tem większy pociąg czuje dusza ku niemu. Oto więc miłujemy wszystko co dobre i piękne. Ależ Pan Bóg jest dobrem najwyższem, najdoskonalszem i posiada w stopniu najwyższym to wszystko, co tylko nas może ku niemu pociągać. Jeżeli miłujemy to co potężne, Pan Bóg jest wszechmocnym; jeżeli miłujemy to co mądre, oto Pan Bóg nieskończenie mądry; jeżeli miłujemy to co święte, oto Pan Bóg nieskończenie święty. Krótko mówiąc, w Panu Bogu znajdujemy w stopniu najwyższym to wszystko, co zdolne rozgrzać serca nasze. „Jeden jest dobry — Bóg", powiedział Zbawiciel (Mat. 19, 17). Co to znaczy? Przebiegnij ziemię całą, naucz się wszystkich języków ludzkich, a nie zdołasz wypowiedzieć tego. Wstąp na niebiosa i poznaj język anielski, a i on jeszcze niezdolen opowiedzieć godnie, co to znaczy, że Pan Bóg jest dobry.

A dalej zgromadź w myśli wszystko, cokolwiek jest i może być pięknego i wspaniałego na świecie; pomyśl sobie dalej, że wszystko to tysiące i miljony razy piękniejsze, wspanialsze: jeszcze to nie Pan Bóg, dobro najwyższe, a więc i piękność najwyższa, to tylko słaby odblask piękności Bożej. Stąd też mówi św. Augustyn: „Podziwiałem światło słońca jaśniejącego i żyzność ziemi, obszar ogromny morza i wdzięki piękności ziemskich, przepych królów, potęgę książąt, wymowę mówców, bystrość mędrców, ale zaraz zwracałem się ku sobie, rozważałem o Panu Bogu i wyrzekłem: Nic z tego wszystkiego nie równa się Panu Bogu; On ma nieskończenie więcej i większe doskonałości, które mogą wzruszyć serce moje i życzenia moje".

Jakiż stąd wniosek? Wysuwa go inny doktor Kościoła św. Anzelm: „Dlaczegoż, — woła — o człowiecze, błąkasz się naokoło, szukając dóbr duszy i ciała swojego? Kochaj to jedno dobro, w którem wszystkie są dobra, a na tem będzie ci dosyć! Pragnij tego dobra jednego, które jest dobrem dla wszystkich, a będzie dostatecznem!"

O drodzy bracia, zerwijmy więc te haniebne kajdany, które serca nasze przykuwają do ziemi i jej marności, a oddajmy je dobru najwyższemu, dobru godnemu miłości najwyższej i najdoskonalszej, tej Istocie, o której śpiewa nasza pieśń:

Ty jesteś godzien wszelakiej miłości,
Poszanowania, chwały, uczciwości!

Być może jednak, że powyższa pobudka dlatego na serce nasze wywiera wpływ mały, ponieważ nieskończonej doskonałości, dobroci i piękności Pana Boga rozumem ograniczonym nie pojmujemy. Dlatego Objawienie Boże stawia nam przed oczy pobudkę drugą, przystępniejszą rozumowi naszemu, abyśmy mianowicie Boga miłowali i dlatego, że Pan Bóg umiłował nas pierwej i niezliczone świadczy nam dobrodziejstwa. Stąd to wzywa nas Jan św.: „Miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował" (I Jan 4, 19). Pan Bóg dobrotliwy nie czekał, ażbyś go zaczął miłować, On umiłował cię pierwej, zanim miłować go mogłeś. „Miłością wieczną umiłowałem cię", mówi u Proroka (Jer. 31, 3).

Kiedyś jeszcze nie był na świecie, już Pan Bóg myślał o tobie, i miłość tylko Boga dała tobie początek żywota twego przyrodzonego. Miałeś cieszyć się życiem i być szczęśliwym docześnie i wiecznie: oto przyczyna, dla której Pan Bóg stworzył ciebie. Wszystko, co jest na ziemi i w niebie, przeznaczył Bóg dla twej radości i dla pożytku twego. Każda odrobina pokarmu i każda kropla napoju pochodzi od Pana Boga. On zsyła słońce i deszcze, On otwiera ręce i napełnia wszystko dobrem (Psal. 103, 28).

A cóż dopiero, najmilszy, kiedy się zwrócisz do darów nadprzyrodzonych, które z ręki Bożej spływają nieustannie na wszystkich, a więc i na ciebie? Bóg stworzył pierwszego człowieka, obdarzył go łaską uświęcającą i obiecał mu niebo. Kiedy Adam zgrzeszył, a w nim zgrzeszyliśmy my wszyscy i przez to utraciliśmy łaskę poświęcającą i prawo do nieba, a zasłużyliśmy na potępienie wieczne, znowu ulitował się Pan Bóg i zesłał Syna swego na ziemię ku zbawieniu naszemu, zesłał go z miłości ku nam, boć uczy Pismo św.: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał" (Jan 3, 16). I cóż czyni Pan Jezus, Syn Boży? W jakiż sposób dokonywa dzieła odkupienia? Oto 33 lat żyje w ubóstwie, nędzy, poniżeniu, znosi niezliczone udręczenia i prześladowania, umiera wreszcie sromotną i bolesną śmiercią krzyżową. Czyż to nie miłość ponad wszelką miłość? miłość, którą możemy podziwiać, ale której wielkości pojąć nie zdołamy na wieki?

A dalej, Pan Bóg nie poprzestał na śmierci Syna swego, aby cię ratować. „Z nim wszystko nam darował", mówi Apostoł (Rzym. 8, 32). Ileż to czyni, aby cię uwolnić z grzechów i uświęcić! Pan Bóg ustanowił Kościół katolicki, gdzie możesz znaleźć wszystko, czego ci do zbawienia potrzeba. Pan Bóg to sprawił, że należysz do tego Kościoła, że masz wiarę. A jaka to wielka łaska ów skarb wiary, świadkiem św. Ludwik, król francuski. Gdy posłowie przybyli do niego powinszować mu królestwa, odrzekł: „Nie tem się chełpię, że mam królestwo, ale tem, żem się w chrzcie św. odrodził sługą Chrystusowym". Pan Bóg w Kościele

pozwala sprawować Najśw. Ofiarę, w której owoce ofiary krzyżowej obracają się ku pożytkowi twemu; Pan Bóg ma źródła Sakramentów św. ciągle dla ciebie otwarte, że czerpać z nich możesz, ilekroć zechcesz; przedewszystkiem w Najśw. Sakramencie Ołtarza Pan Jezus daje siebie samego na pokarm tobie, aby wzmocnić twą duszę. Czyż więc nie trzeba uznać, że słusznie Pan Bóg mówi u Proroka: „Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?" (Izaj. 5, 4).

Ale gdyby to wszystko nie robiło wrażenia na kamienne serce człowieka, to pozostaje jeszcze jedna a silna pobudka miłości Bożej. Oto Pan Bóg wprost ją nakazał owemi słowy: „Będziesz miłował Pana Boga twego!"

Misjonarze opowiadają o Japończykach, co następuje: Kiedy ich nauczali o piękności i nieskończonej dobroci Boga, a osobliwie o tem, co Pan Bóg uczynił dla ludzi, wtedy owi Japończycy jakoby w słodkiem zachwyceniu zawołali: O, jak słodki On, jak dobry i miłościwy Pan Bóg chrześcijański! A gdy usłyszeli, że jest jeszcze osobne przykazanie miłowania Boga i że kto go nie miłuje, tego ciężka czeka kara, pytali z podziwieniem wielkiem: „A nacóż to przykazanie? Czy dla ludzi rozumnych potrzeba jeszcze osobnego przykazania, aby miłowali tego, który nas umiłował tak wielce? Azaliż to nie jest właśnie szczęśliwość największa miłować Pana Boga, a największe nieszczęście, nie dbać o niego?"

Zrozumieli to poganie, nie rozumieją chrześcijanie, mimo że na każdej prawie karcie Pisma św. ten rozkaz wypisany.

A dodajmy, że Pan Bóg zarazem wynagradza zastosowanie się do tego rozkazu, wynagradza zaś i tu na ziemi i przez wieczność całą.

Jeżeli bowiem miłujemy Boga prawdziwie, znajdujemy tu na ziemi pokój prawdziwy. Pan Bóg jest Dobrem najwyższem, a ponieważ serce ludzkie lgnie, dąży do dobra, przeto prawdziwe szczęście swoje i zadowolenie najwyższe znajduje w tem, co jest dobrem najwyższem, w Bogu. Nic go nie trwoży, bo może mówić ze św. Pawłem: „Wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu" (Rzym 8, 28).

Przedewszystkiem jednak do przykazania miłości Pan Bóg przywiązał szczęście wieczne. „Bóg jest miłość — mówi Jan św. — a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim" (I Jan 4, 16). Kto tedy miłuje Boga wytrwale, połączy się z nim i na wieki. Jeżeli Bóg już tu na ziemi mieszka w sercu takiego człowieka i uszczęśliwia go, tem ściślej połączy się z nim w życiu przyszłem, objawi mu nieskończony swój ma-

jestat i dozwoli używania tej radości, o której mówi Apostoł: „Oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują" (I Kor. 2, 9).

II. Miłość doskonała i niedoskonała.

Niewszystkie przytoczone powyżej pobudki miłości Bożej mają równą wartość. Jedne są doskonalsze, szlachetniejsze, zacniejsze, drugie są mniej doskonałe. Stosownie do wartości tych pobudek, do ich większej lub mniejszej doskonałości, rozróżniamy też miłość Boga doskonałą i niedoskonałą.

Doskonała jest nasza miłość ku Bogu wtedy, jeżeli Pana Boga miłujemy dlatego, że jest nieskończenie dobry i w sobie i względem stworzeń swoich.

Przyczyną tedy miłości Boga doskonałej jest dobroć jego nieskończona. Przez dobroć Bożą rozumiemy zaś nietylko tę łaskawość, mocą której wyświadcza nam dobrodziejstwa niezliczone, ale przedewszystkiem zbiór wszystkich doskonałości Bożych. Ponieważ wszystkie przymioty Boga jako to: wszechmoc, mądrość, dobrotliwość, sprawiedliwość, wieczność, stanowią istotę Boga, przeto dobroć Boża, czyli zbiór wszystkich przymiotów Bożych, nie jest niczem innem jak Bogiem samym. Pana Boga miłować dlatego, że jest nieskończenie dobrym, znaczy więc to samo, co miłować go dlatego, ponieważ jest Bogiem, miłować go dla niego samego. Otóż jeżeli miłujemy go dla niego samego, bez względu na siebie, wtedy miłość nasza ku Panu Bogu jest doskonałą.

Ale zachodzi pytanie: Czy też ta nasza miłość Boga jest doskonałą i wtedy, kiedy go miłujemy dlatego, ponieważ jest dla nas nieskończenie dobry, czyli, ponieważ wszystko dobre, które posiadamy i którego się spodziewamy, pochodzi od niego? Na to odpowiadam: I w takim razie miłość nasza ku Bogu może być doskonałą. Objaśnię to dokładniej: Pan Bóg jest w sobie nieskończenie dobry, to znaczy, posiada wszystkie dobre przymioty, wszystkie doskonałości bez miary i liczby. Ale nadto Pan Bóg jest względem nas nieskończenie dobry i wyświadcza nam dobrodziejstw tyle, że niepodobna nam policzyć ich, tak samo jak ziarnek piasku na brzegu morskim. W równej mierze jest przymiotem Boga dobroć jego sama w sobie jak ta dobroć albo dobrotliwość, objawiająca się w świadczonych nam dobrodziejstwach. Jedna i druga dobroć jest niczem innem jak Bogiem samym. Jeżeli tedy miłujemy Pana Boga dlatego, ponieważ jest dla nas nieskończenie dobry, miłujemy go również jedynie dla niego samego.

Zapewne nie byłaby to jeszcze miłość doskonała, gdybyśmy Pana Boga miłowali wyłącznie dlatego, że spodziewamy się od niego dobrodziejstw. Nie mamy jednak poprzestać na tem, ale rozważając dobroć Pana Boga ku nam, mamy ku niemu samemu skłaniać serce, aby wspiąć się na wyżyny miłości doskonałej. Przecież wskazuje nam Pan Bóg w Piśmie św. ciągle na tę miłość, którą On pała ku nam, i na dobrodziejstwa, któreśmy odebrali od niego. W jakim celu? Nato, aby tylko w sercach naszych rozpalił miłość ku niemu, Bogu. Przedewszystkiem Pismo św. zwraca uwagę naszą na dobrodziejstwo odkupienia naszego przez Chrystusa Pana: „Wtemeśmy poznali miłość Boga, — mówi tenże Jan św. — iż On duszę swą za nas położył" (I Jan 3, 16). A św. Paweł wzywa nas do miłości Boskiej w ten sposób: „Chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas" (Efez. 5, 2).

Wielu jednak nie może się wznieść do tak wysokiej miłości doskonałej. A przecież potrzeba nam pewnego stopnia miłości Boskiej, jeśli chcemy uzyskać zbawienie, bo „kto nie miłuje, trwa w śmierci", jak uczy Pismo św. (I Jan 3, 14). Niższy stopień miłości Boga to miłość niedoskonała czyli mniej doskonała. Mamy ją zaś wtedy, jeśli miłujemy Pana Boga głównie, przedewszystkiem, wyłącznie dlatego, że się spodziewamy od niego dobrodziejstw.

Pamiętajmy o tem, że wartość każdego czynu w oczach Bożych zależy od myśli, w jakiej go człowiek wykonał. Również miłość Boska jest doskonałą albo niedoskonałą stosownie do pobudki, z której ona wypływa. Jak to już powiedziałem, tylko Pan Bóg jest doskonałą pobudką miłości naszej, ponieważ tylko sam Pan Bóg łączy w sobie wszystko co dobre. Jeżeli tedy miłujemy Pana Boga nie dla niego samego, lecz głównie dla dobrodziejstw, których się spodziewamy, to taka miłość jest niedoskonałą. Innemi słowy, miłość Boga jest niedoskonałą, jeżeli nie sam Pan Bóg, czyli dobroć jego jest pierwszą i rzeczywistą pobudką miłości naszej, lecz raczej głównie te dobrodziejstwa, za któremi tęsknimy i których się spodziewamy od Boga. Niedoskonałą jest miłość ku Bogu, o ile człowiek Boga miłuje głównie dlatego, ponieważ od niego oczekuje dobrodziejstw lub obawia się kary.

Dlatego jednak nie należy mniemać, że miłość taka jest złą i zasługuje na odrzucenie. Przeciwnie, i miłość Boga niedoskonała jest dobrą i zbawienną, skoro sam Pan Bóg ją zaleca, jak np. Abrahamowi, kiedy mówi do niego: „Jam jest zapłatą twą zbytnie wielką" (I Mojż. 15, 1); miłość niedoskonała jest dobrą i zbawienną, gdyż wstrzymuje nas od złego a zachęca do dobrego; miłość niedoskonała jest dobrą i zbawienną dlatego jeszcze, że przysposabia serca nasze do miłości doskonałej

i łączy się z nią często. Miłość tedy Boga niedoskonała jest darem wielkim, godnym pożądania, o który Pana Boga powinniśmy prosić codziennie. Niedoskonałą czy mniej doskonałą nazywa się ona tylko w stosunku do miłości doskonałej, która zaiste jest lepszą i skuteczniejszą, ponieważ usuwa ona wszelkie przeszkody w połączeniu duszy z Panem Bogiem, oczyszcza nas z grzechu nawet bez Sakramentu pokuty i czyni nas dziećmi Boga i dziedzicami nieba.

I tu właśnie trzeba zaznaczyć, jak wielką doniosłość posiadają te prawdy dla naszego życia praktycznego.

Jeden akt miłości doskonałej może ocalić zbawienie duszy. Gładzi bowiem ta miłość grzechy nawet wtedy, jeśli nie można się ich spowiadać. Co to za dobrodziejstwo dla człowieka, który upadłszy w grzech ciężki, chciałby się go pozbyć, a nie może użyć zwykłego ku temu środka — Sakramentu pokuty, to jest nie może się spowiadać. Zaskoczyło cię niebezpieczeństwo życia, topisz się, śmiertelny wypadek cię spotka; ruszy paraliż, a ty jesteś w grzechu śmiertelnym; czy wszystko wtedy stracone? Nie, jeszcze jest ostatnia deska ratunku, to jest akt miłości doskonałej, albo innemi słowy, bo rzecz jest ta sama, akt doskonałego żalu. Ilu naprzykład żołnierzy na wojnie, jeżeli byli o tem pouczeni, gdy ugodziła ich kula i w krótkim czasie położyła kres ich życiu, nie mając księdza do spowiedzi, zbawili duszę wzbudzając akt doskonałej miłości! Ta miłość doskonała ma bowiem tę moc cudowną, że przywraca straconą przyjaźń z Bogiem i Boże dziecięctwo, stosownie do słów Pisma św.: „Kto zostaje w miłości, ten trwa w Bogu, a Bóg w nim" (I Jan 4, 16)! Miłość niedoskonała tego skutku nie pociąga za sobą, ona raczej tylko przysposabia duszę do miłości doskonałej i zapewnia wprawdzie odpuszczenie grzechów, ale tylko w połączeniu ze Sakramentem pokuty. Jedna i druga ma wartość nieskończoną, bo nawet najniższy stopień rzeczywistej miłości Boskiej jest ową perłą drogą, za którą można niebo kupić. Warto za nią oddać wszystko co stworzone!

ZAKOŃCZENIE.

Połączenie obu rodzajów miłości w jednem sercu.

Niewłaściwie uczono nas czasem i wpajano nam to przekonanie, że jest rzeczą bardzo niełatwą zdobyć się na akty miłości doskonałej. Mówiono nawet, że aby kochać Boga w sposób doskonały, trzeba odwrócić oczy i pamięć od wszystkich jego dobrodziejstw, od nagrody i kary, trzeba miłować Boga nie jako największego dobroczyńcę, lecz jako istotę najwyż-

szą, najdoskonalszą; bo jeśli miłujemy Pana Boga dlatego, że dla nas jest dobry, wtedy nasza miłość jest niedoskonałą, bo o sobie myśli, nie o Bogu. Tak mówili heretycy, zwani jansenistami. Lecz to nauka błędna, niezgodna z prawdą, a dla praktycznego życia religijnego wielce szkodliwa. Ludzie, którzy nie mogli, jak mniemali, zdobyć się na akty jedynie prawdziwej wedle ich mniemania miłości, stronili przez lata całe od Sakramentów św. i wyziębiali doszczętnie swoje serca.

Strzeż nas, Panie Boże, od podobnego mniemania! I miłość niedoskonała jest, jak powyżej stwierdzono, miłością prawdziwą. Ale nadto ta miłość niedoskonała łatwo się kojarzy w duszy z miłością doskonałą lub staje się jej zaczątkiem. Miłujemy Pana Boga z wdzięczności za odebrane dobrodziejstwa, miłujemy go dla nagrody, którą nam obiecał za wierną służbę. Są to pobudki istotnie mniej doskonałe. Ale jakżeż często uczy doświadczenie, że z tej niedoskonałej miłości wyrasta jak kwiat z nasienia miłość doskonała, nie licząca się z żadną nagrodą, kochająca Boga dla niego samego. Oba rodzaje miłości w ten sposób znakomicie się w jednej duszy jednoczą.

Ślicznie pisze o tem połączeniu miłości doskonałej i niedoskonałej w jednem sercu św. Augustyn.

„Kto ze względu na zbawienie wieczne — mówi on — przyjmuje religję chrześcijańską, kto o tem myśli, jakby ujść ognia wiecznego, który jest udziałem czarta, a mieć cząstkę w wiekuistej chwale Chrystusowej: ten już jest prawym chrześcijaninem. Skutkiem tego usposobienia będzie on ostrożnym wobec każdej pokusy, będzie na to zważał, by go dobra i rozkosze ziemskie nie zwiodły a przeciwności nie złamały, będzie zachowywał miarę w obfitości, a w uciskach i cierpieniach będzie mężnym i cierpliwym. Krom tego będzie się stawał coraz doskonalszym i do tej wznosił się wysokości usposobienia, gdzie miłość Pana Boga większa jest od bojaźni piekła; gdzie, gdyby mu Pan Bóg rzekł: Używaj uciech ziemi bezustanku i grzesz, ile tylko możesz; przeto nie umrzesz bynajmniej i nie będziesz potępion, lecz tylko ode mnie odłączonym: przeraziłby się wobec takiej wolności i za żadną cenęby nie zgrzeszył, a już nie dlatego, aby nie być potępionym, lecz by nie obrazić tego, którego miłuje".

Tak uczy św. Doktor Kościoła. Niechaj jego słowa będą nam upomnieniem, abyśmy okazywali miłość Boga w rzetelnem spełnianiu jego świętej woli, bo to droga do prawdziwego szczęścia, do pokoju duszy na ziemi a wiecznej radości w niebie. Ale na tem nie ograniczmy naszej miłości ku Bogu. Kochajmy go oną wyższą, doskonałą miłością, kochajmy go dla jego nieskończonej dobroci i wszystkich jego doskonałości. Że zaś miłość najprzedniejszą jest z cnót, a bez niej człowiek jest jako „miedź brząkająca

albo cymbał brzmiący (I Kor. 13, 1), przeto starajmy się nietylko ją posiąść, ale i pomnażać i rozwijać. Miłość ku Bogu ma to istotnie do siebie, że może się umniejszać w duszy, nawet zginąć zupełnie, ale też może wzrastać do ogromnej wyżyny. Maleje przez grzech powszedni, ginie całkowicie i umiera przez grzech śmiertelny. Unikajmy więc grzechu śmiertelnego, a nawet powszedniego, aby zachować miłość Boską. Aby zaś pomnażać ją i rozwijać, ćwiczmy się w niej przez powtarzane często akty miłości i używajmy tych potężnych środków, ułatwiających jej rozrost w duszach, to jest modlitwy i Sakramentów św.

Taką niech będzie droga życia naszego, a u kresu jej znajdziemy zjednoczenie z nieskończenie doskonałem, wszelkiej miłości najgodniejszem dobrem w rozkoszach wieczności. Amen.

KAZANIE III.

Miłość bliźniego.

„Będziesz miłował bliźniego swego jako samego siebie." (Mat. 22, 39.)

„Mistrzu" — zapytał kiedyś Pana Jezusa pewien uczony Pisma — „jakie jest przykazanie największe w zakonie?" A Pan Jezus w odpowiedzi przytacza mu znane nam przykazanie miłości Boga. Ale potem zaraz dodaje: „A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego swego jako samego siebie" (Mat. 22, 39).

A więc dwa podobne do siebie co do wielkości i doniosłości przykazania: miłość Boga i miłość bliźniego. Należą one nierozerwalnie do siebie, i trudno powiedzieć, że może ktoś kochać Boga, nie kochając bliźniego. Bo oto Duch św. przez usta św. Jana mówi: „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?" (I, 4, 20). Stąd też, kiedy razu pewnego św. Katarzyna Genueńska odezwała się do Pana Jezusa: „Panie mój, rozkazujesz mi, abym miłowała bliźniego, a ja nikogo nie mogę miłować krom Ciebie samego", — Pan Jezus dał jej odpowiedź: „Córko moja, kto mnie miłuje, ten miłuje też wszystko co ja miłuję."

Rozważmy więc dzisiaj ten wielki obowiązek miłości bliźniego, który jest uzupełnieniem obowiązku miłości Boga. Kochać bliźniego to nie rada ewangeliczna, którą można spełnić lub zaniechać. Istnieje wyraźne przykazanie miłości bliźniego.

Na tej podstawie jesteśmy zobowiązani kochać bliźnich, i to bliźnich wszystkich, nawet nieprzyjaciół.

I. Zobowiązani jesteśmy miłować bliźnich.

Niemasz przykazania, któreby Pan Jezus przypominał tak często i z takim naciskiem, jak przykazanie miłości bliźniego.

Aby przekonać nas o ważności tego przykazania, oświadcza Pan Jezus, że „na tych dwóch przykazaniach — to jest miłości Boga i bliźniego —

wszystek zakon zawisł i prorocy" (Mat. 22, 40). Jeżeli więc wypełniamy dwa te przykazania, wtedy czynimy wszystko, czego Pan Bóg żądał od nas przez zakonodawców i proroków, i idziemy drogą do nieba wiodącą.

Na innem miejscu mówi Pan Jezus: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali" (Jan 13, 34). Pan Bóg przykazanie miłości bliźniego zapisał już w sercu każdego człowieka. Wszystkich ludzi łączą węzły przyrodzone, bo wszyscy pochodzimy z jednego pnia wspólnego, od Adama i Ewy, we wszystkich nas płynie krew wspólna pierwszych rodziców naszych. Ale Pan Bóg nie przestał na tem, iżby to przykazanie wypisał jedynie w sercach ludzkich; Pan Bóg nadto nadał żydom w Starym Zakonie przykazanie wyraźne, aby miłowali bliźniego. Przykazanie tedy miłości bliźniego jest tak starem jak rodzaj ludzki.

Czemuż jednak P. Jezus nazywa je nowem? Bo daje nowe pobudki i przepisy, abyśmy to przykazanie zachowywali w sposób nowy, doskonały. W Starym Zakonie żydzi miłowali jedynie siebie wzajemnie jako potomków Abrahama. Miłość ich była tedy ograniczona i niedoskonała, jak wogóle cały Stary Zakon był niedoskonałym. My chrześcijanie mamy miłować każdego bliźniego jako dziecię Boże, jako brata naszego w Chrystusie Panu, jako przyszłego towarzysza radości niebieskiej; mamy go miłować wedle wzoru Pana Jezusa, który ofiarował za nas siebie samego. W tem to znaczeniu przykazanie Chrystusowe miłości bliźniego jest przykazaniem nowem.

I ma ono być znakiem, po którym poznać można chrześcijanina. Mówi bowiem Pan Jezus: „Potem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu" (Jan 13, 35). Jak żydzi odróżniali się od pogan zachowywaniem zakonu Mojżeszowego, jak uczniów św. Jana Chrzciciela poznawano po postach i surowych umartwieniach, a uczniów faryzejskich po ubiorze i ceremonjach zewnętrznych, tak Chrystus Pan ustanowił miłość bliźniego, przez którą możemy się odróżniać od pogan, żydów i innowierców, i poznać, kto jest uczniem jego prawdziwym. Dlatego mówi św. Jan Złotousty: „Jest wiele znaków chrześcijaństwa, najprzedniejszym jednak i najlepszym jest miłość zobopólna".

Dlatego, najmilsi, na początku u chrześcijan, jak uczy Pismo św. „było serce jedno i dusza jedna" (Dz. Ap. 4, 32). Dlatego po tym znaku miłości poznawali się chrześcijanie w pierwszych wiekach Kościoła między sobą i poznawali ich poganie jako chrześcijan prawdziwych. Poganie, patrząc na wzajemną miłość chrześcijan, nie mogli się temu wydziwić i zdumieni mówili jeden do drugiego, jako opowiada starożytny pisarz kościelny (Tertuljan): „Patrzcie, jako się ci chrześcijanie kochają, że jeden za drugiego i umrzeć gotowy!" Patrzcie, jak sobie posłu-

gują, jak łatwo odpuszczają sobie nawzajem; patrzcie, jako ustępują sobie pierwszeństwa i zaszczytów, jako unikają kłótni i swarów: o jakżeż miła ta jedność! Patrzcie, jako pogardzają śmiercią, kiedy widzą, że ich bracia potrzebują pomocy; jako ich pilnie opatrują w zarazach, jako ich cieszą, jako ich pokrzepiają, jako ich ratują, jako się cisną do pogrzebu po ich śmierci! Patrzcie więc, jako się kochają! Zaprawdę religja, która tak doskonale jednoczy ludzi rozmaitego stanu, wieku i narodu, taka religja musi być świętą.

Ale nietylko słowem nauczył nas Pan Jezus przykazania miłości bliźniego, lecz także przykładem. Pan Jezus był najwspanialszym przykładem każdej cnoty, ale przedewszystkiem miłości bliźniego. Każda karta ewangelji św. zawiera wymowne przykłady miłości, jaką pałał ku ludziom. Przez trzy lata, w których nauczał publicznie, okazywał ludziom miłość jak największą. Ubogich nakarmiał, chorych uzdrawiał, nauczał nieumiejętnych, pocieszał strapionych, słabych wzmacniał i podnosił, grzesznikom przebaczał grzechy. Największe zaś dzieło miłości spełnił na krzyżu, na którym ofiarował się za ludzi wszystkich czasów, za wszystek świat grzeszny. Zaiste, chociażby Pan Jezus nie wydał żadnego rozkazu miłowania bliźnich, już sam jego przykład może wystarczyć, aby nas zagrzać do wypełnienia tego przykazania.

II. Zobowiązani jesteśmy miłować bliźnich — wszystkich.

Na ten szczytny przykład Zbawiciela powołać się muszę, gdy mam wskazać na najważniejszy przymiot chrześcijańskiej miłości bliźniego. Każdy przeciętny chrześcijanin zrozumie niewątpliwie odrazu, że miłość bliźniego powinna być szczera, to znaczy nietylko pozorna, ale oparta na prawdziwej życzliwości wewnętrznej, z której w razie potrzeby i uczynek miłosierdzia wypłynie. Nikt nie będzie powątpiewał, że chrześcijańska miłość powinna być bezinteresowną, nie liczącą się z tem, czy nas ludzie za to chwalić lub wynagradzać będą, ale jedynie płynącą ze względu na Boga. Natomiast niewszyscy rozumieją, że miłość bliźniego powinna być powszechną, czyli że chrześcijanin musi miłować wszystkich ludzi bez wyjątku. Otóż chciejmy zrozumieć, że taką miłość ogólną zaleca nam Pan Jezus, kiedy mówi: „Jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią? Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5, 46—48). Pan Jezus powiada tedy niejako: Za mało to miłować jedynie krewnych, dobroczyńców lub przyjaciół, bo taka miłość to tylko przyrodzona, i mają ją nawet i celnicy i poganie. Dla chrześcijan to za

mało: oni mają miłość swoją rozciągać na ludzi wszystkich, czy to są znajomi czy nieznajomi, przyjaciele czy nieprzyjaciele. Tylko przez taką miłość powszechną mogą być podobni do Ojca niebieskiego, którego miłość rozciąga się na ludzi wszystkich: „Który czyni, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych" (Mat. 5, 45). Więc miłość nasza powinna obejmować swoich i obcych, dobrych i złych, ziomków i cudzoziemców, katolików czy innowierców.

Gdy Pius IX w r. 1847, jadąc ulicą, ujrzał człowieka zesłabłego, któremu nikt nie śpieszył na ratunek, sam pobiegł czemprędzej, aby mu dopomóc. „Ojcze święty", powiedziano mu, „to tylko żyd!" Oburzył się na to i sam pomagał, aby go wsadzić do swego powozu, poczem zawiózł go do swego pałacu i czemprędzej zawezwał lekarza.

Miłujcie tedy, najmilsi, bliźnich wszystkich, bo przykazanie Pana Jezusa nie wyłącza nikogo! Miłujcie pogan, niewiernych żydów, innowierców, odszczepieńców, bo są bliźnimi naszymi, bo się za nich modli Kościół św., zwłaszcza w Wielki Piątek, życząc im oświecenia i zbawienia! Miłujcie wszystkich katolików, z którymi jesteście, przebywacie, mieszkacie: upatrujcie w nich obraz Boży; miłujcie ich, bo ich umiłował Pan Jezus!

Ale, najmilsi, chociaż mamy miłować wszystkich, nie wynika z tego, jakobyśmy wszystkich i wszystko mieli miłować jednakowo. W miłości bliźniego są stopnie.

Są pewne związki, które ściślej łączą ludzi z sobą. Są związki przyrodzone jako to rodziców z dziećmi, męża i żony, braci i sióstr, krewnych i powinowatych, domowników, razem pracujących, przyjaciół, dobrodziejów, współmieszkańców wioski lub miasta, wreszcie największy związek przyrodzony, to jest narodowy. Oprócz tych związków przyrodzonych jest związek nadprzyrodzony, jedności wiary, bo ten nas jednoczy w jednakowej czci Boga, w jednej nadziei i ma się rozciągać na wieki. Wszyscy chrześcijanie przez chrzest św. są synami przybranymi Boga. Wszyscy katolicy są połączeni ze sobą jednością nauki, jednością Sakramentów świętych, jednością Ciała Pańskiego. Im ściślejsze węzły łączą nas z jakim człowiekiem, tem też większą miłość powinniśmy mu okazywać. Polak ma mieć pierwszeństwo przed człowiekiem języka innego, katolik pierwszeństwo przed niekatolikiem, żydem, mahometaninem, poganinem. Jeżeli tedy potrzeba nieść pomoc, a tej pomocy potrzebuje kilku, my zaś nie możemy wszystkim pomóc równocześnie, wpierw należy nieść pomoc bliższym. W jednakowej potrzebie pierwszy katolik niż innowierca, pierwszy chrześcijanin niż żyd lub poganin, rodzice pierwsi niż krewni,

pierwsi krewni niż obcy. Jeżeli możemy dać zajęcie, zarobek tylko jednemu, pierwszeństwo dać powinniśmy raczej swoim niż obcym.

Że taki porządek zachować winniśmy, nauczył nas sam Pan Jezus w ewangelji św. Kiedy go prosiła niewiasta chananejska, która była poganką, aby z jej córki wypędził czarta, Pan Jezus nie usłuchał jej zaraz, lecz wprzód uzdrawiał żydów, dodając: „Niedobra jest brać chleb synowski a miotać psom", czyli „nie godzi się opuszczać żydów, aby ratować pogan" (Mat. 15, 26). I dopiero gdy uzdrowił chorych żydowskich i widział wielką wiarę i pokorę owej poganki, zwrócił się do niej i uzdrowił jej córkę.

III. Zobowiązani jesteśmy miłować — nawet nieprzyjaciół.

A już najmniej zdolni rozumieć ludzie, że w myśl Pana Jezusa mają miłować nawet nieprzyjaciół.

„Twarda to mowa", mówi niejeden na takie żądanie. Istotnie sprzeciwia się ona naturze ludzkiej. Tem głębsze tedy powinniśmy w sobie wyrobić przekonanie, że miłość nieprzyjaciół to wielki nakaz Chrystusowy. Aby nie przesadzać, stwierdzam odrazu, że miłość nieprzyjaciół nie domaga się od chrześcijan żadnych heroizmów. Nikt więc nie zobowiązany całować po rękach tego, który go obraża lub krzywdzi. Nikt nie potrzebuje w imię miłości nieprzyjaciół mówić jak św. Franciszek Salezy: „Gdyby mi kto ze złości wybił oko jedno, jeszczebym drugiem spoglądał na niego miłośnie". To bohaterstwo.

Przykazanie nie idzie tak daleko. Żąda ono od nas przedewszystkiem, abyśmy stłumili w sobie nienawiść. A znakiem, że ją tłumimy, będzie to, że dla miłości Bożej nie będziemy jej okazywali nazewnątrz.

Chrystusowe przykazanie żąda miłości nieprzyjaciół bardzo wyraźnie, nie w postaci rady lub zachęty, lecz bardzo dobitnego nakazu: „A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze; dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. 5, 44—45).

Co zaś Pan Jezus słowem nakazywał, to czynem dla przykładu naszego wypełniał. Cóż to czynili żydzi Panu Jezusowi? Faryzeusze i pisma uczeni przez trzy lata nauczania nienawidzili go i prześladowali nieustannie, a wreszcie dokazali tego, że Piłat wydał nań dekret śmierci. Triumfując wtedy, szydzili z Pana Jezusa; plwali na niego, policzkowali go, poranili od stopy nogi aż do wierzchu głowy, włożyli na niego koronę cierniową, poprowadzili na górę kalwaryjską i przybili go do krzyża. Nawet kiedy Pan Jezus już wisiał na krzyżu wśród mąk niewysłowionych i kiedy krew

lała się potokiem z ran jego, wtedy jeszcze naigrawali się: „Innych zachował, sam siebie zachować nie może" (Mat. 27, 42). — A Pan Jezus co czyni? Oto modli się: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łuk. 23, 34). Przecież mógł wywrzeć na nich pomstę swoją. Wszakżeż na swe rozkazy miał pioruny, miał aniołów; wystarczyłoby jedno jego skinienie, a pod nogami nieprzyjaciół byłaby się otworzyła ziemia i pochłonęła wszystkich w mgnieniu oka. Pan Jezus jednak nie rzucił gromów, nie zesłał aniołów, nie kazał roztworzyć się ziemi, nie okazał ani trochę mściwości. Co więcej, na krzyżu nie zalecił Ojcu swemu ani Marji Magdaleny, ani św. Jana, ani nawet Matki swej Najświętszej, lecz samych tylko nieprzyjaciół: „Ojcze, odpuść im..." Św. Ambroży mówi: „Pan Jezus mógł się pomścić na nieprzyjaciołach swoich, lecz wolał raczej umrzeć za nich". To prawdziwie po Bożemu!

Gdyby was jednak ani słowo, ani przykład Chrystusa nie nakłonił do miłości nieprzyjaciół, niech was do niej nakłoni wzgląd na własne zbawienie duszy. Bez miłości nieprzyjaciół niema odpuszczenia grzechów. Kto nie chce przebaczyć, ten wydaje wyrok sam na siebie, ten wzywa kary Bożej sam na siebie, ilekroć mówi: „I odpuść nam nasze winy, tak jak my odpuszczamy naszym winowajcom". Kto natomiast przebacza, temu przebaczy i Pan Bóg: da mu łaskę do prawdziwego żalu i do skutecznej spowiedzi. Zaręcza bowiem sam Pan Jezus: „Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych" (Mat. 6, 14—15). Napróżno tedy chodzicie do spowiedzi, jeśliście nie darowali winy nieprzyjaciołom. Chociażby spowiednik, uwiedziony kłamliwem waszem zaręczeniem, dał wam rozgrzeszenie, nie potwierdzi rozgrzeszenia tego Pan Bóg. Ta spowiedź i następująca po niej komunja świętokradzka, ściągną tem większą karę Bożą. A końcem wszystkiego potępienie, „albowiem sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni" (Jak. 2, 13). Natomiast „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mat. 5, 7).

Ale czemże ja udowodnię, że nieprzyjaciół miłuję? Otóż najpierw trzeba stłumić w sobie nienawiść. Jakież to faryzeuszostwo, jakaż obłuda tych, którzy, uspokajani przez drugich, nieraz nawet jeszcze przy spowiedzi, oświadczają: „Ja już mu daruję wszystko, ale niech Pan Bóg pomści się krzywdy mojej, niech go piekło pożre, niech mu język uschnie" — i inne podobne życzenia. Czyż to jest stłumienie nienawiści? Gdzieżeś to, mściwy człowiecze, nauczył się takiej miłości nieprzyjaciół? Chyba od Kaina bratobójcy, albo od Saula godzącego na życie Dawida, albo od zdrajcy Judasza. Nienawiść trzeba stłumić i w sercu. Toby nie była miłość, gdy-

byś nazewnątrz okazywał nieprzyjacielowi uprzejmość, a w duszy kipiał jadem i goryczą. Prawda, człowiek bez nadzwyczajnej łaski Bożej nie może być obojętnym na obrazę, osobliwie, gdy ta obraza ciężka i ze złośliwego pochodzi serca; boć Pan Bóg dał nam serce z ciała i z krwi, a nie kamienne. Serce nasze tedy niepokoi się, nieraz bije gwałtownie wobec zadanej krzywdy. Ale to nie jest jeszcze grzechem, bylebyśmy tylko umyślnie i z rozwagą nie podsycali w sobie goryczy i niechęci ku nieprzyjaciołom.

Wiara nasza św. nie zabrania nam za obelgi żądać nawet zadosyćuczynienia; niejeden musi domagać się tego, aby bronić dobrego imienia; wolno nawet nieraz udawać się na drogę prawa, ale to dopiero wtenczas, kiedy wszystkie inne środki się wyczerpią, i bez zamiaru szukania zemsty.

Niedosyć jednak stłumić nienawiść przeciw nieprzyjacielowi, trzeba się z nim pojednać. Największy to zaprawdę uczynek miłości nieprzyjaciół. Jeżeliś ty był pobudką nieprzyjaźni, tedyś obowiązany uczynić krok pierwszy: „Idź pierwej pojednać się z bratem twoim!" (Mat. 5, 24). Jeżeliś zaś zrobił wszystko, co powinieneś, a przeciwnik nie dał się przeprosić, wtedy wina nie będzie ciążyła na tobie, lecz tylko na nim, podobnym do owego sługi niemiłosiernego, który nie chciał darować długu towarzyszowi swemu (Mat. 18).

Jeżeli zaś bliźni był pobudką do nieprzyjaźni, tedyć z reguły nie masz obowiązku, abyś uczynił krok pierwszy; ale w każdym razie obowiązkiem twoim nie utrudniać zgody, lecz owszem ułatwić porozumienie.

Ale i to niedosyć, pozbyć się nienawiści wobec nieprzyjaciela i z nim się pojednać. Chociaż nie potrzeba nam, a nawet prawie niepodobna mieć do nieprzyjaciół podobnie czułego przywiązania jak do przyjaciół, musimy życzyć i czynić im dobrze. Okażemy zaś to usposobienie najlepiej, jeśli będziemy modlili się za nich, aby im Pan Bóg tego za grzech nie poczytał, jak wzywa nas Pan Jezus: „Módlcie się za prześladujących i potwarzających was!" (Mat. 5, 44). Przykład taki dał nam Pan Jezus na krzyżu, dał nam św. Szczepan, kiedy się modlił za tych, co go kamienowali: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu!" (Dz. 7, 59).

ZAKOŃCZENIE.

Biada tym, co miłość bliźniego targają!

Jakież rozległe to przykazanie miłości bliźniego! Od miłości ojca, matki lub dziecka aż do miłości okrutnego nieprzyjaciela! Jakżeż bardzo Panu Bogu na tem zależy, aby było ono należycie wypełniane! Jakąż

tedy boleścią dla jego Boskiego Serca, gdy widzi dzieci jednej matki w wojnie i zawziętości! Jakżeż do społeczeństw dzisiejszych powojennych, a także do narodu naszego, rozdzieranego walkami stronnictw, odnosi się to wezwanie: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze!"

Słuchajcie, jak to nasz Skarga gromił wewnętrzne niezgody swego czasu (w kazaniu na drugą niedzielę po Wielkanocy!) „Izali — prawi on — u jednego stołu siedząc, wadzić się i potrawy rozmiatać i skarb wspólny rozproszyć i głodem poumierać mamy?... Przeklęty tedy, kto tę jedność targa, kto z Chrystusem do kupy nie zbiera, kto sukienkę jego nieszytą rozrywać chce... kto jedno ciało rozcina, a w Baranku kości łamie, kto tę owczarnię dziurawi, a wilkom do niej otwarza. Żaden taki zbawion być nie może, Chrystusowym uczniem zwać się nie ma; w ciele, w którem Duch św. przebywa, nie jest; wygnańcem jest z domu ojcowskiego, z korabia wypadł na przepaść morską, potraw niebieskiej nauki nie ma, żywota nie ma, prawdy nie ma, Ducha św. nie ma. Biada rozrywaczom, jak mówi Apostoł, fałszywej braci, odszczepionym członkom, synom złości, którzy sieją między bracią niezgodę!"

Oby się na nas ponownie nie ziściło „biada" naszego narodowego wieszcza i kaznodziei!

Z nauki dzisiejszej poznaliście doniosłość przykazania miłości. Rozumiecie przestrogę św. Jana Apostoła: „Kto nie miłuje, trwa w śmierci" (I Jan 3, 14). Dlatego idąc za wezwaniem innego Apostoła, „przypatrujmy się jedni drugim ku pobudzaniu miłości i dobrych uczynków!" (Żyd. 10, 24).

O tę cnotę miłości wzajemnej prośmy Pana Boga gorąco, mówiąc z pokorą: O Duchu Przenajświętszy, Duchu pokoju i miłości! Wskrześ między nami ową miłość pierwszych chrześcijan, a jako jedną z nimi mamy wiarę, tak abyśmy za ich wzorem mieli serce jedno i duszę jedną! Nie dopuszczaj tego, o Boże, abyśmy mieli być odrodnymi ich potomkami! Nie dopuszczaj, ażeby przez postępowanie nasze miano wątpić o tem, azali jesteśmy uczniami Chrystusowymi! Spraw to raczej, iżbyśmy, nosząc tutaj na sobie znamię jego miłości, zostali na sądzie ostatecznym uznani za uczniów jego i policzeni między wybranych jego! Amen.

KAZANIE IV.

O miłosierdziu chrześcijańskiem.

„Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest.“ (Łuk. 6, 36.)

„Miłujcie uczynkiem!“ Oto najważniejsza reguła miłości bliźniego. Nie sama życzliwość ani nawet współczucie z biedą bliźniego miarą jest i wyrazem naszej miłości, lecz czyn, który bliźniemu śpieszy z pomocą. Tak jak Pismo św. potępia tego, który ma wiarę, ale uczynków nie ma, tak samo piętnuje miłość bliźniego bez skutecznych uczynków miłości: „Jeśliby brat i siostra — pisze św. Jakób — byli nadzy i potrzebowali powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się a nasyćcie się! a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału: cóż pomoże?“ (2, 15—16).

Jak życie nastręcza bied i nędz bez liczby i miary, tak też przerozmaite są sposoby, jakiemi można bliźnim dopomóc. Katechizm przedstawia te wszystkie dzieła pomocy dla bliźniego pod nazwą siedmiu uczynków miłosiernych co do ciała i siedmiu uczynków miłosiernych co do duszy.

Pozwólcie przesunąć sobie przed oczyma szereg tych zasłużnych dzieł. Grzeszących upominać, nauczać nieumiejętnych, wątpiącym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, modlić się za żywych i umarłych. Oto miłosierdzie, świadczone bliźnim co do duszy. Ale i miłosierne uczynki co do ciała wcale są poważne. Głodnych nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów wykupić, chorych nawiedzać, umarłych pogrzebać. Oto czyny, do których Pan stosował swoje słowa: „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40).

Nie żądajcie ode mnie, abym rozwodził się nad każdym z tych uczynków zosobna, określał jego treść i znaczenie, zastanawiał się nad jego doniosłością, ani też, abym stwierdzał przy każdym z nich, że są one nie radą ewangeliczną, nie tylko dobroczynnością, którą mogę spełniać, ale której też mogę bez odpowiedzialności zaniechać.

Pilniej mi zato stawić wam przed oczy głęboką myśl, jaka tkwi w chrześcijańskiem miłosierdziu, i tego ducha Bożego, który wieje tam, gdzie się pełnią miłosierne uczynki. Badajmy tedy dzisiaj konieczny obowiązek świadczenia miłosierdzia, zastanawiajmy się, jakie właściwości powinno mieć nasze miłosierdzie, jeżeli ma być zasłużne przed Bogiem, a dla zachęty stawiajmy sobie przed oczy nagrodę przyobiecaną tym, którzy czynią miłosierdzie.

I. Ścisły obowiązek miłosierdzia.

Powiedzmy to sobie odrazu bardzo jasno i wyraźnie, że obowiązek jałmużny czyli miłosierdzia ciąży na nas pod grzechem ciężkim. Wynika to już z owego przykazania natury: „Wszystko, co chcecie, aby wam drudzy uczynili, to wy im też czyńcie". Chcemy w razie potrzeby doznać miłosierdzia od ludzi, a potrzebujemy od Boga wszyscy jałmużny, więc i my mamy udzielać jałmużny drugim.

Doświadczenie poucza nas dalej, że Pan Bóg obdarzył jednych rozumem nadzwyczajnym, innych siłą i odwagą, innych znowu bogactwami. Ale jak pierwsi mają rozum nato, aby przyświecali innym i ich nauczali; drudzy siłę i odwagę ku temu, aby byli obroną słabszych: tak bogatsi mają majątek, aby byli szafarzami Bożymi i opiekunami biedniejszych.

Ale, najmilsi, widoczniej jeszcze wykazuje się ten obowiązek z Objawienia Bożego. Wyraźny rozkaz wydaje Pan Bóg przez Mojżesza: „Nie zejdzie na ubogich w ziemi mieszkania twego; przeto ja rozkazuję tobie, abyś otwarzał rękę bratu twemu potrzebującemu i ubogiemu, który z tobą mieszka w ziemi" (V Mojż. 15, 11). Po wielekroć przypomina nam ten obowiązek Mędrzec Pański w tych naprzykład słowach: „Synu, nie odejmuj jałmużny ubogiemu a oczu twoich nie odwracaj od ubogiego" (Syr. 4, 1). Dlatego też Tobjasz upomina syna (4, 17): „Chleba twego z łaknącymi i ubogimi pożywaj a szatami twemi nagie przyodziewaj".

Tem więcej uwydatnia się obowiązek jałmużny w Zakonie Nowym. Przykazuje sam Pan Jezus najwyraźniej w świecie: „Dawajcie jałmużnę!" (Łuk. 12, 33). Podobne wezwania co do miłosierdzia powtarzają się bardzo często. Ale i nauka, że udzielanie jałmużny jest obowiązkiem ścisłym, a nie radą tylko, wyraźnie zawarta jest w słowach Pana Jezusa. Oto słuchaj, jak zapowiada, iż na sądzie ostatecznym wypełniającym ten obowiązek odda niebo w nagrodę, natomiast mających inne cnoty, ale zaniedbujących uczynki miłosierne, ukarze odrzuceniem wiecznem (Mat. 25, 14 — 43). I patrz, nie próżne to słowa. Oto ewangeliczny bogacz strącony jest do piekła jedynie dlatego, że nie miał politowania nad Łazarzem.

Jak zapatrują się na tę sprawę Ojcowie Kościoła?

Wspomnę tylko trzech. Św. Bazyli uczy: „Tyle razy dopuszczacie się kradzieży, ile razy nie wspieracie ubogich, gdy możecie". Papież zaś św. Leon Wielki naucza: „Miłosierdzie jest cnotą tak wielką, że bez niego nic nie znaczą wszystkie inne. Miej wiarę, bądź trzeźwym, czystym: jeśli brak ci miłosierdzia, także miłosierdzia nie dostąpisz". „Nie natoś wziął majątek — woła św. Jan Złotousty — abyś go sam przejadał, lecz abyś między domowniki Chrystusowe rozdał, coć zbywa".

W jak wielkim tedy błędzie znajduje się taki, co mniema, że uczynki miłosierne są wprawdzie dobre i zjednywają nam zasługę, ale że nie są konieczne, więc że ten, który je zaniedbuje, nie popełnia grzechu! Nie, one są ścisłym obowiązkiem, wypływającym z miłości chrześcijańskiej, i kto ich nie wykonywa, nadziei zbawienia nie może mieć żadnej.

Obowiązek jałmużny jest tak ścisły, że pisarze kościelni zastanawiają się nad tem, ile w ogólności należy wydawać z dochodów swoich czy to na wsparcia większe, czy też na drobne jałmużny. Rozstrzygnął to pytanie Tobjasz, upominając syna: „Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny! Będziesz li miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj!" (4, 8. 9). A więc mała jałmużna, którą daje biedny, może czasem mieć większe znaczenie, niż wielka człowieka bogatego.

Aby jednak jałmużna czyli miłosierdzie chrześcijańskie było uczynkiem o zasłudze nadprzyrodzonej, potrzeba nadto, aby mu towarzyszyły uczucia i pobudki odpowiednie, bo Pan Bóg patrzy nietyle na to, ile dajesz, lecz jak dajesz. Najlepszym tego dowodem, że Pan Jezus pochwalił tylko ową wdowę, która włożyła dwa grosze do skarbony, podczas gdy bogatsi dali więcej, ale bez świętej myśli i pobudki (Mar. 12, 43—44). Dlatego też powiada św. Ambroży: „Od usposobienia serca zależy wartość ofiary, wielka-li czy mała będzie".

Kto daje z niechęcią ten nie ma zasługi u Boga, bo upomina Apostoł (Rzym. 12, 2), aby ten, kto wypełnia uczynki miłosierne czynił to z weselem, i dodaje: „Ochotnego dawcę Bóg miłuje" (II Kor. 9, 7). Nie ma też zasługi, kto daje jałmużnę jedynie, aby się pozbyć ubogiego. „Kto daje dlatego, aby miał spokój, — mówi św. Bernard, — a nie, aby wesprzeć ubogiego, traci datek i zasługę, albowiem Panu Bogu nie może podobać się dar, którego nie daje miłość". Niejeden daje jałmużnę, bo ma serce miękkie, czułe, wzrusza się do żywego na widok nędzy i dlatego rad daje, wspiera jałmużną. Taka szczodrobliwość, która pochodzi z przyrodzonego tkliwego usposobienia, luboć sama w sobie jest dobrą, nie przynosi jednak zasługi na żywot wieczny. Inni znowu poświęcają się dzia-

łalności dobroczynnej nato, aby ich chwalono, lub dlatego, że się spodziewają jakiego zysku, nagrody ziemskiej. O takich Pan Jezus powiedział: „Wzięli zapłatę swoją".

Aby uczynek miłosierny zjednał nam zasługę u Boga, najgłówniejszą pobudką jego musi być sam Pan Bóg.

Gdy tedy dajesz jałmużnę lub świadczysz miłosierdzie, wystrzegaj się samochwalstwa, oczu ludzkich, a dawaj ją ile można skrycie, jak to upomina Pan Jezus: „Gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni!" (Mat. 6, 3). Wiemci ja, że niezawsze można się ukryć z jałmużną, że nieraz trzeba nawet dawać publicznie, aby dać przykład dobry, zwłaszcza aby zachęcić skąpców i niechętnych. Jednak i w takim razie miej na pamięci Pana Boga, a oddal myśl o sobie!

A wreszcie wypełniajmy uczynek miłosierny bezinteresownie, z zaparciem siebie, z cierpliwością, z miłością i cichością, w duchu pobożności! Wtedy, najmilsi, uczynek ten przyjmie Pan Bóg tak, jakbyśmy go wyświadczyli samemu Panu Jezusowi, chociażby Pan Jezus się nam cudownie nie ukazał, jak się ukazał św. Marcinowi, św. Elżbiecie turyngijskiej i innym świętym. Wtedy bowiem uczynimy zadość wezwaniu Pana Jezusa, który wedle św. Agustyna tak się odzywa: „Proszę cię o jałmużnę. Ja, o człowiecze, nie żebrzę u ciebie o tyle, ile ci sam dałem. Wszystką krew przelałem dla ciebie: oto chcę tylko, abyś zaspokoił pragnienie moje. Dałem ci ciało na pokarm, a tylko kawałka chleba żądam od ciebie dla zgłodniałych dzieci moich. Wybawiłem cię od śmierci wiekuistej: teraz mnie ty odwiedź, odwiedzając dziecko moje, chorobą złożone".

Co więcej, wtedy staniemy się podobnymi do samego Boga. Rozumieli to już poganie. Gdy spytano poganina Doroteusza, ktoby z ludzi był najpodobniejszy do Pana Boga, odrzekł: „Ten, co innym czyni dobrze". Najlepiej zaś wykazał to Pan Jezus. Czemżeż bowiem było życie Pana Jezusa na ziemi, jeśli nie ciągłem czynieniem dobrego ludziom? Pełen miłosierdzia zapraszał do siebie wszystkich nieszczęśliwych, mówiąc: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę!" (Mat. 11, 28). Uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, karmił zgłodniałych, pocieszał strapionych, nauczał nieumiejętnych, przebaczał grzesznikom, a na ostatku z miłości ku nam ofiarował się za nas na krzyżu, ofiaruje się nieustannie we Mszy św., a w Komunji św. daje siebie za pokarm, słowem, wedle Pisma św., „przeszedł, czyniąc dobrze" (Dz. Ap. 10, 38).

Czyż może być lepsza zachęta dla chrześcijan do wykonywania tego obowiązku, jak wezwanie samego Boga, jak ta myśl, że przez miłosierdzie stajemy się podobnymi do Pana Boga?

II. Nagroda za uczynki miłosierdzia.

Ale owszem. Dla niejednego silniejszą pobudką do miłosierdzia będzie nagroda, którą Pan za nie obiecuje.

Pan Jezus wzywa głośno wszystkich: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości" (Łuk. 16, 9). Aby wyjaśnić znaczenie tych słów, mówi św. Grzegorz: „Czemuż tak leniwi jesteście ku dawaniu jałmużny? Przecież, co podajecie leżącemu na ziemi, dawacie siedzącemu w niebiesiech". O, tak jest rzeczywiście. A ten siedzący w niebie wynagradza często w rzeczach doczesnych, zawsze zaś w rzeczach duszy. Więc kogo nie przestrasza kara zapowiedziana zaniedbującym ten obowiązek, niech go zachęci nagroda obiecana.

Że Pan Bóg nagradza już docześnie uczynki miłosierne, wypowiada to nieraz Objawienie Boże. Czytamy w księdze Przypowieści: „Jedni udzielają własnych a bogatszymi się stawają, drudzy wydzierają nie swoje a zawsze są w niedostatku" (11, 24). Czyż tego samego nie widzimy i dzisiaj? To znowu czytamy tam dalej: „Kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławion będzie" (22, 9), albo wreszcie: „Kto daje ubogiemu, nie zubożeje; kto gardzi proszącym, będzie niedostatek cierpiał" (28, 27). A sam Pan Jezus zaręcza: „Dawajcie, a będzie wam dane; miarą dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze. Bo tą miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone" (Łuk. 6, 38). Zaiste więc ten, kto wypełnia uczynek miłosierny, wedle Pisma św. „na lichwę daje Panu" (Przyp. 19, 17). Kto pożycza ludziom, zwykle spodziewa się po jakimś czasie dostać napowrót kapitał, a obok tego i procent. Otóż podobnie dzieje się z uczynkami miłosiernemi. Pan Bóg przyjmuje je, jakoby były kapitałem jemu pożyczonym, i zobowiązuje się zwrócić go wraz z procentami — a Bóg jest wierny!

Prawda, że owe słowa Pisma św. odnoszą się więcej do życia przyszłego aniżeli do doczesnego, ale i ziemska nagroda nie jest wykluczona, jak nas uczy życiowe doświadczenie. Iluż to chrześcijan i dzisiaj ożywionych jest duchem miłosierdzia chrześcijańskiego! Pomagają potrzebującym, ile mogą, należą do wszystkich dobrych przedsięwzięć i wszędzie hojne dają ofiary. Gdyby obliczyli dokładnie, co wydają rok rocznie na uczynki miłosierne, powstałaby stąd suma wielka. Tymczasem inny, bogaty, nie przyłoży się do niczego dobrowolnie, mniejsze składa ofiary niż niejeden wyrobnik. Mogłoby się tedy zdawać, że ci, co dają ofiary wielkie, z roku na rok muszą stawać się uboższymi. Jednak tak nie jest. Chociaż może majątek ich niewiele wzrasta, biedy nie cierpią nigdy: wszystko u nich w porządku, tak iż jeśli na końcu roku porównają stan swego majątku z przeszłorocznym, poznają z radością, że nie cofnęli się,

lecz raczej się wzmogli, a zwłaszcza nie doznają utrapień, przykrości, czy to od dzieci źle wychowanych, czy z innych przyczyn. Jakżeż to się stało? Czyż Pan Bóg uczynił cud jaki? Tak, tylko że ukryty, nie tyle widoczny, jak u owej wdowy w Sarepcie, której rozmnażał mąkę, dopóki przyjmowała u siebie proroka Eljasza. Ręka Boża w rozmaity sposób, jużto chroniąc ich od nieszczęść, jużto błogosławiąc ich pracy, zwracała im hojnie to, co wydali na miłosierne cele.

Wypełniajcie tedy, najmilsi, uczynki miłosierne: czyńcie tyle dobrego, ile możecie, mając to na pamięci, że uczynki miłosierne są nasieniem, które nawet już na tym świecie wschodzi i przynosi owoc dojrzały! Patrzcie na Francję! Nigdzie nie spełniają tyle co tam uczynków miłosiernych mimo zatrważającej niestety bezbożności. Francja na czyny miłosierdzia chrześcijańskiego, na świętopietrze, na misje zagraniczne, na szkoły chrześcijańskie, które własnym kosztem musi utrzymywać, wydaje daleko więcej aniżeli którykolwiek inny naród. To też bogactwa jej powiększają się, a nadto Pan Bóg miłosierny wstrzymuje się z karą za występki i pozwolił jej z ostatniej wojny wybrnąć zwycięsko. Patrzcie na ojców naszych, dawnych Polaków! Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, mawiał: „Miałem się przedtem nieźle, przecie mi zawsze nie stawało; jakem się począł dzielić z Panem Bogiem, kościoły i klasztory fundować, sam nie wiem, jako Pan Bóg mi przysparza wszystkiego". Tego samego doświadczali inni. Stąd też było u nas przysłowie odnoszące się do znanych trzech dobrych uczynków: „Msza nie zmudzi, post nie schudzi, jałmużna nie zuboży".

Ale, najmilsi, wszelka nagroda doczesna niczem jest w porównaniu z tą nagrodą, jaka się dostaje duszy człowieka miłosiernego.

Miłosierny łatwiej od innych uzyskuje łaskę wiary. Św. Tomasz z Akwinu mówi: „Pan Bóg nie dopuszcza, aby ten umarł w niedowiarstwie, który z pomocą łaski Bożej szuka go sercem prostem. Raczejby mu posłał anioła, aby mu zwiastować prawdy wiary potrzebne do osiągnięcia zbawienia, alboby użył innego środka nadzwyczajnego, aby go przywieść do wiary". Czemu? Bo Pan Bóg jest miłością samą, jak mówi Psalmista: „Wielce miłosierny ku wszystkim, którzy go wzywają" (85, 5). Ależ komu okaże miłosierdzie? Oto przedewszystkiem człowiekowi miłosiernemu, bo w nim ma osobliwe upodobanie.

Najlepszego dowodu dostarczają Dzieje Apostolskie. W Cezarei żył za czasów apostołów rotmistrz Korneljusz, który pogrążony był jeszcze w ciemnościach bałwochwalstwa. Jednego razu mąż ten ujrzał anioła, który mu rozkazał posłać ludzi do Joppy i sprowadzić stamtąd św. Piotra, a ten mu powie, co ma czynić, aby uzyskać zbawienie. Nazajutrz św. Piotr miał widzenie cudowne i otrzymał polecenie od Boga, aby Korneljusza przyjął na łono Kościoła św. Tak to Korneljusz był pierwszym

z pogan, którego podwójny cud przyprowadził do wiary chrześcijańskiej. Komu zawdzięczał Korneljusz tę łaskę nadzwyczajną, ten zaszczyt wielki? Obok modlitwy, przedewszystkiem uczynkom miłosiernym, które wykonywał gorliwie, bo sam anioł, kiedy mu się ukazał, powiedział do niego: „Modlitwy twoje i jałmużny twoje wstąpiły na pamięć przed oczyma Bożemi" (Dz. Ap. 10, 4). Gdyby Korneljusz nie był miłosiernym jako poganin, zapewneby nie doszedł do wiary chrześcijańskiej, lecz zakończyłby życie w pogaństwie i znalazłby w niem zatracenie.

Dalej miłosierdzie wyjednywa nam u Boga łaskę żalu, pokuty prawdziwej, a więc też odpuszczenia grzechów. Pan Bóg oświeca człowieka miłosiernego, aby poznał, co złe a co dobre; wzmacnia wolę jego, aby czynił to, co czynić powinien; przedłuża mu czas łaski i stawia go wśród okoliczności takich, które ułatwiają mu życie pobożne. Tak poucza nas do pewnego stopnia już rozum, ale więcej uczy nas Pismo św. Starego i Nowego Zakonu. Mędrzec Zakonu Starego mówi: „Ogień gorejący gasi woda, a jałmużna grzechom się sprzeciwia" (Syr. 3, 33). Pan Jezus zaś naucza: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mat. 5, 7). Cóż może być wyraźniejszego?

Kiedy proroka Daniela radził się król Nabuchodonozor, co ma czyni, aby uniknąć kary zagrożonej przez Boga, odpowiedział mu tenże między innemi tak: „Królu, niech ci się podoba rada moja, a grzechy twoje jałmużnami odkupuj, a nieprawości twe miłosierdziem nad ubogimi; podobno odpuści grzechy twoje" (Dan. 4, 24). Wiedział zapewne o tem Zacheusz celnik, i dlatego, aby zyskać miłosierdzie u Pana Boga, sam był miłosiernym dla ludzi, jak to wyznał przed Panem Jezusem: „Oto, Panie, połowę dóbr moich dawam ubogim, a jeśli kogo w czem oszukałem, wracam we czwórnasób" (Łuk. 19, 8). Ale też zaraz usłyszał od Pana Jezusa słowo pociechy i przebaczenia: „Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi" (Łuk. 19, 9).

Jeszcze jeden przykład. Wedle podania, banda rozbójnicza napadła Przenajśw. Rodzinę, uciekającą do Egiptu, i zawiodła ją przed swego dowódcę. Ten na jej widok uczuł takie dla niej uszanowanie, iż nietylko ją przeprowadził przez puszczę wolną, lecz nadto opuszczając ją, błagał Najśw. Pannę, aby modliła się za niego, bo sam już nie umie się modlić. Najśw. Panna uczyniła to, i oto ów łotr, który wówczas okazał miłosierdzie, w ostatniej chwili życia uzyskał łaskę wiary i żalu, iż błagał Pana Jezusa: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego", na co usłyszał łaskawą odpowiedź Pana Jezusa: „Dziś ze mną będziesz w raju". Oto owoc miłosierdzia!

Niedosyć na tem, uczynki miłosierne gładzą kary doczesne za grzechy. „Niemasz uczynku, — mówi św. Grzegorz Nazjanzeński — któryby

więcej jednał nas z Panem Bogiem, jak jałmużna". Każdy, choćby najmniejszy datek, jaki w dobrej intencji dajemy potrzebującym, niszczy część kar naszych doczesnych za grzechy, a jeśli przytem pokutujemy, możemy się spodziewać, że albo całkiem unikniemy ognia czyśćcowego, albo też skrócimy sobie czas mąk czyśćcowych.

Najważniejsze jednak to, że uczynki miłosierne zapewniają nam wieczną szczęśliwość. Uczy tego Psalmista: „Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego; w dzień zły wybawi go Pan" (40, 2). Dzień zły to dzień śmierci. Wtedy więc wybawi go Pan, jak uczy św. Hieronim: „Nigdy jeszcze nie słyszałem, aby ten umarł złą śmiercią, który gorliwie wypełniał uczynki miłosierne. Taki bowiem u Pana Boga ma wielu przyczyńców, a niepodobna, aby Pan Bóg tylu przyczyńców miał zostawić bez wysłuchania". Podobnie św. Augustyn: „Przed bramą piekła stoi miłosierdzie i żadnego, co na ziemi był miłosiernym, nie pozwoli wtrącić do więzienia. Kto miłosiernym był tutaj, tam również dostąpi miłosierdzia". W tejże myśli odzywa się św. Jan Złotousty: „Kto sprawił biednemu dni dobre, ten nie dożyje dnia złego". Prawda, Pan Bóg wówczas zagadnie stawającego przed sądem jego: „Zdaj liczbę z włodarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł włodarzyć" (Łuk. 16, 2); ale ten będzie miał prawo odrzec: „Patrz, Panie, na potrzebujących, których wsparłem; patrz na rozmaite dzieła dobroczynne, do których przykładałem gorliwie rękę! Byłem miłosiernym dla innych biednych, bądź Ty, o Boże, miłosiernym dla mnie biednego". Czyżby Pan Bóg nie miał wysłuchać takiej prośby, skoro Pan Jezus, jak sam zapowiada, odezwie się na sądzie ostatecznym: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo... Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a daliście mi pić..." (Mat. 25, 34—36). Dziwić się nie można, że Ojciec niebieski przyjmuje tych do niebieskiego stołu, którzy na ziemi nakarmiali dzieci jego; że daje siebie tym, którzy go w członkach jego na ziemi wspierali.

Widzicie więc, że owo staropolskie podziękowanie „Bóg zapłać" stokroć jest lepsze aniżeli wszelkie dziękowania nowomodne. Owo słowo pobudza nas do wypełniania tego, co zaleca św. Paweł Apostoł: „Dobrze czynić, w uczynki dobre bogacić się, łacno dawać, użyczać, skarbić sobie grunt dobry na potem, aby dostąpić żywota prawdziwego" (I Tym. 6, 18—19).

ZAKOŃCZENIE.

Miłosierdzie chrześcijańskie w dobie obecnej.

W myśl tych prawd, które dopiero co wyłuszczyłem, upominam was krótko a dobitnie słowem Apostoła: „Przyobleczcie się we wnętrzności miłosierdzia!" (Kol. 3, 12). Odzywam się do każdego z was słowy To-

bjasza: „Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny! Będziesz li miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj; tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby, bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia a nie dopuści duszy iść do ciemności!" (4, 8—11).

Nie sądźcie, że to tylko upomnienia na dawne, minione czasy, a bez znaczenia dla doby obecnej. Nie! Dzisiaj może więcej jeszcze niż kiedykolwiek narzuca nam się konieczność czynienia miłosierdzia. Czyż nie widzicie, jak ta wielka wojna, którą zaledwie przeżyliśmy, wywołała przeróżne nędze i potrzeby, których dawniej świat nie znał? Wszystkie prawie uczynki miłosierne, tak co do ciała jak co do duszy, mamy i dzisiaj sposobność świadczyć potrzebującym. Długie jeszcze potrwają lata, zanim dobroczynność i miłosierdzie chrześcijańskie ukoją i wyleczą wszystkie rany, przez wojnę zadane. Inwalidzi, ociemniali, wdowy i sieroty, zakłady wychowawcze, szpitale, oto przedmiot waszego miłosierdzia. A dodajcie do tego tyle zepsucia i wykolejeń, tyle występków i zbrodni, które rodzi doba obecna a które trzeba leczyć, a zrozumiecie, jakie to pole ogromne dla chrześcijańskiego miłosierdzia co do duszy.

Miłosierdzie chrześcijańskie stanie się też w znacznej mierze balsamem na te fermenty wewnętrzne, które rozsadzają społeczeństwa powojenne. Ileż to u nas jak na całym świecie zazdrości, stanowej nienawiści! Ile goryczy w duszach skutkiem ogólnego zubożenia i dotkliwych zawodów! Wiatr rewolucyjny wieje po całej kuli ziemskiej. Jeśli się nie ma wicher zamienić w huragan, który burzy i niszczy, niechaj chrześcijanin dzisiejszej doby ma serce wyrozumiałe na nędzę i biedę a duszę skłonną do czynienia miłosierdzia. Spokojniej będzie i w Polsce, jeżeli nie będzie między nami głodnych i nagich i opuszczonych!

Niechaj więc nikt nie usuwa się od pełnienia miłosierdzia. Biada temu, ktoby zachował dłoń zamkniętą wobec tylu potrzeb a serce twarde jak skała. Miłosierdzie Boże obiecane komu innemu! „Kto ma litość nad ubogim, błogosławiony będzie!" (Przyp. 14, 21). Amen.

KAZANIE V.

O chrześcijańskiej miłości samego siebie.

„Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie." (Mat. 22, 39.)

Miarą naszej miłości bliźniego jest chrześcijańska miłość samego siebie. Powiedział bowiem Pan Jezus: „Będziesz miłował bliźniego twego tak jak siebie samego". To znaczy: Nie kłopoc się o pytanie, jak, w jakim stopniu, w jakiej mierze okazywać masz miłość bliźniemu; słuszną miarę masz we własnej miłości samego siebie: Tak jak kochasz siebie, tak kochaj i bliźniego.

Św. Agustyn dodaje tu uwagę, że tym sposobem nakłada Pan Bóg w przykazaniu miłości bliźniego równocześnie obowiązek miłości siebie samego. Jeżeli bowiem istnieje powinność, aby kochać bliźniego, i to w tej mierze i w tym stopniu jak samego siebie, to widoczną jest też powinność pierwsza, kochać siebie samego.

Cała tylko sztuka w tem, aby zrozumieć, na czem polega ta chrześcijańska miłość samego siebie.

Rozum, oświecony wiarą, mówi nam, że polega ona na tem, aby przedewszystkiem starać się o zbawienie duszy, a obok tego rozumnie i po chrześcijańsku troszczyć się także o ciało i dobra doczesne.

Człowiek bowiem każdy złożony jest z ciała i z duszy. Jedno i drugie ma od Pana Boga. I ciało i dusza mają wiele skarbów, które również człowiek posiada od Boga, z łaski jego świętej. Pan Bóg dał człowiekowi duszę z rozumem i wolną wolą, dał mu ciało ze wszystkiemi zmysłami, dał mu różne rzeczy doczesne, dobre imię, majątek większy lub mniejszy, zdrowie silniejsze lub mniej silne. To wszystko dał Pan Bóg człowiekowi, kiedy go stworzył, ale nie bez pewnego warunku. My wiemy już z dawniejszych nauk katechizmowych, że jesteśmy stworzeni od Boga nato, abyśmy go znali, miłowali, jemu wiernie służyli, a przez to dostali się do nieba. Skoro tedy mamy Pana Boga miłować z sił wszystkich i służyć mu wiernie, powinniśmy do tej służby używać tego wszystkiego, cośmy otrzymali od Boga; powinniśmy starać się o to, abyśmy tych dóbr duszy i ciała nie tracili na marne, gdyż w takim razie bylibyśmy podobni do robotnika,

któryby chciał pracować, ale do pracy nie używał potrzebnych narzędzi. Jesteśmy obowiązani służyć Panu Bogu i duszą i ciałem, a więc i o duszę i o ciało starać się powinniśmy; powinniśmy się starać o dobra nietylko wieczne, lecz i doczesne. I na tem właśnie polega chrześcijańska miłość samego siebie.

Rozpatrzmy to bliżej.

I. O co chrześcijańska miłość samego siebie dbać każe.

Miłość polega głównie na życzliwości. Miłować siebie samego znaczy tedy życzyć sobie dobrze i dlatego starać się o to, co jest prawdziwie dobrem, co stanowi szczęście nasze prawdziwe. Tem zaś wedle nauki wiary naszej nie jest nic innego jak zbawienie duszy naszej. Kiedy dostaniemy się do nieba i uzyskamy zbawienie, wtedy będziemy mieli wszystko czego sobie życzymy; szczęście nasze jest prawdziwem dopiero wtedy, kiedy jest wiecznem. Jeżeli natomiast nie osiągniemy tego celu, to choćby nam się powodziło tu na ziemi jak najlepiej, lepiejby nam było, abyśmy nie urodzili się wcale, bo w takim razie czeka nas wieczna męka w piekle. Z tego wynika, że jedynie ci chrześcijanie mają prawdziwą miłość siebie, którzy troskę o zbawienie swej duszy uważają za najpierwsze i najgłówniejsze zadanie swego życia, bo tylko tacy przysposabiają sobie szczęście wiecznie trwające. Prawdziwa więc chrześcijańska miłość siebie samego polega na staraniu się o zbawienie duszy.

Dbając zaś o zbawienie duszy, dopełniajmy warunków, od których zależy zbawienie! Kto bowiem chce cel osiągnąć, musi też używać środków odpowiednich.

Pierwszym z tych warunków jest, abyśmy unikali pilnie grzechu i sposobności do grzechu.

Wiara św. uczy nas, że nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego i że wszyscy, którzy umierają choćby tylko w jednym grzechu śmiertelnym, idą na potępienie wieczne. „Nie błądźcie, — mówi Duch św. (Gal. 6, 7—8) — nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny". Bratobójca Kain, bezbożni ludzie za czasów Noego, rozpustni mieszkańcy Sodomy i Gomory, zatwardziali Żydzi jerozolimscy, słowem grzesznicy niepokutujący wszystkich czasów poszli na potępienie wieczne i wedle Pisma św. „część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką" (Obj. 21, 8). Ten sam los spotka każdego, który trwa w grzechu: będzie wykluczony z nieba i wtrącony do piekła. Dlatego też, jak słusznie po-

wiedział archanioł Rafał do Tobjasza: „Ci, którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciele duszy swojej" (Tob. 12, 10). Bo czyż jest kto większym komuś nieprzyjacielem jak grzesznik samemu sobie? Choćby wam zabrano imię i majątek, choćby wam odebrano i życie nawet, jeszczeby nie postąpiono z wami tak po nieprzyjacielsku, jak postępujecie sami ze sobą, ilekroć popełniacie grzech śmiertelny: bo iść na potępienie wieczne to nieszczęście nieskończenie większe aniżeli utracić wszystkie dobra doczesne. Dlatego woła na nas Pan Jezus: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?" (Mat. 16, 26). Uciekajcie tedy przed grzechem bardziej aniżeli przed jakiemkolwiek nieszczęściem ziemskiem i powtarzajcie często za świętymi, zwłaszcza w chwili pokusy: „Panie, raczej umrzeć, aniżeli zgrzeszyć!"

Gdybyście zaś popełnili grzech śmiertelny, o, jeśli miłujecie siebie prawdziwie, czem prędzej czyńcie pokutę! Nic nie jest niebezpieczniejszem jak odkładanie pokuty. Przecież my czasu nie mamy w mocy swojej, i niespodzianie śmierć zaskoczyć nas może. Jakżeby źle było z nami, gdyby śmierć zaskoczyła nas w grzechu! Dusza nasza niechybnie zaginęłaby wiecznie. Ale chociażby grzesznik miał czas do pokutowania, któż mu zaręczy, że Pan Bóg przyjmie go do łaski swojej? Czyż nie może się zdarzyć, że Pan Bóg odwróci się od niego, aby go ukarać za tyloletnie nadużywanie łask jego? A jeżeli grzesznik nie chce nawrócić się teraz, czyż nie należy się lękać, że i później, a nawet w chwili śmierci nie będzie pokutował prawdziwie, rzetelnie? Wielki to tedy nieprzyjaciel swej duszy, kto grzeszy lekkomyślnie i pokutę odkłada z dnia na dzień. Wystawia on zbawienie swoje na niebezpieczeństwo, i może się zdarzyć łatwo, że Pan Bóg odbierze mu czas i łaskę do pokuty, lub też, że sam ulegnie zaślepieniu i zatwardziałości.

Ale i to jeszcze niedostateczne. Potrzeba nam duszę, skorośmy obmyli ją ze zmaz grzechowych, przyozdobić jeszcze, aby była piękną a przeto Panu Bogu przyjemną. Dokażemy zaś tego, jeżeli pilnie będziemy się ćwiczyli w cnotach i dobrych uczynkach. Niebo, najmilsi, jest nagrodą, otrzymuje więc je tylko ten, który w winnicy Pańskiej pracował gorliwie, to jest który gorliwie wypełniał uczynki dobre. Gospodarz ziemski nie nagrodzi człowieka takiego, który mu wprawdzie nie wyrządza szkody, ale też nie pracuje dla niego wcale albo pracuje leniwie i niedbale. Podobnie Pan Bóg, gospodarz niebieski, wynagrodzi niebem tego dopiero, który nietylko unika grzechu, lecz także czyni dobrze. Natomiast sługę leniwego, który talent swój zakopuje w ziemię, wrzucą w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mat. 25, 15). Dlatego

powiada Zbawiciel: „Wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone" (Mat. 3, 10). Pan Jezus tedy grozi ogniem nietylko grzesznikom, lecz także tym, co nie wypełniają uczynków dobrych, gdyż tacy, co nie chcą wypełniać uczynków dobrych, popadają tem samem w grzechy ciężkie. Przeto, najmilsi, jeśli chcecie się ostać przed trybunałem Bożym, musicie nietylko wstrzymywać się od grzechów, lecz także czynić dobrze i korzystać ze sposobności, aby się ćwiczyć w cnotach chrześcijańskich. Do tego upomina was Apostoł: „Bracia, starajcie się, abyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze!" (II Piotr 1, 10). Im więcej uczynicie dobrego, tem też hojniejszą nagrodę uzyskacie od Boga, bo „kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie" (II Kor. 9, 6).

Na tem więc chrześcijańska miłość siebie samego polega, abyśmy się troszczyli o zbawienie duszy. Ale czyż to staranie o duszę wyklucza zupełnie wszelką troskliwość o ciało i o dobra doczesne, jak zdrowie, majątek i dobre imię? Bynajmniej! Byleby tylko starania o te dobra nie działy się kosztem duszy nieśmiertelnej!

Ciało nie ma wprawdzie tej wartości co dusza, ale służy ono duszy jako mieszkanie i jako narzędzie do dobrego i po zmartwychwstaniu ma wespół z duszą używać szczęśliwości wiecznej. Sprzeciwiałoby się tedy chrześcijańskiej miłości samego siebie, gdybyśmy zaniedbywali ciało i odmawiali mu potrzeb koniecznych, nie dbając ani o jego życie, ani o zdrowie.

Również i majątek jest darem Bożym, i już dlatego trzeba o niego się troszczyć. Nadto dobra doczesne mają być i są środkami do czynienia dobrze. Z ich pomocą możemy zaspokoić nietylko potrzeby własne, lecz nadto i bliźnim czynić wiele dobrego i przyczyniać się majątkiem do dobra ogółu.

To samo powiedzieć można o dobrem imieniu i o sławie. I one są kosztownemi dobrami, a w oczach ludzi uczciwych mają znaczenie większe niż pieniądze i majątek, jak uczy Pismo św.: „Lepsze jest imię dobre niż wielkie bogactwa" (Przyp. 22, 1).

Chrześcijańska miłość samego siebie żąda tedy, abyśmy troszczyli się nietylko o zbawienie wieczne, lecz także o ciało i dobra doczesne. Troska jednak o dobra doczesne musi być rozsądną i chrześcijańską, to jest wolno nam tylko tak dalece miłować ciało i dobra doczesne, o ile są potrzebne i pożyteczne dla osiągnięcia zbawienia wiecznego. Rolnik ma w poszanowaniu pług, rzemieślnik swe narzędzia, uczony książki, ale ci wszyscy mają te rzeczy w poszanowaniu nie dla nich samych, lecz dlatego, że są im środkami dla osiągnięcia celu. W podobny sposób dobry

chrześcijanin miłuje dobra doczesne i stara się o ich utrzymanie i pomnożenie, bo są dla niego środkiem do zbawienia. Gdyby jednak ktoś znajdował się w położeniu takiem, że rzecz jakaś doczesna stanęłaby mu na przeszkodzie do osiągnięcia zbawienia, miałby obowiązek odrzucić ją jako nieużyteczną a nawet jako szkodliwą. Tak rozkazał Pan Jezus: „Jeśli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i odrzuć od siebie! Lepiej tobie ułomnym albo chromym wnijść do żywota, niźli mając dwie ręce albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny" (Mat. 18, 8).

II. Czego chrześcijańska miłość samego siebie unikać nakazuje.

Z powyższych wywodów wynika już dość wyraźnie, czego chrześcijańska miłość samego siebie unikać powinna, jeśli się nie ma wyrodzić w grzeszną miłość własną, egoizm, samolubstwo. A mianowicie zamienia się ona w miłość nieporządną, kiedy człowiek swoją chwałę i swoją wolę stawia ponad chwałę i ponad wolę Pana Boga, kiedy więcej troszczy się o ciało i rzeczy doczesne aniżeli o duszę i zbawienie wieczne, wreszcie kiedy własnego dobra szuka ze szkodą bliźniego.

Bóg jest Panem nieba i ziemi, może tedy i musi żądać, aby go i aniołowie i ludzie uznawali za swego władcę i poddawali mu się bezwzględnie. Kto tedy cześć i wolę swoją ceni wyżej i przenosi ją nad cześć i wolę Pana Boga, ten działa przeciw Bożemu porządkowi. Takie burzenie porządku wskazanego przez Boga nazywamy nieporządną miłością samego siebie czyli samolubstwem, sobkostwem.

Niemało chrześcijan winnych jest tego grzechu, gdy we wszystkiem, co czynią, szukają jedynie czci własnej. Kiedy przychodzą do kościoła, kiedy dają jałmużnę, kiedy wypełniają uczynki dobre, często mają na oku jedynie własną chwałę i poklaski świata.

To znowu dużo ludzi staje się winnymi kłamstwa, ilekroć mówią w pacierzu: „Bądź wola Twoja", gdyż w wielu wypadkach woli swojej nie chcą nagiąć do woli Bożej. Mają wytępić rozmaite złe skłonności, mają unikać złego towarzystwa, oddać cudzą krzywdę, mają krzyż znosić cierpliwie; a oni niejako prawują się z Bogiem, a na ofiarę zdobyć się nie chcą. Czy chrześcijanie tacy woli swojej nie przekładają ponad wolę Bożą?

Grzeszy też człowiek przeciw chrześcijańskiej miłości siebie samego wtedy, kiedy więcej ceni ciało aniżeli duszę! Ach, iluż to chrześcijan takich, których myśli i pożądania skierowane jedynie na rzeczy ziemskie! Troszczą się o to, jakby utrwalić sobie szczęście doczesne i zgotować sobie dobre czasy na tym tu świecie: to ich troska od rana do wieczora! Ale

o sprawie zbawienia nie myślą wcale: żyją, jakoby nie mieli umierać nigdy albo jakoby nie mieli duszy nieśmiertelnej. Zaniedbują modlitwy, słuchania kazań, Mszy św., czytania pobożnego, przyjmowania Sakramentów; nigdy nie zastanowią się nad sobą, nie stawią sobie pytania: „Jakżeż stoi ze sprawą zbawienia mego? Czy mogę się zbawić w takim stanie, w jakim znajduję się w tej chwili?" A chociaż raz kiedyś idą do spowiedzi i chociaż chodzą do kościoła, wszystko to dzieje się powierzchownie, jakoby za pańszczyznę; zwyczajnie nie mają ni czasu ni chęci do tego, gdyż serce ich przywiązane do świata i próżności jego. Przez takie nieporządne zamiłowanie świata schodzą coraz więcej z drogi prawej, z drogi przykazań Bożych, i obciążają sumienie swoje licznemi grzechami. Tacy wedle św. Grzegorza Wielkiego nienawidzą nawet i ciała swego, a nie duszy tylko.

O, najmilsi, strzeżcie się postępować śladem takich chrześcijan, zagrzęzłych w sprawach ziemskich, a zapominających o niebie! Jakżebyście postępowali nierozsądnie, gdybyście dla dóbr ziemskich, krótkich, przelotnych, które nadto w zupełności nie mogą zaspokoić i uszczęśliwić nikogo, mieli zaniedbywać zbawienie duszy i wtrącać się w przepaść wieczną! Czyż nie sprawdziłyby się wtedy na was słowa Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?" (Mat. 16, 26). Owszem, szukajcie rzeczy doczesnych, ale zawsze z myślą o wieczności, i wszystko, co przedsiębierzecie, kierujcie ku Bogu i zbawieniu duszy! Jako słonecznik w każdej dnia porze zwraca się ku słońcu, tak chrześcijanin ciągle powinien mieć wzrok skierowany ku niebu i we wszystkich sprawach wedle tego postępować. „Szukajcie tedy — wedle upomnienia Pana Jezusa — najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego", a wszystko inne uważajcie za rzecz poboczną, jako środek do „jednego potrzebnego", do zbawienia!

Wreszcie macie obowiązek unikać, abyście własnego dobra nie pragnęli ze szkodą bliźniego. I to znowu byłoby przecież samolubstwem czyli sobkostwem, a więc sprzeciwiałoby się chrześcijańskiej miłości samego siebie. Wprawdzie jest dozwolonem, abyśmy więcej dbali o korzyść własną aniżeli o cudzą, gdyż jesteśmy sobie bliższymi aniżeli nasz bliźni, ale musimy się strzec tego, iżbyśmy korzyści własnej nie szukali nigdy ze szkodą bliźniego, bo wtenczas za miskę soczewicy sprzedalibyśmy prawo pierworodztwa, dla nabycia dóbr doczesnych pozbylibyśmy się prawa do dóbr wiecznych.

Sprawiedliwość domaga się oddawać i zostawiać „każdemu co jego" i dlatego nikomu nie zabierać lub umniejszać, co do niego na-

leży. Największy nawet zysk jest grzeszny, jeżelibyśmy przytem choć najmniej pokrzywdzili prawo bliźniego.

Niekiedy nie godzi się robić użytku nawet z prawa swego, aby nie zgrzeszyć przeciw miłości. Ktoś np. winien wam pewną sumę pieniędzy i macie prawo w terminie oznaczonym żądać jej bez zwłoki. Ale gdybyście robiąc użytek ze swego prawa, mieli dłużnika przyprowadzić do utraty całego majątku albo przyprawić o straty bardzo wielkie, sami zaś przez zwłokę nie tracili wcale albo przynajmniej bardzo mało: w takim razie nie godziłoby się obstawać przy prawie swojem, ale byłoby obowiązkiem wstrzymać się czas jakiś z żądaniem; inaczej bowiem działalibyście wobec dłużnika bez litości.

A jednak, najmilsi, jakżeż to przeciwnie się dzieje! Ileśmy to razy w czasie wojny i w dobie powojennej byli świadkami, jak ludzie niemiłosierni nibyto korzystali ze swojego prawa, nie dbając o potrzeby bliźniego, i kryli środki żywności, paskowali i cenę podbijali. Czyż to nie było grzeszne samolubstwo?

ZAKOŃCZENIE.

Prawdziwa miłość samego siebie: pracować dla nieba.

Oto, najmilsi, poznaliście, o co w chrześcijańskiej miłości samego siebie powinniśmy dbać a czego mamy unikać. Znaczy to innemi słowy, że we wszystkiem, co czynimy, patrzeć nam trzeba nie chwały własnej, lecz chwały Pana Boga i uwielbienia jego najświętszego Imienia! Chwała Boska niechaj będzie pobudką i celem wszystkiego, co czynimy! Przecież na to jesteśmy tutaj na ziemi, aby Pana Boga wielbić i wypełniać wolę jego najświętszą, i dlatego modlimy się codziennie: „Święć się imię Twoje, bądź wola Twoja!"

Troszczmy się o ciało i dobra doczesne, ale daleko więcej o duszę i zbawienie wieczne! Wszystkie rzeczy doczesne uważajmy za to, czem są rzeczywiście, uważajmy jako środek do osiągnięcia ostatecznego celu, to jest zbawienia wiecznego. Zbawienie duszy jest i pozostanie naszą sprawą główną, najpierwszą, najprzedniejszą! Wszystko co ziemskie przemija szybko i nikogo nie czyni szczęśliwym zupełnie; ale szczęśliwość niebieska trwa na wieki i zaspokaja wszystkie pragnienia serca naszego. Idźmy tedy śladami Świętych, którzy gardzili wszystkiem co ziemskie, uważając to wszystko jako marność, a zato nie znali sprawy ważniejszej, jak służyć Panu Bogu i pracować dla nieba.

Takie zrozumienie tej najprzedniejszej sprawy i najwyższego celu wypali w nas wszelką grzeszną, nieporządną miłość samych siebie. Ach,

coby to było za szczęście! Usuńcie, wyrzućcie, wyniszczcie samolubstwo i egoizm, a raj zakwitnie na świecie! W rodzinie, w gospodarce, w polityce, wszędzie egoizm zatruwa stosunki ludzkie. Każdy siebie tylko kocha, o sobie myśli, swojej korzyści szuka. To droga do ruiny wszelkiego szczęścia. O, gdyby można w ojczyźnie naszej rozpalonem żelazem miłości Boga i bliźniego usunąć z dusz tę ambicję i miłość własną, która naród tylokrotnie prowadziła nad brzeg przepaści! Od zdrady Radziejowskiego, Chmielnickiego, Zborowskiego aż do bolesnych wypadków w kraju już po zmartwychwstaniu Polski, ile to nieszczęść i łez, głodu i nędzy sprowadziła grzeszna ambicja i miłość własna!

O Boże miłości, naucz nas zapomnieć o sobie, a pamiętać tylko o Twojej chwale, o pożytku bliźniego i o tem wszystkiem, co nam zapewni wieczne zbawienie. Amen.

O PRZYKAZANIACH BOŻYCH.

PIERWSZE PRZYKAZANIE BOŻE.

„Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną".

KAZANIE VI.

Grzechy przeciwko wierze.

„Jam jest Pan Bóg twój. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną."
(II Mojż. 20, 2—3.)

Nie może skarżyć się człowiek, powołany do życia wedle woli Bożej, na brak wskazówek i nauk, jakiemi torami to życie zbożne toczyć się powinno.

Wyrył Pan Bóg najpierw w sercach ludzkich pewne prawa przyrodzone, takie, których nikt z ludzi nie uczy, lecz które rodzą się i niejako razem z człowiekiem na świat przychodzą. Te prawa przyrodzone nazywamy przykazaniami natury. A streszczają się one w tych dwóch wskazówkach: „Co tobie niemiło, nie czyń drugiemu" i „Wszystko co chcecie, aby wam ludzie czynili, to wy im też czyńcie."

Dał Pan Bóg następnie bardzo wyraźne dwa przykazania miłości, Boga i bliźniego. W tych dwóch przykazaniach zawarte są wszystkie obowiązki człowieka, tak jak owoc zawarty jest w nasieniu.

Aby nie było żadnych wątpliwości, rozwinął Pan Bóg i owe dwa przykazania natury i te dwa ogólnikowe przykazania miłości w dziesięciu szczegółowych przykazaniach. To, co było wyryte w sercach ludzkich, ogłosił Bóg słowami na górze Synaj i wyrył na dwóch kamiennych tablicach. Na jednej tablicy wypisane były trzy przykazania pierwsze, odnoszące się do Boga; na drugiej było siedm innych przykazań, porządkujących stosunki człowieka do człowieka.

Przykazania te dane były na pierwszem miejscu żydom. Ale obowiązują one i chrześcijan, ponieważ Pan Jezus ich nie zniósł, lecz raczej je potwierdził i udoskonalił. „Nie mniemajcie — tak głoszą Boskie jego usta — abym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić" (Mat. 5, 17).

Dlatego też chrześcijanin każdy powinien dziesięcioro przykazań znać doskonale i wiedzieć, jakie się z nich dla życia chrześcijańskiego wywodzą obowiązki.

Pierwsze przykazanie ustala najpierw jako prawdę niewątpliwą, że Bóg jest jedynym Panem i Bogiem człowieka: „Jam jest Pan Bóg twój". A z tej ustalonej prawdy wynika niewątpliwie: Jeżeli Pan Bóg jest jedynym Panem i Bogiem twoim, człowiecze, natenczas winien mu jesteś przedewszystkiem Boską cześć. Żadnej innej istocie tej czci oddawać nie możesz.

Cześć ta dla Boga musi być dwojaka, zależnie od tego, czy ją oddajemy tylko duszą, czy też duszą i ciałem razem. Jedna nazywa się czcią wewnętrzną, druga zewnętrzną.

Podstawę czci Boskiej, a można też powiedzieć, że właściwą cześć wewnętrzną stanowią trzy cnoty Boskie: wiara, nadzieja i miłość. O tych więc trzech cnotach najpierw pouczyć się musimy, chcąc poznać, czem jest wewnętrzna cześć Boska.

Jednakże nauką o wierze już zajmowaliśmy się bardzo obszernie. Poznaliśmy jej istotę i znaczenie, jej przymioty, oraz niebezpieczeństwa, jakie jej grożą. Pozostaje nam chyba tylko pouczyć się jeszcze dokładniej — i to uczynimy dzisiaj — o grzechach przeciwko wierze, właśnie dlatego, że grzechy przeciwko wierze są grzechami przeciwko pierwszemu przykazaniu Bożemu.

I. Grzechy przeciwko wierze, popełnione myślą.

Dla łatwiejszego opanowania rzeczy podzielę grzechy przeciwko wierze na trzy rodzaje, mianowicie na grzechy popełnione myślą, słowem mówionem lub pisanem, wreszcie uczynkiem lub tem, co się uczynkowi równa.

Pierwszy tedy grzech to brak wiary, a nazywamy go albo niewiarą albo niedowiarstwem.

Niewiara to zupełny brak wiary, polega zaś na tem, że człowiek nie wierzy w to, co Pan Bóg objawił i podaje do wierzenia przez Kościół swój święty.

Może ktoś być niewiernym, ponieważ nigdy nic nie słyszał o Objawieniu Bożem. Są ludy, do których nigdy jeszcze nie dotarł żaden misjonarz katolicki, aby im zwiastować prawdy wiary. Taka niewiara nie jest grzechem, bo nie pochodzi ze złej woli, lecz jedynie z niewiadomości.

Takich ludów jest jeszcze niestety bardzo dużo na świecie, zwłaszcza w Afryce, w kilku częściach Azji i niektórych wyspach australskich.

Niewiernym może być człowiek i dlatego, że miał sposobność poznania Objawienia Bożego, ale nie chciał go poznać, albo chociaż je poznał, był względem niego obojętny i nie przyjął go. Taka niewiara jest oczywiście grzeszna, bo źródłem jej nie jest niewiadomość, lecz oziębłość. Taką niewiarę mają zwykle poganie, bo choć w znacznej części słyszeli już misjonarzy katolickich, mimo to nie wierzą w Boga prawdziwego, więc też i w to nie wierzą, co Pan Bóg objawił. Takimi są ci żydzi, którzy zachowali wiarę swoją; wierzą wprawdzie w Boga prawdziwego, ale nie wierzą w Pana Jezusa, Syna Bożego, ani też w to, czego nauczał Pan Jezus. Takimi niewiernymi są dalej mahometanie, to jest Turcy, Arabowie i inni, którzy wierzą w Boga i w Pana Jezusa, ale ponad Pana Jezusa stawiają swego Mahometa.

Spokrewnionem z niewiarą, a często grzeszniejszem od niej jest niedowiarstwo. Niedowiarkami nazywają zwykle tych, co wierzyli niegdyś i znają prawdę, ale ją porzucili i nie chcą jej uznawać. Do takich niedowiarków należeli u Żydów pisma uczeni i faryzeuszowie: poznawali oni prawdy głoszone im przez Pana Jezusa, a jednak ich nie przyjmowali, bo serce ich było zepsute; przeto stosowało się do nich słowo Pana Jezusa: „Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki" (Jan 3, 19). Niedowiarkowie niejedni są z imienia katolikami, bo nie wypisali się z listy katolików. Istnieją oni zwłaszcza między tymi, co to liznęli trochę nauki, ale jej nie zgłębili, bo prawdziwi uczeni mają zwykle wiarę głęboką; należą jednak do nich także ludzie mniej oświeceni, a tylko przemądrzali lub zepsuci. Tacy zaprzeczają piekła, odrzucają Opatrzność Bożą, wszystko przypisują przypadkowi, albo odmawiają Bogu to mądrości, to sprawiedliwości, to miłosierdzia, a niejeden zaprzecza nawet całkiem istnienia Pana Boga.

Ponieważ każda niewiara dobrowolna jest grzechem ciężkim, przeto niedowiarstwo człowieka zrodzonego i wychowanego w wierze katolickiej należy do grzechów najcięższych. Wszakżeż Pan Jezus niedowiarkom zapowiedział potępienie: „Kto nie uwierzy, będzie potępiony" (Mar. 16, 16).

Dalej zgrzeszyć można przeciw wierze świętej kacerstwem albo herezją. Grzeszą w ten sposób chrześcijanie, którzy wierzą wprawdzie w Pana Boga, wierzą też w Jezusa Chrystusa, ale nie wierzą we wszystko, czego nauczał Pan Jezus, ani nie wierzą tak, jak Pan Jezus nauczał i jak Kościół św. katolicki podaje do wierzenia, a natomiast przyjmują nauki kacermistrzów. Do takich chrześcijan, mających wiarę

fałszywą, należą innowiercy, np. protestanci, którzy stosują się do nauki czy Lutra, czy Kalwina, czy kogo bądź innego i znani są pod najrozmaitszemi nazwami, jako to anabaptyści, baptyści, metodyści, adwentyści lub podobnie. Do nich należą tak zwani starokatolicy, którzy to byli niegdyś katolikami, ale wystąpili z Kościoła, bo odrzucają naukę o nieomylności papieża. Do nich tak samo zaliczyć można marjawitów lub zwolenników kościoła narodowego.

Chociaż jednak niektórzy mają wiarę fałszywą, niezawsze już dla tego samego grzeszą. Jak bowiem niewiara tak i wiara fałszywa pochodzi albo z niewiadomości niezawinionej albo z obojętności, albo z usposobienia złośliwego. Ponieważ zaś, gdzie niema winy własnej, tam niema też grzechu osobistego, przeto tacy, którzy bez winy własnej wyznają wiarę fałszywą, nie mają grzechu i do Kościoła św. katolickiego należą duszą. Natomiast grzeszą, którzy z obojętności nie dbają o poznanie prawdy chrześcijańskiej. Najwięcej grzeszną jest wiara fałszywa tych, którzy jej się trzymają ze złośliwości, wbrew lepszej wiedzy. Tacy bowiem popełniają grzech przeciw Duchowi św., grzeszą przeciw uznanej przez siebie prawdzie chrześcijańskiej. Patrzcie tèdy, najmilsi, jak okropny grzech popełnia taki innowierca, który przekonał się o prawdziwości wiary katolickiej, ale ze złości lub ze względów ludzkich katolikiem zostać nie chce! Taki stawia opór Kościołowi św., a ponieważ Kościół św. jest zastępcą Chrystusa Pana na ziemi, przeto też stawia opór samemu Chrystusowi Panu.

Innym grzechem przeciwko wierze św. jest dobrowolne powątpiewanie o wierze. Kto dobrowolnie, z rozmysłem wątpi o jakim artykule wiary, który Pan Bóg objawił a Kościół św. podaje do wierzenia, to jest, kto go uważa za niepewny i wątpliwy, a przeto nań nie przystaje, ten grzeszy ciężko, bo przyjmuje, że Pan Bóg albo i Kościół św., który przecież wedle Pisma św. jest kolumną i utwierdzeniem prawdy, może się mylić.

Ale pamiętajcie, że grzechem jest dopiero dobrowolne powątpiewanie o wierze! Często bowiem wątpliwości napadają też ludzi mających gorącą wiarę. Skoro jednak człowiek nie ma upodobania w wątpliwościach takich, wtedy nie są one grzechem, nie są niczem innem jeno pokusą czarta. Czytamy o św. Piotrze męczenniku, że razu pewnego dręczony straszliwemi pokusami w rzeczach wiary, zwrócił się do Najśw. Marji Panny z prośbą o przyczynę i usłyszał, jak Najśw. Panna z obrazu, przed którym się modlił, odezwała się do niego: „Jam prosiła za tobą, aby nie ustawała wiara twoja". Rzeczywiście wiara jego nie złamała się pokusami, lecz raczej więcej się zahartowała. Dowiódł tego swem życiem, swe-

mi naukami, cudami, wreszcie krwią swoją i śmiercią męczeńską. Kiedy bowiem miecz heretycki przeszył już ciało jego, jeszcze ostatki życia poświęcił na odmówienie z nabożeństwem Składu Apostolskiego i umaczawszy palec we krwi własnej, wypisał nim na ziemi pierwsze słowa: „Credo in Deum — Wierzę w Boga".

II. Grzechy przeciwko wierze, popełniane mową.

Przeciwko wierze grzeszyć można także słowem.

Jedni prowadzą mowy, w których zaprzeczają artykułów wiary, nawet je wyszydzają, natrząsają się z nich, dowcipkują sobie, i tym sposobem wiarę św. wystawiają na wzgardę czy to katolikom, czy też, co jeszcze gorsze, innowiercom. Tacy pokazują, że ich dusza robaczywa i zawzięta na Pana Boga.

Drudzy, mając więcej nauki, albo czasem tylko wmawiając w siebie, że jej mają więcej, piszą książki bezbożne, to jest takie, które zaprzeczają Boga lub podają rzeczy niegodne, niegodziwe o Bogu, o Objawieniu Bożem i o Kościele; albo piszą książki heretyckie, to jest takie, w których się znajdują nauki przeciwne nauce Kościoła; albo piszą książki niemoralne, uczące złych czynów lub przynajmniej wzbudzające chęć do nich, zwłaszcza książki wzbudzające zmysłowość, a przeto wiodące do grzechów nieczystości. Do książek liczą się też pisma lub druki jakiekolwiek, wielkie czy małe, np. gazety albo pojedyńcze kartki, tak zwane pisemka ulotne. Takie rzeczy znajdują się niestety także w naszem piśmiennictwie polskiem. Aż do ostatnich czasów nie brak utalentowanych pisarzy polskich, którzy swój talent oddają na usługi grzechu.

Wszyscy ci, którzy takie mowy prowadzą, takie pisma piszą lub rozszerzają, popełniają grzech przeciw wierze, pokazują bowiem, że nie są w zgodzie z wiarą świętą. Bo jakżeby ten, który jest przekonany o wierze swojej i który ma uszanowanie dla niej, śmiał ją zaczepiać i wystawiać na wzgardę? Jakżeby dobry katolik śmiał pisać lub rozszerzać książki niereligijne? Dlatego to każdy, który rzeczy przeciwne religji rozszerza czy słowem, czy pismem, winny jest okropnego grzechu zgorszenia i do niego stosują się w pełni słowa Pana Jezusa: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej (Mat. 18, 6).

Drodzy bracia! Weźmijcie sobie te słowa do serca, i niech każdy z was strzeże się słowa wszelkiego obrażającego religję i niech nie

szerzy książek lub pism podobnych! Strzeżcie się, ojcowie rodzin i inni, którzy macie podwładnych, aby tam, dokąd sięga władza wasza, nie toczyły się podobne rozmowy, ani szerzyły się pisma bezecne, gazetki zwalczające wiarę, biblje innowiercze albo inne książki heretyckie!

Ale nietylko ci grzeszą, którzy to słowo głoszą ustami lub pismem, lecz także ci, którzy podobnych mów słuchają i takie pisma czytają.

Gdzie dzisiaj niemasz sposobności do słuchania rozmów przeciwko wierze?! Dlatego tem silniej wbijajmy sobie w pamięć, że grzeszy ten, który mów takich bez potrzeby słucha, choćby obojętnie, gdyż naraża się na niebezpieczeństwo pokusy. Grzeszy tem więcej ten, który mowom takim przysłuchuje się chętnie, potwierdza je lub śmieje się przy nich. Grzeszy i ten, który nie ma upodobania w owych mowach bezecnych, ale uśmiecha się z obawy, aby nie szydzono z niego jako z nabożnisia. Człowiek taki jest nędznikiem, bo więcej boi się żartów ludzkich niż obrażania Boga; człowiek taki daje zgorszenie, bo inni mogą myśleć, że ma upodobanie w owych mowach bezecnych. A przecież Pan Jezus wymaga od nas, abyśmy jako żołnierze bez trwogi stali pod jego sztandarem, bo powiedział: „Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mat. 10, 32). Unikajcie ludzi przewrotnych, bo jak chory nie wyzdrowieje przez stykanie się ze zdrowym, lecz raczej zdrowy zarazić się może od chorego, tak samo rzadko zły nawraca się przez obcowanie z dobrym, ale wielu już dobrych zginęło przez obcowanie ze złymi! Pamiętajcie, że św. Jan Apostoł, mimo łagodności swojej, zakazał wiernym nawet przekraczania progu domu, w którym mieszkał kacermistrz Ceryntus!

Jak grzechem jest słuchać mów niereligijnych, tak samo jest grzechem pisma niereligijne przechowywać i czytać. Czemu? Bo liczne szkody ludziom wyrządzają. Patrzcie! Dziecku rodzice noża nie dadzą, choć nóż jest narzędziem dobrem, bo się boją, aby dziecko nie zaszkodziło sobie, nie umiejąc z nim się obchodzić. Chłopcu, choć już przyszedł do rozpoznania rzeczy, nie dadzą broni palnej do ręki, bo choć zna niebezpieczeństwo, mógłby mimo to krzywdę sobie wyrządzić. Oto, bracia drodzy, książki bezbożne przywiodły już wielu ludzi do upadku, i dlatego to już od czasów Apostołów zakazywał Kościół św. ich czytania lub choćby tylko przechowywania, i stanowczo oświadcza, że każdy, który czyta lub przechowuje książki religijne pisane przez heretyków albo imiennie przez Ojca św. potępione, nietylko popełnia grzech ciężki, lecz nadto popada w klątwę kościelną, od której zwolniony być może dopiero za pozwoleniem papieskiem. Dlatego, jeśli dostanie się wam do

ręki książka religijna lub pismo o rzeczach religijnych, a nie znajdziecie na drugiej stronie za tytułem pozwolenia jakiego biskupa, spalcie ją albo zniszczcie w inny jaki sposób! Tak uczynili nowonawróceni mieszkańcy miasta Efezu. Książki nieodpowiednie przynieśli św. Pawłowi i spalili je, mimo że miały wartość 50000 srebrników ówczesnych (Dz. Ap. 19, 19). — Nie czytajcie też książek takich, które mają napis: „za pozwoleniem zwierzchności duchownej", bo pod tę nazwę podszywają się przełożeni protestanccy, właśnie więc napis taki niech służy ku przestrodze waszej!

III. Grzechy przeciwko wierze, popełniane uczynkiem.

Można wreszcie przeciw wierze poza słowem i pismem zgrzeszyć pewnem postępowaniem, wymierzonem wprost przeciwko zasadom i podstawom wiary. Jest to już coś więcej niż sam uczynek; to pewien trwały stan, pewne usposobienie, sprzeciwiające się duchowi wiary. Mam tu na myśli obojętność we wierze i zaparcie się wiary.

Jest różnica między niedowiarkiem a obojętnym. Niewierny lub niedowiarek w nic nie wierzy lub udaje, że nie wierzy; obojętny czyli indyferentysta uważa wiarę za rzecz małej wagi i twierdzi, że najważniejsza rzecz żyć poczciwie. Jemu wszystko jedno, czy zapisany jest jako katolik czy też jako protestant, czy zachowa swą wiarę czy też ją utraci, czy ją zna czy też jej nie zna; nie chodzi na kazania ani na nauki, ani też nie poucza się w domu o wierze św. To wielki grzech przeciwko duchowi wiary. Grzeszą więc tutaj rodzice czy chlebodawcy, którzy się nie starają o naukę religji dla dzieci czy sług swoich. Pierwszym bowiem stopniem do obojętności to niedostateczna znajomość prawd wiary. Obojętnością grzeszą dalej tacy, co to więcej starają się o wszelkie inne sprawy, np. majątek, ubiór, zabawy, aniżeli o wiarę św., nie pomnąc na słowa Pana Jezusa: „Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm, i ciało niźli odzienie?" (Mat. 6, 25). Takich katolików jest niestety wielu także między nami. Za taką obojętnością następuje zaniedbywanie nabożeństwa, modlitw, przestępowanie przykazań Bożych i kościelnych i wogóle życie niewiele lepsze niż pogan. Taki obojętny katolik należy do katolików dlatego, że rodzice jego byli katolikami; gdyby byli innowiercami lub poganami, i onby był innowiercą lub poganinem, a katolikiem nie zostałby nigdy.

Ależ drodzy bracia, obojętność taka jest grzeszna, bo jest ona lekceważeniem prawdy objawionej od Boga, która może być jedną tylko. Jest grzechem, bo człowiek obojętny nie ma wiary prawej, a bez wiary, jak uczy Pana Jezus, nie można się zbawić. To też gdy na człowieka obo-

jętnego przychodzą pokusy, gdy w człowieku takim powstanie niechęć do pasterza albo do innych katolików, gdy błysną mu jakieś widoki światowe, naprzykład urząd jaki lub ponętne małżeństwo, wtedy zbliża się on do samej przepaści.

A tym najniższym stopniem upadku, tą przepaścią właściwą jest zaparcie się wiary. Można zaprzeć się wiary albo słowem albo uczynkiem. Tak Piotr Apostoł zaparł się Pana Jezusa słowem, mówiąc: „Nie znam tego człowieka". Judasz, choć Pana Jezusa nazwał w Ogrójcu Mistrzem, zaparł się go uczynkiem, zdradzając go zapomocą pocałunku.

Katolik tedy zapiera się wiary swej słowem, jeśli oświadcza wyraźnie, że nie jest katolikiem, albo jeśli zapytany daje odpowiedź taką, iż pytający nie uważa go za katolika; albo jeśli milczy wtedy, kiedy powinien wystąpić jako katolik i dlatego wzbudza w innych przekonanie, że nie jest katolikiem. Uczynkiem zapiera się wiary katolik, który rzeczy takie, jakich katolikowi czynić nie wolno, czyni dlatego, aby ukryć swą wiarę. Takimi zaprzańcami byli ci, co sypali kadzidło przed bożkami pogańskiemi, albo krzyż deptali, albo ci, coby przystępowali do Komunji lub brali ślub w zborze innowierczym. Nie jest zaparciem się wiary, ale zawsze grzechem, łączenie się z innowiercami w nabożeństwie, jak śpiewanie w zborze, podawanie do chrztu i t. d. Jest grzechem, gdy kto je mięso w piątek; byłoby zaś zaparciem się wiary, gdyby kto jadł mięso dlatego, aby ukryć, że jest katolikiem. Dlatego to starzec Eleazar nie chciał jeść wieprzowiny zakazanej żydom, bo miało to oznaczać odstępstwo od zakonu Mojżeszowego.

Takich zapierających się wiary nazywamy odstępcami, zaprzańcami, a jeśli to są ludzie, co przeszli na religję mahometańską, renegatami.

W czasach dzisiejszych istnieje pewna możliwość odstępstwa od wiary, którego dawniej nie znano. Jest to głosowanie przy wyborach. Wprawdzie już Ojciec św. Leon XIII w swoich listach pasterskich nakazywał katolikom brać udział w sprawach publicznych, aby podnieść sprawę katolicką. Jakoż przy wyborach objawić się często może wierność dla Kościoła lub też obojętność, a może nawet odstępstwo od wiary. Katolik ma ścisły obowiązek sumienia głosować na ludzi, którzy nie są wrogami sprawy katolickiej. Grzeszy tedy przeciwko wierze, przeciwko pierwszemu przykazaniu Bożemu, kto wybiera do ciał prawodawczych mężów, nie dających żadnej rękojmi, iż sprawy katolickiej bronić będą. Kto zatem głosuje na żydów, zawziętych protestantów lub takich, co zwalczają Kościół katolicki, takich, którzy pozbawić chcą szkołę charakteru chrześcijańskiego, takich, którzy przeprowadzić chcą rozwody a tem samem

małżeństwo chrześcijańskie zamienić na zwykły, dowolny związek bez znamienia Sakramentu, ten tym czynem okazuje, że zerwał z wiarą a stał się podobny odstępcom.

ZAKOŃCZENIE.

Przestroga przed niebezpieczeństwami.

Straszliwy to grzech takie zaparcie się wiary. Nie chce mieć cząstki z Panem Jezusem, kto zrywa z wiarą, kto ją dobrowolnie, z własnej winy osłabia, kto wpierw bawi się w wątpliwości w rzeczach wiary a wkońcu obojętnie mówi: Wszystko mi jedno, czym katolikiem czy protestantem, czy wogóle mam wiarę czy jej nie mam.

Strzeżmy przeto skarbu wiary jako źrenicy oka! Nie brak objawów, że przestaliśmy lub przestajemy kłaść wiarę na początku wszystkich poczynań. Jakżeż sobie inaczej wytłumaczyć łatwość, z jaką zdobywają sobie wejście do nas różne sekty, wobec których zachowaliśmy jednak dawniej znaczną odporność! Walą się do nas drzwiami i oknami baptyści, metodyści, adwentyści, amerykańskie przybłędy ze swoim kościołem narodowym, a my spokojnie patrzymy, jak te przypływające fale podmywają grunt pod naszemi stopami. Mnożą się wśród nas małżeństwa mieszane, bez względu na to, jakie stąd niebezpieczeństwo grozi nietylko duszom małżonków, ale duszy i wierze potomstwa. Za lekkomyślnemi małżeństwami idą w coraz to większej liczbie rozwody, które wprowadzają zgniliznę w obyczaje chrześcijańskie.

Słabnie wiara! Mnożą się grzechy przeciwko wierze! W niebezpieczeństwie ten najdroższy po ojcach naszych klejnot!

Nad umierającym chrześcijaninem ma kapłan odmawiać następującą modlitwę: „Uraduj, Panie, duszę jego w oglądaniu Ciebie i nie pomnij na jego grzechy. Aczkolwiek bowiem grzeszył, to jednak Ojca, Syna i Ducha św. się nie zaparł, lecz wierzył i zachował w sobie gorliwość dla Boga". Czyż będzie mógł kapłan i nad naszem łożem powtórzyć te słowa w prawdzie? Czyż każde tej modlitwy słowo będzie się istotnie do nas odnosiło?

Dbajmy o to serdecznie! Grzechy przeciwko wierze niech będą dalekie od nas. Życiem bezbożnem nie zapierajmy się wiary w Ojca, Syna i Ducha świętego. Lecz wierzmy, wierzmy mocno, wiarę utwierdzajmy w sobie, a zachowamy ową „gorliwość dla Boga", tak potrzebną dla zbawienia wiecznego. Amen.

KAZANIE VII.

O cnocie nadziei.

„Chlubimy się w nadziei chwały synów Bożych" (Rzym. 5, 2).

Widzieliście, najmilsi, że podstawą czci Bożej, jakiej żąda od nas pierwsze przykazanie, jest wiara. Trzeba najpierw wierzyć w Boga i we wszystko, co On do wierzenia podaje, a na tym fundamencie dopiero można wznieść wysoki gmach prawdziwej czci dla Pana Boga.

Nierozłącznie powiązana z wiarą i dlatego również jak ona podstawą czci Bożej jest nadzieja chrześcijańska.

Nadzieja! Jak słodko brzmi w uszach ludzkich ten wyraz! Ileż gojącego balsamu dostarcza on sercom stroskanym i uciśnionym! Wymażcie to słowo z mowy ludzkiej, a ziemia będzie pustynią próżną, zimną i głuchą. Powiedzcie sercu, aby już żadnej nie miało nadziei, a przestanie bić tętno jego i zamrze w rozpaczy. Zabierzcie nadzieję, a życie ludzkie stanie się nieznośnym ciężarem. Bo czyż całe życie ludzkie nie jest jednym długim łańcuchem nadziei?

Aliści ileż to na ziemi jest nadziei czczych i marnych! ileż ziemskich, światowych! ileż wprost grzesznych! U niejednego człowieka wszystkie nadzieje skierowane wyłącznie ku rzeczom tego świata, ku bogactwom i zyskom doczesnym, ku rozkoszom zmysłowym, ku światowym zaszczytom i dostojeństwom. A te nadzieje opierają się na ziemskich wyłącznie środkach i sposobach, na sile rąk własnych, na własnych przemysłach i zręczności lub na łasce ludzkiej, a nieraz na rachubach grzesznych, niegodziwych. Czyż niejeden nie szuka zaspokojenia swej chuci przez uwodzenie dusz niewinnych? Czyż inny nie spodziewa się zysku z oszustwa, niesprawiedliwości? Czyż jeszcze inny nie oczekuje polepszenia swego stanowiska zapomocą przekupstwa i potwarzy? A co najsmutniejsza, wielu jest takich, co nigdy Bożeb nie mogą — wedle swego mniemania — wznieść wzroku swego p[illegible] nadzieje ziemskie; są i tacy, co nawet w obliczu śmierci nie rumieniliby się wyznać, że gotowiby zrzec się nieba, byleby ich Pan Bóg zostawił tutaj na ziemi w używaniu rozkoszy ziemskich. Ach, jakżeż tacy niepodobni do św. Kazimierza, naszego królewicza polskiego,

który wolał utracić życie doczesne aniżeli pozbawić się nadziei szczęśliwości wiecznej!

Ale takie nadzieje nie są oczywiście cnotą, nie są aktami cnoty — to są niedorzeczności, a nieraz ciężkie zniewagi Boga. O takich nadziejach niema co mówić. Ja w dzisiejszej nauce będę mówił o tej cnocie nadprzyrodzonej, o której mówi Apostoł: „Chlubimy się w nadziei chwały synów Bożych" (Rzym. 5, 2). Pokażę za łaską Bożą w ogólności, co to jest cnota nadziei i na co się rozciąga, a następnie poświęcę kilka uwag grzechom przeciwko nadziei.

I. Co to jest cnota nadziei?

Nadzieja chrześcijańska jest to cnota, od Boga w serce nasze wlana, która sprawia, że spodziewamy się z mocną ufnością wszystkiego tego, co nam Pan Bóg przyobiecał dla zasług Jezusa Chrystusa. Tak nadzieję chrześcijańską określa katechizm. Rozbierzmy pojedyńcze wyrazy!

Widzimy, że nadzieja chrześcijańska nazwana jest cnotą. Przez cnotę rozumiemy, jak wiadomo, otrzymaną z łaski Bożej siłę, która nas czyni zdolnymi do wypełniania rzeczy dobrych i połączona jest z usposobieniem skłonnem do czynienia dobrze. Skoro tedy nadzieję nazywamy cnotą, musimy ją sobie wystawić jako siłę istniejącą w duszy naszej, a ta siła czyni nas zdolnymi i skłonnymi do tego, że we wszystkich życia okolicznościach myślimy, mówimy i działamy tak, jak tego domaga się od nas chrześcijańskie pragnienie szczęścia. Cnota, przypominam, różni się od uczynku dobrego, który jest czemś przemijającem, podczas gdy cnota jest usposobieniem stałem, istniejącem w człowieku nawet i wtedy, kiedy człowiek nie ma sposobności, by ją okazać, więc jest, że tak powiem, jakoby ogniem w popiele, który się tli, chociaż go niezawsze widać.

Mówimy dalej, że nadzieja jest to cnota od Boga w serca nasze wlana, czyli że jest to cnota Boska, którą tak samo jak wiarę i miłość, wlewa nam Pan Bóg we chrzcie świętym.

I cóż ona sprawia? Oto, że spodziewamy się wszystkiego, co nam Pan Bóg obiecał, a spodziewamy się z mocną ufnością. Gdyby nie było tej mocnej ufności, nie byłoby też nadziei, lecz tylko jakieś życzenie, pragnienie. Podkreślam też, że spodziewamy się wszystkiego, co nam Pan Bóg obiecał. Jak wierzyć musimy we wszystko, co nam Pan Bóg objawił, tak też musimy spodziewać się wszystkiego, co nam przyobiecał.

A unosi się ta chrześcijańska nadzieja na dwóch skrzydłach. Pierwsze to obietnica Boga. Skoro Pan Bóg obiecał łaskę i pomoc, to nie możemy wątpić, że ją rzeczywiście da. Jest bowiem wszechmocny, więc może obietnicę spełnić; jest nieskończenie miłosierny i dobrotliwy, więc

chcę ją spełnić. A drugiem skrzydłem nadziei chrześcijańskiej to zasługi Pana Jezusa.

Chodzi tylko teraz o to, aby dobrze zrozumieć, co to są za dobra, które nam Pan Bóg dla zasług Jezusa Chrystusa przyobiecał, czyli co jest przedmiotem nadziei chrześcijańskiej.

Objawienie Boże przedstawia nam jako przedmiot nadziei chrześcijańskiej szczęśliwość niebieską, jako też to wszystko, co do jej osiągnięcia jest koniecznie potrzebne, a tem jest odpuszczenie grzechów i łaska Boża; a dalej to, co jest pożyteczne, to jest dobra doczesne, o ile służą, a przynajmniej nie przeszkadzają osiągnięciu szczęśliwości wiecznej.

Pan Bóg stworzył przecież wszystkich ludzi do szczęścia i to przedewszystkiem do szczęścia wiecznego. Jest to szczęście tak wielkie, że wobec niego niknie wszystko inne, cokolwiek nam świat dać może; wobec tego niczem dobra, rozkosze i zaszczyty światowe, jak to opowiadał Apostoł: „Oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują" (I. Kor. 2, 9). Pan Bóg nagotował nam tę szczęśliwość, więc spodziewać się jej możemy. Prawda, grzech pierworodny zamknął nam niebo, ale nie na zawsze, bo Pan Bóg ulitował się nad nami i, jak zapowiedział w pierwszej zaraz chwili po upadku w raju, zesłał Syna swego na ziemię, aby ten życiem i męką swoją otworzył nam niebo na nowo.

Wiedząc o tem, ludzie świątobliwi Zakonu Starego nie tracili nadziei mimo licznych trudności. Znajomi Tobjasza bogobojnego, a dotkniętego srodze utratą wzroku, pytali go z szyderstwem: „Gdzież jest nadzieja twoja, dla którejś jałmużny i pogrzeby czynił?" (Tob. 2, 16). A on odrzekł im pełen ufności: „Nie mówicie tak, bo synami świętych jesteśmy i żywota onego czekamy, który Bóg da tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od niego" (Tob. 2, 17—18). Tę nadzieję miał Job także, mieli ją również bracia machabejscy. Stąd to drugi z nich, męczony przez króla Antjocha, odezwał się w ostatniej jeszcze chwili: „Acz ty, najzłośliwszy, w niniejszym żywocie nas tracisz, ale król świata nas, za swe prawa umarłych, na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi" (II Mach. 7, 9). Nadzieja żywota wiecznego pocieszała św. Pawła, iż mówił: „Utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi" (Rzym. 8, 18). W starości zaś odzywał się do ucznia swego: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Naostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości" (II Tym. 4, 7—8). Tą nadzieją pocieszali się wszyscy św. męczennicy i wyznawcy. Tak św. Marcin, gdy ujrzał przy łożu swem czarta przeklętego, zawołał: „Czegoż tu chcesz, bestjo krwiożercza? Nic we mnie zgub-

nego nie znajdziesz. Czeka mię łono Abrahamowe". Podobnie wołał św. Hilary: „Idź, duszo miła, czemuż zwłóczysz? Siedemdziesiąt lat służyłaś Zbawicielowi wiernie, a miałabyś ulęknąć się śmierci?" Tą nadzieją więc i my się pocieszajmy, ilekroć przyjdą na nas jakie utrapienia!

Ale powiecie: Grzech, grzech nieszczęśliwy, on zamknął niebo. „Wszyscy zgrzeszyli — mówi św. Paweł — i niedostawa im chwały Bożej" (Rzym. 3, 23). Wedle innego zaś Apostoła nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. Jakże więc być może, aby wszyscy ludzie mogli uzyskać żywot wieczny, skoro przyciska ich ciężar grzechów i win.

Temu jednak zaradził Pan Bóg, odpuszczał grzechy w Zakonie Starym, z większą łatwością odpuszcza je w Zakonie Nowym. Możemy i my mieć również nadzieję odpuszczenia grzechów, bylebyśmy wykonali warunki, pod któremi je Pan Bóg odpuszcza. Więc bez obawy wedle zachęty Apostoła „przystąpmy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie" (Żyd. 4, 16).

Powie może kto jednak: „Alem ja grzeszył i ciężko i długo i wielce". Prawda, zła to rzecz, żeś Pana Boga tak obraził. Ale choćbyś popełnił wszelkie możliwe grzechy, mimo to miłosierdzie Boże większe niż grzechy twoje. „Gdzie obfitowało przestępstwo — uczy Pismo św. — łaska więcej obfitowała" (Rzym. 5, 20).

Również możemy ufać, że Pan Bóg udzieli nam łaski potrzebnej. Nieraz ludzie, dbający o zbawienie swoje, troszczą się wielce o to, azali znajdują się w stanie łaski uświęcającej. Słuszna to troska. Pewności bowiem co do posiadania łaski nikt mieć nie może.

Gregorja, świątobliwa niewiasta rzymska, dręczona bojaźnią, prosiła św. Grzegorza Wielkiego, aby ją zapewnił, że znajduje się w stanie łaski Bożej. Na to odpowiedział jej ów papież: „Żądasz ode mnie rzeczy, która jest trudną a niepożyteczną: trudną, bom niegodzien objawienia Bożego; bezpożyteczną, bo o łaskę Bożą troszczyć się winnaś zawsze, dopóki nie dojdziesz do celu. Św. Paweł był wzięty aż do trzeciego nieba, a jednak mawiał z drżeniem: Karcę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź odrzucony nie został. Patrz! ten boi się, choć wzniesiony został do trzeciego nieba, a tybyś bać się nie chciała, choć zostajesz na ziemi?"

Ponieważ zazwyczaj nikomu, dopóki żyje na ziemi, Pan Bóg nieobjawia czy znajduje się w łasce Jego, przeto nie szukajcie pod tym względem pewności zupełnej, lecz ufajcie i proście Pana Boga o wytrwałość w dobrem.

Do zbawienia potrzebna również łaska dopomagająca, bo bez niej nie zdołalibyśmy ani odpędzić pokus wiodących do grzechu, ani też czynić to co dobre. Dlatego też możemy mieć nadzieję, że Pan Bóg będzie jej nam udzielał w dostatecznej mierze.

Łaska, którą Pan Bóg daje, wystarcza człowiekowi, byleby z nią współpracował. Zaręczył to Pan Bóg św. Pawłowi, gdy tenże prosił, aby oddalił od niego pokusy cielesne. Powiedział mu Bóg wtedy: „Dosyć ty masz na łasce mojej" (II Kor. 12, 9). Jakoż uznał to św. Paweł i dlatego mówi: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia" (Filip. 4, 13). Własnemi siłami nie możemy również wykonywać uczynków dobrych, mających wartość dla nieba. A jednak dobre uczynki potrzebne są do zbawienia, więc muszę ufać, że Pan Bóg dopomoże mi do ich wykonywania. Co więcej, możemy ufać, że Pan Bóg będzie nam pomagał do coraz większej doskonałości, skoro Pan Jezus wzywa nas: „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!" (Mat. 5, 48). Pan Jezus nie wzywałby nas do niej, gdybyśmy nie zdołali jej osiągnąć. Zwłaszcza potrzebna łaska Boża do wypełniania obowiązków stanu. Ufajmy więc, że skoro nas Pan Bóg do tego lub owego stanu powołał, nie poskąpi łaski do spełnienia przywiązanych do niego obowiązków. To są rzeczy konieczne do zbawienia, więc już dla tego samego możemy się ich spodziewać.

Ale wolno nam spodziewać się także dóbr doczesnych, o ile one przydatne są do zbawienia lub przynajmniej mu nie przeszkadzają.

Przecież każdy człowiek potrzebuje do życia zdrowia, pożywienia, odzieży, mieszkania, błogosławieństwa w sprawach swoich. Otóż tych rzeczy pragnąć możemy i możemy ich się spodziewać od Boga, bo można je przecież pozyskać bez grzechu. To też słuchajmy zachęty Pisma św.: „Wszystko troskanie wasze składajcie na Pana!" (I Piotr 5, 7).

II. Grzechy przeciwko nadziei.

Taką jest nadzieja chrześcijańska. Godłem jej kotwica, jak oznaką wiary krzyż, a miłości serce gorejące. Jak bowiem kotwica trzyma okręt wśród burzy, tak wśród trudów życia podtrzymuje nas nadzieja. Ona ożywiała Daniela wrzuconego do lwiej jamy, ona Zuzannie na śmierć osądzonej ocierała łzy z oczu, ona krzepiła Daniela a później Machabejczyków, ona krzepi i dzisiaj ludzi pobożnych, pracujących wśród trudności.

Zdawałoby się, że ta cnota tak oparta na zdrowym rozumie i na wyraźnych obietnicach Bożych, że niepodobna przeciwko niej zgrzeszyć.

Niestety, i tu grzech jest możliwy.

Można zaś zgrzeszyć brakiem, lecz także nadmiarem nadziei, oba zaś sposoby są grzechami ciężkiemi. Słusznie dlatego mówi św. Augustyn: „Dwie rzeczy zabijają duszę: zuchwała nadzieja i rozpacz".

Brakiem nadziei, czy to powątpiewaniem o miłosierdziu Bożem czy też rozpaczą, grzeszą ci, co albo niezupełnie, albo wcale nie spodziewają się od Boga wszystkiego tego, czego spodziewać się powinni.

Powątpiewaniem, a więc brakiem ufności grzeszy ten, kto wprawdzie od Boga spodziewa się tego, czego spodziewać się powinien, ale nie spodziewa się wszystkiego albo nie z tą mocą, jaką obietnica Boża wywołać powinna. Grzechem więc jest taka nieufność, jeśli kto wątpi, azali mu Pan Bóg grzechy odpuści albo udzieli łaski potrzebnej do zbawienia, bo jedno i drugie, jako też zbawienie wieczne, obiecał Bóg wszechmocny, dobrotliwy i wierny. Dlatego też mówi św. Bazyli: „O, człowiecze, co patrzysz jedynie na mnóstwo grzechów, czemuż nie patrzysz także na wszechmoc lekarza Bożego?"

Nie jest natomiast grzechem, jeśli powątpiewamy nie o Bogu, lecz o sobie samych, to jest, jeśli czujemy niepokój jakiś tylko dlatego, ponieważ lękamy się, azali użyjemy łaskę Bożą ku zbawieniu swemu, azali przy swej słabości i chwiejności wytrwamy w dobrem do końca. Dlatego nie zgrzeszył bynajmniej św. Antoni, gdy rozważając wielkie niebezpieczeństwa, jakie grożą zbawieniu, wołał: „Mój Boże, któż uniknie sideł, jakie czart przeklęty zastawia na nas wszędzie?" Do tej nieufności pobudzał go wzgląd na słabość ludzką, dlatego nie było tam grzechu.

Gorszą od powątpiewania jest rozpacz, to jest utrata nadziei wszelkiej, brak ufności zupełny.

Grzeszą rozpaczą ci, którzy dobrowolnie, z zastanowieniem mówią sobie: „Nie będę zbawiony, potępienie moje jest pewne". Są to zazwyczaj tacy, co pierwej pogrążali się w ciężkich i licznych grzechach. Takim wmawia czart przeklęty, że dla nich już niema przebaczenia, gdyż nieprawości ich większe aniżeli miłosierdzie Boże, czyli że wszystkie ich starania, aby przebłagać Boga, byłyby daremne. Tak zgrzeszył Kain, kiedy zabiwszy brata, wołał w rozpaczy: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien" (Mojż. 4, 13). Podobną rozpaczą zgrzeszył Judasz.

Dlaczego rozpacz jest grzechem tak ciężkim?

Oto człowiek rozpaczający mówi niejako: „Pan Bóg obiecał mi przebaczenie, ale nie dotrzyma tego"; więc robi Pana Boga niesłownym. Czemu zaś nie dotrzyma? „Bo nie może albo nie chce". Ależ tem samem zaprzecza Bogu albo wszechmocy albo dobroci i miłosierdzia. Taki człowiek obniża zasługi Pana Jezusa, jakoby były niewystarczające, by zgładzić grzechy jego. Przytem grzech ten wiedzie człowieka do grzechów rozlicznych, nawet do samobójstwa, jak to widzimy u Judasza, i jak tego bardzo często mamy przykłady w czasach dzisiejszych.

Ciężkość tego grzechu poznajemy wyraźniej z Objawienia Bożego. Wszakżeż czytamy u proroka: „Izali z woli mojej jest śmierć niezbożnego, mówi Pan Bóg, a nie aby się nawrócił od dróg swoich a żył?“ (Ezech. 18, 23). Stąd mówi św. Augustyn: „Ten grzech jest gorszy nad wszystkie inne grzechy. Rozpaczać jest to na tym świecie zaczynać piekło, tam bowiem nie insze potępieńców zajęcie tylko w rozpaczy żyć wiecznie“.

Dwa te grzechy, wątpienie i rozpacz, wynikają stąd, że człowiek ufa za mało. Ale można też zgrzeszyć i w ten sposób, że ktoś ufa za wiele, czy to nadzieją płonną, czy też nadzieją zuchwałą.

Nadzieja płonna na tem polega, że człowiek oczekuje czegoś od Boga nie w taki sposób, w jaki nam Pan Bóg chce pomocy udzielić. Taką nadzieją płonną grzeszą ci przedewszystkiem, którzy lekkomyślnie narażają się na sposobność najbliższą do grzechu, a na upomnienia odpowiadają zuchwale, że są dosyć rozsądni i silni, więc nie ulegną pokusie: Pan Bóg ich obroni. Ach, drodzy bracia, cudu potrzeba, aby ktoś trzymał rękę w ogniu, a jej nie poparzył! Dlatego uczy Pismo św.: „Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie“ (Syr. 3, 27). Z drugiej strony mówi słusznie nasze polskie przysłowie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“. Piotr św. nie strzegł się stykania z nieprzyjaciółmi Jezusowymi i trzykrotnie zaparł się Pana Jezusa. Oto upadł dąb mocny, a my, trzciny wiotkie, mielibyśmy ufać sobie? Ach, łaskę oparcia się pokusom Pan Bóg obiecał jedynie tym, co chodzą ostrożnie i boją się upadku.

Drugi rodzaj zbytniej nadziei to nadzieja zuchwała. Dopuszcza się tego grzechu każdy, kto grzeszy w nadziei odpuszczenia grzechów, jakoby Pan Bóg obiecał grzechy odpuścić każdej chwili. Z takiego to zuchwalstwa mówi sobie niejeden: „Zgrzeszyłem, a cóż mi się stało? włos mi z głowy nie spadł, palec nie zabolał, piorun we mnie nie uderzył. Pan Bóg jest nieskończenie miłosierny, mogę tedy grzeszyć, ile chcę, a odpuści mi jednak, czy będę miał tysiąc grzechów czy jeszcze jeden więcej. Byłbym nierozsądnym, gdybym najpiękniejsze lata mego życia poświęcił pokutom surowym; nawrócić się mogę później jeszcze, bo Pan Bóg cierpliwy i jeszcze w chwili życia ostatniej udzieli mi przebaczenia jak owemu łotrowi na krzyżu“. Tak lub podobnie dogadują sobie i drugim grzesznicy zuchwali.

Popełniają przez to grzech ciężki, bo przypisują Panu Bogu dobroć taką i miłosierdzie takie, które się sprzeciwia jego świętości i sprawiedliwości. Nie ma to być grzech ciężki, jeżeli człowiek robi sobie igraszkę z Pana Boga, z jego miłosierdzia i cierpliwości, nadużywając ich do grzechów i do trwania w niepokucie? To też zazwyczaj przychodzi gniew Boży i sprawdzają się słowa Pisma św.: „Nadzieja niezbożnego jest jako perz, który wiatr porywa, i jako cienka piana, którą wicher rozpędza, i ja-

ko dym, który wiatr rozsiewa" (Mądr. 5, 15). Tak poszło ludziom za czasów potopu, tak poszło mieszkańcom Sodomy; pierwsi nie chcieli się nawrócić i wnijść z Noem do arki zbudowanej, drudzy nie chcieli porzucić grzechów i uciekać z Lotem: zginęli jedni i drudzy.

Niech tedy będą dla nas przestrogą słowa Pana Boga: „Iżem wołał, a nie chcieliście; wyciągałem rękę moją, a nie był, ktoby spojrzał. Wzgardziliście wszelką radą moją a łajań moich zaniedbaliście. Ja się też śmiać będę w waszem zatraceniu i urągać będę, gdy to na was przyjdzie, czegoście się bali" (Przyp. 1, 24—27). Zapamiętajmy też sobie, co wypowiada Pan Bóg na innem miejscu: „Nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich. Miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się od niego, a na grzeszniki patrzy gniew jego! Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię!" (Syr. 5, 6—9). O, drodzy bracia, nie wiecie, ile czasu Bóg zostawił wam jeszcze do życia, nie wiecie, czy zdołacie pokutować później, jeśli nie chcecie pokutować teraz. Dlatego słuchajcie przestrogi, jaką wam daje Pan Jezus tak dobrotliwy (Łuk. 12, 40): „Bądźcie gotowi, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie", to jest zabierze was z tego świata i zażąda rachunku od was; a jak wtedy wypadnie rachunek ten dla grzesznika zuchwałego?

ZAKOŃCZENIE.

Uzupełnieniem nadziei bojaźń Boża.

Oto są grzechy przeciw nadziei chrześcijańskiej: z jednej strony nieufność i rozpacz, z drugiej nadzieja płonna i nadzieja zuchwała. Między temi dwoma krańcami my pilnujmy drogi środkowej. Gdyby groziła wam pokusa rozpaczy, wspomnijcie na Dawida, Mateusza, Marję Magdalenę, Piotra, łotra na krzyżu, a przy łasce Bożej znajdziecie obronę przeciw rozpaczy. Gdy szatan namawiać was będzie do zuchwałego grzeszenia, wspomnijcie na aniołów, których za grzech jeden Pan Bóg ukarał potępieniem wiecznem; wspomnijcie na pierwszych rodziców, którzy grzechem jednym ściągnęli nieszczęście na siebie i na ludzi wszystkich; wspomnijcie na ludzi za czasów Noego i na Sodomitów, którzy grzesząc zuchwale, wśród grzeszenia doznali kary Bożej! Uchroni nas od wszelkiego zuchwalstwa a w mocy nadziei utrzyma bojaźń zbawienna. Prawda, że Pan Bóg chce nam dać szczęśliwość wiekuistą, ale również i to prawda, że my ze swej strony musimy dopełnić pewnych warunków, mianowicie wytrwać w łasce uświęcającej do końca życia. Któż jednak może wiedzieć, czy jest w sta-

nie łaski, czy nie, czy Pan Bóg odpuścił mu grzechy, czy też nie odpuścił? Upadł Dawid, gdy zbytnio zaufał sobie; upadł Salomon, zapominając bojaźni Boskiej; upadli Żydzi, pokładając ufność jedynie w świątyni Salomonowej. Dlatego to mówi kaznodzieja Starego Zakonu: „Nie wie człowiek, jeśli jest miłości czyli nienawiści godzien" (Ekl. 9, 1). Podobnie uczy księga Przypowieści: „Któż może mówić: czyste jest serce moje, jestem prózen grzechu?" (20, 9). Dlatego też upomina Mędrzec: „Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni!" (Syr. 5, 5). Czemu? Bo uczy Pismo św.: „Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł". (I Kor. 10, 12). Dlatego wreszcie św. Paweł wzywał wiernych: „Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie! (Filip 2, 12).

Taką zbawienną bojaźnią kierowali się wszyscy słudzy Boży, pomni przestróg Pisma św. i słabości własnej. Pewien pobożny zakonnik żył w ciągłej bojaźni i stąd często łzy wylewał. Zapytał go św. Arsenjusz: „Drogi bracie, czemże się tak martwisz?" Na to odrzecze zakonnik: „Ach, ilekroć wspomnę Judasza, który jako Apostoł zostawał w pobliżu Zbawiciela, a jednak upadł tak głęboko, nie mogę się opędzić bojaźni i od łez się wstrzymać. Drżę, chociaż mam nadzieję". Św. Andrzej z Awelinu często zapytywał współbraci zakonnych: „Bracie, cóż stanie się ze mną? Czy będę zbawiony? Co sądzisz o mnie?" Św. Magdalena de Pazzis pytała nieraz spowiednika swego: „Ojcze, co myślisz, czy będę zbawiona?" Ten zadziwiony pytaniem, stawianem przez osobę tak pobożną, przypomniał jej dobroć Pana Boga i łaski, jakie dotąd już odebrała. Usłyszał jednak odpowiedź: „Mój ojcze, wszystko to prawda, alem jednak niepewna".

Tak, drodzy bracia, za życia ziemskiego niema pewności zupełnej, czy wytrwamy w łasce Bożej do śmierci, i dlatego ta bojaźń najzupełniej jest uzasadniona. Tę łaskę wytrwania można uzyskać jedynie zapomocą gorących modlitw. To też módlmy się o to, abyśmy, jeśli jesteśmy w grzechu, powstali z niego, jeśli zaś nie poczuwamy się do niego, abyśmy wytrwali w dobrem! Wtedy z bojaźnią, jak słuszna, połączy się nadzieja. Nadzieja będzie łagodziła bojaźń, aby się nie wyrodziła w powątpiewanie i rozpacz; bojaźń pokieruje nadzieją, aby z niej nie wyrodziło się zuchwalstwo. Wtedy też nadzieja będzie dobrą cnotą, tą, którą gdy kto posiada, „nie będzie zawstydzony na wieki". Amen.

KAZANIE VIII.

O czci Boga zewnętrznej.

„Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi!" (Mat. 5, 16).

Stworzeni jesteśmy dla Boga, więc czcić go powinniśmy. Oto naczelna zasada wiary i życia chrześcijańskiego. Cześć ta może być wyłącznie wewnętrzną, jeżeli się dokonywa jedynie w duszy, albo też równocześnie zewnętrzną, jeżeli w niej ciało bierze udział. Jak dusza jest ważniejsza od ciała, tak też ważniejsza jest część wewnętrzna aniżeli zewnętrzna.

Poświęciłem cały szereg nauk zagadnieniom czci wewnętrznej i grzechom, jakie w tej mierze popełnić można. Widzieliście, że mamy czcić Pana Boga przedewszystkiem wiarą, nadzieją i miłością. Te trzy cnoty Boskie to podstawa czci, jaką Panu Bogu oddawać winniśmy; bez nich wszystkie inne sposoby czczenia Boga nie miałyby żadnej wartości.

Na tych aktach wewnętrznych polega prawdziwa cześć Pana Boga. Bez nich wszelka cześć byłaby obłudną albo nie czcilibyśmy Pana Boga prawdziwie. Z tego jednak nie wynika, aby cześć Boga ograniczała się wyłącznie na czci wewnętrznej, by zamykała się w duszy człowieka. Nie, ona musi wyjść z tej wewnętrznej świątyni i pojawić się oczom jako cześć zewnętrzna. O tej czci zewnętrznej będę mówił dzisiaj za łaską Bożą, mianowicie o potrzebie czci zewnętrznej, a następnie o grzechach przeciwko tej czci Bożej.

I. O potrzebie zewnętrznej czci Boga.

Dla uniknięcia nieporozumienia ustalmy najpierw, że czcimy Pana Boga zewnętrznie wtenczas, gdy cześć wewnętrzną objawiamy nazewnątrz uczynkami, znakami zewnętrznemi, jawnemi, widocznemi, tak iż staje się ona innym widoczną. Dziać się to może w sposób rozmaity. Dzieje się to już wtedy, gdy do modlitwy używamy wyrazów, boć modlić się moglibyśmy samą myślą. W wyższym stopniu czcimy Pana Boga zewnętrznie, jeśli łączymy się z drugimi w modlitwie wspólnej, albo jeśli przy mo-

dlitwie klękamy, albo jeśli pobożnie składamy ręce i wznosimy je ku niebu, uderzamy się w piersi, lub robimy znak krzyża św. Bardziej cześć ku Panu Bogu uwydatniamy nazewnątrz, kiedy idziemy do kościoła i tam w kościele zachowujemy się nabożnie, albo kiedy odprawiamy pielgrzymki do miejsc świętych, zwłaszcza jeśli pielgrzymujemy wspólnie, w procesji, bo taka pielgrzymka to uroczyste wyznanie wiary świętej.

Ale i to jeszcze trzeba ustalić zgóry, że duszą tej zewnętrznej czci musi być cześć wewnętrzna; bez niej sama cześć zewnętrzna nie miałaby znaczenia, byłaby martwą, tak samo jak martwem jest ciało bez duszy. Choćbyśmy tedy z książki odmówili modlitw tysiące, wszystkie one razem nie miałyby znaczenia żadnego, gdybyśmy nie byli przejęci w sercu tem, co odmawiamy ustami. Co więcej, taka cześć bez uczucia wewnętrznego byłaby grzeszną, bo byłaby albo lekceważeniem Boga, albo obłudą, szyderstwem. Takiego lekceważenia dopuszczali się Żydzi, i za to ganił ich Pan Jezus: „Ten lud czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie" (Mat. 15, 8).

Poza tem wszystkiem jednakże cześć zewnętrzna jest potrzebna. Ma ona podstawę i uzasadnienie w naszej ludzkiej naturze.

Gdybyśmy byli stworzeniami czysto duchowemi, jak są aniołowie, wtedy moglibyśmy oddawać Panu Bogu pokłon jedynie duszą, jak to aniołowie czynią. Ale tak nie jest, my składamy się i z duszy i z ciała. Jedno i drugie stworzył Pan Bóg i utrzymuje nieustannie. Więc i duszą i ciałem należymy do Boga, a przeto i duszą i ciałem mamy czcić Pana Boga. Pamiętajmy i o tem, że to ciało kiedyś zmartwychwstanie i ma być uwielbione i używać radości niebieskich. Ależ niebo jest nagrodą za uczynki dobre i nikt nie dostanie się do nieba, kto się niemi nie wykaże. Więc i ciało musi mieć udział w czczeniu Pana Boga na ziemi, aby mogło mieć udział w szczęśliwości niebieskiej.

Potrzebę udziału ciała we czci Boga wykazuje stosunek, jaki łączy duszę z ciałem. Oto dusza i ciało są ze sobą jak najściślej złączone. Ciało jest narzędziem duszy, ma jej służyć do wszystkiego, co ona czyni, a więc i do czci Boga. Między duszą i ciałem zachodzi tak ścisła łączność, że dusza zapomocą ciała uczucia swoje okazuje nazewnątrz, wydobywa się nazewnątrz tak, jak światełko prześwieca przez szczelinę okiennicy. Gdy dusza uradowana, radość ta maluje się na obliczu; gdy smutna, zachmurza się człowiek, oblicze jego posępnieje. To jest objaw przyrodzony w człowieku. To też jeśliśmy głęboko przejęci uczuciem czci dla jego nieskończonego Majestatu, uczuciem wdzięczności dla jego dobroci i miłosierdzia: wtedy niepodobna nam powstrzymać tych uczuć, wtedy same z siebie zginają się kolana, ręce się składają, oczy wznoszą się ku niebu, słowem cała posta-

wa okazuje pobożność. Jak naczynie z wodą wrzącą nie może zatrzymać pary, tak serce ludzkie nie może ukryć gorąca uczuć we wnętrzu swojem, lecz musi je objawić nazewnątrz. To też jeżeli widzę człowieka, który się w kościele tak zachowuje, jakoby był w karczmie, to głowę podnosi, to znowu bez potrzeby obraca się raz w lewo, drugi raz w prawo, albo sobie miejsce do siedzenia wyszukuje jedynie z pychy albo dla wygody, aby się rozkładać i o niczem nie myśleć: o takim człowieku muszę wnosić, że w sercu jego niema uszanowania dla Pana Boga, gdyż brak tego uszanowania ukazuje się nazewnątrz, i że przyszedł do kościoła nie dla nabożeństwa lecz chyba dla zwyczaju, dla oka ludzkiego, może nawet dla grzesznego rozpatrywania się po ludziach.

Ale pamiętajmy i o tem, że od Pana Boga zależą nietylko ludzie zosobna wzięci, lecz także zgromadzenia rozmaite i narody całe. Więc całe społeczności łączyć się winny, aby Pana Boga czcić wspólnie. To się zaś dziać nie może bez czci zewnętrznej. Widok tej czci zewnętrznej dla Boga u jednych zapala i do czci zachęca drugich.

Zapalają się do nabożeństwa drudzy, skoro widzą, że ci, co mają przyświecać przykładem, nie znieważają niedzieli handlem, zaniedbywaniem nabożeństwa, pijatyką, rozpustą, grą w karty, podczas kiedy w kościele nabożeństwo się odprawia, lecz że owszem na nabożeństwo regularnie spieszą i w kościele zachowują się tak, jak należy się zachowywać w domu Bożym, wobec Boga, Pana i Ojca naszego. Przedewszystkiem odnosi się do tych, co zajmują wyższe stanowiska, a w kółkach mniejszych do rodziców i chlebodawców; przykład ich dobry pociąga innych, tak jak niestety silniej jeszcze wpływa ich zły przykład. Pamiętajmy tedy, co mówi Pan Jezus: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. 5, 16).

Wszakże ponad wszystkie inne względy, które przemawiają za koniecznością czci zewnętrznej, najważniejszym jest wyraźny rozkaz Boga. Już w Starym Zakonie Pan Bóg nakazał, aby mu czyniono ofiary, jak to wiemy o Abrahamie, który otrzymał rozkaz, aby ofiarował syna swego Izaaka. Toż z rozkazu Bożego składali ofiary inni patrjarchowie. Przedewszystkiem jednak przez Mojżesza wydał Pan Bóg rozkaz żydom, aby mu czynili ofiary, i zarazem przepisał, w jaki sposób mają je czynić. Nakazał też Pan Bóg, aby żydzi trzy razy do roku schodzili się do Jeruzalem do świątyni na wielkie uroczystości. W Nowym Zakonie Pan Jezus zatwierdził cześć tę przykładem swoim, albowiem modlił się głośno, klęcząc i padając na ziemię, to znowu jawnie czcił Ojca swego w świątyni już jako chłopiec 12-letni, jako też w następnych latach. Ustanowił też ofiarę Mszy św. i Sakramenta św., a to są obrządki zewnętrzne,

które kapłani mają sprawować, a wierni w nich brać udział. — To też Kościół św. głosił od samego początku potrzebę i obowiązek czczenia Boga także sposobem zewnętrznym, i jedno z przykazań kościelnych brzmi, abyśmy w niedziele i święta schodzili się w kościołach i tutaj Pana Boga wspólnie chwalili. Jakoż już pierwsi chrześcijanie mieli służbę Boską jawną, zewnętrzną; wedle Pisma św. „trwali w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach" (Dz. Ap. 2, 42).

Widzicie tedy, że potrzebna jest cześć zewnętrzna, że potrzebne są nabożeństwa, a przeto, że nam ich zaniedbywać nie wolno i że w nich powinniśmy uczestniczyć tak, jak tego żąda Pan Bóg, i jak tego domaga się z polecenia Bożego Kościół święty.

II. Grzechy przeciwko czci Boga zewnętrznej.

I tu już zaznaczają się uchybienia i wykroczenia, jakiemi można zgrzeszyć przeciwko obowiązkowi zewnętrznej czci Boga.

Można zgrzeszyć zaniedbywaniem tych ćwiczeń, które są ustanowione dla okazania nazewnątrz czci Bogu. Należy do nich przepisane nabożeństwo kościelne. Wiadomo przecież, że Kościół w imieniu Bożem nakłada na nas obowiązek uczęszczania na nabożeństwo, zwłaszcza nakazuje pod grzechem ciężkim co niedzielę i święto słuchać Mszy św., a zwalnia od tego obowiązku tych tylko, którzy mają bardzo ważne przyczyny. Zarazem zaleca nam uczęszczanie na kazania, nieszpory i procesje; wzywa nas, abyśmy i w dni powszednie, jeżeli możemy, nie zaniedbywali słuchania Mszy św.

Kto tedy opuszcza nabożeństwo bez przyczyny, ten grzeszy przeciwko Panu Bogu, a obok tego przeciw sobie samemu i bliźniemu. Grzeszy przeciw Panu Bogu, boć nie czci Boga zewnętrznie, choć Pan Bóg domaga się tego. Grzeszy przeciw miłości siebie samego, bo kto zaniedbuje słuchania kazań i nauk, ten pozbawia się zachęt skutecznych do życia pobożnego, ten dziczeje coraz więcej i skłania się do rozlicznych grzechów. Wreszcie grzeszy taki przeciw miłości bliźniego, bo złym przykładem daje zgorszenie, zwłaszcza jeśli ma poważanie u ludzi.

Grzeszy przeciw temu samemu przykazaniu, kto na nabożeństwie nie zachowuje się przystojnie, przyzwoicie! Nie uszedłby przecież nagany ten, ktoby w obecności jakiej zacnej osoby zachowywał się nieodpowiednio, bez uszanowania. Cóż tedy dopiero mówić o takim, który zachowuje się nienależycie na nabożeństwie w obecności Króla królów, w obecności Pana zastępów! Aniołowie przed tro-

nem Bożym upadają na twarze ze drżeniem, a oto nieraz ludzie zachowują się w kościele, jakoby byli w karczmie: śmieją się, rozmawiają, rozpierają się, przeszkadzają innym, spoglądają ciekawie po osobach, albo sami chcą być widziani. Przecież to wielka obraza Boska! Nie znacie kar rozmaitych, jakie Pan Bóg zsyłał na zachowujących się nieprzyzwoicie podczas obrzędów religijnych? Wszakżeż czytamy w Piśmie św., że Oza za to, iż dotknął się arki przymierza, padł natychmiast trupem. Kiedy arka przymierza wracała od Filistynów, Betsamitczycy przypatrywali jej się z naganną, nieprzystojną ciekawością, i oto Pan Bóg nagłą śmiercią ukarał 50 000 ludu i 70 zwierzchników (I Król. 6, 19). Jeżeli tedy Pan Bóg nieodpowiednie zachowanie się wobec arki przymierza karał tak surowo, jakżeż lękać się powinni chrześcijanie, którzy lekkomyślnie zachowują się na nabożeństwie, albo którzyby nawet chcieli użyć nabożeństwa jako środka do grzeszenia! Król hiszpański Filip II, widząc dwóch dworzan swoich zachowujących się nieprzyzwoicie podczas nabożeństwa, wydalił ich z dworu swego, nie chcąc ich już nigdy oglądać. Tak wielkie miał on pojęcie o obowiązku czci Boga w czasie świętych obrzędów. Pamiętajcie o naszem polskiem przysłowiu: „Jakie nabożeństwo, takie też błogosławieństwo".

Grzechem przeciwko czci Bogu należnej jest dalej wszelkie znieważenie miejsc, osób i rzeczy poświęconych szczególnej czci Boga.

Miejscami takiemi to kościoły, kaplice, cmentarze. Oddzielone są one od użytku pospolitego i przeznaczone jedynie ku czci Boskiej. Kto je więc znieważa, znieważa Pana Boga i ściąga na siebie kary Boże. Tak ukarał Pan Bóg okropną śmiercią króla Antjocha za to, że w świątyni jerozolimskiej kazał ustawić bałwany i że świątynię znieważył igrzyskami i bezeceństwami. Gdy Pan Jezus widział w świątyni sprzedających i kupujących, wypędził ich stamtąd i wołał z świętem oburzeniem: „Napisano jest: Dom mój dom modlitwy nazwany będzie, a wyście go uczynili jaskinią zbójców" (Mat. 21, 13). — Znieważa kościół lub cmentarz, kto się tamże dopuszcza czynów sprosnych albo rozpoczyna tam bójki i krew przelewa, albo miejsce ono sobie przywłaszcza, albo zabiera przedmioty tamże się znajdujące.

Osobami poświęconemi Panu Bogu są kapłani, zakonnicy i zakonnice. Kto tedy znieważa te osoby czy to czynem czy słowem, więc uderzając je albo lżąc, albo zbezczeszczając w inny sposób, dopuszcza się również świętokradztwa. A Kościół do tego stopnia staje w obronie tych osób, że za czynną ich zniewagę wyznacza nawet karę ekskomunikacji czyli wyklęcie z Kościoła. To czyni Kościół. A Pan Bóg? Jeżeli w Starym Zakonie ziemia się otworzyła i pochłonęła Korego, Datana i Abirona, trzech przywódców buntu przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi, czyż można

wątpić, że gniewem swoim osobliwym pokarze tych, co do których powiedział Zbawiciel: „Kto wami gardzi, mną gardzi!“ (Łuk. 10, 16).

Do rzeczy poświęconych Panu Bogu należą: Sakramenta święte, relikwje, obrazy Pana Jezusa i Świętych Pańskich, święte naczynia i wogóle przedmioty przeznaczone do służby Boskiej. Grzeszy każdy, kto Sakramenta św. niegodnie sprawuje czy przyjmuje, kto obrazów Pana Jezusa i Świętych nie ma w poszanowaniu, kto naczyń świętych lub ubiorów kościelnych używa do celów świeckich, kto żarty stroi z rzeczy lub ksiąg świętych. Najcięższą zniewagę popełnia ten, kto przyjmuje Komunję św. niegodnie, to jest w grzechu śmiertelnym.

Tu już dokonywa się grzech niewymownie ciężki, o którego okropności pouczać też będziemy, gdy będzie mowa o świętokradztwie.

Nie chcę jednak już tutaj zamilczeć, że Pan Bóg ściga surowemi karami znieważenie rzeczy świętych. Oto król babiloński Baltazar użył raz do uczty naczyń, które ojciec jego zabrał był ze świątyni jerozolimskiej. A już wśród uczty ukazały się palce na ścianie, piszące wyrazy: „Mane, Thekel, Phares“. I kiedy nikt nie rozumiał tych znaków, zawezwano Daniela proroka, a on je wytłumaczył: „Przeliczył Bóg królestwo twoje. Zważonyś. Rozdzielone jest królestwo twoje“ (Dan. 5). Groźba Boża spełniła się zaraz, bo jeszcze tej samej nocy Cyrus, król perski, zdobył Babilon i zamordował Baltazara. Jeżeli za zniewagę naczyń świątyni jerozolimskiej Pan Bóg karał ludzi tak surowo, pomyślcie, jak karać będzie tych, którzy znieważają rzeczy poświęcone Panu Bogu w Zakonie Nowym! Jak dopiero karać będzie tych, co okradają kościoły, rozbijają tabernakula, rozsypują święte hostje a nawet nad niemi się znęcają, lub co znieważają Najśw. Sakrament przez niegodną komunję.

Ostatnim wreszcie grzechem przeciw czci Pana Boga to świętokupstwo, dopuszcza się zaś tego grzechu, kto rzeczy duchowne lub urzędy duchowne kupuje za pieniądze, albo za rzeczy, mające wartość pieniężną. Nazywa się ten grzech także symonją, bo pierwszy popełnił go Szymon czarnoksiężnik, który chciał od Apostołów za pieniądze kupić sobie moc udzielania innym Ducha św. (Dz. Ap. 8, 18—19). Przez rzeczy duchowne rozumiemy każdą rzecz lub czynność, która ma związek bezpośredni ze zbawieniem. Należą więc tutaj Sakramenta św., ofiara Mszy św., błogosławieństwa, relikwje Świętych, wykonywanie władzy duchownej, naprzykład rozgrzeszanie, udzielanie odpustów, nadawanie urzędów kościelnych. Ktoby tedy takie rzeczy sprzedawał albo kupował, tenby był winnym grzechu świętokupstwa. Dlatego nie należy kupować rzeczy poświęconych, lecz wpierw kupić, a potem dać je do poświęcenia. Zwłaszcza byłoby wyraźnem świętokupstwem sprzedawać rzeczy jakie drożej dlatego, iż są poświęcone. — Cóż znaczą jednak owe ofiary składane czy to z po-

wodu odprawiania Mszy św., czy też innych czynności kapłańskich? One nie są zapłatą za owe czynności, lecz jałmużnami, mającemi służyć do utrzymania kapłana, nieraz wyrazem wdzięczności. Dlatego też nigdy nie należy mówić o „zakupowaniu" Mszy św. lub w inny niewłaściwy sposób się wyrażać. Że zaś takie jałmużny są dozwolone, dowodem choćby tylko słowa św. Pawła: „Nie wiecie, iż którzy w świątnicy robią, co jest w świątnicy jedzą; a którzy ołtarzowi usługują, uczestnikami są ołtarza" (I Kor. 9, 13).

Że prawdziwe świętokupstwo jest grzechem ciężkim, wynika z natury rzeczy, gdyż jest to oczywistem poniżaniem i bezczeszczeniem rzeczy duchownych zamieniać je za cenę doczesną. Dlatego Piotr św. powiedział do owego Szymona czarnoksiężnika: „Pieniądze twe niech z tobą będą na zgubę, żeś mniemał, iżby dar Boży miał być za pieniądze nabywany!" (Dz. 8, 20).

ZAKOŃCZENIE.

„Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz."

Zły duch, zaprowadziwszy niegdyś Pana Jezusa na górę wysoką i pokazawszy mu królestwa ziemskie, obiecał mu dać je wszystkie, jeśliby upadłszy uczynił mu pokłon. Czegoż on pragnął? Pragnął czci Bożej, wewnętrznej i zewnętrznej, czci wyłącznie tylko Bogu należnej. I cóż Pan Jezus na to? Z oburzeniem odpowiada: „Pójdź precz, szatanie. Albowiem napisane jest: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz a jemu samemu służyć będziesz" (Mat. 4, 10). Na te słowa uciekł kusiciel.

Oto pouczył w tych słowach Zbawiciel, że tylko Bogu jednemu należy się cześć i uwielbienie, że obok Boga nikogo tem Bogu należnem uwielbieniem czcić nie wolno. Innemi słowy, potwierdził Pan Jezus stare przykazanie: Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.

Niechaj temu uwielbieniu Boga służy ciało i dusza. Bóg jest duchem, więc niechaj mu na pierwszem miejscu pokłon oddaje duch ludzki, przez wiarę, nadzieję, miłość, dziękczynienie, pełnienie jego woli. Ale niechaj i ciało od tego uwielbienia się nie usuwa. Człowiek nie jest czystym, szczerym duchem, więc i ciałem służbę Bożą czynić powinien, a przez to „wyznać go przed ludźmi", jak do tego wzywa nas Pan Jezus (Mat. 10, 32). Przez udział w zewnętrznych obrzędach nabożeństwa spełniamy akt posłuszeństwa wobec Kościoła, który nam ten obowiązek nałożył, a przecież kto słucha Kościoła, ten słucha Pana Jezusa, a „kto nie słucha Kościoła, niech wam będzie jako poganin i celnik" (Mat. 18, 17).

Ta wiara i prawdziwa cześć Boga niechaj nas także nakłania do szczerego uszanowania wszystkiego, co z Bogiem i ze służbą Bożą ma styczność. Istniał już ten nakaz w księgach Mojżesza, który też surowemi karami groził tym, coby w tym względzie przekroczyli zakon. Do tego obowiązku odnosi się też groźna przestroga Pana Jezusa: „Nie dawajcie psom świętego ani nie rzucajcie pereł waszych przed wieprze" (Mat. 7, 6).

My raczej, przekonani jako katolicy głęboko o doniosłości i znaczeniu tych Bogu poświęconych miejsc, osób i rzeczy, starajmy się w taki z nich sposób korzystać, aby co Kościół św. mówi przy innej sposobności, znalazło zastosowanie i tutaj — to jest, aby to wszystko strzegło duszy naszej do żywota wiecznego. Amen.

KAZANIE IX.

Grzechy przeciwko wierze i czci Boga równocześnie.

(Bałwochwalstwo, zabobony i czary, magnetyzm i spirytyzm.)

„Niech się nie znajduje w tobie, ktoby się radził wieszczków i wierzył snom i wróżkom, ani niech nie będzie guślarz ani czarownik... Tem bowiem wszystkiem brzydzi się Pan."
(V Mojż. 18, 10—12.)

Pierwsze przykazanie Boże zawiera dużo odrębnych od siebie obowiązków, napozór mało ze sobą spokrewnionych. Mówi ono o powinności czci wewnętrznej dla Boga, polegającej na wierze, nadziei i miłości; mówi o zewnętrznych sposobach okazywania czci Bogu, jako to o składaniu rąk, klękaniu, biciu się w piersi, obrzędach świętych; mówi o rozmaitych grzechach, jak niedowiarstwo, rozpacz i zwątpienie lub nieufność, znieważanie miejsc i rzeczy Bogu poświęconych. A jednak wszystkie te obowiązki i powinności z jednej a wykroczenia przeciw nim z drugiej strony, napozór tak odrębne, jedną mają wspólną podstawę, wiarę w Boga i wynikający z niej obowiązek czci dla Stwórcy. „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną!" Masz wierzyć w jednego, prawdziwego Boga i stosownie do tej wiary masz temu jednemu, prawdziwemu Bogu, i to jemu wyłącznie oddawać cześć, której On z nikim dzielić nie może. Wszystkie grzechy skierowane albo przeciwko wierze, albo przeciwko należnej Bogu czci, albo przeciwko jednemu i drugiemu razem, są grzechami przeciwko pierwszemu przykazaniu.

Oprócz wymienionych już w poprzednich naukach grzechów trudno pominąć jeszcze kilka innych, mających tę wspólną cechę, że równocześnie są zaprzeczeniem i prawdziwej wiary i należytej czci Bożej.

Na pierwszem miejscu należałoby przytoczyć bałwochwalstwo, polegające na tem, że człowiek sam tworzy sobie bałwany z drzewa, srebra, złota, kamienia i im cześć oddaje Boską, albo że czci po Bożemu stworzenia, jak zwierzęta, słońce, gwiazdy, a nawet ducha przeklętego. To

grzech właściwy starym poganom, ale i dzisiaj jeszcze niestety niewykokorzeniony, skoro większa część rodzaju ludzkiego, zwłaszcza w Azji, Afryce i Australji, ale też i Ameryce, pogrążona jest w grubem bałwochwalstwie.

Są jednak jeszcze grzechy przeciwko pierwszemu przykazaniu i pomiędzy chrześcijanami znane, grzechy, co do przewrotności nie równające się wprawdzie bałwochwalstwu, ale dostatecznie złe, byśmy z całą starannością ich unikali. Są to zabobony i czary, do których trzeba dołączyć pewne objawy głośnego dzisiaj magnetyzmu i spirytyzmu. Do nich to odnosi się wyraźne słowo przestrogi, które mówił Pan przez Mojżesza do Izraela: „Niech się nie znajduje w tobie, któryby się radził wieszczków i wierzył snom i wróżkom, ani niech nie będzie guślarz ani czarownik, ani ktoby się duchów złych radził ani wieszczków, albo się od umarłych dowiadywał prawdy. Tem bowiem wszystkiem brzydzi się Pan“ (V Mojż. 18, 10—12).

I. Zabobony.

Zabobony czyli gusła, grzech, który św. Tomasz nazywa grzechem „najwięcej sprzeciwiającym się religji“, polega na tem, że się Pana Boga lub Świętych nie czci tak, jak tego wymaga nauka lub zwyczaj Kościoła. Kościół św. jest kolumną i utwierdzeniem prawdy; on jeden może nam powiedzieć dokładnie, jak mamy czcić Boga. Ten Kościół św. przepisał nabożeństwa i rozmaite zwyczaje uznał za dobre i zbawienne. Takim zwyczajem jest palenie świec, upadanie na kolana, składanie rąk, modlenie się ciche albo głośne, powtarzanie częstsze tej samej modlitwy np. przy różańcu, modlitwy kilkudniowe np. nowenny, dalej procesje, pielgrzymki i t. p. Wszystkie te zwyczaje mają głębokie znaczenie. Jeżeli tedy nabożeństwa nasze stosują się do zwyczaju Kościoła św. i nie zawierają niczego, coby się sprzeciwiało wierze św., wtedy są dobre, a więc są uczczeniem Pana Boga czy Świętych w sposób godziwy, godny.

Ale jeśli nabożeństwa nasze odstępują od nauki lub zwyczajów kościelnych, wtedy są zabobonne i grzeszne.

Tak byłoby to zabobonem, gdyby kto na podziękowanie Panu Bogu chciał na wzór żydów zabijać zwierzęta w ofierze. Byłby winnym zabobonu, ktoby mniemał, że tę lub ową modlitwę, jeśli ma być miłą Panu Bogu, musi odmówić, choć Kościół św. nie przepisał ani czasu, ani sposobu jej odmawiania, w tym dniu właśnie a nie w innym, w tej a nie w innej godzinie, na takiem właśnie miejscu, koniecznie klęcząco albo stojąco albo siedząco i t. p. Zabobonem dalej są owe t. zw. listy z nieba,

czy to Michała Archanioła, czy też inne, które szalbierze rozprzedają z zaręczeniem, że kto je odmawia, już dla tego samego uniknie na pewno piekła, a może nawet i czyśćca; albo owe modlitwy niby z nieba zesłane, które trzeba dziewięć razy odpisać i dziewięciu osobom posłać, aby dostąpić wielkich łask albo uchronić się od uderzenia piorunu albo od nagłej śmierci. Przecież nawet Sakramenta św., które dają nam łaski największe, nie mają takiej siły; to też, choćby człowiek przez całe życie przyjmował je godnie, ale w grzechu śmiertelnym umarł, nie zdołałby uzyskać zbawienia, bo taki jedynie skutek ma śmierć w stanie łaski uświęcającej. Tem mniej są do tego sposobne owe modlitwy, które — pamiętajcie o tem — nie mają nadto potwierdzenia Kościoła św. Modlitwy takiej nie lęka się też czart przeklęty, bo ona nie jest uznaniem, lecz obrazą Pana Boga.

Częściej daleko grzeszą katolicy zabobonem wskutek tego, iż rzeczom stworzonym przypisują wpływ i siłę, jakich one nie mają ani z przyrodzenia, ani z modlitw Kościoła św., ani z rozporządzenia Bożego.

Każda rzecz już z przyrodzenia ma siłę sobie właściwą. Tak np. słońce ma siłę oświecania i ogrzewania; księżyc ma wpływ na powietrze, prawdopodobnie jakiś dotąd nie odkryty wpływ na wzrost roślin i na zdrowie ludzi; pora roku ma wpływ na siewy, albo na dobroć ścinanego drzewa; woda ma właściwość oczyszczania albo gaszenia pragnienia; niektóre rośliny mają siłę leczniczą i dlatego służą za lekarstwa. Inne rzeczy otrzymują nadto siłę nadzwyczajną przez modlitwy Kościoła św. Tak święcona woda, medaliki, krzyżyki i t. p. pomagają temu, który używa ich z wiarą, do oddalania pokus i nieszczęśliwych wypadków. Niektóre zioła święcą się właśnie w tym celu w oktawę Bożego Ciała lub w Matkę Boską Zielną. Wreszcie niektóre rzeczy mają siłę osobną, bo tak rozporządził Pan Bóg. Tak Pan Jezus nakazał chrzcić wodą i w tych razach nadał wodzie siłę oczyszczania duszy z grzechów wszystkich. Niejeden uzyskał zdrowie czy duszy czy ciała czy inne jakie dobrodziejstwo przy obrazach, które nazywamy cudownemi, nie dlatego, jakoby ten obraz, lecz dla tego, że Pan Bóg przy tym obrazie cud sprawił.

Kto tedy rzeczom przypisuje jedynie tę siłę, jaką mają, czyto z przyrodzenia, czy z modlitwy Kościoła św., czy z rozporządzenia Bożego, ten nie grzeszy zabobonem. Grzeszy zabobonem dopiero ten, który jak powiedziałem, przypisuje rzeczom stworzonym tę siłę, jakiej one nie mają ani z przyrodzenia, ani z modlitwy Kościoła św., ani z rozporządzenia Bożego.

I jakież to są owe zabobony, które najczęściej trafiają się między ludźmi? Oto jedne dotyczą rozmaitego rodzaju wróżbiarstwa,

drugie zaś mają służyć do oddalania nieszczęść i usuwania chorób, albo też do sprowadzania szczęścia.

Wróżbiarstwo zachodzi wtedy, gdy ktoś chce w sposób nieodpowiedni dojść do wiadomości jakiejś rzeczy skrytej, tajemnej, albo rzeczy, która ma się stać w przyszłości. Wróżbiarstwem trudnili się już poganie. I tak śledzili oni to bieg gwiazd, to lot ptaków, to śpiew ich, lub inne wypadki dowolne, które zachodzą codziennie, i z nich wnioskowali o przyszłości. Tak czynili chrześcijanie w Atenach, nawróceni z pogaństwa, za co gromi ich św. Paweł, mówiąc: „We wszystkiem was widzę jakoby zabobonniejszymi" (Dz. Ap. 17, 22). Ale większa należy się nagana chrześcijanom dzisiejszym, co to wzrośli na łonie Kościoła św. i co wiary uczyli się w szkole i w kościele, a jednak skłaniają się do zabobonów. Małoż to bowiem dzisiaj takich, co wierzą w jakieś dni feralne, w które nie trzeba zaczynać niczego? Wedle nich na pewno ktoś umrze, gdy psy wyją, albo sowa zahuczy. Dzwonienie w uszach, świerzbienie dłoni, przebieganie zająca przez drogę, trzynaście osób razem siedzących przy stole: wszystko to dla zabobonnych ma wielkie znaczenie. Aby się dowiedzieć przyszłości lub odkryć złodzieja, uciekają się do snów, kart, t. zw. planet, wreszcie cyganek i owych cygańskich mądrych, którzy są mądrymi o tyle, że zręcznie umieją ogłupić ludzi nierozsądnych.

Drugiego rodzaju zabobon znachodzi się u tych, co to rozmaitemi środkami niedozwolonemi, próżnemi chcą albo usunąć choroby lub inne klęski, albo też sprowadzić szczęście.

Jak już powiedziałem, niektóre zioła mają siłę leczniczą już z przyrodzenia swego, więc używanie ich w sposób właściwy nie jest zabobonem. Ale wielu chce leczyć w sposób niewłaściwy. Tak np. używając ziół owych posługują się przytem niedorzecznemi dodatkami. Zwykle jednak ziół nie używają wcale, a zato używają słów rozmaitych, których nieraz wcale nie rozumieją; albo, jak się to mówi, dla „zamówienia" choroby powtarzają wyrazy jedne przez drugie w sposób niedorzeczny, tak że śmiaćby się można z takiej niedorzeczności, gdyby to nie było obrazą Pana Boga. Czasem dla obałamucenia ludzi używają modlitw i żegnania, co zakrawa na bluźnierstwo.

A jakichże to środków zabobonnych używają dla sprowadzenia szczęścia! Nawet wymieniać nie chcę tych niedorzeczności, aby się one nie dostały do wiadomości słuchaczy.

Wszystkie te sposoby wróżenia czy leczenia choroby są niedorzeczne, śmieszne, tak jak śmiesznemi są owe leczenia zabobonne i usuwania nieszczęść lub sprowadzanie szczęścia.

Gdyby takie rzeczy były tylko śmiesznemi! W takim razie nie mówiłbym o nich z tego świętego miejsca. Ale co gorsza: zabobony owe są grzeszne, bo są obrazą Pana Boga i przynoszą często szkodę ludziom.

Jaką obrazą Boga są zabobony, poucza nas Pismo św. na wielu miejscach. Przypomnę tylko, że Mojżesz w imieniu Bożem wydał taki rozkaz żydom: „Niech się nie znajduje w tobie, któryby się radził praktykarzów — a więc takich, jak dzisiejsi „mądrzy" i „mądre" — i wierzył snom i wróżkom, ani niech nie będzie guślarz, ani czarownik, ani ktoby się duchów złych radził ani wieszczków, albo ktoby się od umarłych prawdy dowiadywał! Tem wszystkiem bowiem brzydzi się Pan" (V Mojż. 18, 10—12). A na innem miejscu nakazuje w imieniu Bożem (III Mojż. 20, 27). aby lud żydowski ukamienował takich wróżbiarzy. Karę śmierci naznaczył też cesarz rzymski Teodozjusz II za podobne bezprawia. Stare zaś prawo kościelne w Polsce zakazywało kapłanom rozgrzeszać udających sie do wróżek i t. p. i o tem rozporządzeniu nakazywało zapowiadać z ambony dwa razy w roku, t. j. w pierwszą niedzielę adwentu i wielkiego postu.

Ponieważ wiara w zabobony jest grzeszną, przeto też liczne już nieszczęścia z dopuszczenia Bożego przychodziły przez nią na ludzi. Tak czytamy w Piśmie św. (IV Król. 1) o królu Ochozjaszu, że spadłszy z góry zachorował. Zamiast leczyć się uczciwie i ufność położyć w Panu Bogu, wyprawił posłów do bożka pogańskiego z zapytaniem, czy wyleczy się z choroby. Prorok Eljasz tedy z polecenia Bożego zaszedł posłom drogę i rzekł im: „Idźcie, a wróćcie się do króla, który was posłał, a powiecie mu: To mówi Pan: Izali, że nie było Boga w Izraelu, posyłasz radzić się Beelzebuba, bożka Akkaron? Przeto z łóżka, na któreś wstąpił, nie zstąpisz, ale śmiercią umrzesz". I tak się stało, król umarł za karę zabobonu swego.

II. Czary.

Cięższy od zabobonu grzech to czary. Grzeszy przez czary, kto zapomocą złych duchów albo szuka skarbów, albo chce wyrządzić szkodę, albo chce wykonać rzeczy nadzwyczajne, t. j. takie, których ludzie wykonać nie mogą.

Przedewszystkiem pytanie: Czy czary mogą istnieć? Na to odpowiadam, że tak. Czart przeklęty posiada siłę wielką i ma wiadomości przyrodzone większe niż człowiek jakikolwiek. Ponieważ zaś ludziom ustawicznie zawiści, przeto chce szkodzić im; jakoż wywiera na nich wpływ szkodliwy. Tak pismo św. opowiada o szkodach wyrządzonych

przez czarta Jobowi. Ku temu celowi może też czart używać ludzi, którzy mu się oddadzą na usługi i których nazywamy czarownikami lub czarnoksiężnikami. Tacy istnieli zwłaszcza aż do czasów Pana Jezusa. Tak czytamy w Piśmie św. (II Mojż. 7) o czarownikach faraona, którzy z pomocą czarta naśladowali cuda, jakie czynił Mojżesz w imieniu Bożem. Dlatego Pan Bóg wydał Żydom rozkaz: „Mąż albo niewiasta, w których-by był duch pytonów albo wieszczy, śmiercią niech umrą; kamieniem ich pobiją" (III Mojż. 20, 27). Od czasów Pana Jezusa wpływ czarta przeklętego osłabł, ale nie zaginął zupełnie. Wszakżeż Pan Jezus przestrzega, że szatan przez zwolenników swych będzie czynił cuda fałszywe i uwiedzie wielu (Mat. 24, 24). Także św. Paweł (II Tess. 2, 8—9) przestrzega chrześcijan, zwłaszcza że sam, jak czytamy (Dz. Ap. 13), doznał przeszkód od czarnoksiężnika na wyspie Cyprus. I dzisiaj czart przeklęty może czynić rzeczy nadzwyczajne. W życiu świeżo kanonizowanego księdza Jana Vianney, proboszcza z Ars, czytamy wielokrotnie, jak walczył przeciwko świętemu księdzu szatan: wywoływał na plebanji pożary, zapalił jego łoże, budził go w nocy do chorego, jakkolwiek chorego nie było.

Zazwyczaj jednak nie godzi się katolików posądzać o czary. Strasznie to ciężka krzywda rzucić na kogoś podejrzenie, że z djabłem jest w zmowie i jego wpływami szkodzi ludziom. Takie przesądy istniały dawniej. Podejrzywano zwłaszcza niewiasty o czary, nazywano je czarownicami lub ciotami, wytaczano im sprawy przed sądami, tam zasądzano je niewinnie na straszną śmierć na stosie. Aż Kościół katolicki — nie zaś protestanci — wystąpił przeciw tego rodzaju procesom. Pierwszym był pewien jezuita, O. Spee, który zwalczał procesy przeciw czarownicom w Niemczech; później zaś i u nas w Polsce, biskup poznański, książę Florjan Czartoryski zdobył sobie sławę jako bojownik przeciwko ciemnym zabobonom i przeciwko zwyczajowi procesów z czarownicami.

III. Magnetyzm i spirytyzm.

Tutaj należy wspomnieć o różnych zjawiskach, o których w nowszych czasach mówi się głośno. To tak zwany magnetyzm, spirytyzm, wirujące stoliki i podobne nadużycia. Nie mogę oczywiście rozwodzić się tutaj obszernie nad całem zagadnieniem spirytyzmu czy magnetyzmu, ani też nie śmiem w czambuł wszystkich zjawisk przedstawić jako dzieła złego ducha. Przy używaniu wirującego stolika równie jak na posiedzeniach spirytystycznych, na których wywołuje się duchy i rozmawia się z niemi, niewątpliwie dużo jest oszustwa i wyzyskiwania łatwowierności ludzkiej. Zupełnie też słusznie mamy prawo przypuszczać, że wiele z tych zjawisk

pochodzi z sił naturalnych, ukrytych, do których jeszcze rozum ludzki i nauka nie dotarły, a które może uda się wyjaśnić później. Z drugiej jednakże strony trudno zaprzeczyć, że spotykamy się tu często z objawami, których po ludzku, siłami przyrodzonemi niepodobna wytłumaczyć. Ponieważ zaś ubliżałoby pojęciu o Bogu przypuszczać, iż Pan Bóg sam miałby w takich sprawach współdziałać lub pozwolić na współdziałanie aniołów lub świętych, lub dusz czyśćcowych, przeto nie pozostaje nic innego, jak tylko przypisać te objawy działaniu szatana. Że tam stolik może się poruszać, gdy z palców płyną jakieś nieznane bliżej prądy magnetyczne, to rozumiem; ale aby zapomocą tychże sił stolik wirujący miał dawać odpowiedzi, które tylko od myślącej osoby pochodzić mogą, tego nie uwierzę. Że ktoś pogrążony w magnetycznym śnie może wreszcie wskazać siedzibę choroby we własnem ciele, to mogę jeszcze zrozumieć; ale aby osoba magnetyzowana i tak zwane medjum mówiło obcemi językami, których nie zna, albo czytało z zamkniętej książki, czasem nawet także w obcym języku, a to wszystko o naturalnej mocy, bez pośrednictwa nadprzyrodzonej siły, tego nie uwierzę. Pan Bóg tu przecież nie będzie współdziałał; działa chyba zły duch!

Wychodzi zresztą czasem z całej sprawy djabelski pazur. Odpowiedzi stolików albo duchów tak często zawierają rzeczy złe, niegodziwe, bezbożne, nawet wzrócone wprost przeciwko Kościołowi i prawdzie objawionej, że rozumny katolik powinien stąd czerpać poważną przestrogę! Z tych też zapewne względów najwyższy urząd kościelny[1]) uprawianie spirytyzmu potępił jako niedozwolone.

A gdyby ktoś bronił się wobec tego zakazu wykrętem, że wdając się w spirytystyczne praktyki uważa je tylko za zabawę, to ja odpowiem słowy jednego z pisarzy kościelnych: „Nie godzi się bawić z szatanem temu, który chce kiedyś królować z Chrystusem".

ZAKOŃCZENIE.

Przestrogi i napomnienia.

Nauka dzisiejsza bardzo według mojego mniemania nadaje się do tego, aby na jej tle wystosować kilka bardzo ważnych przestróg i napomnień. A zwracać się one muszą nietylko do tych ciemnych, jak się zwykle mówi, warstw niższych, ale i do ludzi wykształconych. O, bo dziwna rzecz, zabobon to nie czasem grzech, wyłącznie ludziom mniej wykształconym właściwy. Ach, napotyka się go również bardzo często u tych

[1]) Św. Kongregacja Officii dnia 30 marca 1898.

światłych głów, co to często wiarę w Boga uważają za coś niegodnego wykształconych umysłów. Ci sami mędrkowie nie wstydzą się poddawać najgłupszym zabobonom. Czytałem o pewnej wielkiej stolicy, w której widzi się kościoły puste, bo zdaje się to ubliżać wysokim rozumom uczcić Boga w świątyni; ale w tem samem mieście tysiącami utrzymują się wróżki i wieszczki, do których płyną falami nie ciemni, lecz owi bardzo niby oświeceni, ale w Boga nie wierzący ludzie. Dziwić się wtedy, że warstwom szerokim, pozbawionym światła nauki, płytki zabobon tak łatwo przemawia do przekonania!

A zatem: w razie jakiegoś nieszczęścia nie przypuszczajcie zaraz, że ono przyszło z winy ludzi mających związek z czartem, bo w takich razach moglibyście się stać winnymi dwojakiego grzechu, zabobonu i fałszywego podejrzenia. Ale też w żadnym razie nie używajcie pomocy czartowskiej, bo bylibyście winnymi wspólnictwa w czarach, a Kościół św. surowo tego zakazuje. Przyjdzie na was choroba, to przedewszystkiem na pomoc wzywajcie Pana Boga, a obok tego korzystajcie z lekarza i środków przyrodzonych. Nie szukajcie pomocy ani u znachorów ani u „mądrych". Tym, którzyby was kusili, odpowiedzcie stanowczo: „Idź precz, szatanie, nie chcę pomocy od ciebie, lecz jedynie od Boga". Św. Bernarda w dzieciństwie chciano, ponieważ lekarze nie pomagali, zmusić do użycia środków zabobonnych. Oparł się temu wszelkiemi siłami, a Pan Bóg wynagrodził go wtedy za to właśnie niezwłocznie, przywracając mu zdrowie. Czyńcie i wy podobnie! Jeśliby zaś Pan Bóg nie usunął od was nieszczęścia, znoście je cierpliwie jako karę i pokutę za grzechy. Wszystko, coby mogło mieć jakąś styczność ze złym duchem, niech was napełnia słusznym lękiem. Oddalajcie wpływ czarta zapomocą środków poleconych przez Kościół, to jest przez użycie wody święconej, modlitwy, krzyżyka. Przedewszystkiem, aby ustrzec się wpływu czarta, unikajcie grzechów, bo każdy grzech śmiertelny czyni człowieka niewolnikiem czarta; natomiast czart przeklęty nic zdziałać nie może przeciw chrześcijanom pobożnym. Cyprjan, czarnoksiężnik pogański, nie zdołał dokazać niczego przeciw pobożnej chrześcijance Justynie i dlatego sam został chrześcijaninem i świętym męczennikiem. Przy pomocy Bożej i wy unikniecie szkody ze strony czarta. A choćby z dopuszczenia Bożego czart wyrządził wam, jak Jobowi, i największą szkodę doczesną, nie zaszkodzi wam na duszy. Za to Pan Bóg ubłogosławi was jak Joba w tem życiu doczesnem, a niewymownie więcej w życiu przyszłem. Amen.

KAZANIE X.

O czci Świętych, ich obrazów i relikwij.

„Chwalcie Pana w Świętych jego!"
(Ps. 150, 1.)

Pierwsze przykazanie Boże domaga się wiary w jedynego Boga i należytej czci wewnętrznej i zewnętrznej, jemu tylko właściwej jako najwyższemu Władcy i najdoskonalszemu Dobru. Nie zabrania ono jednakże czcić w odpowiedni sposób tych wiernych sług Bożych w niebie, których Kościół umieszcza na ołtarzach i wśród Świętych zalicza. Nie może przecież ulegać wątpliwości, że wielu ludzi, którzy obdarzeni łaską Bożą, szczerze z nią współpracowali, poszło do nieba. Tych Kościół mocą swojej władzy ogłasza świętymi czyli kanonizuje.

W roku wielkiego jubileuszu 1925 dokonał Ojciec św. Pius XI bardzo licznych kanonizacyj. Przypominam tylko kanonizację takich znanych świętych jak Tereska od Dzieciątka Jezus albo ksiądz Jan Vianney, proboszcz z Ars, albo Matka Zofja Barat, założycielka zgromadzenia sercanek.

Po wszystkie czasy świat katolicki domagał się jednomyślnie uwieńczenia tych Świętych, których świętością się zachwycał, koroną kanonizacji. Ale Kościół się nie śpieszył. Tak ważnego aktu jak kanonizacja nie podejmuje Kościół lekkomyślnie, z małą przezornością. Przeciwnie, zanim kogo ogłosi świętym, prowadzi śledztwo przez długie nieraz lata, aby sprawdzić, czy życie jego było bez zarzutu. Zaś co do cudów, które zdziałał, bada Kościół św. jak najdokładniej, azali to są cuda rzeczywiste. Dopiero gdy wszystko przemawia za świętością, Kościół św. ogłasza sługę Bożego błogosławionym i pozwala cześć publiczną mu oddawać: a później dopiero, po nowych doświadczeniach, ogłasza go świętym, i poleca wiernym, aby mu oddawali cześć odpowiednią.

Kiedy papież Benedykt XIV jeszcze był kardynałem i badał właśnie dowody dotyczące cudów pewnego Świętego, którego proces kanonizacyjny się toczył, odwiedziło go dwóch znacznych Anglików protestanckich. Ponieważ musiał opuścić mieszkanie dla innych obowiązków,

a miał nadzieję niezadługo powrócić, przeto prosił gości, aby zaczekali i tymczasem przejrzeli sobie akta tego procesu. Protestanci owi przejrzeli je dokładnie, bo kardynał długo nie wracał. Kiedy wrócił, odezwali się do niego: „Jeżeli wszystkie cuda, o których mówi się w żywotach Świętych, tak są stwierdzone jak te w tych aktach, to nie można wątpić o słuszności kanonizacji". Otóż, — odrzekł kardynał, — wiedzcie, że z tych wszystkich czynów za cud nie przyjęliśmy ani jednego, bo wedle naszego mniemania wszystkie te dowody jeszcze nie wystarczają!" Zdumienie ogarnęło obu protestantów. Ale z tego wnoście, z jaką ostrożnością bada Kościół życie Świętego i cuda, zanim go istotnie ogłosi świętym.

Takich Świętych, przez Kościół uznanych, dlaczegoż nie mielibyśmy czcić jako przyjaciół i wiernych sług Bożych?

Istotnie też Kościół na soborze trydenckim ogłosił cześć Świętych jako rzecz dozwoloną, a w wyznaniu wiary według układu tegoż soboru oświadczamy: „Mocno uznaję za prawdę, że Świętych, którzy wespół z Chrystusem królują, godzi się czcić i wzywać". Że zaś ze czcią Świętych Pańskich łączy się ściśle cześć obrazów i relikwij, dlatego w dzisiejszej nauce jedną i drugą prawdę, o czci Świętych i o czci obrazów i relikwij, stawimy sobie krótko, ale żywo przed oczy.

I. Obowiązkiem jest czcić Świętych.

Różną jest oczywiście cześć, którą oddawać się ma Świętym, od czci oddawanej ludziom. Cześć Świętych to cześć religijna, taka, jaką oddaje się komuś dla darów nadprzyrodzonych. Należy się ona na pierwszem miejscu Bogu jako najwyższemu władcy, i nazywa się czcią uwielbienia. I tej czci nie możemy oddawać żadnemu stworzeniu, ani aniołom, ani Świętym, ani nawet Najśw. Marji Pannie, królowej aniołów i Świętych. Uszanowanie, okazywane Świętym, różni się od czci oddawanej Panu Bogu tak dalece, jak różni się Pan Bóg od aniołów i ludzi, Stwórca od stworzeń, Nieskończony od rzeczy skończonych. To też woła św. Hieronim do heretyka owych czasów, który występował przeciw czci Świętych: „O, głowo nierozumna! A któż kiedy męczennikom oddawał cześć Boską? Kto kiedy człowieka miał za Boga?

My czcimy Świętych ze względu na Pana Boga i na nich samych.

Czcimy, szanujemy Świętych przedewszystkiem jako naczynia łaski Bożej. Podziwiamy w nich przedewszystkiem to, co w nich i przez nich zdziałała łaska Boża. Dary to Pana Boga, tego „Ojca światłości"; one to przyświęcają nam w Świętych Pańskich. Majestat Boży odbija się w Świętych: Pan Bóg przez nich uwielbił siebie samego. Ponieważ Święci są na-

czyniami wybranemi Ducha św., ponieważ Pan Bóg uwielbia się przez nich, dlatego zasługują na cześć, dlatego ich czcić możemy, dlatego ich czcić powinniśmy, bo tym sposobem czcimy samego Pana Boga.

Atoli są oni czcigodnymi i sami ze siebie. Skoro bowiem Pan Bóg w Świętych jakoby w skarbcu jakim złożył dary swoje, chce też, abyśmy uczcili ten skarbiec, który sam tak uczcił, że złożył w nim swe dary. Zwłaszcza pomyślmy, że Święci nie stali się podobnymi do Pana Boga bez usilnej pracy ze swej strony! Święci pracowali i starali się o to usilnie, aby zostali Świętymi. Można powiedzieć, że raczej potem czoła wysłużyli sobie tę zacność, do której doszli.

Z tego widzicie, że wielka zachodzi różnica między czcią, jaką oddajemy Panu Bogu, a czcią okazywaną Świętym. Nieraz bowiem mogłoby się zdawać, że Świętych czcimy tak samo jak Pana Boga. Przecież klękamy i składamy ręce, czy modlimy się do Pana Boga czy też do Świętych; budujemy kościoły i stawiamy ołtarze, odbywamy pielgrzymki i procesje ku uczczeniu tak Pana Boga jak Świętych, nawet przy Mszy św. oddajemy pewien rodzaj czci Świętym.

Ale już każde dziecko szkolne, jeśli katechizmu uczy się dobrze, wie doskonale, że te oznaki zewnętrzne, choć są podobne, mają znaczenie różne. Kiedy klękamy przed Bogiem i modlimy się do niego, czynimy to, aby upokorzyć się przed nieskończonym jego majestatem; kiedy zaś klękamy przy modlitwie do Świętych, okazujemy im tylko uszanowanie jako sługom i przyjaciołom Boskim. Kiedy budujemy kościoły i ołtarze Bogu, czynimy to, aby oddać mu cześć najwyższą, aby go uwielbić; kiedy budujemy je Świętym, chcemy przez to uwiecznić ich pamięć, uczcić ich zasługi, wyjednać sobie ich przyczynę u Pana Boga. Podobne zamiary mamy, gdy ku czci Świętych odprawiamy pielgrzymki, procesje lub inne pobożne ćwiczenia. Co do Mszy św., tę ofiarujemy samemu Panu Bogu, a Świętych tylko przy niej wspominamy i prosimy ich o wstawienie się za nami.

Sam rozum mi powiada, że czcząc Świętych, czcimy pośrednio Pana Boga. Gdy widzę piękny obraz, chwalę nie pendzel, lecz malarza, który go wymalował. Ale choć chwalę obraz, nie gniewa się o to malarz, który go wymalował, lecz cieszy się raczej z tego, bo ta chwała spływa na niego. A Święci są obrazami Pana Boga, bo Pan Bóg ich stworzył i uświęcił, więc cześć ich przechodzi na Pana Boga. Dlatego słusznie wzywa nas Psalmista: „Chwalcie Pana w świętych jego!" (150, 1). „Kto to kiedy słyszał, — mówi św. Hieronim, — żeby miłość królowi się należąca umniejszała się przez to, iż się szanuje i matkę jego i dzieci i przyjacioły i sługi? Owszem, król czułby się urażonym, gdyby ich nie czczono".

Zresztą czcząc Świętych, idziemy za przykładem samego Boga. Pan Bóg uczcił ich za ich życia doczesnego, udzielając im w wielkiej ilości da-

rów swoich; Pan Bóg czci ich teraz w niebie, czyniąc ich uczestnikami swego szczęścia i chwały; Pan Bóg czci ich teraz na ziemi, przez cuda, które czyni za ich przyczyną. Czyżbyśmy więc nie mieli czcić tych, których czci sam Pan Bóg?

Tem więcej czcić powinniśmy Świętych, że Objawienie Boże uznaje cześć Świętych za słuszną. Samo wezwanie Psalmisty: „Chwalcie Pana w świętych jego" (150, 1), albo nawoływanie Mędrca Pańskiego: „Wysławiajmy męże chwalebne (Syr. 44, 1) — czyż nie starczy jako dowód?

Nie zdziwi się tedy nikt, że i święci nasi pisarze kościelni wychwalają Świętych Pańskich, że św. Augustyn sam przeszło sto mów pochwalnych wygłosił na cześć Świętych.

A kwiatem tego wszystkiego jest ogłoszenie Kościoła na soborze trydenckim: „Uczy Kościół św., że należy się cześć Świętym, królującym z Chrystusem".

II. Zbawienną jest rzeczą wzywać Świętych.

Ale Kościół powiedział w tem samem zdaniu, że nietylko czcić się godzi Świętych, lecz i wzywać Świętych jest rzeczą zbawienną. Wierzymy przecież w Świętych obcowanie. Święci w niebie znają nasze potrzeby i wstawiają się za nami do Boga.

Nie lękaj się, byś ubliżył Bogu, jeśli się modlisz do Świętych. Dobrze przecież wiesz, jak wielka zachodzi różnica między modłami, zanoszonemi wprost przed tron Boży, a temi, jakie do Świętych zanosimy. Kiedy modlimy się do Pana Boga, zwracamy się do jego wszechmocy i dobroci; kiedy zaś modlimy się do Świętych, wierzymy, że nie mocą własną mogą nam pomóc, lecz że wstawieniem się swojem u Pana Boga mogą nam wyjednać dobrodziejstwo, jakiego pragniemy. Dlatego też, ilekroć w litanji zwracamy się do Świętych, nie mówimy nigdy: „Zmiłuj się za nami", lecz „Módl się za nami".

Nie ubliżysz też, jak straszą innowiercy, Panu Jezusowi. Wszakżeż On tylko jest pośrednikiem między Panem Bogiem a ludźmi, jak tego sam nauczał: „Żaden nie przychodzi do Ojca jedno przeze mnie" (Jan 14, 6), nie potrzeba więc innych pośredników.

My wartości pośrednictwa Chrystusowego nie obniżamy. Dobrze bowiem rozumiemy, że co innego jest pośrednictwo Chrystusowe, a co innego modlitwy Świętych za nami. Trzy są strony: Pan Bóg rozgniewany, Chrystus Pan przepraszający i człowiek korzący się i proszący. Pan Bóg jest, którego prosimy; Chrystus Pan, przez którego prosimy; Święci zaś

proszą z nami. Jakaż tu krzywda dziać się ma pośrednictwu Chrystusowemu, skoro z Świętymi do niego i przez niego idziem?

Tą też wiarą ożywieni, wierni wszystkich czasów wzywali Świętych o wstawienie się za nimi. To poświadczają niezliczone napisy, które znajdują się na grobach podziemnych pierwszych chrześcijan w Rzymie, w t. zw. katakumbach. Wiele tam kamieni na grobach męczenników, na których wypisano: „Módl się za mną, módl się za bracią swoją, módl się za nami!" Ojcowie Kościoła nietylko pochwalali modlitwy do Świętych, lecz także do nich gorąco zachęcali, jak to wskazują ich kazania na cześć Świętych, przechowane aż do naszych czasów, zwłaszcza kazania św. Bazylego.

III. Cześć relikwij i obrazów Świętych godziwa jest i pożyteczna.

Skoro Kościół święty tak dobitnie oświadcza się za czcią i wzywaniem Świętych Pańskich, to nic dziwnego, że cząstkę tej czci przenosi także na ich relikwje i obrazy. Przecież ciała Świętych były tu na ziemi żywemi członkami Jezusa Chrystusa i świątyniami Ducha świętego, a kiedyś uchwalebnione powstaną z grobów. Cóż dziwnego, że Kościół w poszanowaniu ma te członki Chrystusowe i świątynie Ducha św. i że już teraz czci, co Chrystus kiedyś uwieńczy koroną chwały i nieśmiertelności! Dobre zaś dziecko szacunkiem otacza obrazy rodziców, podwładny obrazy monarchów lub władców: czemużby i Kościół nie miał otaczać szacunkiem obrazów Pana Najwyższego i jego Świętych! Prawda, że były czasy, w których barbarzyńcy wpadali do świątyń katolickich i burzyli obrazy i posągi z ołtarzy, aby zapobiec ich czci. Powtórzyły się te barbarzyńskie napady i w naszym wieku, chełpiącym się swoją oświatą, bo usta wypowiedzieć się wzdrygają, jak znieważali obrazy święte i relikwje sług Bożych, naprzykład błogosławionego Andrzeja Boboli, bolszewicy. Nie osłabi to jednak bynajmniej nauki Kościoła, że cześć relikwij i obrazów jest dozwolona i polecenia godna.

Co to są relikwje? Wyraz łaciński relikwje, po polsku tyle co szczątki, oznacza to wszystko, co pozostało i przechowało się do naszych czasów po Świętych Pańskich, lub też nawet po Panu Jezusie. Zaliczają się do relikwij kości Świętych oraz przedmioty, których Święci Pańscy używali za życia, lub których się dotykali, np. szaty, książki, dalej haki, łańcuchy, miecze, któremi dręczono i zabijano męczenników.

Z relikwij tego rodzaju największe znaczenie mają oczywiście relikwje po Najsłodszym Zbawicielu naszym, Panu Jezusie, zwłaszcza z czasu męki

jego, jako to: krzyż św., na którym Pan Jezus wisiał i umarł, i który zbroczył krwią swoją najdroższą, korona cierniowa, włócznia, którą żołnierz otworzył bok Jezusowy, suknia Pana Jezusa całodziana, o którą żołnierze pod krzyżem rzucali los, wreszcie chusta św. Weroniki, którą taż pobożna niewiasta podała do otarcia się Panu Jezusowi, niosącemu krzyż na Golgotę, a na której wycisnęło się oblicze Jezusowe.

Z relikwij po Najśw. Marji Pannie wspomnę tylko domek nazaretański, w którym mieszkała Przenajświętsza Rodzina i który, gdy Ziemia Święta dostała się w ręce pogan, naraz, cudownym sposobem, został przeniesiony najpierw do Dalmacji, a następnie do Loreto.

Otóż te i inne relikwje mamy w poszanowaniu, a ta nasza cześć opiera się na poważnych podstawach.

Już w Starym Zakonie czczono ciała Świętych i miano w poszanowaniu miejsca święte. Tak patrjarcha Jakób uczcił wielce ono miejsce, na którem ukazał mu się Pan Bóg (I Mojż. 28, 16—22). Tak Żydzi wysoko cenili sobie kości patrjarchy Józefa; zabrawszy je z Egiptu, nosili je z sobą przez 40 lat tułactwa na puszczy, aż wreszcie złożyli je w ziemi obiecanej (Joz. 24, 32). Miano w poszanowaniu skrzynię przymierza, laskę Aarona, która cudownie zakwitła, cokolwiek manny zachowanej na pamiątkę cudownego karmienia na puszczy, płaszcz Eljasza, kości Elizeusza, Izajasza, Jeremjasza i innych proroków.

W Nowym Zakonie wiara ta objawiła się zaraz za życia Pana Jezusa. Niewiasta krwotok cierpiąca dotyka się z uszanowaniem sukni Jezusowej. Czyż Pan Jezus gani ją za to i wiarę jej nazywa zabobonem? O nie, owszem chwali ją za to, bo mówi: „Ufaj, córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła", i nagradzając, uzdrawia ją. Tak też wierni od samego początku czcili szczątki Świętych i pamiątki po nich pozostałe. Tak św. Hieronim, aby zachęcić do uczczenia miejsca w stajence betleemskiej, gdzie się Pan Jezus narodził, przytacza słowa psalmu: „Kłaniać się będziemy na miejscu, gdzie stały nogi jego" (131, 7). Dlatego to zaledwie św. Piotr i Paweł ponieśli w Rzymie śmierć męczeńską, zaraz Kościół wschodni domagał się wydania szczątków Świętych jako swych ojców i patronów (św. Grzegorz). Ale z rozporządzenia Bożego stało się inaczej. Ciała tych dwóch apostołów zostały w Rzymie, aby Rzym był dziedzicem nietylko ich godności, lecz także ich szczątków. W opisie męczeństwa św. Ignacego, biskupa i męczennika, czytamy, że jego kości, zawiezione do Antjochji, przechowywano w ozdobnej skrzyni jako skarb niezrównany. W aktach męczeńskich św. Polikarpa, który zakończył życie spalony na stosie, czytamy: „Wyciągaliśmy z ognia jego kości, które nam były droższe niż najcenniejsze drogie kamienie i miały większą dla nas wartość niż złoto". Że pierwsi chrześcijanie mieli w poszanowaniu relikwje Świętych, widać z gorliwości, z ja-

ką starali się wydobyć z rąk pogańskich ciała męczenników. Nieraz poświęcali sumy wielkie i narażali życie swoje, byle tylko dostać je w swe ręce. Gdy św. Hipolita rozszarpano w sztuki, wierni podbiegli i zebrali nietylko pojedyńcze członki, lecz nadto zapomocą gąbek i płócien każdą kroplę krwi jego. Nawet narzędzia, któremi męczono i zabijano Świętych, przechowywali wierni z wielką czcią.

Że Panu Bogu miłą jest cześć, oddawana relikwjom Świętych, zechciał to sam objawić zapomocą cudownych uzdrowień, które działał za pośrednictwem relikwij. Wiemy z Pisma św. o cudownym płaszczu proroka Eljasza i o kościach proroka Elizeusza (IV Król. 13, 21), że za ich dotknięciem powróciło do życia wielu żołnierzy poległych na wojnie. Wiemy, że z szaty Jezusowej wychodziła moc cudowna, która uzdrowiła niewiastę od lat wielu cierpiącą krwotok. Wszakżeż sam cień św. Piotra (Dz. Ap. 5, 15), albo chusty i pasek św. Pawła (Dz. 19, 12) uzdrawiały chorych, jak zaznacza Pismo św. A co działo się dawnemi czasy, to dzieje się do dzisiaj, albowiem nieskrócona jest prawica Najwyższego, który z miłości ku Świętym czynił i czyni cuda, udzielając ludziom łask nadzwyczajnych.

To samo odnosi się do czci obrazów.

Cesarz wschodnio-rzymski, Konstantyn Kopronim, chciał tak samo jak ojciec jego, Leon Izauryk, znieść cześć obrazów jako bałwochwalczą. Przywołał tedy opata Szczepana, który bronił tej czci, i rzekł do niego podstępnie: „Czyż to depce się Pana Jezusa, jeżeli się depce krucyfiks?" Na to Szczepan wydobył pieniądz i zapytał: „Czyj to jest obraz?" Odpowiedziano mu: „Cesarski". Rzucił tedy pieniądz na ziemię i go podeptał. Dworacy rzucili się na niego, by go pojmać, ale opat odrzekł spokojnie: „Jeślim ja kary godny, żem znieważył obraz cesarza ziemskiego, o ileż więcej kary godny ten, który znieważa obraz cesarza niebieskiego, Pana Jezusa!" Z tej odpowiedzi jasno wynika, że znieważając obraz, znieważam tego, kogo on przedstawia, ale też czcząc go, czczę tego, czyją jest on podobizną.

Tak wskazuje rozum.

Choćby jednak rozum nie dał nam żadnej wskazówki, to wiara św. poucza nas ostatecznie, że cześć obrazów jest dozwolona. Wyrok Kościoła św. brzmi bowiem: „Obrazy Chrystusa Pana, Najśw. Marji Panny, Matki Bożej, i innych Świętych należy mieć, osobliwie po kościołach, i oddawać im cześć przynależną". Ta zaś nauka Kościoła św. ma mocny fundament w Piśmie św., nawet już w Starym Zakonie. Wszakżeż Pismo św. wspomina wyraźnie, że Pan Bóg nakazał Mojżeszowi ponad skrzynią przymierza umieścić dwóch złotych cherubinów (II Mojż. 25, 18), innym razem powiesić na słupie węża miedzianego, aby ci Żydzi, którychby ukąsiły

węże jadowite, spoglądając na niego z ufnością, uzyskali uzdrowienie od Boga (IV Mojż. 21, 8). Wąż ten zaś, wedle objaśnienia samego Pana Jezusa, był figurą jego (Jan 3, 14). Jeżeli godziło się, i Pan Bóg chciał tego, aby w Starym Zakonie kłaniano się obrazom cherubinów, na skrzyni przymierza ustawionych, albo z uszanowaniem spoglądano na węża będącego figurą Pana Jezusa, czyż w Nowym Zakonie nie godzi się czcić obrazów Pana Jezusa i Świętych?

Prawda, że w Starym Zakonie zachodzą też i zakazy Boże około czynienia obrazów. Tak czytamy w trzeciej księdze Mojżesza: „Nie będziecie sobie czynić bałwana ani ryciny, ani znaków stawiać będziecie, ani znacznego kamienia nie postawicie w ziemi waszej, żebyście się mu kłaniali" (III Mojż. 26, 1). A więc nato był ten zakaz, aby Żydzi obrazom nie oddawali czci Boskiej. Zakaz ten był bardzo potrzebny, bo Żydzi, przesiąknąwszy życiem pogańskiem, do tego stopnia byli skłonni do bałwochwalstwa, iż zaledwie otrzymali przykazania Boże, zaraz ulali sobie złotego cielca, któremu oddawali cześć boską (II Mojż. 32, 4).

W Nowym Zakonie sam Pan Jezus powołał się na figurę węża miedzianego (Jan 3, 14), a podczas męki pokazał, jak miłemi są mu obrazy jego, sprawił bowiem, że na chustce, którą podała mu św. Weronika, odbiło się oblicze jego najświętsze.

To też cześć obrazów istniała w Kościele św. od samego początku, jak świadczy tradycja pierwszych wieków.

Dopiero w ósmym wieku powstała herezja obrazoburców, a na jej czele stanęli cesarze wschodni, pierwszym zaś był Leon III. Ale wówczas odezwał się do jednego z nich św. Teodor Studyta: „Niema miejsca, niema okolicy, niema domu, gdzieby nie było obrazów, a ty, o cesarzu, chcesz tę cześć obrazów, od siedmiuset lat przez wszystkich uznawaną i razem z chrześcijaństwem rozszerzaną, w jednej chwili samowolnie wykorzenić ze świata?" Jakoż owi cesarze obrazoburczy nie dokazali tego, bo Kościół św. potwierdził wówczas cześć obrazów na drugim soborze nicejskim, po raz drugi na czwartym konstantynopolitańskim, i kiedy przeciw tej czci powstali protestanci, po raz trzeci na trydenckim.

ZAKOŃCZENIE.

Naśladowanie Świętych.

Cześć i wzywanie Świętych oraz cześć ich relikwij i obrazów będą dla zbawienia naszej duszy skuteczne pod jednym tylko warunkiem: Musimy Świętych naśladować!

Na drodze do nieba właściwym przewodnikiem i wzorem jest nam Pan Jezus. Jego naśladować to pierwsze zadanie chrześcijanina. Ale On

jest Bogiem! Przerażająca to myśl, iż człowiek, marny robak ziemski, naśladować ma nieskończonego Boga. Więc by nam dodać otuchy, stawia nam Pan Jezus jako wzory do naśladowania ludzi do nas podobnych.

Święci tedy obok Pana Jezusa są wzorami naszemi. Byli ludźmi, jak my jesteśmy; żyli na świecie, jak my żyjemy; mieli pokusy do przezwyciężenia, jak my je mamy. A jednak nieba nie chybili!

Są przeto oni, jak uczy św. Franciszek Salezy, „praktyczną ewangelją, w której znajdujemy zachętę do ćwiczenia się we wszystkich cnotach".

Jakżeżby tedy było z naszej strony uczczenie Świętych, jeśliby życie nasze było przeciwne ich życiu! Św. Augustyn taką gorzką prawdę wypowiada grzesznikom: „Czcić Świętych, — mówi — a nie naśladować ich, to nic innego jeno podchlebiać im fałszywie i obłudnie".

Naśladowanie Świętych nie przekracza naszych sił. Gdybyśmy mieli zapatrywać się na samego Pana Jezusa, słońce sprawiedliwości, wzór ten raziłby oczy nasze; ale oto Święci tworzą jakoby obłok około słońca, tak iż łatwiej wraz z nimi możemy Pana Jezusa naśladować.

Niemasz ani jednego stanu, któryby nie posiadał Świętych. Stanowi królewskiemu służą za przykład Kunegunda, Salomea, Kaźmierz; rękodzielnicy mają za wzór i patrona św. Józefa, rybacy niektórych Apostołów, rolnicy św. Izydora, sługi św. Zytę, garbarze św. Szymona, szewcy Kryspina i Kryspinana, żebracy nawet św. Józefa Benedykta Labre i tak dalej; mają przykłady małżonkowie i wolni, starcy, młodzież i dzieci nawet. A jeszcze w tej wielkiej liczbie Świętych można wybierać różne do naśladowania cnoty, stosownie do położenia, usposobienia i zdolności naszych. Św. Franciszek z Asyżu odznacza się pokorą, św. Alfons szczególną ku Bogu i ludziom żarliwością, św. Franciszek Salezy łagodnością, św. Kazimierz lub św. Stanisław Kostka niewinnością; w św. Wincentym widzimy miłość ku ubogim i chorym, w św. Szczepanie miłość ku nieprzyjaciołom, św. Augustyn lub św. Marja Magdalena służą za wzór nawrócenia się szczerego. Mogły tysiące w tym stanie, w jakim my się znajdujemy, zostać świętymi, a mybyśmy nie mogli dostąpić świętości? Precz od nas myśl taka!

Przykłady Świętych, aby użyć słów Psalmisty, to węgle rozpalone, które światłem swojem rozpraszają nasze ciemności, ciepłem swojem rozgrzewają naszą letniość. Cóż w św. Teresie w ósmym roku jej życia wywołało owo postanowienie przedziwne do porzucenia domu ojcowskiego i udania się między narody barbarzyńskie, aby tam albo nawrócić je do wiary św. albo poświęcić życie swoje? Przykład męczenników. Kto św. Kolumbana wydobył z życia światowego i sprawił, że zasmakował i upodobał sobie w życiu pokutnem? Żywot Marji Egipcjanki. Cóż nawróciło

św. Ignacego Lojolę? Żywoty Świętych. Zrozumiał on, że chwała Świętych jest daleko szlachetniejsza, trwalsza i bezpieczniejsza, a tem samem więcej warta niż chwała rycerza światowego, w której się dotąd kochał. Chwała Świętych tak go zapaliła, i tak dalece stłumiła w nim wszelką inną żądzę chwały, że ślubował Bogu odtąd we wszystkich sprawach szukać jedynie chwały jego.

Abyśmy zaś nauczyli się naśladować Świętych w ich walkach, zwycięstwach i chwale, czytajmy ich żywoty. Miejmy w domu, jeśli to możliwe, książki z żywotami Świętych, mianowicie naszego Skargę, a jeśli to niemożliwe, to czytajmy żywoty Świętych w Przewodniku Katolickim, a czytajmy nie w tej myśli, aby ich podziwiać tylko, lecz aby ich naśladować! Miejmy na ścianach w domu uczciwe święte obrazy, które głośno świadczyć będą, że to dom katolicki. Wstyd domowi, w którym na pierwszych miejscach panoszą się jakieś brzydkie obraziska, czasem wprost grzeszne, a obrazy Świętych kryć się gdzieś muszą po komorach. Do naśladowania Świętych skutecznie zachęca widok ich obrazów. Idźmy wypróbowanemi drogami, któremi oni kroczyli, a za ich pomocą i orędownictwem zdobędziemy nagrodę, o którą i oni walczyli, królestwo niebieskie. Amen.

KAZANIE XI.

O czci Najśw. Marji Panny.

„Marja najlepszą cząstkę obrała."
(Łuk. 10, 42.)

Za artykuł wiary uznał Kościół tę prawdę, że godzi się czcić Świętych i wzywać ich pomocy. Nauka ta tak odpowiada naturze ludzkiej, że zaprawdę dziwić się wypada, skąd wzięła się u Lutra i jego zwolenników i do dzisiejszego dnia trwa ta zaciekłość przeciwko dogmatowi o czci i wzywaniu Świętych. Dla nas katolików nie może ulegać wątpliwości, że skoro Bóg sam uczcił łaską swoją Świętych, to też i my cześć im powinniśmy oddawać i ich możnemu pośrednictwu się polecać.

Jeżeli jednak Święci, te gwiazdy na niebie, godni są naszej czci, to cóż powiedzieć o tej, która jak słońce między temi gwiazdami jaśnieje, o Najświętszej Marji Pannie, Przeczystej Bogarodzicy?! Prosty już rozum wskazuje, że stosownie do swojego odrębnego stanowiska i bliższego niż u Świętych stosunku do Boga, zasługuje ona na odrębną i wyższą, osobliwszą cześć.

Dlatego o tej osobliwszej czci Marji i o wzywaniu jej pomocy warto osobną powiedzieć naukę.

I. Na czem opiera się cześć Marji.

O wielkości Najśw. Marji Panny i jej osobliwszej czcigodności jakiż jest sąd samego Boga? Jakżeż uczcił ją sam Stwórca? Oto wybrał ją na matkę Syna swego. Marja Matką Bożą, to najgłówniejszy tytuł jej osobliwej czci.

Do Marji to rzekł archanioł Gabrjel: „Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna a nazwiesz imię jego Jezus" (Łuk. 1, 31). Wtedy Najśw. Marja Panna poczęła Syna i dlatego już przed narodzeniem Pana Jezusa uczciła ją, choć starsza, krewna jej Elżbieta. Oświecona od Boga, wyszła na jej spotkanie, i powitała ją słowy: „Skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?" (Łuk. 1, 43). Kiedy zaś Marja porodziła Pana

Jezusa, aniołowie zstąpili z nieba i ogłosili światu tę wielką nowinę. Tym sposobem Marja Matką Bożą, z niej narodził się Syn Boży. A ten Syn Marji jest Odkupicielem naszym, bo od niego mamy wybawienie z niewoli czartowskiej i nadzieję wiekuistego zbawienia.

Przez to macierzyństwo Najśw. Marja Panna wyniesiona jest ponad stworzenia wszystkie, bo Święci wszyscy i aniołowie wszyscy są tylko sługami Boskimi, Najśw. Panna jest wprawdzie także „służebnicą Pańską", jak się sama nazwała, ale zarazem jest matką Pana Jezusa. Czyż może stworzenie dostąpić większego zaszczytu, jak gdy sam Bóg z niem wchodzi w związek najściślejszy? Czyż dla niewiasty może być zaszczyt większy, niż gdy Syn Boży wstępuje w jej łono i bierze w niem naturę ludzką? Czyż stworzenie może zapragnąć większego zaszczytu, jak stać się oblubienicą Ducha świętego, naczyniem wszystkich łask Bożych i wszystkich zmiłowań jego odwiecznych? Zaiste, jak uczy św. Bonawentura, Pan Bóg mógłby stworzyć świat większy od tego, jaki istnieje; mógłby stworzyć niebo piękniejsze od tego, które się rozciąga ponad nami; ale większej matki stworzyć nie może nad Matkę Bożą. Stąd też wielbi Marję św. Anzelm: „Nikt z Tobą, o Pani moja, nie może iść w porównanie, bo wszystko, co nie jest Tobą, jest albo wyższem od Ciebie, albo niższem od Ciebie; nad Tobą jest Pan Bóg jeden, a Ty nad wszystkiem, co nie jest Bogiem". Dla tej godności Marja jest wyższą nad cherubinów, świętszą nad serafinów, jaśniejszą nad wszystkie zastępy niebieskie. Stąd Kościół św. śpiewa o Marji: „O, święta, niepokalana, Matko-Dziewico, jakiemiż pochwałami mam wysławiać Ciebie, któraś w łonie swojem nosiła Tego, którego nie mogą ogarnąć niebiosa!" Dla tej godności — wedle św. Tomasza z Akwinu — Najśw. Marja Panna wchodzi jakby w „pokrewieństwo" z Bóstwem i dlatego też jest wyniesiona ponad niebiosa, ponad stworzenia wszystkie.

Ale Matka Boża, choć wyniesiona tak wysoko, nie waha się być zarazem i matką naszą. Sam Zbawiciel nasz, chcąc w ostatnich chwilach życia swego dać nam ostatni dowód swojej miłości, dał nam z krzyża matkę swoją za matkę naszą. Została więc matką naszą w chwili, kiedy traciła Jezusa. Jako jej Syn krwią nas odkupił, tak Marja wypłakała nas łzami. Jesteśmy tedy dziećmi jej boleści, dziećmi jej miłości nieskończonej. Któraż matka porodziła dziecko w boleściach takich? Któraż przy kołysce dziecka przelała łzy tak gorzkie jak Marja pod krzyżem? Poświęca matka ziemska dziecku swemu całe serce swoje ze wszystkiemi skarbami macierzyńskiej swojej miłości. Ale czemże te wszystkie uczucia najtkliwsze, najszlachetniejsze, w porównaniu z sercem Marji? Jeżeli tedy Pan Bóg pod grozą klątwy pragnie i żąda: „Czcij ojca swego i matkę swoją", to daleko większej czci domaga się od nas dla tej najtkliwszej,

najmiłosierniejszej, najlepszej matki naszej, która jest oraz matką, oblubienicą i córką Boga żywego.

Ale jest i wewnętrzna przyczyna, dla której Najśw. Marja Panna zasługuje na cześć osobliwą, a jest nią świętość, którą przewyższa aniołów i Świętych. Pewna to rzecz, że aniołowie świecą światłem wielkiej świętości; cała ich istota jest święta i wyraża doskonałe wyobrażenie Pana Boga. Doskonałymi są także liczni Święci, znajdujący się w ojczyźnie niebieskiej. Wielu z nich niewinność, otrzymaną na chrzcie św., zaniosło nieskażoną żadnym grzechem śmiertelnym do grobu; drudzy błędy młodości naprawili pokutą jak najsurowszą; wszyscy odznaczyli się gorliwością wielką i przez to zjednali sobie bogaty skarb zasług. Ale ponad wszystkimi stoi Marja, jako słońce między gwiazdami, jako diament między drogiemi kamieniami, jako złoto między kruszcami. Czemu? Bo wszyscy Święci obciążeni byli grzechem pierworodnym; Marja, jak uczy nas wiara św., jedyna z dziatek Adamowych dostąpiła tego przywileju, że czart do niej przystępu nie miał nigdy, że jest niepokalanie poczętą. I poczęta niepokalanie nie zaznała nigdy grzechu żadnego, niedoskonałości żadnej, a coraz wyższy osiągała stopień cnót wszelkich, aż stanęła u szczytu cnót możliwych, tak iż Kościół św. zastosowuje do niej słowa Ducha św.: „Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy" (Pieśń 4, 7). Wiara jej większa niż patrjarchów, nadzieja silniejsza niż proroków, miłość gorętsza niż Apostołów a nawet serafinów. Stąd św. Jan Złotousty zowie Marję „królową cnót", a św. Jan Damasceński „skarbnicą wszelkiej świętości". Święty Tomasz z Willanowy wysławia Marję: „Cokolwiek w jakim świętym było doskonałego, to jest także u Marji. W niej znajdziem cierpliwość Joba, łagodność Mojżesza, wiarę Abrahama, czystość Józefa, pokorę Dawida, mądrość Salomona, żarliwość Eljasza; w niej niewinność panien, męstwo męczenników, pobożność wyznawców, mądrość nauczycieli, pogardę świata pustelników, w niej wszystkie dary Ducha św". Słusznie tedy Kościół św. sławi Marję słowami Mędrca: „Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie" (Przyp. 31, 29). Słusznie przeto wzywa nas, abyśmy ją czcili więcej niż któregokolwiek ze Świętych lub aniołów.

Tak jest, słusznie czyni to Kościół, bo oni wszyscy to poddani Marji, a Marja królową nieba i ziemi. Jeżeli król Salomon wystawił swej matce tron i uczcił ją ponad innych możnych państwa swego, nie miałby swej matce uczynić tego Pan Jezus?

Nie mówiąc już o ziemi, spojrzyj w niebo i przejrzyj wszystkie chóry aniołów — oto poddani Marji. Gdy ci jeszcze tego mało, masz tam ogromny zastęp patrjarchów i proroków, gorliwych Apostołów i niestrudzonych męczenników, wyznawców, dziewic i tylu innych Świętych: oto poddani

Marji, którzy czekają na jej skinienie i do stóp się jej ścielą i cześć jej oddają jako królowej swojej. „Gwiazdy wszystkie asystują, boć królowę w niebie czują nad sobą", jak śpiewamy w pieśni.

Oto chwała Marji zgotowana jej przez Boga. Nie sądźcie przecież, że te kilka zdań to wszystko już, co o niej powiedziećby można. Ach, choćbym i cały wiek wam o niej opowiadał, zawsze jeszcze byłoby to niczem w stosunku do rzeczywistości, bo mówi św. Bernard w jednem z kazań swoich: „Jeżeli oko nie widziało i ucho nie słyszało, co Bóg nagotował tym, którzy go miłują, szaleństwem byłoby chcieć wyrazić, co nagotował Bóg tej, która go porodziła".

Nie potrzebujemy się lękać, abyśmy przez taką cześć ujmowali czci Bogu. Oczywiście, pierwszym przedmiotem czci naszej to Pan Bóg. Więc kiedy czcimy Marję, ona nie jest ostatecznym celem czci naszej, lecz cześć ta przechodzi na samego Boga, dla którego i w którym czcimy Marję. Ale, któż nie widzi, że oddając cześć Marji, oddajemy cześć Bogu? „Wszelka cześć wyrządzona matce na Syna przechodzi", mówi św. Hieronim, a św. Bernard dodaje: „Sławiąc matkę, wysławiamy Syna". „Czcijmy, wielbmy, kochajmy Marję — mówi inny Ojciec Kościoła św., — bo tem samem uczcimy, uwielbimy, ukochamy Jezusa! Czcząc bowiem Marję jako najdoskonalsze stworzenie Boże, wyznajemy głośno, że wszystkie te dary, przymioty, doskonałości, które Marję czynią tak drogą sercu naszemu, dostały jej się od Pana Boga.

Czcijmy Marję wreszcie dlatego, bo do tego nakłania nas przykład, od początku świata nam dany, i dawany po wieki wszystkie.

Otwórzmy Pismo św., a zaraz na pierwszych jego kartach znajdziemy uczczenie Marji. Tam, gdzie opisany upadek pierwszych rodziców, tam też widzimy Marję jako matkę tego, przez którego miało przyjść zbawienie na syny Abrahamowe. Oto są słowa Pana Boga wypowiedziane wtedy do węża: Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą i nasieniem twojem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją" (I Mojż. 3, 15). Któraż to niewiasta ma zetrzeć głowę węża? Oto Marja, Matka Boża. Tak to obok Pana Jezusa przepowiadają pierwsze karty Pisma św. zarazem i Marję, a przepowiadają ją jako Matkę Bożą. Odtąd wysławiają ją patrjarchowie i prorocy. Król Dawid (Ps. 44, 10) wielbi ją jako królowę, siedzącą po prawicy Syna, król Salomon (Pieśń 4, 9) jako czystą oblubienicę Pana Boga, prorok Izajasz (11, 1) jako różdżkę z pokolenia Jesse, z której wykwitnie kwiat, Jezus Chrystus. Przedewszystkiem jeden cud wspomina Izajasz prorok, cud, który napełni zdumieniem świat cały, cud, w którym odbija się cała wszechmoc Boża. Tym cudem wielkim jest, że Marja zostanie matką, a nie przestanie być dziewicą nienaruszoną i że porodzi Syna, który będzie i Bogiem i człowiekiem zarazem: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna

i nazowią imię jego Emmanuel" (7, 14) (to znaczy po polsku: Bóg z nami). Tak to już w Starym Zakonie uczczona jest Marja.

A jakąż chwałą otacza ją dopiero Zakon Nowy. Oto św. Łukasz zaraz w pierwszym rozdziale ewangelji św. (1, 28) podaje słowa, które wypowiedział archanioł Gabrjel do Najśw. Marji Panny: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami". Kogoż nie wprawią w zdumienie słowa one? Gdzież człowiek, do któregoby Pan Bóg podobnie przemawiać kazał? To też Marja uznając owo odznaczenie, wielbi Pana Boga: „Uczynił mi wielkie rzeczy" (Łuk. 1, 49). O wielkiej chwale Marji pisze też św. Jan w Objawieniu (12,1), t. j. w ostatniej księdze Pisma św.: „I ukazał się znak wielki na niebie, niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu". Tak to Pismo św. od pierwszej do ostatniej księgi sławi Marję.

II. Dlaczego godzi się wzywać Marję.

Na wielkości czci, jaka się należy Marji, opiera też Kościół swoją naukę o wzywaniu jej pomocy i pośrednictwa. Jeżeli wiele zdoła dokazać modlitwa Świętych, sądźcie sami, ileż zdoła zdziałać modlitwa Najśw. Marji Panny! Wielka jest potęga wstawienia się Najśw. Marji Panny, bo ona jest Matką Bożą. Stosunek jej tedy do Boga jest inny aniżeli Świętych: oni sługami Boskimi, Marja Matką Bożą. Czem najlepsza matka dla dziecka swego, tem wszystkiem, i więcej jeszcze, jest dla Pana Jezusa Marja. Poczęła go z Ducha św., dała mu krew i ciało, dzieliła z nim boleść i radość, a kiedy konał na krzyżu, stała pod krzyżem jako „Matka boleściwa", której serce przeszył miecz boleści. Stosunek ten macierzyński nie ustał w niebie, bo Pan Jezus po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu swojem nie złożył natury swej ludzkiej, lecz po wieki wszystkie zasiada po prawicy Ojca jako Bóg i człowiek, więc również Marja zostaje po wieki wszystkie matką jego.

Czyżby tedy Pan Jezus, który Najśw. Marję Pannę miłuje miłością najdoskonalszą, miał odrzucić jej prośbę? Ach nie, nawet i wtedy, gdyby nie chciał przyjąć już próśb aniołów i Świętych, wysłucha jeszcze prośbę swej matki, już z samej synowskiej wdzięczności.

Głoszą to wszyscy Ojcowie Kościoła tak często, że niepodobna mi wypowiedzieć zdań wszystkich. Zaraz jeden z pierwszych, św. Ignacy, biskup i męczennik, pisze: „Nigdy nie zaginie pobożny sługa Marji, i dlatego też Kościół św. nazywa Marję gwiazdą morską, bramą niebieską, nadzieją naszą". Św. Bernard uczy: „Marja jest matką Króla niebieskiego, niepodobna więc, żeby nie była wysłuchaną!"

Wszystko otrzymujemy przez Marję, uczy tenże św. Bernard. Do pewnego stopnia i w pewnem znaczeniu Ojcowie Kościoła św. przypisują Marji wszechmoc. Nie jest Marja jako Bóg wszechmocna z natury swojej, bo przy całej swej wielkości jest stworzeniem Bożem; wszechmocną jest w tem znaczeniu, że prośba jej u Pana Boga może wyjednać wszystko. „Syn — mówi św. Alfons, — jest wszechmocnym z natury, Matka jego z łaski, to jest, otrzymuje prośbami, czego tylko żąda".

Ale czy też Marja chce ujmować się za nami? O tak, drodzy bracia, Marja chce nas bronić, bo kocha nas wielce, kocha zaś dlatego, bo jest matką naszą. Pan Jezus, kiedy wisiał na krzyżu, odezwał się do Marji o uczniu, którego miłował, t. j. o św. Janie: „Niewiasto, oto syn twój", a do św. Jana: „Oto matka twoja" (Jan 19, 26). Wtedy to oddał Marję za matkę nietylko samemu św. Janowi, lecz w jego osobie nam wszystkim. Mówi bowiem św. Bernard: „Marja została matką nie Jana tylko, lecz matką ludzi wszystkich, albowiem nie do Jana, lecz do ucznia rzekł Zbawiciel: Oto matka twoja. Tak więc Marję przeznaczył na matkę chrześcijan, albowiem oni są uczniami jego!"

Od tej chwili Marja matką naszą. A skoro tak, czegoż nie mogę spodziewać się od niej? Wszakżeż każda matka lituje się nad dzieckiem swojem i łzy mu ociera, kiedy płacze, i podaje mu rękę, kiedy upada. Dobra matka kocha swe dzieci i tuli je do siebie i pieści i strzeże i zasłania wśród niebezpieczeństw czy we dnie czy w nocy. Ostatni kęs chleba gotowa odjąć od ust sobie, aby nakarmić dziecię. Tak czyni dobra matka, bo miłość macierzyńska przewyższa wszystkie miłości ziemskie, jak mówi sam Pan Bóg: „Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego?" (Izaj. 49, 15).

Cóż tedy dopiero taka matka jak Marja! Serca wszystkich matek całego świata złącz w serce jedno, nie będzie to jeszcze serce jak serce Marji! Już za życia ziemskiego pragnęło ono ludziom pomagać, czyżby tedy miało zatracić miłość ku nam, odkąd znajduje się w niebie? Ach, nie, bo jak uczy Pismo św., „miłość nigdy nie ginie", ona zwiększa się w niebie. Dlatego też Marja, będąc w niebie, miłuje nas więcej jeszcze aniżeli w czasie pielgrzymki swej doczesnej. — „Wielkiem — mówi św. Bernard — było miłosierdzie Marji dla nieszczęśliwych, dopóki żyła na wygnaniu ziemskiem, wiele większem jest jednak, odkąd króluje w niebie"; „bo teraz — dodaje św. Alfons — widzi naszą nędzę lepiej i dlatego ma dla nas litości więcej".

Doświadczenie wieków też stwierdza, że po wszystkie czasy Marja okazuje się Matką ludzi, ratując ich nawet w sprawach doczesnych. Policz gwiazdy na niebie! Nie możesz. Tak samo też nie możesz policzyć łask wszystkich, których świat doznał i doznaje dotąd za przyczyną Marji.

Wspomnij na pierwszy cud, jaki uczynił Pan Jezus na godach w Kanie galilejskiej! Gospodarzowi zabrakło wina, zakłopotał się tedy niemało. Cóż czyni Marja? Czy obojętną jest na to? Ona chce pomóc, i to czynem stwierdza, bo biegnie do Syna i mówi: „Wina nie mają". Czy mówi napróżno? O, nie, Pan Jezus wysłuchuje matkę: aż w sześciu stągwiach woda przemienia się we wino. Odkąd Pan Jezus ten pierwszy cud uczynił za przyczyną Marji, widzimy liczne cuda, któremi Marja ratowała nieszczęśliwych, czyto oddalając choroby, czyto odpierając wojska nieprzyjacielskie np. pod Częstochową za oblężenia Szwedów, albo w roku 1920 nad Wisłą za napadu bolszewickiego. Przejdźcie, najmilsi, ziemię całą, a znajdziecie tysiące kościołów, kaplic, ołtarzy, figur i pamiątek innych, które przypominają ratunek Marji. Dlatego to wielbimy Marję jako uzdrowienie chorych, pocieszycielkę utrapionych, wspomożenie wiernych; dlatego to śpiewamy: „I w sieroctwie, w opuszczeniu, — I w tęskności i w cierpieniu, — I w ubóstwie i w chorobie — Zawsze będziem ufać Tobie!"

O ileż więcej Najśw. Panna pomaga w sprawach duszy! Iluż ona nawróciła do wiary! Iluż obroniła wśród pokus natarczywych! Iluż pokrzepiła na duchu i pocieszyła! Ilu wyjednała śmierć szczęśliwą! Wspomnę przykład jeden tylko. Kiedy św. Franciszek Salezy znajdował się w Paryżu na naukach, doznawał wielkich pokus. Czart przeklęty straszył go myślą, iż należy do liczby potępionych. Pokusa ta wstrząsała nim tak bardzo, że utracił wszelki spokój i nie mógł już ani jeść ani pić. Wiądł widocznie i z sił opadał. W tem straszliwem doświadczeniu, które trwało cały miesiąc, uciekł się wreszcie do Najśw. Panny i ze łzami odmówił ową znaną modlitewkę św. Bernarda: „Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Marjo". Zaledwie to uczynił, już doznał skutku pomocy Bogarodzicy, bo czart przeklęty uciekł, a strumień radości niebieskiej rozlał się w duszy jego dotąd zatrwożonej.

ZAKOŃCZENIE.

Od Kościoła uczmy się czci i wzywania Marji.

Kierowany przez Ducha świętego Kościół katolicki umiał wyciągnąć wnioski ze swojej nauki o czci i wzywaniu Marji i wcielić je w życie.

Rozumiejąc, że Marji należy się chwała wielka, większa aniżeli Świętym Pańskim, oddawał jej przez wszystkie wieki cześć osobliwszą, dając jej tytuł „Najświętszej", i bronił jej czci przeciw wszystkim herezjom, które mniej lub więcej chciały tę cześć naruszyć. Żadnemu Świętemu nie przyznaje czci takiej. Najpierw, ile to dni poświęconych Najśw. Marji Pannie! Uroczystości główne to Niepokalane Poczęcie, Narodzenie, Zwiastowanie,

Oczyszczenie i Wniebowzięcie, ale obok nich wiele innych jeszcze jak święto Matki Boskiej Różańcowej, Szkaplerznej, Bolesnej i inne. Całe miesiące jak maj i październik, jako też jeden dzień w każdym tygodniu, to jest sobota, poświęcone Marji. Zważcie dalej rozmaite bractwa jak różańcowe, szkaplerzne i inne! Zważcie te wszystkie modlitwy jak: Zdrowaś Marjo, Anioł Pański, Różaniec, Litanja loretańska, antyfony „Pod Twoją obronę" i „Salve Regina", albo wołanie św. Bernarda : „Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Marjo", i wiele innych. Policzcie świątynie i ołtarze wzniesione na cześć Marji! A cóż dopiero mówić o jej obrazach. Nie znajdziemy domu katolickiego, czyto pałacu czy chaty biednej, gdzieby nie było jednego lub więcej obrazów Marji.

A tak jak osobliwszą cześć Marji okazuje Kościół, tak też przyświeca przykładem wzywania jej pomocy. Prawie o nic nie prosi Pana Boga bez pośrednictwa Marji. Niema prawie ani jednego dnia, w którymby wśród modlitw, przepisanych przez Kościół św., nie było modlitwy poświęconej Najśw. Pannie. Każda jutrznia i nieszpory każde, z wyjątkiem ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia, kończą się modlitwą do niej. Niemasz Mszy św., w którejby Kościół nie błagał Marji o przyczynę, aby ta ofiara posłużyła ku większej chwale Boskiej i zbawieniu ludzi, zwłaszcza obecnych.

Idźmy za tym przykładem Kościoła! Idźmy wszyscy, choćbyśmy byli obciążeni grzechami i najcięższemi! Do każdego lękającego się, azali Marja zechce go wysłuchać, odzywam się słowy św. Bernarda, przyrównującego Marję do gwiazdy morskiej: „O, nie odwracaj oczu od blasku Marji, jeśli nie chcesz, aby cię pochłonęły bałwany. Jeśli powstaną przeciw tobie wiatry pokus, jeśli wpadniesz na skałę utrapień, spojrzyj na gwiazdę, wzywaj Marję! Jeśli miotają tobą fale pychy czy próżności, czy obmowy czy zazdrości: spojrzyj na gwiazdę, wzywaj Marję! Jeśli gniew albo chciwość albo podniety ciała uderzają o łódkę myśli twojej: spojrzyj na Marję! Jeśliś przestraszony ogromem zbrodni, jeśliś zawstydzon szpetnością sumienia, jeśli drżysz na myśl o sądzie, jeśli zaczynasz niknąć dla smutku i zwątpienia, myśl o Marji! W niebezpieczeństwach, w ciężkości, w wątpliwościach pamiętaj o Marji, wzywaj Marję! Niechaj nie ustąpi z ust twoich, niechaj nie ustąpi z serca twego. Iżbyś zaś uzyskał od niej poparcie modlitwy swojej, nie porzucaj przykładu, jaki ci daje Marja! Za nią idąc, z drogi nie zboczysz; ją prosząc, nie zwątpisz; o niej myśląc, nie pobłądzisz; gdy ona trzymać cię będzie, nie upadniesz; gdy się opiekuje tobą, nie ulękniesz się; gdy cię poprowadzi, nie zesłabniesz w drodze; skoro jest łaskawą dla ciebie, dojdziesz do celu". Amen.

DRUGIE PRZYKAZANIE BOŻE

„Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno".

KAZANIE XII.

O bluźnierstwie i klątwie.

„Nie będziesz brał Imienia Pana Boga swego nadaremno" (II Mojż. 20, 7).

W pierwszem przykazaniu Bożem nakazuje nam Pan Bóg, abyśmy oddawali mu cześć należną, i to nietylko wewnętrznie,duszą, lecz także zewnętrznie, ciałem. Więc już w tem przykazaniu zawarty jest właściwie nakaz, abyśmy nie mówili o Panu Bogu inaczej jak z uszanowaniem, czyli oddawali zawsze cześć imieniu temu, które Pana Boga oznacza. Mimo to dał Bóg jeszcze jedno, osobne przykazanie, mające chronić imię Boże od zniewagi i bezczeszczenia: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno".

Przez słowo „imię Boże", którego nie mamy „brać" czyli wymawiać „nadaremno", to jest napróżno, bez potrzeby, rozumiemy wszelkie nazwy, któremi wyrażamy istotę lub doskonałości Boga, np. Bóg, Trójca Przenajświętsza, Bóg Ojciec, Bóg Syn, Duch św., Pan Jezus, Jezus Chrystus, Odkupiciel, Zbawiciel, wszechmocny, święty, Pan zastępów. Wszystkie te nazwy mamy mieć w poszanowaniu, zarówno jak wszelkie imię, które stoi w związku z Panem Bogiem i w którem okazuje się jego dobroć i świętość: więc imiona Najśw. Marji Panny, aniołów i Świętych, krzyża św., Pisma św., Sakramentów św., nieba i podobne.

Znieważa się zaś imię Boże, gdy się je wymawia bez uszanowania, a więc albo w gniewie albo lekkomyślnie, bez słusznej przyczyny, w żartach, przy zabawie, lub bez zastanowienia, przy lada sposobności. Że takie wymawianie imienia Bożego bez uszanowania jest grzechem, każdy to uznać musi. Wszakżeż mówi Pan Bóg przez Mojżesza: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno, bo nie będzie miał za nie-

winnego Pan tego, któryby wziął imię Pana Boga swego nadaremno" (II Mojż. 20, 7).

Oczywiście grzech ten nie jest zawsze jednako wielki. Śmiertelnym byłyby, gdyby się dział ze znacznem zgorszeniem drugich lub w ten sposób, iżby wychodził na bluźnierstwo, powszednim zaś jest, gdy ktoś wymawia imię Boże bez zastanowienia, a zwłaszcza bez złej intencji.

Ciężkie natomiast wykroczenie przeciwko temu przykazaniu drugiemu stanowią dwa inne grzechy, w samej nazwie swojej noszące już pewne znamię występku wielkiego. To bluźnierstwo i klątwa. Nauka niniejsza przekona nas, że nietylko nazewnątrz, sądząc według pierwszego wrażenia, oba te grzechy przedstawiają się jako bardzo wielkie zniewagi Boga, lecz że są niemi z całej swojej natury.

I. Bluźnierstwo.

Czemżeż tedy jest bluźnierstwo?

Bluźnierstwo jest to pogardliwe, zelżywe wyrażanie się o Panu Bogu, albo o Świętych Pańskich, albo o osobach lub rzeczach poświęconych. Grzech ten dzieje się sposobem wielorakim, naprzykład, jeżeli się Panu Bogu ujmuje to, co mu się należy, a więc jeżeli kto mówi, że Pan Bóg nie jest wszystkowiedzący, wszechmocny, dobry i miłosierny, albo, że Pan Bóg nie jest sprawiedliwy, że cieszy się z nieszczęścia lub nawet z potępienia człowieka. Dalej grzeszy bluźnierstwem, kto mówi, że Pan Bóg o nic się nie stara, że nie umie rządzić światem, że jest zazdrosny i mściwy.

Popełnia się bluźnierstwo, gdy się Świętym nadaje nazwy zelżywe. Bluźniłby, ktoby mówił, że Najśw. Marja Panna nie była dziewicą a raczej była tak samo jak i my grzeszną, że Święci czynili nierozsądnie, zadając sobie surowe umartwienia. Grzeszy przeciw Panu Bogu ten, kto znieważa Świętych, bo — wedle św. Tomasza — jak chwała Świętych służy ku chwale Boskiej, tak i bluźnierstwo przeciw Świętym staje się zniewagą Pana Boga.

Wreszcie grzeszy mową bluźnierczą, kto słów jak: Sakramenta św., krzyż Pański lub inne rzeczy święte, Msza św., kazanie używa do szyderstw lub niewłaściwych żartów.

Bluźnierstwo dziać się może nie samą tylko mową, lecz także myślą lub uczynkiem.

Popełnia tedy bluźnierstwo myślą, kto dobrowolnie myśli pogardliwie o Panu Bogu, Świętych albo osobach poświęconych czy rzeczach świętych.

Uczynkiem popełnia bluźnierstwo ten, kto dopuszcza się jakiego czynu, którym pragnie wyrazić swą złość, swą pogardę naprzeciw Bogu; naprzykład kto ze złości na Pana Boga zgrzyta zębami, wytyka język, pięścią grozi niebu, jak czynił Juljan odstępca, albo kto dla szyderstwa i zohydzenia naśladuje obrzędy Mszy św., Sakramenta święte, albo przebiera się za świętych, osoby duchowne lub zakonne celem wyrażenia pogardy Świętym Pańskim lub wogóle religji.

Nie może być żadnej wątpliwości, że bluźnierstwo jest grzechem nader wielkim.

Uważcie, kto jest ten, któremu człowiek bluźni! Jest to Bóg nieskończonego majestatu; ten, którego wielkość nie ma końca, w którego ręku są granice ziemi i wysokości gór i morze (Psal. 94, 5); Król królów i Pan panujących, przed którym aniołowie na twarz padają; ten, który w nieskończonej dobroci otwiera swą rękę i wszystko napełnia błogosławieństwem swojem; ten, w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy; ten, od którego mamy wszystko, i który daje nam łaski i świadczy dobrodziejstwa bez miary i liczby. Tego to Boga śmie znieważać bluźnierca. Jako tedy więcej zawinia ten, który znieważa osobę króla ziemskiego, aniżeli ten, który przekracza jakie prawo tegoż króla, podobnie więcej grzeszy ten, który znieważa samego Pana Boga, aniżeli ten, który przekracza jedno z przykazań jego.

A uważcie, kto jest ten, co bluźni! To człowiek, proch i ziemia; człowiek, którego Pan Bóg stworzył i codzień nosi w ręku swojem; człowiek, który żyje jedynie ze szczerej Pana Boga litości i któryby obrócił się natychmiast w nicość, gdyby Pan Bóg odwrócił od niego oko swoje. Uważcie jednak i to, że bluźniercą jest często chrześcijanin katolik, którego Pan Bóg z osobliwszej dobroci wybrał sobie i imię jego zapisał w księdze żywota; to chrześcijanin katolik, karmiony Ciałem najświętszem i Krwią przenajdroższą napojony. Ach, jakież niegodziwe tedy musi być serce takiego chrześcijanina katolika, z którego wychodzi bluźnierstwo przeciw Panu Bogu! Azaliż człowiek taki wierzy jeszcze w straszliwy majestat Boży? Azaliż to serce nie jest do gruntu zdziczałe, skoro porywa się na Ojca, na Odkupiciela swego? To też gdy bluźnierstwo popełnia chrześcijanin katolik, Pan Bóg niejako żali się i mówi: „By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybych był wytrwał. I by był ten, który mię nienawidził, przeciwko mnie rzeczy wielkie mówił, snadźbych się skrył przed nim. Ale ty, człowiecze jednomyślny, wodzu mój i znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy" (Psal. 54, 13—15).

Gdy zaś bluźnierstwo dzieje się zwykle jawnie, przeto dodajcie do tego zgorszenie, jakie wywołują wszelkie bluźnierstwa, przechodząc z rodziców na dzieci i wnuki! Dlatego, rodzice chrześcijańscy, strzeżcie się

sami tego okropnego grzechu, nie dopuszczajcie, aby synowie i córki wasze łączyli się z bluźniercami! Pamiętajcie na ważny obowiązek, jaki macie względem wychowania dzieci, i strzeżcie się kary Bożej za zaniedbanie tego obowiązku!

Zaiste nie można wyobrazić sobie człowieka, mającego choćby odrobinę uczucia, coby nie zadrżał, gdy usłyszy bluźnierstwo. Zaprawdę dobrze mówi św. Bernardyn ze Sienny, że mowa bluźniercza to mowa z piekła, mowa djabelska, boć jak Duch św. mówi przez usta dobrych, tak djabeł przez usta bluźnierców. Stąd też wedle św. Antonina „potępieńcy w piekle nic innego nie robią, jeno bluźnią Bogu i przeklinają go". Słusznie tak mówi, bo Pismo św. uczy wyraźnie o potępieńcach: „Kąsali języki swoje od boleści i bluźnili Boga niebieskiego od boleści i ran swoich" (Obj. 16, 10—11). Ale — dodaje św. Alfons, — „bluźnierstwa ludzi żyjących są grzeszniejsze od bluźnierstw potępieńców, bo potępieńcy bluźnią Panu Bogu dopiero wtedy, gdy od niego w piekle cierpią same tylko kary, ludzie zaś, co żyjąc na ziemi, bluźnią Panu i Bogu swemu, bluźnią wtedy, kiedy ich Pan Bóg obdarza rozlicznemi dobrodziejstwy swemi".

Z tego już łatwo się domyślić, że bluźnierstwo jest grzechem ciężkim, jest zbrodnią większą ponad inne zbrodnie. Nauka wiary potwierdza ten domysł. A opiera się ona głównie na Piśmie św.

Otóż już w Starym Zakonie gromi Pan ten grzech surowo. I tak Pan Bóg nakazał Mojżeszowi, aby ogłosił Żydom: „Ktoby bluźnił imię Pańskie, śmiercią niech umrze, kamieńmi zabije go wszystek lud, choćby on obywatel, choć przychodzień był" (III Mojż. 24, 16). Za czasów proroka Izajasza król asyryjski Sennaheryb oblegał Jerozolimę i domagał się jej poddania, urągając: „Niech was nie mąci Ezechjasz, mówiąc: Pan wybawi nas... A który jest ze wszech bogów tych ziem, któryby wydarł ziemię swą z ręki mojej, żeby miał Pan wyrwać Jeruzalem z ręki mojej?" (36, 18, 20). Tak urągał Panu Bogu. A oto anioł Boży jednej nocy pobił mu 175,000 żołnierzy, iż ze wstydem odstąpił od oblężenia (Izaj. 36 i 37). — O ciężkości grzechu bluźnierstwa uczy księga Tobjasza (13, 16), wedle której bluźniercę czeka potępienie wieczne. „Przeklęci będą — czytamy tamże, — którzyby Cię (o Boże) wzgardzili, a potępieni będą wszyscy, którzyby Cię bluźnili".

Nic dziwnego, że i Ojcowie Kościoła z oburzeniem wyrażają się o tym grzechu. Wedle św. Hieronima bluźnierstwo jest grzechem gorszym od kradzieży, cudzołóstwa i mężobójstwa. Św. Augustyn pisze: „Ci, którzy bluźnią imię Boże, popełniają nie mniejszy grzech od tych, którzy ukrzyżowali Pana Jezusa". Św. Bernard woła: „O, języku piekielny, cóż cię powoduje, że wymawiasz złorzeczeństwa i zelżywości przeciw temu, który

cię stworzył, który cię przez Syna swego odkupił i przez Ducha św. poświęcił na narzędzie chwały i czci swojej?"

O szkaradzie tego grzechu niechaj świadczą kary surowe, jakie na bluźnierców nakładano po wszystkie czasy. Nakładali je książęta chrześcijańscy. I tak cesarz Justynjan ustanowił na bluźniercę karę śmierci. Święty Ludwik, król francuski, kazał wypalać bluźniercy wargi rozpalonem żelazem; za powtórnem przestępstwem ucinano mu język, wreszcie karano śmiercią. W Polsce, w biskupstwie warmińskiem istniała taka kara, że bluźnierca za pierwszy taki grzech stał przed kościołem przez dzień cały z rękami związanemi, drugi raz był chłostany publicznie, a trzeci raz przebijano mu język i oddawano go do pracy na galery. Wiadomo, że i dzisiaj ustawy państwowe karzą bluźnierców, znieważających religję przez państwo uznaną.

Aby odstraszyć chrześcijan od bluźnierstwa, nakładał w dawniejszych czasach również Kościół św. na bluźnierców surowe kary. Bluźnierca przez siedem niedziel, po sobie następujących, musiał stać przez cały czas nabożeństwa przed drzwiami kościelnemi, pościć o chlebie i wodzie i w każdą taką niedzielę żywić jednego, dwóch lub trzech biednych.

Ale ludzie przez nakładanie kar surowych naśladowali samego Boga, który spuszczał na bluźnierców niezwykłe chłosty. Słyszeliście o karach Bożych, zagrożonych w Zakonie Starym. Pan Bóg spełnia swe groźby i w Zakonie Nowym. Heretykowi Nestorjuszowi, który bluźnił Najśw. Marji Pannie, robaki za życia roztoczyły język. Również i w czasach dzisiejszych liczne mamy przykłady kar Bożych.

Z ciężkości kary wnośmy tu o wielkości grzechu!

II. Przeklinanie.

Lecz prawdę mówiąc, świadome, dobrowolne, z rozwagą popełnione bluźnierstwo należy naogół do grzechów stosunkowo rzadkich.

Nie da się niestety to samo powiedzieć o drugim grzechu, skierowanym wprost przeciwko powinności uczczenia imienia Pańskiego, to jest o klątwie czyli przeklinaniu.

Przeklinać jest to życzyć coś złego sobie albo innym, słowem czy myślą. Wszyscy ten grzech znacie. Czyście nie słyszeli, nie widzieli takich ludzi „oklętych", jak się to mówi, z których ust, zdaje się, bucha ogień, z oczu wylatują błyskawice złości i wściekłości, ludzi wywołujących wszystko złe, doczesne i wieczne? Ach, gdziekolwiek się obrócisz, wszędzie usłyszysz przekleństwa: przeklinają starzy i młodzi i nawet dzieci.

Idź od wsi do wsi, od chaty do chaty, idź na pola, zwłaszcza idź do karczem, na miejsca gier i zabaw czy pracy, a przekonasz się, że tak jest rzeczywiście. Przeklinają ci ludzie siebie, przeklinają bliźnich, przeklinają, o zgrozo, nieraz i samego Boga.

Niektórzy łączą z przekleństwem przysięgę grzeszną, używają bowiem przekleństwa, aby niem przytwierdzić prawdziwość słów swoich.

Inni łączą nawet przekleństwo z bluźnierstwem. I tak życzą jedni drugim, aby ich potępił krzyż lub rany Jezusowe, albo Sakramenta św.

Pominąwszy wyjątki nadzwyczajne, każde przekleństwo czyli złorzeczenie jest grzechem ciężkim, człowiek bowiem złorzeczący, czy sobie czy drugim, ciężko wykracza przeciw obowiązkom miłości Pana Boga, siebie samego i bliźnich.

Przekleństwo jest wielką zniewagą Pana Boga, bo każde z nich jest rodzajem bluźnierstwa, do tego stopnia, iż wielu pisarzy kościelnych o przekleństwie wcale nie pisze osobno, lecz łączy je z bluźnierstwem. Że każde przekleństwo jest rodzajem bluźnierstwa, łatwo to wykazać. Cóż bowiem czyni ten, co przeklina siebie czy innych? Oto pragnie, aby na nich przyszło nieszczęście, pokaranie Boże. Więc taki człowiek, jak uczy św. Augustyn, siebie czyni sędzią a Pana Boga katem, wykonawcą swej złości, gdyż chce, aby mu Pan Bóg dopomógł do spełnienia przekleństwa, czyli, aby wykonał jego wyrok niegodziwy. Jakżeż więc dzikiem serce takiego człowieka, jak pełne ono jadu i żółci!

Człowiek oklęty wykracza przeciw miłości samego siebie, bo czyż ten nie jest nieprzyjacielem, okrutnikiem względem siebie, który życzy sobie śmierci, potępienia, sądu, lub wogóle jakiego nieszczęścia? O ile gorzej, gdy ten grzech popełnia katolik na chrzcie św. przyjęty za dziecię Boże, wychowany na łonie Kościoła św., karmiony Ciałem i Krwią Zbawiciela swego i powołany do dziedzictwa niebieskiego!

Przekleństwem wykracza człowiek przeciw miłości bliźniego, bo czyż to zgadza się z miłością bliźniego, gdy mu się życzy nieszczęścia i chce sprowadzić na niego wszystko co najgorsze? To też pisarze kościelni takie robią porównanie: Jako z pośród kruszców do najcięższych zalicza się ołów, ponieważ w stanie płynnym będąc unosi nawet kamienie, podobnie wśród grzechów, przeciwnych miłości bliźniego, do najcięższych należy przekleństwo. Ani bowiem złodziej ani obmówca ani nawet zabójca chęcią i zamiarem swoim nie sięgają tak daleko jak człowiek przeklinający. Tamci szkodzą na majątku, na sławie, na życiu, lecz nie oddają bliźniego szatanom, nie chcą go wtrącić do piekła, nie ściągają z nieba piorunów ani życzą mu choroby. To zaś czyni przeklinający. Gdyby to jeszcze czynił będąc ciężko pokrzywdzony, ale nie, lada szkoda, bagatela, przy-

krość, uchybienie już mu wystarcza. Cóżbyście powiedzieli o takim rządzie, któryby za drobne przekroczenia ustaw karał zaraz śmiercią? Powiedzielibyście, że to rząd tyrański, okrutny. A otóż takie wyroki wydają ludzie przeklinający. Dlatego mówi o nich Psalmista Pański: „Jad żmijowy pod ich wargami; których usta pełne są złorzeczenia i gorzkości" (13, 3).

Osądźcie tedy sami, co mniemać o rodzinie, w której mąż przeklina żonę, albo żona męża. Chociaż bowiem wszyscy ludzie winni się wzajemnie miłować, więcej wszakże ciąży obowiązek ten na małżeństwie, gdyż przysięgło sobie miłość wzajemną. Więc przeklinając, dopuszczają się zarazem grzechu naprzeciw przysiędze małżeńskiej. Podobnie przekleństwa rodziców, rzucane na dzieci, należą do najgorszych, dlatego że tu zachodzą węzły najczulsze. Czyż nato, pytam, dają dzieciom swym rodzice życie, by im następnie życzyć śmierci lub innego nieszczęścia?

Tak więc widzicie, że złość tego grzechu jest wielka, i to z różnych względów. Okropne są też skutki klątwy, okropne zwłaszcza kary Boże, jakie stąd spadają tak na przeklinanych jak na przeklinających, i nawet na ogół cały.

O, drodzy bracia, źleby było z nami, gdyby Pan Bóg miał zastosować się zawsze do klątw ludzi i zsyłać kary, jakich jedni drugim życzą. W takim razie małoby ludzi zostało na świecie.

Bywa jednak z dopuszczenia Bożego, że klątwy wywierają skutek na tych, których klątwa dotyczy. Czytamy w Starym Zakonie, że przekleństwo proroka Eljasza sprowadziło ogień z nieba na rotmistrza królewskiego i pięćdziesięciu jego żołnierzy (IV Król. 1, 10). Gdy prorok Elizeusz rzucił klątwę na czterdziestu dwóch chłopiąt, którzy mu urągali, wypadły z lasu dwa niedźwiedzie i pożarły ich (IV Król. 2, 24).

Bywa i to, że przekleństwa ubogich, wdów, sierot, uciśnionych wołają o pomstę do Boga i sprowadzają nieszczęścia.

Najczęściej jednak skutecznemi są klątwy rodziców. Dlatego to już poganin Platon upominał dzieci, aby rodzicom nie dawały powodu do rzucania klątwy. Wiadomo, że skutek klątwy rzuconej przez Noego na wyrodnego syna Chama trwa do dzisiaj. Św. Augustyn opowiada o niewieście pewnej, która, doznawszy obrazy od dziesięciorga dzieci swoich, t. j. siedmiu synów i trzech córek, przywiodła je do kościoła i tam rzuciła na nie klątwę. Skutek klątwy okazał się niedługo: wszystkie zkolei, gdy doszły do pewnego wieku, doznawały drżenia po wszystkich członkach i opuściwszy miasto rodzinne Cezareę w Kapadocji, tułały się po świecie, wzbudzając litość. Szósty syn i jedna z córek przybyli na szczęście swoje po długim czasie do Hippony, gdzie św. Augustyn był wtedy biskupem, i tam przy relikwjach św. Szczepana, które odkryto krótko przedtem, odzyskali

zdrowie. — Przykład spełnionej klątwy rodzicielskiej zaszedł przed kilkudziesięciu laty w Dalmacji. Matka, zniecierpliwiona na szesnastoletnią nieposłuszną córkę, wyrzekła w gniewie przekleństwo: „Żeby cię kamień ubił!" Niedługo potem dziewczyna, pasąc bydło, schroniła się przed burzą pod skałę, która się oberwała i ją zabiła. Matka poniewczasie żałowała za swój postępek i publicznie wyznała winę misjonarzowi, który przybył na owo miejsce (Misje Katolickie. Kraków 1883, str. 156).

Tak to nieraz klątwy wywierają skutek na przeklinanych. Ale to pewna, niezawodna, że przekleństwa zawsze niezmiernie szkodzą przeklinającym, czy to przeklinają siebie czy też innych. Wyrok to Ducha św.: Przekleństwo bez potrzeby rzucone padnie na tego, który je rzuca! (Przyp. 26, 2). A na innem miejscu czytamy: „Umiłował przeklęctwo, i przyjdzie nań; i nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego" (Psal. 108, 18).

Niezawsze coprawda spełnia się klątwa. Zawsze natomiast jest jeden skutek tego grzechu, to jest zgorszenie, którego klątwy są przyczyną. Najboleśniejsza właśnie, że każdy przeklinający zaraża, gorszy innych. Tak uczy się klątew brat od brata, siostra od siostry, chłopak od chłopaka, dziewczyna od dziewczyny, a co najgorsza, podwładni od przełożonych, a nawet dzieci od rodziców. Nieraz dzieci nie umieją jeszcze mówić pacierza, a już setkami, tysiącami liczą szatanów, dorósłszy zaś, własnym rodzicom złorzeczyć będą. Skądże to mają? Oto nauczyły się od domowników albo nawet od własnych rodziców. Tak tedy zastosować można tutaj słowa Pisma św.: „Grób otwarty gardło ich" to jest przeklinających. (Ps. 5, 11). Ach, jak tacy rodzice, chlebodawcy i domownicy będą pragnęli na sądzie Bożym, aby ich pochłonęła ziemia albo góry przykryły, żeby nie potrzebowali patrzeć na oblicze Boga-Sędziego!

Ale klątewnicy, jak grzesznicy wszyscy, mają wymówki jużto ogólne jużto swoje osobne, wedle stanu swego, więc mężowie swoje, rodzice swoje, przełożeni swoje. Wymówki te są wszystkie błahe.

Tak powiadają: „Ja to czynię z prędkości, z porywczości, bez uwagi". Ale to marna wymówka. Niech kto z porywczości kogo zabije, czy wolny będzie od winy?

Powiesz: „Ja tam nie czynię tego z przekonania". Może to być niekiedy, zwłaszcza jeśli takie klątwy wypowiadają rodzice. Ale i to nie wymówi cię przed Bogiem, który sprawdza nieraz niebaczne słowo twoje. Tak wedle jednego z pisarzy Kościoła, O. Segneri, jakaś matka, że często musiała wstawać w nocy do dziecka płaczącego, uprzykrzyła to sobie i rzekła: „Bodajżeś, przeklęte dziecko, zjadło djabła z płaczem swoim!" Ledwie to wymówiła, zaraz djabeł opętał i począł dręczyć biedną dziecinę.

Mówisz: „Klątwa moja nie powinna szkodzić tak bardzo, boć spostrzegłszy się, żałuję zaraz". Dobrze czynisz, że żałujesz, lecz niestety, nie jest to żal szczery, prawdziwy, gdy za lada sposobnością znowu przeklinasz. Po przekleństwie żałować to tak własnie, jakby zastrzelić człowieka, a potem tego żałować. Czyliż żalem wskrzesisz tego, któregoś już zabił?

Powiadasz wreszcie: „To już taki mój zwyczaj z tą klątwą". Temci gorzej, bo trudno ci będzie się go pozbyć, a pozbyć się musisz, jeśli chcesz uniknąć kary Bożej. Jednakże pozbędziesz się go przy pomocy Bożej i przy pracy własnej, t. j. gdy będziesz się modlił gorąco i unikał wszystkiego, co prowadzi do klątwy. Kiedy Pan Jezus miał uzdrowić niemego, wziął go na stronę, spojrzał w niebo, westchnął i rzekł: „Effeta", t. j. otwórz się. I rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. Ażebyś i ty mówił dobrze, a nie wracał do starego nałogu przeklinania, potrzeba ci łaski od Boga, a tę łaskę otrzymasz, jeśli o nią z pokorą prosić będziesz. Przy pomocy Bożej pracuj nad sobą, zadając sobie samemu jaką karę, pokutę, np. odmów jaką modlitewkę, uderz się w piersi, padnij krzyżem na ziemię, zadaj sobie choćby małe jakie umartwienie w jedzeniu lub piciu, a to pomoże.

Więcej jeszcze wymówek mają oklęci rodzice i przełożeni. Mówią tacy: „Dzieci złe, krnąbrne, słudzy nieposłuszni, musi się wymówić złe słowo". Możnaż to wierzyć temu, żeby człowiek musiał złorzeczyć, przeklinać? Gdyby musiał, toby nie miał grzechu, aniby Pan Bóg nie zakazywał tego. Nie z przymusu więc jest przeklinanie, lecz ze złej woli i ze złego nałogu. Wy myślicie podobno, rodzice czy chlebodawcy, że tym sposobem poprawicie dzieci czy czeladkę. O, nie, wy je gorszycie raczej, bo uczycie ich przeklinania, i miasto pociechy doczekacie się po nich, że was samych przeklinać będą na ziemi, a nie daj Boże, i w piekle, na wieki.

Więc rodzice, uderzcie się w piersi i przyznajcie, że często samiście przyczyną, iż dzieci krnąbrnością pobudzają was do klątwy. Dom wasz ma być mieszkaniem Pana Boga, a jest może przybytkiem szatana, bo imię jego rozlega się w domu waszym głośniej niż imię Boże. Jakżeż więc u takich rodziców mają być dzieci dobre? Dawajcie przykład dobry i módlcie się za dzieci, a dzieci będą dobre, albo, jeśli się popsują, poprawią się znowu na wzór św. Augustyna, nawróconego modlitwą i łzami matki swojej.

ZAKOŃCZENIE.

„Święć się imię Twoje!"

Jakżebym chciał mieć mowę archanielską, aby wykazawszy wam złość wielką i okropne skutki bluźnierstwa i złorzeczenia, nakłonić was

do porzucenia tego nałogu obrzydłego. Wszakżeż język człowieka staje się w bluźnierstwie i klątwie prawdziwie narzędziem szatana, którego istotą jest wieczne bluźnienie Bogu. Pomnijcie na język Chrystusowy, za grzechy języka waszego żółcią i octem napojony! Pomnijcie, że Zbawiciel nasz tyle razy spoczywa w ustach waszych, aby je poświęcić; mieliżbyście jeszcze w tych ustach chować szatańskwo?

Natomiast staraniem naszem, staraniem dobrych katolików, niech będzie wbrew tym bluźnierstwom i przekleństwom, które jak mętna fala toczą się po świecie, spełnić to, o co prosimy w Ojcze nasz, wołając: „Święć się imię Twoje!“ Z uszanowaniem i z pokorą, z miłością wymawiajmy święte imiona. Przecież sami poganie uważali za obowiązek religijny wyrażać się ze czcią największą o bożkach swoich. U żydów uszanowanie dla imienia Bożego tak było wielkie, że właściwego Boga imienia, Jehowah, żaden prawowierny żyd nie śmiał wymówić. Udzieliła się ta cześć do tego stopnia jednemu z pogan, wielkiemu królowi Aleksandrowi, że upadł na twarz przed arcykapłanem, który na przepasce na czole miał wyryte to święte imię Jehowah. Św. Bernard miał zwyczaj podnosić z ziemi kartki papieru, na których było wypisane imię Jezus, aby uchronić je od znieważenia, i ze czcią je całował.

Oto droga do prawdziwego uczczenia imienia Boga. Oto przygotowanie do wieczności, w której imię Boże wysławiać mamy na wieki. Amen.

KAZANIE XIII.

Przysięga i krzywoprzysięstwo.

„I będziesz przysięgać: Żywie Pan, w prawdzie, i w sądzie i w sprawiedliwości" (Jer. 4, 2).

Aktem szczególniejszej czci dla imienia Bożego, bo powołaniem się na to święte imię dla potwierdzenia prawdziwości jakiegoś orzeczenia, jest przysięga, tak jak aktem okropnej zniewagi tegoż imienia Bożego jest krzywoprzysięstwo. O jednem i o drugiem tedy, o przysiędze i o krzywoprzysięstwie, musimy się pouczać w rozbiorze drugiego przykazania Bożego.

Przysięgać znaczy: Boga wszystkowiedzącego wzywać na świadectwo celem potwierdzenia, że coś jest prawdą, albo że się chce dotrzymać tego, co się obiecało lub obiecuje. Kiedy przysięgamy, Pana Boga stawiamy niejako obok siebie jakoby świadka ludzkiego i mówimy: „Pan Bóg, mój świadek, który tu jest obecny i który wie i słyszy, co mówię, zatwierdzić może moje słowa i poświadczyć, że wszystko tak jest, jak mówię".

Byli tacy heretycy, i zdaje się, że są tacy obecnie wśród sekciarzy naszych czasów, którzy uczą, iż wogóle nigdy nie wolno przysięgać, bo każda przysięga jest grzeszną. Powoływali się przytem na słowa samego Pana Jezusa: „Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz krzywoprzysięgał, ale oddasz Panu przysięgi twoje. A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali... Niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest; nie, nie. A co nad to więcej jest, od złego jest" (Mat. 5, 33—37). Bezwątpienia, najmilsi, lepiej byłoby na świecie, gdyby nigdy nie było potrzeba przysięgi, t. j. gdyby wszyscy mówili prawdę i przyrzekali rzetelnie. Ale taki stan był możliwy jedynie w raju. Później jednakże przysięga okazała się konieczną, choć ludzie uczciwi zawsze wystrzegali się przysięgania.

Toć i św. Augustyn powiedział: „Fałszywa przysięga byłaby twoją zagubą, prawdziwa przysięga jest niebezpieczna, zupełnie nie przysięgać to najpewniejsza". Dzisiaj przysięga jest lekarstwem na skutki, jakie grzech pierworodny sprowadził na ludzi. Ale jak niedobrze jest nadużywać lekarstw, choćby i najlepszych, bo zaszkodzą człowiekowi, tak i przysięgi należy używać jedynie w razach nadzwyczajnych. Jakoż Zba-

wiciel przytoczonemi słowami nie zakazuje przysięgi, lecz tylko uczy, że należy wypowiadać prawdę, choćby kto nie składał przysięgi, i zakazuje przysiąg niepotrzebnych. Pan Jezus przysięgi nie nazywa złą, lecz powiada, że jest „od złego", to znaczy, że nie byłaby potrzebną, gdyby ludzie nie podlegali grzechom.

Przysięga jest dozwolona, a dowód najlepszy mamy i w Starym i w Nowym Zakonie. Wszakżeż sam Pan Bóg składał przysięgę, jak to czytamy w jednym z psalmów: „Przysiągł Pan, a nie będzie mu żal: Ty jesteś kapłanem na wieki wedle porządku Melchizedechowego" (109, 4). Tak samo przysięgał i Pan Jezus, czegoby nie mógł uczynić, gdyby grzeszną była przysięga każda. Również św. Paweł Apostoł wśród trudów swoich nieraz widział się zniewolonym do składania przysięgi. Tak pisze do Rzymian: „Świadkiem mi jest Bóg, że bez przestanku o was pamiętam" (1, 9).

Więc przysięga jest dozwolona, ma zaś służyć do zakończenia sporów, jak tego uczy wyraźnie Pismo św.: „Każdego sporu koniec ku potwierdzeniu jest przysięga" (Żyd. 6, 16).

W jakich warunkach przysięga jest dozwoloną a nawet aktem czci Bożej, a w jakich warunkach staje się grzechem, i to ciężką zbrodnią krzywoprzysięstwa, o tem dzisiejsza nauka.

I. Przysięga dobra, akt czci Bożej.

Aby przysięga była dozwolona, muszą zachodzić trzy warunki, które podaje Pismo św.: „I będziesz przysięgać: „Żywie Pan" w prawdzie i w sądzie i w sprawiedliwości" (Jer. 4, 2). A więc po pierwsze będziesz przysięgał przedewszystkiem „w prawdzie". Nie może tedy być w niej kłamstwa żadnego. Za prawdę pewną nie wolno nam podawać tego, o czem mamy jakąś wątpliwość, ale w razie wątpliwości musimy zeznać, że nie jesteśmy pewni, azali tak było rzeczywiście. Tak samo, jeśli mamy przysięgać, że coś uczynimy, musimy mieć pewność, że zdołamy dotrzymać tego przyrzeczenia. Po wtóre przysięgać należy „w sądzie", to jest rozsądnie, w rzeczach ważnych i dla przyczyny ważnej, bo Majestat Boży jest za wysoki, aby go używać na drobnostki albo bez potrzeby koniecznej. Stąd wynika, że przysięga powinna być jak najrzadsza, chyba gdy wzywa nas zwierzchność, albo kiedy chodzi o zapobieżenie wielkiej szkodzie lub osiągnięcie wielkiej korzyści. Wreszcie przysięga powinna się odbywać „w sprawiedliwości". Więc jeśli co przyrzekamy, musi to być

rzecz godziwa, bo do popełnienia grzechu, np. kradzieży, albo do opuszczenia dobrego, np. nabożeństwa, nie można się zobowiązywać przysięgą. Przysięga taka byłaby prawdziwą, ale grzeszną, i nie miałaby żadnego znaczenia.

Jeżeli przysięga odbywa się w tych warunkach, wtedy jest dozwoloną. A taka dozwolona przysięga, jeśli jest dokonana dobrze, jest zarazem aktem religijnym i służy ku chwale Boskiej. Gdyby w przysiędze nie wspominano Pana Boga, nie byłaby to przysięga, lecz tylko zaręczenie jakieś. Przysięga powołuje się na Pana Boga wszystkowiedzącego, którego „oczom wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte", wedle słów Pisma św. (Żyd. 4, 13). Ten charakter religijny przysięgi uznawały też wszystkie narody, a dopiero niedowiarkowie czasów naszych chcieliby go zniweczyć. Również i Kościół św. zawsze przyznawał przysiędze charakter religijny. Ale bo też Pismo św. poucza nas, że przysięga służy ku chwale Boskiej. Wszakżeż mówi Psalmista: „Chlubić się będą wszyscy, którzy nań przysięgają" (62, 12). Skoro przysięgający zasługują na pochwałę, widocznie spełniają uczynek dobry, więc chwalą Pana Boga. Chwalą zaś Boga dlatego, bo przez przysięgę uznają, że Pan Bóg jest wszystkowiedzący i że karze przysięgę grzeszną.

Przysięga musi tedy przedewszystkiem zawierać prawdę, aby służyła ku chwale Boskiej. Ale, drodzy bracia, czy każda przysięga taka już tem samem jest dobra? O, nie, nawet taka przysięga może być mimo to grzeszna. I kiedyż to się dzieje? Oto kiedy kto przysięga bez potrzeby, albo bez potrzeby do przysięgi pobudza innych.

Wiele jest chrześcijan, którzy wśród rozmów mieszają często przysięgę. Zwłaszcza jeśli kto wypowie wątpliwość o ich prawdomówności, zaraz mają pod ręką rozmaite przysięgi, aby tylko zjednać wiarę słowom swoim. To są niepotrzebne przysięgi.

Inni idą dalej. Nietylko przysięgają bez potrzeby, lecz nadto do przysięgi pobudzają innych. Wymagają przysiąg nieraz od osób takich, o których wiedzą, że się nie zawahają przysiąc kłamliwie. Nieroztropnie też czynią rodzice, kiedy, ilekroć podejrzywają dziecko o kłamstwo, zaraz stawiają mu pytanie: „Czy możesz przysiąc na to?"

Najmilsi, i ten, co sam przysięga bez potrzeby, i ten, co bez potrzeby innych pobudza do przysięgi, grzeszy, gdyż wykracza przeciw drugiemu warunkowi przysięgi dobrej, to znaczy nie przysięga „w sądzie", rozsądnie, w rzeczy ważnej. Nie potrzebuje być zaraz ciężkim grzechem taka przysięga niepotrzebna czyli daremna, o ile nie powstaje zgorszenie albo nie grozi niebezpieczeństwo przysięgi fałszywej. A jednak przy-

sięgający bez potrzeby, a więc lekkomyślnie, wedle św. Tomasza grzeszy pod trojakim względem: „Krzywdę czyni Panu Bogu, okrutny jest względem siebie, a szkodliwy ludziom. Krzywdę czyni Panu Bogu, bo gardzi przykazaniem jego; sobie, bo ściąga na siebie sąd Boży; innym ludziom, bo żadna łączność nie może trwać między ludźmi, jeśli sobie nie będą wierzyli nawzajem".

Ten, który przysięga lekkomyślnie, gardzi przykazaniem Bożem, które nakazuje nam, abyśmy imię Pana Boga mieli w poszanowaniu jak największem. Czyż to nie jest zniewagą tegoż imienia, jeśli ludzie używają przysięgi nieustannie, tak iż u niejednych, wedle św. Augustyna, więcej przysiąg aniżeli słów? Wzywają to święte imię, grając, żartując, czyniąc śmiechy, gniewając się i kłócąc, nieraz po pijanemu. Czy ci wszyscy poważają imię Boże? Ach, nie, i dlatego w dawnych czasach kto przysięgał, choćby „w prawdzie", ale bez uszanowania, przez siedem niedziel musiał stać za drzwiami kościelnemi z powrozem u szyi, a jeśli nie chiał uczynić tego, zostawał wyklęty z Kościoła, i jeżeli w tym uporze umierał, pochowany był na miejscu niepoświęconem.

Ten, który przysięga bez potrzeby, czyni krzywdę sobie. Taki bowiem ubliża rzetelności swojej, bo podaje się w podejrzenie że kłamie. A dalej, Pismo św. uczy wyraźnie: „Mąż często przysięgający będzie pełen nieprawości, a nie wynijdzie z domu jego karanie" (Syr. 23, 12). O, tak, drodzy bracia, dziwujecie się i mówicie sobie: „Co to jest, że Pan Bóg dotyka mię chorobą, karze na dobrem imieniu, na majątku, na dorobku moim? Ledwo skończy się bieda jedna, jużci następuje druga". Porachujcie się ze sumieniem, a może znajdziecie przyczynę: może przysięgacie lekkomyślnie, i dlatego sprawdza się na was: „Nie wynijdzie z domu jego karanie". Największą zaś szkodą jest to, że częste przysięganie, choć dzieje się „w prawdzie", bardzo łatwo przyprawić może człowieka, że będzie przysięgał i na kłamstwo. Czemu? Bo człowiek, który przyuczył się do przysięgania lekkomyślnego, przysięgnie i wtenczas, kiedy powie kłamstwo. Mówię tedy, jak mówił św. Jan Złotousty: „Wypędźmy tę chorobę z targowisk i kramów, a będziemy mieli zysk większy".

Wreszcie taki, co przysięga bez potrzeby, szkodzi także bliźnim. Pożycie ludzkie zawisło od rzetelności i wiary zobopólnej. Ależ przez przysięgi lekkomyślne słabnie wiara w rzetelność ludzką i dzieją się liczne zgorszenia.

Pamiętajcie tedy, że w drugiem przykazaniu napisano: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno", to jest bez potrzeby. Nie przysięgajcie więc bez potrzeby, pomni słów Pisma św.: „Do przysięgania niech nie przywykają usta twoje, bo wiele upaści w niem!" (Syr. 23, 9).

II. Przysięga fałszywa czyli krzywoprzysięstwo.

Największym w tym względzie upadkiem to przysięga fałszywa czyli krzywoprzysięstwo. Popełnia je ten, który bez względu na to, czy czyni to w sądzie czy prywatnie, przysięga albo fałszywie, albo we wątpliwości. Krzywoprzysięstwo popełnia ten przedewszystkiem, który pod przysięgą zaręcza, że coś jest prawdą, chociaż wie, że tak nie jest. I ten popełnia krzywoprzysięstwo, który przysięga w wątpliwości i za rzecz prawdziwą podaje, co jest tylko jego mniemaniem. Krzywoprzysięstwem jest także, jeśli kto opowiada pod przysięgą wypadek, który zna dokładnie, ale okoliczność jaką, o którą sędzia wyraźnie pyta, zamilcza, aby sprawie nadać obraz inny. Krzywoprzysięstwo popełnia ten wreszcie, który przysięga, że coś uczyni, a nie ma zamiaru dotrzymania przysięgi; tem więcej ten jest krzywoprzysięzcą, co nie spełnia powinności, do której zobowiązał się przysięgą. Żołnierz przysięga wierność sztandarowi, więc łamie przysięgę, jeżeli podnosi bunt; gorszym oczywiście krzywoprzysięzcą jest oficer, który złożył przysięgę, a potem nietylko sam idzie przeciwko swojemu państwu, ale i wojsko jeszcze buntuje.

Cóż mam powiedzieć o ciężkości tego grzechu?

O, drodzy bracia, złym jest nałóg kłamstwa, złym nałóg przysięgi daremnej czyli niepotrzebnej, ale złość ich nie przechodzi często granic grzechu powszedniego. Natomiast krzywoprzysięstwo jest zbrodnią bardzo wielką, bo krzywoprzysięzca przekracza obowiązki względem Boga, siebie i bliźnich, nawet wtedy, gdy prywatnie przysięga fałszywie.

Cóż bowiem czyni ten, który przysięga fałszywie? Oto Pana Boga wzywa na świadka kłamstwa swego. Pan Bóg tedy wszystkowiedzący i prawdziwy ma pomagać krzywoprzysięzcy, ma sprawić, aby złość odniosła zwycięstwo, a sprawa dobra doznała hańby? Drodzy bracia, jakby to oburzył się człowiek uczciwy, gdybyśmy, aby pomóc sobie, prosili go o złożenie świadectwa fałszywego! A oto krzywoprzysięzca Pana Boga wzywa na świadka, aby kłamstwo swoje podać za prawdę. Taki naigrawa się przeto z Pana Boga, który nas upomina: „Nie będziesz krzywoprzysięgał w imię moje i nie splugawisz imienia Boga twego“ (III Mojż. 19, 12).

Krzywoprzysięzca dopuszcza się też zbrodni przeciwko sobie, bo gotuje sobie przekleństwo i zatracenie. To też na krzywoprzysięzcy spełnia się groźba Boża, zapisana u proroka Zacharjasza. Prorok Zacharjasz razu pewnego widział księgę latającą i usłyszał głos Boży: „Toć jest przekleństwo, które wychodzi na oblicze wszystkiej ziemi: bo wszelki złodziej, jako tam napisano, sądzon będzie, a każdy przysięgający z tej także sądzon będzie. Wywiodę je i przyjdzie do domu złodzieja i do domu przy-

sięgającego na Imię moje kłamliwie i będzie mieszkać w pośrodku domu jego i zniszczy go i drzewa jego i kamienie jego" (Zach. 5, 3—4). Te kary są nieraz tak oczywiste, że i ślepy dostrzec i prostak największy zrozumieć je musi.

Już tu na ziemi spadają pioruny sprawiedliwości Bożej, zwłaszcza na tych, co kłamstwa swoje stwierdzają przysięgą sądową. Fałszywą przysięgę karzą surowo nawet poganie. Tak Egipcjanie i Scytowie krzywoprzysięzcę karali śmiercią, Indjanie ucinali palce rąk i nóg. W niektórych okolicach Europy w dawniejszych czasach ucinano owe trzy palce, których używano przy przysiędze. Dzisiaj u nas skazują do domu karnego lub ciężkiego więzienia i ogłaszają nadal za niezdolnego do świadczenia. Podobnie czyni prawo kościelne. Wedle tego krzywoprzysięzca bywał ogłoszony za bezecnego i musiał 40 dni pościć o chlebie i wodzie a potem jeszcze przez 7 lat surową czynić pokutę. Dzisiaj jeszcze biskupi zastrzegają sobie zwykle rozgrzeszenie od tej zbrodni, jeśli ją kto popełnił w sądzie duchownym lub świeckim.

Chociaż niezawsze dosięgają zbrodniarza sądy ludzkie, wyrzuty sumienia gryzą go nieustannie. Jedni w rozpaczy targają się na życie swoje, inni więdną w oczach i przed czasem umierają; stąd rozpowszechniło się nawet przekonanie niezawsze zgodne z prawdą, że krzywoprzysięzca nie przeżyje roku i sześciu niedziel. Nieraz kary Boże są bardzo widoczne. Tak w roku 1845 oddano jakiegoś wieśniaka pod sąd o kradzież. Nie było dowodów, bo nie było świadków. Miał sam przysięgać, ale ponieważ go znano jako bezbożnika, nie pozwolono mu na to. Mimo to z własnej woli przysiągł: „Jeślim ukradł, niech mię przy pierwszym grzmocie piorun trzaśnie". W kilka dni potem, 12 lipca, powstała burza, kiedy ów bezbożnik siedział w domu z czworgiem dzieci. Naraz zagrzmiało, trzasł piorun i zabił go, nikogo innego nie dotknąwszy.

Ach, to nie przypadek, to widoczna kara Boża!

Zaiste krzywoprzysięzcy, dopóki żyją, nie doznają nigdy szczęścia. Wedle Pisma św. przekleństwo przychodzi do domu krzywoprzysięzcy i mieszka w domu jego i niszczy go i dobytek jego. A choćby Pan Bóg w tem życiu miał wstrzymać rózgę karzącą, czeka go potępienie wieczne.

Wreszcie krzywoprzysięzca dopuszcza się zbrodni przeciw bliźnim, przedewszystkiem przeciw temu, przeciw któremu przysięga kłamliwie. Jakżeż to wielkie nieraz wyrządza mu przez to krzywdy i szkody! Pozbawia go czci i dobytku, może niesprawiedliwie wtrącić go do więzienia i wraz z całą rodziną przyprowadzić do kija żebraczego.

Krzywoprzysięzca grzeszy nadto przeciw całej społeczności ludzkiej. Coby się to działo na świecie, gdyby człowiek nie mógł już zaufać człowiekowi! A owóż krzywoprzysięzca pracuje około tego, aby podkopać

wszelką wiarę publiczną i zaufanie. Nieraz przysięga to jedyny i ostatni sposób dojścia do prawdy: krzywoprzysięzca niszczy i ten ostatni środek dojścia do prawdy. Krzywoprzysięzca przeto jest gorszy od podpalacza i rozbójnika, i stąd słuszna, że sądy karzą krzywoprzysięzców jak najsurowiej.

Dodam jeszcze, że przysięga sprowadza w pewnych warunkach na przysięgającego nowe zobowiązania. I tak na podstawie przysięgi ma człowiek ścisły obowiązek dotrzymać, co pod przysięgą obiecywał. Wiarołomcą jest ten, który nie dotrzymuje przysięgi złożonej, chociaż dotrzymać jej może.

W jednym tylko wypadku nie potrzebuje i nie powinien dotrzymać przysięgi, to jest wtedy, gdyby zobowiązał się do uczynku grzesznego. Taką przysięgę złożył Herod Herodjadzie. Przyrzekł jej, że da jej wszystko, o co prosić będzie, a ona domagała się ścięcia św. Jana Chrzciciela. Skoro poznał, że domaga się zabójstwa, nie potrzebował, nawet nie powinien był dotrzymać przysięgi. Stąd nauka i przestroga, aby ktokolwiek przysięgą zobowiązuje się do jakiejś powinności, dobrze się zastanowił, czy może spełnić, co przysięgą obiecuje.

ZAKOŃCZENIE.

Zachowajcie świętość przysięgi przez zachowanie czystości wiary.

Snać musiał być groźnym nałóg przysięgania niepotrzebnego, lekkomyślnego i fałszywego za czasów św. Jana Chryzostoma, skoro tak wielki i święty kaznodzieja w jednem ze swoich kazań odezwał się do słuchaczy: „Wystawcie sobie, że oto ja jako żebrak pod oknami waszemi stoję i wołam na was w imię Chrystusa: Nie proszę was o złoto, srebro, suknie, przysmaki, ale o to proszę, abyście zachowali to, coście dziś tutaj słyszeli, i abyście się nie przysięgali. Uczyńcie to proszę dla Jezusa Chrystusa, a odchodząc rzeknę: Niech wam Bóg błogosławi i płaci na wieki".

Zdaje mi się, że dzisiaj lekkomyślne przysięgi lub nawet krzywoprzysięstwa nie stanowią takiej zarazy duchowej jak za czasów Chryzostoma. Dzięki Bogu za to! Ale zachodzą pojedyńcze wypadki strasznego nadużywania przysięgi, wskazujące, jak sobie ludzie poczynają lekceważyć Boga, na którego prawdziwość w przysiędze się powołują.

Chcąc ratować świętość przysięgi, ratujmy wiarę w Boga i w jego doskonałość, w jego prawdziwość i wszędzieobecność. Ludzie wierzący w Boga zachowują delikatność sumienia, która im nigdy na fałszywą przysięgę nie pozwoli. Zachowajcie sobie czystą wiarę, a będę o was spokojny i powiem wraz z św. Chryzostomem: Uczyńcie to dla Jezusa Chrystusa, a odchodząc rzeknę: Niech wam Bóg błogosławi i płaci na wieki. Amen.

KAZANIE XIV.

O ślubach.

„Jeśliś co ślubił Bogu, nie omieszkajże spełnić" (Ekl. 5, 3).

To, o co prosimy w pacierzu, wołając: Święć się imię twoje, otoczył Pan Bóg, jakby osobnym wałem ochronnym, drugiem przykazaniem, w którem powiedział: Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno.

Drugie przykazanie Boże obejmuje przeto różne grzechy, których szczególnem znamieniem jest znieważenie imienia Bożego jako świętości najwyższej. Do takich grzechów należy płoche wymawianie świętych imion, bluźnierstwo, przeklinanie, fałszywa przysięga. Trudno jednak zaprzeczyć, że zakazując znieważania świętych imion, przykazanie to wskazuje równocześnie na sposoby, jakiemi się właśnie czci w osobliwej mierze imię Boże. Takim aktem czci imienia Bożego jest przysięga, takimże aktem jest ślub.

Zazwyczaj kiedy mowa o ślubie, myśli się o przysiędze małżeńskiej. Tymczasem ślub wedle nauki Kościoła św. to co innego, to obietnica, złożona dobrowolnie Panu Bogu w rzeczy jemu miłej, a żadnem przykazaniem nie objętej, ale możliwej do spełnienia. Łatwo zrozumieć, że wykonanie takiej obietnicy miłej Bogu jest aktem czci imienia Bożego. W tem to znaczeniu nawołuje Mędrzec Pański: „Jeśliś co ślubił Bogu, nie omieszkajże spełnić". O istocie takiego ślubu oraz o obowiązkach, jakie ślub wytwarza, pouczy dzisiejsza nauka.

I. Co to są śluby?

Nie jest jeszcze ślubem samo pragnienie, sama budząca się w sercu myśl uczynienia czegoś dobrego. Ślubem nie jest także postanowienie uczynienia lub opuszczenia czegoś, bo przez nie człowiek nie obowiązuje się jeszcze pod grzechem. Dlatego to przyrzeczenia w naszych kościelnych bractwach nie są ślubami. Do ślubu potrzebna jest obietnica, która nas zobowiązuje pod grzechem. Uważcie dobrze, że wielka jest różnica

między postanowieniem a ślubem. Byłoby zwyczajnem przyrzeczeniem, gdyby ktoś postanowił w chorobie, lepiej służyć Panu Bogu, jeśli wyzdrowieje; natomiast byłoby ślubem, kontraktem zobopólnym, warunkowym, gdyby ktoś ślubował w chorobie: „Panie Boże, przywróć mi zdrowie, a za to będę codziennie słuchał Mszy św."

Ta obietnica zaś ma być dobrowolna, a więc uczyniona najpierw z rozwagą. Nieważnym tedy byłby ślub uczyniony bez rozwagi i zastanowienia, np. uczyniony napół we śnie albo w stanie nietrzeźwym, albo w pomieszaniu zmysłów. Tak gdyby ktoś, przerażony pożarem domu, ślubował, że w razie uratowania domu odbędzie pielgrzymkę do Częstochowy, ślub ten byłby nieważny, jeżeli przerażenie pozbawiło go rozwagi. Również ślub byłby nieważny, bo nie byłby dobrowolny, gdyby zachodził błąd jaki odnoszący się do istoty rzeczy. Ktoś np. ślubował pielgrzymkę do Jerozolimy, myśląc, że to co najwięcej jakie dwadzieścia mil drogi. Ponieważ w rzeczywistości odległość ta jest bez porównania większa, zachodzi tu błąd zasadniczy, a tem samem ślub jest bez znaczenia. Wreszcie dla braku wolnej woli ślub byłby nieważny, gdyby zachodził przymus wielki, wywierany przez ludzi. Nie miałby tedy znaczenia ślub córki wstąpienia do klasztoru, gdyby rodzice przymusili ją do tego groźbami, bo Pan Bóg pragnie ofiar dobrowolnych, a nie przymusowych.

Obietnica ta składa się Panu Bogu. Przez ślub bowiem chcemy Pana Boga uznać za swego pana, do którego należymy i od którego oczekujemy wszystkiego dobra. Obietnica tedy złożona człowiekowi, choćby ojcu i matce, nie byłaby ślubem. Nie możemy ślubować czegoś ani Świętym ani nawet Najśw. Marji Pannie, lecz jedynie samemu Panu Bogu, choćby taki ślub, jak posty, jałmużny, modlitwy, pielgrzymka, służył ku uczczeniu Najśw. Panny lub jakiego Świętego.

Skoro ślubując, obietnicę składamy Panu Bogu, przeto aby ślub był ważnym, obietnica owa musi być Panu Bogu miłą. Gdyby tedy ktoś ślubował co złego, naprzykład że pomści się na nieprzyjacielu, albo że nigdy nie przestąpi progów jego, albo że będzie pościł w tym celu, by mu się udało złodziejstwo lub grzech inny, nie byłoby to ślubem, lecz obrazą Boga. Rzecz, którą ślubujemy, musi być dobra, sama w sobie, jak modlitwa, post, jałmużna. Ale musi być też dobra ze względu na okoliczności jej towarzyszące. Pielgrzymka sama w sobie jest dobra, ale gdyby kto dla niej musiał zaniedbać prace obowiązkowe, np. dozór nad dziećmi, wtedyby ślubowanie nie było dobre. Nie byłby też dobry, przeciwnie, byłby to bezrozumny ślub, gdyby kto, mając dzieci do wychowania, ślubował dawać jałmużnę aż do zupełnego zubożenia. Wreszcie rzecz ślubowana musi być lepszą niż jej przeciwna. Naprzykład pościć jest lepiej niż nie

pościć, odmówić jakąś modlitwę lepiej niż jej nie odmówić, żyć w stanie bezżennym lepiej niż się żenić.

To dobro, które ślubujemy, z reguły powinno być nienakazane żadnem przykazaniem. Niema np. przykazania aby odprawiać pielgrzymki, słuchać Mszy św. w dni powszednie, wstąpić do klasztoru. Otóż więc takie rzeczy są przedmiotem ślubu. Z drugiej strony przecież można się też zobowiązywać ślubem i do rzeczy takich, które nam są przykazane, ale wtedy człowiek jest związany podwójnie, i przykazaniem i ślubem. Jeśli zachowa przykazanie i ślub, będzie miał zasługę podwójną; ale jeśli nie zachowa, będzie miał też grzech podwójny.

Wreszcie ślubować trzeba jedynie rzecz możebną, bo gdyby kto ślubował rzecz niepodobną do wykonania, tenby ślubował nieważnie. Tak nieważnieby ślubował ten, ktoby obiecał Bogu, że za przykładem Pana Jezusa będzie pościł przez dni czterdzieści, nic nie jedząc ani pijąc. Nie byłby to ślub ważny, gdyby kto zobowiązał się Bogu, że nigdy nie popełni grzechu żadnego, bo to niemożliwe bez nadzwyczajnej łaski Pana Boga. Jedynie Najśw. Marja Panna była wolną od grzechu wszelkiego, każdy inny człowiek upada. Święci zaś niektórzy z nadzwyczajnego jedynie natchnienia Bożego ślubowali, że nie obrażą Pana Boga żadnym grzechem powszednim dobrowolnym.

Tem jest ślub z istoty swej. Rodzaje zaś ślubów są różne. Ze względu na formę zewnętrzną są śluby uroczyste i proste. Uroczyste składa jedynie ten, który wstępuje do zakonu zatwierdzonego przez Kościół, naprzykład benedyktyńskiego, karmelitańskiego, franciszkańskiego, dominikańskiego tak męskiego jak żeńskiego. Kto złożył ślub taki, ten staje się niezdolen do umów przeciwnych ślubowi, np. do zawarcia ważnego małżeństwa. Przy tych ślubach składają się śluby dobrowolnego ubóstwa, czystości dożywotniej i zupełnego posłuszeństwa, o czem będzie mowa przy wykładzie rad ewangelicznych. Wszystkie inne śluby nazywają się prostemi czyli pojedyńczemi, zowią się zaś tak dlatego, że składają się zazwyczaj prywatnie, bez uroczystości i obrzędów kościelnych.

Co do treści swojej śluby są osobiste, rzeczowe i mieszane. Śluby są osobiste wtedy, gdy obiecujemy sami wykonać jaki uczynek, dobry, np. co miesiąc przystępować do Sakramentów św., pościć w pewne dni, codziennie odmawiać różaniec. W dopełnieniu takiego ślubu nie można się dać zastąpić przez drugiego. Rzeczowe są śluby wtenczas, gdy Panu Bogu obiecujemy rzecz jaką, którą można oszacować, np. wybudowanie kościoła, wystawienie ołtarza, zakupienie jakiego obrazu. Śluby takie obowiązują i spadkobiercę, jeśli ten, który ślubował, nie zdołał ich wykonać za życia. Mieszane wreszcie zowią się te śluby, w których ślubujemy wypełnić jaki uczynek dobry i zarazem złożyć ofiarę jaką, na-

przykład odprawić pielgrzymkę do Częstochowy i tam złożyć pewną ofiarę.

Ze względu na okoliczności rozróżniamy śluby bezwarunkowe i warunkowe. Bezwarunkowy ślub składa ten, co ślubuje rzecz jaką bez żadnego warunku, np. że chce w pewne dni pościć. Takie śluby trzeba wypełnić bezwzględnie. Warunkowy ślub składa ten, który przyrzeka coś Panu Bogu, jeśli wpierw dozna pewnej łaski, o jaką prosi Boga; naprzykład ktoś ślubuje pielgrzymkę, jeśli mu Pan Bóg przywróci zupełne zdrowie. Skoro je odzyskał, musi dopełnić ślubu. Inny znowu ślubuje, że połowę lub pewną część pieniędzy, które mu skradziono, ofiaruje Panu Bogu, jeśli zguba się znajdzie. Skoro więc odzyska owe pieniądze, powinien wypełnić, co obiecał. Natomiast jeśli warunek się nie spełnił, nie potrzeba też dopełnić ślubu.

Wreszcie ze względu na czas jedne śluby są dożywotnie, a drugie czasowe. Dożywotni ślub składa ten, kto ślubuje czynić coś aż do śmierci, naprzykład pościć przez wszystkie piątki, codziennie aż do śmierci odmawiać różaniec. Czasowy ślub ten składa, kto przyrzeka czynić coś przez czas jakiś.

Jakikolwiek jest rodzaj ślubu, byle był złożony z rozwagą i byleby był wypełniony, jest zawsze Panu Bogu miły.

Już rozum poucza nas, że Pan Bóg znajduje upodobanie w ślubach. Cóż my to bowiem ślubujemy? Oto rzeczy dobre, bo złych ani obojętnych ślubować nie można. Więc już przedmiot ślubów czyni je miłemi Bogu.

Tem więcej są one miłe, że zobowiązujemy się do rzeczy nienakazanej. Dosyć byłoby do zbawienia, gdybyśmy zachowali przykazania. Ale, składając ślub, tem się nie zadowalniamy, lecz z gorliwości przyrzekamy Panu Bogu to, co możemy opuścić bez grzechu. Czyż przez to nie czcimy Pana Boga w sposób nadzwyczajny?

Wreszcie przecież i cel ślubu odnosi się do Pana Boga. Ślubujemy, aby jaką łaskę osiągnąć, już też, aby podziękować za doznane dobrodziejstwo, albo dlatego, aby zadosyćuczynić za grzechy czy też ustrzec się grzechów, albo wreszcie aby Panu Bogu tem lepiej służyć. Kto składa ślub zakonny, ten ma zamiar służyć Panu Bogu wyłącznie. Czyż takie cele nie są dobre?

Prawda, że to, co ślubujemy, moglibyśmy uczynić i bez ślubu, ale ten, który do wypełnienia rzeczy dobrej obowiązuje się ślubem, przynosi Panu Bogu ofiarę większą aniżeli ten, który rzecz ową wykonywa bez ślubu. Pierwszy wyrzeka się wolności na rzecz Pana Boga, drugi zostawia sobie wolność. Dlatego mówi św. Tomasz: „Większą i chwalebniejszą zasługą jest uczynić coś na mocy złożonego ślubu, aniżeli uczynić to samo bez ślubu".

Tym sposobem nie myślę was zachęcać, abyście celem zjednania sobie wielu zasług czynili wiele ślubów. Nie, tego nie mogę radzić, bo nie chcę, abyście się narażali na grzechy, gdybyście nie wypełnili jakiego ślubu; owszem już tutaj nadmieniam, że trzeba nam być ostrożnymi przy czynieniu ślubów, zwłaszcza dożywotnich albo mających obowiązywać na czas dłuższy.

Przedewszystkiem jednak Pismo św. i tradycja pouczają nas, że śluby służą ku chwale Boskiej, a więc są Panu Bogu miłe.

Wszakżeż już w Starym Zakonie śluby doznawają pochwały. Tak czytamy w piątej księdze Mojżesza: „Gdy ślub poślubisz Panu Bogu swemu, nie będziesz zwłaczał oddać, bo się go będzie upominał Pan Bóg twój; a jeślibyś zwłaczał, będzieć za grzech poczytano“ (23, 21). Jeśli Pan Bóg żąda, abyśmy dotrzymali ślubu, widoczna stąd, że śluby są dobre i jemu miłe, bo rzeczy złych Pan Bóg nie żąda, lecz ich zakazuje. Jakoż Żydzi, czytając to miejsce Pisma św., pobudzali się do czynienia ślubów. Tak ślubowali: Anna, matka Samuela (I Król. 1, 11), Dawid, Judyta niewinna. Nie byliby czynili tego, gdyby nie wierzyli, że ślub jest Panu Bogu miły.

Również w Nowym Testamencie często jest mowa o ślubach. Wszakżeż poucza nas ewangelja św. (Łuk. 1, 34), że Najśw. Marja Panna złożyła ślub czystości dozgonnej, bo na oświadczenie anioła, że ma zostać Matką Bożą, odrzekła: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?“ to jest: znać nie mogę z powodu ślubu? Święty Paweł czynił także śluby, jak czytamy w Dziejach Apostolskich.

Nie dziwmy się tedy, że śluby składano i w czasach następnych, jak to wiemy z tradycji. Św. Grzegorz Wielki pisze: „Najświątobliwsi mężowie zobowiązywali się Panu Bogu ślubem. Tym sposobem krępowali się jakoby więzami karności Bożej, aby mogli mniej oddawać się światu, a ściślej żyć z Panem Bogiem“. Zresztą mieli dowody, że śluby są miłe Bogu, widzieli bowiem, jak Pan Bóg nieraz ratował znajdujących się w niebezpieczeństwie np. na morzu wśród burzy, jeśli uczyniono ślub jaki. Św. Tomasz uczy nas, dlaczego ślub jest miły Panu Bogu. Oto, powiada, ten, który czyni co bez ślubu, wypełnia jedną cnotę, a ten, który ślubował, ofiaruje Panu Bogu dwie rzeczy, bo i ów uczynek dobry i wolność swoją. Stąd też woła św. Augustyn: „Szczęśliwa taka konieczność, która cię przymusza do lepszego“. A więc czynimy dobrze, jeżeli Panu Bogu składamy śluby.

II. Jaki śluby nakładają obowiązek?

Ale najmilsi, aby ślubem chwalić Boga, niedosyć ślub złożyć, trzeba go też wypełnić. To obowiązek nieuchronny. Kto nie dotrzymuje ślu-

bów Bogu złożonych, ten grzeszy z wielu względów. Najpierw lekceważy sobie Kościół. Kościół św. uczy bowiem, że jest obowiązkiem dotrzymać ślubu. Św. Augustyn pisze: „Każdy niech ślubuje, co chce; ale skoro ślubował, musi dotrzymać tego". I słusznie. Wszakżeż go nikt nie zmuszał do ślubowania.

Co więcej, człowiek taki lekceważy sobie samego Boga. Ślub jest to przecież obietnica uczyniona nie człowiekowi, lecz Panu Bogu. Kto nie dotrzymuje słowa danego człowiekowi, niewątpliwie czyni mu krzywdę. O ileż większy tedy musi być występek, gdy nie dotrzymuje obietnicy uczynionej Bogu! Przeto Pismo św. mówi wyraźnie: „Jeśliś co ślubił Bogu, nie omieszkajże spełnić, albowiem nie podoba mu się niewierna a głupia obietnica" (Ekl. 5, 3).

A zatem czyńcie śluby Bogu na chwałę, ale je też wypełniajcie. Wzywa do tego wielokrotnie Pismo św. Mojżesz powtarza Żydom, iż mają obowiązek wypełnienia ślubów uczynionych: „Jeśli który mąż ślubi co Panu albo się obowiąże przysięgą, nie złamie słowa swego, ale wszystko, co obiecał, wypełnił (IV Mojż. 30, 3).

Czasem jednak ustaje obowiązek dopełnienia ślubu.

Przedewszystkiem dzieje się to wtenczas, gdy niepodobna go dotrzymać, nikt bowiem nie jest obowiązany wypełnić rzeczy niemożebnych. Kto ślubuje w pewne dni chodzić do kościoła, a zachoruje, ten na czas choroby wolny jest od dopełnienia ślubu. Tak samo wolny jest, jeśli ślubuje pościć w dni pewne, a oto żołądek jego nie pozwala na to, bo mu zagraża choroba. Również ustałby obowiązek dopełnienia ślubu, gdyby zbiegiem okoliczności ślub okazał się niedozwolonym, bo takich rzeczy nie godzi się przyrzekać Panu Bogu. Natomiast nie ustałby obowiązek, gdyby okoliczności utrudniały wprawdzie wypełnienie ślubu, aleby wykonania jego nie uczyniły niemożebnem.

Ustaje dalej obowiązek spełnienia ślubu, gdy zniesie go przełożony, który ma prawo do tego. Z tego względu ojciec może unieważnić śluby dzieci swoich niedorosłych, nawet w takim razie, gdyby nie miał do tego przyczyny ważnej. Inni przełożeni nie mają w mocy woli ślubującego, lecz tylko rzecz ślubowaną, i dlatego mogą znieść tylko te śluby, które ścieśniają ich prawa: w tym wypadku jednak ślub jest unieważniony tylko na tak długo, dopóki sprzeciwia się prawom przełożonego. Tak w małżeństwie jedna strona bez pozwolenia strony drugiej nie może składać ślubu w sprawach, które obchodzą ich oboje; ale ślub odzyskuje swą siłę w razie śmierci tej strony, która była mu przeciwną.

Ślub ustaje dalej przez zamianę na rzecz inną. Na rzecz lepszą może każdy sam przemienić sobie. Wyjątek stanowią śluby zastrzeżone papieżowi, bo te można zmienić jedynie wstąpieniem do klasztoru. Jeśli zaś

kto chce ślub przemienić na rzecz równie dobrą albo mniejszą, wtedy muszą być odpowiednie przyczyny i musi zezwolić władza duchowna.

Wreszcie obowiązek ślubu ustaje przez dyspensę. Kościół św. ma moc do tego, bo mu ją nadał Pan Jezus, kiedy mówił do Apostołów: „Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie; a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie" (Mat. 18, 18). Tę moc posiada przedewszystkiem papież, który może zwolnić od ślubów wszystkich. Niektóre śluby są nawet tak zastrzeżone papieżowi, że nikt inny od nich zwolnić nie może. W innych przypadkach może każdy biskup dyspensować diecezjan swoich, ale musi mieć słuszne do tego przyczyny. Inni księża władzę dyspensowania mają zazwyczaj jedynie podczas jubileuszu, a poza nim muszą prosić o nią, gdy zajdzie wypadek.

ZAKOŃCZENIE.

Nie czyńcie ślubów nierozważnie!

Widzicie tedy z tej nauki o ślubach, że ślub jest rzeczą chwalebną i że jest pięknym aktem czci imienia Bożego; widzicie jednak i to, że nie trzeba go czynić nierozważnie, w pierwszym zapale. „Lepiej jest" — mówi sam Duch święty — „nie ślubować, niźli po ślubie obietnic nie spełnić" (Ekl. 5, 4). Przestrzegam was, abyście bez porady spowiednika, choćbyście byli w przygodzie i najcięższej, nie składali ślubów, zwłaszcza mających obowiązywać was na czas dłuższy, może nawet na całe życie, bo nie wiecie, w jakich będziecie znajdowali się okolicznościach. Do św. Franciszka Salezego, który w młodości złożył ślub odmawiania przez całe życie codziennie różańca św., przyszła jakaś osoba, która wiedziała o jego ślubie, i chciała złożyć ślub podobny. Kiedy św. Franciszek jej odradzał, odrzekła, że przecież on sam złożył ślub taki w młodości. „Tak, w młodości, — odrzekł św. Franciszek — ten wyraz tłumaczy nierozwagę moją. Zaręczam jednak, dodał, że ślub ten sprawił mi tyle trudności, iż już kilka razy chciałem się starać o dyspensę albo o zamianę, i dlatego odradzam innym ślubu podobnego, choć doradzam jak najczęstsze odmawianie różańca św. bez ślubu".

Skoro zaś złożycie Panu Bogu ślub jaki, wtenczas wypełnijcie go jak najdokładniej, aby uczcić imię Boże tak, jak tego domaga się Pan Bóg w przykazaniu drugiem, jak żąda Mędrzec Pański: „Jeśliś co ślubił Bogu, nie omieszkajże spełnić, albowiem nie podoba mu się niewierna i głupia obietnica; ale cokolwiek ślubisz, oddaj" (Ekl. 5, 3). Amen.

TRZECIE PRZYKAZANIE BOŻE

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił".

KAZANIE XV.

Jak się dzień święty czci i jak się go znieważa.

„Pamiętaj, abyś dzień szabatu święcił!"
(II Mojż. 20, 8.)

W pierwszem przykazaniu swojem Pan Bóg nakazuje nam w ogólności, abyśmy mu oddawali cześć należną, duszą i ciałem. W drugiem przykazaniu obowiązek tej czci bliżej określa, zakazując równocześnie wszystkiego, co święte imię jego znieważa.

Ale, najmilsi, wśród tysiącznych trosk i zabiegów codziennych o najkonieczniejsze potrzeby życia doczesnego, obarczeni tylu obowiązkami stanu i powołania, snadnobyśmy zapomnieli o Bogu i o jego świętej woli. Stalibyśmy się może nawet obcymi najlepszemu Ojcu naszemu w niebiesiech, gdyby nie był stale ustanowiony dzień jeden, w którym, oderwani od zajęć i prac ziemskich, moglibyśmy bez przeszkody oddawać się składaniu powinnej czci Panu Bogu i zajmować się zbawieniem duszy swojej. Przeto ustanowił Bóg zaraz po stworzeniu pierwszych rodziców na chwałę swoją dzień siódmy w tygodniu, szabat, to znaczy dzień odpoczynku, i zakazał w tym dniu pracować, na pamiątkę, że i On dnia siódmego przestał stwarzać nowe światy.

W Nowym Zakonie miejsce żydowskiego szabatu zajęła chrześcijańska niedziela. Z jakiej przyczyny niedziela? Pierwszą przyczyną, to chęć odróżnienia chrześcijaństwa od żydostwa. Gdy w pełni czasów przyszedł na ziemię Pan Jezus, nastało chrześcijaństwo, a przeto też nowy porządek rzeczy. Żydostwo było tylko obrazem, chrześcijaństwo jest rzeczywistością; żydostwo było cieniem, chrześcijaństwo jest światłem; żydostwo było jutrzenką, chrześcijaństwo jest słońcem. Potrzeba tedy było uwydatnić tę różnicę, i dlatego zniesiono sobotę, a na to miejsce ustanowiono niedzielę. Potrzeba było tego zwłaszcza dla chrześcijan

nowonawróconych, aby widzieli jasno, że nie mają się co oglądać na przepisy żydowskie.

Drugą przyczyną wybrania niedzieli na dzień święty jest to, że w niedzielę dokonały się najważniejsze tajemnice wiary świętej. Papież św. Leon Wielki powiada: „Pierwszy dzień tygodnia, t. j. niedziela, poświęcony jest najdroższemi darami łaski, jakieśmy odebrali z dobroci Bożej. W tym to dniu zwyciężona jest śmierć przez zmartwychwstanie Chrystusowe, a przywrócone życie. W tym to dniu Duch św., którego Pan był obiecał Apostołom, zstąpił na nich". Pewnem jest, że w niedzielę nastąpiło zmartwychwstanie Pańskie, a ono jest koroną, dokończeniem dzieła odkupienia, przez zmartwychwstanie bowiem Pan Jezus odniósł najchwalebniejsze zwycięstwo nad śmiercią i piekłem. Również w niedzielę miało miejsce zesłanie Ducha św. Duch św. rozdziela światu owoce odkupienia. Z dniem jego zstąpienia Kościół św. wystąpił na widownię publiczną, tak iż dzień zesłania Ducha św. można nazwać narodzinami Kościoła św. Dodajmy do tego, że „w niedzielę" zaczął Pan Bóg świat stwarzać, tak iż niedziela przypomina istotnie najważniejsze działania wszystkich trzech osób Bożych, a nie będziemy się dziwili, czemu my chrześcijanie święcimy niedzielę, a nie sobotę. Nie czynimy zaś tego na własną rękę. Ten rozkaz wydali już Apostołowie niewątpliwie na mocy władzy udzielonej im od Pana Jezusa.

Ten oto dzień święty nakazuje nam święcić należycie trzecie przykazanie Boskie. Jak w myśl Boga i Kościoła powinniśmy go święcić i jak w rzeczywistości chrześcijanin go znieważa, o tem dzisiejsze rozważanie.

I. Jak święcić niedzielę.

Nie ulega wątpliwości, że w myśl najwyższego Prawodawcy niedziela ma być dniem odpoczynku, wolności od pracy. Prawda, że człowiek stworzony jest do pracy; wedle słów księgi Joba „człowiek rodzi się na pracę a ptak na latanie" (5, 7). Z tego nie wynika jednak, jakoby Pan Bóg żądał, aby człowiek pracował ciągle, nieustannie. Nie, Pan Bóg już w Starym Zakonie ustanowił dzień odpoczynku po pracy, dał bowiem przykazanie: „Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła swoje. Siódmego zaś dnia szabat Pana Boga twego jest; nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydle twoje i gość, który jest między bramami twemi" (II Mojż. 20, 9—10).

W Nowym Zakonie dniem odpoczynku jest niedziela. Chrześcijanin w dniu tym ma poniechać wszelkich spraw codziennych: ma przestać

troskać się o rolę czy o warsztat, czy o inne zatrudnienie swoje, słowem, ma sobie odpocząć, odetchnąć.

Pan Bóg urządził to słusznie, dobrotliwie. Łuk zbytnio naciągnięty pęka; maszyna, ustawicznie będąca w obrocie i ruchu, zużywa się prędko i psuje. Dlatego Pan Bóg w przedziwnej mądrości i dobroci swojej przeznaczył na spoczynek dzień jeden, i ten dzień pożądany, upragniony jest po pracy całotygodniowej, dla tych mianowicie, co skazani są na pracę ciężką.

Ale sam wypoczynek nie wyczerpuje przeznaczenia niedzieli. Przecież nie powiedział Pan Bóg: „Pamiętaj, abyś w dzień święty wypoczywał", lecz „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił". Mamy więc dzień święty poświęcić pracy około spraw wiecznych.

Niedziela jest, jak to wskazuje nazwa jej łacińska, dniem Pańskim, dniem Pana Boga. Wszystkie dni należą w rzeczywistości do Pana Boga, we wszystkie więc powinniśmy go wielbić. Ale ludzie po większej części w ciągu tygodnia są przykuci do zajęć doczesnych, są obarczeni pracami, iż nie mają czasu iść do kościoła lub pomodlić się w domu; niejedni zaledwie napół śpiąco odmawiają pacierz wieczorny. Jedni tedy z braku czasu, inni z chciwości zapomnieliby o Bogu. Ale oto Pan Bóg dobrotliwy wybiera dzień jeden, abyśmy dali świadectwo, że jesteśmy stworzeniami jego, a on Bogiem naszym.

U żydów szabat miał przypominać wybawienie ich z niewoli egipskiej, mówił bowiem do nich Mojżesz z rozkazu Bożego: „Pamiętaj, żeś służył w Egipcie i wywiódł cię stamtąd Pan Bóg twój ręką mocną i ramieniem wyciągnionem. I przetoż przykazał ci, abyś zachował dzień sobotni" (V Mojż. 5, 15). Nam chrześcijanom niedziela ma przypominać wybawienie duszy z niewoli ciężkiej, z niewoli czarta przeklętego. Niedziela przeto ma być dalej dniem pracy dla zbawienia duszy. Człowiek nie jest bydlęciem roboczem, lecz ma duszę stworzoną na obraz i podobieństwo Boże. Nie może tedy poprzestać na zaspokojeniu potrzeb ciała, lecz musi zaspokoić też pragnienie duszy swojej. Prawda, można się troszczyć o duszę i wśród pracy i przy wszystkich zatrudnieniach codziennych; wszelako od czasu do czasu dusza potrzebuje pociechy, zachęty, pokarmu i napoju, aby nie zwiędła, uschła i zmarniała pod skwarem zatrudnień doczesnych. I oto niedziela jest tym dniem pracy dla duszy. Niedziela przypomina: „Sześć dni pracowałeś dla ciała; teraz odjąć ręce od pracy w sprawach doczesnych, teraz ręce złożyć do modlitwy i oczyścić serce z brudów powstałych wśród pracy około doczesności! Pracujesz przecież nie dla tego życia, co ginie i niszczeje, lecz dla żywota wiecznego. Cóż ci przyjdzie z tego, choćbyś pracował w niedzielę? Umierając, zostawisz to wszystko, bo nic nie zabierzesz ze sobą". Takie nawoływania podnoszą człowieka, krzepią i orzeźwiają.

Jest jedno przedewszystkiem miejsce, w którem chrześcijanin przy niedzieli czerpać ma to wszystko, co mu potrzebne do podźwignięcia duszy z prochu ziemskiego. Tem miejscem to kościół, dom Boży.

Niema dzieła milszego Panu Bogu nad ofiarę Bożego jego Syna, która sprawuje się właśnie we Mszy św. po kościołach katolickich. Stąd też św. Augustyn upomina, aby nikt nie usuwał się od słuchania Mszy św., a Kościół oświadcza, że każdy kto bez koniecznej potrzeby opuszcza w niedzielę Mszę św., popełnia grzech ciężki, śmiertelny. Nie zastąpisz tego obowiązku, jeśliś go mógł wypełnić, choćbyś w to miejsce kilkanaście godzin poświęcił modlitwom innym. Wszystkie inne nabożeństwa są czynnościami ludzkiemi, a Msza św. jest dziełem Bożem. Przez Mszę św. stajemy się uczestnikami owoców odkupienia i uzyskujemy liczne łaski Boże. — Dlatego to pierwsi chrześcijanie zgromadzali się regularnie w czasach prześladowań na świętej ofierze w pieczarach podziemnych, choć narażali przez to życie swoje. Dlatego w czasach walki kulturnej wierni w Prusiech, odczuwając bardziej potrzebę Mszy św., choć odprawiała się nieraz w nocy i po domach, gromadzili się tak licznie, iż wypadło im modlić się około domu, gdy wszystkie zakątki jego były już zapełnione. Dlatego to w czasie srogiego prześladowania unici na Podlasiu w głębokich lasach lub na nieprzystępnych trzęsawiskach chronili się przed okiem zbirów, byle tam móc wysłuchać Mszy św., gdy przybył kapłan katolicki.

Nie przestawajcie jednak na samej Mszy św., lecz, o ile tylko możecie, słuchajcie przy niedzieli także słowa Bożego. Opowiadają je nieraz usta kapłana nieudolnego lub grzesznego; niewszystkim też kapłanom Pan Bóg udziela takiej potęgi słów jak św. Wincentemu, Ferrerjuszowi, Dominikowi, Janowi Kapistranowi i innym. Ale w tem słowie mieści się nauka Boża! Niech nikt nie mówi: „Ja znam dostatecznie przepisy wiary św.“. O, myli się taki; niejeden choć wykształcony, a jednak nie umie odpowiedzieć na wiele pytań katechizmu. Zresztą słowo Boże służy nietylko ku nauce, lecz także ku przestrodze czy pocieszę; ono budzi z ospałości i nawołuje do pokuty. Dlatego mamy słuchać kazań wszyscy, uczeni i prostaczkowie, sprawiedliwi i grzesznicy.

Wreszcie uczcijcie niedzielę przez przystępowanie do Sakramentów św. W Sakramencie pokuty odpuszczają się grzechy, w Najśw. Sakramencie przyjmujemy Pana Jezusa, a przeto z nim się łączymy i stajemy się z nim ciałem jednem. Stąd to przyjmowanie tych dwóch Sakramentów św. jest uczynkiem Bogu miłym. Pierwsi chrześcijanie do Komunji św. przystępowali co niedzielę wszyscy. Trwało to wieki, jeszcze za czasów św. Jana Złotoustego. Dopiero później osłabła gorliwość chrześcijan, a dzisiaj zwyczaj ten niebardzo się przyjmuje.

Ale i poza kościołem święćmy niedzielę dobremi pobożnemi czynami. Przedewszystkiem zatrudnijcie się czytaniem pobożnem. Dobrych książek nie brak. Przedewszystkiem katechizm to książka najważniejsza. Odczytujcie ją sobie, abyście nie zapomnieli tego, czegoście się nauczyli w szkole, a co jako katolicy znać powinniście przez życie całe, tak jak robotnik, gospodarz czy rzemieślnik, lekarz, adwokat, ksiądz, wiadomości zawodowych, w młodości nabytych, nigdy nie ma zaniedbywać, ale je sobie odświeżać i pomnażać. Obok tego polecenia godne są książki, które służą do objaśnienia katechizmu lub obrządków kościelnych, dalej Żywoty Świętych, „Intencje miesięczne", „Głosy katolickie" i przedewszystkiem nasz „Przewodnik Katolicki".

W niedzielę wreszcie gorliwiej niż w dni inne wypełniajcie uczynki miłosierne! Nawiedź chorego, pociesz go; choć go nie uzdrowisz, przecież dobry czyn spełnisz. Albo poucz dzieci swoje czy cudze, opowiedz, coś słyszał w kościele. Patrzcie, Chrystus Pan w dzień szabatu spełniał uczynki miłosierne, tak samo czynili Apostołowie, w te same ślady wstępowali dawni chrześcijanie.

W ten sposób wypełniajcie przykazanie trzecie! Wszakżeż przy żadnem innem przykazaniu Bóg nie dodaje „Pamiętaj". A więc „pamiętajcie", abyście święcili dzień święty uczynkami dobremi i w kościele i poza kościołem!

II. Jak się dzień święty znieważa.

Mógłby Pan Bóg mieć wielką chwałę z każdej niedzieli i dnia świętego, gdyby chrześcijanie tak dni te święcili, jak przykazał. Podobno jednak dzieje się niestety inaczej, i niedziela, dzień Pański, tak często staje się dniem szatana.

W jaki sposób u nas bezcześci się niedzielę?

Pierwsze bezczeszczenie niedzieli to tak zwane roboty służebne czyli niewolnicze. Nazywamy tak te zatrudnienia i prace, które wymagają większego natężenia sił cielesnych, i które wykonywa pospolicie służba, robotnicy, rzemieślnicy. Do takich zatrudnień należą wszystkie prace w polu, w lesie, po fabrykach, warsztatach, prace wyrobników, rzemieślników, szwaczek i t. p. Nazywają nieraz te prace niewolniczemi dlatego, gdyż u pogan wykonywali je zwykle niewolnicy. Do zatrudnień służebnych nie liczą się prace umysłowe, przy których więcej zatrudniony jest duch aniżeli ciało. Dlatego to w niedzielę wolno czytać, pisać, uczyć się albo uczyć drugiego, rysować, malować, byleby to nie przeszkadzało święceniu niedzieli.

Tych więc robót służebnych należy zaniechać w niedzielę. „Sześć dni robić będziesz, — nakazywał Pan Bóg — siódmego dnia przestaniesz orać i żąć" (II Mojż. 34, 21). Tak przykazuje Pan Bóg, bo chce, abyśmy nabrali sił do pracy na tydzień następny i abyśmy nie mieli przeszkody w uczczeniu Pana Boga ani nie rozpraszali umysłu sprawami doczesnemi. Gdybyśmy pracowali w niedzielę, stałaby się ona dniem powszednim, dniem roboczym.

Ponieważ niedziela trwa dzień cały od północy do północy, przeto nie wolno pracować przez całe 24 godzin i nie można uniewinnić tych, co to, z soboty na niedzielę, pracują prawie zawsze długo po północy. Również nie można uniewinnić tych, co pracują w niedzielę, aby się nie nudzić. Chrześcijanin bogobojny i rozsądny nie zna nudów w niedzielę, bo będzie wiedział, jak czas zużytkować. Nie chodzi też o to, czy kto pracuje dla zarobku lub nie, lecz o pracę samą: grzesznym nie jest dopiero zarobek niedzielny, grzeszną jest już praca sama.

Chrześcijanin tedy prawy w niedzielę zaprzestanie roboty sam przedewszystkiem, wiedząc, że łatwo może popaść w grzech ciężki, a więc zgotować sobie potępienie wieczne, albowiem praca ciężka, ponad dwie godziny trwająca, stanowi zazwyczaj już grzech ciężki. Chrześcijanin prawy nie będzie też chciał naśladować faraona, który, ilekroć widział Żydów, zabierających się do modlitwy, kazał ich pędzić do pracy. Będzie on pamiętał, że przed Panem Bogiem będzie musiał zdawać rachunek za dzieci swoje i czeladkę swoją i domowników swoich. Wszakżeż Pan Bóg powiedział: „Nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość, który jest między bramami twemi" (II Mojż. 20, 10).

Tacy, co zmuszają do pracy niepotrzebnej, gwałcą prawo, jakie człowiek ma do odpoczynku i wykonywania obowiązków religijnych. Gwałt taki jest uciskiem sumienia i nie da się usprawiedliwić niczem. Ale grzeszą i podwładni, jeśli nie bronią się przeciw podobnym nadużyciom.

Zachodzą jednak wyjątki, w których takie roboty są dozwolone.

Wolno pracować w niedzielę, ilekroć praca służy bezpośrednio chwale Boskiej. Do takich prac dozwolonych należy zdobienie kościołów, ustawianie ołtarzy na Boże Ciało, zamiatanie kościołów, o ile nie można wykonać ich w dni powszednie.

W niedzielę wolno wykonywać prace ciężkie w razie nagłej potrzeby, jak to oświadczył sam Pan Jezus, i dla miłości bliźniego. Kiedy bowiem faryzeusze na pytanie jego, czy godzi się w szabat uzdrawiać, zamilkli, tak im powiedział: „Którego z was osieł albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni?" (Łuk. 14, 5). Dlatego też, byleby wierni wysłuchali Mszy św. w niedzielę, wolno im w razie

słoty grożącej zwozić zboże w żniwa. Dlatego to nad morzem, gdzie ryby w wielkich ilościach nadpływają w niektórych tylko czasach, wolno je łowić, choćby to była niedziela, bo zwykle tam połów taki rzadko się zdarza po raz drugi. Młynarz może mleć i w niedzielę, kiedy wiatru przez czas długi nie było a wreszcie przy niedzieli powstał. Wolno też w niedzielę zamiatać, gotować, zaopatrywać inwentarz. W czasie pożaru można a nawet obowiązkiem jest pracować ciężko, aby ratować mieszkania i dobytek. Dlatego także fabryki, w których robota bez znacznej szkody ustawać nie może, mogą pracować w dni niedzielne, byleby tak urządzono pracę, iżby robotnicy nie zaniedbali kościoła całkowicie. Słowem wolno pracować w dzień święty, jeśli kto nie może zaniechać pracy bez wielkiej dla siebie straty.

Gorzej niż przez niepotrzebne roboty ciężkie bezcześci się niedzielę przez zabawy grzeszne.

Kościół św. nie żąda, abyśmy w niedzielę chodzili zasępieni. Nie! Do niedzieli stosują się słowa Psalmisty: „Ten jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy się weń!" (117, 24). Dlatego też Kościół św. nigdy na niedzielę nie ustanawia postu żadnego. Któżby też chciał zabronić uczciwej zabawy, gry, przechadzki, odwiedzin? Niejeden przez cały tydzień napracuje się do zbytku i potu nawylewa dosyć, niejeden przez cały tydzień namęczy się i nakłopoce coniemiara: czyżby nie miało mu być wolno rozerwać się, rozweselić w niedzielę? Tego nie zakazuje Kościół św., bo wie, że to potrzebne dla człowieka; bez tego niedziela nie byłaby dniem odświeżenia sił dla ciała i duszy.

Ale, najmilsi, gdyby się to kończyło na rozrywce uczciwej! Tak jednak się nie dzieje. Bawią się wierni chrześcijanie, ale zabawa ich nie jest wytchnieniem dla ciała i duszy, lecz raczej osłabia je więcej aniżeli ciężka praca tygodniowa, jak to z boleścią wypowiada papież Leon XIII w słynnej encyklice do robotników (14. 5. 1891). Owszem, zabawa ta często połączona jest z grzechem. Niestety można powiedzieć, że niejeden przez wszystkich sześć dni roboczych nie popełnia tyle grzechów ciężkich ile w jednym dniu świątecznym. W któreż to dni bowiem najwięcej dzieje się grzechów pijaństwa? Musicie przyznać sami, że w niedzielę. I to mimo istniejącej w Polsce ustawy, zabraniającej sprzedawać w niedzielę napoje upajające. W któreż dni najwięcej dzieje się grzechów kłótni i dzikich bijatyk? W niedzielę, bo wtedy pijatyka roznieca ogień niezgody i swarów. Pytam: W które to dni najwięcej słychać szkaradnych klątw i przezwisk? Znowu w niedzielę niestety, bo wiele składa się na to, że serce się rozpala, a język pryska jadem. W któreż dni najwięcej dzieje się grzechów pychy i wyniosłości? Oto w niedzielę, bo wielu stroi się nie dla uczczenia Pana Boga, lecz jedynie dla oczu ludzkich.

W któreż dni najwięcej rodzice umartwią się z dziećmi a żony z mężami? Znowu w niedzielę, bo wtedy i dzieci i mężowie najwięcej przesiadują poza domem, a częstokroć późną nocą pijani wracają do domu. W któreż dni najwięcej dzieje się grzechów rozpusty i cielesności? W niedzielę, bo wtedy niezliczone zabawy, pijatyki, tańce, schadzki samotne przyczyniają się potężnie do rozbudzenia zmysłowości. Ach, nie skończyłbym, gdybym chciał wchodzić w szczegóły; tysiące przykładów dowodzą prawdy tego, co mówię. To też nie bez słuszności mówi jeden autor, że największa część wiernych pójdzie na potępienie dla grzechów popełnianych w niedzielę.

Nic dziwnego, że Pan Bóg grozi surowemi karami za znieważanie niedzieli. Przyznam się, że truchleję, gdy czytam o nich w Piśmie św., choć one odnoszą się przedewszystkiem do życia doczesnego. Oto mówi Pan Bóg przez proroka: „Jeśli mnie słuchać nie będziecie, abyście święcili dzień sabatu, ...zapalę ogień w bramach Jeruzalem, i pożre domy jerozolimskie, a nie będzie ugaszony" (Jer. 17, 27). Słyszyszże ten wyrok Boży? Pan Bóg postanowił karać ogniem za nieuszanowanie dnia świętego! A groźba ta odnosiła się nietylko do Starego Zakonu, ale i w Nowym była zastosowywana. Tak właśnie uczynił Pan Bóg mieszkańcom miasta Asyżu, gdy znieważyli dzień patrona swego św. Franciszka: spuścił pożar na miasto. Słuchaj dalej, co mówi Pan Bóg przez Mojżesza: „Sześć dni będziecie robić, siódmy dzień będzie wam święty, szabat i odpocznienie Pańskie: ktoby weń robił, zabit będzie" (II Mojż. 35, 2). Przez Mojżesza (III Mojż. 26, 14—20) groził też Pan Bóg Żydom, że gdy świąt nie będą święcili, ziemia ich stanie się pustą, a sami staną się niewolnikami. Tę groźbę ponowił Pan Bóg później przez proroka Amosa, oświadczając: „Obrócę święta wasze w płacz" (8, 10), co się też zupełnie ziściło.

Może tam zresztą nie za każde zgwałcenie niedzieli przychodzi nadzwyczajna, widoczna kara Boża, jak pożar, śmierć lub coś podobnego. To jedno wszakżeż jest pewne, że praca niedzielna nie przynosi błogosławieństwa Bożego. Stąd słusznie mawiał pewien mąż pobożny: „Znam dwa niezawodne sposoby zubożenia, pracę niedzielną i kradzież". Na takich, co pracują w niedzielę, spełnia się owo stare przysłowie: „Kto w niedzielę jarmarczy, temu i na sól nie starczy". Brak im błogosławieństwa Bożego, a bez niego praca nie przynosi pożytku, bo wedle Pisma św. „jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują" (Psal. 126, 1).

Rozważcie wreszcie i to, że bezczeszczeniem dni świętych wyrządzacie hańbę wierze świętej i dajecie zgorszenie. Jeżeli bowiem obchodzimy dni święte należycie, wtedy służy to ku chwale wiary, bo pokazujemy, jak szanujemy wiarę. Przykład nasz wpływa też na innych i często

ma skutki bardzo błogie. Natomiast nie da się zaprzeczyć, że praca niedzielna, a zwłaszcza znieważenie niedzieli wywołuje zawsze zgorszenie wielkie.

Innowiercy i żydzi z nas szydzą, bo oni sumienniej od nas zachowują swoje dni święte! A to wielka odpowiedzialność podawać wiarę i jej świętości w pogardę i poniewierkę u niewiernych.

ZAKOŃCZENIE.

Odpoczynek niedzielny a święcenie niedzieli.

W naszych czasach spełnia się pierwszą część obowiązku święcenia niedzieli, mianowicie wstrzymaniem się od pracy, dość powszechnie, przynajmniej tam, gdzie chodzi o najemną pracę. Dzieje się to przeważnie bez zasługi dla nieba. Często gwałciłoby się niedzielę z chciwości lub innej pobudki. Ale za przekroczenie ustawy grozi żandarm, kryminał. Dobra byłaby ta ustawa, gdyby się liczyła więcej z duchem chrześcijaństwa. Rozmaite państwa wprowadziły już dawniej ustawy o spoczynku niedzielnym. W myśl Kościoła katolickiego powinna się ona nazywać ustawą o święceniu niedzieli. I nasz sejm w katolickiej Polsce nie zdobył się na to katolickie stanowisko, lecz poszedł za socjalistami, którym wyłącznie o sprawy ciała, o cielesny wypoczynek chodziło, bez troski o ducha pracującej ludności.

Kościół katolicki bronił pacującego ludu wówczas, gdy nikt ani pomyślał o ochronnych ustawach. I wobec bogaczy, którzy wyzyskiwali siłę roboczą człowieka, jakby był bydlęciem, wołał: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił! Święcenie niedzieli było tedy ochroną robotnika od niesumiennego wyzysku jego sił.

Ale chciał równocześnie Kościół tem przykazaniem każdego pracującego człowieka w tym jednym dniu tygodnia oderwać od ziemi i podnieść go ku górnym przeznaczeniom. Zapracowany, zakopany w ziemskich sprawach człowiek, słysząc dzwon niedzielny, ma słyszeć jakby głos z zaświatów: Sursum corda! W górę serca! Przynajmniej w jednym dniu tygodnia, przy niedzieli, o tem pomyślcie, że nie na ziemi jest wasz kres, lecz w zaziemskiej, wiecznej ojczyźnie, i że jeżeli przez sześć dni w tygodniu pracujecie przeważnie dla doczesności, poświęcić należy przynajmniej ten jeden dzień sprawom wieczności!

Tę prawdę głosi nam nie ustawa o odpoczynku niedzielnym, lecz przykazanie, które mówi: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!

Precz więc z wszystkiem, co może odebrać niedzieli to górne namaszczenie, precz z zakazaną robotą w niedzielę, z pijaństwem, z rozpustą, z przesadnemi zabawami. Nam niechaj każda niedziela głosi: Sursum corda! Amen.

CZWARTE PRZYKAZANIE BOŻE

„Czcij ojca swego i matkę swoją".

KAZANIE XVI.

Obowiązki dzieci względem rodziców.

„Czcij ojca swego i matkę swoją."
(II Mojż. 20, 12.)

Pierwsze trzy przykazania Boże obejmują obowiązki i powinności człowieka, odnoszące się do czci Boga i Stwórcy. Druga część Bożych przykazań, od czwartego do dziesiątego, porządkuje stosunek człowieka do innych ludzi. Na czele tej drugiej tablicy Mojżeszowej postawił Pan Bóg przykazanie, które dla ładu stosunków ludzkich na ziemi bezwątpienia największe ma znaczenie. Dlaczego? Bo ono podkreśla i ustala i Boga samego wolą otacza zasadę autorytetu, powagi wśród ludzi. „Czcij ojca swego i matkę swoją". Odnosi się coprawda to przykazanie według brzmienia słów do powagi rodzicielskiej. W dalszem jednak znaczeniu ogarnia ono powagę wszelkiej władzy na ziemi w stosunku do podwładnych, władzy duchownej zarówno jak świeckiej. Czy jest w życiu ziemskiem, we wzajemnem odnoszeniu się ludzi do ludzi coś ważniejszego dla jednostki, dla rodziny, dla całego społeczeństwa ponad zasadę powagi? Czem jest państwo, kraj, naród, społeczeństwo, rodzina, pozbawiona tej podstawy, pokazuje nam bolszewizm. Wielki naród, obdarzony licznemi warunkami szczęścia i potęgi, wpadł w odmęt bezdenny z chwilą, kiedy antychrystowa iście moc przekreśliła powagę i autorytet. I nie wróci tam wcześniej szczęście i zadowolenie, dopóki zakon Boży nie zapanuje nad sercami ludzkiemi.

Wałem obronnym, który samego Stwórcy ręka usypała dla podtrzymania zasady powagi, jest czwarte przykazanie Boże: Czcij ojca i matkę swoją.

Rozpocznijmy dziś rozbiór tego przykazania nauką o tem, co jest obowiązkiem dzieci względem rodziców. Wszystkie te powinności stresz-

czają się w następnych trzech, mianowicie w obowiązku czci, miłości i posłuszeństwa.

I. Cześć.

Cześć i uszanowanie dzieci dla rodziców jest podstawą wszystkich obowiązków dziecięcych, i dlatego nie napróżno stoi w przykazaniu czwartem: „Czcij..." To małe słówko „czcij" zawiera w sobie tyle treści, że trudno jest określić je dokładnie. Gdybym miał ogólnikowo opisać, czem jest cześć dzieci dla rodziców, tobym powiedział, że jest to świadomość i poczucie, iż zależą od rodziców, którym zawdzięczają duszę i ciało, i wynikające stąd uszanowanie, jako też troskliwe staranie, aby nie uczynić niczego, czemby można rodziców zasmucić. Tak pojętej czci żąda przykazanie natury i przykazanie Boże, jako też ta okoliczność, iż rodzice są zastępcami Boga na ziemi.

Przejdźcie, najmilsi, historję świata całego, wypytujcie się, co się działo w czasach zamierzchłych i co się dzieje teraz między ludami dzikiemi i barbarzyńskiemi, nawet tam, gdzie Objawienie Boże zatarło się prawie całkiem, a wszędzie znajdziecie poczucie uszanowania dla rodziców, wszędzie kary na tych, co ten obowiązek depcą nogami.

Przedewszystkiem u pogańskich Greków i Rzymian wielka była cześć dla rodziców, a nawet dla wszystkich ludzi podeszłych, tak iż u tych pogan surowo karano młodzieńców, choćby bogatych, jeśli znieważyli starca ubogiego. Gdy Solon, sławny mędrzec i prawodawca ateński, ukończył swoje prawa, niektórzy zrobili mu zarzut, iż żadnej kary nie ustanowił na dzieci nie szanujących rodziców. Wiecie, co odrzekł? Oto powiedział: „Umyślnie w tej rzeczy nie ułożyłem prawa żadnego, bo nie mogę przypuścić, aby miało się znaleźć dziecko, któreby miało znieważyć ojca lub matkę swoją". Jakże taka mowa zawstydza nas chrześcijan, między którymi tyle dzieci wyrodnych!

Pan Bóg wszystko wiedzący wiedział jednak, że niektóre dzieci nie będą zważały na głos natury i sumienia, przeto uznał za potrzebne wolę swoją objawić zewnętrznie, wydał tedy przykazanie: „Czcij...!" Nie rzekł Pan Bóg: „Bój się...," lecz: „Czcij!" Albowiem nie każdy, który się boi, kocha też i szanuje drugiego, ale zato każdy, który czci drugiego, kocha go i słucha. Nie rzekł Pan Bóg: „Kochaj, miłuj...," bo miłować mamy ludzi wszystkich, ale rodzicom należy się jeszcze coś więcej, bo cześć, uszanowanie. To przykazanie zajmuje na drugiej tablicy Mojżeszowej miejsce pierwsze, bo rodzice po Bogu powinni w sercu dziecięcem zajmować miejsce pierwsze.

To też Żydzi tego przykazania trzymali się ściśle, i do dzisiaj znajdujemy u nich dużo przykładów wielkiej czci dla rodziców.

Choćby jednak nie było przykazania żadnego, istniałby obowiązek czci dla rodziców z powodu godności, którą oni zajmują w rodzinie, ponieważ są zastępcami Pana Boga na ziemi. Rodzice w rodzinie zajmują to samo, a nawet większe stanowisko, niż królowie i książęta w kraju. Tak uczy św. Tomasz: „Dzieci powinny rodzicom oddawać cześć większą, aniżeli książętom i królom, bo rodzice dali im życie". Pan Bóg jest ojcem ludzi wszystkich, jak uczy Pismo św.: „Od Boga wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane" (Efez. 3, 15). Ale Pan Bóg rodzicom odstępuje część prawa swego i zobowiązuje ich i upoważnia, aby za niego wykonywali te prawa. A więc mamy obowiązek szanować rodziców jako zastępców Bożych; co ustanawiają rodzice, w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jeno rozporządzeniem Bożem. Jak królowie żądają, aby ich zastępcom oddawano cześć należną, tak samo żąda od nas Pan Bóg, abyśmy dla niego szanowali rodziców. Z tego względu, czcząc rodziców, oddajemy pośrednio cześć Panu Bogu. I jak każde nieuszanowanie namiestnika królewskiego jest nieuszanowaniem króla, tak nieuszanowanie rodziców jest nieuszanowaniem Pana Boga samego.

Historja zachowała nam wiele wspaniałych wprost przykładów czci dla rodziców. Za wiele innych niech starczy następujący. Gdy Benedykt XI, syn biednego pasterza we Włoszech, został papieżem, matka jego jeszcze żyjąca chciała go zobaczyć i przybyła do Rzymu. Przybyła ubrana jako wieśniaczka. Panie rzymskie zatem wpierw ją ubrały bogato, a potem dopiero zaprowadziły do papieża. Papież udał z początku, że jej nie poznaje: „To nie może być matka moja — odrzekł — matka moja była bowiem biedną wieśniaczką, a ta jest panią jakąś". Wtedy cofnęła się matka i przybrała swój ubiór zwykły, poczem zaledwie weszła, papież jako syn przyjął ją z uszanowaniem największem, wskazując zgromadzonym: „Patrzcie, to jest matka moja".

Do uszanowania dla rodziców mamy się poczuwać zawsze, a więc nietylko, gdy mali będąc, znajdujemy się w domu rodzicielskim, lecz także gdy jesteśmy dorosłymi i sami już może własne dzieci wychowujemy. Czwarte przykazanie nie brzmi bowiem: „Czcij — pókiś mały"; tam powiedziano ogólnie, bez wyjątku żadnego: „Czcij!" I również nie powiedziano: Czcij dobrego ojca i zacną matkę. Wiemci ja, jaka to boleść wielka, gdy dziecko ma ojca złego albo matkę niedobrą; wiemci ja, że grzechy rodziców niewarte szacunku. Ale zawsze oni ojcem i matką. Płacz tedy, proś, przepraszaj za nich Pana Boga; pokrywaj, uniewinniaj ich błędy, ale przeciw nim nie grzesz, nie poniewieraj ojcem, nie gderaj na matkę, nie oczer-

niaj ich przed obcymi! Czcij ich wtedy nawet, choćby stracili szacunek u wszystkich ludzi innych, choćby byli zbrodniarzami, czy złodziejami czy zbójcami nawet, bo dla ciebie są ojcem i matką! Nie bądź Chamem wyrodnym, lecz synem dobrym na wzór Sema i Jafeta!

Kiedy w Wiedniu za cesarza Józefa II szedł raz ulicą jakiś wysoki urzędnik, ujrzał młodzieńca pięknie ubranego, który przystąpił do więźniów pracujących na ulicy i jednego z nich pocałował w rękę. Urzędnik ów zawezwał młodzieńca i rzekł mu: „Nie godzi się całować więźnia w rękę". Na to odrzekł ów młodzieniec ze łzami: „Ale ten więzień to mój ojciec". Dowiedział się o tem cesarz i mimo bezbożności swojej ocenił to uszanowanie synowskie, bo zaopiekował się synem a ułaskawił ojca.

Oto przykład dla was, dzieci! Oto zarazem zawstydzenie dla tych dzieci, które źle mówią o rodzicach, błędy ich bez koniecznej potrzeby wyjawiają innym, wyśmiewają się z grzechów rodziców, jak Cham wyśmiewał się z ojca swego Noego, albo rodzicom dają przezwiska, z których widoczny brak uszanowania. A cóż dopiero mówić o tych dzieciach wyrodnych, które na rodziców podnoszą rękę świętokradzką? Kara śmierci za mała dla takiego potwora!

II. Miłość.

Ale nie dopełniłby ten obowiązku swego względem rodziców, ktoby poprzestał na samem tylko uszanowaniu. Kto czci rodziców prawdziwie, ten ma także dla nich miłość. Dziecko rodzicom po Bogu zawdzięcza wszystko. Jeśli więc pomyśli o dobrodziejstwach odebranych, musi czuć w sercu miłość przez wdzięczność ku rodzicom.

Inna rzecz, że człowiek niejeden postępuje wbrew temu popędowi natury. Ale jeśli tak czyni, wtedy upada niżej od zwierząt bezrozumnych i popełnia zbrodnię przeciw przyrodzeniu.

Jakoż nawet poganie wszędzie miłowali rodziców i to nieraz w sposób tak czuły, iż zawstydzają niejedne dzieci chrześcijańskie. A przecież poganie nie znali prawa Bożego pisanego. Żadnego posłańca niebieskiego, żadnego proroka świętego nie otrzymali od Pana Boga z rozkazem, aby miłować rodziców.

My zaś mamy prawo Boże pisane, zobowiązujące nas surowo do miłości rodziców. Pan Bóg nakazuje nam miłować ludzi wszystkich, ale między nimi wyszczególnia rodziców. „Synu — woła Duch św. — wspomagaj starość ojca swego, a nie zasmucaj go za żywota jego! A jeśli ustanie na baczeniu, odpuść, a nie wzgardzaj nim w sile twojej, miłosierdzie bowiem ojcu pokazane nie przyjdzie w zapamiętanie" (Syr. 3, 14).

Jakiejże miłości ku rodzicom uczy nas przykład Pana Jezusa! Okazywał on przez całe życie miłość najczulszą Najświętszej Marji Pannie i św. Józefowi. A kiedy już zawisł na krzyżu wśród okrutnych boleści i męczarni, wtedy zapomniawszy niejako na chwilę o mękach swoich, troszczy się o matkę. Spogląda na nią okiem politowania i zajmuje się jej losem, jej potrzebami. Wiedząc, że nie będzie już przebywał na ziemi, poruczа ją w opiekę ukochanemu uczniowi, św. Janowi, aby ten był jej pociechą: „Oto matka twoja, weźże ją w swoją opiekę i miej o niej staranie jako o matce!" Słodki Jezu, jakiż to przenikający przykład i nauka dla nas, że niemasz w życiu chwili ani jednej, w którejby godziło się dziecku zapomnieć o rodzicach swoich.

Synowie i córki, miłujcie więc rodziców szczerze, ze serca, ale zarazem i uczynkiem! Zwłaszcza w latach młodzieńczych starajcie się o to, aby dobrem prowadzeniem się sprawiać rodzicom radość! Nic nie rozwesela, nie pociesza tyle serca ojca i matki ile dzieci dobre, przywiązane... Pomagajcie rodzicom, gdyście już dorośli, a rodzice potrzebują pomocy waszej. Wspierajcie ich przedewszystkiem w starości lub kiedy nie mogą zapracować na siebie, i pielęgnujcie ich najtroskliwiej w chorobie.

Przeciwko temu obowiązkowi miłości wykraczają dzieci, ilekroć rodzicom nie życzą dobrze, lub nawet źle życzą i przeklinają ich. Grzech to tak okropny, że Pismo św. wydaje wyrok: „Ktoby złorzeczył ojcu swemu albo matce, śmiercią niechaj umrze!" (II Mojż. 21, 17). O, zaiste lepiejby było dziecku takiemu, żeby mu język stanął kołkiem, aniżeliby miał się dopuścić grzechu podobnego!

Grzeszą dzieci przeciw miłości ku rodzicom, jeśli się źle prowadzą. Jakiż to kłopot i smutek dla rodziców, gdy dziecko źle postępuje sobie! Ach, okropne to, gdy matka martwi się, płacze i zatruwa sobie życie, a nieraz odezwie się nawet: „Ach, mamci ja krzyżów wiele, ale chętniebym znosiła je wszystkie, byleby dziecko moje nie było tak niegodziwe. Czyniłam dla niego wszystko, a teraz tak się odpłaca.. Obym raczej nie porodziła go nigdy, albo straciła je w dzieciństwie jego". Jakoż takie dzieci to gwóźdź do trumny rodzicielskiej, to mordercy rodziców.

Inne dzieci grzeszą przez to, że nie pomagają rodzicom w pracy. Zdarzają się tacy synowie i córki, którzy rodziców nawet okradają.

Jakiż dopiero powód do narzekania dają dzieci, jeśli nie wspierają rodziców w potrzebie lub w starości. Rodzice, jako kokosz wiele kurcząt, wychowali dziatek wiele, a oto one nie chcą utrzymywać rodziców, oddają ich na łaskę gminy albo każą im żebrać! To grzech wołający prawdziwie

o pomstę do Boga, tak iż upomina Duch św.: „Kto frasuje ojca, a wypędza matkę, bezecny jest i nieszczęśliwy" (Przyp. 19, 26).

Cóż powiedzieć dopiero o procesach, które wytaczają dzieci sędziwym rodzicom nieraz o marny kawałek chleba?! Biedni, biedni rodzice, którzy takiej na stare lata doczekali się miłości od dzieci!

III. Posłuszeństwo.

Trzeci obowiązek dzieci względem rodziców to posłuszeństwo.

Wymaga go już sam rozum. Czemże są bowiem rodzice? Oto przełożonymi, są najpierwszą i najbliższą zwierzchnością dla dzieci, czy urodziły się w biednej chatce, czy w pałacu królewskim. W rodzinie bez posłuszeństwa nie byłoby porządku ani szczęśliwości.

Pan Bóg uczynił rodziców przełożonymi dzieci, więc rodzice zastępują miejsce Pana Boga, tak iż On sam kieruje dziećmi i wychowuje za pośrednictwem rodziców. Jakżeż? Czyżbyście nie chcieli być posłuszni zastępcom Boga? Zaiste macie ten obowiązek, choćby nie było żadnego prawa pisanego. „Nie potrzeba, aby obowiązek posłuszeństwa był wypisany osobno — mówi św. Augustyn; — posłuszeństwo wypisał palec Boży na sercach naszych, tak iż go żadna złość zatrzeć nie może".

Tem więcej powinny dzieci słuchać rodziców, skoro taki wyraźny jest rozkaz Boży. Pismo św. żadnego obowiązku nie nakłada dzieciom z takim przyciskiem jak posłuszeństwo. Otwórzcie Pismo św. a przekonacie się o tem! Otóż w Starym Zakonie napisano: „Zachowaj, synu mój, przykazania ojca swego, a nie opuszczaj zakonu matki swojej! Uwiąż je u serca swego zawsze i obwiń koło szyi swojej! Gdy będziesz chodził, niechaj idą z tobą; gdy będziesz spał, niech cię strzegą; a gdy się ocucisz, rozmawiaj z niemi, bo przykazanie pochodnią jest, a zakon światłością i drogą do żywota karność ćwiczenia" (Przyp. 6, 20—23). Jakież to upomnienie dla dzieci, aby nigdy nie zaniedbywały posłuszeństwa, lecz miały je przed oczyma zawsze i wedle niego postępowały na każdym kroku! „Chętnie chcę słuchać ojca i matki", ta myśl powinna towarzyszyć dzieciom na każdem miejscu i w każdym czasie i przy wszelkiem działaniu.

Obowiązek posłuszeństwa wypełniali też Żydzi jak najdokładniej. Jakiż to pocieszający przykład daje dzieciom Izaak! Kiedy ojciec jego Abraham otrzymuje od Pana Boga rozkaz ofiarowania Izaaka (I Mojż. 22), wzywa syna w nocy, aby szedł z nim na górę Moria. Izaak słucha ojca, nie wypytując go, czemu idą w nocy. Sam niesie drwa na rozkaz ojca, klęka na nich, daje się związać i bez szemrania czeka na cios, jaki mu ojciec ma zadać. To też właśnie dla owego posłuszeństwa Izaak jest figurą

Pana Jezusa, który Ojcu niebieskiemu stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej.

Ale zanim ręce poda katom do ukrzyżowania, chce On jako dziecko w domku nazaretańskim najwybitniejszy dać przykład tej właśnie cnoty posłuszeństwa. Ten, któremu słońce i gwiazdy na niebie są posłuszne, staje się jak jedno z najzwyklejszych dzieci ziemskich posłusznym Najświętszej Matce i przybranemu swojemu ojcu, św. Józefowi. O całej jego młodości zapisano w ewangelji tylko tę jedną pochwałę, pochwałę jego posłuszeństwa: „Był im poddany" (Łuk. 2, 51).

Taki jest, dzieci, wasz wzór.

A jakie wasze naśladowanie?

Niechaj wasze posłuszeństwo będzie chętne i skore, jak owo posłuszeństwo małego Samuela, który śpiąc w nocy nagle słyszy wołanie: „Samuelu, Samuelu!" Myśli, że woła go arcykapłan Heli, więc wstaje czem prędzej, biegnie do niego i pyta go, czego żąda. Głos ten daje się słyszeć po raz drugi i trzeci, a Samuel za każdym razem przerywa spoczynek i jest gotów na rozkazy.

Ale niedosyć na tem. Widzieliście na placu wojskowym, jak żołnierze odbywają ćwiczenia. Jakżeż to prędko wykonywają rozkazy wszystkie, jak uważają na każde słowo dowódcy! Ach, bo „prawdziwe posłuszeństwo — uczy św. Bernard — nie zna zwłoki, nie zna spóźnienia, lecz ma ręce gotowe do czynu, nogi do chodu, aby wypełnić wolę rozkazującego". A rodzice mają przecież dla was znaczenie większe niż dowódcy dla żołnierzy. To też nie zwłóczcie z wykonaniem ich rozkazów! Nie pytajcie się, dlaczego macie zrobić to lub owo! Nie czekajcie, ażby rodzice musieli powtórzyć wam rozkaz po raz drugi lub trzeci! Nie zwłóczcie i wtedy, jeśli rozkaz wydaje się wam przykrym, owszem spełnijcie wtedy rozkaz tem prędzej!

Wreszcie posłuszeństwo wasze powinno być tak zupełne, jak młodego Tobjasza, który przyrzekł, że uczyni „wszystko", co mu ojciec rozkaże.

Mówiąc jednak, że dzieci mają być posłuszne we wszystkiem, muszę zaznaczyć, że posłuszeństwo ma pewne granice.

Są przypadki, w których dziecko nie może się krępować wolą rodziców. Odnosi się to przedewszystkiem do wyboru stanu. Wyższa wola wołającego Boga musi mieć większe poszanowanie aniżeli nierozumna często wola rodziców. Św. Stanisław Kostka wbrew woli rodziców wstępuje do zakonu. Toż samo czyni św. Alojzy. Kiedy ojciec robił mu trudności, odrzekł: „Ojcze, jestem pod władzą twoją, ale muszę ci oświadczyć, że Pan Bóg powołuje mię do zakonu jezuitów. Jeżeli tedy opierasz się temu, opierasz się rozkazowi Boga". Ojciec przyzwolił wreszcie.

Zachodzi ta rzecz częściej przy wstępowaniu w stan małżeński. Pamiętajcie, że rodzice mają więcej doświadczenia od was, a nadto zapatrują się na rzecz całą spokojniej! Nie mówcie, że rodzice nie mają prawa w tę sprawę się wtrącać! I tutaj ma znaczenie przykazanie Boże: „Czcij ojca i matkę!" Z drugiej jednak strony rodzice nie mają prawa narzucać wam osoby, z którą koniecznie macie się żenić lub za którą macie iść zamąż. Macie bowiem prawo i obowiązek zastanowić się, czy czujecie skłonność do osoby wam wskazanej, jeśli zaś nie czujecie ku niej skłonności, nie wolno wam zgodzić się na to małżeństwo, bobyście złożyli przysięgę grzeszną, przysięglibyście miłość, a nie czulibyście jej w sercu.

Są jednak wypadki, kiedy pod żadnym warunkiem nie wolno wam słuchać rodziców. Dzieje się to wtenczas, kiedy rozkazują grzech popełnić. Rodzice bowiem nie są najwyższymi i nieograniczonymi panami dzieci, lecz tylko zastępcami Pana Boga. Dlatego mówi św. Hieronim: „Czcij ojca swego, ale o tyle, o ile cię nie odłącza od Ojca niebieskiego", a św. Augustyn dodaje: „Ojca trzeba miłować, ale Pan Bóg jako Stwórca jest pierwszym twoim ojcem, stąd przekładać go masz nad tamtego". Nie mogą tedy rodzice rozkazywać niczego takiego, czego zakazuje Pan Bóg. Gdyby zaś to rozkazywali, w takim razie trzeba iść za przykładem św. Piotra, który wypowiedział przed radą żydowską: „Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi" (Dz. Ap. 5, 29).

Nie wolno wam tedy słuchać rodziców, gdyby kazali wam np. kłamać, kraść, mścić się na innych, pracować w niedzielę, łamać posty i t. p. Wtedy macie obowiązek stawić im opór, jakkolwiek i tutaj należy zachować uszanowanie. Nawet choćbyście mieli doznać cierpień lub jakiej szkody, nie wolno wam słuchać. Nie możecie się zastawiać i uniewinniać gwałtem. Sumienie wasze jest wolne, nikt nie może was zmusić. Posłuszeństwo byłoby w takim razie tchórzostwem, niewiernością względem Boga, zdradą względem Pana Jezusa, siebie samego i nieba.

Poza temi wypadkami nie obciążajcie, dzieci, sumienia swego grzechem nieposłuszeństwa względem rodziców. Nieposłuszeństwo to bunt, rewolucja w rodzinie, tak samo szkodliwa jak rewolucja w państwie.

Przyznaję, że w tem wielka wina rodziców samych, że dopuszczają do tego, iż ich dzieci nie słuchają. Nie naginają drzewek zamłodu, i drzewka owe rosną wedle swej woli. Wreszcie dorastają tacy synowie i takie córki i odzywają się do rodziców bezbożnie: „Nie macie prawa mi rozkazywać, sam wiem, co mam czynić; patrzcie swojej roboty". Raczej spełnijcie święcie i dokładnie wezwanie św. Pawła Apostoła: „Dzieci, posłuszne bądźcie rodzicom we wszystkiem, albowiem to się podoba Bogu" (Kolos. 3, 20).

ZAKOŃCZENIE.

Błogosławieństwo dobrym, przekleństwo złym dzieciom!

Niedaremnie dodał Pan Bóg do czwartego przykazania zachętę, której nie spotykamy przy żadnem innem przykazaniu.

„Czcij ojca twego i matkę twoją, — mówi — abyś był długowieczny na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie!" (II Mojż. 20, 12). A więc wielką obietnicę daje Pan Bóg tym, którzy to przykazanie wypełniać będą wiernie. Z drugiej strony ciężką karę zapowiada przez Mojżesza: „Jeśli zrodzi człowiek syna ociętnego i upornego, któryby nie słuchał ojcowskiego albo macierzyńskiego rozkazania, a skarany wzgardziłby posłusznym być, — pojmają go i powiodą do starszych miasta onego i do bramy sądowej, i rzeką do nich: Ten nasz syn uporny i ociętny jest, upomnień naszych słuchać nie chce, biesiadami się bawi i nierządem i ucztami. Kamieńmi go utłoczy lud miasta; i umrze, abyście odjęli złe z pośrodka was, a wszystek Izrael słysząc aby się bał" (V Mojż. 21, 18—21). Surowa to kara na dzieci nieposłuszne! Słowo Boże, obietnica Boża i groźba Boża, więc skutek niechybny!

Dzieci dobre czeka na ziemi przedewszystkiem życie długie, stosownie do obietnicy, którą Pismo św. w ten sposób stosuje do chrześcijan: „Aby ci się dobrze działo i abyś był długowieczny na ziemi" (Efez. 6, 3). Izaak, Jakób, Józef, Salomon, Tobjasz byli wszyscy dobremi dziećmi, to też Pan Bóg wynagrodził ich długiem życiem. Odtąd też zawsze wiek sędziwy uważany był za szczególniejsze błogosławieństwo Boże.

Obok życia dłuższego daje Pan Bóg dzieciom dobrym powodzenie doczesne. Cała historja Józefa z Egiptu czyż to nie dzieje dobrego syna, którego w nagrodę za cnoty synowskie prowadzi Bóg na najwyższe stopnie powodzenia i szczęścia?! Jakób przy śmierci błogosławił Efraimowi i Manasesowi, jakoż obfitowali we wszystko. Tobjaszowi, posłusznemu synowi ojca pobożnego, nigdy nie brakło niczego. Ach, i dzisiaj pokazuje się zawsze to samo. Do syna dobrego stosują się słowa Pisma św.: „Jako który skarbi, tak i kto ma w uczciwości matkę swoją" (Syr. 3, 5).

Zazwyczaj też dzieci dobre doznają szacunku u ludzi, jak to uczy Duch św.: „Słuchaj, synu mój, ćwiczenia ojca twego a nie zapominaj zakonu matki twojej, aby była przydana łaska głowie twojej a łańcuch szyi twojej!" (Przyp. 1, 8—9).

We Francji pewna biedna wdowa, schorzała oddawna, naraz wypowiedziała pragnienie, że chciałaby raz znowu być w kościele na Mszy św. I oto obaj synowie urządzili siedzenie i zanieśli matkę do kościoła. Wierni tej parafji do tego stopnia wzruszeni byli miłością owych synów, że widząc ich niosących matkę, drogę wysypali kwiatami.

Nie samo jednak szczęście doczesne przywiązane do wykonania przykazania czwartego, więcej bowiem jeszcze obdarza Pan Bóg duszę dobrego dziecka tu na ziemi i po jego śmierci. Wszystkie uczynki dobre są dla człowieka przyjaciółmi, którzy jednają mu u Pana Boga łaskę i błogosławieństwo. Takimi przyjaciółmi są też uczynki, któremi dziecko okazuje cześć dla rodziców swoich. Doznał tego młody Tobjasz, którego za cześć okazywaną rodzicom przez całe życie otaczała łaska Boża. Choćbyś nawet zgrzeszył nieraz, Ojciec twój niebieski prędzej ci pomoże do powstania z upadku, jeśliś nie zawinił względem ojca ziemskiego. Weźmy i pod tym względem przykład św. Augustyna! Do nawrócenia jego przyczyniły się wiele łzy i modlitwy matki jego, zanoszone za nim do Pana Boga, ale też wiele jego postępowanie względem matki. Nagrzeszył on wiele w młodości; tylko nie poczuwał się do jednego grzechu, do grzechu przeciw czci rodziców. Sprawdziło się tedy na nim słowo Ducha św.: „Kto czci ojca swego,... w dzień modlitwy swojej wysłuchan będzie" (Syr. 3, 6). Gdy wreszcie tknięty łaską Bożą chciał powstać, a pokusy nacierały na niego, Pan Bóg na prośby jego udzielił mu siłę odpowiednią, iż przezwyciężył pokusy wszystkie i nawrócił się stanowczo odrazu.

Widzicie zatem, że cześć dla rodziców to źródło, z którego wypływa dla nas szczęście nietylko ciała lecz także duszy. Ponieważ zaś dusza jest nieśmiertelna, więc to szczęście przeciąga się poza życie doczesne. Pan Bóg wynagradza uczynek każdy, chociaż nie przywiązał do niego nagrody osobnej. Z przykazaniem czwartem łączy się obietnica, więc za jego wypełnienie czeka nagroda tem większa. Tu na ziemi niema nagrody dostatecznej, taka nagroda może być tylko w niebie.

Cóż natomiast powiedzieć mam o zapłacie, jaka czeka złe dzieci za ich niegodziwość względem rodziców? Strach i pomyśleć o tem, skoro sam Pan Bóg wypowiada groźbę, że przeklęty ma być, kto zasmuca ojca i matkę, a kruki wykłuć mają oko, które urąga ojcu (Syr. 3, 18; Przypow. 30, 17). Upadają domy, niszczeją rodziny, potomkowie przychodzą do ubóstwa i giną marnie, bo dźwigają przekleństwo za grzechy przeciwko rodzicom.

Nieraz dowody kary Bożej już w tem życiu są tak widoczne, iż chyba ślepy ich nie dojrzy. Przedewszystkiem często już kara Boża spadła na tych, co śmieli na rodziców podnieść rękę świętokradzką; sami uderzyli rodziców, ale też za to pobili ich albo właśni synowie albo Pan Bóg. Przykład taki przytacza już mędrzec pogański Arystoteles. Razu pewnego syn dorosły pokłócił się z ojcem, którego utrzymywał, wreszcie porwał go za siwe włosy i wlókł niemiłosiernie aż do progu domu. Ojciec z początku znosił wszystko cierpliwie, nie rzekł ani słowa, nie wyrzekał; nie wołał o ratunek, lecz pozwolił się wlec synowi. Ale kiedy syn chciał go za próg

wyrzucić, krzyknął: „Stój, synu, dosyć już jestem ukarany, bom i ja ojca swego za włosy przywlókł do progu". Struchlał syn na te słowa i puścił ojca, może się przeląkł, aby jego dzieci nie odpłaciły podobnie i jemu. Tu syn ukarał ojca.

Nieszczęśliwą jest też często śmierć dzieci wyrodnych. Synowie Helego gardzili upomnieniami ojca i za to polegli w bitwie, jak to ich ojcu zapowiedział Pan Bóg przez młodego Samuela. Przypomnijcie sobie Absalona, jako za bunt, podniesiony przeciw ojcu, choć ojciec chciał go ratować, wyrokiem Bożym zawisł nędznie na gałęzi i umarł przebity od Joaba trzema włóczniami. Grób jego istnieje dotąd, a zarazem pamiątka jego haniebna, bo wszyscy, którzy tam przechodzą, nawet i Turcy, spluwają nań i przyrzucają kamień.

Kara zaś nie kończy się na tem dziecku wyrodnem, które znieważało rodziców, lecz bardzo często przechodzi na dalsze potomstwo. Przytoczę przykład Chama, syna Noego, i syna Chamowego Chanaana. Patrjarcha Noe założył po potopie winnicę. Nie znał mocy wina, upił się i zasnął, śpiąc zaś twardo, odkrył się. Jeden z synów jego Cham, ujrzawszy to, pobiegł do braci i wyśmiewał się z ojca. Niejeden gotów to uważać za drobnostkę, boć Cham ani się nie zbuntował przeciw ojcu, ani nie ofuknął się na niego, ani się nie wyśmiewał z ojca w oczy, lecz tylko za oczyma jego. Ale czyż szyderstwo z rodziców może być grzechem małym? Nie, bo Pan Bóg sprawiedliwy grzechu tego nie ukarałby tak surowo. A oto Bóg ujął się za Noem, który obudziwszy się i słysząc, co mu Cham uczynił, rzucił przekleństwo na niego: „Przeklęty Chanaan, niewolnik niewolników będzie braciom swym!" (I Mojż. 9, 25). I oto spełnia się ta klątwa aż do dni dzisiejszych przez lat przeszło cztery tysiące. To odstraszający przykład kary na wyrodne dzieci!

Tak, najmilsi, po wszystkie wieki trwa słowo Pańskie: „Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek, a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenty!" (Syr. 3, 11). Amen.

KAZANIE XVII.

O obowiązkach rodziców.

„Weźmij to dziecię a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę." (II Mojż. 2, 9.)

Czwarte przykazanie to miecz obosieczny. Wprawdzie nakłada ono dzieciom w stosunku do rodziców nader wielkie i święte obowiązki i zapewnia tem samem rodzicom niesłychanie poważne stanowisko. Jako zastępców swoich postawił ich Pan Bóg na świeczniku i udzielił im jakoby cząstkę własnej powagi. Ale właśnie dlatego urząd rodziców połączony jest z wielką odpowiedzialnością. Prawa ich, wynikające z czwartego przykazania są ogromne, obowiązki nie mniejsze.

Jak niegdyś córka faraona oddała znalezione dziecię matce Mojżeszowej i zachęciła do wychowania jego słowy: „Weźmij to dziecię i wychowaj mi je, a ja dam ci zapłatę twoję", tak czyni Pan Bóg z rodzicami: daje im dzieci na wychowanie, obiecuje sowitą nagrodę, ale za cenę poważnych trudów i wielkich obowiązków.

Obowiązki te są bardzo liczne, boć obejmują one całe doczesne i duchowe życie dziecka, wszystkie potrzeby jego ciała i jego duszy. Wymieniać wszystkie niepodobna, wskażemy przeto tylko najważniejsze. Zacznijmy od tych, które z istoty swojej do niższego należą rzędu, a potem przejdziemy do wyższych, świętych, nadziemskich, bo odnoszących się do duszy dziecka.

I. Troska o zaspokojenie potrzeb cielesnych.

Niejednemu mogłoby się zdawać, że z tego miejsca świętego nie potrzeba przypominać rodzicom, co mają czynić pod względem potrzeb cielesnych dziecka, bo to rzeczy obojętne dla wiary i obyczajów. Ba, wielu znajdziesz rodziców takich, którzy właśnie troskę o zaspokojenie potrzeb cielesnych poczytują za wyłączne zadanie wychowania. A jednak stwierdza doświadczenie, że i o tych sprawach ludzi pouczać trzeba.

Obowiązki rodziców, a zwłaszcza matek zaczynają się od chwili poczęcia dziecka. Grzeszą tedy, i to ciężko, przedewszystkiem te matki.

z których winy dziecię umiera, zanim się rodzi, albo rodzi się przedwcześnie, albo rodzi się nędzne lub okaleczałe.

Potrzebaby o tych rzeczach mówić więcej i wyraźnie. Ze zrozumiałych względów muszę jednak poprzestać tutaj na tej wzmiance, odkładając szczegóły do nauk stanowych dla ojców i matek.

Zaraz od pierwszej chwili po urodzeniu rozpoczyna się, ze względu na ciało dziecka, troska o jego pożywienie. I tutaj grzeszy znowu wielu rodziców.

W pierwszym roku matka ma obowiązek karmić dziecię mlekiem własnem, więc nie jest bez winy, jeśli bez ważnej przyczyny nie dopełnia tego obowiązku. Taka nie zasługuje na zaszczytną nazwę „matki". Dlatego też matki świątobliwe dopełniały sumiennie tego obowiązku, jak czytamy w Piśmie św. o matkach Izaaka, Jakóba, Samuela, a zwłaszcza o matce samego Pana Jezusa, który wdzięcznie przyjął słowa, jakie pewna niewiasta z rzeszy o Najśw. Marji Pannie wypowiedziała: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał" (Łuk. 11, 27). Wiele zależy od tego, i co do ciała i co do duszy, kto karmi dziecię. Wszakżeż mówimy o dobrem czy złem dziecięciu, że cnotę lub występek „wyssało z mlekiem matki".

Matka wolna jest od obowiązku osobistego karmienia jedynie wtedy, jeśli nie pozwala na to zdrowie lub inne nadzwyczaj ważne obowiązki, i jedynie wtenczas może karmić dziecię czy to sposobem sztucznym czy przez inną osobę.

Potrzeba odżywiania dziecięcia zachodzi tak długo, dopóki nie dorośnie. Rodzice mają tedy obowiązek dostarczać mu i nadal potrzebnego pożywienia. A iluż to rodziców zaniedbuje tego obowiązku! Niejeden wyrzuca pieniądze czy na pijaństwo czy na dogadzanie sobie, a potrzebnego pokarmu odmawia dziecku, które płacze z głodu. Więc dziecko zgłodniałe szuka sobie pokarmu w inny sposób, bo głód złym jest doradcą. „Nieprzyjaciel głód widział i powziął nadzieję zwycięstwa", mówi jeden z pisarzy kościelnych, opisując post czterdziestodniowy Pana Jezusa. Dziecko głodne staje się łakomem, stawszy się zaś łakomem, okrada z początku rodziców, a dalej obcych. Grzeszy dziecko, ale i rodziców odpowiedzialność wielka, że doprowadzili je do grzechu tego.

Lecz troska o zaspokojenie cielesnych potrzeb dziecka nie odnosi się tylko do tego, by nasycić i napoić, ubrać i utrzymać wtedy, kiedy jest małe. Nie, chodzi jeszcze o zabezpieczenie dziecku przyszłości.

A w tym celu mają rodzice dziecko wcześnie przyzwyczajać do pracy. Dziecko, które wzrosło w lenistwie, w latach późniejszych prawie zawsze mało będzie miało chęci do pracy, usuwać się będzie od wszelkie-

go natężenia, a wszystko, co zrobi, robić będzie niedbale. Cóż zaś czeka w życiu ludzi leniwych? Czy zapewnią sobie odpowiednie utrzymanie? Mamy przykłady, że synowie, którym rodzice zostawili majątek ładny, nieraz nawet bez długu, a zawsze mający wartość znaczną, z powodu lenistwa i złego gospodarstwa utracili wszystko w latach kilku.

O, rodzice chrześcijańscy, ten los mógłby spotkać i wasze dzieci, gdybyście zamiast je zatrudniać, pozwalali im cały czas spędzać na lenistwie i zabawach. Możnaby się obawiać, że staną się ludźmi do niczego, którym wkońcu nic nie zostanie jak kij żebraczy, albo, co jeszcze gorsza, więzienie. Mówi bowiem św. Bernard: „Lenistwo to kloaka, z której pochodzą wszystkie pokusy, wszystkie myśli złe i niepożyteczne; lenistwo to samobójca, to żyjący grób ludzi i zbiornik zbrodni wszelkich".

Cóż jednak znaczy praca bez oszczędności?

Mamy przykłady, że dzieci, które prawie nic nie otrzymały majątku po rodzicach, dochodzą nawet do dobrobytu. Jak doszły do tego? Odpowiedzą wam: „Rodzice moi wpoili mi oszczędność, nie dając mi nic nad to, co było potrzebne; tym sposobem przyzwyczaili mię do oszczędności i są przyczyną teraźniejszego dobrobytu mego".

Oczywiście, że rodzice, prawdziwie miłujący dzieci swoje, starają się o to, aby im zostawić jakiś przynajmniej majątek, bo wiedzą, że tym sposobem dzieci znajdą łatwiej sposób utrzymania. Pamiętają oni na słowa Boże: „Nie mają synowie rodzicom skarbić, lecz rodzice synom". Z tego też względu, jak uczy św. Alfons, grzeszą ciężko wszyscy ci rodzice, którzy nie dokładają starań zwyczajnych, aby przyszłość dzieciom zabezpieczyć, tem więcej zaś ci, którzy lenistwem, niedbalstwem, zbytkami, pijaństwem lub grami rozpraszają majątek. Iluż rodziców popełnia jeden lub drugi z tych grzechów, a nie spowiada się tego!

Zabezpieczenie przyszłości dziecka łączy się zwykle z ostatecznym wyborem stanu dziecka.

Każdy powinien żyć w tym stanie, do którego powołał go Pan Bóg. Jeśliby bowiem przy wyborze stanu chciał się kierować jedynie wolą czy to własną, czy rodziców, czy osób innych, wtedyby sprawdziło się na nim słowo św. Jana Złotoustego: „Pan Bóg daje nam powołanie do nieba, my zaś wtrącamy siebie do piekła". Nie, drodzy bracia, wedle słów Pisma św: „Każdy ma własny dar od Boga: jeden tak, a drugi tak" (I Kor. 7, 7).

Dlatego, rodzice chrześcijańscy, pamiętajcie, że nie macie prawa do zmuszania dziecka swego, aby żyło w stanie tym lub owym! Zwłaszcza nie przysługuje wam prawo zmuszać dzieci do stanu takiego, z którego niema wyjścia, np. do stanu kapłańskiego albo zakonnego, albo do małżeństwa. Sobór trydencki (ses. 25 de regul. 18) rzuca klątwę na tych wszyst-

kich, którzyby dziewicę, wdowę lub kobietę zmuszali do klasztoru, ale też na tych, coby przeszkadzali jej do wstąpienia. Czemu? Bo ojciec i matka mają wprawdzie prawo do dziecka, ale pierwsze prawo ma Pan Bóg, pan życia i śmierci; skoro tedy przemówi Pan Bóg, milczeć powinni ludzie, nawet i rodzice. Jakoż gwałtem gotują rodzice zwykle nieszczęście i dziecku i sobie.

Nie zmuszajcie tedy dzieci, aby wstępowały w te właśnie związki małżeńskie, któreście wy dla nich upatrzyli! Pamiętajcie, że nowożeńcy przy ślubie składają przysięgę nietylko wierności, lecz także miłości wzajemnej! Jeżeli są zmuszeni do ślubu, w takim razie zazwyczaj siebie nie miłują. Ależ wtenczas przysięga ich małżeńska jest krzywoprzysięstwem, jest zbrodnią, do której nikt nie ma prawa kogoś popychać, tem mniej rodzice swe dzieci.

Z drugiej jednak strony, wy, rodzice, macie pewne prawo i obowiązki przy wyborze stanu dzieci. Jeśli rządzić się będziecie rozumem i sercem, uda wam się tak pokierować dziećmi, iż stan sobie wybiorą wedle woli Bożej.

II. Troska o wychowanie duszy dziecka.

(Nauczanie, przykład, karność.)

Tyle wam w pierwszej części mówiłem o trosce o zewnętrzne, cielesne, doczesne potrzeby dziecka, iż mogłoby się zdawać, że sam nie doceniam w wychowaniu należycie troski o dziecięcą duszę. O nie, najmilsi! Pamięć o sprawy doczesne w wychowaniu dziecka to skorupa zewnętrzna; jądrem, istotą właściwą w wychowaniu to urobienie, ukształtowanie duszy, przygotowanie jej dla Boga. Obowiązki, które z tego względu ciążą na rodzicach, można ująć w trzy zadania: rodzice mają dziecku zapewnić naukę religijną, dobry przykład i karność.

Wychowanie religijne dzieci powinno stanowić największą troskę rodziców. Przecież Pan Bóg powierzył rodzicom dzieci, Pan Bóg dał dzieciom życie, Pan Bóg też chce, aby wespół z nim były wiecznie szczęśliwe. Do wiecznego zaś szczęścia doprowadzić może duszę jedynie prawdziwa religja, wiara katolicka.

Ten obowiązek wychowania religijnego zaczyna się z chwilą urodzenia dziecka! Kościół żąda, aby po urodzeniu nie zwłóczyć z chrztem św. Szczęśliwe tedy dzieci, o których wyczytać można, że dzień urodzenia ich dla świata był zarazem dniem urodzenia dla Pana Boga, tak iż grzech pierworodny, że tak powiem, nie miał czasu zakorzenić się w duszy dziecięcej. Tak bywało w czasach dawniejszych. Kościół św. domaga się, aby chrztu

św. nie przeciągać poza dzień trzeci, a jak uczy św. Alfons, grzeszą ciężko ci rodzice, którzy przeciągają go nawet poza dzień dziesiąty.

Zaledwie dziecię zaczyna pojmować, powinni rodzice rozpocząć wychowanie jego religijne, bo upomina Mędrzec Pański: „Masz syny? ćwicz je, a nachylaj je z dzieciństwa ich“ (Syr. 7, 25). Na łonie matki, która mowę dziecka rozumie najlepiej, niechaj się uczy niemowlę wymawiać słodkie imiona Jezusa i Marji, jak mówi św. Hieronim: „Pociechą to być powinno matki chrześcijańskiej, że jej dziecko, choć głos jego słaby jeszcze, a język się plącze, już wymawia słodkie imię Jezusa“. Św. Jan Złotousty zaś wzywa matki: „Uczcie dzieci swoje znaku krzyża św. i znaczcie nim ich czoła, dopóki same nie mogą czynić tego!“ Skoro dziecię już mówi, powinna matka uczyć je modlitw, choćby z początku krótkich, a dalej Ojcze nasz i Zdrowaś, ale bez przekręcań, aby dziecko nie miało potem męki oduczania się błędów. Macie też, matki, obowiązek pouczać dzieci o najważniejszych prawdach religijnych, przedewszystkiem o Bogu. Dziecko, zanim przyjdzie do szkoły, oprócz pacierza powinno już wiedzieć, że to wszystko, co widzi, i dziecko samo stworzył Pan Bóg wszechmocny i dobry, do którego modlić się powinno. Dziecko powinno wiedzieć, że Pan Bóg jest wszędzie i widzi wszystko, co dziecko robi, chociaż tego nie widzą ludzie. Dziecko, mając to wpojone od maleńkości, będzie się strzegło złego i wtedy także, gdy nikt na nie patrzeć nie będzie. I o Panu Jezusie, jak się narodził i jak umarł dla grzechów naszych, powinno wiedzieć dziecko choć cokolwiek. Przedewszystkiem dzieci znać powinny prawdy konieczne do zbawienia. Wreszcie zamłodu należy pouczać dziecię, że ma unikać złego a czynić dobrze, należy mu wskazywać, jak okropny jest każdy grzech śmiertelny.

Niejeden powie, że to za wcześnie uczyć dzieci prawd religijnych od młodości pierwszej. O, nie, najmilsi, którażby matka dobra, której mąż pozostaje daleko, nie opowiadała dziecku o ojcu jego oddalonym? Tym ojcem to Pan Bóg, niechże więc dziecko pozna jak najprędzej imię Ojca swego niebieskiego. Któryż rolnik dbały będzie zwłóczył z zasiewem? Dusza dziecięcia to rola; im wcześniej w nią zasiejecie ziarno nauk religijnych, tem pewniejszy i obfitszy będzie skutek nauki. Już w szkole daje się uczuć wielka różnica między tem dzieckiem, którego rodzice uczyli zasad religijnych, a tem, które nie słyszało o nich wiele. Pierwsze z radością słucha wszystkiego, co słyszy w szkole o Panu Jezusie i religji; drugie siedzi obojętnie i nudzi się, gdyż to wszystko mu obce, a zato znane mu są już klątwy, kłamstwa, kradzieże i grzechy inne.

Pytam was, rodzice: Czyniliście też tak dotąd i czynicie, jakeście słyszeli dopiero co? Uczycież wy dzieci prawd zbawiennych? Staracież się o to, żebyście w ich sercach wyryli prawdy o Panu Bogu, o złem i dobrem, o sądzie Bożym, o wiecznej nagrodzie lub karze? Czy bierzecie

krucyfiks i wskazując go dzieciom, mówicie im o Panu Jezusie? Ach, jak mało rodziców takich, którzyby dzieci uczyli katechizmu od maleństwa, wedle ich pojęcia i zdolności dziecięcych! Ojcowie, gdy mają czasu więcej, często wolą przepędzać go w karczmie albo na wiecach tysiącznych, matki może na plotkach, a nie poczuwają się do obowiązku. To też wobec tej niedbałości ze strony wielu rodziców możnaby się żalić z prorokiem Jeremjaszem: „Jędze odkryły piersi, karmiły szczenięta swe; córka ludu mego okrutna, jako struś na puszczy", nie dba o szczęście potomstwa swego (Treny 4, 3).

Wiem jednak, że wszystkiego nie możecie dokonać sami. Wyręcza was szkoła i następnie Kościół św. Wy ze szkołą i z Kościołem macie współpracować nad kształceniem duszy dzieci, macie pomagać w tem dziele nauczycielowi i księdzu. Zwłaszcza gdy odbywa się przygotowanie do pierwszej spowiedzi i Komunji świętej, dbajcie o to, aby dom rodzicielski nie psuł nigdy tego, co buduje ręka kapłana. Dopilnujcie, aby dzieci regularnie uczęszczały na tę naukę i w domu się pilnie katechizmu uczyły.

W wychowaniu religijnem nic jednak tak skutecznie nie działa, jak dobry przykład rodziców. To też nieszczęśliwe jest dziecko, mające rodziców bezbożnych, a szczęśliwe, kiedy pobożni są rodzice jego. Niedaremnie mówili już poganie: „Nauka pobudza, a przykład pociąga", a wedle naszych przysłów polskich „lepszy przykład, niż nauka", „jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn, jaka mać, taka nać".

Jakoż zły przykład pociąga potężnie już sam ze siebie, tem więcej zaś zyskuje na sile, im jest częstszy i im ta osoba, która go daje, ma znaczenie większe. Jeżeli tedy, rodzice, dajecie dzieciom zły przykład, prawieby potrzeba cudu, aby dziecko wasze pozostało dobrem. Przecież dla dzieci nikt na ziemi nie ma zwykle znaczenia większego, jak rodzice; przytem zły przykład rodziców stoi dzieciom przed oczyma nieustannie. Stąd mówi św. Tomasz z Akwinu: „Dzieci złych rodziców przyzwyczajają się do złego od początku życia swego i są skłonniejsze do grzechu, ponieważ daleko więcej są przywiązane do tego, czego nauczyły się w młodości".

Dlaczego to tyle złych dzieci w czasach naszych? Bo wielu rodziców grzesznych. Z ust wielu rodziców wychodzą często słowa dwuznaczne, bezbożne, bluźniercze, słowem niegodne chrześcijanina. Albo w domu dzieją się obmowy, oszczerstwa, zuchwałe sądy o sąsiadach, o Kościele, o księżach, wyzwiska, klątwy, złorzeczenia. Inni rodzice kłócą się wobec dzieci i czynią sobie nawzajem wyrzuty najniegodziwsze. A jeśli przejdziemy do uczynków, u wielu rodziców widzimy zaniedbywanie obowiązków religijnych, niechodzenie do kościoła, łamanie postu. Albo spotykamy rodziców dopuszczających się krzywd rozlicznych, czy to wyraźnie, czy też napozór prawnie zapomocą wykrętów. Tam ojciec włóczy się ciągle

i zamiast pracować w domu, traci grosz na hulankach, matka zaś równocześnie spędza czas na lenistwie. — Powiedzcież mi, czy takie przykłady nie muszą popsuć dzieci? Dlatego to powiada Zbawiciel: „Izali zbierają z ciernia jagody winne albo z ostu figi?" (Mat. 7, 16). Również mogę mówić śmiało: Czyż to możliwe, aby dzieci zebrały owoce pobożności i dobrych uczynków między cierniem i ostem złych przykładów rodzicielskich? Gdyby się to trafić miało, byłoby to cudem miłosierdzia Bożego.

Ze złego przykładu powstaje zło inne jeszcze, rodzice tracą szacunek, jakiego potrzebują, jeśli chcą dzieci wychować pobożnie. Jakżeż bowiem rodzice mogą strofować dzieci za błędy, które popełniają sami? Wystawmy sobie ojca, który, mając syna dziesięcioletniego, klnie ciągle! Jeżeli syn ten ze swojej strony kląć będzie także, jakżeż ojciec będzie mógł go upomnieć i powiedzieć mu: „Milcz, nieszczęsny, nie klnij, bo imię Boże jest święte i nie wolno go znieważać!" Czyż syn nie będzie mógł odpowiedzieć wówczas: „Ja czynię to tylko, co ojciec i czego ojciec mnie uczy przykładem swoim". Albo weźmy pijanicę lub leniwca, którego syn również zaczyna zaglądać do kieliszka i ucieka przed pracą! Jakiem czołem ojciec będzie śmiał synowi zakazywać pijaństwa lub jak będzie mógł go naganiać do pracy? Ach, trudno to będzie, bo będzie musiał wydać wyrok sam na siebie, jak to mówi Duch św.: „W czem drugiego sądzisz, samego siebie potępiasz" (Rzym. 2, 1).

Dlatego, rodzice chrześcijańscy, którzy złym przykładem dajecie dzieciom zgorszenie, pamiętajcie na słowa Zbawiciela, tak surowe dla gorszyciela każdego, a przeto tem surowsze dla rodziców: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej" (Mat. 18, 6).

Z tego, co powiedziałem, widzicie, że dobry przykład rodziców jest podstawą, na której spoczywa budowa wychowania dzieci. „Dobry przykład rodziców — mówi pewien biskup — jest najlepszym katechizmem dla dzieci i najśliczniejszem zwierciadłem". Czemu? Bo, jak mówi św. Jan Złotousty, „postępki rodzicielskie są księgą, z której uczą się dzieci. Postępki rodzicielskie mają swój język i są od ust wymowniejsze; stąd dzieci więcej będą baczyły na to, co czynicie, aniżeli na to, co mówicie". Dobry wasz przykład naukom, upomnieniom i karom waszym da siłę i skutek, i spełni się na dzieciach waszych słowo Boże: „Jeśli zaczynienie jest święte, i ciasto; a jeśli korzeń święty, i gałęzie" (Rzym. 11, 16).

A więc, rodzice chrześcijańscy, dawajcie dzieciom przykład dobry, a wtedy łatwiej dzieci swoje wychowacie dobrze. Słuchajcie, jak i do was odzywa się Pan Jezus: „Wy jesteście solą, ...wy jesteście światłością..." (Mat. 5, 13, 14). Jeżeli świecicie na wzór lampki kopcącej, cóż dziwnego, że i dzieci czynią podobnie? Bądźcie natomiast świętymi sami,

a zdołacie uświęcić dzieci swoje. Dlatego do każdego ojca i do każdej matki stosuje się upomnienie, jakie św. Paweł dał Tytusowi: „We wszystkiem siebie samego podawaj przykładem dobrych uczynków!" (Tyt. 2, 7).

Mogą być jednakże przypadki, że mimo zbawiennej nauki ze strony rodziców i mimo ich dobrego przykładu dziecko jest odporne dla wszystkiego co dobre i utrudnia niezmiernie pracę wychowawczą. Tu zaczyna się nowy obowiązek rodziców w wychowaniu, mianowicie zastosowanie kary.

Wobec sentymentalnego kierunku naszych czasów, który nie pozwala dzieci karać a w szkole zabrania nauczycielowi choćby ruszyć dziecko, trzeba zaznaczyć, że karcenie, karanie jest lekarstwem zbawiennem. Uważcie, jak bez karności rozprzęga się wszystko! Wszakżeż i drzewo zdziczeje, gdy go nie będziesz obrzynał, obcinał; człowiek jest drzewem, a przeto potrzeba go pielęgnować, doglądać, by się nie stał dziczkiem. Dziecko jest jako koń nieujeżdżony, to też czytamy w Piśmie św.: „Koń nieobjeżdżony staje się twardousty, a syn rozpuszczony stanie się nieujęty" (Syr. 30, 8). Umysł jego nieokiełznany przerywa coraz więcej granice wszelkiego porządku.

Historja i doświadczenie przekonywają nas o tem. Czem się stali Ofni i Finees, synowie Helego? Oto z dnia na dzień stawali się bezbożniejsi; Pismo św. (I Król. 2, 12) nazywa ich „synami Beljala" i mówi o ich ojcu: „Wiedział, że nieprzystojnie czynili synowie jego, a nie karał ich" (I Król. 3, 13). Wiecie, co ich spotkało i co spotkało niedbałego ojca? Oto kara śmierci nagłej. — To znowu ciężkiego grzechu dopuścił się Amnon, syn Dawida, a Dawid co na to? Jak mówi Pismo św., „nie chciał zasmucić ducha Amnona, syna swego, bo go miłował, iż był pierworodny jego" (II Król. 13, 21). Nie ukarał go sam, lecz oto za to Amnona zamordował Absalon, drugi syn wyrodny Dawida. — Obejrzyjcie się też naokoło siebie, a ileż dzieci znajdziecie zdziczałych! Przyczyną tego brak karności.

Natomiast inaczej dzieje się, gdzie jest karność. Są nieraz dzieci, które proś, upominaj, ugniewaj się i utruj, a to wszystko na wiatr, na marne. Ale weźmij do ręki pręt albo rózgę, a następuje poprawa i sprawdza się słowo Pisma św.: „Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego, ale rózga karania wypędzi je" (Przyp. 22, 15). Dziecko się poprawia i wzrasta w łasce u Boga i u ludzi. Nieraz też można słyszeć od ludzi dorosłych to wyznanie: „Mieliśmy ojca i matkę, którzy byli dla nas surowi i nie ścierpieli niczego złego, ale to było nasze szczęście największe, dlatego też jesteśmy im wdzięczni".

Tak Karpiński, który to napisał pieśń kościelną „Kiedy ranne", zamłodu wziął parobkowi ojca swego jakąś drobnostkę. Gdy się to wydało, ojciec przywołał syna i parobka i nakazał parobkowi, aby syna jego ukarał

surowo. Przytomni oburzali się na ojca, że wstyd czyni synowi; ale syn sam, gdy dorósł, opisał to z wdzięczności ku ojcu, który tym sposobem powstrzymał go od drogi złej, na którąby może wstąpił, gdyby go ojciec nie kazał ukarać.

Skoro kara jest lekarstwem zbawiennem, przeto też, rodzice chrześcijańscy, trzymajcie dzieci w karności, tem więcej, że Pan Bóg wam to nakazuje w Piśmie św. Zwłaszcza zdaje się, jakoby całe księgi Przypowieści i Mędrca Pańskiego nie miały nic na oku, jak tylko wdrożenie rodzicom obowiązku karania. I tak mówi Mędrzec: „Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera, aby się cieszył na ostatku swoim, a nie macał drzwi sąsiedzkich... Nachylaj szyję jego w młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym!" (Syr. 30, 1. 12). Podobnie na innem miejscu mówi Duch Św.: „Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli go obijesz rózgą, nie umrze! Ty go obijesz rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz" (Przyp. 23, 13—14). W Nowym zaś Zakonie czytamy: „Wy, ojcowie, ... wychowujcie synów w karności i grozie Pańskiej" (Efez. 6, 4).

Nie szczędźcie więc karności, gdy potrzeba. Niechaj nie mówi o dziecku żaden ojciec ani matka: „To jeszcze głupie, z latami przybędzie mu rozumu i stateczności". Prawda, ale jaka to będzie stateczność? Oto stateczność w złem, bo mówi Duch św.: „Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej" (Przyp. 22, 6). Złe skłonności staną się nałogami. Św. Piotr Damjanin mówi: „Kto dzieci swoich nie karci, gdy kradną owoce i inne drobne przedmioty, ten przekona się wkrótce ku wielkiemu swemu wstydowi, że będą kraść zboże, bo z małego złodzieja wyrośnie złodziej wielki". — Zajmujący się wychowaniem dzieci mówią, że człowiek pozostaje takim, jakim go wychowano w pierwszych sześciu latach; co więcej twierdzą nawet, że źle musiano chować dziecko, jeśli ono zasługuje na chłostę jeszcze po czwartym roku życia.

Powiecie: „Co, mam bić dziecko zamłodu? Inni i bieda nabiją go dosyć". Może być, że go inni bić będą, ale kiedy? Oto wtenczas, jeżeli wy rodzice nie będziecie go karali zamłodu, choć zajdzie potrzeba ukarania. Jeśli zaś wy karać je będziecie zamłodu, inni nie będą go karali, gdy dorośnie, i bieda nie tak łatwo go się uczepi.

Gdy jednak potrzeba będzie karać dzieci, to należy to czynić w sposób właściwy.

Nie karz więc dziecka, gdy nie zawiniło. Nie karz, nie bij, gdy nie ma winy oczywistej, bobyś karał niesprawiedliwie, a wszelka kara niesprawiedliwa boli ciężko, dziecko czuje ją w dwójnasób!

A dalej karz z umiarkowaniem! Dopiero kiedy nie pomagają słowa, bierz się do karania. Jeśli wystarczy kara mniejsza, nie karz surowo!

Umiej też rozróżniać między winą mniejszą a większą, umiej rozróżniać płochość, lekkomyślność od złości wyraźnej i karz wedle tego! I to pamiętaj, abyś nie karał co chwila! Gdy rodzice rózgi nie wypuszczają z ręki, dzieci się zatwardzają, a wtedy nic już nie pomoże. Jednego djabła wypędzisz z dziecka, a wpędzisz w nie dziesięciu. Strzeż się karania zbytniego, które słusznie nazywają „katowaniem", bo taka kara przystoi katom, ale nie rodzicom! To też taki ojciec nie ojcem, lecz katem, taka matka nie matką, lecz jędzą. Ukarz tedy dziecko, ale tak, abyś go nie sponiewierał, nie przyprawił o chorobę, nie uraził uczucia wstydliwości! Jeśli bowiem karzesz w sposób okrutny lub nieprzyzwoity, grzeszysz ciężko. Przytem też taka kara nie odniesie skutku dobrego, gdyż dzieci, zbyt surowo karane, głupieją i tępieją i stają się do niczego. Trzeba karać bezstronnie. Każde dziecko ma ci być miłem zarówno, a więc nie żałuj rózgi i gagatkowi! Nic tyle nie psuje dzieci, jak kiedy widzą, że rodzice jedno z nich karzą a pobłażają drugiemu. Trzeba też karać z miłością, więc nigdy w gniewie, nigdy w złości, nigdy z przekleństwem, ze złorzeczeniem, bo uczy Pismo św.: „Fałszywem jest karanie w gniewie sromocącego" (Syr. 19, 28). Kara powinna pochodzić jakoby od Boga, a dzieci powinny odczuć, że rodzice karzą je tylko niechętnie i tylko dlatego, że tego wymaga ich powinność. Rodzice mają tak karać, iżby śmiało mogli powiedzieć dziecku: „Dlatego właśnie, że cię kocham, karzę cię".

Dopiero gdy w ten sposób, rodzice, karać będziecie dzieci, sprawdzi się słowo Boże: „Ty dziecię obijesz rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz" (Przyp. 23, 14).

ZAKOŃCZENIE.

Błogosławieństwo dobrego i przekleństwo złego wychowania.

W niczem nie zaznaczają się złe lub dobre skutki czynu tak niechybnie, tak jaskrawo i zwykle tak rychło, jak w wychowaniu dzieci. Dobre wychowanie dzieci to cudowne błogosławieństwo, złe wychowanie dzieci to przekleństwo straszliwe.

Apostoł Paweł św. pisze do ucznia swego Tymoteusza: „Oracz, który pracuje, ma najprzód owoców zażywać" (II Tym. 2, 6). Jakoż kto zasadzi drzewo szlachetne, ten ma prawo pożywać pierwszy z owoców jego. Czyż rodziców nie można przyrównać do rolnika pracującego w roli? Dlatego też rodzice, którzy dzieci swe wychowują dobrze i pobożnie, pierwsi zażywają zwykle owoców obfitego błogosławieństwa: tu na ziemi pociechy i pomocy, po śmierci nagrody wiekuistej. Spełniają się na nich słowa

Ducha św. przytoczone na początku: „Syn mądry (t. j. mądry prawdziwie, wedle Pana Boga) rozwesela ojca".

Czyż tak nie jest? Czy rodzice nie doznają nagrody? Pociecha, pomoc, uszanowanie ze strony dzieci, pamięć wdzięczna o duszach rodziców, wtedy gdy już zeszli ze świata, czyż to nie ogromna nagroda?

Niedosyć jednak na tem.

Dobre wychowanie jest błogosławieństwem dla dzieci już tu na ziemi, lecz nadto jest ono dla nich podwaliną szczęścia wiecznego. Kto policzy Świętych, zażywających teraz wiecznego szczęścia w niebie, którzy tę szczęśliwość swoją zawdzięczają przedewszystkiem rodzicom? W dniu sądu ostatecznego tysiące tysięcy synów i córek, odzianych szatą chwały nieśmiertelnej, wybiegną naprzeciw rodzicom, wołając z radością: „Ojcze, matko, myśmy przez was zbawieni".

A błogosławieństwo to przechodzi z pokolenia na pokolenie. Tak samo jak rysy rodzinne, utrwalają się i postępki. Ojciec i matka już dawno pożegnali się z życiem, już dawno spoczywają na cmentarzu, ale synowie i córki, żyjąc w cnocie i poczciwości, w domach swoich, w rodzinach swoich sieją dalej a dalej ziarno dobrego, i to nasienie przy błogosławieństwie Bożem wschodzi i pokoleniom następnym przynosi łaskę i zbawienie.

Co więcej, z dobrego wychowania dzieci spływa błogosławieństwo na ogół cały.

Społeczeństwo ludzkie składa się przecież z ludzi poszczególnych, i jakimi są oni, takiem też jest społeczeństwo całe. Wszakżeż mówimy: Ta wieś, ta parafja dobra. Co to znaczy? Że ludzie naogół w niej dobrzy. A więc dobre wychowanie dzieci sprowadza błogosławieństwo na społeczeństwo ludzkie, bo z dobrych dzieci będą dobrzy obywatele, całem sercem miłujący Ojczyznę i gotowi czasu potrzeby wszystkie dla niej ponosić ofiary. Spływa też z dobrego wychowania błogosławieństwo na Kościół św., bo z takich dzieci dobrych będą dobrzy chrześcijanie, dobrzy katolicy. Nie będą się chełpili wiarą swoją, aby potem ponieść karę za chełpliwość i upaść; nie, oni wierze wstydu nie zrobią nigdy, lecz będą Panu Bogu służyli w świętości i sprawiedliwości i wedle polecenia Pana Jezusa będą szukali najprzód Królestwa Bożego.

Z czystego źródła wód pije i pokrzepia się wielu, z dobrego wychowania dzieci błogosławieństwo obfite wypływa dla wielu!

Natomiast skutki złego wychowania dzieci!? Ach, lęk mnie ogarnia, gdy o nich mam mówić.

Tutaj co do słowa spełnia się straszny wyrok Ducha św.: „W czem kto grzeszy, w tem też i karany bywa". Rodzice niedbali o dobre wycho-

wanie dzieci, grzeszycie w dzieciach i przez dzieci wasze, w dzieciach zatem i przez dzieci ukarze was Pan Bóg, one same staną się wykonawcami zemsty Bożej nad wami. Ukarze Pan Bóg rodziców upojonych i zaślepionych miłością nierozumną, bałwochwalczą. Dziecko uczyniliście bożyszczem, któremu składacie ofiary. Fundament przyszłego szczęścia dziecka zakładacie nie na bojaźni Boskiej — i oto obali się budowa cała, za niesumienność poniesiecie karę od dzieci.

Któreż to dzieci krnąbrne, zuchwałe, uparte, niewdzięczne? Dzieci źle wychowane od młodości. Wystawcie sobie dom, rodzinę, gdzie są dzieci, wychowane bez bojaźni Boskiej i rodzicielskiej, dzieci podobne do synów Helego albo do Absalona, syna Dawidowego. Biada onym rodzicom! Dzień w dzień będą musieli pić z kielicha gorzkości i piołunu, który im podają zły syn i zła córka. Policzcie ich łzy, które im wyciskają takie dzieci słowem zuchwałem i opryskliwem, które im wyciskają życiem rozpasanem, niegodziwem! Czyż nie znacie rodziców takich? Ach, w domu takim bolesno, bo tam niezgoda ciągła, a Duch Św. mówi: „Lepszy jest kęs chleba suchego z weselem niźli dom pełen ofiar ze swarem" (Przyp. 17, 1).

Złe dzieci są sromotą dla wsi lub parafji całej, bo takie dzieci to pijanice, rozpustnicy, włóczęgi nocne. Źle wychowane dzieci złym przykładem psują synów i córki, psują mężów i żony: są to jakoby wilki, wpuszczone w stado owiec bezbronnych.

Azaliż wsie, azali parafje, nawiedzone podobną klęską, nie wypowiedzą kiedyś przekleństwa na rodziców takich dzieci? Kto winien, że dzieci owe przynoszą hańbę parafji? Oto po największej części rodzice niegodziwi. Rodzice źli nie troszczyli się o to, aby dziecko miało bojaźń Boską i rodzicielską, i oto dziecko dorósłszy, nie zna szacunku ani dla rodziców, ani dla innych.

Nieraz dziecko złe czuje, że jego postępkom winni głównie rodzice, i dlatego mści się na rodzicach. Przykład taki przytacza św. Bonawentura. W owych czasach młodzieniec jakiś za kradzież skazany był na szubienicę. Gdy już stanął pod nią, prosił, aby się mógł widzieć z ojcem. Ten częścią z żalu, częścią ze wstydu nie chciał wyjść z domu, ale przyszedł wreszcie. Syn prosił ojca, aby się doń przybliżył i pochylił mu się do ucha, iżby mógł mu powiedzieć rzecz ważną. Ojciec to uczynił, a syn w tej chwili, zębami pochwyciwszy ojca za ucho, odgryzł je, splunął je w twarz ojcu i rzekł: „Takie masz, ojcze, podziękowanie za wychowanie mi dane, bo gdybyś mnie był karał zamłodu i nie pozwalał mi na swawolę i rozpustę, nigdybym nie był zginął śmiercią taką".

Okropny to przykład, a jednak taka kara, spadająca na rodziców przez dzieci własne w tem życiu, to jeszcze nie największa. Rodzice, niedbale wychowujący dzieci, doznają od nich kary na sądzie Bożym. Tam wystą-

pią te dzieci wasze, które wychowujecie niedbale, i będą oskarżycielami waszymi. Odezwą się do was: „Czyż nato daliście nam życie doczesne, abyście wydarli wieczne? Nie uczyliście nas prawd wiary św., zostawialiście wolny pęd namiętnościom naszym, sami dawaliście nam zły przykład, a teraz, teraz myśmy potępieni. Ale, Ty, Boże, pomścij krew Twoją, tak haniebnie zelżoną, pomścij krew naszą zaprzedaną piekłu, bo rodzice to nasi są przyczyną nieszczęścia naszego!" Och, zapewne wtenczas radzibyście byli, aby was ziemia pochłonęła, aby was góry przykryły i schowały przed obliczem Pańskiem, bo straszny wyrok grozi wam również od Boga.

O, najmilsi, czyż są tu niedbali ojcowie i matki? Dałby Pan Bóg, aby nie było takich! Biada bowiem dzieciom waszym, jeślibyście im nie dali wychowania dobrego; ale i wam biada, gdyby dzieci źle żyły z winy waszej. Jeśli tedy są tacy, co pobłądzili więcej z niewiadomości niźli ze złej woli, niechaj się poprawią, aby w miejsce przekleństwa doczekali się błogosławieństwa! Rodzice nie sami, ale z gromadką dzieci mają stanąć u stóp tronu Barankowego, aby odebrać zapłatę na podobieństwo nagrody obiecanej przez córkę faraona matce Mojżeszowej: „Weźmij to dziecię a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę" (II Mojż. 2, 9). Amen.

KAZANIE XVIII.

Obowiązki chlebodawców i służby.

„Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć." (Mat. 20, 28.)

Czwarte przykazanie Boże porządkuje na pierwszem miejscu obowiązki rodzinne, dzieci względem rodziców i rodziców względem dzieci. Na pierwszem przeto miejscu przykazań, umieszczonych na drugiej tablicy kamiennej, postawił Pan Bóg to przykazanie, albowiem podstawą ładu i porządku w całem ludzkiem społeczeństwie jest autorytet, powaga, posłuszeństwo dla władzy. Komórką zaś, z której rozwija się całe społeczeństwo, jest rodzina. I tu właśnie, w rodzinie, potrzeba położyć fundamenty tego ładu i porządku, od którego zawisły szczęście i pomyślność narodów.

Rodzina jednak rozszerza się bardzo często poza koło rodziców i dzieci. Wchodzą do niej osoby obce, czy to dla czynienia posług, czy dla pobierania nauki lub wykształcenia. Są to słudzy, terminatorzy i uczennice lub będące na wychowaniu sieroty. Jakkolwiek to osoby obce, krwią nie związane, to jednak z chwilą, gdy wstępują do rodziny, mają w myśl Kościoła prawo, by uważano je prawie za dzieci. Z tego wynika, że mają one względem swoich przełożonych czy chlebodawców, w których domu się znajdują, podobne obowiązki, jak dzieci względem rodziców.

Zachodzą więc pewne węzły powinności, które łączą ze sobą służbę i chlebodawców. I o tych powinnościach osobno dzisiaj pouczać się mamy.

Mój Boże! Gdzież to te lata, kiedy służba, czeladka, jak się mówiło w Polsce, i chlebodawcy stanowili naprawdę jakby jedną rodzinę! Minęły te patrjarchalne czasy, a służba i państwo tak się dziś stali sobie obcymi, że wzajemny między nimi stosunek muszą regulować ustawy. Ale jakakolwiek byłaby ustawa, nie wróci między państwo i służbę szczerość i przyjaźń, jeżeli jedna i druga strona praw i obowiązków swoich nie oprze na przykazaniach Bożych i na miłości chrześcijańskiej. Przecież „Syn Człowieczy", jak uczy Pan Jezus, „nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służył". Chciał nauczyć wielkie, szerokie warstwy ludzi pracujących, jak

mają służyć, aby wysłużyć sobie królowanie w niebie. Ale też i z drugiej strony ci tylko chlebodawcy, którzy powyższe słowa Zbawiciela rozumieją należycie, są dobrymi chlebodawcami.

Niezależnie więc od tego, co tam przepisuje jakaś ustawa ludzka, my badajmy dzisiaj, jakie obowiązki prawo Boskie nakłada służbie względem państwa a chlebodawcy względem służby.

I. Obowiązki służby względem państwa.

Ponieważ między państwem a służbą powinien panować stosunek podobny jak między rodzicami a dziećmi, przeto służba wszelka powinna względem swoich chlebodawców, tak jak dzieci w stosunku do rodziców, mieć cnotę uszanowania. Słuchajcie jak uczy Paweł święty: „Słudzy, którzykolwiek są pod jarzmem, — pisze do Tymoteusza, — niech rozumieją panów swoich za godnych wszelakiej czci" (I Tym. 6, 1). A dlaczego? Oto bowiem chlebodawcy są prawdziwymi przełożonymi, a po drugie zastępują ojca i matkę, mając względem służby obowiązki podobne jak rodzice względem dzieci swoich. Dlatego słudzy sumienni odzywają się do chlebodawców z uszanowaniem, ze skromnością, nigdy z hardością. Mówią też do obcych o swych chlebodawcach z uszanowaniem, dbając o ich dobre imię, bo znają słowa Pisma św.: „Lepsze jest imię dobre niż wielkie bogactwa" (Przyp. 22, 1). Dlatego słudzy dobrzy nie wyjawiają bez potrzeby błędów swych chlebodawców, tem mniej je powiększają lub wymyślają. Co więcej, słudzy dobrzy poczuwają się do obrony chlebodawców swoich i nie pozwalają innym wygadywać na nich. Trzymając język za zębami przed obcymi, z domu nie wynoszą plotek, natomiast użyją języka swego wobec chlebodawców, gdy widzą, że ich dzieci grzeszą.

Z równym naciskiem wiara przypomina sługom obowiązek posłuszeństwa.

Uczy posłuszeństwa sam Pan Jezus, posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, mówi bowiem: „Sługa, który poznał wolę pana swego, a nie przygotował, ani uczynił wedle woli jego, wielce będzie karany" (Łuk. 12, 47). Uczy tedy, że takiemu słudze należy się kara, czyli że grzeszy. Podobnie na wielu miejscach uczy św. Paweł i wciąż prawie temi samemi słowami. I tak odzywa się do Rzymian: „Bądźcie poddani nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia" (13, 5). To znowu pisze do Efezów: „Słudzy, posłuszni bądźcie panom według ciała z bojaźnią i ze drżeniem, w prostocie serca waszego, jako Chrystusowi: nie na oko służąc, jakoby ludziom się podobając, ale jako słudzy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą z serca, z dobrą wolą służąc, jako Panu a nie ludziom; wiedząc, że każdy, cokolwiek

uczyni dobrego, to odniesie od Pana, choć niewolnik, choć wolny" (6, 5—8). Wreszcie tego samego uczą Ojcowie Kościoła, z których wspomnę tylko jednego. Św. Augustyn woła: „Służ bez szemrania, bo szemranie nie uwolni cię od służby, lecz nada ci piętno sługi złego".

Widzicie więc, słudzy, że wiara św. obowiązek posłuszeństwa przypomina wam bardzo wyraźnie, poucza też ona zarazem, dlaczego macie być posłuszni chlebodawcom swoim. Oto nie macie tego czynić ze względów doczesnych, lecz jedynie dla Pana Boga, dla podniesienia wiary św., dla zbawienia własnego. Rozważywszy sobie to należycie, że chlebodawca, ilekroć rozkaz jego możecie wykonać bez grzechu, zastępuje wam Pana Boga, i że posłuszeństwem skarbicie sobie wielką zasługę, będziecie niewątpliwie posłuszni zawsze, chętnie i dokładnie, a nie będziecie prac nałożonych wykonywali z niechęcią i ladajako, może tak, aby stąd nie było korzyści żadnej. Będziecie postępowali w posłuszeństwie i dlatego, aby nie utracić nagrody niebieskiej.

Oczywiście ma ten obowiązek posłuszeństwa swoje granice. Słuchać należy chlebodawców tylko we wszystkich sprawach godziwych, a więc we wszystkich sprawach, odnoszących się do pracy domowej. Przecież chlebodawcy są w domu swoim panami i mają prawo rządzenia domem swoim wedle swej woli. Do tego obowiązuje was też ugoda, którą zawarliście, obejmując służbę. To też powinniście się starać, aby o was można powiedzieć, to co setnik ewangeliczny, acz poganin mógł powiedzieć Panu Jezusowi o żołnierzach i sługach swoich: „Mówię temu: „Idź, a idzie, a drugiemu: Chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni" (Mat. 8, 9).

Tem więcej należy słuchać chlebodawców w sprawach dotyczących zbawienia, bo uczy Pismo św.: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym... Albowiem oni czuwają, jako którzy za dusze wasze liczbę zdać mają" (Żyd. 13, 17). Temi słowy Pismo św. wypowiada prawdę ważną, że przełożeni wszyscy, a więc i chlebodawcy, mają obowiązek czuwania wedle sił swoich nad dobrem dusz podwładnych, ponieważ będą Panu Bogu musieli za nie zdawać rachunek. Skoro taki jest obowiązek, przeto podwładni powinni słuchać i w sprawach duszy, gdyż w przeciwnym razie wszystkie starania przełożonych byłyby bezowocne. Dlatego, jeśli Pismo św. przełożonych niedbałych ogłasza za równych tym, co zaparli się wiary św., za gorszych od niewiernych, to też i słudzy, co są nieposłuszni względem upomnień zbawiennych, winni są grzechu ciężkiego.

Są natomiast wypadki, kiedy słudzy nietylko nie potrzebują, lecz nawet nie mogą słuchać chlebodawców. Nie potrzebują ich słuchać, gdy chlebodawcy rozkazują im w rzeczach, w których nie mają prawa rozkazywania, np. gdy chcą sługi zmuszać, aby przy wyborach głosowali wedle

ich myśli. Nie powinni słuchać, gdy rozkazy chlebodawców sprzeciwiają się przykazaniom Bożym lub kościelnym, np. gdy chlebodawca nakazuje kłamać, kraść, albo wzywa do innego jakiego występku. Wtedy pamiętać trzeba na słowa św. Piotra, że „więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi" (Dz. 5, 29); albo na słowa św. Pawła: „Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym" (Gal. 1, 10). Słudzy chrześcijańscy powinni być gotowi ponieść i największe przykrości, utracić zasługi, służbę, nawet i życie, byle nie zezwolić na obrazę Boską i nie stracić służby Chrystusowej. Niechaj bowiem wiedzą, że żaden człowiek, choćby i król jaki, nie ma prawa nakazywania tego, co się sprzeciwia woli Bożej, i że złe rozkazy chlebodawców bynajmniej sług ich nie uwolnią od grzechu. Dlatego to Józef egipski wolał iść do więzienia i życie narazić na niebezpieczeństwo, niż poddać się grzesznemu żądaniu swej pani.

Trzecim obowiązkiem sług chrześcijańskich to wierność, o której mówi Pismo św.: Napominaj, „aby słudzy panom swym byli poddani, we wszystkiem się podobając, nie sprzeciwiając się, nie zdradzając, ale we wszystkiem dobrą wierność pokazując, aby naukę Zbawiciela naszego Boga we wszystkiem ozdobili" (Tyt. 2, 9—10).

Wierność sług zależy na tem przedewszystkiem, że robotę wykonywają pilnie. Sługa leniwy, który pracuje pilnie wtenczas tylko, gdy patrzą na niego, grzeszy przeciw sprawiedliwości i w sumieniu jest obowiązany wynagrodzić szkodę. Toż samo rozumie się o innych robotnikach, którzy się najmują do pracy, t. j. że równie pilnie powinni pracować w nieobecności jak w obecności pracodawcy. Jeśli bowiem służący czy robotnik nie pracuje należycie, według jak jest zgodzony, nie może się też sumiennie upominać o zapłatę umówioną.

Słudzy mają obowiązek czuwania nad dobrem chlebodawcy. Niejedni słudzy rzeczy do pracy im powierzone niszczą lub gubią przez niedbalstwo, inni nie pilnują dobytku, naprzykład bydła powierzonego ich pieczy, albo robotę wykonywają niedbale, naprzykład źle robią w roli i przez to wszystko wyrządzają szkodę. I nietylko sami mają tak czuwać, lecz także mają obowiązek troszczyć się o to, aby chlebodawcy nie krzywdził kto inny.

Wreszcie sługa sumienny zadowala się mytem umówionem. Jeżeli się komu zdaje, że zasługi, na które się zgodził, są za małe, może sobie poszukać miejsca innego, gdy czas służby się skończy, ale nie wolno mu okradać chlebodawcy, aby mieć zapłatę większą.

Z tego, najmilsi, możecie poznać, kiedy słudzy grzeszą przeciw wierności.

Oto grzeszą, gdy nie pracują wiernie. Niemało jest sług leniwych do roboty, którzy pracują byle zbyć, dla oka. Przeciw wierności grzeszy,

kto opuszcza służbę przed czasem umówionym, chyba że go zmuszano do grzechu. Dalszy rodzaj niewierności okazują ci słudzy, co niedbalstwem niszczą dobytek chlebodawcy. I tacy tak samo jak złodzieje mają obowiązek nagrodzenia szkody, wolni zaś są chyba, jeśli szkodę wyrządzili bez własnej winy. Przedewszystkiem grzeszą słudzy okradaniem chlebodawcy. Chlebodawcy niepodobna zamykać wszystkiego, i dlatego mówi nasze polskie przysłowie, że nikt się nie zdoła uchronić od złodzieja domowego. Ale choćby chlebodawca jak najlekkomyślniej zostawiał wszystko na łasce służby, mimo to nie przysługuje jej prawo przywłaszczania sobie rzeczy należących do chlebodawcy, a tem mniej wydawania ich innym, choćby jako jałmużnę. Jałmużna jest uczynkiem dobrym, ale można ją dawać jedynie ze swego, a nie z cudzego, chyba że chlebodawca zezwala na to. Na nic się nie przyda tłumaczenie, że chlebodawca bogaty, bo siódme przykazanie brzmi ogólnie: „Nie kradnij", a więc nie rozróżnia między bogatym a ubogim. Nie mów: „Ja biorę tylko drobnostki". Tak, bierzesz rzeczy małe, ale często, więc gdy porachujesz wszystko, przekonasz się, że stąd powstała szkoda wielka. Nie mów też: „Ja muszę sobie wynagrodzić pracę pilną", boś do niej obowiązany. Gdyby każdy swą pilność chciał wynagradzać sobie potajemnie, do czegożby doszło? Wszystko to tedy wybiegi szatańskie. — Więcej nawet powiem. Choćby chlebodawca nie dał tego, co dać obiecał, jeszcze i wtedy byłoby rzeczą niebezpieczną wynagradzać to sobie tajemnie, gdyżby stąd mogły powstać niesłuszne posądzenia i inne niedogodności.

Wreszcie ci grzeszą przeciw wierności, którzy psują dzieci i drugich domowników chlebodawcy, ucząc ich wyzwisk, klątw, nieuszanowania starszych, mów sprośnych, a nawet sprośnych uczynków. Taka czeladź niepoczciwa wykonywa rzemiosło prawdziwie djabelskie, i nieraz można się napatrzeć na skutki nieszczęsne ich pracy.

II. Obowiązki chlebodawców.

Przytoczonym powyżej obowiązkom sług odpowiadają bardzo ściśle obowiązki chlebodawców. Sługa bowiem to nie jest niewolnik z pogańskich czasów. I on ma swoje prawa, których i najwyżej postawiony chlebodawca deptać nie może.

Pierwszy rodzaj obowiązków względem służby dotyczy troski o ich sprawy doczesne, cielesne. Mianowicie świętym obowiązkiem chlebodawców jest zapewnić służbie wystarczające pożywienie i dostateczną zapłatę.

Do pracy potrzeba sił, sił zaś nabiera człowiek i utrzymuje je przez jedzenie i picie. Jak tedy słusznie można żądać od służby, aby pracowała

pilnie, tak służba słusznie może żądać pożywienia odpowiedniego. Gdyby robotnika zostawiono o głodzie, a jednak domagano się od niego pracy porządnej, byłoby to żądanie niesłuszne.

Obok porządnego jedzenia należy się służbie zapłata, myto, zasługi. Tego domaga się już zobopólna umowa czyli kontrakt, a więc sprawiedliwość, nikt bowiem nie ma obowiązku pracować za darmo dla drugiego, tem mniej ubogi dla bogatego. To też jeśli nie godzi się żądać, aby ktoś choćby przez czas krótki pracował bez nagrody, tem więcej służba zasłużyła sobie na zapłatę pracą całoroczną, nieraz ciężką. Ten obowiązek przypomina też Pismo św. Wszakżeż mówi sam P. Jezus: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej" (Łuk. 10, 7).

Pismo św. upomina nadto, aby robotnik dostał zapłatę w czasie należytym. Dlatego mówi już Mojżesz: „Nie odmówisz myta potrzebującemu i ubogiemu bratu twemu, choć przychodniowi, który z tobą mieszka w ziemi i między bramami twemi; ale tegoż dnia oddasz mu zapłatę pracy jego przed zachodem słońca, bo ubogi jest, a z tego żywi duszę swoją: aby nie wołał przeciw tobie do Pana i byłoćby poczytano za grzech" (V Mojż. 24, 14—15). W naszych stosunkach rozmaite są czasy wypłaty, ale należy wypłacać sumiennie, w czasie umówionym. Każdy chlebodawca powinienby dobrze pamiętać na słowa, któremi stary Tobjasz upominał syna: „Ktokolwiek ci będzie co robił, natychmiast mu oddaj zapłatę, a zarobek najemnika twego niech u ciebie żadnym sposobem nie zostaje" (Tob. 4, 15).

Sprawiedliwość domaga się i tego, aby służbie wypłacano zasługi całkowicie. Mniej tutaj grzechów, gdy chodzi o pieniądze; częściej zdarzają się one, gdy zasługi wydawane są w zbożu lub ubiorze. Niejeden daje liche zboże lub ubiór, aby oszczędzić kilka groszy, a zapomina, że w takim razie staje się złodziejem i nie może dostąpić odpuszczenia grzechów, dopóki nie naprawi krzywdy.

Oddawajcie zasługi uczciwie, bo zatrzymywanie zapłaty to grzech wielki. Pismo św. z wielką surowością powstaje przeciwko tym, co zasług albo zapierają albo umniejszają pracującym. I tak już w Starym Zakonie mówi Mędrzec: „Kto wylewa krew i kto zdradę czyni najemnikowi, bracia są" (Syr. 34, 27). Tym sposobem Pismo św. krzywdziciela sług stawia narówni z zabójcą. Podobnie groźnemi są słowa Zakonu Nowego: „Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła, a wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów" (Jak. 5, 4).

Jedzenie i zapłata to rzeczy ważne, ale na nich nie kończą się obowiązki chlebodawców względem ciała służby. Obowiązkiem ich jest nadto obchodzić się ze służbą uczciwie, to jest nie postępować szorstko, nie przeciążać pracą i pielęgnować w chorobie.

„Szorstkie mowy — mówi św. Antonin — tak przykrymi czynią sługom ich panów, że ich słuchają niechętnie". Natomiast służba wykona i ciężką pracę, kiedy tego potrzeba, byleby usłyszała słowa zachęty i pochwały, bo miłość osładza wszystkie jej trudy. Przecież słudzy to bliźni, a o żadnem przykazaniu Pismo św. nie wspomina tylokrotnie, ile właśnie o tem, abyśmy się wszyscy miłowali społecznie. Słudzy — to domownicy: żyją razem z chlebodawcą, stykają się z nim dnia każdego i opuszczając rodzinę swoją, należą niejako do rodziny chlebodawcy; nowy to tedy węzeł, jeszcze mocniej serca kojarzący wzajemnie, tak iż nie godzi się dawać im uczuć, że są obcymi. Słudzy — to robotnicy: pracują dla chlebodawcy, dla niego gromadzą korzyści przeto zasługują na to, aby chlebodawcy obchodzili się z nimi miłościwie, życzliwie, a nie częstowali ich wyzwiskami i klątwami.

Jeżeli słudzy mają obowiązek pracy, bo za pracę dostają pożywienie i zapłatę, a chlebodawcy mają prawo żądać, aby słudzy pracowali pilnie i sumiennie, to z drugiej jednak strony chlebodawcom nie godzi się sług przeciążać pracą. Niejednemu chlebodawcy nie dogodzi sługa i najpilniejszy, który nie ma nawet czasu ani na jedzenie. Prawda, zdarza się nieraz, np. w żniwa, że trzeba przedłużyć pracę. Wtedy sługa ma obowiązek, jeśli grozi niebezpieczeństwo straty sprzętu, pracować więcej, niżby się należało z reguły. Tak jednak długa praca jest wyjątkowa, więc nie powinna zdarzać się często, bo człowiek nie jest jedynie maszyną roboczą, nie jest z żelaza: wytężenie za długie i nadmierne niszczy go i za wcześnie czyni niezdatnym do pracy. Dlatego i w pracy zachowujcie miarę, jak upomina Pismo św.: „Na robocie postaw sługę, tak mu bowiem przystoi..., wszakżeż bez rozsądku nie czyń nic ciężkiego" (Syr. 33, 30).

Gdy zaś sługę nawiedzi choroba, wtedy przedewszystkiem trzeba okazać troskliwość i miłość, — a ta troskliwość i to serce dobre będą balsamem gojącym: wtedy chlebodawcy powinni pokazać, że są prawdziwymi wyznawcami Chrystusa Pana. Tak uczynił ów setnik z Kafarnaum. Sługa jego tak jest chory, iż mało zostaje nadziei wyzdrowienia. Inny, zwłaszcza poganin, jakim był ów setnik, gotów się pozbyć sługi z domu, a przynajmniej nie otoczyłby go opieką. Nie tak czyni ów poganin. Nietylko stara się o wygody, lecz chce wyjednać pomoc u Pana Jezusa. Nie stara się zaś o tę pomoc przez jakiego sługę, lecz sam biegnie do Pana Jezusa i prosi go o zdrowie dla sługi jakoby dla syna własnego. Dlatego wysłuchuje go Pan Jezus. — O najmilsi, wyście chrześcijanami, czyżbyście tedy mieli dać się zawstydzić przez poganina owego? Wskazując na owego setnika, odzywam się do was słowy Pana Jezusa: „Idźcie i czyńcie podobnie". Miejcie litość dla ciała sługi, skoro ją macie nad bydlęciem chorem; słu-

chajcie upomnienia Bożego: „Nie leń się nawiedzić chorego, bo stąd w miłości będziesz utwierdzony" (Syr. 7, 39).

Ale nie kończcie na tem tylko, lecz troszczcie się też o duszę sługi, bo dusza ważniejsza niż ciało, a chlebodawcy mają też obowiązki względem dusz sług swoich.

Chlebodawcy, jesteście przełożonymi domu: wszyscy domownicy, nietylko dzieci, lecz także i słudzy, są wam poddani i mają obowiązek słuchania was. Pan Bóg jednak dał wam tę władzę nietylko dla dobra waszego, lecz także dla dobra podwładnych, jest przeto wolą jego świętą, abyście władzy swojej używali ku ich zbawieniu. Św. Paweł tak upomina podwładnych: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani. Albowiem oni czuwają jako którzy za dusze wasze liczbę zdać mają" (Żyd. 13, 17). Temi słowami podaje św. Paweł przyczynę, dla której słudzy winni słuchać przełożonych: przyczyna ta nie inna, jeno ta, że przełożeni muszą Panu Bogu zdawać rachunek za sługi swoje.

Jak surowy zaś będzie rachunek z tymi chlebodawcami, którzy nie troszczą się o zbawienie służby, poucza Pismo św.: „Jeśli kto o swoich, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, wiary zaprzał się i jest gorszy niżli niewierny" (I Tym. 5, 8). Prawie niema grzechów cięższych nad zaparcie się wiary i niewiarę, bo kto dopuszcza się tych zbrodni, ten oderwał się od Pana Boga i nie ma udziału w dziele odkupienia. A oto — wedle Pisma św. — tak samo ciężko, a nawet ciężej grzeszą chlebodawcy, co nie troszczą się o zbawienie sług swoich, lecz patrzą spokojnie, jak słudzy gromadzą grzechy na grzechy i gotują sobie potępienie. To też takich chlebodawców spotka kara, jaką Pan Bóg zapowiada u proroka: „Jeźli... nie powiesz niezbożnemu ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej i żył: on niezbożny w niezbożności swej umrze, a krwi jego z ręki twojej szukać będę" (Ezech. 3, 18).

Jakżeż tedy zaślepieni są owi chlebodawcy, co to mówią: „Daję sługom jedzenie i zapłatę, ale co mnie tam obchodzi, jakie ich życie?" Ach, toby wystarczyło wtedy tylko, gdyby słudzy na podobieństwo bydląt mieli samo tylko ciało. Ponieważ jednak obok ciała mają duszę nieśmiertelną, przeto trzeba chlebodawcom troszczyć się i o nią, a nawet więcej niż o ciało. Tymczasem niejeden chlebodawca przeszkadza sługom w chodzeniu do spowiedzi, do kościoła, a pozwala wałęsać się po nocach; za lada drobnostką przeklina, czasem i wytrąca, ale patrzy spokojnie, gdy sługa krzywdę wyrządza Panu Bogu. — Na to powiedzą może niejedni chlebodawcy czasów naszych zepsutych: „Cóż pomoże, że się staramy o ich zbawienie, kiedy wszystkie nasze starania daremne, bo słuchać nie chcą?" Ach, prawda, dzisiaj młodzież dorosła nie chce słuchać nawet i ojca, mimo to jednak nie mówcie tak, lecz róbcie swoje. Tym sposobem uratujecie

duszę swoją i pomożecie sługom, bo choć nie przeszkodzicie wszystkim grzechom, wstrzymacie ich od niejednego grzechu i zasiejecie ziarnko, z którego zczasem może wyrość owoc lepszy, nawrócenie sługi.

Starać się o duszę sług swoich, to znaczy przeszkadzać złemu a popierać dobre.

Zasadą powinno być takie oświadczenie: „W domu moim nie chcę słyszeć klątw ani mów nieczystych ani też plotek i oszczerstw". Tem mniej powinniście pozwalać sługom na znajomości niegodziwe, lub na inne sposobności do grzechu. Precz z owemi muzykami i tańcami, zwłaszcza w późne wieczory. Najgorzej wszakże byłoby, gdyby chlebodawca niegodziwy sam wciągał do grzechu sługi swoje. Człowiek taki, kimkolwiekby on był, to istny pomocnik djabelski; to nie chlebodawca, lecz truciciel sług swoich.

Skoro widzicie, że sługa nie zachowuje się uczciwie, macie prawo i obowiązek skarcić sługę. Nie chodzi o to, aby dopełnić tego z surowością wielką, owszem z początku należy postąpić po ojcowsku, ale gdy nie pomaga upomnienie łagodne, należy użyć surowości, choćby nawet przyszło pozbyć się sługi niegodziwego.

Tak też czynili zawsze chlebodawcy porządni. Ze służby dworskiej króla Teodoryka, który był arjaninem, jeden katolik, aby się przypodobać królowi, został arjaninem. Otóż król kazał go ukarać śmiercią i oświadczył, że wierzyć nie może takiemu, który dla względów światowych poświęca wiarę swoją: Jakże on spełni obowiązek wobec pana swego na ziemi, skoro się sprzeniewierzył Najwyższemu Panu na niebie!

Niedosyć sługi wstrzymywać od złego, lecz chlebodawca winien nadto wieść ich do dobrego. Stąd macie obowiązek czuwać, aby słudzy nie zaniedbywali modlitwy, zwłaszcza porannej i wieczornej, aby słudzy co niedziela i co święto byli na nabożeństwie, i aby często przyjmowali Sakramenta św.

ZAKOŃCZENIE.

Jak chrześcijaństwo zmieniło stosunek pana do sługi.

Rozważając wzajemny stosunek między służbą a państwem, warto sobie przypomnieć, że właśnie na tem polu dokonana została gruntowna zmiana pojęć przez chrześcijaństwo. Przed Chrystusem panowało niewolnictwo. Sługa i niewolnik, to było jedno pojęcie i jedna też nazwa. Nad niewolnikiem posiadał pan jego nieograniczoną władzę. Niewolnik i sługa to w pogańskiem pojęciu nie człowiek, nie osoba, lecz rzecz, którą można kupić, sprzedać, poniewierać, a nawet zniszczyć, zabić.

Nauka chrześcijańska wprawdzie nie zniosła różnicy między panem i sługą, ale nadała sługom prawo do uszanowania ich ludzkiej godności. Wiara chrześcijańska pouczyła panów, że słudzy to nie ludzie jakiegoś niższego rodzaju, lecz ludzie z tej samej gliny ulepieni, ludzie o duszach nieśmiertelnych, mający tego samego co oni Ojca w niebiesiech, odkupieni tą samą krwią Jezusa Chrystusa, przeznaczeni do tej samej wiecznej szczęśliwości. Stąd obowiązek obchodzenia się ze sługami jak z braćmi a nie jak z bydlęciem. Osobny list pisze św. Paweł do ucznia swego Filemona w sprawie niewolnika Onezyma i poucza go, jakie ma względem niego powinności. A jakże serdecznie o nim się wyraża! „Przyjmij go nie jako niewolnika, — wzywa go, — lecz jako umiłowanego brata" (Filem. 16).

O tem powini pamiętać wszyscy panowie i chlebodawcy chrześcijańscy.

Ale wiedząc o tem, powinna i służba chrześcijańska patrzeć na swoje obowiązki nie jako na niewolę, lecz jako na zbawienną powinność, nałożoną przez Chrystusa Pana. Przecież i On powiada o sobie: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służył" (Mat. 20, 28). Dlaczegożby tedy przejęty wiarą prawdziwą sługa miał sobie uważać za hańbę, co Chrystus uważał za swoje zadanie na ziemi?! Nasze demokratyczne czasy, które ludzi oceniają rzekomo wyłącznie według pracy, jednakże tej pracy wstydzić się każą. Wolą robotnika nazywać pracownikiem a słowa „sługa, służba, służyć" chcą skreślić ze słownika ludzkiego. Dlatego też ustawa o służbie domowej ma się nazywać ustawą o pracownikach domowych, bo to podobno ubliża być sługą. Mój Boże, czyśmy to wszyscy, czy chcemy czy nie chcemy, nie słudzy jedni drugich? Czy każdy z nas mocą swojego stanu, powołania, urzędu, zadania nie musi w jakiś sposób służyć komuś innemu?

Nie ustawy piękne wprowadzą należyty, uczciwy stosunek między państwo a służbę, lecz dobrze zrozumiany i sumiennie spełniany zakon Chrystusowy.

Niechaj chlebodawcy widzą w służbie braci i siostry swoje, tak jak nakazuje wiara, a służba niechaj spełnia obowiązki stanu swego jako powinność nałożoną przez Boga dla uświęcenia i zbawienia duszy. Droga obowiązków stanu była i zawsze będzie dla wszystkich dla panów i chlebodawców zarówno jak dla sług najprostszą drogą do nieba. Amen.

KAZANIE XIX.

Obowiązki względem zwierzchności duchownej i świeckiej.

„Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz zwierzchności, jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione."

Zdawaćby się mogło, że kiedy do nauk o obowiązkach rodziców i dzieci dodałem naukę o obowiązkach chlebodawców i służby, zakończyłem objaśnienie wszystkich obowiązków wynikających z przykazania czwartego. Tymczasem tak nie jest, bo przykazanie to nakłada nam jeszcze inne obowiązki.

Jest to mądre rozporządzenie Boże, że ludzie na tym świecie żyją społecznie, w wielkich zrzeszeniach, jako gminy, państwa, narody. Tym sposobem łacniej im osiągnąć wspólne dobro, swój cel, swoje przeznaczenie. Człowiek, pozostawiony samemu sobie, nie mógłby sobie przysposobić i zachować nawet tego, co mu potrzebne do utrzymania życia doczesnego, a cóż dopiero tego, co potrzebne dla duszy. Krom tego w człowieku grzesznym tkwi skłonność do samolubstwa, która niczem niepohamowana, zamiast pomagać do dobra i porządku wspólnego, psułaby i rujnowała spokój, mienie, a nawet i życie drugich. Ktoby był mocniejszy, tenby nam wydarł to, co mamy, gdyby nie było nikogo, któryby miał prawo i obowiązek bronienia nas od napadów niesłusznych. Żeby więc na świecie mogły się ostać porządek i bezpieczeństwo ciała i duszy, Pan Bóg ustanowił władzę, zwierzchność, tak duchowną jak świecką. I aby nie było żadnej wątpliwości, skąd pochodzi władza, mówi Duch św. przez usta św. Pawła: „Niemasz zwierzchności jedno od Boga, które zaś są, od Boga są postanowione".

Wobec tej zwierzchności, duchownej czy świeckiej mamy obowiązki. Stwierdza to sam św. Paweł w słowach: „Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom". Jakie są obowiązki? Zacznijmy to

najpierw od obowiązków względem władzy duchownej, a potem przejdźmy do powinności naszych względem władzy świeckiej.

I. Obowiązki względem zwierzchności duchownej.

Przez zwierzchność duchowną rozumie się w najszerszem znaczeniu stan duchowny, kapłański. Najwyższą godność i władzę w Kościele posiada papież czyli Ojciec święty, bo on jest głową całego Kościoła św., i dla tego jemu w rzeczach religijnych podlegają wszyscy chrześcijanie, tak duchowni jak świeccy. Po nim idą biskupi czy arcybiskupi, którzy są następcami Apostołów i mają zwierzchność nad wiernymi swoich diecezyj. Pomocnikami biskupów są kapłani, którzy w ich imieniu sprawują urząd pasterski w parafjach sobie powierzonych, a zowią się proboszczami albo plebanami. Wszystkim tym przełożonym duchownym należą się uszanowanie, miłość i posłuszeństwo. Z jakim to naciskiem mówi Pismo św.: „Ze wszystkiej duszy twojej bój się Pana, a kapłany jego miej za święte" (Syr. 7, 31).

Uszanowanie należy im się dlatego, bo są posłańcami Bożymi wedle słów samego Pana Jezusa: „Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam" (Jan 20, 21). Nie ludzie tedy nadali im kapłaństwo i zwierzchność nad wiernymi, lecz sam Pan Bóg, jak to również wyznaje Apostoł: „Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili Kościołem Bożym" (Dz. 20, 28). Podobnie pisze tenże Apostoł do Koryntjan: „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał" (II Kor. 5, 20). Jeżeli cześć należy się posłowi króla ziemskiego, tem więcej należy ona posłańcowi Pana Boga.

A kapłan jest nietylko posłańcem, lecz nadto namiestnikiem Bożym, bo sprawuje urząd w imieniu nie swojem, lecz Pana Jezusa. Mianowicie gdy sprawuje ofiarę Mszy św., Sakramenta św., wygłasza słowo Boże, wydaje rozporządzenia, wtedy czyni to w imieniu Pana Jezusa, a raczej czyni to Pan Jezus, używając kapłana za narzędzie swoje. Tym sposobem znika w kapłanie to, czem był wedle świata, jego urodzenie, stan, sława, godności; istnieje tylko charakter kapłański. Z tego względu upomina Apostoł Koryntjan: „Jeśliby przyszedł Tymoteusz, patrzcie, aby bez bojaźni był u was, bo Pańską robotę robi jako i ja. Niech go tedy sobie nikt nie lekceważy" (I Kor. 16, 10—11). I pytam się znowu: Jeżeli zwierzchnik świecki zasługuje na uszanowanie dlatego, iż sprawuje urząd w imieniu króla, czyż na większą cześć nie zasługuje kapłan, sprawujący urząd w imieniu Pana Boga?

Dlatego pisze św. Grzegorz Nazjanzeński, że nawet aniołowie mają w poszanowaniu kapłaństwo. Podobnie zwykł był mawiać św. Franciszek z Asyżu: „Gdybym razem spotkał kapłana i anioła, prędzejbym pozdrowił kapłana niż anioła, bo moc kapłana większa od mocy anielskiej". Jakto? Oto aniołowie są sługami Pana Boga, sługami Boskimi są też kapłani, ale takimi, że sam Pan Bóg ich słucha i na ich słowa zstępuje na ołtarz, jak to śpiewamy: „I tę moc dał kapłanom, nie królom ani panom, aby oni poświęcali i nam grzesznym rozdawali Ciało i Krew Pańską".

Kapłan, sprawujący swój urząd sumiennie, godzien jest czci wielkiej, bo mówi Pismo św.: „Kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą miani za godnych dwojakiej czci" (I Tym. 5, 17). Ale powiecie, że nie zasługuje na uszanowanie ten, co ma błędy, może nawet zakałą jest stanu swojego. O tak, i między kapłanami są ludzie grzeszni, czemu jednak dziwić się nie można, ponieważ i oni są ludźmi. Wszakżeż między dwunastu Apostołami, których wybrał sam Pan Jezus, Bóg wszystkowiedzący, znalazł się jeden niegodny, zdrajca Judasz. Oczywiście grzechy kapłana zasługują na większe potępienie niż grzechy świeckiego; ale mimo to należy się uszanowanie jego stanowi. Jakimkolwiek bowiem jest kapłan, złym czy dobrym, równie ważnie sprawuje Mszę św., Sakramenta św. i inne obowiązki swoje, sobie wprawdzie, jeśli jest w stanie grzechu, ku potępieniu, ale podwładnym ku zbawieniu. Dlatego cesarz Konstantyn Wielki, nawrócony z poganina, zwykł był mawiać: „Gdybym widział kapłana błądzącego, nie wyjawiłbym tego, alebym raczej błądzącego zastawił płaszczem mym cesarskim, aby ludzie nie doznali zgorszenia ku szkodzie religji".

Z drugiej strony niestety liczne są przykłady kary Bożej za brak uszanowania względem władzy duchownej, czy to za noszenie w sercu gniewu i zawziętości, czy też za przezwiska lub mowy zelżywe, czy wreszcie za uczynki nieodpowiednie, przeciwko niej skierowane. W Starym Zakonie sprawił Pan Bóg, że niedźwiedzie pożarły 42 chłopców, co urągali posłańcowi Bożemu, prorokowi Elizeuszowi (IV Król. 2). Gdy pewnemu umierającemu nie było można znaleźć kapłana, sam uznał to za karę Bożą, bo rzekł: „Gadały te usta na kapłanów i szarpały ich sławę, niegodne tedy, aby otrzymały rozgrzeszenie od kapłana". Pan Bóg się ujmuje za kapłanem, upominając przez Psalmistę: „Nie tykajcie pomazańców moich, a na proroki moje nie bądźcie złośliwymi" (104, 15). Dlatego do Apostołów i do ich następców mówi Pan Jezus: „Kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał" (Łuk. 10, 16); a przez proroka Zacharjasza mówi Pan do nich: „Kto się was dotknie, dotyka się źrenicy oka mego" (2, 8).

Kapłanowi należy się dalej miłość, bo tych dobrodziejstw, które wyświadcza kapłan, nie może wyświadczać nikt inny na świecie. Bez niego

wierni nie mogliby poznawać prawd wiary i obyczajów, ani uświęcać się zapomocą Sakramentów św., bez niego nie mogłaby się sprawować Ofiara Mszy św., bez niego nie mogliby wierni doznać pociech chrześcijańskich przy śmierci. Słusznie tedy kapłanowi mającemu pasterstwo należy się miano „ojca", którego to miana używa się przy spowiedzi. Parafjanie zaś wszyscy, czy młodzi czy starzy, czy ubodzy czy bogaci, są jego duchownymi synami i córkami, są nimi nawet i królowie. Dlatego też, gdy pasterz wytyka parafjanom ich wady, może mówić to samo, co św. Paweł pisze do Koryntjan: „Nie, żebym was zawstydził, to piszę, ale jako synów moich najmilszych napominam" (I Kor. 4, 14).

To też chyba tylko serce niewdzięczne, podobne do serca owego Chama, wyrodnego syna Noego, może kapłana nienawidzić i prześladować i przyjmować rady jego z podejrzliwością. Dlatego św. Paweł upomina Tessalończyków: „Prosimy was, bracia, abyście znali tych, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was: Iżbyście ich bardziej miłowali dla ich pracy" (I Tess. 5, 12—13). Katolik zaś uczciwy pokaże miłość należną władzy duchownej przez to, że będzie żył w zgodzie z pasterzem swoim i że modli się za niego. Gdy św. Piotr był w więzieniu, wierni zanosili za niego modlitwy nieustanne, aż Pan Bóg wybawił go przez anioła. Otóż modlitwy potrzeba zwierzchnikom duchownym i dzisiaj.

Wreszcie katolik troszczy się o utrzymanie swego pasterza. Dotąd u nas nie potrzebowali kapłani troszczyć się o utrzymanie swoje, ale obecnie gdy państwo zabrało Kościołowi dobra ziemskie a osadziło na skąpej pensji, kto wie, czy i ten obowiązek nie stanie się koniecznym. Dzisiaj potrzebuje pomocy głównie sam papież i Kościół, zostający między poganami i innowiercami, ale potrzeba też ofiar na potrzeby nasze, zwłaszcza na wykształcenie kapłanów, aby ich nie zabrakło. Dlatego zbierają się u nas ofiary i na Świętopietrze i na misje i na konwikty, ofiary, których potrzebę chyba rozumiecie.

Trzecim wreszcie obowiązkiem wiernych to posłuszeństwo. Nakazywał je Pan Jezus nawet względem przełożonych starozakonnych upominając: „Na stolicy Mojżeszowej usiedli doktorowie i faryzeuszowie. Wszystko tedy, cokolwiek wam rozkażą, zachowajcie i czyńcie" (Mat. 23, 2—3).

Stosunek kapłana do wiernych jest taki sam jak stosunek pasterza do owieczek, jak to wskazuje sam Pan Jezus: „Pasterz, gdy wypuści owce swe idzie przed niemi, a owce idą za nim, albowiem znają głos jego. A za cudzym nie idą; ale uciekają od niego, bo nie znają głosu obcych" (Jan 10, 4—5). Po zmartwychwstaniu zaś swojem Pan Jezus nadał Apostołom władzę rządzenia, rzekł bowiem do nich: „Dana mi jest wszystka władza

na niebie i na ziemi, idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał, a oto ja jestem z wami" (Mat. 28, 18—20). Ta władza zaś przeszła i na ich następców, bo dodał: „Po wszystkie dni aż do skończenia świata".

Duszpasterz ma od Pana Jezusa władzę nad wiernymi. Cóż wynika z tego? Oto, że ma prawo i obowiązek używania tej władzy, więc nauczania wiernych, uświęcania i przytrzymywania, przynaglania ich do życia pobożnego. Do każdego bowiem pasterza odzywa się Pan Bóg słowy Pisma św.: „Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas; karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką" (II Tym. 4, 2). Gdyby tedy pasterz nie upominał wiernych, stałby się winnym owych grzechów cudzych: „milczeć na grzech, grzechu nie karać", a przeto chociażby sam wiódł życie najświątobliwsze, zasłużyłby na surowy sąd Boży. Dlatego też władzę tę wykonywali już Apostołowie i ich uczniowie. Cesarza Teodozjusza dla grzechu rzezi św. Ambroży nie wpuścił do kościoła, gdy zaś cesarz powołał się na króla Dawida, który też zgrzeszył, odrzekł: „Jeśliś naśladował grzeszącego Dawida, naśladuj też pokutnika". I dopiero gdy cesarz po ośmiu miesiącach wykluczenia z Kościoła poddał się pokucie publicznej i stanął podczas nabożeństwa między drugimi pokutnikami, przypuścił go św. Ambroży do społeczności wiernych. Cesarz zaś nie wziął za złe św. Ambrożemu tej surowości, owszem przy śmierci swej jemu właśnie powierzył opiekę nad synami swymi i nie zawiódł się na nim.

Skoro duszpasterz ma prawo i obowiązek wstrzymywania wiernych od złego, a nakłaniania ich do dobrego, przeto wierni mają obowiązek słuchania pasterza. Tego naucza nas Pan Jezus, kiedy mówi do rzeszy: „Wszystko, cokolwiek wam rozkażą, zachowajcie i czyńcie" (Mat. 23, 3), jako też kiedy odzywa się do Apostołów: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi" (Łuk. 10, 16). Dlatego też mówi św. Cyprjan o biskupach do każdego z wiernych: „Wiedzieć masz, że biskup jest w Kościele, a Kościół w biskupie i że kto nie jest z biskupem, nie jest w Kościele" czyli kto nie słucha biskupa, wyklucza się z Kościoła św. katolickiego.

Niestety wielu wiernych grzeszy i przeciw obowiązkowi posłuszeństwa względem władzy duchownej. Jedni wszelkie rozporządzenia jej ganią, krytykują złośliwie a nawet szydzą i naigrawają się z nich. Inni rozporządzeniom stawiają bunt jawny.

Strzeżcie się tych grzechów, bo każdy, co odpada od Kościoła św., zaczyna zwykle od nieuszanowania względem zwierzchności duchownej i odmawiania jej należnego posłuszeństwa.

II. Obowiązki względem zwierzchności świeckiej.

Przechodzę teraz do objaśnienia obowiązków względem zwierzchności świeckiej. Bez zwierzchności świeckiej nie może się ostać żaden naród. Ona jest tym węzłem, który utrzymuje naród i pomyślność jego. Gdy ten węzeł rozerwiesz musi się rozpaść wszystko, tak jak rozpada się dom, gdy usuniesz wszystkie fundamenta, jak rozpadnie się beczka, gdy zdejmiesz z niej obręcze. Czem matka dla pszczół, tem zwierzchność, jeśli sprawiedliwa, dla poddanych. Stanowią zaś zwierzchność świecką: rządca kraju, jakiekolwiek nosi nazwisko, i urzędnicy jego. Tym tedy należą się również: cześć, miłość i posłuszeństwo.

Należy się cześć, uszanowanie.

Dlaczego? Niejeden powie: Przecież wszyscy ludzie są równi. Tak, prawda to, sam Pan Bóg właściwym jest rządcą ludzi wszystkich, i od niego tylko pochodzi władza wszelka, jak Pismo św. uczy wyraźnie: „Niemasz zwierzchności jedno od Boga" (Rzym. 13, 1). Pan Bóg jednak władzę przekazuje ludziom. Ślicznie mówi o tem Bóg przez Mędrca Pańskiego: „Przez mię królowie królują i prawodawcy sprawiedliwość stanowią. Przez mię książęta panują i mocarze skazują sprawiedliwość" (Przyp. 8, 15—16). Dlatego też królowie tytułowali się po myśli chrześcijańskiej „z Bożej łaski".

Skoro władza ustanowiona od Pana Boga, cóż wynika z tego? Oto, że należy jej się uszanowanie. Dlatego upomina Pismo św.: „Poddani bądźcie wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga... Króla czcijcie" (I Piotr 2, 13. 17). Tak czynili chrześcijanie zawsze, jak uczy św. Polikarp: „Pouczeni jesteśmy, że mamy oddawać cześć, jaka im się należy, zwierzchnościom ustanowionym od Pana Boga".

Nie zgadza się z tem uszanowaniem, jeżeli chrześcijanie wyszydzają zwierzchność. Nawet gdy są zwierzchnicy niesprawiedliwi, przepełnieni błędami i słabościami, i ta okoliczność nie nadaje nam prawa do ich znieważania: czyny ich niegodne szacunku, ale na uszanowanie zasługuje ich urząd, i dlatego błędy ich należy okrywać płaszczem miłości. Tak czynili chrześcijanie pierwszych wieków. Zwierzchnikom pogańskim, choć obarczonym zbrodniami i ich prześladującym, oddawali uszanowanie, pamiętając na słowa Pisma św.: „Bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nietylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym" (I Piotr 2, 18). Zresztą mieli najlepszy przykład ze Zbawiciela, który nauczał ciągle, że należy szanować i złych zwierzchników, i tak też postępował. Wszakżeż, jak mówi Pismo św., „gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu" (I Piotr 2, 23).

Zwierzchność świecka ma prawo także do naszej miłości. Jeżeli bowiem mamy miłować wszystkich, nawet nieprzyjaciół, nie mieliżbyśmy mieć obowiązku miłowania zwierzchności, bez której społeczeństwo ludzkie istnieć nie może? Ale jak to wykonać?

Oto zwierzchność potrzebuje pomocy z góry, aby wydawała ustawy dobre, urządzała zakłady pożyteczne, dzierżyła silnie prawo i sprawiedliwość i popierała szczęście tak wszystkich razem jak każdego zosobna. Ponieważ zaś modlitwa jest głównym środkiem do uzyskania błogosławieństwa Bożego, przeto obowiązkiem jest podwładnych modlić się za zwierzchność. Do modlitwy wzywa też nas św. Paweł: „Proszę najpierw, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczyniania, dziękowania za wszystkich ludzi: za królów i wszystkich, którzy są na wyższem miejscu... albowiem to jest dobra i przyjemna przed Zbawicielem naszym Bogiem" (I Tym. 2, 1—3).

Obowiązkiem też sumienia oddawać daniny, podatki słuszne, boć bez nich państwo nie mogłoby istnieć. Dlatego mówi Pismo św.: „Oddawajcie tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło" (Rzym. 13, 7). Pan Jezus, Syn Boży, również płacił podatek. Co więcej, uczynił cud w tym celu, aby go zapłacić, bo kazał Piotrowi św. ułowić rybę, w której wnętrzu tenże znalazł pieniądze potrzebne (Mat. 17). Z tego względu mówi św. Ambroży: „Jeżelić Syn Boży płacił podatek, jakżebyś ty śmiał mówić, że nie potrzeba tego?"

Z obowiązku miłości wynika, że powinniśmy w razie potrzeby popierać zwierzchność nietylko pieniędzmi, lecz także krwią i życiem, zwłaszcza kto jest wezwany do tego. A więc i ten grzeszy, kto jakimkolwiek środkiem niedozwolonym usuwa się od tej powinności.

Ostatnim wreszcie obowiązkiem względem zwierzchności świeckiej to posłuszeństwo.

Obowiązek ten rozciąga się na wszystko co się nie sprzeciwia woli Bożej, uczy bowiem Pismo św.: „Wszelka dusza niechaj będzie poddana, wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga, a które zaś są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienie sobie nabywają" (Rzym. 13, 1—2). Piękny przykład pod tym względem dali nam Najśw. Marja Panna i św. Józef, gdy się wybrali w daleką drogę do miasta Dawidowego, aby byli popisani wedle rozkazu cesarza Augusta. Tak samo po wszystkie czasy czynili wszyscy prawi chrześcijanie.

Za to w sprawach, które są przeciwne prawom Bożym lub kościelnym, nie wolno słuchać zwierzchności świeckiej, bo wtedy zastosować należy słowa Pisma św.: „Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi" (Dz. 5, 29). Zwierzchność jest przecież zastępczynią Pana Boga na ziemi, ale

tylko tak długo, dopóki jej rozkazy zgadzają się z prawem Bożem. Gdy zwierzchność wydaje rozkazy przeciwne Panu Bogu, przestaje zastępować Pana Boga, a więc wtenczas nie wolno jej słuchać. Dlatego trzej młodzieńcy woleli śmierć ponieść w piecu ognistym, a bracia machabejscy okrutnych mąk doznać, niż przestąpić przykazania Boże. Dlatego w Nowym Zakonie miljony męczenników ginęły, nie chcąc składać ofiar bałwanom. Tak cała legja tebańska zginęła z tego względu. Chrześcijanie zaś odróżniali dobrze, kiedy powinni słuchać zwierzchności świeckiej, a kiedy jej słuchać nie wolno. Św. Augustyn pisze o tem: „Cesarz Juljan był odstępcą niewiernym, sprośnym bałwochwalcą, a jednak chrześcijanie nie buntowali się przeciw niemu, owszem służyli mu wiernie. Gdy im rozkazywał, żeby się kłaniali bałwanom, żeby im palili kadzidło, nie czynili tego; gdy im mówił natomiast: idźcie do bitwy, walczcie z nieprzyjacielem, tego rozkazu słuchali natychmiast". Podobnie postępowali kapłani nasi w walce kulturnej w Prusach. Wypełniali sprawiedliwie przepisy państwowe, ale nie słuchali, bo nie mogli słuchać, gdy im zakazywano nieść pomoc parafjanom powierzonym ich pieczy przez władzę duchowną. Nie słuchali w takich razach, choć za to cierpieli ucisk, czy kary pieniężne, czy więzienie, niektórzy nawet wygnanie. Raczej za przykładem Apostołów odpowiadali w sądach: „Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi" i za ich przykładem radowali się, że mogli cierpieć dla imienia Jezusowego.

Nie wolno nam wypełniać grzesznych rozkazów władzy, ale z drugiej strony z reguły nie wolno się buntować przeciw władzy prawowitej, bo któż wypowie, ile krwi rozlewu przyczyną są bunty takie! Całe państwo w zamieszaniu, w pożodze i na długie lata zakłócony spokój, zniszczony dobrobyt całego państwa, oto zwykły skutek buntów. Jakoż sam Pan Jezus dał nam najlepszy przykład cierpliwości, bo miał moc uniknięcia zniewag Żydów i wyroku Piłatowego, a jednak dał się pojmać, znieważać i ukrzyżować.

ZAKOŃCZENIE.

Miłość ojczyzny.

Jeżeli państwo, względem którego chrześcijanin powinien się kierować obowiązkiem czci, i uszanowania i posłuszeństwa, jest państwem łączącem w jedno zrzeszenie dzieci jednego narodu, natenczas to państwo jest dla poddanych równocześnie ojczyzną. Ale może także istnieć naród bez własnej państwowości, naród w rozbiciu, jak żył naród polski po rozbiorach aż do wskrzeszenia przez wielką europejską wojnę, a jednak my dzieci tego narodu, uznawaliśmy swoją własną ojczyznę. Ach, bo ojczyzna to coś więcej aniżeli sama tylko państwowość! Ojczyzna to ziemia,

która nas zrodziła, to ludzie, którzy żyją wespół z nami na tej samej ziemi, to język, którego naród używa, to prawa i zwyczaje, któremi dzieci tego narodu poznają się między sobą i odróżniają od innych, to dzieje, jakie kraj i przodkowie przechodzili, to posłannictwo, jakie naród spełniać powinien z woli Bożej, to wiara, która była i jest duszą narodu przez wszystkie wieki. To jest ojczyzna!

I wobec ojczyzny ma każdy chrześcijanin poważne obowiązki, podobne jak dziecko względem matki. Prześlicznie przecież mówi nasz Skarga, że „ojczyzna jest matką najpierwszą i najzasłużeńszą, od której wszystko mamy, która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr naszych wszystkich". Coby to był za wyrzutek, któryby matki swojej, ojczyzny, nie chciał miłować!

Samo przyrodzone uczucie na ten obowiązek wskazuje. Ale objawienie Boże wysławia miłość ojczyzny jako cnotę wielką. Księgi Machabejczyków Starego Zakonu przepełnione są opisem bohaterskich walk w obronie ziemi ojczystej ludu wybranego. A cała nauka moralna tych walk machabejskich zawarta jest w słowach umierającego Matatjasza, wypowiedzianych do synów: „O synowie, miłośnikami bądźcie Zakonu i dajcie dusze wasze za przymierze ojców waszych" (I Mach. 2, 50). Czyż to nie jest innemi słowy wyrażone wezwanie: kochajcie ojczyznę!?

Najszczytniejszy wzór miłość ojczyzny daje nam sam Zbawiciel. Jakkolwiek przyszedł na ziemię dla odkupienia wszystkich ludów, to jednak swojemu narodowi wszędzie daje pierwszeństwo. Jemu na pierwszem miejscu głosi ewangelję, dla niego czyni cuda, nad ojczystem swojem Jeruzalem gorzkie leje łzy, dźwigając krzyż na Golgotę, zapomina o własnych boleściach, a myśli o ludzie swoim, gdy mówi do niewiast płaczących: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi" (Łuk. 23, 28).

Opierając się przeto i na uczuciu przyrodzonem i na nauce objawienia i na przykładzie Pana Jezusa możemy w myśl Kościoła słusznie głosić, że miłość ojczyzny to cnota prawdziwa a wielka, nałożona nam w czwartem przykazaniu Bożem. Komuniści i międzynarodowcy, nie uznający ojczyzny i walczący przeciwko państwowości, pozostają z tem przykazaniem w sprzeczności.

Niechaj nasza miłość ojczyzny nie będzie żadnem bałwochwalstwem, któreby ojczyznę ziemską stawiało nad niebieską, lecz prawdziwą miłością z miłości Boga płynącą, nieszczędzącą pracy, modlitwy, poświęcenia i cierpienia dla pomyślności i dobra tej naszej Macierzy. Wtedy święta miłość kochanej ojczyzny ziemskiej, doczesnej, doprowadzi nas do zdobycia ojczyzny niebieskiej, wiecznej. Amen.

PIĄTE PRZYKAZANIE BOŻE

„Nie zabijaj!“

KAZANIE XX.

O grzechach przeciw życiu ludzkiemu.

„Nie zabijaj!“
(II Mojż. 20, 13.)

Czwarte przykazanie Boże obejmuje wszystkie obowiązki, wynikające ze stosunku zależności jednego człowieka od drugiego, a więc wzajemne powinności rodziców i dzieci, oraz zwierzchników i podwładnych, czy to w zakresie życia domowego czy też w rozległej dziedzinie życia społecznego, państwowego, kościelnego. Czwarte to przykazanie jest pierwszem w szeregu przykazań, umieszczonych na drugiej kamiennej tablicy Mojżesza, i stanowi streszczenie obowiązków nietyle ludzi w ogólności, jak raczej poszczególnych stanów. Reszta przykazań, od piątego aż do dziesiątego, zawiera obowiązki ogólne wszystkich ludzi bez różnicy stanu i bez wyjątku.

Rozpocznijmy rozbiór tych ogólnych obowiązków, ciążących na wszystkich ludziach, od powinności strzeżenia życia tak bliźniego jak i naszego własnego. Bierze w obronę najwyższe to dobro człowieka, to jest życie, przykazanie piąte, mówiąc: Nie zabijaj!

Zdawałoby się, że taki grzech jak niesprawiedliwe odebranie bliźniemu życia zalicza się do tych występków, o których za św. Pawłem należałoby powtórzyć, iż nie powinien on być nawet nazwanym wśród chrześcijan. Tak należałoby mniemać. A jednak żyjemy w dobie, w której życie ludzkie jakby żadnej nie posiadało ceny. Małoż to słyszymy przerażających wieści o morderstwach, zabójstwach, napadach, śmiertelnych poranieniach. Okropna wojna połączona ze strasznem mordowaniem miljonów ofiar nauczyła ludzi lekceważyć życie bliźniego. Bez skrupułu ręka zbrodniarza zabija człowieka, jeżeli przez to zadosyćuczynić może chęci zemsty, nienawiści lub zagarnąć mienie zabitego. A my wszyscy tak się

oswoiliśmy z tą potworną zbrodnią, że mówimy, słuchamy i czytamy o niej bez wstrząśnień duszy jakoby o zdarzeniu powszedniem. Ba, przewrotna umysłowość nieraz za czyn bohaterski i wzniosły przedstawia odebranie życia bliźniemu, naprzykład wtedy, gdy zabójstwo wyzwolić ma człowieka od nieuleczalnych rzekomo cierpień.

Na miłość Boską! Przykazanie piąte woła w obronie życia ludzkiego, od wieków: Nie zabijaj! — a tu ludzkość, puszczając mimo ucha ten zakaz Boży, zatraca widocznie świadomość ciężkości i potworności tego grzechu.

Przypomnijmy sobie przeto za łaską Bożą to wszystko, cośmy wiedzieć i ustawicznie w pamięci mieć powinni o grzechach przeciwko życiu ludzkiemu, i to życiu bliźnich tak samo jak życiu własnemu.

I. Grzechy przeciwko życiu bliźniego.

Najcięższą zbrodnią przeciwko życiu bliźniego jest zabójstwo lub mężobójstwo.

Popełnia je ten, kto bliźniego pozbawia życia umyślnie i niesprawiedliwie, jakiegokolwiek użyłby na to sposobu. Czy też użyje do tego broni jakiej, czy kamienia, czy trucizny, czy też wepchnie go w miejsce dla życia szkodliwe, czy zabity był wtedy człowiekiem dorosłym czy dziecięciem, choćby nawet jeszcze nienarodzonem, wszystko jedno: zawsze jest to zabójstwem czy morderstwem albo mężobójstwem. Osobliwszy, cięższy grzech popełnia zabójca, jeśli zabija osoby, złączone z nim węzłami ściślejszemi, a więc kto się dopuszcza ojcobójstwa, matkobójstwa, dzieciobójstwa lub królobójstwa.

Grzechu tego winien jest i ten, ktoby zabił drugiego w gniewie gwałtownym. Wprawdzie wina zmniejsza się wtedy, ale nie ginie całkowicie, bo człowiek, byleby chciał, może gniew pohamować tak samo jak i namiętności inne. Wszakżeż powiedział Pan Bóg do Kaina (I Mojż. 4, 7): „Pod tobą będzie pożądliwość jego (grzechu) a ty nad nią panować będziesz".

Pospolite zabójstwo popełniają i ci, którzy się pojedynkują, o ile zabijają się wzajemnie w walce prywatnej. Plaga to naszych czasów, jakkolwiek aż ze średnich wieków rodem, ten pojedynek. Któżby mógł wątpić poważnie, że sądzić go trzeba jak każde inne mężobójstwo! Przytem sprowadza on nieszczęście nietylko na pojedynkujących, którzy często tracą zdrowie a nieraz i życie, lecz nadto pogrąża ich rodziny w smutek i żałobę. Wreszcie pojedynki sprzeciwiają się rozsądkowi, bo zyskuje w nich przewagę zazwyczaj nie ten, co ma słuszność, lecz ten, co ma

wprawę. Dla tych przyczyn słusznie Kościół św. potępił pojedynki i ustanowił, że nietylko ci, co się pojedynkują, lecz nadto ci, co im pomagają, a nawet choćby tylko przypatrują się umyślnie, popadają w klątwę papieską i tracą prawo do pogrzebu chrześcijańskiego.

Dalej grzeszy przeciwko piątemu przykazaniu niewiasta, co, aby ujść hańby, psuje owoc występku swego; grzeszy ciężej aniżeli poprzednim występkiem swoim. Grzeszą również matki, co w jaki bądź sposób stają się przyczyną wydania na świat płodu nieżywego albo przedwczesnego, a tak dusze swoich dziatek czynią nieszczęśliwemi, bo pozbawiają je nieba. Tem więcej grzeszą i popełniają zabójstwo, co umyślnie niszczą sztucznemi środkami życie ludzkie w samych jego zaczątkach.

Ale nietylko ten jest winnym zabójstwa, kto sam umyślnie i niesprawiedliwie bliźniego pozbawia życia, lecz nadto i taki, który w jakibądź sposób przyczynia się do tego.

Grzeszą ciężko przeciw temu przykazaniu ci, którzy zostawiają bez pomocy, choć mogą pomóc, takiego bliźniego, co jest w nędzy największej lub w niebezpieczeństwie życia, albo którzy mogą przeszkodzić morderstwu, a nie przeszkadzają.

Winni są zabójstwa ci, co rozkazują zabić kogo. Tak Dawid kazał Joabowi w czasie bitwy postawić Urjasza tam, gdzie było niebezpieczeństwo największe, aby tenże zginął tem pewniej z rąk nieprzyjaciół.

Grzeszą ci, co doradzają do zabójstwa. Tak uczyniła Herodjada, która doradziła swej córce, aby od Heroda zażądała głowy św. Jana Chrzciciela. Tak uczynił Kaifasz, który doradzał śmierć Pana Jezusa, bo mówił: „Jest pożyteczne, żeby jeden umarł człowiek za lud, a nie wszystek naród zginął" (Jan 11, 50).

Morderstwa winni dalej ci, co pomagają do niego. Dlatego św. Augustyn obwinia Szawła o zabójstwo św. Szczepana, ponieważ strzegł szat tych ludzi, którzy kamienowali św. diakona.

Wreszcie winni zabójstwa ci książęta, którzy prowadzą wojny niesprawiedliwe, bo mają na swem sumieniu krew ludzką niewinnie przelaną; jako też żołnierze, którzy bez potrzeby, jedynie ze złości, zabijają bezbronnych.

Widzicie z tego, że grzech zabójstwa częstszy jest niż to zdaje się niejednemu. Z drugiej jednak strony wiedzcie o tem, że częstokroć niema zabójstwa tam, gdzie pozornie ten grzech się spełnia. Niema grzechu zabójstwa, jeśli kogo pozbawiono życia nieumyślnie albo też sprawiedliwie.

O nieumyślnem zabiciu niema co mówić: przecież co się dzieje wbrew woli, to nie obciąża naszego sumienia.

Sprawiedliwie zaś może odebrać komuś życie zwierzchność prawowita. Prawo nad życiem i śmiercią ma wprawdzie jedynie Pan Bóg, ale jak inne prawa swoje np. odpuszczanie grzechów, może Pan Bóg i to prawo przekazać innym. To też uczynił Pan Bóg, bo zwierzchności dał prawo karania złoczyńców, nawet odebraniem życia, jak to czytamy w Piśmie św. Tak w Starym Zakonie Pan Bóg ustanowił karę śmierci na morderców, bałwochwalców, bluźnierców, krzywoprzysięzców i innych wszelkich zbrodniarzy. Dlatego czytamy u Mojżesza: „Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego" (I Mojż. 9, 6). Władza ta pozostała zwierzchności i w Zakonie Nowym, jak to przyznaje św. Paweł, mówiąc: „Nie bez przyczyny miecz nosi, Boga bowiem sługą jest, mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni" (Rzym. 13, 4). Jakoż sam rozum wskazuje, że zwierzchności musi przysługiwać takie prawo, gdyż tylko taka kara zdolna poskromić namiętności ludzkie i odstraszyć od zbrodni. Gdyby, jak chcą niektórzy, zniesiono karę śmierci, wtedyby jeszcze częściej aniżeli obecnie działy się zbrodnie wielkie np. morderstwa. Kara więzienia dożywotniego nie byłaby wystarczającą, bo sama ze siebie nie jest tak straszną jak kara śmierci i nadto zbrodniarz ma jeszcze nadzieję odzyskania wolności czy to przez ucieczkę, czy przez ułaskawienie. To też prawo to potrzebne; a zresztą zwierzchność nie będzie potrzebowała karać śmiercią, byleby zabójcy dali sami początek dobry — i przestali zabijać.

Wolno dalej pozbawić życia nieprzyjaciela w słusznej obronie ojczyzny. Całość i bezpieczeństwo ojczyzny przedniejsze trzyma miejsce przed życiem nieprzyjaciół, tych, co się na nią targają. Nieprzyjaciele sami sobie winni, jeśli, krzywdę wyrządzając innemu krajowi, giną śmiercią. Skoro tedy zwierzchnik kraju prowadzi wojnę, każdy zawezwany do broni ma obowiązek stawać do szeregów. W takich razach dla uzyskania zwycięstwa wolno używać wszelkich środków potrzebnych, o ile nie zakazuje ich prawo przyrodzone czy też prawo narodów. Wolno tedy w takim razie uprzedzić nieprzyjaciela, napaść kraj jego, i każdego, ktoby się opierał, pojmać, zranić lub zabić. Zwłaszcza każdy żołnierz ma obowiązek walczenia mężnie wśród bitwy. Natomiast, jak już powiedziałem, grzeszyłby, gdyby zabijał lub znieważał albo bezcześcił mieszkańców spokojnych, bezbronnych, czy to dzieci, czy niewiasty, czy starców, czy też takich żołnierzy, co broń już złożyli. W ogólności żaden żołnierz nie powinien zapominać o tem, że jest chrześcijaninem, że ma być mężnym, ale nie krwi chciwym i okrutnym.

Odpowiedzialność za wojnę i wszystkie jej następstwa spada na zwierzchność kraju, obowiązkiem zaś poddanych jest iść za głosem swej władzy, a nie badać, czy wojna jest słuszna czy też niesłuszna.

Wreszcie wolno pozbawić kogoś życia we własnej sprawiedliwej obronie. Kiedy tedy złodziej, zbójca wypada z lasu z nożem czy narzędziem jakiem zbójeckiem, albo jeśli się zakrada do mieszkania i chce nas obedrzeć, złupić i przytem zagraża naszemu życiu: wolno jest w takim razie się bronić i nie mamy grzechu, choćby złoczyńca zginął z ręki naszej. To potwierdza już rozum, bo nikt nie ma obowiązku cudze życie przedkładać ponad własne. Tenże rozum powiada, że jeśli niema innego środka obrony, powinien utracić życie raczej napastnik niesprawiedliwy aniżeli niesłusznie napastowany. Gdyby bowiem nikt nie miał prawa bronienia się przeciw napadom niesłusznym, wtedyby bezbożnicy mieli zabezpieczoną swobodę do wszelkich bezprawi. Dlatego i Pismo św. (II Mojż. 22, 2) wyraźnie pozwala na zabicie człowieka, jeśli tego potrzeba do obrony życia. — Co więcej nauczyciele duchowni wspominają o tem, że niewiasta w razie napadu na swą cnotę może się bronić jakim bądź sposobem, a ostatecznie, gdy nie ma ratunku innego, wolno jej nawet zabić napastnika, gdyż ważniejszą jest jej cnota niż życie takiego niegodziwca.

Morderstwo czyli mężobójstwo jest grzechem bardzo ciężkim. Cóż bowiem czyni morderca? Oto wykracza przeciw Panu Bogu, przeciw bliźniemu i przeciw całemu ludzkiemu społeczeństwu.

Grzech to okropny, wołający o pomstę do Boga. Morderca odbiera przecież życie ludzkie, a że twórcą tego życia jest Pan Bóg, więc sam Pan Bóg tylko jest panem jego, i jemu tylko samemu wolno zabierać człowieka z tego świata. Otóż to prawo Boże mężobójca depce zuchwale nogami. A dalej życie ludzkie w oczach Bożych jest wielkiej ceny, gdyż człowiek stworzon jest na obraz Boży. Mężobójca miota się tedy hardo na mądrość i miłość Pana Boga, która każdemu człowiekowi dla chwały Boskiej, dla dobra tegoż człowieka i dla dobra ludzi innych odmierzyła pewną miarę czasu życia na ziemi; morderca przeto usiłuje zniweczyć plan mądrości i miłości Bożej.

Grzech morderstwa jest straszliwą zbrodnią przeciw bliźniemu, albowiem zabiera mu życie, a więc największe jakie być może, dobro doczesne. Razem zaś z życiem zabiera mu wszystkie inne dobra doczesne, bo człowiek pozbawiony życia, nie może już używać żadnego dobra doczesnego: dla niego na tym świecie skończyło się wszystko. — Życie tedy już z tych względów jest dobrem nieocenionem, a tem więcej jeszcze dlatego, że od niego zawisły nietylko czas niniejszy, doczesność, lecz przedewszystkiem wieczność cała. Któż bowiem zdoła wypowiedzieć, ileby ten zamordowany mógł jeszcze zebrać sobie zasług dla nieba? ileby mógł uczynić dobrego, aby ukrócić sobie męki czyścowe? A cóżto dopiero za zbrodnia mordercy, jeśli zamordował człowieka, który był w stanie grzechu śmiertelnego, a przeto nie mógł pokutować! W takim

razie zamordowany, jeśli nie wzbudził w ostatniej chwili żalu doskonałego, idzie do piekła, a to potępienie ciąży na mordercy, bo morderca nie zdoła już nigdy przenigdy naprawić tego złego. Któż bowiem wskrzesi zamordowanego? Kto i czem wynagrodzi mu utratę nieba? Kto da okup na wybawienie go z piekła?

Zabójstwo niesprawiedliwe to wreszcie zbrodnia wobec społeczeństwa ludzkiego. Wszakżeż jako członki ciała istnieją nie dla siebie samych tylko, lecz także dla ciała całego, tak samo i ten, którego pozbawiono życia, nie należał do siebie samego, lecz do całego ludzkiego społeczeństwa. Morderca więc, napadając, zabijając nożem, zatruwając jednego człowieka, napada, zabija, truje ciało całe, całą społeczność. — Jeżeli ten zamordowany był jedyną podporą i pociechą starego ojca lub matki sędziwej, rodzeństwa, rodziny i krewnych, jeśli był głową rodziny, przełożonym, wtedy zabójca pozbawił ojca i matkę tej jedynej podpory i pociechy, żonie i dzieciom zabrał żywiciela i opiekuna, poddanym pasterza i przewodnika. Wtenczas wszystkie łzy, które oni wypłaczą nad zwłokami zamordowanego, wszystkie niedostatki, które skutkiem śmierci będą musieli ponosić, wszystkie grzechy, które popełnią wskutek braku opiekuna i stróża i do jakich innym staną się pobudką: — to wszystko zaciąży na sumieniu mordercy, za to wszystko odpowie mężobójca...

Gdy tak ciężką tedy zbrodnią jest morderstwo, to nic dziwnego, że ciężka kara dotyka morderców.

Wszystkie narody, także i barbarzyńskie, karzą morderców surowo. O niektórych rodzajach morderstwa w starożytności nie przypuszczano nawet, aby zdarzyć się mogły. I tak poganin Solon żadnej nie wyznaczył kary na ojcobójcę i matkobójcę, bo nie przypuszczał, aby między poganami mogło się znaleźć dziecko tak wyrodne, coby miało pozbawić życia tych, którzy mu je dali. Pismo św. nakazuje też morderców karać śmiercią. Dlatego rzekł Pan Bóg do Noego i synów jego: „Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego" (I Mojż. 9, 6). Dlatego też i narody chrześcijańskie mają karę śmierci na zabójców, a tylko tam, gdzie nastaje brak wiary, bezbożnicy usiłują usunąć tę karę.

Często jednak, najmilsi, zbrodnia się nie wydaje i ludzie ukarać jej nie mogą, ale karze ją Pan Bóg, który na wielu miejscach Pisma św. grozi przekleństwem i potępieniem mordercy.

Kain, pierwszy bratobójca, wyrzekał niegdyś wobec Pana Boga: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien. Oto wyganiasz mię dziś od oblicza ziemi i skryję się przed obliczem Twojem i będę tułaczem i zbiegiem na ziemi; każdy tedy, który mię najdzie, zabije mię" (I Mojż. 4, 13—14). Tak samo może mówić każdy mor-

derca. Zbójca nie ma chwili spokojnej. Krew przelana idzie za nim wszędzie, woła o pomstę do Pana.

Ale chociażby też morderca zdołał przed światem ukryć zbrodnię swoją, chociażby zdołał przytłumić w sobie wyrzuty sumienia: dosięgnie go tem pewniej ręka sprawiedliwości Bożej na drugim świecie, czeka go bowiem potępienie wieczne. Wszakżeż mówi Pismo św.: „Mężobójcom część ich będzie w jeziorze gorejącym ogniem i siarką" (Obj. 21, 8).

Nie potrzebuję wskazywać wam obszerniej na to, że grzeszą także ci, co osłabiają zdrowie i skracają życie bliźniego, raniąc go i bijąc niesprawiedliwie, oraz zatruwające mu życie: pośrednio przecież zabijają oni bliźniego.

Wspomnijcie na owe bójki, które zachodzą przy pijatykach, na zabawach, po karczmach. Nieraz krew płynie strugą, niejeden zostaje kaleką na całe życie. Grzeszą tedy, co należą do takich bijatyk; grzeszą tem bardziej, jeśli z rozmysłem przygotowali się do nich. Grzechem może być również nieroztropne, przesadne karanie dzieci ze strony rodziców, czyli jak się wtedy słusznie mówi, katowanie dzieci.

Wreszcie grzeszy uczynkiem przeciw przykazaniu piątemu, kto bliźniemu dokuczaniem skraca życie lub osłabia zdrowie.

Tutaj grzeszyć mogą przedewszystkiem dzieci krnąbrne, zuchwałe, rozwiązłe, ileż one przyczyniają zmartwień rodzicom! A co się dzieje wtedy, gdy dorosłe dzieci mają rodziców na wymiarze lub na utrzymaniu! Ileż wtedy niesprawiedliwości, ileż zatruwania życia, aby się tylko pozbyć obowiązku, który uważają sobie za ciężar! Tacy są zabójcami rodziców, bo choć ich nie zabili odrazu, ale skrócili ich życie o lat kilka, może o kilkanaście nawet.

Czyż mam jeszcze wspominać, że zabójcami żon swoich są mężowie niesumienni, co obchodzą się dziko i twardo z żonami, biją nawet i poniewierają, a przez to wtrącają je przedwcześnie do grobu?! Za życie ich i śmierć odpowiadać będą przed Bogiem!

II. Grzechy przeciw życiu własnemu.

Ale przykazanie piąte bierze w obronę nietylko życie bliźniego, ale i życie własne człowieka.

Najcięższym grzechem, obrzydliwą zbrodnią przeciw życiu własnemu to samobójstwo. A jednak znaleźli się heretycy tacy, co uczyli, że zabijać nie wolno innych, ale siebie można. Przewrotność nowoczesnej nauki zaś każe nieraz w samobójstwie upatrywać bohaterstwo, a nie zbrodnię. Tem się tłumaczy w znacznej mierze, że samobójstwo przestało budzić dawną odrazę i dzisiaj powtarza się bardzo często! Słusznie jednak mówi

św. Augustyn, że Pan Bóg zakazuje zabić człowieka, kto zaś zabija siebie, ten zabija człowieka, a przeto grzeszy.

Pan Bóg sam przecież jest panem życia i śmierci. On jeden może powiedzieć o sobie: „Ja zabiję i ja ożywię" (V Mojż. 32, 39). Dlatego do niego odzywa się Mędrzec: „Tyś jest, Panie, który żywot i śmierć masz w swej mocy i przywodzisz do bram śmierci i wywodzisz" (Mądr. 16. 13). Ponieważ życie jest własnością Bożą, a więc dobrem nam tylko powierzonem, przeto człowiek nie może niem rozporządzać wedle swojej woli, lecz ma obowiązek zachować je tak długo, dopóki go od niego nie zażąda Bóg. — Cóż zaś czyni samobójca? Oto wkracza zuchwale w prawa Pana Boga i wydziera mu jego własność. Niszczy ten talent powierzony sobie od Boga. Jeżeli tedy Pan Bóg ukarał surowo owego sługę, co talent powierzony zakopał w ziemię, o ileż surowiej ukarze tego, co ten talent zniszczył? Znana to rzecz, że żołnierz ma najściślejszy obowiązek stać na posterunku tak długo, dopóki na jego miejsce nie przyjdzie drugi. Gdyby żołnierz opuścił posterunek czasu wojny, ukaranoby go za to śmiercią. Otóż Pan Bóg powierzył nam taki posterunek, więc jako żołnierze Boży mamy obowiązek wytrwania na nim. Jeślibyśmy opuścili go samowolnie, okazalibyśmy się żołnierzami tchórzliwymi, zapominającymi obowiązku swego, a przeto czy nie słusznie zasłużylibyśmy na wieczne odrzucenie od Pana Boga? Nie odwaga pokazuje się w samobójstwie, lecz przeciwnie tchórzostwo, bo samobójca zadaje sobie śmierć dlatego, aby nie cierpieć tu na ziemi.

Samobójstwo jest dalej grzechem przeciw własnej osobie. Przecież każde stworzenie stara się życie swoje utrzymać jak najdłużej. Toż nawet dzikie zwierzęta uciekają przed śmiercią. Robak się wije, gdy go nadepniesz, a przezto mówi niejako: „Chcę żyć jeszcze". A oto człowiek, staje się katem własnym. Czyż to nie jest zbrodnia przeciwna przyrodzeniu? Ale jest jeszcze coś gorszego. Żaden grzesznik, choćby i największy, jeszcze całkowicie nie zamyka sobie bramy do nieba, gdyż może jeszcze pokutować za swe zbrodnie. Inaczej dzieje się z samobójcą. Dla niego niema ratunku. Skoro popełnił samobójstwo, w tej samej chwili jako buntownik oddaje się w ręce sprawiedliwości Bożej, nie może już pokutować, nie może się spowiadać. To też nikt nie może być sroższym nad samobójcę nieprzyjacielem samego siebie, nikt większego na siebie nie może sprowadzić nieszczęścia. Samobójca grzechem swoim sam podpisuje na siebie wyrok potępienia.

Dopuszcza się on wreszcie grzechu przeciw społeczeństwu ludzkiemu. Każdy człowiek jako członek, jako ogniwo w tym wielkim łańcuchu rodzaju ludzkiego, ma obowiązek wedle sił przykładać się do dobra wspólnego. Ten obowiązek może wypełnić człowiek każdy, bogaty czy

ubogi, zdrowy czy chory, szczęśliwy czy nędzarz, bo choćby nie mógł uczynić niczego więcej, może się modlić i dawać przykład dobry. Otóż samobójca, odbierając sobie życie, pozbawia się możności czynienia tego, a nadto swym czynem daje zgorszenie daleko i szeroko. — Przedewszystkiem zaś pamiętajmy o tem, że samobójca ma rodzinę, ojca czy matkę, braci czy siostry, dzieci czy krewnych dalszych. Jakiż srogi ból zadaje on tym wszystkim i jakąż sromotę! Miał żonę lub dzieci: teraz opuszczone, osierocone, bez opieki, pomocy, może bez wszelkich środków utrzymania na świecie!

Ponieważ tedy samobójstwo wypływa ze źródeł zatrutych, nie może być niczem innem jeno zbrodnią wielką. Jeżeli ten, co zabija bliźniego, jest nędznikiem i okrutnikiem, jakże niema być nim ten, co zabija samego siebie?

Dlatego też Kościół św. słusznie pogrzebu chrześcijańskiego, miejsca poświęconego i modlitw publicznych odmawia samobójcom tym, co ze świadomością, z przytomnością umysłu odebrali sobie życie. Cóż słuszniejszego nad to? Przecież Kościół św. nie może takich, którzy zbrodnią swą wyrzekli się społeczności z Panem Jezusem, uważać jeszcze za dzieci swoje i cześć im wyświadczać. Inaczej jednak Kościół św. postępuje z tymi, co odebrali sobie życie w szaleństwie, w stanie utraty rozumu. U takich bowiem samobójstwo jest nieszczęściem, ale nie jest grzechem, bo nie można zgrzeszyć bez wiedzy i woli. Ponieważ zaś nie można wiedzieć, czy człowiek w chwili, kiedy dopuścił się samobójstwa, miał zdrowy rozum, przeto nie wolno nam ogłaszać wyroku potępienia na niego. Postępek jego musimy potępić, ale nad nieszczęśliwym mamy się litować i możemy go polecać miłosierdziu Bożemu.

Grzech samobójstwa panoszy się dopiero w czasach naszych. Ale po wszystkie czasy wielu skracało sobie życie lub osłabiało zdrowie w sposób grzeszny.

Przedewszystkiem zabija niewstrzemięźliwość, to jest nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu. Pismo św. mówi: „Z wiela pokarmów będzie choroba, a chciwość przybliży się aż do cholery. Dla obżarstwa wiele ich pomarło; kto zaś mierny jest, przyczyni żywota“ (Syr. 37, 33—34). Spytajcie się lekarzy, a powiedzą wam to samo. Zresztą samo doświadczenie dowodzi tego najwyraźniej. Zwłaszcza pijaństwo odbiera siłę, przynosi starość przedwczesną, choroby płuc, wodną puchlinę, a nieraz nawet śmierć nagłą.

A dalej, iluż skraca sobie życie i osłabia zdrowie ciała przez rozwiązłość! Pismo św. mówi o człowieku rozpustnym: „Kto się przyłącza ku nierządnicom, będzie niecnota; zgniłość i robacy odziedziczą go“ (Syr. 19, 3). O tak, wszeteczność jest trucizną jadowitą i ogniem pożera-

jącym; zakaża krew, rujnuje zdrowie, przynosi często ze sobą różne obrzydliwe choróbska i wreszcie śmierć rychłą. Iluż to młodzieży znalazło śmierć taką! Ach, na niejednym grobie możnaby położyć napis: „Tu leży ofiara rozwiązłości..."

Wreszcie szkodzą życiu i zdrowiu człowieka namiętności inne, które rozdrażniają jego umysł, jako to smutek niepomiarkowany, zazdrość, gniew, czasem zaś zbytnie staranie o ciało, nadmierne zabawy i tańce.

Ale czy nigdy, pod żadnym warunkiem, nie wolno wystawiać zdrowia i życia na niebezpieczeństwo? Owszem, wolno, gdy zachodzi przyczyna słuszna. Można więc ratować komu życie, choćby z narażeniem własnego. Tak czynił św. Jan Boży, co z pośrodku ognia wynosząc chorych, pokazał, że większym w jego sercu był ogień miłości Boskiej, aniżeli ogień, który go palił zewnątrz. Osoby chętne mogą odwiedzać i pielęgnować chorych na chorobę zaraźliwą; co więcej ci, co pielęgnują takich chorych, mają stąd wielką przed Panem Bogiem zasługę, a jeśli to czynią z narażeniem życia własnego, wtedy wypełniają uczynek bohaterski, bo mówi Pan Jezus: „Większej nad tę miłości żaden niema, aby kto duszę swą położył za nieprzyjaciół swoje" (Jan 15, 13).

Nieraz jest nawet obowiązkiem narażać życie swoje. I tak chrześcijanin ma obowiązek znieść raczej męczarnie wszelkie i pozwolić na odebranie sobie życia niż zaprzeć się wiary lub wogóle zezwolić na grzech jakikolwiek, jak tego przykład piękny dał św. Kazimierz, nasz królewicz polski. Kapłani mający pasterstwo i lekarze nietylko mogą, lecz nadto są obowiązani nawiedzać chorych czasu zaraźliwej choroby jak tyfusu, ospy, cholery, chociażby było rzeczą pewną, że się zarażą sami i padną ofiarą. Rozumie się również samo przez się, że i żołnierz jest obowiązany życie swoje wystawiać na śmierć podczas czasu wojny lub bitwy. — W tych razach obowiązek narażania życia wynika z powołania człowieka i z obowiązku przekładania dobra ogólnego nad dobro własne.

A czy wolno życzyć sobie śmierci? Z niecierpliwości, gniewu, złości, zawziętości, braku poddania się woli Bożej lub nawet z rozpaczy nie wolno. Natomiast nie grzeszy ten, co życzy sobie śmierci jedynie w tej myśli, aby Pana Boga nie obrażał już grzechami i mógł co prędzej oglądać go w niebie.

Tak wzdychali do Pana Boga, aby ich zabrał z tego świata, patrjarcha Jakób, prorok Eljasz, Tobjasz i inni już w Zakonie Starym. Takie życzenie śmierci miał św. Paweł, bo pisze: „Jestem ściśnion ze dwojga: pragnienie mając rozwiązanym być i być z Chrystusem" (Filip. 1, 23). Tak wzdychał św. Augustyn: „Ach, Panie, chcę umrzeć, abym Cię oglą-

dał". Tak wzdychała św. Teresa: „Umrzeć albo miłować Boga. Ach, dopóki trwa to życie śmiertelne, Boga mego mogę miłować tylko niedoskonale. Obym mogła umrzeć, abym doskonale miłowała Boga mego!... Życie jest mi śmiercią. Umieram dlatego, że umrzeć nie mogę". Ilekroć słyszała, jak zegar bił godzinę, mawiała: „Bogu dzięki, znowu jedna mniej godzina na tym padole wygnania. O jedną godzinę jestem bliżej ojczyzny mojej". Tak to święci nie życzyli sobie śmierci z niecierpliwości, lecz jedynie z pragnienia oglądania Boga.

ZAKOŃCZENIE.

Są inne jeszcze grzechy przeciw piątemu przykazaniu.

Powiedział kiedyś Pan Jezus słuchającym go rzeszom takie jaskrawe słowa: „Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, winien będzie sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu: Raka, winien będzie rady. A ktoby zaś rzekł: Głupcze, będzie winien ognia piekielnego" (Mat. 5, 21—22). Otwiera Pan Jezus w tych słowach oczy na grzechy, których Stary Zakon nie znał, i za grzech nie poczytywał. Nie samo zabójstwo — powiada Pan Jezus — jest grzechem przeciwko piątemu przykazaniu. Są gniewy, dokuczliwości, oszczerstwa, któremi wobec bliźniego tak samo można sobie obciążyć sumienie jak przez zabójstwo.

A więc gniew tak samo jak pokrewna mu, bo z niego wypływająca nienawiść, jako też zazdrość, życzą źle bliźniemu, a często przygotowują zbrodnię przeciw jego życiu. Nic dziwnego, że mówi św. Augustyn: „Drżyj, nieszczęsny, bo kto nienawidzi bliźniego, jest mordercą. Nie potrzebujesz wydobyć miecza z pochwy, nie potrzebujesz zadać żadnej rany ciału ani też zabić ciała, sama myśl nienawistna czyni cię mordercą; o ileś bowiem mógł, zabiłeś w myśli człowieka znienawidzonego przez siebie". Podobnie mówi św. Prosper: „Nietylko ten jest zabójcą, co zabija mieczem, lecz i ten, co zabija nienawiścią".

Istotnie, ilu to już ludzi padło ofiarą gniewu wybuchającego! Cóż spowodowało patrjarchę Jakóba, że opuścić musiał ziemię ojców swoich? Oto obawa przed gniewającym się na niego Ezawem, bo tenże z gniewu nastawał na życie brata swego. Cóż jeśli nie gniew dał królowi Aleksandrowi Wielkiemu do ręki włócznię, którą przeszył najlepszego swego przyjaciela Klitusa? Gniew to doprowadził cesarza Teodozjusza do tego, że kazał w Tessalonice rzeź urządzić, w której zginęło 7000 ludzi. A jakżeż często i dzisiaj człowiek, powodowany gniewem gwałtownym, rzuca

się naoślep na bliźniego, który był może jednym z najlepszych jego towarzyszy, przyjaciół, i rani niebezpiecznie, a może i zabija nawet! Czyż więc dziwić się kto będzie jeszcze, że Pan Jezus grzech gniewu zestawia z grzechem zabójstwa?

Gorsza jest jeszcze nienawiść. Wszakże mówi Pismo św. dobitnie: „Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest; a wiecie, że wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego" (I Jan 3, 15).

Wreszcie zazdrość niezawsze pozostaje w sercu, lecz występuje nieraz nazewnątrz i bywa źródłem niejednych morderstw. Co popchnęło Kaina, że zabił brata swego Abla? Oto zazdrość, iż Pan Bóg przyjął ofiarę Ablową, a odrzucił jego ofiarę. Z zazdrości, że lud izraelski śpiewał po zwycięstwie Dawida nad Goljatem: „Poraził Saul tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy", czyhał Saul na życie niewinnego Dawida. Dla zazdrości to starsi żydowscy, arcykapłani i pisma uczeni postarali się u Piłata o ukrzyżowanie Pana Jezusa. Tak człowiek zazdrosny gotów się odważyć na wszystko.

Gniew, nienawiść, zazdrość wyrażają się często nazewnątrz w sporach, kłótniach, obelgach, wyzwiskach, zniewagach, które wszystkie mogą być ciężkim grzechem

Przecież Pan Jezus powiada, że kto drugiemu powie raka t. j. niegodziwy, ten zasługuje na to, aby go stawiono przed radę czyli przed sąd wyższy, a więc i ukarano surowiej aniżeli tego, kto się gniewa na brata. A dalej poucza Pan Jezus, że największej kary, bo ognia piekielnego winien, czyli grzech śmiertelny popełnił ten, ktoby drugiego pozbawił czci u ludzi, nazywając go głupcem czyli raczej bezbożnikiem, człowiekiem z gruntu zepsutym, skazanym na gniew Boży.

Tego wszystkiego unikajcie, aby nie przyszło na was przekleństwo za naruszenia przykazania: Nie zabijaj bliźniego!

Więc tłumcie w sobie ogień gniewu i popędliwości, hamujcie wielką nienawiść i zazdrość, strzeżcie się swarów i kłótni. W domu, gdzie ustawiczne kłótnie i zwady, nie mieszka duch Boży; tam niema pokoju, niema błogosławieństwa, niema wesela; taki dom to przedsmak piekła, bo tam ustawiczny wrzask i ustawiczne zgrzytanie zębów.

Jeżeli zaś chodzi o własne zdrowie i życie, to uważajcie je za wielki dar Boży, którego dobre używanie ma wam zapewnić życie wieczne.

Nie zapominajcie, że macie żyć dla Pana Boga, gdyż wedle słów Pisma św.: „Żaden z nas sobie nie żyje i żaden sobie nie umiera. Chociaż bowiem żyjemy, Panu żyjemy; chociaż umieramy, Panu umieramy. Choć tedy żyjemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy" (Rzym. 14, 7—8). Amen.

KAZANIE XXI.

O zgorszeniu.

„Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej. Biada światu dla zgorszeń."

(Mat. 18, 6—7.)

Piąte przykazanie broni nietylko życia i zdrowia bliźniego, lecz także naszego własnego. Tenby tedy popełnił grzech obrzydliwy, ktoby za przykładem Judasza dopuścił się samobójstwa; ale grzeszą i ci, co bez potrzeby skracają sobie życie lub osłabiają swoje zdrowie. Grzeszą i ci, co życie swoje bez potrzeby narażają na niebezpieczeństwo, co kaleczą siebie, a nawet ci, co nie czynią niczego szkodliwego życiu, ale życzą sobie śmierci. Życie jest najwyższem człowieka dobrem doczesnem, ale obok niego wielkiem dobrem jest zdrowie, i dlatego grzeszą i ci co bez potrzeby nadwerężają swe zdrowie.

Oto zestawienie grzechów, których zabrania piąte przykazanie, a które wyrządzają szkodę ciału. Jednakże człowiek ma drugą cząstkę jeszcze ważniejszą od ciała, ma duszę, która posiada życie dwojakie, jedno przyrodzone a drugie nadprzyrodzone, kiedy jest w łasce uświęcającej i żyje tą łaską. To pewna, że nikt duszy nie może odebrać życia przyrodzonego, nikt nie może jej zabić, iżby tak umarła jak ciało, gdyż jest nieśmiertelna; ale można odebrać jej życie nadprzyrodzone, to jest pozbawić ją łaski Bożej. I to jest zabójstwem duszy, a jest okrutniejszem od zabójstwa ciała. Kto bowiem zabija na ciele, ten nie odbiera nadziei żywota przyszłego; kto zaś zabija na duszy, ten człowiekowi odbiera prawo do tegoż żywota. Kto tedy zabija na ciele, ten odejmuje człowiekowi jedynie dobra doczesne; kto zabija na duszy, ten niweczy łaskę uświęcającą i prawo do tegoż żywota wiecznego. Otóż piąte przykazanie zakazuje też tego wszystkiego, co na niebezpieczeństwo naraża nadprzyrodzone życie duszy czy to naszej własnej, czy też bliźniego.

O grzechach szkodzących duszy własnej nie potrzebuję mówić, bo duszy szkodzi grzech każdy, jaki popełniamy. Natomiast trzeba mi odpo-

wiedzieć na pytanie, kto szkodzi duszy bliźniego. Otóż szkodzi jej ten, kto bliźniemu daje zgorszenie. Zgorszenie to jeden z grzechów najcięższych, tak iż Pan Jezus powiada: „Ktoby zgorszył jednego z tych maluczkich, którzy wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi i zatopiono go w głębokości morskiej". A jednak mało grzechów zachodzi tak często jak grzech zgorszenia, tak iż dlatego właśnie grzechu, aby użyć słów Pisma św.: „Świat wszystek we złem leży" (I Jan 5, 19). Stąd wskażę wam dzisiaj za łaską Bożą: 1) Jak się daje zgorszenie, 2) jaką szkaradą jest zgorszenie w istocie swojej i w swoich skutkach, 3) jak je trzeba naprawić.

I. Jak się daje zgorszenie?

Zgorszenie — wedle św. Tomasza — są to mowy lub czyny mniej dobre, które drugim dają sposobność do upadku duchowego. A więc są to grzechy zewnętrzne, czy to mowy, czy uczynki, czy opuszczenia dobrego, nie zaś wewnętrzne, bo tem, co człowiek myśli, lub czego pożąda, nie może zgorszyć nikogo. Zgorszenie dzieje się więc wtedy, jeśli przez winę jednego człowieka drugi popełnia grzech, czy to śmiertelny, czy też powszedni: w pierwszym razie gorszyciel zabija, w drugim rani duszę bliźniego. W jednym i drugim przypadku ciężkość grzechu zależy przedewszystkiem od intencji dającego zgorszenie: jeden bowiem stara się umyślnie, aby popsuć drugich, inny gorszy drugich, nie myśląc o tem.

Najcięższy grzech popełnia uwodziciel, to jest taki gorszyciel, który gorszy umyślnie czyli który bliźniego z rozwagą prowadzi do grzechu i uczy grzechu.

Takim gorszycielem jest każdy herezjarcha, to jest człowiek, który wiernych Chrystusowych zaraża jadowitemi swemi błędami i tworzy nową wiarę w miejsce Chrystusowej. Na setki liczą się dzisiaj tacy, co czynią zamach na wiarę ludu katolickiego. Któż z was nie słyszał o tych przeróżnych sektach, jak baptyści, badacze Pisma św., metodyści albo bezbożni twórcy tak zwanego kościoła narodowego? To są gorszyciele i uwodziciele w najwłaściwszym znaczeniu słowa.

Inni nie psują bliźnich pod względem wiary, ale zato tem więcej psują ich obyczaje.

Uczą tedy drugich, jak się mają zabierać do tego grzechu lub owego, to znowu nakazują, zachęcają, doradzają, aby drugi popełnił grzech, naprzykład żeby kradł, kłamał, oszukiwał, mścił się, popełniał nieczystość, upijał się, jadł mięso w czasie postu, był nieposłusznym rodzicom lub innym przełożonym. Należą tutaj również ci, co wydają lub rozdają

do czytania książki, gazety i obrazy niegodziwe umyślnie w tym celu, aby rozsiewać swe zasady bezbożne.

Ale niektórzy choć wprost słowami nie namawiają do grzechu, uczą go umyślnie przykładem. Niejedni umyślnie wobec dusz niewinnych wygadują mowy bezecne lub wyśpiewują bezecne piosenki, aby ich oswoić z grzechem nieczystości, a potem łatwiej uwieść do niego. Inni umyślnie ubierają się nieskromnie, aby zwabić drugich, i cieszą się, gdy im się uda w drugich wzbudzić żądze grzeszne.

Nietylko jednak ci popełniają grzech zgorszenia, co umyślnie przywodzą do grzechu, lecz nadto i ci, co dobrowolnie drugim dają pobudkę lub sposobność do grzechu, nie wystrzegając się grzechów wobec innych.

I tak wielu nie ma zamiaru innych uczyć grzechu, a jednak uczą go swemi mowami grzesznemi. Czynią to wszyscy klątewnicy i bluźniercy, których liczba między nami tak wielka. Pierwsi klną bez potrzeby, czy są sami czy wobec innych; drudzy żartują sobie z pewnych artykułów wiary św., rozporządzeń kościelnych, z kazań, z obrzędów kościelnych. A tego słuchają ich dzieci, uczą się od nich i odtąd klną również i popisują się mowami bluźnierczemi. Co więcej nawet dorośli, jeśli słyszą często klątwy lub mowy bezbożne, zwolna tracą wstręt do tych grzechów i popełniają je także. Przedewszystkiem wiele zgorszenia sprawiają sprośne mowy, dwuznaczniki, tłuste żarty i śpiewy. Zatruwają one serca niewinne, wzbudzają rozliczne grzeszne wyobrażenia i pożądania, pozbawiają bojaźni Boskiej i uczucia wstydliwości i torują drogę do najbrzydszych występków i rozwiązłości.

Inni dają bliźnim zgorszenie uczynkami swemi dokonanemi wobec drugich, choć również nie mają może wyraźnego zamiaru dania im zgorszenia. Nie mogę tu pominąć zgorszenia, jakiem jest dzisiejsza moda bezwstydna u kobiet; suknie wycięte, nie przykrywające należycie ciała, budzą złe myśli i pożądania. Trudno wymówić od grzechu kobietę, która hołduje tej nieprzyzwoitej modzie. A ile zgorszeń wynikło przez tańce i rozmaite widowiska!

Więcej jeszcze powiem. Oto można nie uczynić niczego, a jednak dać zgorszenie, bo zgorszenie można dać także przez zaniedbanie dobrego, które człowiek powinien wypełnić. Muszę jednak zauważyć, że pod tym względem dają zgorszenie ci tylko, co mają znaczenie wobec drugich, a więc rodzice, opiekunowie i nauczyciele wobec dzieci, chlebodawcy wobec służby i jacykolwiek przełożeni wobec podwładnych. Tym sposobem publiczne zgorszenia dają ci rodzice i przełożeni, co np. zaniedbują obowiązku chodzenia do kościoła. Dają zgorszenie rodzice i przełożeni, którzy dzieciom i podwładnym pozwalają na włóczęgi nocne, na

branie udziału w towarzystwach bezbożnych, albo którzy przysłuchują się w milczeniu klątwom, mowom i żartom sprośnym, którym powinni przeszkodzić. Zgorszenie dają rodzice i przełożeni, jeśli dzieci i podwładnych nie przynaglają do pacierza, do chodzenia na Mszę św., do przyjmowania Sakramentów św. i do wypełniania innych obowiązków religijnych.

Natomiast nikt nie potrzebuje sobie za grzech poczytać czynności, z których się ktoś gorszy ze serca złośliwego, dlatego, że on jest zły. Dlatego to i Pan Jezus uzdrawiał chorych w dzień szabatu i dawał nauki rozmaite, choć wiedział, że się tem gorszyli faryzeuszowie. Zgorszenie ludzi takich nazywa się też faryzejskiem.

II. Szkarada grzechu zgorszenia w jego istocie i w jego skutkach.

Grzech zgorszenia bardzo niestety jest częsty. A jaki okropny, jaki szkaradny! Pan Jezus, acz dziwnie łagodny i miłosierny, przeciw niemu występował z surowością jak największą. Gorszyciel jest przecież pomocnikiem czarta przeklętego, zabójcą dusz ludzkich i krzywdzicielem Pana Jezusa.

O tak, gorszyciel jest pomocnikiem czarta przeklętego. Czyni on bowiem to samo co czart przeklęty, ten największy nieprzyjaciel ludzi.

Cóż czyni czart? Oto wedle słów Pisma św.: „krąży jako lew ryczący, szukając kogoby pożarł" (I Piotr 5, 8) „wychodzi i zwodzi narody, które są na czterech węgłach ziemi" (Obj. 20, 7). Wedle św. Grzegorza papieża „czart uzbrojon jest przeciw nam niezliczonemi podstępami; gdy nas nie może do grzechu uwieść zdradami swemi, wtenczas grzech przedstawia jako cnotę i oblicze swoje ukrywa larwą, aby się nie dać poznać w całej obrzydliwości swojej". To czyni czart, chce on i szuka nieszczęścia i zguby człowieka, i dlatego Pan Jezus nazywa go „mężobójcą od początku" (Jan 8, 44). Znaczy to, że czart od samego początku świata nie zna innej pracy, nie zna innej nad tę uciechy, jak dusze uwodzić do grzechu śmiertelnego i tak przyprawiać je o zgubę wiekuistą.

Otóż podobnie czyni gorszyciel: pracuje nad zgubą, nad zatratą bliźniego, czasem z większym skutkiem, niżby zdołał djabeł, bo djabła przestraszyłby się człowiek prędzej. Stąd to pewien mąż Boży widział, jak około dwóch chłopców skromnych uwijał się djabeł, ale oddalił się, gdy nadszedł trzeci chłopak całkiem zepsuty. Jakoż czart pokusami swemi nie dokazał niczego, ale ów chłopak zepsuty chłopców dotąd skromnych nauczył tego, czego nie znali dotąd, a przeto był szkodliwszym od czarta. Myśliwi na łowach używają zwierząt do pomocy, zwłaszcza psów goń-

czych. Otóż gorszyciel, jak mówi św. Jan Złotousty, jest psem gończym złego ducha, który go używa, aby dostać w moc swoją ludzi dotąd niewinnych. Mowy gorszyciela, postępki jego, to trucizna zabójcza, to pożar wszystko niszczący... Czyż może być co obrzydliwszego nad to, że ludzie przeciw Panu Bogu pomagają czartowi przeklętemu? Dlatego nie dziwcie się, że Pan Jezus o Judaszu, który dał zgorszenie wielkie, powiedział: „Jeden z was jest djabeł" (Jan 6, 71).

Dalej czyż można wystawić sobie coś okropniejszego nad zabijanie dusz ludzkich. A oto zabójcą duszy jest gorszyciel, ilekroć bliźniego przywodzi do grzechu śmiertelnego. Ach, okropna to rzecz, gdybyś bliźniemu utopił nóż w piersi: oto wyrzuca potoki krwi, pada na ziemię, chwil kilka... i kona. Ale zabójstwo duszy jest rzeczą tak straszliwą, że św. Tomasz powiada: „Gdyby kto zabił tysiąc ludzi na ciele, szkoda nie byłaby tak wielką, jak gdy jedną duszę oddaje do piekła". Czemu? Bo gorszyciel odbiera bliźniemu nie już to marne życie doczesne, lecz szczęście wiekuiste, szczęście tak wielkie, iż pojąć go nie zdoła człowiek żaden, dopóki tu jest na ziemi, a nawet, jak oświadczył św. Hieronim, nie pojmuje go nawet i wtedy, kiedy go już zażywa w niebie.

Wreszcie pomyślcie, jakiej zbrodni dopuszcza się gorszyciel względem Pana Jezusa, który dusze ludzkie odkupił krwią swoją. Wedle św. Bonawentury „ile zgorszeń dają ludzie, tyle kamieni rzucają na Pana Boga". Aby to pojąć, idź do Betleem, idź do Nazaretu, idź do Jerozolimy, idź za Jezusem po wszystkich drogach jego od żłóbka do krzyża; policz łzy jego, i policz wszystką krew, którą przelał! Rozważ straszliwą jego mękę, rozważ śmierć jego okrutną na krzyżu! Wtedy, o gorszycielu, zrozumiesz, jakiej względem Pana Jezusa dopuszczasz się zbrodni. Oto przez zabójstwo duszy dla tego człowieka stracone całe dzieło odkupienia. Dla człowieka zgorszonego przez ciebie, jeśli się nie nawróci, Pan Jezus napróżno zstąpił na ziemię, napróżno żył tu przez lat trzydzieści trzy, napróżno poniósł za niego śmierć krzyżową.

Któryż chrześcijanin, jeśli pomyśli na sąd Boży, nie zadrżałby na wspomnienie, iż nieraz w życiu był pomocnikiem czarta przeklętego i mordował dusze, które Pan Jezus odkupił krwią swoją?

Szkarada grzechu zgorszenia wyraża się także w jego skutkach.

Abyście pojąć zdołali zgubne skutki zgorszenia, przypomnijcie sobie Kaina. Otóż Kain bratobójca od chwili zabójstwa wiódł życie całkiem bezbożne. Tym sposobem dawał dzieciom swoim zgorszenie, bo poprowadził je na drogę grzeszną. Dzieci jego dawały znowu zgorszenie swoim dzieciom i dalszym potomkom. Tak to bezbożność przechodziła z jednego pokolenia na drugie i z biegiem czasu rozszerzała się coraz więcej.

Nakoniec grzeszni potomkowie Kaina grzechami swemi zarazili potomków Seta, brata Kainowego, dotąd pobożnych. Tym sposobem za czasów Noego cały rodzaj ludzki tak się stał bezbożnym, iż Pan Bóg postanowił wytępić go potopem. Przyczyną tego wszystkiego był Kain. On to zgorszeniem swojem miljony ludzi zawiódł do piekła. Czyż w obec tego będziemy się jeszcze dziwili, że Pan Jezus na gorszyciela wydał wyrok tak surowy?

Zgorszenie nie kończy się na jednym tylko człowieku, lecz przechodzi na innych, bo zgorszony, zepsuty psuje drugich znowu. Tak to zgorszenie podobne jest do grzechu pierworodnego, którego skutki przeszły na wszystkich ludzi. I tak nieraz ci, co pierwsi dali zgorszenie, już dawno złożeni do grobu, a grzechy przez nich wywołane żyją i przechodzą z pokolenia na pokolenie. Herezjarchowie pomarli już wiele set lat temu, a herezje trwają do dzisiaj. Wszakże to już blisko 400 lat upływa, jak Luter oderwał się od Kościoła św., a przez te lata ileż to miljonów z winy jego żyje poza Kościołem św.! Jakaż tedy jest odpowiedzialność gorszyciela! Zaiste jeden gorszyciel w parafji więcej sprawi złego, aniżeli zdoła uczynić dobrego dziesięciu gorliwych sług Boskich. Ach, gorszyciela można porównać z takim, co przynosi zarazę, np. cholerę. Niema jej w kraju, ale przybył jeden mający jej zarodek. Zachorował i umarł, od niego zaraziło się kilku, od tych inni i tak, jeśli nie użyto jak najsurowszych środków ostrożności, zaraza rozszerzyła się po kraju całym. Przyczyną był jeden jedyny człowiek, który przyniósł ją do kraju. Słyszeliście o lawinach śnieżnych? Ze szczytów gór, wiecznym pokrytych śniegiem, oderwie się garstka śniegu. Tocząc się z wierzchołka góry, rośnie, potężnieje w masę olbrzymią, spada z hukiem gromu, rwie za sobą olbrzymie skał odłamy, całe lasy i spada na doliny, w jednem mgnieniu oka zasypując i druzgocąc wsie całe położone u stóp góry. Oto podobnie działa zgorszenie: jedno słowo, jeden zły przykład pociąga nieraz za sobą tysiące grzechów.

Ale, drodzy bracia, następstwa zgorszenia sięgają aż we wieczność. Prawda, człowiek zgorszony, popsuty może się podźwignąć z upadku, może pojednać się z Bogiem, może uzyskać zbawienie. Może..., ale czy uzyska to wszystko? Ach, doświadczenie uczy przeciwnie. Ten, kto raz został zarażony trądem grzechu, często już nie pozbywa się tego trądu, idzie z grzechu w grzech i umiera bez pojednania z Bogiem. Wtedy nieszczęście człowieka zgorszonego dochodzi do szczytu: udział jego będzie w jeziorze ognia i siarki (Obj. 21, 8). Może być, gorszycielu, że poznawszy swą winę, będziesz się starał wszelkim sposobem, jako to masz obowiązek, sprowadzić zepsutego na nowo na drogę dobrą. Ale czy ci

się to uda? Ach, i tutaj powiada doświadczenie, że łatwiej popsuć człowieka, niż popsutego naprawić.

Takie to okropne skutki wynikają ze zgorszenia i dlatego Pan Jezus powiada: „Biada światu dla zgorszeń".

Skoro gorszyciel takie skutki sprowadza na zgorszonych, czyż dziwić się, że Zbawiciel, acz tak łagodny, tak dobry, wypowiada gorszycielom owo straszliwe biada? U narodów starożytnych zbrodniarzy najgorszych topiono, albo też ich trupy wrzucano w wodę. Skoro tedy Pan Jezus powiada, że gorszycieli czeka większa jeszcze kara niż wrzucenie w morze, wskazuje, że zasłużyli na karę największą. A zauważcie i to, że Pan Jezus nie powiada o wrzuceniu w sposób zwykły, lecz o przywiązaniu nadto kamienia młyńskiego, iżby na pewno poszli na dno i nie mogli już dalej gorszyć.

O Boże, jakaż będzie śmierć gorszycieli? Jakiż wyrok na sądzie Twoim? O Jezu, jakimże wzrokiem spojrzysz na gorszyciela, gdy tenże stanie przed Twoim trybunałem? Ach, wiem, co mu powiesz. „O, nieszczęsny, — powiesz — coś zrobił? Zniszczyłeś to dzieło moje, nad którem pracowałem przez 33 lata: wydarłeś mi dusze, za które przelałem krew do ostatniej kropelki. Idź precz, przeklęty, w ogień wieczny!"

III. Jak naprawić zgorszenie?

Drodzy bracia, czyż myśl o skutkach zgorszenia nie będzie dla nas pobudką, abyśmy pamiętali na upomnienie Pisma św.: „Postanówcie, żebyście nie dawali obrażenia albo zgorszenia bratu" (Rzym. 14, 13). Ależ jak mało takich, co w życiu swojem zgorszenia nie dali nigdy! Czyż dla takich niema ratunku? Czyż każdy gorszyciel ma powiedzieć na podobieństwo Kaina: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien?" (I Mojż. 4, 13). O, nie, raczej niech słucha zachęty św. Cezarjusza: „Słuszna, aby ten, co zgubił się, gorsząc wielu, zbawił się, budując wielu". Dla gorszyciela jest ratunek, ale wtedy tylko, jeśli wyspowiada się szczerze i jeśli naprawi, o ile zdoła, szkody wyrządzone.

Każdy, kto bliźniemu niesprawiedliwie zaszkodził na ciele lub na duszy, a więc i każdy gorszyciel wyrządza krzywdę także Panu Bogu, którego przykazanie przekracza. Cóż tedy musi uczynić, aby mu Pan Bóg przebaczył? Oto przedewszystkiem musi żałować z całego serca, że śmiał Boga znieważyć tak bardzo, że śmiał tyle nieszczęść sprowadzić na ludzi, którzy są obrazem Bożym, że śmiał się łączyć z czartem przeklętym, tym wrogiem nieprzejednanym Boga i ludzi. Z tym żalem musi łączyć postanowienie mocne, niezłomne, że do tego grzechu nie wróci nigdy, prze-

nigdy. Bez takiego żalu i przedsięwzięcia poprawy, spowiedź byłaby daremną, a kładę przycisk na spowiedź, bo niestety wielu nie spowiada się z danych zgorszeń.

Ale niedosyć na tem. Potrzeba nadto naprawić grzech zgorszenia wobec ziemi, to jest naprawić szkodę wyrządzoną ludziom, bo „duszę za duszę", mówi Pan Bóg (III Mojż. 24, 18). Jakoż jeżeli sprawiedliwość wymaga, aby każdy, który skrzywdził bliźniego, nagrodził krzywdę wedle możności, czyżbyście wy, gorszyciele, mieli być uwolnieni od tego obowiązku? Jeśli Pan Bóg surowo sądzić będzie tych, którzy innym wydarli złoto lub srebro, z jakąż dopiero surowością domagać się będzie naprawy szkody od tych, co wyrządzili bliźniemu krzywdę największą, bo na duszy jego!

Przyznaję jednak, że rzadko który gorszyciel zdoła zgorszenie naprawić zupełnie. Nic łatwiejszego bowiem jak popsuć kogo, ale też nic trudniejszego jak zepsutego naprawić. Każda rzecz łatwiej się psuje, niźli się buduje. Potrzeba tylko człowieka popchnąć do złego, a wypadnie z łaski Pana Boga i będzie się odważał na rzeczy coraz gorsze. Jeden przykład zły nieraz wystarcza do zepsucia człowieka na zawsze. Wspomnijcie na lata młode, a uznacie, że zły przykład był powodem wszystkiego złego. Ale jak to trudno było naprawić to, co się zepsuło! Heretyk Berengarjusz, nawróciwszy się i odwoławszy błędy swoje, z wielkiem zatrwożeniem mówił do otaczających, kiedy umierał: „Co do grzechów, którem popełnił, spodziewam się po miłosierdziu Bożem odpuszczenia, bom za nie żałował i pokutował szczerze i serdecznie; ale co do grzechów zgorszenia, boję się, żebym nie zginął, bo nie widzę sposobu, jak za nie zadosyćuczynić i jak naprawić zepsutych przeze mnie". O, pomyślcie o tem, gorszyciele, że i wam trudno będzie naprawić zepsutych.

Z tego wynika, że powinniście wytężyć wszystkie siły, aby naprawić zgorszenie, o ile tylko zdołacie, że powinniście ku temu celowi użyć wszelkich środków możliwych.

Oto macie przedewszystkiem nakłaniać osoby zgorszone do pokuty. Macie obowiązek tedy wyznać im, żeście źle względem nich postąpili; macie ich błagać, aby nadal nie szły złą drogą, na którą je wprowadziliście. W żywocie świątobliwego Ojca Ravignana czytam, że pewien żołnierz, który wpierw dawał zgorszenie innym, ale potem u owego kapłana odprawił spowiedź generalną i nawrócił się szczerze, później do niego często towarzyszów swoich przyprowadzał z prośbą, aby także zajął się nimi. Zapytany, czemu to czyni, odrzekł: „Pierwej wielu towarzyszów przyprowadzałem djabłu, otóż teraz chcę ich przyprowadzić do Boga". Patrzcie gorszyciele, to wzór dla was, który naśladować powinniście.

Niezawsze jednak zdołacie dokazać tego, więc wtenczas macie obowiązek modlitwy. O tak, módlcie się gorąco, aby Pan Bóg naprawił

to, czego wy naprawić nie możecie; aby przebaczył tym, których zepsuliście, i dał im łaskę życia cnotliwego.

Obok modlitwy wypełniajcie inne dobre uczynki, dawajcie jałmużny i nakładajcie sobie pokuty na intencję tych, których zgorszyliście. Choć oni tego widzieć nie będą, Pan Bóg przyjmie chętnie staranie wasze. Tak czyniła św. Małgorzata z Kortony, gdy się nawróciła; odtąd 23 lata żyła o chlebie i wodzie, łóżkiem jej była ziemia, a poduszką kamień: codziennie łzy wylewała i biczowała to ciało, którego pożądliwościom folgowała pierwej.

Przedewszystkiem zaś naprawiajcie zgorszenie dobrym przykładem. Do dawania dobrego przykładu wzywa nas Pan Jezus: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. 5, 16). Tem więcej wy, coście grzechami dali zgorszenie, macie obowiązek świecenia dobrym przykładem. Jeżeliście tedy mówili dotąd mowy grzeszne, gorszące, teraz mówcie jedynie rzeczy dobre, budujące; jeżeliście dotąd czynili złe rzeczy, odtąd czyńcie dobre, cnotliwe. Słowem idźcie za wskazówką Pisma św.: „Jakoście wydawali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości ku nieprawości, tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości ku poświęceniu" (Rzym. 6, 19). Czyńcie to teraz dla cnoty coście tak długo czynili dla występku. Owszem im więcej daliście zgorszenia, tem więcej czyńcie dobrego. Tak czynił św. Paweł. Jak mówi sam w Piśmie św. „nad miarę prześladował Kościół Boży", ale też poznawszy błąd, więcej się trudził dla nawrócenia żydów i pogan niż którykolwiek inny Apostół.

ZAKOŃCZENIE.

Piękny przykład z Pisma świętego, jak należy unikać zgorszenia.

Drodzy bracia! Niechaj nauka dzisiejsza nie wychodzi wam nigdy z pamięci. Jest to sprawa tak ważna, że od niej zawisło albo zbawienie wasze albo potępienie. Miejcie zawsze w pamięci słowa Chrystusa Pana: „Biada światu dla zgorszeń"! Dlatego wedle zachęty Pisma św. „to postanówcie, żebyście nie dawali obrażenia albo zgorszenia bratu" (Rzym. 14, 13). Uważajcie na to, co mówicie; uważajcie na to, co czynicie! Cztery prawdy objaśnione niech wam zawsze stoją przed oczyma: zgorszenie — grzech to straszliwy, przerażające następstwa dla zgorszonych, ciężka kara dla gorszycieli, trudna naprawa zgorszenia. Te prawdy głoskami ognistemi wypiszcie sobie w sercach!

I niechaj w pamięci waszej pozostanie ku nauce i upomnieniu wspaniały wzór, jak należy unikać grzechu zgorszenia, w postaci starca Ele-

azara, o którym nam obszernie mówią księgi Machabejczyków. Działo się to za prześladowania ludu żydowskiego przez Antjocha. Jak dziesiątki innych, którzy dochowywali wierności wierze ojców, wzięto i Eleazara na męki za to, iż nie chciał wbrew zakonowi Mojżeszowemu jeść mięsa wieprzowego. Przyjaciele litując się nad nim, podali mu mięso dozwolone i radzili mu, aby udawał tylko, że je mięso wieprzowe. Ale Eleazar odepchnął tę radę, mówiąc z zapałem: „Na nasze lata nie przystoi zmyślać, żeby wiele młodzieńców, mniemając, iż Eleazar, będąc w dziewiącidziesiąt lat, przeniósł się do życia cudzoziemców: i oni dla mego zmyślania i dla trochy skazitelnego żywota byli w błąd zawiedzeni, a przetobym zmazy i przeklęctwa starości mojej nabył. Bo choćbym na ten czas mąk ludzkich uszedł, wszakże ręki Wszechmocnego ani żywy ani umarły nie ujdę. A tak statecznie z żywota schodząc, okażę się być starości godnym: Młodzieńcom zaś przykład mężny zostawię, jeśli ochotnem sercem i mężnie za najpoważniejsze i najświętsze prawa poczciwą śmierć podejmę" (II Mach. 6, 24—28). Jakoż umarł, a nie dał zgorszenia.

Przedewszystkiem błagam was, rodzice chrześcijańscy, abyście, pamiętając na słowa Pana Jezusa: „Biada światu dla zgorszeń", nie zabijali duszy tych dziatek, którym daliście ciało, boć zaiste lepiejby wam było, abyście ich nie porodzili wcale, niż gdybyście, porodziwszy je, mieli je wychować dla piekła, dla czarta. Czuwajcie nad niemi, abyście na sądzie Bożym mogli, wskazując na dzieci, powiedzieć: „Panie, żadnego z nich nie zatraciliśmy" i abyście w nagrodę za to wespół z niemi mogli cieszyć się w niebie po wszystkie wieki wieków. Amen.

SZÓSTE I DZIEWIĄTE PRZYKAZANIE BOŻE

„Nie cudzołóż!“ — „Nie pożądaj żony bliźniego twego!“

KAZANIE XXII.

Co nas odstraszać powinno od grzechu nieczystości.

„Nie cudzołóż!“
(II Mojż. 20, 14.)

Mam mówić dzisiaj o przykazaniu, którego każde przekroczenie, choćby najmniejsze, byle dobrowolne, jak uczą teologowie, zadaje duszy ranę śmiertelną. Przychodzi mi mówić o grzechu, który jest źródłem występków najszkaradniejszych, najwięcej na ziemię sprowadził kar Bożych a który więcej zaludnia piekło, jak uczy św. Alfons, aniżeli wszystkie inne grzechy razem wzięte.

Trudność tu wielka, bo trzebaby mówić do każdego z was zosobna, a do każdego inaczéj; i dalej dlatego, że źle, gdy powiem za mało, a gorzej, jeśli powiem za wiele. Wolałbym tedy nie mówić o tym grzechu wcale, aby zastosować się do słów św. Pawła, napisanych pod natchnieniem Ducha św.: „Porubstwo i wszelka nieczystość... niechaj nie będzie ani mianowane między wami, jako świętym przystoi, albo sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy“ (Efez. 5, 3—4). Ależ właśnie tenże Apostoł pod natchnieniem tegoż samego Ducha św. najczęściej i najsilniej w Nowym Zakonie występuje przeciw temu grzechowi, bo niestety grzech ten grasuje więcej niż jakikolwiek inny. Przedewszystkiem zaś w czasach naszych powojennych sprosna lubieżność coraz więcej ludzi zagarnia w swe sidła. Wkrada się już w szeregi dzieci, szerzy się między młodzieżą, nie ustaje między żonatymi i zamężnemi, nie odstępuje nawet starców nad grobem stojących. Ślepym być trzeba i głuchym, aby tego nie widzieć i nie słyszeć.

Ale zaraz na początku zwrócić wam muszę uwagę na jedną rzecz. Szóste przykazanie brzmi: „Nie cudzołóż". Mógłby tedy kto powiedzieć, że ono nie dotyczy ludzi wolnych, lecz tylko małżonków i że małżonkom nie zakazuje niczego innego, jak tylko złamania wiary małżeńskiej. Tak nie jest. Piąte przykazanie brzmi „Nie zabijaj", a zakazuje nie samego tylko zabójstwa, lecz wszelkiego uszkodzenia ciała i duszy, wymienia zaś zabójstwo jako grzech najgłówniejszy. Podobnie przykazanie szóste wymienia cudzołóstwo jako jeden z grzechów najcięższych, ale obok niego zakazuje wszelkiej nieczystości, jako to spojrzeń wszetecznych, mów i śpiewek nieczystych, tłustych dowcipów i żartów, bezwstydnych dotykań.

Grzechem jest wszystko, co narusza wstydliwość. Ale co więcej? Osobne przykazanie, mianowicie dziewiąte, które mówi: „Nie pożądaj!" — zabrania ponadto wszelkich grzechów wewnętrznych, a więc nieczystych myśli, pożądliwości, pragnień.

Nauka dzisiejsza niechaj nam stawi przed oczy te względy, dla których tych wszystkich grzechów nieczystości powinniśmy unikać z największą żarliwością. Są mianowicie dwa powody, które nas, jeżeli pragniemy zbawienia, skutecznie muszą odstraszać od tego grzechu, a temi są wewnętrzna jego szkarada i okropne jego skutki.

I. Szkarada grzechu nieczystości.

Szkarada tego grzechu polega przedewszystkiem na tem, że grzesznik zeszpeca w sobie obraz Boży. Przecież wszystkie trzy osoby Trójcy Przenajświętszej starały się o to, aby wywyższyć człowieka i uczynić go koroną wszystkich stworzeń widzialnych.

Patrzcie, Bóg Ojciec stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje, dał nam duszę obdarzoną rozumem i wolną wolą, aby jej ulegało ciało nasze. Nieczystość zaś zmienia ten porządek. Zwierzęta ulegają namiętnościom, gdyż nie mają ani rozumu ani wolnej woli. A to samo czyni wszetecznik. Dusza stworzona na obraz Boży ma panować nad ciałem, częścią zwierzęcą człowieka. A wszetecznik sprawia, że to ciało zwierzęce kieruje duszą wedle popędu swego. Tak to dusza z królowej staje się niewolnicą. Wszetecznik tym sposobem obraz Boży rzuca w błoto występku.

A dalej, drodzy bracia, wszetecznik dopuszcza się wielkiej zniewagi względem drugiej osoby Trójcy Przenajświętszej, względem Syna Bożego, co stał się człowiekiem. Pan Jezus cielesnością brzydził się tak bardzo, że choć dopuścił czartowi, aby go kusił w sposób rozmaity, nie pozwolił mu kusić siebie do nieczystości; tak dbał o niewinność, że choć dopuścił

nieprzyjaciołom, iż miotali na niego oszczerstwa rozmaite, nie śmieli co do tego grzechu rzucić na niego najmniejszego podejrzenia. A dalej wycierpiał wiele za grzechy nieczystości: ukoronowano go cierniem za myśli, plwano mu w twarz za mowy, biczowano go niemiłosiernie za uczynki nieczyste, jakie popełnili i popełniają ludzie. Następnie pomyślcie, w jaki ścisły związek z nami wstępuje przez Komunję św. Jego ciało staje się wtedy niejako ciałem naszem, jego krew płynie w żyłach naszych; wedle słów Apostoła stajemy się uczestnikami jego Boskiej natury, tak iż możemy mówić za św. Pawłem: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20). Dlatego woła do nas tenże Apostoł: „Nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusowemi? Wziąwszy tedy członki Chrystusowe, uczynięż je członkami nierządnicy? Nie daj tego Boże" (I Kor. 6, 15). Więc wszetecznik ochrzczony wedle słów Pisma św. „członki Chrystusowe czyni członkami nierządnicy". Co za śmiałość! Co za bezczelność! Ach, drodzy bracia, gdybyście zważali dobrze, jaką Panu Jezusowi grzechami nieczystości wyrządzacie zniewagę, ufam, iżbyście nie śmieli oddawać się tej chuci szkaradnej.

Ale i to jeszcze niedosyć. Abyście zrozumieli, jak obrzydliwym jest ten grzech nieczystości, do którego człowieka kuszą szatani, choć go nie popełniają sami, trzeba wam zrozumieć także stosunek nasz do trzeciej osoby Trójcy Przenajświętszej, do Ducha św. Duch św. jest przecież „duchem", przeciw któremu walczy ciało; jest przedewszystkiem duchem czystości, któremu więc wszelka nieczystość tak jest przeciwną, jak śmierć przeciwną jest życiu. On jest tym duchem, który nie chciał przemieszkiwać z ludźmi już przed potopem, bo wedle Pisma św. (I Mojż. 6, 3) stali się „ciałem", i podobien jest do owej gołębicy, co wróciła do arki Noego, gdy jeszcze ziemi nie znalazła czystą. Ten Duch św. w Sakramentach chrztu i bierzmowania jako też w innych Sakramentach św. wstąpił do nas i w nas jako w świątyni swojej wybrał sobie mieszkanie. Dlatego woła Apostoł: „Azali nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi?" (I Kor. 6, 19). Pomyślcie, jakaby to była zniewaga, gdyby kto użył kościoła do popełnienia wszeteczeństwa! Czyżby to nie była zbrodnia wielka? A oto podobnej zbrodni stajecie się winnymi, jeżeli nieczystością znieważacie ciało swoje, tę świątynię Ducha św. Wtedy Ducha św. wypędzacie z serca, a sprowadzacie do niego ducha nieczystego, czarta. Cóż to więc za zuchwalstwo! Czyż tedy będziemy się dziwili wyrokowi Pisma św.: „Kto kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg" (I Kor. 3, 17)?

Po tem, co powiedziałem, pojmiecie znaczenie przestrogi Pawła św.: aby te grzechy nie były „ani mianowane między chrześcijanami" (Efez. 5, 3 - 4).

II. Straszne skutki grzechu nieczystości.

Mało jest grzechów, któreby w wewnętrznej swojej istocie przedstawiały tyle szkarady co nieczystość. Ale mało też grzechów, któreby w skutkach swoich były tak straszne jak ona.

Katechizm wymienia na pierwszem miejscu jako skutek, że grzech nieczystości odbiera człowiekowi niewinność. Prawda, że do pewnego stopnia czyni to każdy grzech śmiertelny, ale nie w tej mierze i nie w sposób tak wyraźny.

Człowiek czystego serca w wielkiej jest czci w obliczu nieba. Choćby człowiek taki był niepozorny, nawet szpetny pod względem ciała, choćby nic mógł się nauczyć niczego, choćby był biedakiem i okrytym łachmanami, choćby był wzgardzony od ludzi wszystkich, mimo to, jeśli zachował duszę niewinną, znaczy w oczach Bożych więcej niż taki król czy taki syn królewski czy taka córka królewska, co utracili niewinność. Dusza jego odziana sukienką niewinności jaśnieje jako anioł Boży, a oko Trójcy Przenajświętszej spoczywa na niej z upodobaniem niewysłowionem, aniołowie na takiego człowieka spoglądają z radością jakoby na towarzysza swego, święci cieszą się nad nim, cały świat ma szacunek dla niego.

Ale patrzcie, co się dzieje z lilją, gdy traci świeżość i czystość. Co się dzieje z duszą, która plami się nieczystością? Ach, z tym grzechem gaśnie wszelki blask i wszelka światłość, stracona niewinność, a z niewinnością stracona krasa wszelka. W tej chwili od nieszczęśliwej duszy oddala się Pan Bóg, oddalają się aniołowie i święci. I oto ta dusza, odarta z pereł i drogiej szaty, — ona niegdyś córka królewska — stoi jako ostatnia żebraczka okryta łachmanem sprosnym, okryta hańbą i niecnotą...

Co więcej grzech ten równa człowieka ze zwierzętami bezrozumnemi. Dlatego mówi św. Bernard: „Gdy człowiek powoduje się żądzą sławy, jest człowiekiem grzesznym, ale grzeszy przynajmniej jak anioł (upadły); gdy powoduje się skąpstwem, grzeszy także, ale grzeszy jak człowiek; jeśli jednak służy chuciom cielesnym, grzeszy jak bydlę. Grzesząc zaś jak bydlę, nie ma rozumu, tego światła, którem się różni od bydląt".

Obok ciężkości rozważcie też liczbę grzechów, które idą za wszeteczeństwem. Skoro się kto odda temu grzechowi, wtedy grzeszy za dnia i w nocy, w domu i na polu, w towarzystwie i w samotności. Dlatego nikt nie ma takiej trudności w wyznaniu liczby grzechów, ile wszetecznik, bo u niego liczba wzrasta na dziesiątki, setki i tysiące. Im bardziej bowiem chce dogodzić żądzy, tem ona odzywa się gwałtowniej i nigdy nie powie: „dosyć".

Niemasz przykazania, któregoby nie przekroczył człowiek nieczysty, goniący za złą rozkoszą cielesną. Przejdźcie tylko przykazania Boże! Weźcie pierwsze przykazanie, odnoszące się do wiary w Boga i oddawania mu czci należnej.

Żaden grzech nie wiedzie tak łatwo do utraty wiary, ile nieczystość, a przykłady odstraszające to Salomon, przedtem tak pobożny i mądry, to Luter, to król angielski Henryk VIII i wielu, wielu odstępców od Kościoła św. A jakież u wszetecznika zaniedbanie modlitwy! Taki nie ma smaku w modlitwie, gdyż opętany duchem nieczystym wedle Pisma św. „człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest ducha Bożego" (I Kor. 2, 14). Albo ile to spowiedzi świętokradzkich! Ach, większa ich część jest skutkiem nieczystości. A ile razy przekracza wszetecznik przykazanie drugie, przysięgając fałszywie, klnąc i złorzecząc, albo przykazanie trzecie, znieważając właśnie niedziele i dni święte swojemi bezeceństwami!

A ile smutku sprawiają rodzicom dzieci nieczyste, jak są krnąbrne i bez czucia. Rodzice, bądźcie przekonani, że dziecko wasze z pewnością popadło w ten grzech ciężki, jeśli wpierw było potulne, a naraz staje się krnąbrne. To jest stwierdzone doświadczeniem życiowem. Bo cóż dba takie dziecko o smutek rodziców, o hańbę dla rodziny; to go nic nie obchodzi, byleby ono zaspokoiło swoje niecne żądze.

Jakoż postępowaniem swojem skraca im życie, a przeto grzeszy zarazem przeciw przykazaniu piątemu. Czasem zachodzą nawet rzeczywiste czy ojco- lub matkobójstwa, czy dzieciobójstwa, czy też z rozpaczy i przygnębienia — samobójstwa. Wszakżeż król Dawid wystawił na niechybną śmierć Urjasza dla ukrycia swego grzechu; a król polski Bolesław Śmiały kazał zamordować św. Stanisława, biskupa krakowskiego, za to, że tenże wyrzucał mu wszeteczność jego. A obok tego ileż stąd kłótni, bójek i innego rodzaju mściwości!

Przekraczanie przykazań siódmego i dziesiątego jest zwłaszcza u synów i córek bardzo często następstwem przekroczenia przykazania szóstego. Tacy, aby zadosyćuczynić swej żądzy, potrzebują pieniędzy, więc okradają rodziców czy chlebodawców. A dzieją się nieraz jeszcze większe krzywdy: dla tego grzechu całe majątki przechodzą w inne ręce.

Wreszcie ileż wykroczeń przeciw przykazaniu ósmemu! Któż policzy kłamstwa, mające służyć do ukrycia nieczystości lub do uwiedzenia drugich? Lubieżny człowiek staje się także łatwo obłudnikiem i oszczercą.

Słowem, nieczystość przedstawia się jako matka, mająca liczne potomstwo grzechów, z których co jeden to gorszy. Dlatego mówi św. Ambroży: „Nic nie wtrąca człowieka w tak sromotną niewolę jak roz-

pusta, która sumienie tak silnie okuwa łańcuchem zdrożności, że ruszyć się nie może".

Grzech nieczystości wpływa też na dary przyrodzone duszy i ciała, tak iż skutki jego nieraz są podobne do skutków spożycia szaleju: człowiek traci rozum, wolę, popada w szaleństwo, a nawet traci życie. Wszetecznika rozum słabnie coraz więcej, tak, iż dzieje się z nim jak z owym mocnym Samsonem, co to uwiedziony przez Dalilę, mimo iż wiedział, że go chciała zdradzić, wyznał jej tajemnicę swej mocy i przez to utracił wolność, a w następstwie życie. Człowiek taki podobien do króla Salomona, który od Pana Boga otrzymał mądrość jak największą, ale utracił ją do tego stopnia, iż sam wyznał wreszcie: „Najgłupszy jestem między mężami, i mądrości człowieczej niemasz we mnie" (Przyp. 30, 2); w końcu zaś życia doszedł nawet do bałwochwalstwa (III Król. 11). Taki podobnie jak Herod wcale nie zastanawia się nad tem, co czyni, lecz daje przyrzeczenia płoche. Szuka uciech grzesznych, a przekonywa się wreszcie, że te uciechy to jak owe tak zwane jabłka sodomskie: wędrowiec widząc ich piękność i świeżość, chwyta po nie, aby się pokrzepić, a oto pod piękną powłoką znajduje owoc czarny i próżny, który rozsypuje się w proch w rękach jego. Czyż dalej nie widzimy tego, że wszetecznik często staje się niezdatnym nawet do rzeczy zwykłych, tem bardziej zaś do podjęcia obowiązków trudniejszych?

Tenże grzech osłabia również wolę. Prawda, czyni to grzech każdy, ale żaden nie w takim stopniu jak nieczystość lub może jeszcze pijaństwo. Żaden grzech nie staje się tak łatwo nałogiem jak grzech nieczystości. Chociaż bowiem wszetecznik zerwie się czasem, aby skruszyć więzy nałogu, powraca jednak zazwyczaj do grzechu, a rany ledwo zagojone jątrzą się jeszcze bardziej. Coraz więcej taki grzesznik ucieka od towarzystwa ludzi dobrych, a szuka tylko złych.

Ponieważ zaś wszetecznik grzeszy ciałem, przeto też grzech ten mści się na ciele, bo wedle woli Bożej „przez co kto grzeszy, przez toż karan bywa" (Mądr. 11, 17). Wszetecznik nadużywa ciała i wszystkich zmysłów jego i dlatego zdrowie jego podupada. Choćby popełniał grzech ten jak najtajemniej, choćby sam na sam, ten grzech piętnuje się na twarzy wybladłej, wywiędłej. Człowiek lubieżny ma w sobie coś takiego, co obudza wstręt, co odpycha; ma w oczach, w twarzy, w całem zachowaniu coś zuchwałego, dzikiego. Do tego przychodzą często choroby rozliczne. „Żadna zaraźliwa choroba, mówi pewien sławny lekarz, nie niszczy tak sił cielesnych, nie osłabia tyle młodzieży, nie sprowadza tak ogólnego osłabienia rozumu i pamięci, nie tyle skraca życie, co wszeteczeństwo". Odstraszającym przykładem to król Antjoch, który dla grze-

chów swoich, między innemi dla wszeteczeństwa, doszedł do tego, że robaki toczyły go żywego i nikt dla zaduchu nie mógł długo wytrzymać w jego pobliżu. To dzieje się i teraz. Kto ma cokolwiek wiadomości o lazaretach i o domach obłąkanych, ten może stwierdzić, że wam nie przesadzam, lecz raczej nie wypowiadam okropności całej. Znaleźć tam można młodzieńców, co do niedawna byli zdrowymi, a teraz leżą owrzodziali, rozszerzają zaduch i jęczą w boleściach, omijani od wszystkich i dręczeni wyrzutami. Jeden z lekarzy wojskowych taki sąd wypowiedział: „Gdyby armja co rok miała staczać bitwy, jeszczeby przez śmierć w potyczkach i rany nie straciła wojowników tylu, ilu ich rocznie traci skutkiem chorób wynikłych z grzechów nieczystości".

Takie skutki sprowadza wszetecznik na siebie, ale czyż nie sprowadza on nieszczęść także na innych? Nie chcę nad tem rozwodzić się wiele, więc przytoczę tylko przykład jeden. Henryk VIII, król angielski, długie lata żył szczęśliwie z żoną Katarzyną, którą pojął, gdy owdowiała po bracie jego. Przytem tak był gorliwy we wierze św., że napisał książkę przeciw Lutrowi wówczas żyjącemu i otrzymał od papieża tytuł zaszczytny „Obrońcy wiary". Ale oto popadł w grzeszny stosunek z Anną Boleyn, którą uwiódł. Niedosyć na tem. Ponieważ dla tego stosunku chciał zerwać małżeństwo, a papież nie mógł przystać na to, odpadł od Kościoła św. i okrucieństwami najwyszukańszemi doprowadził naród do odszczepieństwa od Kościoła. Ileż ten jeden człowiek ma na sumieniu dusz potępionych! A wszystko to dla grzechu nieczystości!

Najmilsi, nie dziwcie się tedy, że dla tego grzechu kary Boże przychodzą na całe narody. Dlaczego był potop? Oto dla grzechu nieczystości, który wówczas rozwielmożnił się na ziemi. Odezwał się bowiem Pan Bóg: „Nie będzie trwał duch mój w człowieku na wieki, gdyż ciałem jest" (I Mojż. 6, 3). I spuścił na ziemię wody, w których wyginęli ludzie wszyscy prócz ośmiu osób, co znajdowały się w korabiu, zbudowanym przez Noego. Dlaczegoż zburzenie Sodomy i Gomory? Dla obrzydliwych wszeteczeństw przeciw przyrodzeniu. Dla rozpusty koniec przyszedł na państwa asyryjskie, babilońskie, perskie. Dla grzechów popełnionych z Madjanitkami wytracono na puszczy 24.000 Izraelitów (IV Mojż. 25). Dla grzechu nieczystości Pan Bóg kazał wytępić pokolenie żydowskie Benjamina do tego stopnia, że jednego dnia wyginęło ich 25000 mężów i wszystkie niewiasty, a z całego pokolenia pozostało zaledwie sześciuset mężów (Sędz. 20, 46—47). Dla grzechów nieczystości króla Salomona państwo jego Pan Bóg podzielił na dwie części, judzką i izraelską.

Czyżby Pan Bóg u narodów chrześcijańskich miał ten grzech mieć w mniejszej nienawiści? Przecież tamci grzeszyli, ale nie mieli zupełnego objawienia Bożego, z któregoby poznać mogli całkowicie szkaradę tego

grzechu; nie mieli Sakramentów św., któremiby wzmacniać się mogli przeciw pokusom. Ach, Pan Bóg i teraz za ten grzech karze miasta i narody całe. Wojny, rewolucje, nieurodzaje, drożyzna, choroby zaraźliwe, trzęsienia ziemi, ognie i wylewy wód, co niszczą całe okolice, to po większej części następstwa i kary za wszeteczeństwo.

A czegoż oczekiwać można po życiu spędzonem w nieczystości? Czy rozkoszy niebieskich? O nie, bo Pana Boga oglądać będą ci tylko, co są serca czystego. Tak uczy nas Apostoł: „Nie mylcie się! ani porubnicy... ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy nie posiądą królestwa Bożego" (I Kor. 6, 9—10).

Dla nich odpowiednie jest miejsce inne, piekło, jako zapowiada Duch święty: „Porubnikom część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką" (Obj. 21, 8).

ZAKOŃCZENIE.

Niech się wszetecznik przeraża, ale niech nie traci ufności!

Daleko od nas, tam na wschód słońca, niedaleko Jerozolimy jest wielkie jezioro, które nazywa się morzem Martwem, bo w niem nic nie żyje, nic wkoło niego nie rośnie. Szeroko i daleko nie zobaczysz tam ani trawki zielonej ani krzaku kwitnącego, lecz wokoło pusto i straszno jak na pogorzelisku. Woda tego jeziora tak gorzka i zgniła, iż żadne stworzenie nie napije się z niego i żadna rybka tam nie pływa, nie wyżyje, a nawet ptak, jeżeli się zabłąka nad te wody zjadliwe, to jak powiadają, zabity ich wyziewami, pada martwy. To morze Martwe.

Dziwna rzecz, nacoby Pan Bóg miał stwarzać takie wody. Ach, nie Pan Bóg był przyczyną, że te wody mają właściwość taką, lecz źli ludzie i ich grzechy szkaradne, obrzydliwe, grzechy nieczystości.

Nieraz już słyszeliście o miastach Sodomie i Gomorze i o tych, co ongi w nich żyli. Otóż te miasta kwitnęły niegdyś i opływały we wszystko: zboża i dobytku miały dostatkiem. Ale, jak się to zwykle dzieje, że z dostatku wyradza się zuchwalstwo, tak się też stało i tam. Dobrze się działo ludziom w Sodomie i Gomorze, więc zapomnieli o Panu Bogu i przykazaniach jego, a oddali się rozpuście, lubieżności najhaniebniejszej, tak że powiedział Pan Bóg do Abrahama: „Krzyk Sodomy i Gomory rozmnożył się i grzech ich zbytnie ociężał" (I Mojż. 18, 20). To też kiedy przebrała się miarka ich grzechów, Pan Bóg skinął prawicą, i w mgnieniu oka niebo zagrzmiało tysiącem piorunów, jako deszcz lunął ogień siarczysty, ziemia się rozpadła i pochłonęła te miasta z wszystkimi lubieżnikami i wszetecznicami wszystkiemi, a na tem miejscu powstało ono przeklęte morze

Martwe. Po wszystkie czasy woła ono na ludzi: „Nie cudzołóż" i ma im przypominać, jaką szkaradą jest w oczach Bożych grzech nieczystości i jak straszliwie karze za niego — i na tym świecie i w życiu zagrobowem.

Ale nie chcę ja siać tylko przerażenia, i to takiego, któreby broń Boże zniechęcać miało wszeteczników do pokuty. Niechaj i oni nie tracą ufności. Oto pod krzyżem Jezusowym obok Marji Dziewicy i Jana dziewiczego klęczy osoba trzecia, Magdalena, dawniejsza grzesznica. Ona wskazówką, że dopóki człowiek żyje na ziemi, może być uczestnikiem miłosierdzia Pańskiego. Prawda, kto utracił dziewictwo, ten nie odzyska go już nigdy. Ale w niebie jest miejsce i dla pokutników.

Więc którzykolwiek tego grzechu, o którym dziś była mowa, nie popełniliście nigdy, czuwajcie i módlcie się, walczcie w obronie cnoty swojej, unikajcie wszelkiej sposobności do upadku! Ale kto się tą nieprawością obciążył, a chce jednak podnieść się z kałuży grzechu i zbawić duszę swoją, niech z Magdaleną pokutuje, pokutuje, pokutuje! Amen.

KAZANIE XXIII.

O nieczystych myślach i pożądaniach.

„Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego". (II Mojż. 20, 17.)

Twardo brzmią wyroki Ducha św. o grzechu nieczystości, jego wewnętrznej szkaradzie i jego skutkach. Ludzie sobie często nie doceniają ciężkości tego grzechu. „To słabość ludzkiej natury, — mówią, — za którą Bóg nie może surowo karać". Jest to zagłuszenie głosu sumienia, które się buntuje przeciwko gwałtowi, jaki zadaje duszy nieczystość. Jakże wyraźnie mówi wobec tego Duch święty, iż „nieczysty albo porubca nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem" (Efez. 5, 5).

Słowa te odnoszą się do wszelkiej nieczystości. Nie potępia Duch św. wyłącznie grzechów popełnionych czynem lub słowem, lecz i wszystko to, co lęgnie się gdzieś w głębiach duszy, w jej myślach i pożądaniach. To nie chrześcijańska zasada, która mówi, że myśli i pragnienia ludzkie wolne są od więzów przykazań Bożych. Tak nie jest. Gdyby tak było, nie byłby powiedział Duch św. przez usta Mędrca: „Obrzydłość Panu myśli złe" (Przyp. 15, 26), ani też nie byłby Najwyższy Prawodawca ogłosił takiego zakazu: „Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego".

Zasada obyczajności chrześcijańskiej mówi, że zła myśl lub zła pożądliwość w obliczu Pana Boga jest równym grzechem jak uczynek. Pan Jezus nauczał wyraźnie: „Co pochodzi z człowieka, to pokala człowieka, bo z wewnątrz serca człowieczego wychodzą myśli złe" (Mar. 7, 20—21). I dlatego my dzisiaj, nie w myśl kodeksu światowego, który mówi, że o tem co się we wnętrzu dzieje, nie może wydawać wyroku żaden sędzia, lecz w myśl prawa Bożego, opartego na wiadomości Boga, który „bada się serc i nerek", posłuchajmy nauki o nieczystych myślach i pożądaniach, odróżniając od nich jednak, — co ma pozór grzechu, w rzeczywistości zaś jest tylko pokusą.

I. Czemu nieczyste myśli i pożądania są grzechem?

I czemu to Pan Bóg zakazuje złych myśli i pożądań? Oto dlatego, bo w rzeczywistości grzech nie ma początku w ręce lub ustach czło-

wieka, lecz w duszy, we woli, w myśli, w pragnieniu. Co więcej? Grzech już dokonywa się w woli. Gdy wola chce grzechu, to naprawdę grzech już nastąpił, mniejsza o to, czy się objawił w uczynku nazewnątrz, czy nie.

Wiedzcie tedy, że, jak odrzucacie jabłko, które, choć zdrowe na zewnątrz, jest zgniłem w pośrodku, takby i Pan Bóg odrzucił was kiedyś, choćbyście w oczach ludzi byli najświątobliwszymi, jeśliby serce wasze przegniło od złych myśli i pożądań. Wszakżeż sam to zapowiada: „Przewrotne myśli odłączają od Boga" (Mądr. 1, 3). Czemu? Bo wewnętrzna sprawiedliwość jest podstawą wszystkiego; bez niej jakiebądź dobre uczynki są jako wierzchnia łupina bez jądra i treści, są blichtrem złudnym, są marną pozłotą.

Z tego więc powodu dał Pan Bóg przykazanie dziewiąte: „Nie pożądaj żony bliźniego twego", i postawił je na straży czystości naszych myśli i nawet pragnień. Czego bowiem nie wolno nam mówić i czynić, o tem nie wolno też ani myśleć z upodobaniem, a tem mniej pragnąć i pożądać.

Myśli i pożądania nieczyste są grzechami, choć człowiek im się oddający niczego nazewnątrz nie uczynił. Skoroby bowiem co uczynił, byłby to już grzech przeciw przykazaniu szóstemu. Wyraźnie kładę na to nacisk, bo niejedni co popełnili uczynek grzeszny przez dotknięcie się lub patrzenie, spowiadają się błędnie, że mieli myśli lub pożądania nieczyste. Źle spowiadają się tacy, boć zgrzeszyli nie samą myślą lub pożądaniem, lecz już uczynkiem nieczystym, przeto winni się spowiadać nie samego pożądania, lecz też uczynku nieczystego.

Uważajcie też na to, że co innego myśli a co innego pożądania nieczyste. Myśli nieczyste ma człowiek wtenczas, jeśli w duszy wystawia sobie co nieczystego i nad tem się zastanawia, mając upodobanie lub go nie mając. Natomiast pożądania nieczyste ma człowiek wtedy, gdy nietylko wystawia sobie w duszy coś nieczystego, wszetecznego, lecz nadto pragnie tej rzeczy, czy to o niej mówić lub słyszeć, czy to ją widzieć, czy to jej się dotykać, czy też ją wykonać. Widzicie więc z tego, że pożądania nieczyste są czemś więcej niż myśli nieczyste, bo przy myślach człowiek grzech wystawia sobie tylko, ale jeszcze nie czuje pragnienia, nie objawia woli do spełnienia go; natomiast w pożądaniu mieści się już i wola popełnienia grzechu nazewnątrz.

Kiedyż, ściśle wziąwszy, myśli i pożądania nieczyste stanowią wyraźny grzech? Oto wtenczas, gdy wola człowieka bierze w nich udział, Chrystus Pan bowiem powiedział wyraźnie: „Wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją scudzołożył w sercu swojem" (Mat. 5, 28). Wola zaś człowiecza w myślach bierze udział wtenczas, jeżeli sam wi-

nien, że takie myśli i żądze go nachodzą. Myśli nieczyste mogą jednak stać się grzechami, chociaż nieraz człowieka nachodzą bez winy jego. Kiedy się to dzieje? Oto przedewszystkiem wtenczas, gdy kto znajduje upodobanie dobrowolne, umyślne w grzechu przez siebie czy przez innych popełnionym, chociaż wie, że to grzeszna rzecz myśleć o tem. Grzesznemi są dalej takie myśli, jeżeli kto zastanawia się nad rzeczami nieczystemi bez przyczyny dostatecznej. Niejeden np. lekarz musi się czasem zastanowić nad niemi, aby móc wyleczyć chorego; jeśli to czyni z obowiązku, ale w tem nie znajduje upodobania, wtedy nie grzeszy. Natomiast grzeszy ten, kto nie ma przyczyny do zastanawiania się, a jednak to czyni. Popełnia zaś grzech tem cięższy, im większe jego duszy grozi niebezpieczeństwo.

Pożądania zaś nieczyste są grzechem wtedy, jeśli kto pragnie dobrowolnie jakąś rzecz nieskromną widzieć, słyszeć, jej się dotykać lub ją uczynić.

Mogą czasem te myśli i pożądania nieczyste nie przekraczać granic grzechu powszedniego.

Zachodzi to najczęściej wtedy, gdy człowiek poznaje złość myśli nieczystej, brzydzi się nią i ją zwalcza, tłumi w sobie, ale nie walczy stanowczo z całą siłą. Czujesz w sobie pokusę, sumienie cię upomina: „Nie czyń tego, bo to nie wolno, to grzech, czeka cię za to kara wieczna", więc bojąc się Pana Boga odpychasz pokusę od siebie, lecz czynisz to niedbale, na podobieństwo żołnierza, który nie myśli poddać się nieprzyjacielowi, chwyta za broń, bije się, walczy, atoli nie z taką siłą i odwagą, z jakąby mógł i powinien walczyć. W takim razie nie popełniasz grzechu śmiertelnego, ale jednak powszedni, a to dla niedbalstwa, dla gnuśności w zwalczaniu pokusy.

Zwykle jednak myśli i żądze nieczyste dobrowolne są grzechem śmiertelnym. Mówię wyraźnie o myślach i żądzach dobrowolnych. Skoro przeto spostrzeżesz, że to, co ci na myśl przyszło, jest grzechem, a mimo to w tej myśli trwasz z upodobaniem i się nie opierasz, popełniasz odrazu grzech śmiertelny, i to chociażby to upodobanie dobrowolne trwało tylko sekundę. Gdyby zabawianie się dobrowolnie w myśli rzeczami nieczystemi nie miało być przewinieniem ciężkiem, toby w człowieku, który z natury skłonnym jest do lubieżności, rozżarzył się straszliwy pożar żądz nieczystych, za czemby poszły najsprośniejsze występki przeciw przykazaniu szóstemu. Dlatego to Pan Bóg, chcąc nas uchronić od nieczystych uczynków, pod grozą grzechu ciężkiego zabronił wszelkiego dobrowolnego upodobania w tych rzeczach.

A teraz rozważcie, drodzy bracia, ile to grzechów śmiertelnych dzieje się przez myśli nieczyste!... Niejeden takiemi myślami zabawia się

dzień w dzień, pieści się niemi, wraca do nich z radością. Można powiedzieć, że niejeden przez rok popełnia tysiące takich grzechów śmiertelnych. A co gorsza, wielu nie uważa ich sobie za grzech wcale, tem mniej za grzech śmiertelny i nie spowiada się z tych grzechów albo też spowiada się tylko pobieżnie. Ach, iluż więc ludzi będzie potępionych dla tych grzechów popełnionych myślą!...

W podobny sposób pożądania nieczyste są grzechem ciężkim, skoro są dobrowolne. Pożądanie, pragnienie jest zaś dobrowolnem wtenczas, kiedy wiesz, kiedy poznajesz, że tego, czego pożądasz, w swoim stanie nie możesz wykonać bez grzechu, gdyż ciężko nadwyręża czystość, a jednak tego pożądania nie tłumisz w sobie. Co więcej: podobnie jak myśli tak i pożądania nieczyste są grzechem śmiertelnym, chociażby trwały chwilę jak najkrótszą, chociażbyś żywił to pożądanie w sercu swojem dobrowolnie przez jedno mgnienie oka. Nie chodzi tu bowiem o czas dłuższy lub krótszy, lecz jedynie o wolę, o skłonienie woli ku temu pożądaniu. Jeśli wola twoja choćby na chwilę, na moment odwróciła się całkowicie od Pana Boga, a zwróciła się ku złemu, ku przedmiotowi zakazanemu, wtedy zaraz nastąpiło oderwanie się, odwrócenie się zupełne od Pana Boga, więc dokonałeś grzechu śmiertelnego. Wobec Pana Boga wola znaczy tyle co uczynek, jak to wypowiada Pan Jezus: „Ja powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją scudzołożył w sercu swojem“ (Mat. 5, 28). A ponieważ pożądania, chucie cielesne same w sobie są grzechem cięższym niż myśli nieczyste, przeto przy spowiedzi należy powiedzieć wyraźnie, czy to były myśli czy też pożądania, pragnienia.

II. Od dobrowolnej myśli i pożądań trzeba odróżnić pokusę.

Drodzy bracia! Myśli i pożądania nieczyste nachodzą ludzi prawie wszystkich, nawet wielkich świętych. Znaczne więc niebezpieczeństwo grozi z tej strony wszystkim. Niebezpieczeństwo to jest tem większe, że niema chwili ani miejsca, kiedyby i gdzieby człowiek wolny był od niego. I mógłby człowiek popaść w rozpacz z powodu nawały tych brzydkich myśli, gdyby go Kościół nie pouczył, że nie wszystkie takie myśli i żądze stanowią grzech. Myśli i żądze nieczyste, na które człowiek nie zezwala, pozostają tylko pokusami.

Pokusy mogą przyjść na nas bez wszelkiej winy z naszej strony i przychodzą też tak rzeczywiście, mało bowiem ludzi takich jak św. Tomasz z Akwinu, którego, gdy przetrzymał próbę, Pan Bóg od pokus uwolnił na zawsze. Ale, najmilsi, nie dziwmy się temu. Czyż czart

przeklęty, który kusił nawet Pana Jezusa, prawda, że nie do grzechu nieczystości, ale do grzechów innych, nas nie miałby kusić? Z trzech głównie źródeł wypływają pokusy: pochodzą z pożądliwości wrodzonej, która mieszka w nas, w ciele naszem; dalej pochodzą od świata, który nas gorszy, nęci do grzechu złemi przykładami i namowami; wreszcie pochodzą od czarta, który ludzi kusi najbardziej do nieczystości, wiedząc o tem, że tą pokusą najwięcej dusz ułowi dla siebie. „Wszystko, co jest na świecie, — mówi Duch św. — jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata" (I Jan 2, 16). Św. Paweł, to wybrane od Pana Boga naczynie, doznawał takich pokus, że mówi o sobie: „Dany mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował" (II Kor. 12, 7). Z tego względu trzy razy błagał Pana Boga o oddalenie tych pokus, ale Bóg odpowiedział mu: „Dosyć ty masz na łasce mojej, albowiem moc w słabości doskonalszą się staje" (w. 9). Podobnie wyznaje św. Hieronim, że mimo najcięższych utrapień, jakie zadawał sobie, powstawały w sercu jego pokusy straszliwe i napełniały go niepokojem.

Otóż na pociechę tym, na których pokusy ciężkie przychodzą bez ich winy, powiadam, że jeśli zwalczają te pokusy mężnie, nic im one nie zaszkodzą, lecz owszem pożyteczne są dla nich. Pan Bóg dopuszcza je, aby się ćwiczyli w pokorze, chronili się od lekkomyślności i obojętności i aby mieli sposobność do ćwiczenia się w rozmaitych cnotach. Dlatego też mówi Pismo św.: „Błogosławiony mąż, który mógł zgrzeszyć a nie zgrzeszył, źle czynić a nie czynił: przeto utwierdzone są dobra jego w Panu" (Syr. 31, 10—11). Ilekroć przezwyciężę pokusę, zyskuję zasługę dla nieba, im więcej zaś tych zasług tem większa nagroda w niebie. „Ile zwalczę pokus, — uczy św. Bernard, — tyle wezmę koron". — Kiedy więc przyjdą na was pokusy bez winy waszej, pokrzepiajcie się słowami Apostoła: „Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu" (Rzym. 8, 28); jako też słowami Pana Jezusa: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je" (Mat. 11, 12). Pokusy gwałtowne gwałtem przełamujcie, a zjednacie sobie niebo. Kiedy ukąsi cię mucha, spędzasz ją prędko, aby cię nie gryzła. Usiądzie znowu i znowu, odpędzasz ją ciągle. Czyń tak samo z myślami i pożądaniami nieczystemi: odpędzaj je nieustannie jak ową muchę natrętną.

Wogóle wszyscy, czy pokus ciągłych doznajecie z winy swojej czy bez winy, używajcie w chwili takiej potrzeby wszelkich możliwych środków. Kilku świętych w napadach myśli nieczystych zadawało sobie utrapienia nadzwyczajne: św. Benedykt tarzał się nagi po krzach cierniowych, św. Piotr z Alkantary rzucał się w staw zamarznięty. Za wskazówką św. Alfonsa zwrócę uwagę waszą na to przedewszystkiem, co

radzi św. Filip Nereusz. Tenże radzi, aby tacy wyznali wszystko na spowiedzi, a za przyczynę podaje to, że pokusa na spowiedzi wyznana już na pół jest zwyciężoną. Przytem zaraz od rana wzbudzajcie postanowienie unikania sposobności do tego grzechu i zwalczania pokus, gdyby was napadły. A gdy napadnie was pokusa, wtedy powiedzcie czartowi kuszącemu stosownie do rady Tomasza a Kempis doświadczonego w tych sprawach: „Wolę umrzeć i wszelkie ponosić męki niż przyzwolić tobie". „Milcz, zamilknij" (Mar. 4, 39), nie będę cię więcej słuchał, chociażbyś mię wabił i dręczył najwięcej. „Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogoż się będę bał?... Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje" (Psal. 26, 1, 3). „Pan twierdza moja i ucieczka moja i wybawiciel mój" (Psal. 17, 3).

Pokusa pozostanie wtedy pokusą a nie będzie grzechem.

ZAKOŃCZENIE.

Środki przeciw pokusom.

Dla przeciętnych chrześcijan byłoby lepiej, gdyby pokus nie było. Czy są tedy jakie środki zapobiegawcze przeciwko pokusom?

Z jednej strony warto sobie uprzytomnić, że w zwykłym biegu życia pokusy być muszą, trzeba być na nie przygotowanym. Wedle św. Hilarjusza Pan Jezus dał się kusić przez czarta, „aby nas uczynić ostrożnymi, by snadź kto, choćby był świątobliwym, nie mniemał, że jest zabezpieczony od pokus, gdyż — dodaje ten święty — właśnie gdy jesteśmy uświęceni, pokusy czarta nagabują nas najwięcej". Dlatego też upomina nas Pismo św.: „Synu, przystępując do służby Bożej, stój w sprawiedliwości i w bojaźni, a przygotuj duszę swą na pokusę" (Syr. 2, 1). Wiedząc, że pokusa każdej chwili zjawić się może, łatwiej nam wyjść na jej spotkanie.

Zapobieganiem pokusie jest często odosobnienie się od ludzi. Ale ono samo nie wystarczy, bo przyznać trzeba, że i niejeden pustelnik upadł ciężko, sądząc się bezpiecznym od pokus. Zresztą nie każdy może być pustelnikiem. Ale może każdy do pewnego stopnia utworzyć sobie pustelnię wśród ludzi, jeśli będzie czuwał nad zmysłami swemi, zwłaszcza nad oczami i uszami. Do tego wzywa nas Job przykładem swoim, kiedy mówi: „Uczyniłem przymierze z oczyma swemi, abych ani pomyślał o pannie". Czemu? Bo przez oczy wpada do duszy strzała miłości nieczystej. „Jeśli kto przypatruje się piękności cielesnej, uczy św. Jan Złotousty, prędko zapala się w nim ogień namiętności nieczystej".

Podobnie jak nad oczami, czuwajcie i nad uszami. Ogródźcie — wedle słów Pisma św. — cierniem swe uszy, abyście nie słuchali mów brzydkich, piosnek plugawych, bo po nich będą się wam roiły w głowie myśli wszeteczne.

Aby zaś uchronić oczy i uszy, strzeżcie się zbytnich towarzystw, zwłaszcza takich, które stają się sposobnością do grzechu.

Znakomitem zabezpieczeniem od pokus jest ustawiczna praca. „Czyń zawsze rzecz jakąś, nawołuje św. Hieronim, aby cię djabeł nigdy nie zastał próżnującym". Próżniactwo bowiem, jak uczy Duch św., do licznych wiedzie grzechów.

Przytem umartwiajcie też zmysły, zwłaszcza postem poskramiajcie ciało, jak tego przykład dał nam Pan Jezus, kiedy postem przygotował się na kuszenie przez djabła. „Bez postu — mówi św. Hieronim — cnota czystości nie może trwać długo". Przedewszystkiem należy się wystrzegać napojów rozpalających. Jak stwierdza doświadczenie, odbierają one wolę i panowanie nad sobą.

Wszystkie te środki jednakże zmniejszają tylko liczbę i siłę pokus, ale nie usuwają ich całkowicie. Gdy więc pokusa, zwłaszcza nieczysta się pojawi, trzeba ją zwalczać zaraz, a mężnie, jak to nam na przykład uczynił Pan Jezus na puszczy.

Pokusy nieczyste jak i inne trzeba zwalczać zaraz, gdy powstaną, bo z pokusami nieczystemi ma się sprawa jak z iskrą, gdy padnie na przedmiot łatwo zapalny. Zaraz w pierwszej chwili można ją przytłumić z łatwością i przeszkodzić pożarowi, ale jeśli będziemy się namyślali czas jakiś, iskra się rozżarzy i wznieci pożar trudny do ugaszenia. Św. Tomasz z Akwinu, gdy go kuszono do grzechu, porwał natychmiast za głownię i wypędził kusicielkę. Dlatego też pisze św. Alfons: „Gdyby brzydki jaki czarny niewolnik murzyński śmiał królową namawiać do rzeczy sprośnych, cóżby uczyniła królowa? Niewątpliwieby natychmiast okazała mu wzgardę wielką i aniby mu nie odrzekła słówka jednego". — To czyńcie, ilekroć duch nieczysty pocznie namawiać was do sprosności. Natychmiast okażcie mu wzgardę i obrzydzenie i ani na chwilę nie słuchajcie jego poduszczeń, nie starajcie się wiedzieć, co mówi lub przedstawia, i nie wdawajcie się z nim w żadne rozprawy. Wedle upomnienia św. Augustyna „zatracajcie nieprzyjaciela, gdy małym jest". Gdy nieprzyjaciel, dobywając twierdzy, już się dostanie na mury, rzadko go się już odeprze. Mówcie za wskazówką św. Tomasza a Kempis: „Precz ode mnie, duchu nieczysty! zawstydź się, nędzniku! Zbyt sprosnym i złośliwym jesteś, ty, który tak szpetne rzeczy szepcesz do uszu moich. Precz ode mnie, najszkaradniejszy zwodzicielu, nie będziesz miał we mnie cząstki żadnej".

Zwalczanie pokusy nie uda się nam jednak, jeżeli do walki użyjemy jedynie sił własnych, boć czart przeklęty mocniejszy i zręczniejszy od nas. Potrzeba nam więc pomocy, pomocy wielkiej, Bożej. „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia", uczy Apostoł (Filip. 4, 13). O tak, Bóg da nam pomoc, bo Pan Jezus dał się kusić przez czarta, jak uczy św. Grzegorz Wielki, aby nam wyjednać pomoc przeciw pokusom.

Aby jednak Bóg pośpieszył nam z pomocą i wyjednał nam zwycięstwo, trzeba o tę pomoc wołać, trzeba się modlić. Ten środek dał nam do ręki Pan Jezus, mówiąc: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę". Za tym wzorem daje nam radę św. Hieronim: „Gdy tylko zła żądza wzruszy zmysły, wołaj: Panie, ratuj i nie dopuść, bym Cię obraził". Podobnie upomina św. Franciszek Salezy: „Skoro uczujesz pokusę w sobie, uczyń tak jak małe dzieci, gdy ujrzą wilka lub niedźwiedzia: uciekają natychmiast do ojca lub matki albo przynajmniej wołają o pomoc". Tak czynili zawsze ludzie bogobojni. Tak czynił król Salomon, jak to wyznaje o sobie: „Zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał... szedłem do Pana i prosiłem go... ze wszystkich wnętrzności moich" (Mądr. 8, 21).

Wzywając tedy Boga i walcząc mężnie, nie upadniecie. Słabość ludzka jest bardzo wielka, ale większą, skuteczniejszą, zwycięską okaże się łaska Boża. Amen.

SIÓDME I DZIESIĄTE PRZYKAZANIE BOŻE

„Nie kradnij“ — „Nie pożądaj domu bliźniego twego!“

KAZANIE XXIV.

O grzechach przeciwko prawu własności.

„Nie kradnij!“
„Nie pożądaj domu bliźniego twego!“
(II Mojż. 20, 15. 19.)

Dobra, na których straży postawił Pan Bóg przykazanie piąte, szóste i dziewiąte, są bezsprzecznie własnością osobistą każdego człowieka poszczególnego. Zamach na te dobra jest zatem naruszeniem osobistego prawa. Bo i któż mógłby podać w wątpliwość, że ponad życie i zdrowie ciała oraz nieskazitelność duszy niemasz żadnego dobra na świecie, któreby więcej należało do człowieka jako jego własność!

Taką bezsporną sprawą nie jest już posiadanie zewnętrznych dóbr ziemskich. Na legjony liczyć możesz tych, którzy zaprzeczają prawu osobistej własności. Według ich zdania dobra doczesne mają z natury swojej przeznaczenie, by były własnością wszystkich ludzi i nikt nie ma prawa o pewnej ilości dóbr ziemskich powiedzieć: To jest moje, to wyłączna moja własność. Przeciwnie, każda osobista własność ma swój początek w gwałcie, mocą którego ktoś silniejszy siebie nazwał właścicielem jakiejś rzeczy, wykluczając od posiadania jej słabszego. Stąd owo zdanie: Własność to kradzież.

Na tej błędnej zasadzie oparły swoje działania dwa wielkie kierunki w życiu społecznem, komunizm i socjalizm. Pierwszy z nich nie uznaje żadnej własności prywatnej, wszystko ma należeć do społeczności, która następnie musi swoich członków wyżywić. Drugi, socjalizm, dąży do zamienienia na społeczną własność wszystkich środków produkcji i warsztatów pracy, jak rola, fabryki, kapitały, surowce, maszyny, narzędzia. Komunizm zarówno jak socjalizm podkopują takiem stawianiem zasady najważniejszą podstawę społeczności ludzkiej. Prawo własności opiera

się na zarządzeniu Boskiem i jest niezbędnym warunkiem ładu i porządku w życiu społecznem. Nie znaczy to, aby prawo własności nie mogło być żadną miarą ograniczone na korzyść ogółu. W zasadzie jednakże i dzisiaj każdy musi podpisać to, co wypowiedział w jednej ze swoich encyklik głębokich papież - filozof, Leon XIII, zwracając się przeciwko tym, którzy „zaprzeczają prawa własności i pod pozorem, że chcą zaspokoić wszystkie ludzkie potrzeby i wszystkie spełnić życzenia, potwornem bezprawiem zamierzają złupić i we wspólne dobro zamienić, co zdobyte zostało prawowitem dziedzictwem albo pracą ducha lub rąk albo życiem oszczędnem"[1]).

I na straży tego prawa własności postawił Pan Bóg siódme i dziewiąte przykazanie: „Nie kradnij! Nie pożądaj domu bliźniego twego!" Nie wolno ręki wyciągać po cudzą własność, nie wolno nawet w sercu pożądać w grzeszny sposób tego, co do bliźniego należy!

Tak mówi Bóg. Ale ludzie przekręcając jak inne, tak i te dwa przykazania, grzeszą kradzieżą, oszukaństwem, lichwą i inną niesprawiedliwością.

Omówmy w dzisiejszem rozważaniu te rozmaite rodzaje krzywdy ludzkiej, zabronionej siódmem i dziewiątem przykazaniem, i zastanówmy się nad ciężkością tych grzechów.

I. Jakie są rozmaite sposoby krzywdzenia bliźniego?

Najzwyczajniejszym sposobem krzywdzenia bliźniego w jego prawie własności to kradzież, to jest potajemne zabranie cudzej własności wbrew rozsądnej i uprawnionej woli właściciela.

Kradzież dzieje się tedy potajemnie i tem różni się od rozboju, który dokonywa się jawnie i gwałtownie. Kradzież jest zabraniem własności cudzej, jakąkolwiek jest, gdziekolwiek się znajduje i do kogokolwiek należy. A więc złodziejem tak samo jest ten, co kradnie pieniądze jak ten, co kradnie zboże, owoce, ryby, zwierzynę, drzewo albo nawet choćby tylko jakie rzeczy służące dla przyjemności. Złodziejem jest każdy, kto cudzą własność zabiera czy z zamknięcia czy nie z zamknięcia, a więc czyby ta rzecz cudza znajdowała się w domu, czy na polu, czy w lesie, czy w stawie, czy leżała nawet gdzie na drodze. Złodziejem jest każdy, czy zabiera własność człowiekowi zupełnie obcemu, czy rodzicom, czy chlebodawcy swemu, czy bogatemu, czy ubogiemu, czy poszczególnemu człowiekowi, czy też całej jakiej społeczności, np. gminie lub narodowi. Wedle

[1]) Encykl. „Quod Apostolici muneris" z dnia 28. XII. 1878.

katechizmu św. soboru trydenckiego złodzieje domowi popełniają grzech obrzydliwszy niż złodzieje inni, bo trudno ustrzec się złodzieja domowego.

Kradzieżą jest jednak zabranie cudzej własności wtenczas dopiero, kiedy się dzieje wbrew rozsądnej i uprawnionej woli właściciela. Nie jest tedy kradzieżą, gdy właściciel zezwala na zabranie swojego mienia, albo gdy się jest pewnym, iżby zezwolił, jeśliby to widział.

Nie jest kradzieżą zabranie książki szkodliwej, bo rozsądny człowiek nie powinien mieć nic przeciw temu. Nie popełniają kradzieży żony, jeśli mężom potajemnie zabierają pieniądze, którychby ci użyli na pijaństwo, byleby spotrzebowały je uczciwie na potrzeby domowe. Nawet nie grzeszą żony wtenczas, jeśli potajemnie wezmą pieniądze na rzeczywiste potrzeby domowe, koniecznie potrzebne, a nie urojone, na które mąż nie chce dać ze skąpstwa. Również nie byłoby grzechu kradzieży, gdyby kto w potrzebie ostatecznej, takiej, iżby w przeciwnym razie musiał umierać z głodu, wziął sobie rzecz cudzą, gdyż rozsądny właściciel tej rzeczy, jak przypuszczać można, nie miałby nic przeciw temu, skoro człowiek ma obowiązek ratowania bliźniego.

A co sądzić o tem, gdy kto potajemnie zabiera rzecz własną, której właściciel nie chce oddać? Może to uczynić chyba ten, który nie ma najmniejszej wątpliwości, że mu się to należy, i gdy wszystkie inne środki, np. droga sądowa, nie prowadzą do celu dla przemożności przeciwnika lub z powodów innych. Ale i wtedy trzeba uważać, aby innego nie podać w podejrzenie kradzieży.

Osobliwie ciężkim rodzajem kradzieży jest świętokradztwo, to jest jak już słyszeliśmy dawniej, kradzież rzeczy poświęconych z jakiego bądź miejsca, albo niepoświęconych z miejsca świętego. Świętokradztwo jest grzechem większym od kradzieży zwykłej, ponieważ wyrządza krzywdę już nie ludziom, lecz w osobliwszy sposób Panu Bogu samemu, i dlatego ten występek karzą surowo prawa świeckie i kościelne i nieraz sam Pan Bóg w sposób cudowny.

Sposobem dokonania odróżnia się od kradzieży rozbój czyli rabunek lub łupiestwo. Jestto przywłaszczenie sobie cudzego mienia bez ukrywania się, gwałtem, siłą, przemocą. Napada np. ktoś na ciebie i grozi ci kijem, nożem, widłami, strzelbą, jeżeli mu nie dasz, czego żąda, albo gwałtem wdziera się do domu twego i zabiera ci rzeczy w twej obecności. Rozbój jest cięższym od kradzieży grzechem dlatego, bo wykracza nietylko przeciw własności, lecz i przeciw osobie bliźniego, szkodząc mu na zdrowiu, a nieraz nawet życiu strachem lub ranami.

Najgorszym jest rozbój na narodach całych, jeśli jeden naród zabiera drugiemu to, do czego nie ma prawa. O takich państwach, które

postępują podobnie, powiada św. Augustyn: „Po usunięciu sprawiedliwości czemżeż są państwa jeśli nie wielkiemi jaskiniami zbójeckiemi?"

Obok tych najjaskrawszych rodzajów krzywdzenia bliźniego na mieniu są jeszcze inne rodzaje krzywdy, np. nieoddawanie rzeczy znalezionych. Zachodzi ono wtedy, gdy ktoś zatrzymuje sobie rzecz cudzą, której oddania właściciel, jak przypuszczać należy, życzy sobie. To jest krzywdą, bo „rzecz cudza woła do pana swego". Mówi św. Augustyn: „Znalazłeś, a wiedząc, czyja rzecz była, nie oddałeś, toś ukradł". Dalej, chociaż nie znacie właściciela rzeczy, jeszcze i wtedy nie wolno wam tychże zatrzymać, lecz macie obowiązek dowiadywać się pilnie o właścicielu czy to rozpowiadaniem o znalezionej rzeczy, czy też, jeśli rzecz ma wartość większą, ogłoszeniem o niej w gazetach lub na policji. Jeżeli zaś znajdzie się właściciel, wedle ustaw kościelnych, nie powinniście żądać t. zw. znaleźnego, choć ustawy świeckie, aby zachęcić do oddawania rzeczy znalezionych, przyznają pewne wynagrodzenie znalazcy. Jeżeli zaś mimo dowiadywań nie odszukaliście właściciela, możecie ją zatrzymać i użyć na dobro swoje. Jeżeli tych reguł nie zachowacie, obciążycie sumienie, bo stosować się do was będzie słowo Pisma św.: „Jest znalezienie ku szkodzie" (Syr. 20, 9): rzeczą znalezioną wyrządzicie szkodę duszy swojej.

O, dałby Pan Bóg, iżby i u nas była rzetelność taka, jaka istniała w Anglji za króla Alfreda Wielkiego, iż rzeczy zgubione przez kilka lat leżały na drodze, gdzie je kto zgubił, a nikt nie śmiał przywłaszczyć ich sobie; albo jaka istnieje u Indjan amerykańskich, iż wszystko, co znajdują, zawieszają na drzewach przydrożnych na to przeznaczonych, tak iż każdy odnajduje zgubę.

Przeciw siódmemu przykazaniu wykraczają dalej ci, co żebrzą bez potrzeby, bo albo mogą pracować a nie chcą, albo mają utrzymanie od rodziny czy gminy. Iluż to dzisiaj zamiast pracować, włóczy się od wsi do wsi. Takim, jeśli wiecie na pewno, że żebrzą z lenistwa, nie godzi się dawać jałmużny. Dlatego św. Augustyn, dając raz jałmużnę, ominął młodzieńca, na zapytanie zaś, czemu to czyni, odrzekł: „Nikt owemu młodzieńcowi krzywdy nie wyrządził większej niż ten, który mu dał jałmużnę pierwszy, bo gdyby mu jej nie dał, młodzieniec byłby został pracowity".

Gorszymi krzywdzicielami są ci, co nie chcą spłacać długów. Takich za grzeszników uważa Pismo św. Wszakżeż mówi Psalmista: „Będzie pożyczał grzesznik, a nie zapłaci" (36, 21).

Krzywdzicielem wedle św. Tomasza jest ten, kto na czas nie oddaje pożyczki i przez to szkodę wyrządza temu, który mu dopomógł; nie

jest zaś winnym tego grzechu chyba wtedy, jeśli, jak każe obowiązek, prosi o przedłużenie i otrzymuje pozwolenie. Tem większą wina człowieka takiego, jeśli nie ogranicza się w wydatkach, aby móc oddać; albo, co gorsza, jeśli żyje zbytkownie, pieniądze pożyczone obraca na pijaństwo, dobre jedzenie, ubiory i inne rzeczy zbytkowne, a wkońcu mówi bezczelnie: „Nie mam z czego oddać". O, drodzy bracia, takich nierzetelnych, niepoczciwych dłużników dosyć i między nami. W potrzebie proszą na wszystkie świętości, a gdy mają oddać, albo się zapierają albo zwłóczą, a nieraz każą się skarżyć.

Muszę dodać, że krzywdzicielami są nietylko ci, co nie oddają pożyczonych pieniędzy, lecz także tacy, co pożyczają inne przedmioty, np. sprzęty domowe, książki i t. d., a ich nie zwracają w czasie należytym, albo oddają je, ale uszkodzone.

Grzechem przeciwko prawu własności bliźniego są wszelkie rodzaje oszukaństwa. Krzywda dzieje się tutaj bliźniemu przez podstęp, w którym korzysta oszukaniec z nieświadomości lub omyłki bliźniego.

Najzwyklej oszukaństwa dzieją się przy sprzedaży, czy to że jest zła miara lub waga, czy też że złe, fałszywe są pieniądze, czy też że złe są towary, czy wreszcie że ceny są przesadne. A przecież Pan Bóg karze za to i dlatego upomina Pismo św.: „ażeby kto nie podchodził ani oszukiwał w sprawie brata swego, albowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego" (I Tess. 4, 6).

Najgorzej postępują tutaj ci, co środkami nieuczciwemi usiłują wywołać drożyznę, jak to bywało w czasie powojennym, kiedy to niesumienni ludzie wykupywali towary, zboże lub inne środki żywności, aby potem podnieść ich cenę a tak z nędzy bliźniego ciągnąć korzyść pieniężną. O takich mówi Pismo św.: „Kto kryje zboże, będzie przeklęty między narodami" (Przyp. 11, 26).

Do oszustów należą ci, co worują się czy wchodzą w grunt cudzy, albo posuwają lub niszczą znaki graniczne. Niektórzy ludzie chciwi podobni są do rzek, które corocznie obrywają brzegi i coraz dalej zalewają ziemie przyległe. Co rok znoszą cokolwiek miedzy, a następnie roli sąsiada i kradną poprostu mienie bliźniego. Grzech ten istniał już u Żydów i dlatego ich Pan Bóg upomina: „Nie weźmiesz ani przeniesiesz granice sąsiada twego, które założyli przodkowie w majętności twojej" (V Mojż. 19, 14).

Do oszustów należą ci, co złą oddają pracę. Kto się ugodził o zapłatę, czy ona wielka czy mała, a choćby nawet wydawała się niedostateczną, ten ma obowiązek pracować uczciwie. Grzeszą tedy słudzy i wszelkiego rodzaju pracownicy przeciw przykazaniu siódmemu, jeśli czas przezna-

czony do pracy przepędzają na lenistwie, albo całkiem bezczynnie, naprzykład na pogawędkach, albo też pracując jedynie dla oka ludzkiego, ale bez pilności należytej, albo żądają zapłaty za dni więcej, niż pracowali, lub za więcej wykonanej pracy, niż wykonali rzeczywiście. Ale z drugiej strony oszustami są też chlebodawcy, jeśli w czasie właściwym nie wypłacają rzetelnie, co się robotnikom należy, lecz albo zmniejszają albo przeciągają zapłatę umówioną. Jak wiecie, jest to grzech bardzo ciężki, grzech wołający o pomstę do nieba.

Do oszukańców zaliczyć trzeba tych, co się zabezpieczają w sposób niesprawiedliwy, chcąc uzyskać pieniądze niesłusznie, naprzykład przez pożar podłożony pod swoje budynki, przez nadanie szkodzie większego pozoru i t. p.

Z oszukaństwami łączą się procesy niesprawiedliwe, to jest wszelkie te, które nie dzieją się w obronie ani majętności, ani dobrego imienia, ani stanowiska, lecz jedynie z zemsty. Grzeszy zaś nietylko ten, który podaje skargę fałszywą lub choćby prawdziwą, ale ze zemsty, lecz grzeszą również przeciw przykazaniu siódmemu świadkowie, którzy zeznają fałszywie, adwokaci, którzy podejmują się spraw niesprawiedliwych i sędziowie, jeśli wydają wyrok na korzyść oskarżyciela niesprawiedliwego, albo jeśli odmawiają sprawiedliwości oskarżycielowi mającemu słuszność. A oto niestety są tacy pieniacze, to jest proceśnicy niesprawiedliwi, co z bliźnim się procesują jedynie nato, aby go narazić na koszta i różne szkody, jak włóczenie się po sądach, zatruwanie życia i zakłócenie spokoju.

Nawet gdy kto poniósł szkodę, ma zwykle obowiązek żądać wynagrodzenia drogą polubowną. Zrobi ci bydlę cudze rzeczywistą szkodę, masz prawo, aby ci wynagrodzono szkodę, boć mówi Pismo św.: „Jeśli kto uszkodzi pole albo winnicę i puści bydlę swe, aby spasło cudze..., według oszacowania szkody nagrodzi" (II Mojż. 22, 5). Ale grzeszysz przeciw przykazaniu siódmemu, jesteś oszustem, jeśli nie masz szkody, lecz skarżysz sąsiada ze zemsty jedynie. Choćby ci przyznał słuszność sędzia ludzki, potępi cię sędzia Boży. — W każdym razie bez koniecznej potrzeby nie rozpoczynajcie procesu. Nie rozpoczynajcie go i wtedy, gdy macie szkodę, jeśli ona mała, boć mówi nasze polskie przysłowie: „Lepsza słomiana zgoda niż złoty proces".

Z drugiej strony zauważyć muszę, że wolno bez grzechu rozpocząć proces, jeżeli kto ma przekonanie o swej słuszności a nie mógł jej uzyskać w sposób inny. Nato przecież są sądy.

Przeciw przykazaniu siódmemu grzeszą dalej lichwiarze. Pieniądz sam z siebie nie ma wartości, boć niejeden już miał pieniądze a umie-

rał z głodu, gdy nie mógł za nie kupić pokarmów. Za pożyczenie pieniędzy z zasady nie ma się prawa do nagrody, i za grzech uchodziło dawniej pobierać jakiekolwiek procenty. Z biegiem czasu jednak zmieniły się gruntownie stosunki zarobkowe i gospodarcze, i one to usprawiedliwiają dzisiaj żądanie odsetek przy pożyczkach. Nie jest tedy lichwą karygodną brać procenty z tytułu szkody lub ginącego zysku. Ale i w takich razach nie wolno żądać wynagrodzenia zbytniego, tak iż lichwiarzami są ci, którzy go żądają.

Strzeżcie się tedy tego grzechu, którym dawniej plamili się chyba tylko żydzi, a dziś popełniają go w fałszywem sumieniu nawet tacy, co chcą uchodzić za dobrych katolików. Ale mylą się oni, bo mówi papież św. Leon Wielki: „Chcą się nazywać chrześcijanami a nie są nimi ci, którzy parci żądzą niegodnego zysku, wypożyczają pieniądze na procenta i lichwą zbogacić się pragną". Nie bądźcie podobni do pająków, co omotują muchę, aby ją wyssać, ani do pijawek, co wysysają krew ludzką! Pismo św. uczy wyraźnie, że lichwiarza czeka potępienie wieczne, mówi bowiem Pan Bóg u proroka, że „na lichwę dający i więcej biorący nie będzie żył,... śmiercią umrze, krew jego na nim będzie" (Ezech. 18, 13). Kościół św. wydał wyrok, że lichwiarzy ma się uważać za bezecnych, nie ma się przyjmować od nich żadnej ofiary, nie ma się ich dopuszczać do Sakramentów św., nie ma się obdarzać ich żadnym urzędem.

Nietylko ci grzeszą przeciw przykazaniu siódmemu, co z kradzieży i z innych grzechów do niej podobnych mają korzyść, lecz nadto ci, co, choćby bez korzyści dla siebie, bliźniemu szkodzą niesprawiedliwie na jego własności. Grzeszą więc tacy naprzykład słudzy, komornicy, dzierżawcy, którzy nie dbają o przedmioty sobie powierzone, choć mają obowiązek trzymać je w porządku, a więc też co nie pilnują bydła, nie karmią go należycie, a może kaleczą je nawet. Grzeszą tutaj oszczercy, którzy oszczerstwami odwodzą ludzi od jakiego kupca lub rzemieślnika. Z tego może nie mają korzyści żadnej, ale szkodzą bliźniemu na jego własności i dlatego grzeszą przeciw przykazaniu siódmemu. — Grzeszą też tacy, co łamią lub obrzynają drzewa czy przy drogach, czy w sadach, czy w boru, choćby nie zabrali tych gałęzi, albo co obalają płoty i tłuką szyby, lub wydeptują bezprawnie ścieżki na polach lub łąkach.

Wszyscy ci grzesznicy przeciw przykazaniu siódmemu, których wymieniłem dotąd, sami własnoręcznie szkodzą bliźniemu. Ale można też ręki nie przyłożyć wcale lub przyłożyć ją później dopiero, a mimo to wykroczyć przeciw temuż przykazaniu. Przeciw niemu grzeszą bowiem i tacy, co w jakikolwiek sposób uczestniczą w wyrządzeniu szkody bliźniemu. Przedewszystkiem należy tu kupowanie lub przechowywanie skradzionych rzeczy. Kto wie na pewno lub domyśla się słusznie, że

to rzecz skradziona, a jednak ją kupuje, ten jest złodziejem. Również ten popełnia kradzież, kto kradzione rzeczy przechowuje u siebie. Gdyby nie było takich, co kradzione rzeczy kupują albo ukrywają, mniejby zaiste było złodziei.

Grzeszą i ci, co przyczyniają się do krzywdy w jakikolwiek inny sposób. A więc grzeszą rodzice czy chlebodawcy, co rozkazują kradzież, a nawet na tego, co rozkazuje, odpowiedzialność spada w pierwszym rzędzie. Dalej grzeszą doradcy, co wskazują sposób i drogi do krzywdzenia bliźniego. Grzeszą ci, co pomagają krzywdzicielowi przez to, iż z nim idą, drzwi otwierają albo trzymają drabinę, albo stoją na straży, albo wywożą złodziejom zboże przez tychże ukradzione. Co więcej, nie są wolnymi od grzechu ci, co nie przeszkadzają krzywdzeniu, zwłaszcza jeśli mogą i powinni przeszkodzić. Ileż krzywd na sumieniu mają włodarze nie pilnujący pracy, stróże nie pilnujący dobytku! Jeśli nie wynagrodzi szkody krzywdziciel, oni mają obowiązek wynagrodzenia. Albo co mówić o sługach, którzy obojętnie patrzą na krzywdę, wyrządzoną chlebodawcy przez innych?

Oto, najmilsi, rozmaite rodzaje grzechów przeciw przykazaniu siódmemu, któremi bliźniemu wyrządza się szkodę. Jak to bolesne dla nas, że te rzeczy są tak liczne u nas chrześcijan katolików! U starych Polaków pogańskich krzywdziciel cudzego mienia był w obrzydzeniu takiem, że na niego nie utworzono słowa osobnego, lecz użyto na niego ogólnej nazwy „złodzieja", t. j. takiego, co złe działa, złe czyni, podczas gdy inne zbrodnie miały swą nazwę szczególną. Przeczuwano bowiem szczególną i osobliwą tegoż grzechu ciężkość.

II. Na czem polega ciężkość grzechów przeciwko własności?

Na czem ta ciężkość polega? Cóż na nią wskazuje w tak osobliwy sposób?

Że grzech ten jest ciężkim z przyrodzenia, wskazuje już rozum. Jeżeli bowiem ma istnieć społeczność, prawo własności musi być święte. Przecież właśnie dlatego ludzie łączą się w państwa, bo chcą znaleźć opiekę dla swych osób i majątków. Z drugiej zaś strony ustawy każdego państwa karzą naruszenie cudzej własności. Złodziej natomiast czy inny krzywdziciel jest nieprzyjacielem tegoż porządku, chciałby znieść różnicę między swojem a cudzem i tym sposobem nadwyręża zaufanie wzajemne i wzbudza wszędzie przestrach.

Jaśniej o tej prawdzie poucza nas Pismo św. U proroka Zacharjasza (5, 3—4) rzuca Pan Bóg przekleństwo na złodziei, mówi bowiem: „To jest przekleństwo, które wychodzi na oblicze wszystkiej ziemi:...

przyjdzie do domu złodzieja... i będzie mieszkać w pośrodku domu jego i zniszczy go i drzewa jego i kamienie jego".

Dodaję jednak zaraz, że do ciężkości grzechu potrzeba krzywdy znacznej czy to samej ze siebie, czy ze względu na bliźniego, czy też ze względu na skutki. Może jednak i z małych krzywd powstać grzech ciężki. Kto się dopuszcza krzywd małych, ale często, ma zamiar tym sposobem dojść do posiadania znacznego, ten popełnia grzech ciężki.

Chociażby jednak grzech był małym, unikajcie go starannie, bo zwykle krzywdziciel postępuje „od łyczka do rzemyczka". Dlatego rodzice chrześcijańscy czuwajcie pod tym względem nad dziećmi i nie pozwólcie im kradzieży obrazka czy jabłka czy kwiatka czy czego innego, lecz natychmiast dziecko ukarzcie surowo i zmuście je do wynagrodzenia szkody lub do przeproszenia pokrzywdzonego, a dziecko gdy dorośnie, będzie wam wdzięczne za taką surowość. Tak Franciszek Karpiński, który sto lat temu ułożył „Kiedy ranne" i „Wszystkie nasze", z wdzięcznością wspomina o tem, że ojciec ukarał go surowo za małą kradzież. Natomiast syn przeklinać was będzie, jeśli z pobłażliwości waszej nabierze nałogu złodziejskiego i później znaczną część życia przepędzać będzie po więzieniach, a może i zemrze w więzieniu.

Ciężkość tego grzechu okazuje się również ze zgubnych skutków doczesnych, jakie często wynikają z niego dla krzywdziciela. Spełnia się bowiem często przekleństwo Boże wypowiedziane przez proroka: „Biada temu, kto rozmnaża nie swoje... Biada, który zgromadza łakomstwo złe domowi swemu, aby było na wysokości gniazdo jego" (Hab. 2, 6. 9).

Oj, „nie znajdzie zysku zdradliwy", jak uczy Duch św. (Przyp. 13, 27), lecz raczej krzywdziciel ponosi szkodę często na mieniu własnem wedle słów Pisma św.: „Majętności niesprawiedliwych jako rzeka wyschną" (Syr. 40, 13). Rzeka po deszczu gwałtownym wezbrana zalewa doliny, ale gdy burza przeminie, opada i wysycha. Oto obraz skutku krzywdzenia dany przez samego Ducha św. Cokolwiek posiadasz z krzywdą bliźniego, to rzeka wysychająca: mienie to kurczy się, aż wreszcie ginie zupełnie.

Co więcej, przekleństwo Boże niszczy i to, coś nabył sprawiedliwie. Jak uczy św. Wincenty Ferrerjusz, „jeśli posiadasz tysiąc złotych sposobem sprawiedliwym, ale jeden między niemi znajduje się złoty niesprawiedliwy, ten niesprawiedliwy pożre tamte sprawiedliwe, jak jabłko popsute zaraża i psuje jabłka zdrowe". Czemu? Bo wedle Pisma św. „ogniem w domu niezbożnego skarby nieprawości" (Mich. 6, 10). Czyż nie dzieje się tak nawet u tych, coby oburzyli się, gdyby im kto zarzucił grzech przeciw przykazaniu siódmemu, gdyż nie idą w nocy po własność cudzą, lecz krzywdzą w inny sposób? — Do pewnego duszpasterza przy-

szedł raz parafjanin i wyznał ze łzami w oczach: „Teraz przekonywam się, jak wielka to prawda, że krzywda ludzka nie utuczy. Pewnemu bogaczowi wziąłem kilka talarów i dlatego odtąd nie było szczęścia w moim domu. Przyszedł pomór i padło mi bydło; chciałem zakupić nowe, ale skradziono mi pieniądze, które schowałem dobrze. Następowało jedno nieszczęście po drugiem i otom prawie wyzuty z wszystkiego. Teraz czuję nad sobą karzącą rękę Pana Boga". Oj, słuszna to tedy, że krzywda ludzka nie utuczy i że dlatego często tyle biedy, ponieważ krzywd tyle.

A chociaż też przekleństwo niezawsze przychodzi zaraz, jednak jak ogień ukryty tli się wciąż i pali. Nierzadko dzieci i wnuki wedle słów Pisma św. pokutują za niesprawiedliwości ojców i dziadów: „Jeśli się rozmnożą synowie jego (krzywdziciela), pod mieczem będą, a wnukowie jego nie najedzą się chleba" (Job. 27, 14). Rodziny całe przychodzą do kija żebraczego dlatego, ponieważ ojcowie czy dalsi przodkowie nie umieli rozróżniać między mojem a twojem. Tak to sprawdzają się na takich rodzinach słowa Boże: „Ojcowie jedli jagodę kwaśną, a zęby synów ścierpnęły" (Jer. 31, 29): ojcowie dali przyczynę nieszczęścia, a nieszczęsnych skutków doznają synowie. Oby to wzięli sobie do serca tacy, co to chcą dzieci zbogacić złodziejstwem, oszukaństwem czy innemi sposobami niesprawiedliwemi!

Krzywdy stają się przyczyną upadku nawet państw całych, jak uczy Duch św.: „Królestwo bywa przenoszone od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd i potwarzy i rozmaitych zdrad" (Syr. 10, 8). Gdzież są owe stare państwa potężne Babilończyków, Persów, Greków i Rzymian? Zapadły się w gruzy, bo niesprawiedliwością usiłowały rozszerzyć panowanie swoje.

Krzywdziciel doznaje szkody doczesnej również na dobrem imieniu: „Nad złodziejem jest sromota i żałość" (Syr. 5, 17) mówi Duch św. Krzywdzenie drugich wiedzie, jak wiadomo, nie do sławy, lecz do więzienia, zwykle bowiem odkrywają krzywdziciela. Dzieje się z nimi jak z myszą, która przy kradzieży dostaje się wreszcie w łapkę. Czasem kradną długo, ale wreszcie ucho się urwie u dzbana, choćby krzywd dokonywano najzręczniej.

Ale chociażby nawet korzyści doczesne były jak największe, mimo to krzywda się nie opłaca, gdyż powiada Pan Jezus: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?" (Mat. 16. 26). Oto bowiem krzywdziciel ponosi zawsze niezmierne szkody na duszy, tak iż sprawdzają się na nim słowa Pisma św.: „Kto spółkę czyni ze złodziejem, ma w nienawiści duszę swoją" (Przyp. 29, 24).

Krzywdziciel nie ma nigdy sumienia spokojnego. Myśl o krzywdach i obawa kar dręczą go i wypędzają spokój ze serca. Pewien złodziej

ukradł św. Medardowi krowę, która miała dzwonek na szyi. Gdy zawiódł krowę do domu, dzwonek wciąż się odzywał. Odjął dzwonek i zamknął do skrzyni, ale i tam dawał się słyszeć; zakopał go w ziemię, ale dzwonek odzywał się i wtedy. Odprowadził tedy krowę św. Medardowi, a oto dzwonek przestał dzwonić. To był cud. Ale i wtedy gdy niema cudu takiego, złodziejowi krzywdy dzwonią w sumieniu i dzwonić będą, dopóki ich nie naprawi.

Ale czyż je naprawi? Rzadko się to dzieje, wedle słów Pisma św. krzywdziciele „nie pokutują za złodziejstwa swoje" (Obj. 9, 21). Nawet gdy krzywdziciel widzi zbliżający się koniec, nie myśli często szczerze o wynagrodzeniu krzywdy, uspokaja spowiednika zaręczeniem, że dzieciom poleci wynagrodzić krzywdę, a tymczasem, choć może, nie czyni tego i pokazuje przez to, że nie ma obrzydzenia grzechu swego. A więc i ta ostatnia spowiedź krzywdziciela często jest nieważną, Komunja św. i przyjęcie Olejów św. świętokradzkie. A potem następuje śmierć nieszczęśliwa, śmierć w grzechu. Tak umarł Judasz, złodziej, tak zazwyczaj umierają krzywdziciele.

Św. Alfons opowiada o pewnym złodzieju, że przed śmiercią przyzwał do siebie sędziego i taki kazał mu spisać testament: „Duszę moją zapisuję djabłu". Stojący sądzili, iż chory stracił zmysły, ale tenże odrzekł: „Nie, ja mam rozum, duszę zapisuję djabłu za kradzieże, których się dopuszczałem. Djabłu też zapisuję duszę żony, bo ona pobudzała mię do kradzieży, aby mogła dogadzać próżności swojej".

Jakżeż po takiej śmierci wypadnie sąd Boży? Przecież Pan Bóg zna serca ludzkie, więc wymówki wszelkie będą daremne. Jeżeli sąd bez miłosierdzia — wedle słów Pisma św. — czeka tych, co nie wspierają bliźniego potrzebującego, o ileż surowszy sąd — jak uczą św. Augustyn i św. Grzegorz Wielki — czeka tych, na których ciążyć będzie wina przywłaszczenia sobie cudzej własności? Wiedzcie, o krzywdziciele jakiej bądź nazwy, iż wedle Pisma św. „skarbiliście sobie gniew w ostatnie dni" (Jak. 5, 3).

Po sądzie Bożym krzywdziciele pójdą na potępienie wieczne, bo uczy wyraźnie Pismo św.: „Nie mylcie się:... ani złodzieje ani łakomi ani drapieżcy nie posiądą królestwa Bożego" (I Kor. 6, 9—10). A jeżelić wykluczeni z królestwa Bożego, więc niechybnie idą na potępienie wieczne, albowiem na drugim świecie, krom pokuty w czyśćcu, niema nic innego jeno albo niebo albo piekło. Gdybyśmy mogli ujrzeć otchłań potępienia, ileżbyśmy tam ujrzeli dusz nieszczęśliwych, które tu na ziemi krzywdziły drugich! Chociażbyście tedy mieli zyskać dobra doczesne, pamiętajcie na potępienie wieczne: zyskacie pieniądze i to na krótko, a stracicie Pana Boga i to na wieki...

ZAKOŃCZENIE.

Przestrogi.

Św. Bazyli tak się odzywa do każdego z nas: „Oto czekają cię trzy łokcie ziemi. Dlaczegoż więc poczynasz sobie niesprawiedliwie, a tak gromadzisz sobie drwa na ogień wieczny?" O krzywdzicielu, przyjdzie czas, a może już niezadługo, że wyniosą cię na cmentarz i ciało twoje oddadzą na pastwę robactwa i zgnilizny. A co się stanie z twoją duszą? Ponieważ przez niesprawiedliwość zbierasz sobie drwa na ogień wieczny i rozniecasz płomienie, które nie zgasną nigdy, przeto dusza twoja zapadnie w ten ogień, w te płomienie i cierpieć będzie męki niewysłowione bez przerwy, bez ulgi, bez końca. Tego cię uczy wiara święta, czyż nie będziesz stosował się do niej? Ach, w takim razie gorszym jesteś od owego wilka, który cudem Bożym na rozkaz św. Franciszka z Asyżu przestał zabierać owce mieszkańcom. Zwierz nierozumny usłuchał człowieka świętego, a ty, człowiek rozumny, nie chcesz słuchać samego Boga, który woła: „Nie kradnij"?

A nietylko wyraźnie, czynnie kraść nie wolno chrześcijaninowi, ale nawet nie godzi się nieporządnie pragnąć dóbr bliźniego. „Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego,... ani sługi ani służebnicy ani wołu ani osła ani żadnej rzeczy, która jego jest". Tak mówi odwieczny zakonodawca w dziewiątem przykazaniu. Kto chce żyć wedle ducha tego przykazania, niechaj nie pozwoli opanować się chciwości.

Z tego niepomiarkowanego pożądania dóbr doczesnych powstają procesy, kradzieże, oszukaństwa, plany podstępne i okrutne, nawet mordy, byle z ich pomocą dojść do posiadania pożądanego dobra. Dlatego to uczy Apostoł święty Paweł: „Korzeniem wszego złego jest chciwość" (I Tym. 6, 10). Podobnie uczy św. Jan Złotousty: „Chciwość napełnia morze trupami i miecz sędziowski farbuje krwią niewinną; ona zbójcom, co dniem i nocą czyhają na publicznych drogach, wciska broń w rękę i sprawia, że zapierają się głosu przyrodzenia; ona czyni ojcobójców i matkobójców i wszelkie nieszczęścia na świat przynosi". Do czego doprowadza taka chciwość, wskazuje historja Nabota, któremu król Achab i żona jego Jezabela postanowili wydrzeć winnicę. Stąd przekupiono krzywoprzysięzców i życie odebrano Nabotowi, ale zato trupa Achabowego psy rozszarpały, a Jezabelę roztratowały kopyta końskie. — Inny przykład mamy niestety w naszej historji polskiej. Władysław, syn Bolesława Krzywoustego, dostał po ojcu Śląsk, a nadto jako syn najstarszy Krakowskie. Ale było mu to za mało, dlatego chciał zabrać dzielnice trzem młodszym braciom i zalewając kraj wojną, obległ ich w Poznaniu, chcąc ich zmusić do poddania się. Nie dokazał tego, musiał opuścić zie-

mię ojczystą, wreszcie przywołał na pomoc obcych i z ich pomocą wyjednał, że mu wrócono Śląsk przynajmniej. Ale odtąd, nienawidząc rodzinę, łączył się raczej z obcymi i na długie lata od poczucia z Polską oderwał krainę śląską.

Aby uchronić się od takiego zboczenia, przypominajmy sobie często, a zwłaszcza w czasie pokusy, co nam wiara święta mówi o wartości tych dóbr, których tak gwałtownie pożądamy.

Poucza nas wiara, że wszystko co ziemskie jest marnością, że uszczęśliwić nas prawdziwie i na wieki zdoła jedynie Pan Bóg. Pewien kupiec zapytał św. Teresę, czy uzyska zbawienie. Ta z objawienia Bożego oznajmiła mu, że je uzyska, ale zato odtąd na ziemi będzie doznawał jednego nieszczęścia po drugiem. Nastąpiło to w takim stopniu, iż z bogacza stał się żebrakiem. Wiedząc jednak o nagrodzie wiecznej, gdy przyjaciele litowali się nad nim, on radował się nieustannie. Radował się na wzór Psalmisty, mówiącego: „Pan mną rządzi, a na niczem mi schodzić nie będzie...“ (22, 1).

Otóż takie zapatrywanie na rzeczy doczesne niechaj w sobie wyrabia każdy chrześcijanin, a nie znęci go nigdy pokusa do krzywdzenia bliźniego. A natomiast umierając z czystem sumieniem, wolnem od wszelkiej krzywdy, będzie mógł powtórzyć z Dawidem: „Odda mi Pan według sprawiedliwości mojej i według czystości rąk moich odda mi“ (II Król. 22, 21). Amen.

KAZANIE XXV.

Restytucja czyli wynagrodzenie krzywdy.

„Oddaj, coś winien".
(Mat. 18, 28.)

W pierwszych latach po zesłaniu Ducha św. na Apostołów wielu chrześcijan, wiedzionych gorliwością, sprzedawało całe mienie swoje i składało je do stóp Apostołów, aby odtąd żyć w ubóstwie dobrowolnem. Pan Bóg nie domaga się tego, aby ludzie zrzekali się majątków; od tego jednak, który tak postępuje, żąda, aby to czynił bez obłudy. Otóż znalazła się rodzina, która chciała uchodzić za taką, co poświęciła cały majątek, ale wiedziona chciwością, potajemnie część majątku zatrzymała sobie. Za to kłamstwo i mąż i żona, Ananjasz i Safira, zginęli śmiercią natychmiastową.

Ach, nieszczęśliwa ta chciwość wiedzie i dzisiaj ludzi do podobnych bezprawi, pobudza bowiem ludzi do krzywdzenia bliźnich na ich własności. I oni, jak Ananjasz i Safira, sumienia swoje uspokajają rozmaitemi wymówkami, ale to są wymówki błahe, nie zwalniające ich od grzechu. Widzieliście zaś w nauce przeszłej, że jeśli krzywda jest znaczna, to stanowi ona grzech ciężki i przynosi szkodę zwykle nawet na majątku, dobrem imieniu, a nieraz i życiu, przedewszystkiem jednak szkodę na duszy, bo dręczy człowieka, zostawia go w zatwardziałości i gotuje mu potępienie wieczne.

Powiecie jednak: Przecież niezawsze krzywdziciele są zatwardziałymi, boć wielu z nich chodzi do spowiedzi i pragnie uzyskać rozgrzeszenie. Tak, oni pragną rozgrzeszenia i otrzymują je może od spowiednika, ale bardzo często otrzymują je nieważnie, gdyż żal ich i postanowienie nie są prawdziwe, lecz obłudne. Kto bowiem za grzech swój żałuje prawdziwie, ten stara się też o naprawienie grzechu.

I do krzywdziciela odzywa się ten głos: „Oddaj, coś winien!" (Mat. 18, 28) i domaga się od niego całkowitej naprawy wyrządzonej krzywdy. Niestety, wynagrodzenie krzywdy czyli tak zwana restytucja to obowiązek bardzo ciężki i, przyznajemy to z boleścią, nie często spełniany. A je-

dnak mówi św. Augustyn, że „dopóty wina nie będzie odpuszczona, dopóki krzywda nie będzie zwrócona".

Więc o tym obowiązku restytucji konieczną jest rzeczą powiedzieć osobną naukę.

I. Jak ważnym jest obowiązek wynagrodzenia krzywdy.

Wynagrodzenia krzywdy domaga się już przyrodzone prawo sprawiedliwości. Sumienie każdego człowieka, który dopuścił się krzywdy, woła nań: „Oddaj, to nie twoje". Czemu tak odzywa się sumienie krzywdziciela? Bo istnieją przykazania natury znane każdemu człowiekowi, choćby i poganinowi: „Co nie chcesz, aby ci kto inny czynił, tego nikomu nie czyń; wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili, wy im też czyńcie". Mocą tego prawa dwojakiego Pan Bóg rozkazał, aby ci nikt nie zabierał tego, co twoje, a jeśli ci wziął, aby ci oddał rychło i w całości; mocą tegoż prawa obowiązany jesteś czynić to samo bliźniemu, jeślibyś zaś nie uczynił tego, wykroczyłbyś przeciw prawu przyrodzonemu. Gdyby nie istniało prawo takie, wtedyby społeczeństwo ludzkie musiało się rozpaść, musiałyby nastąpić same lotrostwa i rozboje. Na nicby się nie przydało zakazywać kradzieży, gdyby temu, który ukradł, wolno było zatrzymać rzecz ukradzioną, ten bowiem co ukradł, a nie wynagradza, trwa ciągle w grzechu kradzieży. Dlatego też to ustawy wszystkich narodów nietylko karzą krzywdzicieli, lecz nadto domagają się od nich wynagrodzenia krzywdy.

Ale nie samo prawo przyrodzone domaga się tego, lecz także wyraźne prawo Boże. W Starym Zakonie złodziej w pewnych razach musiał kradzież wynagrodzić nawet czworako lub pięciorako. „Jeśliby kto ukradł wołu albo owcę i zabił albo przedał, — tak głosiło prawo Mojżesza, — pięć wołów odda za jednego, a cztery owce za jedną owcę" (II Mojż. 22, 1). Co więcej, to prawo żądało nadto: „Jeśliby nie miał, coby za kradzież oddał, sam niech zaprzedan będzie" (II Mojż. 22, 3), t. j. niech zostanie niewolnikiem. Również w czasach późniejszych Pan Bóg upominał przez proroka: „Jeśli rzekę niezbożnemu: Śmiercią umrzesz, a będzie czynił pokutę z grzechu swego i będzie czynił sąd i sprawiedliwość i wróci zastawę niezbożnik on i łupież odda, w przykazaniach żywota chodzić będzie ani czynić nic niesprawiedliwego: — (wtedy) żywotem żyć będzie a nie umrze" (Ezech. 33, 14—15). Tak to Stary Zakon nakazuje wynagrodzenie krzywdy.

Podobnie w Zakonie Nowym Pan Jezus każe oddawać każdemu, co do niego należy. Dlatego też Zacheusz wpierw oświadczył Panu Jezu-

sowi: „Jeślim kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób" (Łuk. 19, 8), a dopiero potem odrzekł mu Pan Jezus: „Dzisiaj zbawienie się stało temu domowi" (Łuk. 19, 9). Podobnie upomina św. Paweł: „Oddawajcie tedy wszystkim, coście powinni... Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społem miłowali" (Rzym. 13, 7—8).

A co sądzi o tem Kościół święty? Kościół katolicki naucza przytoczonemi wyżej słowami św. Augustyna: „Nie będzie grzech odpuszczony, dopóki wziątek, gdy być może, nie będzie zwrócony". Kościół św. uczy tedy, że nie można ważnie rozgrzeszyć tego, kto nie ma woli, kto nie chce naprawdę wynagrodzić szkody wyrządzonej bliźniemu.

Najmilszy, choćbyś miał grzechy jak najcięższe, jak najobrzydliwsze, choćbyś miał ich tyle co piasku na brzegu morskim, choćby dusza twoja obłożona była niemi jakoby trądem od stóp do głowy: — Kościół św. ma jednak moc odpuszczenia ich tobie, jeżeli za nie żałujesz szczerze, postanowisz nie popełniać ich więcej i wyznasz je spowiednikowi. Ale nie wolno nam kapłanom rozgrzeszać człowieka tego, który się spowiada, że wyrządził szkodę a nie chce jej wynagrodzić. Czemu? Oto Pan Bóg nas kapłanów uczynił pełnomocnikami swymi, abyśmy rozsądzali sprawy między ludźmi i Bogiem obrażonym i abyśmy ludzi rozwiązywali, oswabadzali z win względem Boga. Ale gdzie zachodzi obowiązek wynagrodzenia krzywdy bliźniemu, tam Pan Bóg związał ręce wszystkim kapłanom bez wyjątku, choćby i biskupowi, a nawet papieżowi. Przyczynę tego podaje św. Tomasz: Kapłan jest namiestnikiem Pana Boga, ale nie jest namiestnikiem bliźniego pokrzywdzonego. Kapłan tedy jako namiestnik Boży może, w pewnych warunkach, uwolnić cię od obietnicy uczynionej Panu Bogu, ale nie będąc namiestnikiem bliźniego ukrzywdzonego, nie mając od niego polecenia, aby jego mieniem szafował wedle swego upodobania, nie może cię zwolnić od obowiązku wynagrodzenia krzywdy; gdyby zaś cię zwolnił, przyczyniłby się do krzywdy bliźniego, więc miałby sam obowiązek krzywdę wynagrodzić za ciebie. Spowiednik nie może się zadowolić obietnicą twoją, jeżeliś nie dotrzymał jej już kilka razy albo jeśli składasz obowiązek na swoje dzieci albo nie chcesz żyć skromniej, aby móc wynagrodzić; nawet rozgrzeszenie dane ci w chwili śmierci w takich warunkach może być nieważnem.

Widzicie więc, jak ważnym jest obowiązek nagrodzenia krzywdy; widzicie, że od tego zawisło zbawienie. Tu niema wybiegów żadnych, tu niema drogi pośredniej, tutaj jedno z dwojga: albo — albo, albo oddasz albo zginiesz. Kto wyrządził bliźniemu większą jaką szkodę niesprawiedliwie, a nie nagrodzi jej, choćby zdołał to uczynić, ten nie może być zbawiony. Choćby on zresztą żył jak najcnotliwiej, dla takiego niema

nieba, dla niego jest — piekło: „Nie będzie grzech odpuszczony, dopóki wziątek nie będzie zwrócony".

Sakrament pokuty, ten najważniejszy środek do zgładzenia grzechów, bez wynagrodzenia krzywdy, gdy można wynagrodzić, staje się świętokradztwem. To też jeśli nie chcesz nagrodzić krzywdy, wtenczas, choćbyś ze żalu krwawe łzy wylewał we dnie i w nocy, nic ci to nie pomoże; choćbyś się spowiadał jak najdokładniej, wszystko to napróżno. Czemu? Rzecz prosta: Przy pokucie człowiek powinien mieć wolę utracić raczej wszystko, aniżeli Pana Boga i łaskę jego; człowiek zaś, który nie chce z ręki wypuścić tego, co jest grzechem, rzecz cudzą miłuje więcej niż Boga i dlatego — jak uczy św. Augustyn — „jeśli rzecz cudza nie jest zwrócona, pokuta jest tylko udana, zmyślona".

II. W jaki sposób trzeba wynagrodzić krzywdy.

Ale obowiązkiem moim wskazać wam także, w jaki sposób nagrodzić trzeba, a mianowicie: Kto — komu — co — kiedy — i jak wynagrodzić winien.

Najpierwszem jest pytanie: kto ma oddać?

Przedewszystkiem musi oddać ten, co posiada rzecz cudzą, nawet chociażby ją posiadał w dobrej wierze, bo cudza „rzecz woła do pana" swego. Traci on w takim razie, ale to wina jego, że nie był ostrożnym; może się zaś upominać zwrotu szkody od złodzieja. Tem więcej obowiązany wynagrodzić ten, kto rzecz ukradzioną posiadał w złej wierze, to jest wiedząc albo przynajmniej domyślając się, że to rzecz skradziona.

Ale nietylko ci, co posiadają rzecz cudzą lub wyrządzili szkodę, mają obowiązek wynagrodzenia, lecz w dalszym ciągu ci wszyscy, co byli uczestnikami krzywdy, boć nie może cierpieć niewinny. Najpierw więc wedle katechizmu św. soboru trydenckiego ma obowiązek ten, co kazał krzywdzić; po wtóre ten, co nie mając władzy rozkazywania, radził, namawiał, pobudzał do krzywdzenia; po trzecie ten, co z krzywdzicielami zawarł umowę; na czwartem miejscu mają obowiązek ci, co mieli udział w krzywdzie i z niej korzystali; na piątem miejscu stoją ci, co mogąc przeszkodzić krzywdzie i mając obowiązek przeszkadzania, naprzykład stróż, służba względem obcych, nie uczynili tego; szóste miejsce zajmują ci, co się dowiedzieli o kradzieży, a choć mieli obowiązek, nie donieśli o niej; ostatni wreszcie rodzaj obejmuje wszystkich pomocników i opiekunów, dających przytułek krzywdzicielom.

Pokrzywdzony ma prawo do wynagrodzenia, ale naturalnie tylko raz jeden. To też dopiero wtedy, jeśli nie wynagrodził ten, który pokrzyw-

dził własnoręcznie, spada obowiązek na tych, których wymieniłem, spada zaś w tej właśnie kolei, jak wymieniłem. Dalej dodaję, że rodzice mają obowiązek wynagrodzić za krzywdy, wyrządzone przez ich dzieci; również spadkobiercy, a więc zwykle dzieci, mają obowiązek wynagrodzenia, jeśli nie wynagrodził ten, po którym odziedziczyli spadek choćby najmniejszy. Zwracam uwagę jeszcze na jedno: Gdy kilku ukradnie coś razem, wspólnie, tedy każdy ma oddać wedle udziału swego; ale jeżeli reszta nie uczyni tego, ostatecznie ten obowiązek spada na jednego, który musi wynagrodzić wszystko, a co do reszty niech patrzy wspólników swoich.

Drogi bracie, który nie chcesz krzywdy wynagrodzić! Mów, co chcesz, cudza „rzecz woła do pana" swego; jeśli chcesz uzyskać przebaczenie, właściciel musi odzyskać własność swoją. Tego domaga się sprawiedliwość Boża. Jeżeli krzywda jest znaczna, a przeto zachodzi grzech śmiertelny, obowiązek wynagrodzenia ciąży na tobie pod grzechem śmiertelnym, pod karą potępienia.

Dalsze pytanie jest: Komu oddać, nagrodzić? Na to jedyna dobra odpowiedź: Temu, któremu stała się krzywda, a więc właścicielowi, a jeśli ten już umarł, jego dzieciom albo innym spadkobiercom, którzy po nim odziedziczyli majątek. „Rzecz woła do pana", to zasada Kościoła św.

Czasem zdarzy się słyszeć mowę taką: „Jabym wolał oddać na kościół, na ubogich". Ależ tego nie można uczynić, dopóki żyje właściciel lub dzieci jego. Kościół św. nie chce ofiary z kradzieży, i dlatego opat Landomar nie przyjął ofiary od Ernwalda, możnego pana, lecz mu oświadczył, aby wpierw wynagrodził krzywdę. O jałmużnie zaś jako o wynagrodzeniu za krzywdę mówi św. Jan Złotousty: „Jeśliś ukradł szeląg jeden, a jako jałmużnę rozdałeś centnar złota, jeszcześ przez to nie zwrócił szeląga onego". Podobnie uczy św. Augustyn: „Biedny, któremu dajesz jałmużnę, cieszy się wprawdzie i modli się za to do Boga; ale ten, któregoś skrzywdził, płacze i wzywa kary Bożej na ciebie. Któregoż wysłucha Pan Bóg?"

Tylko w dwóch wypadkach wolno krzywdę obrócić na cele dobre: najpierw gdy krzywda jest drobna a zwrot utrudniony, bo w takim razie godzi się przypuszczać, że właściciel nie miałby nic przeciw zamianie takiej; a powtóre wtenczas, gdy albo właściciel jest nieznany albo niepodobna mu zwrócić. Oszukałeś np. kogo na targu, na jarmarku i nie wiesz, co to był za człowiek: w takim razie albo daj to ubogiemu jakiemu albo obróć na kościół albo na inny cel pobożny, albo daj na Mszę św. na intencję pokrzywdzonego. Zatrzymać sobie rzeczy niesprawiedliwie przywłaszczonej nie wolno ci pod żadnym warunkiem. Za krzywdy wyrządzone rządowi, gminom i t. p., jako to przez oszustwo przy podatkach lub opła-

tach innych, należy zwykle tak postąpić, jakgdyby pokrzywdzony był nieznany, a więc dać kwotę oszustwa na cele dobre; rząd bowiem zwykle nie ma osobnej kasy na przyjmowanie takich wynagrodzeń.

Trzecie pytanie: A co wynagrodzić? Tu trzeba zauważyć, czy krzywdziciel uczynił krzywdę z wiedzą i wolą czy też bez wiedzy i woli. Zazwyczaj uczynił ją z winą swoją. W takim razie musi pokrzywdzonego wynagrodzić zupełnie. Wziąłeś np. drugiemu zegarek, musisz mu oddać w takim stanie, w jakim go wziąłeś. Coby to było za oddanie, gdybyś wziął nowy a oddał popsuty? Jeśli tedy nie posiadasz już cudzej rzeczy, albo ta rzecz zniszczyła się u ciebie, musisz wynagrodzić jej wartość albo w pieniądzach albo w czem innem.

Ale na tem nie koniec, bo masz właścicielowi wynagrodzić nadto korzyść wszelką, jaką ty miałeś lub jakąby on miał, gdybyś go nie ukrzywdził. Przywłaszczyłeś np. sobie kawał cudzego ogrodu, pola, łąki: tedy musisz oddać wszystek z niego użytek, ale odrachować sobie możesz własne koszta i nakłady.

Łatwiejsza sprawa, jeśli posiadasz rzecz cudzą bez winy własnej, gdy n. p. kupiłeś krowę, a później dowiadujesz się, że była skradziona. Tedy masz oddać to, co masz jeszcze i wszelki zysk, jakiś miał przytem. Jeśliś krowę ową stracił lub sprzedał, zanim się dowiedziałeś o właścicielu, w sumieniu nie jesteś obowiązany do oddania.

Czwarte pytanie jest: Kiedy oddać, wynagrodzić? Otóż zaraz, skoro tylko możesz. Wszakże napisano w księdze Tobjasza: „Natychmiast oddaj" (4, 15). Kto zwłóczy z oddaniem, choć oddać może, ten nie ma szczerej woli wynagrodzenia prędkiego, bo im dłużej człowiek odkłada wynagrodzenie, tem więcej rośnie krzywda, tem bardziej grzech się powiększa, a nadto i pomnaża. Ilekroć bowiem krzywdziciel przypomni sobie obowiązek oddania, a wzgardzi tą myślą natchnioną przez Pana Boga, tyle razy grzeszy. Zresztą poco zwłóczyć z obowiązkiem, który musisz wypełnić, jeśli chcesz uzyskać zbawienie? A nużby cię śmierć zaskoczyła, a tyś nie wynagrodził, choć mogłeś to uczynić za życia? W takim razie niema ratunku dla ciebie. Rozgrzeszenie udzielone nawet przy śmierci jest nieważne, jeśli możesz sam wynagrodzić a zwalasz na dzieci.

Może się jednak zdarzyć, zwłaszcza przy szkodach większych, że niepodobna wszystkiego wynagrodzić zaraz. Wtedy powinieneś mieć nieustannie szczerą chęć wynagrodzenia, skoro tylko zdołasz; tymczasem zaś powinieneś pracować skrzętnie, oszczędzać, ograniczać się, aby się krzywdy pozbyć czemprędzej. Jeżeli zaraz nie możesz oddać wszystkiego, oddawaj potrosze. Choćby krzywda wynosiła tysiąc złotych, a ty możesz

oddawać po złotym tylko, oddawaj choć w ten sposób, aby wynagrodzić ile tylko zdołasz.

Zauważyć jednak muszę, że zachodzą, choć nadzwyczaj rzadko, przypadki, iż nie potrzeba wynagradzać. Jakie to są? Oto przedewszystkiem nie potrzeba oddać wtedy, jeśli ci pokrzywdzony daruje, przebaczy. Ale to darowanie nastąpić winno w ten sposób, iżby pokrzywdzony wiedział dokładnie, ile było szkody. Nie wolno tedy podawać krzywdy mniejszej, niż była rzeczywiście, aby uzyskać darowanie, bo darowanie na fundamencie takim nie miałoby znaczenia żadnego.

Wolnym też jest od wynagrodzenia ten, co oddać nie może żadną miarą, byleby ciągle miał szczerą wolę oddania. Ale w tem trzeba być ostrożnym, bo miłość własna, chciwość, nierzetelność, fałszywa miłość ku dzieciom zaślepia wielu. Łatwo to powiedzieć: „Nie mogę", ale czyż Pan Bóg wszystkowiedzący przyjmie taką wymówkę np. od tych, co wydają pieniądze na niepotrzebne ubiory, na pijaństwo i inne zbytki? Dlatego też każdy, dopóki nie odda, powinien się modlić za pokrzywdzonego, a najwięcej powinien się modlić ten, co się lęka, iż do końca życia nie zdoła wynagrodzić wszystkiego.

ZAKOŃCZENIE.

Dwa postanowienia: „Nie chcę cudzego" i „Chcę oddać".

Oto co chciałem wam powiedzieć o obowiązku wynagrodzenia krzywd wyrządzonych. Jakąż korzyść możecie odnieść z nauki dzisiejszej? Pragnąłbym, aby każdy zdobył się stosownie do potrzeby na dwa następne postanowienia.

Najpierw niech każdy powie sobie: Nie chcę cudzego, nie chcę niczyjej szkody i krzywdy, bo „lepsza jest trocha ze sprawiedliwością niźli wielkie dochody z nieprawością" (Przyp. 16, 8). Wszakże powiada Pismo św.: „Niesprawiedliwi nie posiędą królestwa Bożego". A więc strzeżcie się kradzieży czy oszukaństwa, czy jakiego bądź szkodzenia bliźniemu. Lepiej przymierać z głodu, lepiej chodzić w łachmanach niźli obrazić Boga. Z cudzego nikt się nie dorobił. „Maleparta idą do czarta", czyli: Jak nabyte tak pozbyte". Samo tylko błogosławieństwo Boże daje dostatki i je pomnaża, a na cudzym groszu nie może spoczywać błogosławieństwo Boże. Wspomnijcie na Judasza! Na co mu się przydało 30 srebrników? Co za niepokój, co za ucisk miał w duszy! A jakiż koniec jego? Powiesił się... Pomnijcie, że prędzej czy później śmierć wydrze wam wszystko. Cóż weźmiesz z sobą do grobu? Ale krzywda pójdzie z tobą aż na sąd Boży, aby świadczyć przeciw tobie. Tak tedy powtarzam za Panem Je-

zusem: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął?“ (Mat. 16, 26).

Drugie postanowienie dotyczy tych, co czują na sumieniu krzywdę. O niechaj każdy taki powie sobie: „Chcę wynagrodzić wszystko. Oddam, nie będę się oglądał ani na żonę ani na dzieci, lecz oddam do ostatniego szelążka“. Przed kilkunastu laty pewien bogacz amerykański, przystąpiwszy do konfesjonału, wyznał kapłanowi, że największa część jego majątku nabyta jest sposobem niesprawiedliwym, i dodał, że pragnie pojednać się z Panem Bogiem, gdyż sumienie nie daje mu spokoju. „Jeśli tak, odrzecze kapłan, „musisz oddać wszystko, bo bez tego niema rozgrzeszenia“. „Jam gotów na wszystko“, odrzekł bogacz. „A więc“, rzecze kapłan, „wróć do domu, przejrzyj rachunki, a gdy skończysz, przyjdź do spowiedzi napowrót“. Bogacz poszedł do domu, rachował czas dłuższy, poczem na ręce kapłana przyniósł 5½ miljona dolarów, oświadczając że poszczególnych osób nie może odszukać, poczem rozgrzeszony wrócił do domu pełen spokoju, a więc i szczęścia.

Czyż uczynicie podobnie! Ach, wiemci ja, jak to trudno oddać, bo o krzywdach słyszymy często, ale rzadko o nagrodzeniu. Pomyślcie jednak! Gdyby kogo chciano zabić, ale w ostatniej chwili powiedziano mu: Oddaj cały majątek a uratujesz życie, — czyżby ten człowiek nie uczynił tego? A on ratowałby tylko życie doczesne, a tu chodzi o życie wieczne, bo przecież wiecie, że albo wynagrodzić trzeba albo stracić niebo. A więc idźcie za przykładem owego bogacza amerykańskiego, idźcie zwłaszcza za przykładem Zacheusza. Gdy za jego przykładem wynagrodzicie krzywdę, wtenczas — ale dopiero wtenczas, nie prędzej — spełni się nad wami słowo Jezusowe: „Dzisiaj zbawienie się stało temu domowi“ (Łuk. 19. 9). Amen.

ÓSME PRZYKAZANIE BOŻE

„Nie będziesz mówił naprzeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa".

KAZANIE XXVI.

O kłamstwie i obłudzie.

„Brzydkością są Panu wargi kłamliwe."
(Przypow. 12, 22.)

„Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa" (II Mojż. 20, 16). Tak brzmi przykazanie ósme. Nie wynika jednak z tego brzmienia, jakoby Bóg tem przykazaniem zakazywał jedynie fałszywego świadectwa czy to w sądzie czy w umowach towarzyskich. Wskazuje to jedynie, że fałszywe świadectwo jest najcięższym z grzechów przeciw przykazaniu ósmemu, jak zabójstwo najcięższym przeciw przykazaniu piątemu. Przykazanie ósme zakazuje kłamstwa i obłudy, obmowy i oszczerstwa, plotkarstwa i zausznictwa, podejrzywania i posądzania. Z drugiej zaś strony nakazuje mówić zawsze prawdę i troszczyć się o dobre imię tak własne jak bliźniego.

Przykazanie ósme zakazuje więc przedewszystkiem fałszywego świadectwa czy to przed władzą czy przed ludźmi prywatnymi. Jeżeli do świadectwa wzywa nas człowiek prywatny, niezawsze obowiązani jesteśmy je składać, gdyż niezawsze ma on prawo do tego. Natomiast władza czy duchowna czy świecka zazwyczaj ma prawo żądania złożenia świadectwa, aby sprawę rozpoznać i osądzić. Skoro tedy kto jest wezwany, ma obowiązek stawić się jako świadek i wyznać prawdę bez żadnego podstępu, bez ukrywania; ma obowiązek wyznać prawdę bez oglądania się, czy to przyjaciel czy nieprzyjaciel, o którym świadczy, czy tenże będzie miał stąd korzyść czy szkodę.

Kto jako świadek zeznaje fałszywie, choćby chodziło o obronę czyją, dopuszcza się niesprawiedliwości. Dodaję zaś, że nietylko ci grzeszą, co świadczą fałszywie, lecz i ci, co takich świadków zamawiają lub prze-

kupują. Również zauważyć muszę, że fałszywe świadectwo popełnia się i wtenczas, gdy kto ze zemsty czy z zazdrości, z zawziętości donosi, oskarża fałszywie przed urzędem jakim o występek karygodny, którego bliźni nie popełnił. Tak uczynili starcy jerozolimscy z niewinną Zuzanną, tak starsi żydowscy z Panem Jezusem.

Ponieważ grzech to ciężki, przeto Pan Bóg grozi przez Psalmistę fałszywym świadkom, że im źle będzie się działo (Psal. 139, 12). Sam też zsyła kary nietylko na świadków fałszywych, lecz także na tych, co ich przywiedli do tego. Jakoż dla tego grzechu surowa kara Boża spotkała królowę Jezabelę: zrzucono ją z okna pałacu królewskiego, konie ją podeptały a psy rozszarpały. Przykład surowej kary Bożej mamy na tych trzech, co zmówiwszy się na św. Narcyza, biskupa jerozolimskiego, świadczyli fałszywie przed sądem. Jeden z nich powiedział: „Jeślim rzekł nieprawdziwie, niech mię ogień spali"; drugi życzył sobie śmierci nagłej, trzeci oślepienia. I otóż wszystkich trzech dotknęło to, czego sobie życzyli. Surową też karę ustanawiał Stary Zakon: „Gdy bardzo pilnie się wywiadując, dojdą tego, że fałszywy świadek mówił na brata swego kłamstwo, oddadzą mu, jako bratu swemu uczynić myślał... Nie zmiłujesz się nad nim, ale duszę za duszę, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę wyciągać będziesz" (V Mojż. 19, 18. 19. 21). Na mocy tej ustawy prorok Daniel na śmierć skazał dwóch starców, którzy śmierć chcieli sprowadzić na Zuzannę niewinną (Dan. 13). Nawet poganie brzydzili się bardzo świadkami fałszywymi i dlatego u Rzymian w sądzie stał kat z toporem, aby zaraz ściął głowę fałszywemu świadkowi, fałszywych zaś oskarżycieli piętnowano na czole rozpalonem żelazem.

Przykazanie ósme nie ogranicza jednak swojego zakazu do fałszywego świadectwa. Zakazuje ono wszelkiej nieprawdy, fałszu i obłudy, w myśl słów Mędrca: „Brzydkością są Panu wargi kłamliwe" (Przypow. 12, 22), ale nadto wszystkich wykroczeń przeciwko sławie i dobremu imieniu bliźniego.

W dzisiejszej nauce rozpatrzmy się w pierwszym rodzaju tych grzechów, mianowicie zastanawiajmy się, czem jest kłamstwo i obłuda, ten grzech, tak rozpowszechniony, że mówi Duch św.: „Bóg jest prawdziwy, a wszelki człowiek kłamliwy" (Rzym. 3, 4).

I. Kłamstwo.

Kłamać znaczy z wiedzą i umyślnie wypowiedzieć nieprawdę słowami albo też znakiem jakim, naprzykład kiwaniem głowy.

Z takiego określenia wynika, że niejeden mówi nieprawdę, ale nie można o nim powiedzieć, że kłamie. Opowiada ktoś o jakimś wypadku,

o którym usłyszał od innego, tymczasem tak nie było. Powiedział więc nieprawdę, ale przez to nie skłamał jeszcze, jeśli opowiadając był przekonany, że tak jest rzeczywiście, jak mu powiedziano. Opowiada ktoś bajkę o zwierzętach mówiących. To jest nieprawdą, ale nie jest jeszcze kłamstwem, boć on tego nie podaje za prawdę, nie chce ową bajką oszukać nikogo, lecz opowiada ją dla nauki tylko.

Do kłamstwa wiedzie ludzi zazwyczaj jedna z trzech pobudek: albo chęć szkodzenia komuś na duszy czy na ciele, albo pomożenia sobie czy usłużenia innemu, a więc pozorna „potrzeba", albo wreszcie chęć rozweselenia siebie lub drugich żartem jakim. Z chęci szkodzenia popełnił kłamstwo n. p. patrjarcha Jakób, gdyż udając Ezawa, wydarł temuż błogosławieństwo ojcowskie (I Mojż. 27); dla obrony swojej skłamał Piotr, gdy z bojaźni zaparł się Pana Jezusa (Mat. 26. 72); nakoniec kłamstwa, których żart pobudką, zdarzają się w życiu codziennie.

Jakiemkolwiek jest kłamstwo, jest ono zawsze grzechem. Wiemci ja, że nie każde kłamstwo jest grzechem ciężkim, za którym wedle Pisma św. idzie potępienie wiekuiste. Grzechem ciężkim jest wtenczas, gdy przez nie dzieje się krzywda wielka Panu Bogu, wierze, Kościołowi, albo gdy bliźni ponosi znaczną szkodę na majątku lub na dobrem imieniu. Ale nawet kłamstwo małe w sobie staje się grzechem ciężkim, jeśli wywołuje zgorszenie wielkie, np. jeśli kto kłamiąc niby w żartach, natrząsa się, szydzi ze zwierzchności duchownej lub świeckiej. Zwykle grzechem powszednim ale brzydkim jest kłamstwo, jeśli się dzieje albo z chęci wykręcenia się z ambarasu, albo z chęci wyświadczenia komu przysługi. Jest grzechem, bo upomina Pismo św.: „Nie czyńmy złych rzeczy, aby przyszły dobre" (Rzym. 3, 8).

Zwykle najmniejszym grzechem są żarty kłamliwe, jeśli nie szkodzą nikomu, ale grzechem są zawsze, ilekroć nie można poznać, że w żarcie jest nieprawda. Zazwyczaj ludzie kłamstwo uniewinniają tem, że to było tylko dla żartu. Ale czy to dla żartu wolno obrażać Boga? Raz towarzysz św. Tomasza z Akwinu zawołał nań ze żartu: „Patrzno, jak woły latają w powietrzu". Św. Tomasz spojrzał w górę, a zakonnik się roześmiał. Rzecze mu wtedy św. Tomasz: „Łacniej mi przychodzi wierzyć, że woły latają po powietrzu, niż żeby osoba zakonna miała się dopuścić kłamstwa".

Brzydota, złość kłamstwa wynika stąd, że sprzeciwia się ono Bogu, który jest istotną prawdą, tak iż ani sam być omylonym, oszukanym nie może, ani też nie może nikogo omylić, oszukać. Prawdą jest Bóg Ojciec: „Nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał", głosił Mojżesz z rozkazu Bożego (IV Mojż. 23, 19). „Początek słów Twoich prawda", odzywa się do Boga Psalmista (118. 160). Również Pan Jezus to wypowiada, gdy błaga Ojca

swego za uczniami: „Poświęć ich w prawdzie. Mowa Twoja jest prawda" (Jan 17, 17).

Prawdą jest Syn Boży, jak to sam do Apostołów powiedział o sobie „Jam jest prawda", (Jan 14, 6), i potem do Piotra: „Ja się nato narodziłem i nato przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie" (Jan 18, 37).

Prawdą jest wreszcie Duch św., jak tego Apostołów nauczył Pan Jezus: „Ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, Ducha prawdy" (Jan 14, 16), i dalej „A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie" (Jan 15, 26).

Ponieważ tedy Pan Bóg jest prawdą, przeto kłamstwo sprzeciwia się istocie Bożej.

Co więcej, kłamstwo ma początek całkiem przeciwny, pochodzi bowiem od największego nieprzyjaciela Bożego, pochodzi od czarta. Św. Augustyn mówi: „Djabeł jest ojcem kłamstwa, bo jest sprawcą tego grzechu". Te słowa św. Augustyn wyjął z ust samego Zbawiciela, który powiedział żydom: „Wy z ojca djabła jesteście... On mężobójcą był od początku i w prawdzie się nie ostał, bo w nim niemasz prawdy. Gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi, iż jest kłamcą i ojcem jego" (Jan 8, 44). O tak, kłamstwo leży w naturze czarta, stąd kłamstwo jest występkiem djabelskim. Historja uczy, że kłamstwo wyszło od djabła i że djabeł na podstawie kłamstwa założył i rozszerzył królestwo swoje na świecie: kłamstwem uwiódł pierwszych rodziców, kłamstwem uwodzi ich potomków. Dlatego św. Augustyn i Ambroży nazywają kłamców dziećmi czartowskiemi, potomstwem czartowskiem.

Kłamstwo sprzeciwia się też przeznaczeniu mowy. Mowa ma być wyrażeniem myśli i pragnień, a kłamca wypowiada to, czego niema w jego umyśle i sercu. „Nie nato — mówi św. Augustyn — dana jest mowa człowiekowi, aby zwodził innych, lecz aby mową dawał poznawać innym myśli swoje".

Ponieważ kłamstwo sprzeciwia się istocie Bożej, a jest dziełem djabelskiem i sprzeciwia się celowi, na który Pan Bóg dał mowę, przeto jest wstrętnem Bogu. Tak czytamy w Piśmie św.: „Sześć rzeczy jest, których nienawidzi Pan..." A pomiędzy temi sześciu rzeczami wymienia się „świadka fałszywego, który mówi kłamstwo" (Przyp. 6, 16).

A chcecie wiedzieć, jak wyrażają się Ojcowie Kościoła o kłamstwie? Św. Augustyn przeciw kłamstwu napisał księgę całą, w której uczy, że miłość prawdy tak samo jest potrzebna do zbawienia jak czystość duszy i ciała. Św. Ambroży upomina: „Strzeżcie się, bracia moi, kłamstwa, bo wszyscy, co miłują kłamstwo, są dziećmi djabła, wprawdzie nie według natury, lecz dlatego, że go naśladują". Biskup Euzebjusz z Cezarei wy-

powiada tę regułę dla chrześcijan: „Nie wątpimy, że chrześcijanin, który dba o cnotę, w żaden sposób nie da się zmusić do wypowiedzenia nieprawdy. Możesz mu grozić rózgami czy śmiercią, a będzie wołał: Zaostrz miecz, podłóż ogień, pal i kraj ciało moje: raczej gwiazdy spadną z nieba, niżbyś miał ode mnie usłyszeć kłamstwo".

Skoro tak wielką jest złość kłamstwa, nic dziwnego, że i skutki są opłakane. Św. Franciszek Salezy powiada: „Wszelkie kłamstwo, choćby zdawało się być najmniejszem, szkodzi zawsze albo innym, albo kłamcy samemu, albowiem obraża prawdę i prostotę serca".

Wystawcie sobie, że kłamstwo jest dozwolone: cóżby nastąpiło? Oto zginęłaby między ludźmi poczciwość i rzetelność, zginęłaby miłość zobopólna, świat cały stałby się jaskinią łotrów. Gdyby kapłani opowiadali wam słowo Boże, nie wierzylibyście im, posądzając ich o kłamstwo. Gdybyście chcieli z kim zawrzeć jaki układ, kupić co lub sprzedać, mimo ostrożności lękalibyście się podejścia, skoroby nikt nie miał obowiązku powiedzenia prawdy. Gdybyście mieli proces, nie moglibyście się powoływać na świadków i sędzia nie mógłby odbierać przysięgi, bo jakże wierzyć temu, któremu wolno kłamać? Sprawdziłoby się tedy, co powiada Psalmista: „Widziałem nieprawość i spór w mieście. We dnie i w nocy obtoczy je po murach jego nieprawość, a obciążenie wpośród jego i niesprawiedliwość, i nie ustała na ulicach jego lichwa i zdrada" (Ps. 54, 10—12).

II. Obłuda.

Godną jakoby siostrzycą kłamstwa jest obłuda. Istotnie ich pokrewieństwo bardzo jest bliskie. Podczas bowiem gdy kłamstwo jest grzechem mowy, obłuda jest grzechem czynu.

Obłuda jest to kłamstwo popełniane uczynkiem, to jest udawanie lepszego i pobożniejszego, niż się jest rzeczywiście, i to w tym celu, aby innych oszukać, a przez to odnieść jaką korzyść, naprzykład uzyskać rzecz jaką lub zjednać sobie przyjaźń.

Z tego widzicie, że kto czyni coś złego i to złe stara się ukryć przed światem, aby na siebie nie ściągnąć hańby, ten nie jest jeszcze obłudnikiem. Przecież już poczucie wewnętrzne daje poznać każdemu człowiekowi, że grzech jest rzeczą brzydką i wstrętną. Więc zupełnie jest to naturalne, że i największy złoczyńca usiłuje nieprawości swoje i zbrodnie ukryć, utaić przed ludźmi. Przecież i Pan Jezus nie gani tego, gdy mówi: „Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego" (Jan 3. 20). Owszem, w ogólności mó-

wiąc, lepiej, że grzesznik ukrywa złe uczynki swoje, niż żeby chełpił się niemi, bo ukrywając je, przynajmniej drugim nie daje zgorszenia.

Obłudnikiem jest dopiero ten, który nietylko ukrywa starannie złe usposobienie, namiętności i żądze, jakie posiada, lecz nadto ukazuje rzeczy dobre, jakich w nim niema; czyni to zaś w tym celu, aby oszukać drugich, a więc aby ludzie mieli go za człowieka uczciwego, za chrześcijanina dobrego. Obłudnik tedy nie chce być dobrym, lecz tylko chce za dobrego uchodzić. Obłudnik potajemnie oddaje się występkom, bo niema u niego bojaźni Boskiej; ale publicznie nie czyni nic złego, a nawet unika cienia grzechu, bo dba o względy ludzkie. Aby przed ludźmi uchodzić za pobożnego, obłudnik uczęszcza pilnie na nabożeństwo, zachowuje się w kościele w sposób nadzwyczajny, nawet często przystępuje do Sakramentów świętych, ale to wszystko czyni tak, aby ludziom podpadało.

Aby wymienić przykłady obłudników, wspomnę faryzeuszów, których Pan Jezus często gromił surowo za ich obłudę i których miana używa się też zamiast obłudnika. Takim obłudnikiem był Herod, który udawał przed trzema królami, że chce Panu Jezusowi oddać pokłon, a myślał, jakby go zgładzić (Mat. 2). Takim obłudnikiem był syn jego, także Herod, co zabić kazał św. Jana Chrzciciela i którego Pan Jezus z powodu jego obłudy przyrównał do liszki. Takim obłudnikiem był Judasz, który w Ogrójcu pocałował Pana Jezusa pod pozorem przyjaźni i powitania, a w rzeczywistości dlatego, aby go zdradzić (Mat. 26. 49).

Złość obłudy wynika już z jej istoty, bo sprzeciwia się prawdzie. Dlatego też Pan Jezus wielokrotnie potępił obłudników. To mówił o nich, że przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnemi (Mat. 7, 15); to przyrównywał ich do grobów, co zewnątrz są pobielane, ale wewnątrz pełne są zgnilizny (Mat. 23. 27). Święty Paweł zaś powiada, że obłudnicy służą nie Chrystusowi Panu, lecz swemu brzuchowi i że miłemi i słodkiemi rozmowami uwodzą dusze niewinne. Wedle św. Bernarda obłudnik z odzieży jest owcą, z podstępu lisem, z okrucieństwa wilkiem.

Zastanów się tedy każdy nad sobą, czy nie jesteś obłudnikiem wobec Boga i ludzi? Czy nie jesteś zwierzchu owcą, wewnątrz wilkiem? Czy nie jesteś grobem pobielanym a pełnym zgnilizny?

Żebyście zaś ustrzegli się obłudy, tego „kwasu faryzejskiego", jak obłudę nazwał Pan Jezus, zważajcie też na jej skutki.

Obłudnik zewnętrznie czyni dobrze, może całe godziny spędza na kolanach, pości o chlebie i wodzie i zadaje sobie umartwienia inne, rozdziela liczne jałmużny, ćwiczy się w cnotach posłuszeństwa, czystości. Ale, drodzy bracia, chociażby obłudnik wypełniał to jak najdokładniej, wszystko to jest bez wartości dla wieczności, ponieważ nie dzieje się ze względu na Boga. Skoro cnót i dobrych uczynków człowiek nie wypełnia dla

Pana Boga, lecz jedynie dla oka ludzkiego, dla marnej chwały ludzkiej, przeto też uczynki jego dobre nie mają wartości nadprzyrodzonej, nie pójdą za obłudnikiem na sąd Boży i nie zjednają mu nagrody niebieskiej. Tak zaręcza sam Pan Jezus: „Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich; bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w bóżnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi; zaprawdę, powiadam wam, wzięli zapłatę swoją... A gdy się modlicie, nie będziecie jako obłudnicy, którzy się radzi w bóżnicach i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi. Zaprawdę, powiadam wam, wzięli zapłatę swoją" (Mat. 6, 1—2. 5). Tak uczy Pan Jezus uroczyście. Obłudnik za wszystko, cokolwiek czyni dobrego, bierze zapłatę już tutaj, na inną tedy nie może już liczyć. Cóżto za nierozum! Tyle czynić, tyle się męczyć — i to wszystko na nic!... Obłudnik tedy podobien do wyrobnika, któryby zarobek swój ciężko i krwawo zapracowany rzucał w wodę...

Dlatego też Pan Jezus nie tak często i nie z taką siłą występuje przeciw saduceuszom niedowiarkom jak przeciw faryzeuszom, wypełniającym przepisy gorliwie ale obłudnie. Złymi byli i jedni i drudzy, ale obłudni faryzeusze byli Panu Jezusowi podwójnie wstrętnymi, i dlatego często wypowiada im straszliwe biada: „Biada wam — woła — doktorowie i faryzeuszowie, obłudnicy, iż podobni jesteście grobom pobielanym, które zwierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa. Także i wy zwierzchu wprawdzie zdajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości" (Mat. 23, 27—28). Patrzcie, Pan Jezus był pełen miłosierdzia i dla największych grzeszników; przyjął do łaski Samarytankę u studni Jakóbowej, Magdalenę, niewiastę schwytaną na cudzołóstwie, paralityka, celnika, Zacheusza, łotra na krzyżu. Inaczej poczynał sobie z faryzeuszami: dla nich miał straszliwe biada, zapowiadał im zatracenie wieczne.

Ale obłuda działa szkodliwie jeszcze w inny sposób. Rzadko obłudnik zdoła złość swoją ukryć do tego stopnia, iżby jej nikt nie dojrzał, tu i owdzie odsłoni swą naturę wilczą. Cóż stąd wynika? Oto religja i sprawa dobra ponosi szkodę wielką. Ludzie łatwo mieszają ze sobą rzecz i osobę grzeszną i rzecz samą ogłaszają za niedobrą. Jeżeli tedy obłudnik należał do bractw, modlił się wiele, często przystępował do Sakramentów św., wtedy wielu nierozsądnych zaczyna wygadywać, że bractwa, modlitwy, częste przystępowanie do Sakramentów św. to rzeczy niepotrzebne. Albo gdy taki obłudnik należy do pewnego stanu, z jednego sądzą o drugich i mówią: „Tacy oni wszyscy, wszyscy obłudnicy". Nawet

ludzie dobrzy mowami takiemi dają się ustraszyć i zaniedbują dobre, aby nie popaść w podejrzenie, że są także obłudnikami. Dlatego oświadczam wam otwarcie: Obłuda wierze naszej św. zadaje rany daleko niebezpieczniejsze niż niewiara otwarta, jawna.

ZAKOŃCZENIE.

Jak chrześcijanin prawdziwy brzydzić się powinien kłamstwem i obłudą.

Wielką miłość prawdy okazał nasz święty patron Jan Kanty. Znany to przykład. Napadnięty przez zbójców i zawezwany, aby im wydał pieniądze, jakie miał przy sobie, przypomniał sobie później, że miał jeszcze jakąś monetę zaszytą w płaszczu. Wraca więc do rozbójników, wyznaje omyłkę i oddaje im jeszcze te pieniądze, o których zapomniał wśród napadu.

Jak św. Jan Kanty, tak wogóle chrześcijanie prawi brzydzą się kłamstwem. Św. Justyn męczennik pisał o swych współwyznawcach: „Wolimy raczej nie żyć aniżeli kłamać". Słuszność słów jego stwierdzają czasy prześladowania. Chrześcijanie mogli ratować majątki, wolność, życie, byleby powiedzieli przed sędzią: „Nie jesteśmy chrześcijanami". A jednak nie czynili tego. O, jak to zawstydzające dla tych, co kłamią z obawy strat mniejszych, może utraty posady, albo nieraz dla strat całkiem małych. Niechże takich zawstydzi przykład św. Firmusa biskupa. Ukrył on człowieka na śmierć skazanego niewinnie. Gdy to zmiarkowano, żądano od niego, aby powiedział, czy i gdzie go ukrył. Odrzekł: „Nie mogę kłamać, więc oświadczam, żem go ukrył; ale nie mogę go wydać, bo wiem, że jest niewinny, i przyrzekłem mu, że go ukryję". Wzięto biskupa na tortury, ale mimo mąk nie zdradził skazańca. Cesarz jednak, acz poganin, gdy się dowiedział co zaszło, ułaskawił i biskupa i skazańca.

W równej mierze prawy chrześcijanin powinien się brzydzić wszelką obłudą. Niechaj nam brzmi w uszach słowo Pana Jezusa: „Strzeżcie się kwasu faryzejskiego, który jest obłudą" (Łuk. 12, 1). Strzeżcie się wszelkiego udawania, wszelkiego fałszu! Nie zadowalajcie się pozorami pobożności, lecz bądźcie pobożnymi prawdziwie i gruntownie. Cóż wam pomoże poklask świata, jeśli nie pochwali was Bóg? Nie świat, lecz Pan Bóg będzie was sądził. Ten Bóg, jeśli znajdzie was obłudnikami, odkryje hańbę waszą i okaże ją aniołom i ludziom. Napróżno przedstawicie Panu Bogu uczynki swoje, Bóg ich nie przyjmie, lecz odrzecze: „Nie znajduję spraw waszych zupełnemi, a zresztą na świecie odebraliście zapłatę swoją; nie znam was!" Raczej zawsze bądźcie otwartymi, prawymi, szczerymi, iżby i o was można powiedzieć to, co Pan Jezus powiedział o Natanaelu: „Oto prawdziwie Izraelczyk, w którym niemasz zdrady" (Jan 1, 47). Amen.

KAZANIE XXVII.

Fałszywe podejrzenia i posądzenia, obmowa i oszczerstwo.

„Brzydliwością ludzką obmówca."
(Przyp. 24, 9.)

„Lepsze jest imię dobre niż wielkie bogactwa". Tak mówi Mędrzec Pański w Przypowieściach (22, 1). A dlatego imię dobre tak wielkim jest skarbem, ponieważ za jego pomocą zjednać sobie możemy wiele dóbr doczesnych i wiecznych. Z tego powodu naszą jest powinnością starać się o dobre imię, to jest o to, aby ludzie o nas myśleli i mówili dobrze. Natomiast grzeszylibyśmy przeciwko uczciwej miłości własnej, gdybyśmy swoje dobre imię lekkomyślnie narażali na zhańbienie.

W równej jednak mierze jest naszym obowiązkiem szanować dobre imię bliźniego. Pokrzywdzić bliźniego na mieniu, to wielki nieraz grzech. Ale większy — pokrzywdzić go na imieniu i dobrej sławie. A oto taki częsty wśród nas jest właśnie ten grzech, skierowany przeciwko dobremu imieniu bliźniego. Już św. Hieronim pisał: „Rzadko znajdziesz człowieka, któryby nie był skłonnym do nagany postępowania bliźniego".

Na straży tych wysokich dóbr, jakiemi są dobre imię i sława, stoi przykazanie ósme, które zakazuje wszelkiej obmowy, oszczerstwa, a nawet już niesłusznego podejrzenia i fałszywego posądzenia.

Przestrzega Pan Bóg przez usta Mędrca: „Brzydliwością ludzką obmówca". Ale tem słowem obmówca oznaczony jest każdy, kto w jakikolwiek sposób krzywdzi bliźniego na dobrem imieniu, obojętna rzecz, w myśli czy w słowie.

Grzechami myśli przeciwko sławie bliźniego to fałszywe podejrzenie i bezpodstawne posądzenie, o stopień zaś wyżej stoją grzechy w tym względzie słowem popełnione: obmowa i oszczerstwo.

O jednych i drugich dzisiejsza nauka.

I. Podejrzenie i posądzenie.

Są ludzie, którzy na wzór pająków jadowitych, co we wszystkiem znajdują truciznę, we wszystkiem też dopatrują się złego. Tacy, jeśli nie

widzą występku rzeczywistego, jeśli nie mogą zaprzeczyć czynu dobrego, tłumaczą przewrotnie intencję: ten w złej myśli rozmawia z ową osobą, ów dorobił się majątku niesprawiedliwie, tamten dostał urząd przez intrygi, inny wszystko, co czyni, działa tylko dla próżnej chwały. Człowiek taki to jako mól, co psuje odzież i najkosztowniejszą; to jako robak, co toczy drzewa i owoce najlepsze.

Mieszając często pojęcia, mniemają niektórzy, że na jedno wychodzi podejrzenie i bezpodstawne posądzenie. Tymczasem są to dwie rozmaite rzeczy.

Otóż podejrzenie to jeszcze nie jest twierdzenie na pewno, lecz tylko skłanianie się do przypuszczenia, że jakaś rzecz stała się tak a nie inaczej. Przypuszczenie takie nie wyklucza więc możliwości, iż rzecz stała się w sposób inny.

Takie podejrzenie nie potrzebuje być zawsze grzesznem. Jeśli przyjdzie wam n. p. na myśl, że ten lub ów człowiek uczynił jakąś zbrodnię, ale staracie się wybić to sobie z myśli: wtedy nie macie grzechu, bo to podejrzenie nie jest dobrowolne. Dalej nie macie grzechu, ale raczej zachowujecie ostrożność słuszną, jeśli ludziom nie ufacie we wszystkiem, zwłaszcza jeśli w rzeczach ważnych nie ufacie takiemu, któregoście nie poznali dokładnie albo którego widzicie może po raz pierwszy. Nie grzeszycie, rodzice i przełożeni, lecz owszem dopełniacie obowiązku swego, jeśli czuwacie nad dziećmi i podwładnymi, aby się przekonać, jak przepędzają czas wolny, z kim przestawają. Nie grzeszycie, jeśli wobec człowieka takiego, który już raz dopuścił się kradzieży albo oszukał w pieniądzach, zachowujecie ostrożność, aby was nie okradł albo nie oszukał po raz drugi.

Grzesznem jest dopiero podejrzenie bezpodstawne. Jeżeli więc kto człowieka nieposzlakowanego podejrzywa bez przyczyny, iż się prawdopodobnie dopuścił jakiego grzechu czy nieczystości czy kradzieży czy innego, wtenczas grzeszy podejrzeniem bezpodstawnem. Tak Heli bezpodstawnie o pijaństwo podejrzywał pobożną Annę, matkę Samuela, widząc, jak poruszała ustami a nie wymawiała słów żadnych (I Król. 1, 13). Tak trzej przyjaciele Joba podejrzywali go jako człowieka bezbożnego dlatego jedynie, ponieważ Job musiał cierpieć wiele (Job. 11). Idzie np. człowiek obcy, nieznany, a ty myślisz sobie zaraz: „To pewnie złodziej, oszukaniec i t. d.“ Ależ do takiego podejrzenia nie masz żadnego rozsądnego powodu. Podobnie gdy widzisz człowieka schorzałego, wynędzniałego, myślisz sobie: „To pewnie pijanica, rozpustnik“. Takie podejrzenie jest lekkomyślne, bo przecież choroba niekoniecznie pochodzi z grzechów.

A niestety takich podejrzeń jest bardzo wiele między nami, mało kto zaś ich się spowiada. Ileż podejrzeń grzesznych, bo bezpodstawnych na Kościół św., na zakony całe, na kapłanów, na świeckich! Skoro tylko kto odznaczy się przed innymi, ściga go podejrzliwość ludzi zazdrosnych, coby chcieli odkryć plamę nawet na słońcu.

A dlaczego takie podejrzenie bezpodstawne jest grzechem? Otóż jest ono grzechem, większym lub mniejszym, dlatego, ponieważ sprzeciwia się i miłości i sprawiedliwości. „Co tobie niemiło, drugiemu nie czyń", upomina nas prawo przyrodzone, nakazując nam miłość bliźniego, która — jak uczy Pismo św. (I Kor. 13, 5) — „nie myśli złego". Czyżbyś chciał, aby uczciwość twoją w podejrzenie podawano bezpodstawnie? A dalej podejrzenie sprzeciwia się także sprawiedliwości, bo ta wymaga, abyśmy nikogo nie pozbawiali szacunku, do jakiego ma prawo.

Podejrzenie nieuzasadnione wiedzie też do innych grzechów. Niejedno podejrzenie bezpodstawne zniweczyło szczęście małżeńskie, pobudziło do okrucieństwa, a nawet do mordów.

Dlatego to Pan Bóg zakazuje tego grzechu, mówiąc przez proroka: „Żaden przeciw przyjacielowi swemu nie myślcie złego w sercach waszych" (Zach. 8, 17).

Posądza ten, kto bez dostatecznej przyczyny przyjmuje na pewno jako rzecz prawdziwą, że bliźni dopuścił się czegoś złego. Ten, co posądza, idzie więc dalej niż ten, co podejrzywa. Podejrzliwy złe u bliźniego przypuszcza tylko, posądzający nie wątpi już o tem, że mogłoby być inaczej, lecz złe uważa za pewne. Tak ów faryzeusz w Ewangelji św. posądzał celnika, że jest grzesznikiem (Łuk. 18, 11).

Otóż takie posądzenie jest grzechem, ilekroć nie opiera się na fundamencie wystarczającym. Jeżeli tedy kogoś uważasz za złodzieja dlatego, ponieważ wszyscy ogólnie mają go za takiego, wtedy posądzenie twoje nie jest bezpodstawne, nie jest lekkomyślne, nie jest złośliwe, owszem ma podstawę dostateczną, a więc nie jest też grzechem. Natomiast gdybyś człowieka nieznanego, o którym nigdy nie słyszałeś nic złego, sądził wedle pozoru zewnętrznego i uważał go za niepoczciwca, wtedy to posądzenie byłoby bezpodstawnem, a więc grzechem.

Posądzenie bezpodstawne jest grzechem dlatego, że wkracza w prawa Boże. Prawo sądzenia ludzi, zwłaszcza ich myśli i zamiarów, przysługuje samemu Panu Bogu. Człowiek, nie znając wnętrza bliźniego, może się łatwo mylić i myli się też często w sądach swoich. Natomiast Pan Bóg, który stworzył człowieka z wszystkiemi zdolnościami jego, może znać człowieka nawylot, przeto też może osądzić zupełnie sprawiedliwie. Jakoż Pan Bóg sądzi człowieka: „Bóg sędzią jest", mówi Psalmista (49, 6),

a sądzi sprawiedliwie: „Bóg sędzia sprawiedliwy", stoi w psalmie innym (7, 12). Człowiek tedy, posądzający innych, przywłaszcza sobie prawa Boże, tak iż mówi Apostoł: „Jeden (Bóg) jest zakonodawca i sędzia, który może zatracić i wybawić. A ty ktoś jest, co sądzisz bliźniego?" (Jak. 4, 12—13). Dlatego mówi tenże Apostoł: „Kto uwłacza bratu albo który sądzi brata swego, uwłacza zakonowi i sądzi zakon" (Jak. 4, 11). Posądzający wykracza też przeciw miłości i sprawiedliwości więcej jeszcze niż ten, co podejrzywa bezpodstawnie. Grzeszy ciężej, bo więcej nadwyręża dobre imię bliźniego, skoro na barki jego wkłada jakiś występek jako pewny, aniżeli gdyby przypuszczał tylko, że tak stać się mogło. Posądzenie wedle św. Augustyna łatwo może być grzechem śmiertelnym. A jest ono grzechem tem cięższym, im o gorszą rzecz posądza się bliźniego, im ten bliźni miał lepsze imię i im mniej jest przyczyn do sądzenia bliźniego, wreszcie jeśli posądzenia nie zachowuje się w sercu, lecz nadto się wypowiada je wobec innych. Jakoż wiedzcie, że gdybyście posądzenia swego udzielili drugim, macie obowiązek naprawienia złego, odwołania i wynagrodzenia szkody wszelkiej, a szkoda może być znaczną.

II. Obmowa i oszczerstwo.

Wyższym nierównie stopniem grzechu przeciwko czci bliźniego od podejrzenia i nieuzasadnionego posądzenia jest obmowa i oszczerstwo. I znowu muszę powiedzieć, co zaznaczyłem przy dwóch pierwszych grzechach, że ludzie uważają często obmowę i oszczerstwo za to samo. A jednak głęboka jest między jednem i drugiem różnica.

Co to jest obmowa? Obmowa jest to wyjawianie bezpotrzebne błędów bliźniego rzeczywistych, lecz ukrytych. Rozważmy, najmilsi, te słowa.

Istotą grzechu obmowy jest mówienie o błędach bliźniego rzeczywistych, bo gdyby kto bliźniemu przypisywał błędy, jakich on nie ma, byłby to grzech cięższy, to jest oszczerstwo, o którem będzie także zaraz mowa. Obmowa powstaje wtenczas, gdy o błędach owych mówimy poza plecami obmówionego, bo gdybyśmy mówili o nich w jego obecności, byłaby to obelga, grzech przeciwko przykazaniu piątemu.

Ale i wtedy jeszcze, gdy mówisz o błędach cudzych, niezawsze dopuszczasz się grzechu obmowy, lecz tylko wtenczas, jeśli te błędy były dotąd nieznane ludziom czyli jeśli były ukryte. Jeśli bowiem kto ma wady jawne, tak iż wszyscy je znają, wtedy niema obmowy, choćbyśmy mówili o tych wadach, gdyż przez naszą mowę bliźni nie ponosi szkody na dobrem imieniu, lecz dobre imię stracił już pierwej: od owego czasu, kie-

dy poznano jego wady. Zwłaszcza niema grzechu wtenczas, jeśli kogo wyrok sądu duchownego lub świeckiego pozbawi dobrego imienia, naprzykład praw obywatelskich.

Czyż więc o rzeczach ukrytych nie wolno nigdy mówić? O, drodzy bracia, są wyjątki, kiedy wolno, a nawet czasem obowiązkiem jest mówić o ukrytych błędach bliźniego. Przykład podaje nam historja Starego Zakonu. Józef pobożny widział raz, jak bracia jego grzeszyli. O tem nie wiedzieli inni, nie wiedzieli i rodzice. Czyż Józef miał obowiązek milczenia? Nie, jakoż nie milczał, lecz opowiedział ojcu swemu. Józef odkrył tajemne błędy braci, naraził ich na utratę imienia dobrego, a jednak nie grzeszył. Czemu? Bo grzeszy ten tylko, kto błędy cudze ukryte wyjawia bez potrzeby.

A więc jeśli macie powód słuszny, wolno wam, a nawet czasem macie obowiązek wyjawić błędy cudze, ukryte dotąd.

Wiecie naprzykład, że źle się dzieje w parafji, że zakorzeniają się zgorszenia, że rozszerzają się pisma grzeszne, szkodliwe wierze; wtedy macie obowiązek donieść o tem pasterzowi, aby mógł przeszkodzić temu. Wolno też, a pasterz ma nawet obowiązek ostrzegać parafjan przed gorszycielem, aby go usunąć albo ubezwładnić. Stąd to Pan Jezus ostrzegał Żydów przed faryzeuszami i odsłaniał ich błędy. Tem więcej niegodni są ochrony publiczni nieprzyjaciele Pana Boga i Kościoła, jak heretycy, odszczepieńcy, a zwłaszcza apostaci czyli tacy, co byli katolikami, a potem odpadli od wiary świętej.

To prawo albo obowiązek wyjawienia błędów cudzych istnieje również, gdy chodzi o poprawę bliźniego. Skoro tedy widzicie, że jakie dziecko lub jaki sługa grzeszy ciężko, a wiecie, że wyjawieniem grzechu rodzicom lub chlebodawcom przeszkodzicie grzechowi, możecie a nawet niekiedy macie ścisły obowiązek odkrycia grzechu jego. Tym sposobem nie szkodzicie przecież owemu dziecku czy słudze, lecz raczej wyciągacie go z przepaści, w jakiej się znajduje.

Toż samo przysługuje wam prawo lub ciąży na was ten obowiązek, jeśli chodzi o ratowanie bliźniego niewinnego. Mają np. ukarać niewinnego, bo go uważają za zabójcę lub złodzieja, wy zaś wiecie, że tej zbrodni dopuścił się ktoś inny. W takim razie macie obowiązek wydać winnego, aby niewinnego obronić od kary i hańby. Albo wiecie, że jakiś człowiek często oszukiwał ludzi i widzicie, jak znowu chce oszukać kogo. Wtedy nie zgrzeszycie, jeśli ostrzeżecie przed oszustem. To znowu gorszyciel jakiś udaje pobożnego, aby móc uwieść innych, i grozi niebezpieczeństwo, że dokaże swego. Wtedy wolno wam przed bezbożnikiem ostrzec osobę, na którą zakłada swe sidła. Gdybyście ten obowiązek miłości bliźniego wykonywali ściślej, mniejby było oszustwa i gorszycieli.

Tem bardziej ciąży ten obowiązek na nas, jeśli chodzi o ratowanie całego społeczeństwa. Obowiązek więc macie odkryć spisek przeciw władzy prawowitej, jeślibyście dowiedzieli się o nim.

Wreszcie przysługuje wam prawo wyjawienia błędów cudzych dla obrony dobrego imienia własnego. Jeśli kto tedy szerzy na was oszczerstwo i drudzy gotowi uwierzyć temu, wolno wam odkryć podłe postępowanie oszczercy, aby usprawiedliwić siebie.

Poza temi wypadkami wszelka obmowa czyli wyjawienie niepotrzebne wad bliźniego jest grzechem z istoty swojej, gdyż sprzeciwia się miłości i sprawiedliwości.

Grzech obmowy niszczy lub osłabia miłość bliźniego. Wiemy przecież, że miłość bliźniego nakazuje nam: „Czego nie chcesz, aby ci kto inny czynił, tego drugiemu nie czyń". A teraz powiedzcie: Czyście nigdy w życiu nie uczynili nic takiego, o czembyście życzyli sobie, aby nie wiedzieli drudzy? Jakbyście tedy przyjęli wiadomość, że ktoś wydał was z tego? A oto wyście uczynili podobnie, ilekroć obmawialiście bliźniego. Jeżelibyście uczynili to nieprzyjacielowi, byłaby to zemsta zakazana; jeśliby takiemu, co wam obojętny, byłoby to okrucieństwem podobnem do czynu mordercy, co zabija nieznanego sobie wędrowca; jeślibyście zaś uczynili to przyjacielowi, byłaby to niewdzięczność i zdrada.

A dalej obmową grzeszycie przeciw sprawiedliwości. Cóż droższego nad imię dobre? Wszakżeż, jak to przytoczyłem na początku nauki dzisiejszej, Pismo św. dobre imię uważa za dobro większe niż wielkie bogactwa. A oto obmówca kradnie to dobro, jest więc złodziejem. Ponieważ zaś dobre imię znaczy więcej niż bogactwa, przeto obmówca grzeszy więcej niż ten, co kradnie majątek. Prawda, że bliźni zawinił tajemnym swym występkiem, ale przez to nie stracił jeszcze imienia dobrego, bo traci się je dopiero wtenczas, gdy czyn taki najaw wyjdzie. Otóż wyście pozbawili go imienia dobrego, skoroście odkryli jego występek.

Tem mniej godzi się wyjawiać błędy tych co już umarli, bo o umarłych należy albo nic nie mówić albo mówić tylko dobrze, gdyż umarli nie mogą się bronić. Przeto obmówcy tacy są podobni do hien krwiożerczych, co to wygrzebują i pożerają trupy ludzkie.

Z tych względów obmówcy wstrętni są ludziom. Dlatego to święci obmówcę przyrównywają do kruka. „Jak kruk — mówi pewien święty — lata po kątach, aby znaleźć i zabrać jaką rzecz świecącą się, podpadającą pod oczy: tak obmówca zagląda w tajniki serca ludzkiego, aby odkryć tam coś takiego, o czemby opowiadając mógł zająć słuchających".

Nie możecie się tedy dziwić, że surowo gromi obmowę Pismo św. Oto porównywa (Ekl. 10, 11) obmówcę do węża: Jako wąż rani pokryjomu, tak obmówca za oczyma szarpie sławę bliźniego. Dlatego mówi

Psalmista: „Człowiek języczny nie będzie poszczęścion na ziemi; człowieka niesprawiedliwego złości ułowią na zatracenie" (Ps. 139,12). To znowu uczy Duch święty: „Brzydliwością ludzką obmówca" (Przyp. 24, 9); a nietylko ludzką, lecz i Bożą, bo jak mówi indziej tenże Duch św.: „obmówca i dwujęzyczny przeklęty" (Syr. 28, 15). Jeżeli obmówcę Pismo św. przyrównywa do węża jadowitego, jeśli obmówca obrzydliwy jest ludziom i przeklęty od Boga, czyż śmiałby kto mówić jeszcze, że obmowa z istoty swojej jest grzechem małym? Raczej trzeba zawołać z św. Bernardem: „Obmowo, jak wielkim jesteś występkiem, jak wielkim grzechem, jak okropną zbrodnią!" albo z świętym Alfonsem: „O, nierozsądny człowiecze, powstajesz przeciw grzechom innych, a sam obmową grzeszysz ciężej niż ci, których ganisz".

O, najmilsi! Bracia wasi, których obmawiacie, mają błędy i słabości. Ale czyście wy doskonali? Oni popełnili błędy, ale czyż te błędy uczyniły was ich sędziami? I jakimi to sędziami jesteście? Oto sądzicie ich w ich nieobecności, czego nie robi żaden uczciwy sędzia. Czynicie zaś to dlatego, boście tchórzami, skrytobójcami, bo nie śmiecie stawić się im otwarcie i wobec nich, jeśli potrzeba, wypowiedzieć prawdę.

Ciężki jest grzech obmowy, ale daleko cięższy jest grzech oszczerstwa. Mogę mówić o nim krócej, bo to wszystko, co się odnosi do obmowy, odnosi się też do oszczerstwa, tylko w stopniu wyższym.

Oszczerstwo albo oczernianie ma związek ze słowem czernić, robić czarnym tego, który nim nie był. A więc oczerniać znaczy tyle, co o tym, który jest dobry, mówić w ten sposób, aby go uważano za złego. Kto oczernia, ten drugiemu odbiera dobre imię, jakie posiadał dotąd. Już obmówca, chociaż mówi prawdę, oczernia drugiego, jeśli odbiera mu dobre imię. Zwykle jednak tego nie nazywamy oszczerstwem, lecz dopiero wtedy, jeśli kto z wiedzą i wolą przypisuje drugiemu wady, jakich tenże nie ma wcale, albo jeśli powiększa jego błędy rzeczywiste. Dodałem: „z wiedzą i wolą", bo gdzie niema wiedzy i woli, tam niema też grzechu oszczerstwa, lecz jest tylko omyłka. Grzeszy więc oszczerstwem, a nie obmową zwykłą, ten, kto powiada o drugim, że tenże np. ukradł rzecz jaką, a to nie jest prawdą: oszczerca wymyślił to sobie. Tak żona Putyfara przed mężem oczerniła niewinnego Józefa, jakoby ją tenże chciał był namówić do grzechu (I Mojż. 39). Tak Żydzi oczernili przed Piłatem Pana Jezusa, jakoby lud podburzał, zakazywał płacenia podatków cesarzowi i chciał się uczynić królem (Łuk. 23, 2).

Ale może być, że oczerniony raz coś ukradł, oszczerca jednak opowiada o nim jako o złodzieju nałogowym; albo ktoś drugiego ujrzał raz pijanym i odtąd ogłasza go za pijaka. W tym razie oszczerca nietyle błąd wymyślił, ile go powiększył.

A więc rozróżniać należy obmowę od oszczerstwa. W obmowie opowiada człowiek o bliźnim prawdę, której jednak rozgłaszać nie powinien; oszczerca natomiast na bliźniego zmyśla sprawy, jakich on nie uczynił. Widzicie zarazem, że oszczerca wykracza nietylko jak obmówca przeciw miłości i sprawiedliwości, lecz nadto przeciw prawdzie. Czyż miłuje bliźniego ten, który go oczernia? Nie. Dlatego to, co Pismo św. mówi o obmówcy: „Brzydliwością ludzką obmówca" (Przyp. 24, 9), jeszcze więcej stosuje się do oszczercy. Oszczerca również nie miłuje Boga i Pan Bóg nie może miłować jego. Oszczerca w wyższym stopniu niż obmówca narusza sprawiedliwość, bo jest w całem znaczeniu złodziejem dobrego imienia bliźniego, co więcej, jest mordercą choć nie życia, to imienia dobrego. Dodajcie do tego kłamstwo, które jest w oszczerstwie, a dziwić się nie będziecie, że Pan Bóg i ludzie brzydzą się oszczercą.

Ponieważ grzech oszczerstwa jest ciężki, przeto też oszczercę ciężkie spotykają kary już ze strony ludzi a więcej jeszcze za strony Boga.

Karzą oszczercę ludzie. W Polsce oszczerca musiał wnijść pod ławę i naśladując głos psa odszczekać oszczerstwo, tak między innymi rycerz Gniewosz, który rzucił oszczerstwo na cnotliwą królowę Jadwigę. To znowu prawo miejskie w Polsce kobiety plotkarskie lub oszczercze karało w ten sposób, że kat miejski przywiązywał im do szyi wielki język drewniany i na powrozie oprowadzał je po mieście ku przestrodze drugich. Ach, drodzy bracia, czyżby takie prawo nie przydało się i dzisiaj? Zapewne wtedy mniejby było oszczerstw. Każde zresztą prawodawstwo ściga surowemi karami oszczerstwo.

Ale daleko bardziej, bo potępieniem wiecznem oszczercę karze Bóg. Pan Bóg tym grzechem brzydzi się tak bardzo, iż św. Bernard mówi: „Jeślibyśmy oddawali się oszczerstwu, cóżby nam pomogło krzyżować codziennie swe ciało? Nacóż pościmy, nacóż się modlimy, nacóż umartwiamy siebie, jeśli mimo to niepowściągliwością języka ściągamy na siebie potępienie wieczne?" O, tak, potępienie ściąga oszczerca na siebie.

ZAKOŃCZENIE.

Obmówca i oszczerca mają obowiązek naprawić uczynioną krzywdę.

Obmowa i oszczerstwo, ponieważ podobnie jak kradzież polega na krzywdzie bliźniego, podobnie też jak kradzież pociąga za sobą ścisły obowiązek przywrócenia naruszonej sławy i naprawienia wszelkich stąd powstałych szkód. Ten obowiązek jest tak ważny, że żaden kapłan, żaden biskup ani nawet papież nie może od niego zwolnić.

Zachodzi pytanie, jak to uczynić. Przecież obmówca, to jest ten, który bez potrzeby rozgłaszał błędy bliźniego prawdziwe, rzeczywiste, nie może mówić, że to nieprawda, co rozgłaszał, boby skłamał, a kłamać nie wolno nigdy. Ma tedy obowiązek naruszoną sławę bliźniego naprawić w inny sposób. Może naprzykład wskazywać na cnoty i zalety bliźniego, albo tłumaczyć go, że to uczynił albo ze słabości ludzkiej, z prędkości, bez zastanowienia, albo że zapewne żałuje teraz błędu swego.

Choćbyś jednak, najmilszy, usiłował naprawić dobre imię bliźniego, czy sądzisz, że dokażesz tego w zupełności? O, nie, zawsze coś zostanie, dobre imię bliźniego całkowitego blasku nie odzyska już nigdy. „Z łatwością obmowa — mówi św. Bernard — wsuwa się w umysł, ale niełatwo ustępuje z niego". I to obmówcę najbardziej powinno przerażać!

Ale niedosyć przywrócić dobre imię, obmówca ma nadto obowiązek wynagrodzić szkodę wszelką. Kto tedy obmową bliźniemu zaszkodził w rzemiośle, w handlu, w zarobku, ten musi wynagrodzić także ową szkodę, bo jest jej sprawcą.

Trudniej jeszcze o to naprawienie szkody, gdy chodzi już nie o obmowę, lecz wprost o oszczerstwo. Niedosyć wtedy uniewinniać, tłumaczyć bliźniego. To za mało. Musisz powiedzieć, że to, coś rozgłaszał lub co za twoją sprawą rozgłaszają inni, jest nieprawdą albo że bliźni nie popełnił tego, o co go oskarżają. Co więcej, jeśli oszczerstwo rzuciłeś publicznie albo w towarzystwie jakiem, wtedy też publicznem musi być odwołanie twoje, naprzykład zapomocą gazet.

Drugim obowiązkiem, który oszczerca musi wypełnić koniecznie, jeśli chce uzyskać przebaczenie, to wynagrodzenie bliźniemu szkód innych. Szkodę na majątku wynagrodzisz łatwiej, ale jak wynagrodzisz hańbę, jakiej doznawał od ludzi? jak smutek, którego doznawał z powodu pokrzywdzonej niewinności swojej? Judasz chciał wynagrodzić krzywdę, jaką wyrządził Panu Jezusowi, odniósł pieniądze, wyznał niewinność Jezusową, ale wszystkie jego wysiłki były daremne: Żydzi nie uwolnili Pana Jezusa, a Judasza odprawili szyderczem słowem: „Ty się patrz".

Drodzy bracia, lękajcie się przeto obmowy i oszczerstwa. Zachowajcie głęboko w swem sercu upomnienie św. Bonawentury: „Nie nato Pan Bóg dał nam język, żebyśmy nim zniesławiali bliźniego", lecz nato, abyśmy nim wielbili Pana Boga, zarabiali sobie na zbawienie własne i pomagali bliźnim. Miejcie w pamięci przestrogę patrona naszego polskiego, św. Jana Kantego: „Strzeż się zniesławiać, bo trudno odwołać". Chcąc uniknąć ciężkiego sądu Bożego, postępujcie w myśl słów Pana Jezusa: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni!" Amen.

PIĘĆ PRZEDNIEJSZYCH PRZYKAZAŃ KOŚCIELNYCH.

KAZANIE XXVIII.

O przykazaniach kościelnych w ogólności.

„Jeśliby kto Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik."
(Mat. 18, 17.)

Kiedy Pan Bóg wśród grzmotu i błyskawic dawał przykazania na górze Synaj, miał na oku przedewszystkiem, chociaż nie wyłącznie, lud żydowski. Ale przykazania te, które Pan Bóg bezpośrednio wypisał na dwóch tablicach kamiennych, a których zarys w dwóch przykazaniach miłości wycisnął na sercu każdego człowieka na ten świat przychodzącego, obowiązują po wszystkie czasy aż do skończenia świata tak wszystkich ludzi razem wziętych, więc państwa, narody, gminy, jak każdego zosobna członka tej wielkiej, po całym okręgu ziemskim rozproszonej społeczności ludzkiej. Obowiązują więc one i żydów i pogan i mahometan i chrześcijan.

Zachodzi jednak pytanie, czy wystarcza zachowywać te tylko przykazania, które Pan Bóg dał bezpośrednio, zwłaszcza czy chrześcijanie nie mają obowiązku zachowywania innych jeszcze przykazań. Otóż odpowiadam: Dla chrześcijan są jeszcze osobne przykazania, które zachowywać powinni. Są to przykazania, które Pan Bóg dał za pośrednictwem Kościoła św. i które dlatego zwykle nazywamy przykazaniami kościelnemi.

Kto to jest Kościół, który dał te przykazania? Przez Kościół św. nie rozumie się tutaj, jak w artykule dziewiątym Składu Apostolskiego, zgromadzenia wszystkich wiernych Chrystusowych, lecz Kościół nauczający i rządzący. Jako bowiem król, jeśli opuszcza państwo, zostawia w niem namiestnika swego na miejscu swojem, tak i Pan Jezus, jako Bóg-Człowiek wstępując do nieba, do królestwa swego wiecznego, w królestwie swem ziemskiem, na miejscu swojem zostawił namiestnika swego, rządcę widomego, w osobach św. Piotra i następców jego, to jest papieży. Ale

Pan Jezus, dając namiestnikowi swemu władzę większą, niż może dać jakikolwiek król ziemski, z drugiej strony sprawił, że ten namiestnik Boży nie może nadużyć władzy swojej, jak mógłby to uczynić namiestnik króla ziemskiego. Pan Jezus namiestnikom swoim dał opiekuna, Ducha świętego, który sprawia, iż namiestnik Chrystusowy nie wyda nigdy przykazań przeciwnych przykazaniom Bożym. Otóż przykazania kościelne są te, które wydaje nie człowiek jaki pojedyńczy, choćby to król był potężny, albo zgromadzenie wiernych, lecz które wydaje papież czyto sam, czy wespół z soborem powszechnym, dla całego Kościoła św., a pozostający w łączności z papieżem biskupi i sobory partykularne, częściowe — dla pojedyńczej lub dla kilku diecezyj.

Nie może być inaczej, tylko tak, że wierni muszą iść za temi przykazaniami. Bo tak a nie inaczej powiedział Pan Jezus: „Jeśli kto Kościoła nie słucha, niech ci będzie jako poganin i celnik".

Ale któreż to są te przykazania Kościoła? Jest ich dużo, ale z tych jest pięć dla nas najważniejszych. Otóż te przykazania pragnę wam objaśnić w naukach następnych.

Najpierw jednak potrzeba mi pokazać wam w ogólności:

1) że Kościół św. ma prawo wydawania przykazań;

2) że ma prawo czuwania nad ich wykonaniem i karania tych, co ich nie wykonywają, czyli ma władzę sądową;

3) że wierni mają obowiązek wypełniać te przykazania.

I. Kościół św. ma prawo nadawania przykazań.

Każde towarzystwo, małe czy wielkie, ma władzę ustanawiania przepisów, którym ci, co należą do towarzystwa, poddawać się muszą. Dlatego każda rodzina, każda gmina, każde państwo ma władzę, która rozkazuje i której słuchać trzeba. Tylko w ten sposób mogą ostać się społeczności większe lub mniejsze.

Ależ, drodzy bracia, Kościół św. jest taką społecznością i to największą, jaka istnieje na świecie, liczy bowiem przeszło 300 miljonów członków; jest państwem, które rozciąga się po świecie całym i ma za zadanie przyciągać do siebie wszystkich ludzi i trwać do końca świata.

Osądźcie tedy, najmilsi, czyby Kościół, to widzialne królestwo Boże na ziemi, mógł istnieć i wypełniać zadanie swoje, jeśliby nie miał prawa nadawania ustaw i gdyby nikt w nim nie miał obowiązku posłuszeństwa? Rzeczywiście, rozprzęgłoby się wszystko, nie byłoby w Kościele św.

ani jedności ani porządku, i Kościół musiałby upaść. Więc sam już rozum wskazuje, że Kościół musi mieć władzę nadawania ustaw.

Taką władzę Pan Bóg nadał już w Starym Zakonie synagodze, która jest figurą Kościoła. Czytamy w Piśmie, że kiedy Pan Bóg posyłał Mojżesza z upomnieniem do faraona, aby z niewoli wypuścił lud izraelski, Mojżesz wymawiał się nieudolnością. Ale na to rzekł mu Bóg: „Otom cię postawił Bogiem faraonowym" (II Mojż. 7, 1). Więc ludzie mogą mieć powagę Bożą, jeśli im jej udzielił Pan Bóg!

Istotnie udzielił Pan Bóg taką władzę w Nowym Zakonie Kościołowi. Wszakżeż Pan Jezus powiedział do Apostołów: „Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam" (Jan 20, 21), a temi słowy nadał Apostołom władzę Bożą. Pan Jezus przyszedł na ziemię, aby zbawić ludzi, ale ponieważ nie miał zostawać na ziemi widzialnie w postaci ludzkiej, przeto Apostołom dał władzę nietylko opowiadania przykazań Bożych, lecz nadto ustanawiania przykazań, jakie w ciągu czasów okażą się potrzebnemi. Dlatego to rzekł do Apostołów: „Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie" (Mat. 18, 18). Czyż wreszcie nie są dostatecznie wyraźne słowa, które powiedział Pan Jezus do Apostołów, gdy już miał wstąpić do nieba: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał". (Mat. 28, 18—20).

Tę władzę prawodawczą Kościół św. wykonywał też po wszystkie czasy. Już Apostołowie wydawali ustawy, jakich wierni trzymać się byli winni w owych czasach. Na soborze bowiem jerozolimskim tak orzekli: „Zdało się Duchowi św. i nam, abyśmy więcej nie kładli na was ciężaru oprócz tych potrzebnych: abyście się wstrzymywali od rzeczy bałwanom ofiarowanych i od krwi i od rzeczy dławionej i od porubstwa" (Dz. 15, 28– 29). Wstrzymywanie się od rzeczy bałwanom ofiarowanych i od porubstwa było nakazane już przykazaniem Bożem, ale jedzenia krwi i zwierząt uduszonych Pan Jezus nie zakazywał chrześcijanom, a jednak Apostołowie, powołując się na Ducha św., nakazali ówczesnym wiernym, aby nie czynili tego. Do wydania takiego zakazu mieli Apostołowie słuszny powód. W rozmaitych czasach wydawali nadto inne przepisy, które Apostoł Paweł św. nakazuje wiernym ściśle zachowywać (Dz. 15, 41). Nadto sam wydawał rozmaite rozporządzenia co do Komunji św. (I Kor. 11, 17), co do małżeństw (I Kor. 7), co do nabożeństw i t. d.

Odtąd papieże, biskupi i sobory niezliczone już wydali rozporządzenia, powołując się na władzę udzieloną im przez Pana Jezusa. Ogłaszali wyroki nietylko w rzeczach wiary, lecz także w sprawach nabożeństwa i życia kościelnego. Zwłaszcza zaś św. sobór trydencki przed 300 laty

na każdej sesji wydawał ustawy mające na celu poprawę obyczajów i utrzymanie porządku kościelnego.

Tak więc widzicie jasno, że Kościół św. na mocy rozporządzenia Pana Jezusa ma władzę wydawania ustaw. Skoro ją zaś posiada, ma zarazem władzę dyspensowania czyli zwalniania od zachowywania przykazań swoich. Tę władzę Kościołowi św. dał Pan Jezus, kiedy powiedział do Apostołów: „Cokolwiekbyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie" (Mat. 18, 18). Na mocy tej władzy biskupi mniej lub więcej zwalniają od postów, papieże niektóre święta przenoszą na niedziele lub znoszą je zupełnie. Czyni to jednak Kościół św. jedynie z przyczyn ważnych, jeśli widzi, że lepiej jest zwolnić wiernych od zachowywania ustaw wydanych niż domagać się ich zachowywania.

II. Kościół św. ma władzę sądową.

Kościół św. posiada nietylko władzę nadawania przykazań, lecz nadto czuwania nad ich wykonaniem i karania tych, coby przestąpili przykazania jego. Kościół św. jest zatem nietylko prawodawcą, lecz nadto sędzią. Może tedy objaśniać, jak należy rozumieć przykazania jego, kto, jak, kiedy i w jakich okolicznościach winien je zachowywać. Kościołowi przysługuje też prawo rozstrzygania, czy jaka czynność jest odpowiednią przykazaniom czy nie. Wreszcie Kościół św. musi czuwać nad czynnościami swych podwładnych i pociągać ich przed swój trybunał.

Że Kościołowi przysługuje to prawo czuwania nad wykonaniem przykazań, wskazuje już rozum. Kościół św., jak powiedziałem, jest społeczeństwem, do którego należą miljony ludzi mających tę samą wiarę, te same przykazania, te same środki łaski Bożej i ten sam cel, t. j. uświęcenie się na ziemi a zbawienie po śmierci. Jak tedy w każdem społeczeństwie, tak i w Kościele musi być taki, któryby miał prawo czuwania nad wiernymi i nakłaniania ich do zachowywania przykazań. Bez takiej władzy nie mogłoby się ostać żadne towarzystwo, żadne społeczeństwo, cóż dopiero społeczeństwo tak ogromne jak Kościół św., który obejmuje świat cały. Dajmy państwu jakiemu władzę wydawania ustaw i przepisów, ale nie dajmy mu mocy czuwania nad ich wykonaniem, cóż stanie się z takiem państwem? Oto wszelkie jego ustawy zostałyby martwą literą i państwo nie mogłoby się ostać. Ktoby tedy powątpiewał o tem, czy Kościół św. ma prawo sądzenia, tenby powątpiewał o mądrości opatrznej Pana Jezusa, założyciela Kościoła, tenby musiał utrzymywać, że Pan Jezus, ustanawiając Kościół, mający trwać do końca świata, zaopatrzył go tylko w pół władzy potrzebnej do istnienia. Tak to już sam rozum wskazuje, że

Kościół św. musi mieć władzę czuwania nad tem, azali wierni wykonywają jego przykazania, i przynaglania ich karami do ich spełniania.

Jakoż ewangelja św. poucza wyraźnie, że Pan Jezus dał rzeczywiście Kościołowi tę władzę sądzenia. Powiedział bowiem Pan Jezus: „Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwóch, aby w ustach dwóch albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi; a jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik" (Mat. 18, 15—17). Kościół św. może tedy wyrokować o wiernych swoich, bez żadnej apelacji do władz świeckich. Wierni zaś winni się poddać wyrokowi Kościoła, jeśli nie chcą uchodzić za pogan i jawnogrzeszników.

Kościół św. wykonywał też zawsze władzę sędziowską, nadaną mu od Pana Jezusa. Apostołowie, jak to już wspomniałem, występują na soborze jerozolimskim jako sędziowie, bo rozstrzygają ostatecznie, czy chrześcijanie mają zachowywać także obrządki starozakonne czy nie. Dlatego też św. Paweł takie daje zlecenie biskupom: „Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili Kościołem Bożym, który nabył krwią swoją" (Dz. 20, 28). Toż samo czynili też zawsze następcy Apostołów, papieże i biskupi po wszystkie wieki. Biskup to znaczy przecież właśnie tyle co patrzący, czuwający.

Wreszcie Kościół św. ma władzę karania tych, co przestępują przykazania jego, boć, jak już rozum wskazuje, taka władza jest koniecznie potrzebna. Patrzcie, ojciec może rozkazywać dzieciom. Ale cóż ma uczynić, jeśli dzieci go nie słuchają? Oto nietylko może, lecz nawet powinien je ukarać, aby dziecko zmusić do posłuszeństwa, w przeciwnym bowiem razie dzieci słuchałyby go coraz mniej, a możeby całkiem przestały go słuchać. Otóż to samo działoby się w Kościele, gdyby tenże nie miał władzy karania nieposłusznych. Wtedyby Kościół św. nie mógł wypełnić zadania uświęcenia i zbawienia ludzi.

Dlatego Pan Jezus Kościołowi nadał tę władzę karania, jak to widoczna ze słów powyższych Pana Jezua: „Jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik". Skoro tedy chrześcijanin, który stał się winnym jakiego występku, nie chce się poddać wyrokowi Kościoła, lecz twierdzi, że ma jakąś władzę inną nad sobą, albo że nie potrzebuje uznawać nad sobą żadnej władzy, wtedy taką krnąbrnością wyklucza się ze społeczeństwa wiernych, nawet chociażby przełożony kościelny nie ogłosił publicznie wykluczenia jego. Skoro Pan Jezus Kościo-

łowi nadał władzę tak wielką, jaką jest wykluczenie z Kościoła, samo się przez się rozumie, że Kościół św. może nakładać na wiernych, co zasłużą na to, także kary mniejsze.

Jakoż Apostołowie i ich następcy korzystali z tej władzy, nadanej im od Pana Jezusa, ilekroć uznawali tego potrzebę. Tak św. Paweł, świadom swej władzy, grozi Koryntjanom: „Co chcecie? z rózgą li mam przyjść do was, czyli z miłością i z duchem cichości?" (I Kor. 4, 21). Nie zawsze też kończył na groźbie. Gdy jeden z Koryntjan oddał się kazirodztwu, św. Paweł (I Kor. 5, 5) wykluczył go ze społeczeństwa chrześcijańskiego na tak długo, dopókiby pokutą nie naprawił winy. Również w całej historji Kościoła św. mamy wiele przykładów, jak papież, biskupi, sobory ustanawiali kary na nieposłusznych. Tak św. Ambroży, biskup, wzbronił wstępu do kościoła w Medjolanie cesarzowi Teodozjuszowi za to, że tenże wśród buntu Tessaloniczan kazał ich 7000 wyciąć.

Kościół św. wymierza niekiedy kary surowe, ale zazwyczaj nie skazuje na karę pieniężną lub więzienia, ani na śmierć, lecz mając na uwadze dobro i zbawienie dusz, nakłada kary duchowne. Do nich należą modlitwy, posty i jałmużny; najcięższemi są ekskomunika, suspensa i interdykt.

Suspensa czyli zawieszenie dotyczy samych tylko duchownych, dlatego nie potrzebuję wam jej objaśniać, bo was nie dotyczy.

Ekskomunika znaczy wykluczenie ze społeczności wiernych. Kto tedy w nią popada, ten wedle słów Chrystusa Pana „jako poganin" całkiem jest wykluczony z Kościoła i pozbawiony wszystkich łask jego. Nie wolno takiemu wstępować do kościoła, słuchać Mszy świętej, przyjmować Sakramentów świętych; za takiego nie modli się Kościół święty. Takiemu nawet na łożu śmiertelnem nie można udzielić Sakramentów świętych, jeśli nie czyni pokuty i nie jest gotów uczynić tego, co Kościół św. przepisuje. Jeśli umrze w ekskomunice, nie wolno go chować na miejscu święconem, nie wolno mu dzwonić, nie wolno za niego odprawić Mszy św. ani żadnych innych modłów publicznych.

Ekskomunika to kara ciężka, która ma służyć do poprawy grzesznika. Kościół św. niczego nie pragnie goręcej, jak aby tej kary użyć nie potrzebował albo jeśli jej użył, aby mógł ją cofnąć. Cofa ją zaś Kościół św., jeśli winny nawraca się w pokorze.

Trzecią karą kościelną jest interdykt. Kara ta spada na pewne osoby lub na miejsca, parafje czy kraje. Gdzie rzucono interdykt, tam nie wolno odprawiać publicznego nabożeństwa, udzielać Sakramentów Ołtarza, namaszczenia, kapłaństwa, błogosławieństwa przy ślubach, ani odprawiać pogrzebów kościelnych.

Kary te są dotkliwsze niż kary zwierzchności świeckiej, bo kary świeckie spadają na dobra doczesne i na życie ciała, kary kościelne na dobra duchowne i na życie duszy. Kto się nie chce poprawić, karany duchownie, ten gotuje sobie potępienie wieczne.

III. Wierni mają obowiązek zachowywania przykazań kościelnych.

Oczywista rzecz, że skoro Pan Jezus dał Kościołowi władzę stanowienia praw i przykazań, to przecież wierni zobowiązani są słuchać tej wyraźnej woli Kościoła.

Nasuwa się tu kilka pytań, które trzeba wyjaśnić.

Najpierw: Kto ma obowiązek zachowywania przykazań kościelnych?

Sami tylko chrześcijanie podlegają przykazaniom kościelnym, a przeto te przykazania nie obowiązują żydów, mahometan i pogan. Kościół św. rozkazuje tym tylko, którzy są dziećmi jego i którzy rozkaz jego mogą pojąć należycie. Dzieckiem zaś Kościoła św. staje się człowiek przez chrzest święty, a pojąć, co Kościół rozkazuje, może ten tylko, kto przyszedł do rozumu. Dlatego to św. Paweł o niewiernych nie chce wydawać wyroku, lecz mówi: „Co mnie należy o tych, którzy nie są u nas sądzić?... Tych, którzy nie u nas są, Bóg sądzić będzie" (I Kor. 5, 12—13). Dlatego też dzieci nie mające rozumu — dzieci do lat siedmiu — nie podlegając przykazaniom kościelnym, mogą używać mięsa w dni postne, a nie mają obowiązku bywania na Mszy św. w dni święte.

Podlegają więc przykazaniom kościelnym chrześcijanie sami; ale też chrześcijanie wszyscy. Więc przykazania kościelne obowiązują także innowierców czyli heretyków, odszczepieńców czyli schizmatyków, odstępców czyli apostatów i wykluczonych czyli ekskomunikowanych. Tacy są wolni od ich zachowywania chyba wtedy, jeśli Kościół św., aby nie pomnażać ich winy, zwalnia ich od przykazań swoich; nie grzeszą też wtedy, jeśli przykazania kościelne przekraczają z nieświadomości o ich istnieniu albo w tem mniemaniu, że zachowywać ich nie potrzebują.

A w czem mamy obowiązek słuchać Kościoła? Oto przedewszystkiem w nauce wiary, jak to już mówiłem przy rozbiorze dziewiątego artykułu Składu Apostolskiego. „Nie wierzyłbym Ewangelji, — mawiał św. Augustyn, — gdyby mnie nie zniewalała powaga Kościoła".

Mamy być posłuszni w rzeczach obyczajów. Niejeden, jak to mogliście się przekonać, gdym wam objaśniał przykazania Boże, błędnie rozumie przykazanie jedno lub drugie, niejedno ma za grzech mały albo niejednego może wcale za grzech nie poczytuje sobie, podczas gdy to jest cięż-

kiem przestąpieniem przykazania Bożego. Otóż Kościół św. objaśnia nam, jak wszystko rozumieć, a my mamy obowiązek w rzeczach obyczajów zastosować życie do tego objaśnienia.

Wreszcie mamy obowiązek słuchania Kościoła św. także w innych sprawach, nawet świeckich, jeśli mają związek ze zbawieniem. Ze zbawieniem mają związek książki i pisma, więc katolik obowiązany jest pod grzechem nie czytać takich pism i książek, które Kościół św. ogłasza za szkodliwe. Podobnie mają katolicy obowiązek do przepisów Kościoła św. stosować się przy wyborach jakichkolwiek, czy to są gminne, czy szkolne, czy kościelne, czy do sejmu czy do senatu. Wyraźny rozkaz pod tym względem wydał zmarły papież Leon XIII. „Gdziekolwiek w sprawach publicznych za zezwoleniem Kościoła udział brać można, tam należy popierać mężów doświadczonej prawości i chrześcijańskiego usposobienia: żadną zaś miarą nie godzi się przenosić nad nich ludzi dla religji źle usposobionych!" Takim jest rozkaz Ojca św. Grzeszy przeto już ten, kto bez przyczyny nie idzie na wybory; grzeszy ten, kto wybiera człowieka nieprzychylnego wierze św., bo takiego — uczy Ojciec św. — „żadną miarą nie godzi się" wybierać, a więc nie wolno ulec przymusowi, choćbyśmy mieli ponieść szkodę doczesną jak największą. Wybory do różnych ciał prawodawczych to nieraz wielkie a piękne wyznanie wiary.

ZAKOŃCZENIE.

Z jakich pobudek winniśmy posłuszeństwo prawom Kościoła?

Z tego, co powiedziałem, widzicie, że Kościół postępuje słusznie, w myśl Boskiego swojego Założyciela, nakładając nam przykazania. Ale ta słuszność nie powinna być główną pobudką do ich zachowywania. Są inne, wyższe ku temu pobudki.

Przedewszystkiem wypełniać powinniśmy przykazania kościelne ze względu na Pana Boga. Ilekroć bowiem im się poddajemy, przez to samo poddajemy się Bogu i cześć mu oddajemy. Przecież przykazania kościelne są rzeczywiście przykazaniami Pana Jezusa! Gdy bowiem Kościół św. wydaje jaki rozkaz, nie czyni tego ze siebie, lecz na mocy upoważnienia Jezusowego. Wszakżeż Pan Jezus ustanowił Kościół, aby tenże go zastępował. Ponieważ zaś Kościół jest pod kierunkiem Ducha św., przeto wydaje nam takie tylko rozkazy, jakieby wydał sam Pan Jezus, gdyby był na ziemi. A więc zachowywać przykazania kościelne znaczy to samo, co zachowywać przykazania Chrystusowe, przekraczać przykazania kościelne to samo, co przekraczać przykazania Chrystusowe. „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi", mówi Pan Jezus (Łuk. 10, 16).

Wiedzcie dalej, najmilsi, że posłuszeństwo Kościołowi św. jest tak ściśle związane z religją Chrystusową, że św. Piotr nazwał wiernych „synami posłuszeństwa", religja bowiem Chrystusowa opiera się na słowie Bożem, które głosi Kościół św. Jakoż nigdy człowiek nie był i nie będzie dobrym synem Kościoła, dopóki pod jego przykazania nie podda się zupełnie, ochoczo.

Również wzgląd na bliźnich powinien nas pobudzać do wypełniania przykazań kościelnych. Niechże przykład dobry zawstydzi krnąbrnych, słabych wzmocni, ucieszy poczciwych. Przykład taki czytam o chłopczyku, który po przyjęciu pierwszej Komunji św. wrócił do domu ojca lekceważącego przykazania kościelne. Kiedy w piątek dano mięso, chłopczyk jeść go nie chciał. Ojciec z szyderstwem odezwał się do chłopca: „Czy to przykazania kościelne są tak ważne? Przecież dali je tylko ludzie". Na to odpowiedział chłopiec: „Dali je ludzie, ale tacy, którym Pan Jezus powiedział: Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam,... kto was słucha, mnie słucha. Kto tedy gardzi przykazaniem kościelnem co do postu, ten gardzi Chrystusem Panem". Przykład chłopca wywarł wrażenie dobre, bo naprawił ojca.

Wreszcie nasze własne szczęście zależy od wypełniania przykazań kościelnych, zwłaszcza dlatego, że ich wypełnianie obowiązuje, o ile chodzi o rzecz ważną, pod grzechem ciężkim.

Tak nauczają jednozgodnie wszyscy biskupi, wszystkie sobory, wszyscy pisarze kościelni. Wynika to mianowicie z kar surowych, jakie istnieją na ten występek. Wszakżeż Pan Jezus powiada: Kto nie słucha Kościoła, niech ci będzie jako poganin i celnik". Grzesznik, który nie słucha upominającego, nie ma być zaraz wyrzucony z Kościoła, lecz dopiero wtenczas, gdy nie słucha przełożonych kościelnych. Czemu? Bo być branym za poganina i jawnogrzesznika to kara ciężka, kara piętnująca ukaranego. Pan Jezus miłościwy ani Kościół jego nie nałożyliby takiej kary, gdyby to był grzech mały. Niedaremnie powiedział św. Cyprjan: „Ten nie może mieć Boga za ojca, kto nie ma Kościoła za matkę".

Jakżeż pięknie uznał tę prawdę, mimo swojego upadku, cesarz Teodozjusz Wielki! Urządził on, jak już wspomniałem, rzeź w Tessalonice. Gdy przybył do Medjolanu, biskup tamtejszy, św. Ambroży, dał mu znać, aby nie przychodził do kościoła, bo go nie wpuści do niego. Cesarz w pierwszej chwili nie dbał o to i udał się do kościoła, ale przy drzwiach zastał biskupa, który mu oświadczył, że nie dopuści go do uczestnictwa Mszy św., dopóki wpierw nie odprawi pokuty. Cesarz powołał się na przykład Dawida, ale biskup odrzekł: „Naśladowałeś Dawida w grzechu, naśladuj go też w pokucie". Wtenczas cesarz wrócił do pałacu, złożył

szaty cesarskie i ośm miesięcy czynił pokutę, zanim go św. Ambroży wpuścił do kościoła na nabożeństwo. Cesarz uznawszy błąd, św. biskupowi nie miał za złe surowości jego, lecz owszem mawiał: „Jednego znam, co jest godnym być biskupem, a tym jest Ambroży" — i jego właśnie, kiedy umierał, mianował opiekunem swych synów.

Oby ten przykład posłużył na naukę tym, co gardzą przykazaniami kościelnemi, a przeto też przykazaniami Chrystusa Pana i Chrystusem samym. Nie przekraczajcie lekkomyślnie przykazań, nie idźcie śladami tych, co katolikami są tylko z imienia, jeśli twierdzą, że nie potrzebują ich zachowywać. Wiedzcie zawsze, coście winni Bogu, ojcu swemu, i Kościołowi św., matce swojej. Zachowujcie przykazania nietylko Boże, lecz także kościelne. Wypełniajcie przykazania kościelne w pokorze jako dobre dzieci Kościoła; wypełniajcie je sumiennie, nie z bojaźni kary, lecz z przekonania, że tego żąda po was Pan Bóg; wypełniajcie je odważnie czy wobec innowierców, czy wobec katolików zepsutych, abyście przez to wyznawali wiarę swoją i tym sposobem tu na ziemi przyznali się do Chrystusa Pana. Wtedy i Zbawiciel przyzna się do was na sądzie Bożym i policzy was między owieczki swoje. Amen.

PIERWSZE PRZYKAZANIE KOŚCIELNE

„Postanowione od Kościoła Bożego dni święte święcić".

KAZANIE XXIX.

O święceniu świąt kościelnych.

„Oto są dni, które święcić będą wszystkie ziemie na całym okręgu ziemskim."
(Ester 9, 28.)

Jako katolicy uznajemy szczerze, że Kościół św. ma władzę nadawania przykazań, czuwania nad ich wykonaniem i karania nieposłusznych, i że Kościół św. nie wydaje swoich praw dla powiększenia ciężaru katolikom, lecz jedynie dla lepszego objaśnienia przykazań Bożych i dla pobudzenia wiernych do życia bogobojnego. Dlatego to wszyscy chrześcijanie są obowiązani zachowywać je nietylko nazewnątrz, dla oka, lecz także w sumieniu.

Przechodząc dzisiaj do objaśnienia pierwszego z pięciu przedniejszych przykazań kościelnych: „Postanowione od Kościoła dni święte święcić", — muszę stwierdzić, że Kościół ma przedewszystkiem prawo ustanawiać różne święta.

W Starym Zakonie święcili Żydzi nietylko szabat, jako im Pan polecił w trzeciem przykazaniu na górze Synaj, lecz mieli nadto uroczystości inne, które zaprowadzono z wyraźnego rozkazu Bożego (III Mojż. 23 i 25) lub pod wpływem Bożym. Do najdawniejszych i najgłówniejszych uroczystości żydowskich należała najpierw Wielkanoc, którą Pan Bóg nakazał Żydom święcić przez dni osiem podczas pierwszej pełni wiosennej nato, aby przypominali sobie dobrodziejstwo, jakie im Pan Bóg wyświadczył cudownem wyprowadzeniem z niewoli egipskiej. Również Pan Bóg nakazał im, aby w 50 dni po uroczystości wielkanocnej obchodzili Pięćdziesiątnicę czyli Zielone Świątki, także dni osiem trwające. Mieli zaś obchodzić je w tym celu, aby przypominali sobie chwilę, w której Pan Bóg dał im

dziesięcioro przykazań i aby pobudzali się do ich zachowywania; zarazem zaś była to uroczystość dziękczynna za żniwa, które w tym czasie w owych krajach już się kończyły. Trzecią uroczystością, ustanowioną również jeszcze na puszczy, było dziewięciodniowe święto Namiotów czyli Kuczek, które Żydzi w namiotach mieli odprawiać na pamiątkę, że podczas czterdziestoletniego tułactwa na puszczy nie mieli mieszkań stałych, a zarazem na podziękowanie za sprzęt owoców i wina. Później za czasów Salomona ustanowiono uroczystość Poświęcenia Kościoła. Za Judyty zaprowadzono rocznicę pokonania Holofernesa. Za czasów Estery ustanowiono dwudniowe święto Purim jako rocznicę oswobodzenia Żydów od morderczego knowania Amana wskutek wstawienia się Estery.

Te uroczystości miały Żydom stawiać przed oczy ich dzieje. Czyż nam nie potrzeba lepiej znać historję, życie, działanie Pana Jezusa?

Żydowskie uroczystości przypominały Żydom dobrodziejstwa, jakie otrzymali od Boga. Ależ czy my nie doznaliśmy stokroć większych dobrodziejstw? Pan Bóg wybawił nas nie już z niewoli egipskiej, lecz z niewoli czarta przeklętego; nakarmia nas nie już manną, lecz Ciałem i Krwią Pana Jezusa; wprowadza nas już nie do ojczyzny ziemskiej jako do ziemi obiecanej, lecz prowadzi nas do nieba.

Otóż aby ułatwić nam przypominanie sobie życia Pana Jezusa i dobrodziejstw jego, Kościół św. w tym celu ustanawia dni pewne. Kościół św. ma prawo do tego, skoro ma prawo wydawania przepisów, obowiązujących wiernych. I do tych to dni odnosi się prosty rozkaz, zapisany w księdze Estery: „Oto są dni, które święcić będą wszystkie ziemie na całym okręgu ziemskim". Zastosować go można całkowicie do pierwszego przykazania kościelnego.

Ale jakież to są te od Kościoła postanowione dni święte? W jakim je celu Kościół ustanowił?

Odpowie nam na te pytania dzisiejsza nauka.

I. Rok kościelny.

Głównym przedmiotem wszystkich uroczystości kościelnych to życie i zasługi Pana Jezusa. Mamy więc uroczystości Bożego Narodzenia, Obrzezania Pana Jezusa, Trzech Króli, Ofiarowania Pana Jezusa połączonego z Oczyszczeniem Najśw. Marji Panny, a po przetrwaniu postu święto Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pańskiego, Zesłania Ducha św., wreszcie 10 dni później Bożego Ciała.

Niektóre z tych uroczystości, zwłaszcza Wielkanoc, Wniebowstąpienie Pańskie i Zesłanie Ducha św., obchodzono już w czasach najdawniejszych; Boże Narodzenie, Obrzezanie Pańskie i Trzech Króli ustanowił Kościół św. w wieku IV, gdy ustały prześladowania, Trójcy Przenajśw. w wieku IX, a Bożego Ciała dopiero w wieku XIII.

Wszystkie te uroczystości powracające corocznie, stawiając nam jasno przed oczyma dzieło odkupienia, stanowią tak zwany rok kościelny.

O trafnem urządzeniu katolickiego roku kościelnego i o piękności świąt ustanowionych napisano księgi liczne i obszerne, w obecnych zaś czasach uczeni w osobliwy sposób zwrócili się ku duchowi liturgji to jest obrzędów katolickich. Mimo to nikt nie zdołał i nie zdoła zgłębić całego bogactwa treści naszych uroczystości. Raczej można odczuć niż opisać to wszystko. Najlepiej zaś pojmuje to ten chrześcijanin, choćby nieuczony, który życie swoje łączy z rokiem kościelnym, a przeto, że tak powiem, wżyje się w niego.

Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki to trzy uroczystości najgłówniejsze, wedle których rok kościelny rozpada się na trzy części, przypominając nam działanie Trójcy Przenajświętszej. Pierwsza uroczystość przypomina nam miłość Boga Ojca, który tak umiłował ludzi, że Syna swego jednorodzonego dał, aby nikt nie zginął, lecz raczej każdy mógł uzyskać zbawienie. Druga uroczystość przypomina nam miłość Boga Syna, który dla naszego zbawienia nietylko umarł, lecz także zmartwychwstał. Trzecia uroczystość przypomina nam Ducha św., który z miłości ku nam zstąpił na Apostołów i Kościół św. i wstępuje do każdej duszy zosobna. Uroczystość zaś Trójcy Przenajśw., przypadająca w pierwszą niedzielę po Świątkach, jeszcze raz streszcza w krótkości to działanie trzech osób Trójcy Przenajśw.

Rok kościelny nie zaczyna się razem z kalendarzowym, świeckim nowym rokiem, który zresztą w rozmaitych czasach i krajach rozmaicie rozpoczynano, lecz z pierwszą niedzielą adwentu. Od pierwszych już wieków chrześcijaństwa cztery obchodzimy niedziele adwentowe jako okres 4000 lat pokuty i wyczekiwania Mesjasza. Zarazem jednak Kościół św., przygotowując się na obchód pierwszego, pokornego przyjścia Pana Jezusa na ziemię ku odkupieniu ludzi, ewangelją św. na pierwszą niedzielę adwentu przypomina nam przyjście Pana Jezusa na sąd ostateczny. W tym to więc czasie adwentowym powinniśmy rozważać, ile to grzechów i nędzy ciąży na duszy naszej. Zarazem za przewodnictwem św. Jana Chrzciciela powinniśmy opłakiwać grzechy, pokutować za nie i błagać z głębi serca, aby Pan Jezus, jak narodził się w Betleem jako dzieciątko, tak też łaskawie narodził się w duszy naszej i aby to przyjście jego zbawienne do

serca naszego sprawiło, iżby drugie jego przyjście na sąd nie było dla nas straszliwem.

Po Bożem Narodzeniu następuje kilka świąt, jakoby odgłos tej uroczystości, bo święta te przypominają nam młode lata Pana Jezusa. Tu wymienić należy przedewszystkiem uroczystość Trzech króli. Występuje tu Pan Jezus jako uznany przez pogan Zbawiciel świata, tak iż Kościół św. do tego wypadku stosuje przepowiednię Psalmisty: „Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary, królowie arabscy i Saba przywiozą upominki" (Ps. 71, 10).

Z siedemdziesiątnicą czyli niedzielą Starozapustną rozpoczyna się druga część roku kościelnego, część wielkanocna, rozpadająca się na część przedwielkanocną, najsmutniejszą, i na część powielkanocną, najweselszą z całego roku. Część ta ma corocznie tę samą długość, dziewięć tygodni przed Wielkanocą i 40 dni po Wielkanocy, kiedykolwiek Wielkanoc przypadnie, czy prędzej czy później.

Niedziele Starozapustna, Mięsopustna i Zapustna są jeszcze przed dzisiejszym wielkim postem. Ale już od tego czasu Kościół używa w niedziele koloru fioletowego, będącego kolorem pokuty, jak czarny jest kolorem żałoby. Część pokutna zaczyna się w niedzielę Starozapustną, gdyż w dawniejszych czasach w wielu miejscach zaczynano pościć już od tej niedzieli. I dzisiaj jeszcze niektóre zakony od niedzieli Starozapustnej swój post rozpoczynają.

W środę po niedzieli Zapustnej, a 46 dni przed Wielkanocą obchodzimy Popielec. Nazwę tę ma dzień ów od tego, że kapłan dnia tego posypuje głowy popiołem, wymawiając słowa: „Pamiętaj, człowiecze, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz". Czyni to zaś Kościół św. dlatego, ponieważ w czasach dawniejszych pokutnicy posypywali sobie głowy popiołem.

Z Popielcem rozpoczyna się wielki post, wśród którego rozpamiętywamy 40-dniowy post Pana Jezusa jako też mękę jego, a zarazem pokutą i umartwieniami, zwłaszcza postem i wstrzymywaniem się od zabaw hałaśliwych, bierzemy udział w męce Pana Jezusa i przygotowujemy się na spowiedź i Komunję św. wielkanocną. Przez dwa tygodnie przedwielkanocne zasłonięte są krzyże na znak, że Pan Jezus ostatni czas przed męką przepędzał w ukryciu przed Żydami.

Ostatni tydzień postu zowie się wielkim tygodniem z powodu pamiątki najważniejszych tajemnic wtedy dokonanych. Wszakżeż to Wielki Czwartek dniem ustanowienia Najśw. Sakramentu i zdrady Judasza. Wielki Piątek znowu to dzień żałoby największej. Wielka Sobota przypomina nam spoczywanie Pana Jezusa w grobie, koniec więc męki jego, i dlatego

nabożeństwo dnia tego jest w pierwszej połowie przeważnie pokutne, Msza św. zaś już radosna.

Wielkanoc to pamiątka zmartwychwstania Pańskiego, to święto najradośniejsze, to „uroczystość nad uroczystościami", jak ją za św. Augustynem nazywają pisarze kościelni, to środek całego roku kościelnego.

Ale nietylko Wielkanoc samą, lecz cały następny czas powielkanocny przepędzamy w radości, łącząc się z Panem Jezusem zmartwychwstałym, Najśw. Marją Panną, Apostołami i uczniami. Nigdy tyle razy nie rozbrzmiewa Alleluja, co wtedy.

W tej części roku kościelnego ostatnim dniem, do którego przygotowujemy się trzema dniami krzyżowemi, to 40-ty dzień po Wielkanocy, uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Odtąd zaczyna się część trzecia roku kościelnego, okres Zielonych Świąt. Na samą uroczystość Zesłania Ducha św. przygotowuje nas Kościół dziewięciodniowem nabożeństwem, tak jak na przybycie Ducha św. przygotowywała się Najśw. Marja Panna i Apostołowie. Również tę uroczystość już św. Augustyn uważa za jedną z najstarszych, była zaś ustanowioną dla przeciwstawienia żydowskim Zielonym Świątkom. Tem chętniej chrześcijanie obchodzili ją od początku, bo to dzień, że tak powiem, narodzin Kościoła katolickiego, gdyż tego dnia Apostołowie, otrzymawszy Ducha św., rozpoczęli swą pracę misjonarską i zyskali odrazu pierwsze trzy tysiące wyznawców.

Reszta czasu od Świątek do adwentu, t. j. przynajmniej 25 tygodni, to czas rozpamiętywania owoców dzieła odkupienia i celu, na jaki jesteśmy tu na ziemi i który osiągnąć możemy zapomocą łask wysłużonych przez Pana Jezusa a rozdzielanych przez Ducha św.

Tak więc w uroczystościach tych przedstawiona jest historja Pana Jezusa, tego pierwowzoru naszego, i jego dzieła.

Między uroczystości Pana Jezusa są wplecione uroczystości Najśw. Marji Panny i Świętych Pańskich. Prawie każdego dnia obchodzi się pamiątka czyto jakiej chwili z życia Najśw. Marji Panny czy też jakiego świętego. Tych jednakże uroczystości nie potrzebujemy święcić tak jak niedziele. Takich wielkich uroczystości, obowiązujących do święcenia ich przez słuchanie Mszy św. i wstrzymanie się od pracy, jest tylko kilka. Na czele idzie uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, przypadająca w adwencie, 8 grudnia.

W 40 dni po Bożem Narodzeniu obchodzimy Oczyszczenie Najśw. Marji Panny, połączone z ofiarowaniem Pana Jezusa. Ponieważ w ten dzień, który zaczęto obchodzić w IV już wieku, święcą się gromnice, przeto tę uroczystość nazywamy uroczystością Matki Boskiej Gromnicznej.

Na podstawie nowego porządku świąt, uregulowanego przez prawo kościelne, zaprzestano święcić tę uroczystość w niektórych diecezjach Polski.

Również w IV wieku zaczęto obchodzić uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Panny. Obchodzono ją na pamiątkę jej zaśnięcia i na uczczenie, że Pan Jezus wziął do nieba nietylko jej duszę, lecz i ciało. Dzień ten nazywamy też uroczystością Matki Boskiej Zielnej, ponieważ w tym dniu święcą się zioła rozmaite, używane potem na lekarstwo lub paszę. Ponadto święci Kościół w Polsce jeszcze jedno uroczyste święto pod wezwaniem Matki Boskiej, mianowicie 3 maja, w dniu pamiętnej dla narodu wielkiej Konstytucji, święto Królowej Korony Polskiej.

Mniejszą jest dziś ilość uroczystości Świętych Pańskich, ponieważ Kościół św. z powodu trudności, jakie napotykało ich święcenie, zniósł znaczną ich liczbę, u nas zostawiając trzy święta ogólne.

Pierwszem świętem w roku kościelnym to uroczystość św. Szczepana, którą zaraz na drugi dzień po Bożem Narodzeniu obchodzimy dlatego, ponieważ św. Szczepan pierwszy z świadomością przelał krew swoją za Pana Jezusa. Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła ważna jest dla nas katolików dlatego, bo przypomina nam życie tego, którego Pan Jezus ustanowił głową swojego Kościoła.

Wreszcie ostatnia to uroczystość Wszystkich Świętych, którą wraz z przypadającym nazajutrz Dniem Zadusznym wyznaczył Kościół na jesień, ku końcowi roku kościelnego.

Oprócz tego każdy naród i każda diecezja, jako też zazwyczaj każda parafja ma swego patrona i każdy kościół swój tytuł. Tak oto naprzykład w archidiecezji gnieźnieńskiej obchodzimy św. Wojciecha, a w poznańskiej św. Stanisława, w diecezjach małopolskich św. Michała Archanioła. Ale niema już, jak bywało dawniej, w sam dzień tych świąt obowiązku słuchania Mszy św. i wstrzymywania się od robót; tę uroczystość zewnętrzną przenosi się na następną niedzielę.

II. W jakim celu Kościół ustanowił święta.

Warto zastanowić się przy tej sposobności, jaki miał cel Kościół katolicki, gdy wymienione wyżej święta wciągnął do wianka swoich uroczystości. Można oczywiście odpowiedzieć ogólnikowo, iż kierował się tą samą myślą, którą wyraził w ustanowieniu niedzieli. To znaczy przecież, że celem świąt kościelnych tak samo jak niedziel jest chwała Boska i zbawienie ludzi.

Lecz poza tem chciał Kościół św. czegoś więcej.

W uroczystości Pańskie mamy mianowicie rozpamiętywać tajemnice odkupienia. Wszakżeż to jest rzecz zwyczajna u narodów, że ważne wypadki utrwalają nietylko pomnikami, lecz nadto uroczystościami.

O kościelnych uroczystościach mówi św. Piotr Chryzolog: „Ustanowione są te uroczystości, aby to, co raz zaszło, w pamięci wiernych pozostało po wszystkie czasy". Jakoż obrzędy, któremi obchodzą się owe uroczystości, przypominają nam żywo tajemnice odkupienia. Tak obchodzimy naprzykład Boże Narodzenie. Rychło, w niektórych miejscach o północy, odzywa się głos dzwonów i wszyscy śpieszą do kościoła, w którym światła wiele. Zaczyna się jutrznia słowami: „Chrystus narodził się nam, pójdźcie, pokłońmy się". Kapłan odprawia trzy Msze św., przypominające nam hołd aniołów, przybycie pastuszków i narodzenie Pana Jezusa od wieków. Obrządki te, tak jak i inne uroczystości, wymownymi są kaznodziejami, głoszącymi nam tajemnice naszej wiary św. i wołają na nas głośno: „Patrzcie, co Pan Bóg uczynił, aby nas odkupić i zbawić!" Gdybyśmy nie mieli tych uroczystości, tajemnice odkupienia nie stałyby nam żywo w pamięci, zacierałoby się w nas poczucie chrześcijańskie.

Uroczystości Pana Jezusa mają dalej służyć ku temu, abyśmy Bogu dzięki składali za jego łaski. Dlatego św. Jan Złotousty mówi o uroczystości Bożego Narodzenia: „Cieszmy się z tej szczęśliwości, jakiejśmy dostąpili przez narodzenie Pańskie i dziękujmy Bogu, który stał się człowiekiem; dziękujmy za to wielkie dla nas poniżenie, a według sił naszych wysławiajmy go i dzięki mu czyńmy".

Chciał wreszcie Kościół w uroczystości Pańskie ożywić gorliwość w służbie Boskiej. Człowiek, zaprzężony do ciężkiego jarzma pracy ustawicznej i obarczony troskami ziemskiemi, zbyt często i zbyt łatwo zapomina o tem, co najważniejsze: o sprawie zbawienia. Zaryty niejako w tej ziemi, nie pamięta o niebie; myśląc o doczesności teraźniejszej zapomina o życiu przyszłem wiekuistem. Tym sposobem całe szczęście pokłada w dobrach ziemskich i do nich przywiązuje serce. A tak być nie powinno. Przeto Kościół, aby nas zwrócić do celu naszego, do pracy o zbawienie wieczne, ustanowił różne uroczystości, chcąc tym sposobem umysł i serce nasze oderwać od ziemi, a zwrócić je ku niebu, i przypomnieć, że to życie doczesne jest tylko przygotowaniem do życia wiecznego. Dla tego celu Kościół św. nakazuje w te dni odpoczywać ciału, każe opowiadać słowo Boże, wzywa do wspólnego nabożeństwa, do modlitwy, do uczynków miłosiernych, do przyjmowania Sakramentów św.

Czy w tej myśli święcą chrześcijanie wszyscy uroczystości kościelne? Czyż to niejedni nie opuszczają zupełnie nabożeństwa? Albo czyż niejedni

wprawdzie do kościoła idą ze zwyczaju, lecz na nabożeństwie zachowują się bez uwagi i pobożności, a popołudnie spędzają na pijaństwie i zabawach grzesznych? Powiedzcie, czyż tacy uroczystości kościelne święcą należycie? Nie! Dopiero wtedy postępujemy w duchu Kościoła, jeśli uroczystości używamy dla zbawienia duszy. Dlatego też upomina św. Jan Złotousty: „Żadne dziękczynienie nie jest Panu Bogu miłe, jak gdy się staramy o cnotliwość i zbawienie nasze".

Rozumie się, że podobny cel, chwałę Boską i zbawienie nasze, mają uroczystości Najśw. Marji Panny i Świętych Pańskich. Głównym przedmiotem czci naszej, nawet w uroczystości Świętych, jest zawsze Pan Bóg: Jego czcimy jako króla i pierwowzór Świętych; Jemu dziękujemy za łaski, jakich udzielił Świętym. Jeżeli tedy Kościół św. obchodzi uroczystości Świętych, a zwłaszcza Najśw. Panny, nie zmniejsza czci Panu Bogu należnej, lecz powiększa ją raczej. Czyż bowiem chwaląc światło gwiazd lub księżyca, odmawiamy uznania słońcu?

Ale Świętym nie podobałyby się uroczystości, gdybyśmy nie starali się wstępować w ich ślady i służyć Panu Bogu z tą samą gorliwością, z jaką służyli mu Święci. „Tylko ten — mówi św. Augustyn — uroczystości męczenników czci należycie i godnie, który naśladuje ich przykłady; bo te święta są postanowione nato, aby nas pobudzić do stałości męczenników". Co św. Augustyn mówi o uroczystościach męczenników, to samo rozumie się o wszystkich uroczystościach innych, które obchodzimy w ciągu roku. Głównem tedy naszem zadaniem jest w te dni rozpatrywać się w życiu Świętych i pobudzać się do wykonywania cnót, jakie wykonywali Święci. W takim duchu święcić mamy ich święta!

ZAKOŃCZENIE.

Stanowisko katolika w walce o święta.

Około świąt kościelnych wrzały niejeden raz w dziejach Kościoła wcale poważne walki. Były czasy, kiedy Kościół wprowadzał nowe święta, były i takie, w których znosił stare. Były też dwa obozy, które przypuszczały szturm do Kościoła. Jedni pragnęli oddawna pokasować wszystkie święta. Ujadali, że Kościół podtrzymywaniem tak wielu świąt pielęgnuje tylko lenistwo i próżniactwo, ogranicza wytwórczość a przez to uboży społeczeństwo. Inni znowu podnosili w innym czasie zarzut, że Kościół zmniejszając liczbę świąt, ustępuje kapitalistom i odejmuje pracującemu ludowi godziwy wypoczynek.

Podobna walka rozgrywała się także i w naszej wolnej już Polsce.

Jakie powinno być w tej walce stanowisko dobrego katolika?

Trzeba rozumieć, że jak z biegiem wieków dużo się rzeczy w życiu zmienia, tak też ulegają zmianom warunki pracy. Inaczej się pracowało przed 200 lub 300 laty, kiedy to oprócz niedziel liczono 35 świąt, a inne są wymagania życia w okresie pary i elektryczności i niezmiernie ożywionej komunikacji między wszystkiemi krajami kuli ziemskiej. Zmienione te warunki życia i pracy, przytem i duch czasu i pomieszanie katolików z innowiercami i łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce domagały się ograniczenia liczby świąt. To też nowa księga prawa kościelnego wydana za Piusa X pozostawia obok niedziel tylko dziesięć świąt. W Polsce obchodzimy na mocy zezwolenia Stolicy św. kilka świąt więcej, a mianowicie 14.

Dla katolika nie może ulegać wątpliwości, że w tej dziedzinie sprawuje rządy wyłącznie Kościół. On jedyny ma prawo wprowadzać nowe, on też jeden znowu może znosić dawne święta. To co on w tej mierze postanawia, to powinno katolikowi być świętem. Swoje przekonania i mniemania niechaj zostawia na uboczu, gdy Kościół wypowiada rozstrzygające słowo. Od krytyki niewczesnej niechaj go wstrzymuje wiara, że przecież Kościół w rządach swoich stoi pod szczególniejszą opieką Ducha św.

Zato w walce o szanowanie świąt, które są, niechaj staje w pierwszych szeregach! Grozi naszym świętom nieraz pogwałcenie. Sami ustawodawcy idą często na rękę żydom, którym nasze święta i doskonałe ich zachowanie są solą w oku. Niechaj zapobiega, aby ich nie bezczeszczono niedozwoloną pracą ani też niezgodnemi z duchem katolickim urządzeniami.

Nie żądajmy koniecznie większej liczby świąt! Bylebyśmy te święta, które są, obchodzili godnie, w myśl Kościoła, z pragnieniem własnego uświęcenia! Przecież my katolicy mówimy, nie jak nasza ustawa państwowa, o odpoczynku niedzielnym, ale o święceniu niedzieli!

Idźmy za radą Tomasza à Kempis, który upomina, abyśmy od święta do święta tak postępowali, jakobyśmy w tym czasie mieli przejść do święta wiecznego.

Tak jest, święta kościelne niechaj nas przygotują na to wielkie, wiekuiste święto na łonie Przenajświętszej Trójcy! Amen.

DRUGIE PRZYKAZANIE KOŚCIELNE

„Mszy świętej w niedziele i święta nabożnie słuchać".

KAZANIE XXX.

O obowiązku słuchania Mszy św.

„W pierwszy dzień po szabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba."

(Dzieje Ap. 20, 7.)

Pierwsze przykazanie kościelne obowiązuje nas do święcenia uroczystości Pana Jezusa i Świętych. Kościół nie pozostawił uznaniu poszczególnych ludzi, w jaki sposób zechcą święcić „od Kościoła postanowione dni święte". Idąc za wskazówką Ducha św. nałożył wiernym jako święty obowiązek, by uczcili niedziele i dni święte słuchaniem Mszy św.

Istniał wprawdzie od najdawniejszych już wieków zwyczaj pobożny, że wierni w niedziele i święta brali udział we Mszy św.. Wszakżeż św. Łukasz ewangelista opisuje (Dz. 20, 7), że już za czasów Apostołów chrześcijanie „w pierwszy dzień po szabacie", a więc w niedzielę, zgromadzali się „na łamanie chleba", t. j. na ofiarę Mszy św., bo ze względu na żydów używano owego tajemnego wyrażenia. Tak samo słuchali Mszy św. chrześcijanie następni, jak opowiadają najstarsi Ojcowie Kościoła o czasach swoich. „Widziano ich, — pisze św. Justyn, — wyglądających z radością dnia świętego, nie dla próżnowania i uciechy ciała, lecz dla pokrzepienia duszy. Zbiegali się wszyscy do kościoła, naturalnie ukrytego: ojcowie i matki, panowie i panie, prowadząc ze sobą dziatki, służących i domowników. Znajdowali się wszyscy na nabożeństwie dziennem i nocnem bez żadnej różnicy stanu, wieku i jakiejkolwiek godności". Chrześcijanie owi tak byli gorliwymi w słuchaniu Mszy świętej, że woleli życie narażać na niebezpieczeństwo, aniżeli opuścić Mszę św. Jakoż wielu chrześcijan za wypełnienie tego obowiązku poniosło śmierć męczeńską, jak to wiemy np. o męczennikach za cesarza Galerjusza.

Gdy zczasem chrześcijanie niektórzy stali się niedbałymi, upominali ich o to biskupi, co więcej, Kościół św. na opieszałych wyznaczał kary surowe. Zaś św. sobór trydencki uznał obowiązek słuchania Mszy św. w niedziele i święta za ścisłą powinność każdego katolika.

Jakiemi kierował się w tym nakazie pobudkami? I w jaki sposób należy nam spełnić myśl Kościoła? Posłuchajcie.

I. Dlaczego Kościół każe słuchać Mszy świętej?

Czemu taki rozkaz wydaje Kościół, abyśmy niedziele i uroczystości święcili przedewszystkiem uczestniczeniem w ofierze Mszy św.? Oto przedewszystkiem dlatego, że niczem nie można tak uczcić Pana Boga jak ofiarą. To odczuwają nawet poganie, choć nieznane im słowo Boże u proroków Daniela (9, 27) i Ozeasza (3,4), że bez ofiary nie można Pana Boga dostatecznie uwielbiać. Dlatego każda religja, z wyjątkiem wyznań protestanckich, ma ofiary.

Ponieważ jednak rozum ludzki był zaciemniony po grzechu pierworodnym i ludzie Panu Bogu składali ofiary takie, które zamiast czcią były raczej zniewagą dla niego, przeto w Starym Zakonie sam Pan Bóg ustanowił ofiary, jakiemi czcić go miano.

Wszystkie jednak te ofiary były niedostateczne, bo były to ofiary z bydląt, a dla godnego uczczenia Pana Boga potrzeba ofiary nieskończenie wyższej. Dlatego to Pan Bóg zapowiedział przez proroka Malachjasza (1, 10—11), że zczasem ustaną wszystkie ofiary starozakonne, a zato na każdem miejscu i między wszystkiemi narodami będzie Panu Bogu składana ofiara czysta. Tą ofiarą jest ofiara Mszy św. Wszystkie inne ofiary składają ludzie, we wszystkich innych ofiarach oddajemy Panu Bogu rzeczy stworzone. O ileż wyższą nad to ofiara Mszy św.! Przecież we Mszy św. nie żaden człowiek, lecz sam Pan Jezus składa ofiarę Bogu i sam modli się za nas, jakkolwiek ofiaruje się przez ręce i modli się przez usta kapłana. We Mszy św. nie ofiaruje Pan Jezus kozłów i baranów, lecz samego siebie. Jest to więc ofiara najświętsza, a przeto najmilsza Panu Bogu.

Skoro tak jest, przeto uczestniczeniem w niej możemy sobie u Pana Boga wyjednać łask daleko więcej aniżeli składaniem ofiar jakichkolwiek innych. Jakoż choćbyście czy w domu, czy w kościele odprawiali modlitwy, nawet i najdłuższe, nawet cały dzień trwające, choćbyście całe życie pościli o chlebie i wodzie, choćbyście wszystko, co macie, rozdali ubogim: nie zastąpiłoby to ofiary Mszy św., bo wszystko to byłoby czynnością ludzką, a Msza św. jest czynnością Boga samego.

Rozważmy też, że Msza św. jest dalszym ciągiem i odnawianiem ofiary krzyżowej. A przecież nadzieja nasza wszystka opiera się na ofierze krzyżowej Pana Jezusa. Gdyby Pan Jezus nie był umarł za nas, nie byłoby dla nas zbawienia i łaski, lecz bylibyśmy wszyscy synami zatracenia. Słuszna przeto rzecz, abyśmy w dni święte słuchali Mszy nabożnie i rozważali przytem nieskończoną miłość Pana Jezusa, który raczył za nas ponieść mękę i śmierć okrutną. Mówi przecież św. Franciszek Salezy: „Msza św. jest słońcem ćwiczeń duchownych, niezgłębioną przepaścią miłosierdzia Bożego, źródłem miłości Boskiej, sercem nabożeństwa, duszą pobożności, najcenniejszym sposobem osiągnięcia łaski".

Kto obowiązany słuchać Mszy św. w dni święte? Pod grzechem ciężkim do słuchania Mszy św. są obowiązani ci wszyscy chrześcijanie, którzy doszli do rozumu, to jest umieją rozróżnić złe i dobre i nie mają żadnej ważnej przeszkody. Za czas przyjścia do rozumu uważa się zwykle siódmy rok życia, ale gdyby dziecko wtedy nie miało jeszcze dosyć rozeznania, byłoby wolne od obowiązku. Rodzice przeto, skoro ich dzieci dojdą do lat siedmiu, mają obowiązek posyłać je do kościoła na Mszę św. Do brania z sobą dzieci mniejszych rodzice nie są obowiązani pod grzechem ciężkim, ale dobrze robią, jeśli zabierają je do kościoła wcześnie. Niechże i te dziateczki przyzwyczajają się zawczasu do służenia Panu Bogu i niech chwalą Pana Boga, jak umieją, chociażby tylko skromnem zachowaniem się w kościele.

Kto i na podstawie jakiej przyczyny wolny jest od tej powinności?

Oto przedewszystkiem ciężko chorzy, jako też osoby będące na wyzdrowieniu. Do chorych można zaliczyć osoby podeszłe w latach a słabowite, zwłaszcza jeśli droga do kościoła daleka i złe powietrze, które więcej szkodzi starym niż młodym. Również mogą bez grzechu opuścić Mszę św. pielęgnujący chorego takiego, który nie może pozostawać bez opieki. Tak samo wolną jest jedna a czasem więcej osób, które muszą pilnować domu, czyto małych dzieci czy gospodarstwa. Odnosi się to jednak tylko do tych parafij, gdzie jest jedna Msza św., tak iż muszą do kościoła iść pokolei. Niema zwykle takiego uniewinnienia w tych parafjach, gdzie są dwie Msze św. lub więcej i do kościoła nie jest zbyt daleko, bo tam mogą się domownicy urządzić w ten sposób, że jedni są na Mszy św. rannej, drudzy na południowej.

Wolni od obowiązku słuchania Mszy św. są podróżni tacy, którzy bez wielkiej szkody nie mogą zatrzymać się w drodze, a w pobliżu niema kościoła. Wszelako żadnej wymówki nie mają ci, co bez potrzeby odby-

wają podróż w niedzielę dla przyjemności lub dla sprawunków, lub gdy odprawiając ją, nie idą do kościoła w miejscu, gdzie się znajdują.

Pewnego razu trzech kupców miało wracać z jarmarku, ale że to była niedziela, jeden z nich został wpierw na Mszy, a drudzy dwaj wracali rychło rano. Mieli już tylko dwie mile do domu, ale kiedy przejeżdżali przez rzekę po moście, most runął a sami potonęli. Kupiec, który pozostał na Mszy i nadjechał później, dziękował Panu Bogu, że go uratował od przygody, w której byłby także zginął. — Oj, spamiętajcie sobie ten wypadek wy wszyscy, co to dla marnych interesów gwałcicie lekkomyślnie drugie przykazanie kościelne, wracając z miasta do domów bez wysłuchania Mszy świętej!

Wolni od wysłuchania w niedzielę Mszy św. są dalej tacy, co mają bardzo daleko do kościoła, albo nie mogą się dostać do niego dla trudności wielkich, np. powodzi, zamieci śnieżnych. Natomiast przeszkody i trudności mniejsze nie powinny służyć za wymówkę ludziom, zwłaszcza młodym i zdrowym. Co więcej, choćby też była przeszło godzina drogi, aż do pięciu kwadransów, to samo ze siebie nie stanowi przyczyny dostatecznej do zaniedbania Mszy św. w niedzielę. „Królestwo niebieskie — powiada Pan Jezus — gwałt cierpi". Gdy chodzi o zysk, wiecie sami, jak ludzie nie żałują ni czasu ni trudów, jak nie zważają na drogę daleką, na deszcze, na upały, na zawieje; a miałoby to wszystko być przeszkodą dla Mszy św.?

Wreszcie od słuchania Mszy św. uwalniają wypadki nadzwyczajne. Jest pożar, powódź, wtenczas trzeba ratować, nie masz więc grzechu, gdy opuszczasz Mszę św. Rybacy nadmorscy, którzy w pewnych tylko czasach mogą łowić ryby i z ich połowu żyją potem przez czas dłuższy, mogą w takich razach opuścić Mszę świętą.

Kto nie ma takich przeszkód, grzeszy, jeśli nie jest na Mszy św., i to ciężko. Na nic nie przyda się tłumaczenie, że zato jesteś na Mszy św. w dni powszednie. Skoroś mógł być w niedzielę, nie załatwisz obowiązku słuchaniem Mszy św. w dzień powszedni.

Obowiązek macie w dni święte słuchać Mszy św. całej od początku do końca. Wiecie, od czego się rozpoczyna Msza św. i na czem się kończy. Kto tedy z własnej winy, z lenistwa czy z lekkomyślności, opuszcza jaką istotną część Mszy, popełnia grzech, większy lub mniejszy, wedle tego, jaką część Mszy opuścił. Wedle zdania pisarzów kościelnych popełnia grzech ciężki, kto z własnej winy przybywa po ewangelji, a tem gorzej jeśli dopiero po ofiarowaniu, bo wtedy opuszcza już znaczną część

Mszy św. Również dopuściłby się grzechu ciężkiego, ktoby bez ważnej przyczyny wyszedł z kościoła przed Komunją św. Widzicie więc, że nietylko ci grzeszą ciężko, co wcale nie przybywają na Mszę św., lecz i ci, co się spóźniają z winy własnej. Spamiętajcie to sobie i niedbalstwem nie obciążajcie sumienia swego.

II. Jak słuchać Mszy świętej?

Nie każde jednak słuchanie Mszy św. jest spełnieniem drugiego przykazania. Wszakżeż to przykazanie kościelne domaga się, abyśmy Mszy św. słuchali, jak się wyrażał dawny katechizm: „z uczciwością i nabożeństwem".

Czy słucha jej z uczciwością ten, który staje gdzieś daleko w kruchcie, albo przed kościołem, albo na cmentarzu, jakby mu na tem zależało, by najdalej być od ołtarza i spełniającej się na nim tajemnicy? Lub czy wykonywa myśl Kościoła ten, co wprawdzie ciałem jest obecny, ale duchem błąka się gdzieś daleko od spraw Bożych?

Nie ulega wątpliwości, że ktoby podczas Mszy św. zajmował się rzeczami nie mającemi z nią związku, nie uczestniczyłby w jej słuchaniu, więc nie dopełniłby też obowiązku nałożonego drugiem przykazaniem kościelnem. Do takich należą ci, coby podczas Mszy św. czytali może jakąś książkę światową, dalej ci, co spoglądają po ludziach, po ścianach, zajmują się myślami o gospodarstwie, o rzemiośle, o interesach, o pracy, co myślą o rzeczach nawet grzesznych jak o nieczystości czy zemście albo co rozmawiają z drugimi lub może śpią nawet.

Chcecież mieć zasługę, to zbierzcie wszystkie myśli swoje i miejcie je zwrócone na tę czynność świętą, którą kapłan sprawuje. Przedewszystkiem zwracajcie uwagę na główne trzy części Mszy św., to jest na Ofiarowanie, Przemienienie i Komunję św. A kto nie zdoła postępować myślą za kapłanem, sprawującym Mszę św., ten niech przynajmniej myśli o Bogu i niech pragnie oddać mu cześć, na jaką zdobyć się może. Pewna osoba żaliła się przed spowiednikiem, że źle słuchała Mszy św. „A cóż tedy robisz, czem się zajmujesz?" zapyta spowiednik. Odpowie: „W czasie Mszy św. nic nie robię, jeno opłakuję grzechy moje". „Rób tak dalej, rzecze spowiednik, a będziesz słuchała Mszy dobrze".

Do „uczciwego" słuchania Mszy św. potrzeba, aby zbliżać się do tej tajemnicy z uszanowaniem najgłębszem.

Do kościoła, gdzie Pan Jezus znajduje się utajony w ołtarzu, można zastosować słowa, które do Mojżesza wypowiedział Pan Bóg z pośrodku

krza gorejącego: „Miejsce, na którem stoisz, ziemia święta jest" (II Mojż. 3, 5). To też już dlatego samego należy ze czcią zachowywać się w kościele. Przecież nawet poganie zachowywali się z uszanowaniem przy nabożeństwach. Za króla Aleksandra Wielkiego pewien młodzieniec mający trzymać pochodnię przy nabożeństwie pogańskiem, choć mu paliła już rękę, nie odrzucił jej, aby nabożeństwu nie przeszkodzić. Tak i chrześcijanie prawi zachowują się zawsze z uszanowaniem w kościele. Wedle św. Jana Złotoustego starzy „chrześcijanie przychodzili do kościoła jako do pałacu króla wielkiego, gdzie aniołowie są sługami, gdzie niebo otwarte, gdzie Chrystus Pan zasiada na tronie, gdzie wszystko pełne duchów niewidzialnych". Pustelnicy egipscy daleką podróż odbywać musieli, aby przybyć do kościoła, a znajdując się w kościele, zachowywali się jak aniołowie w postaci ludzkiej. Słychać było tylko głos kapłana, który do Pana Boga zanosił modły i ofiarę. Wiemy z żywota św. Marcina biskupa, że tenże Święty nigdy nie siadywał w kościele, lecz modlił się albo stojąc albo klęcząc. Ilekroć przebywał w kościele, widać było na jego twarzy wyraz głębokiego przejęcia się i niejakiej bojaźni. Pytany o przyczynę tego odpowiedział: „Jakżeż nie mam się lękać, kiedyć tutaj znajduję się w obecności Boga, króla nieba i ziemi i surowego sędziego mojego". — Pewną cesarzową, która w kościele klęczała zawsze, proszono, aby się nie męczyła klęczeniem, ale odrzekła: „Dworzanie moi nie śmią usieść w mej obecności, a ja, nędzna grzesznica, mam się rozsiadać przed Panem i Bogiem moim?" — Z drugiej strony już i św. Jan Złotousty żali się na nieodpowiednie zachowanie się w kościele: „Widzę — mówi — niejednych stojących i rozmawiających... O, zuchwalstwo! Czyż nie trzeba się dziwić, że piorun nie spada na nich i na nas wszystkich?" — Pewien poseł moskiewski szydził niegdyś z Polaków: „Wasze, Lachów, nabożeństwo: czupryną trząsnąć, wąsy przygładzić, siebie posadzić". Ależ nieraz dzieje się gorzej. Iluż to tłoczy się bez potrzeby! Iluż obraca się do ołtarza tyłem! Niejeden siedzi w ławce rozparty, jakby sam był Bogiem, a nie nędznym człowiekiem mającym się korzyć w kościele.

Przeciw uszanowaniu kościoła wykraczają też ludzie zbytkiem w ubiorach, mianowicie zaś niewiasty, przychodzące do świątyni w wyciętych sukniach, z obnażonemi ramionami. Biada im, gdy przyczyniają się przez to do zgorszenia! Pewnej strojnisi powiedział raz św. Jan Złotousty: „Czyż to twój ubiór jest odzieżą grzesznicy przychodzącej do kościoła, aby błagać o przebaczenie grzechów? Czyś przyszła na tańce lub na widowisko jakie?" Św. Ambroży takiej niewiasty wcale nie wpuścił do kościoła i odezwał się o takich: „Im strojniej takie osoby występują

i im więcej bywają podziwiane od ludzi, tem więcej Bóg gardzi niemi i ich nienawidzi".

Skoro zaś, najmilsi, w każdym czasie należy się z czcią zachowywać w kościele, o ileż więcej podczas Mszy św. Przecież podczas każdej Mszy św. dzieje się niekrwawym sposobem to samo, co działo się niegdyś na Golgocie. Tam ofiarował się za nas Pan Jezus sposobem krwawym, tu we Mszy św. Pan Jezus jest tak samo ofiarnikiem i tak samo ofiarą. Dlatego właśnie podczas Mszy św. każdy, kto może, powinien klęczeć a wstać tylko na ewangelję św. Tak przepisują reguły mszału. Iluż to takich, coby mogli klęczeć przez całą Mszę św., a zegną kolana zaledwie na chwilę podczas podniesienia i to nie zegną kolan obu ani nie całkowicie do ziemi!

Żąda nakoniec przykazanie, abyśmy słuchali Mszy św. z nabożeństwem. Znaczy to, że mamy modlitwy swoje łączyć z modlitwami kapłana odprawującego Mszę św. Podczas ofiary krzyżowej wielu Żydów było obecnych z ciekawości jedynie, ale gdy ujrzeli, co się działo, niejedni z nich weszli w siebie, „bijąc się w piersi swoje" (Łuk. 23, 48). Jeśli tedy Żydzi zmienili usposobienie swoje wówczas, z jakiemże uczuciem we Mszy św. powinni uczestniczyć chrześcijanie katolicy, którzy znają przecież wartość ofiary krzyżowej i wiedzą, że Msza św. tejże ofiary krzyżowej jest odnowieniem bezkrwawem! Przecież Msza św. otwiera nam wszystkie skarby miłości Bożej, wszystkie dobra, jakich potrzebujemy dla życia i doczesnego i wiecznego. Ale żeby je otrzymać, potrzeba usposobienia nabożnego, pokutnego jako też modlitwy uważnej, żarliwej. Kto go nie ma, ten wychodzi z rękoma próżnemi, co więcej, obraża Boga i sprowadza na siebie niełaskę i karę Bożą. Pamiętajcie tedy o tem, wy wszyscy, którzy w kościele, zamiast modlić się nabożnie, zajmujecie się myślami ziemskiemi, nawet grzesznemi, oczami rzucacie płocho na wszystkie strony lub śmiejecie się i rozmawiacie.

Są też tacy, którym się dłuży w czasie nabożeństwa. Przy jakiej zabawie, uczcie, tańcach całe godziny, dnie i noce nie są im za długie; ale dla Boga każda chwila zdaje im się wiecznością. Ach, takim, co to wyrzekają na długie nabożeństwo, możnaby powiedzieć: „Nie nabożeństwo jest za długie, lecz raczej wasza pobożność za krótka. Hańba dziecku, któremu się dłuży w obecności ojca; hańba człowiekowi, któremu nudno w obecności Boga".

Drodzy bracia, gdybyście widzieli Pana Boga siedzącego w majestacie na tronie i chóry aniołów upadające na twarz przed obliczem Bożem, jakżeżbyście postąpili wtedy? Oto zapewne poszlibyście za ich przykładem. Upadlibyście na twarz, słuchalibyście wszystkiego uważnie,

strzeglibyście się wszelkiej nieprzyzwoitości, błagalibyście Pana Boga pokornie, aby wam darował grzechy i udzielił wam łask potrzebnych. Tego nie widzicie w kościele oczyma ciała, ale mimo to jest tak rzeczywiście, bo tak naucza nas wiara nasza św. Pan Bóg w Trójcy św. Jedyny przyjmuje ofiarę, a Syn Boży ją składa przez ręce kapłana we Mszy św., aniołowie zaś otaczają ołtarz z czcią największą. Łączcie się tedy z nimi, aby chwalić Pana Boga i aby zjednać sobie zbawienie.

ZAKOŃCZENIE.

Czy jest także w niedzielę obowiązek słuchania kazań.

Ofiara Mszy św. jest punktem środkowym nabożeństwa naszego. Dlatego nakazuje Kościół celem uczczenia niedziel i świąt słuchać Mszy św. W dawniejszych katechizmach brzmiało drugie przykazanie nieco inaczej niż dzisiaj, a mianowicie: Mszy świętej i k a z a n i a z uczciwością i nabożeństwem słuchać. Ściśle wziąwszy jednakże te dwie powinności nie stoją na tej samej linji, słuchanie Mszy św. i słuchanie kazania. Słuchanie Mszy św. nakazane nam jest pod grzechem ciężkim. Nie tak słuchanie kazania. Prawo kościelne rozporządza jedynie: Napominać trzeba i zachęcać wiernych, aby w świętych kazaniach uczestniczyli często[1]). Mimo to jednak niechaj nikt nie mówi „Nie mam obowiązku słuchania kazań, bo wystarcza, gdy jestem na Mszy św. czy uroczystej czy czytanej". Ktoby tak mówił, myliłby się wielce.

Do słuchania kazań powinna nas pobudzić już gorliwość o chwałę Boską. Przecież Pan Bóg stworzył nas nato, abyśmy go chwalili. Aby zaś móc wielbić Pana Boga, potrzeba poznawać go, o ile tylko zdołamy rozumem naszym ograniczonym. Otóż ku temu właśnie celowi służą kazania. Przez nie to coraz lepiej możemy zgłębiać wiarę a poznawać dzieła Boże i Boga samego, co znowu prowadzi do chętniejszego oddawania mu hołdu.

Słuchajcie jednak słowa Bożego i ze względu na siebie. Jak ciało potrzebuje pokarmu cielesnego, tak dusza duchowego. Dlatego to mówi Pan Jezus: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mat. 4, 4). Kazanie to słowo Boże, więc potrzebne jest dla duszy. Słowo Boże działa na duszę przez to, że oświeca nasz rozum. Słowo Boże pokazuje nam wśród nocy tego życia prawą drogę do nieba, jak światło drogę wskazuje podróżnemu w nocy. Dlatego św. Augustyn mawiał o świętym Ambrożym, którego kazań często słuchał w Medjolanie: „Ten człowiek otworzył mi oczy". — A dalej słowo

[1]) Kanon 1348.

Boże pobudza wolę naszą do dobrego. „Jak błyskawica i piorun — mówi św. Hieronim — tak kazanie wstrząsa sercem człowieczem". Jak więc umrzeć musi, ktoby nie chciał używać pokarmów ciału potrzebnych, tak naraża się na potępienie, kto słowa Bożego nie słucha wcale lub kto go źle słucha. Dlatego tacy niech wezmą sobie do serca słowa Pana Jezusa, wypowiedziane do Żydów: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga" (Jan 8, 47). Natomiast szczęśliwi ci, co słowa Bożego słuchają chętnie, bo tacy wedle słów Pana Jezusa (Jan 10, 3) są „owcami" jego.

Rozumie się, że w tym celu trzeba słuchać kazań tak, aby stąd odnieść korzyść. A więc trzeba przyjść na nie z dobrą intencją, bo wedle słów Pana Jezusa tylko „ci, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo zatrzymują, owoc przynoszą w cierpliwości" (Łuk. 8, 15). Kiedy zaś przyjdziecie do kościoła, powinniście słuchać kazania z uwagą i uszanowaniem. Mówi przecież do was sam Bóg, jakkolwiek przez narzędzie ludzkie, kapłanów. Nauka, którą oni wam głoszą, jest słowem Bożem, a nie ludzkiem. Przecież opowiadamy wam naukę, którą Bóg objawił ludziom przez patrjarchów i proroków a naostatek przez Syna swego jednorodzonego. Tak rozumiejąc, cesarz Konstantyn Wielki całemi godzinami stał podczas kazania. Gdy razu pewnego biskup mu przedstawiał, aby usiadł, odpowiedział: „Miałbym to za grzech sobie słuchać kazania siedzący i z nieuwagą".

Po wysłuchaniu kazania rozważajcie je sobie, bo nacóżby się zdało kazanie, gdybyście nie starali się go spamiętać. Wtenczas stosowałyby się do was słowa Pisma św.: „Serce głupiego jako naczynie stłuczone, a żadnej mądrości nie zadzierży" (Syr. 21, 17), czyli nie zatrzyma. Ażeby kazanie zatrzymać w pamięci, powinniście przypominać je sobie w domu. Ileżby to przyniosło pożytku, gdyby ojcowie, czy matki, czy gospodarze zapytywali dzieci i sług o treść kazania, aby się przekonać, czy słuchali z uwagą!

Z takiem więc usposobieniem, bracia drodzy, słuchajcie kazań, jeśli się tylko da, w związku z niedzielną Mszą świętą, z dobrą intencją, z uwagą i uszanowaniem, usiłując kazanie spamiętać, zastosować do siebie i wykonać. Jeśli tak postępować będziecie, będzie to znakiem dobrym, gdyż Pan Jezus powiada: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha" (Jan 8, 47). Wtedy lepiej pojmiecie Pana Boga i cel, dla którego jesteście na ziemi; wtedy pokutować będziecie za grzechy przeszłe i wzrastać w pobożności; wtedy, co najważniejsza, zapewnicie sobie zbawienie, bo Pan Jezus uczy: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go" (Łuk. 11, 28). Amen.

TRZECIE PRZYKAZANIE KOŚCIELNE

„Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i posty w dni nakazane zachowywać".

KAZANIE XXXI.

O poście.

„Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście, w płaczu i w żalu."
(Joel 2, 12.)

Człowiek składa się z ciała i duszy. Dusza ma rządzić, a ciało słuchać powinno. Aby jednak ciało słuchało, trzeba trzymać je w karbach, bo tylko tym sposobem człowiek będzie czynił nie to, co chce łakomstwo lub pożądliwość ciała, lecz czego wymaga Pan Bóg. Dlatego to wszystkim ludziom potrzeba umartwiać ciągle ciało. „Umartwiajmy tedy członki nasze", upomina nas Pismo św. (Kol. 3, 5). Grzesznicy powinni je umartwiać, aby się wypłacili sprawiedliwości Bożej; niewinni, aby zachowali niewinność, którą zniszczyć usiłują chucie cielesne. Tym to sposobem umartwienie ciała jest obowiązkiem wynikającym już z prawa przyrodzonego.

Najzwyczajniejszem umartwieniem jest post, t. j. albo całkowite na jakiś czas wstrzymanie się od pokarmów, albo też wstrzymanie się od pokarmów niektórych. Pewien post nałożył Pan Bóg już pierwszym rodzicom w raju, mówiąc do Adama: „Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz" (I Mojż. 2, 16—17). Pierwsi rodzice złamali to przykazanie, zgrzeszyli, i stąd spadła na nich kara.

Przykazanie Boże co do postu istnieje jednak w istocie swojej i nadal, bo po grzechu pierworodnym tem więcej potrzeba umartwiać ciało. Ale ponieważ jedni, uniesieni gorącością ducha, czyniliby umartwienia ponad siły, drudzy zaś, oziębiejsi nie dbaliby o żadne zgoła umartwienie,

przeto Kościół św. wydał zobowiązujące wszystkich przykazanie postu, które wyraził w następujących słowach: „Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i posty w dni nakazane zachowywać".

Nie wprowadza tu Kościół żadnej niesłychanej nowości. Za wszystkie czasy określił sam Pan Bóg przez proroka Joela ważność postu w tych pamiętnych słowach: „Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście, w płaczu i żalu".

Czego się zaś pod tym względem od wiernych domaga, to wyjaśnimy w dzisiejszej nauce.

I. Rodzaje postu.

Mówiąc o poście, mamy zwykle na myśli tylko wstrzymanie się od pokarmów mięsnych. Jest to, że się tak wyrażę, pewien niższy stopień postu, niemniej przeto zasłużny.

Zgodni są uczeni higjeniści i moraliści, to znaczy ludzie, którzy zajmują się nauką o zdrowiu i obyczajach, że mięso jest pokarmem więcej zwierzęcym, cielesnym. Ludy, które używają wiele mięsa, są dzikse, wyuzdańsze; te zaś, które się żywią mięsem surowem, a nawet ciałem ludzkiem, są zupełnie zdziczałe. To samo widzimy i u zwierząt: zwierzęta mięsożerne należą do dzikich, żarłocznych, czyhających na życie zwierząt innych. Tem się tłumaczy, że dawniej, a zwłaszcza dopóki człowiek zostawał w stanie niewinności, żywił się wyłącznie pokarmami roślinnemi, postnemi, albowiem rzekł Pan Bóg do pierwszych rodziców: „Oto dałem wam wszelkie ziele, rodzące nasienie na ziemi, i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, aby wam były na pokarm" (I Mojż. 1, 29). Dlatego to osoby dążące do doskonałości wyższej wstrzymują się mniej lub więcej od pokarmów mięsnych. W niektórych zakonach jak u kartuzów, karmelitów bosych, trapistów mięsa nie je się nigdy. Co więcej nawet mędrcy pogańscy doszli do tego przekonania, że mięso wielką jest podnietą zmysłowości, i dlatego niektórzy z nich uczniom zakazywali używania mięsa.

Kościół św. jednak nie żąda od nas tyle. Znając teraźniejszą słabość ludzką, a jednak chcąc nam przypominać pierwotny stan w raju, gdy człowiek używał tylko pokarmów roślinnych, żąda, abyśmy też w niektóre dni wstrzymywali się od pokarmów mięsnych.

Zwrócić muszę jednak uwagę waszą na to, że Kościół św. jedzenia mięsa w dni pewne nie zakazuje dlatego, jakoby jedzenie samo w sobie było grzesznem, boć wedle Pisma św. „wszelkie Boże stworzenie dobre

jest, a nic nie ma być odrzucane, co z dziękowaniem bywa przyjmowane" (I Tym. 4, 4). Kościół św. czyni to dlatego, abyśmy łatwiej poskramiali zmysłowość naszą, jako też dlatego, abyśmy się ćwiczyli w cnocie posłuszeństwa. Nie ma zaś wstrzemięźliwość na celu osłabienia ciała. Skoro bowiem dawniej w takie dni nie jedzono nietylko mięsa, lecz i jaj także, i skoro dzisiaj trapiści mimo ciągłego wstrzymywania się od mięsa pracują ciężej i dłużej niż wielu z ciężko pracujących u nas, a jednak są zdrowi i sił nie tracą, więc nierozsądna to mowa, jakoby jedzenie mięsa było koniecznością. Dawniej ludzie mniej używali mięsa aniżeli dzisiaj, a byli silniejsi.

Które to są dni, w które nakazana jest wstrzemięźliwość od potraw mięsnych?

Warto tu nadmienić, że ten post był dawniej o wiele ostrzejszy. Według nowego prawa kościelnego dniami wstrzemięźliwości od mięsa są najpierw wszystkie piątki całego roku. Od wieków poszczono w piątek na uczczenie pamięci męki i śmierci Pana Jezusa. Wedle zdania niektórych Ojców Kościoła św. wstrzymywanie się od mięsa w piątek zaleca się dlatego, że wedle podania w piątek zgrzeszyli Adam i Ewa, jedząc z drzewa zakazanego. Nowe prawo ustanawia jednak, że ilekroć w piątek przypada jakiekolwiek święto uroczyste, przez Kościół ustanowione, to obowiązek postu wtedy ustaje.

Zaznaczyć warto wyraźnie, że dawne posty, polegające na wstrzymaniu się od mięsa a obowiązujące ongi w niedziele wielkiego postu i w dni krzyżowe, dzisiaj już nie mają siły obowiązującej.

Na mocy osobnego zezwolenia Stolicy świętej może biskup diecezjalny udzielić jeszcze dalszych zwolnień. Przepisy te ogłasza się zwykle co rok przed wielkim postem w liście pasterskim.

Jeszcze jedno pytanie: Kto zobowiązany jest do wstrzymywania się od potraw mięsnych?

Obowiązek ten mają wszyscy chrześcijanie, którzy już skończyli rok siódmy, a nie mają ważnej przyczyny do zwolnienia. Że dzieci z reguły dopiero od siódmego roku są zobowiązane do wstrzymywania się od mięsa, ta jest przyczyna, iż dopiero około tego czasu dzieci rozpoznawają, co złe a co dobre, a więc też dopiero wtedy mogą być zobowiązywane do zachowywania przykazań kościelnych. Chociaż jednak dzieci przed rokiem siódmym nie są obowiązane do wstrzymywania się od potraw mięsnych, rodzice czynią bardzo dobrze, jeśli im w te dni, w które nakazana jest wstrzemięźliwość, dają postne tylko potrawy, aby już od dzieciństwa przyzwyczajały się do wstrzymywania się od potraw mięsnych.

Są jednak możliwe zwolnienia od tego przykazania, jeśli poważne zachodzą przyczyny. Takie zwolnienie nazywa się z łacińska dyspensą.

Przedewszystkiem mogą używać potraw mięsnych chorzy i słabi, jeśli ich potrzebują, aby powrócić do zdrowia. Chorzy mogą bez żadnej obawy jeść mięso, jeśli im nakaże lekarz sumienny.

Ubodzy, nietylko tacy, co żebrzą i żyją z tego tylko, co sobie uproszą, lecz też biedni, jeśli nie mają sobie czem okrasić jeno tłuszczem, mogą go używać. Ta sama dyspensa przysługuje żołnierzom w czasie wojskowości, terminatorom i sługom u innowierców, gdy nie mogą dostać potraw postnych. Ale nadmieniam tutaj, że tacy powinni się starać o takich mistrzów, czy chlebodawców, u którychby bez trudności mogli wypełniać swe obowiązki katolickie.

Potraw mięsnych mogą też używać podróżni, jeśli nie mogą z łatwością dostać jedzenia postnego. Z podróżnymi można porównać tych, co nie mogą prowadzić domu własnego, lecz muszą się stołować w oberżach i tam nie mogą dostać potraw postnych.

Widzicie tedy, że Kościół, jak ta miłościwa matka, nie żąda bezwzględnie przeprowadzenia swojego przykazania, ale liczy się z wszystkiemi trudnościami, na jakie możemy być narażeni, i w razie słusznej przyczyny rozluźnia więzy tej powinności.

Różni się całkowicie od tego wstrzymywania się od pokarmów mięsnych post właściwy, który zwykle nazywamy postem ścisłym.

Do istoty tego postu należy jedzenie do sytości tylko raz na dzień. Ktoby więc w ciągu doby jadał do sytości więcej razy, tenby nie zachował postu. Prawo nie zabrania przyjmować nieco pokarmów rano i wieczorem, z zachowaniem jednakże przezorności, aby ten posiłek nie równał się zupełnemu nasyceniu.

Post ścisły zachowywano dawniej bardzo surowo. Chciano przez to niezawodnie przynajmniej w pewnej mierze naśladować Pana Jezusa, który na puszczy przez 40 dni i nocy nic nie jadł i nic nie pił. Pisze św. Bazyli, że za jego czasów nie było ani starego ani młodego, ani mężczyzny ani niewiasty, ani żołnierza ani uczonego, któryby postów nie zachowywał ściśle. Dzisiaj niewielu tylko jest takich, którzy poszczą po dawnemu, czyli jedzą prawie jałowo, co najwięcej na oleju, albo suszą, t. j. żyją o chlebie i wodzie. Tacy zjednają sobie wielką zasługę poszczeniem surowszem, aleby nie zgrzeszyli, gdyby używali nabiału lub nawet tłuszczu.

Kiedy to obowiązuje ten post ścisły?

Przedewszystkiem w czasie tak zwanego wielkiego postu, to jest we wszystkie dni od Popielca do Wielkiej Soboty z wyjątkiem niedziel.

Wynosi to dni 40, ponieważ już według zwyczaju najdawniejszego odpadają niedziele, w które nigdy niema postu ścisłego.

Miał zaś Kościół kilka słusznych przyczyn, dla których ustanowił ten „wielki" post. W tym właśnie czasie Pan Jezus pościł 40 dni, aby naprawić grzech pierwszych rodziców. Słuszne więc, abyśmy także ujmowali sobie jadła i napoju i ściśle przestrzegali postu czterdziestodniowego. Św. Ambroży mówi pięknie: „Jeśli chcesz być chrześcijaninem, czyń to, co czynił Chrystus. Chrystus Pan nie miał grzechu żadnego, a jednak pościł dni 40, a ty, który grzeszysz, nie chcesz 40 dni pościć? Chrystus Pan, powtarzam, nie miał grzechu, a pościł za grzechy nasze; jakimże tedy jesteś chrześcijaninem, jeżeli w tym czasie, w którym Chrystus Pan łaknął dla ciebie, więcej niż raz na dzień jesz do sytości?"

Post czterdziestodniowy ma być także przygotowaniem na święta Zmartwychwstania Pańskiego i Komunję św. wielkanocną. Do Komunji św. należy się przygotować pokutą, kto tedy żyje płocho aż do chwili ostatniej, kiedy ma przystąpić do Sakramentów św., o tym niezawsze można powiedzieć, że przystąpi do nich godnie.

Uważmy i to, że post poprzedza czas wiosenny, który dla ludzi przynosi z sobą niejedno niebezpieczeństwo, budząc w nich popędy zmysłowe. Te umartwienia ciała i duszy, nabożeństwa, rozpamiętywania na ten czas ustanowione są jakoby ćwiczeniami duchownemi, zapomocą których możemy poskromić chucie.

Równie słuszne są przyczyny postu suchedniowego. Wiadomo, że suchedni przypadają w czterech porach roku na środę, piątek i sobotę, t. j. po trzeciej niedzieli adwentu, po pierwszej niedzieli postu, po Zielonych Świątkach i po Podwyższeniu św. Krzyża, t. j. po 14 września. Polska nazwa pochodzi stąd zapewne, że starzy Polacy w ten post suszyli. Początek tego postu sięga jeszcze Zakonu Starego, bo już Żydzi, jak poświadcza prorok Zacharjasz (8, 19), cztery razy na rok pościli z nakazu Bożego. Pobożni chrześcijanie z własnej woli poszli za tym przykładem. Przypisują ustanowienie tego postu Apostołom z natchnienia Bożego.

Przyczyny, dla których Kościół św. ten post nakazał, są następujące. Pierwsza, abyśmy każdą porę roku uświęcili umartwieniem. Jak niema bowiem pory roku, w którejbyśmy nie obrażali Pana Boga, tak nie powinno być pory roku, w którejbyśmy się nie starali przejednać go pokutą. Zarazem dni te służą do podziękowania Panu Bogu za dobrodziejstwa odebrane i do prośby o nowe. W adwencie dziękujemy Panu Bogu za zbiory zebrane w jesieni i prosimy go,abyśmy płodów ziemi mogli używać odpowiednio. W suchedni wielkopostne dziękujemy Panu Bogu za ochronę wśród zimy i błagamy go, aby w roku nowym okazał nam łaska-

wość. Po Zielonych Świątkach dziękujemy Stwórcy za zasiewy już zieleniejące i prosimy go, aby nas ochronił od gradów i ulew gwałtownych. W jesieni dziękujemy Panu Bogu za zboże już dojrzałe i prosimy go, aby je nam zachować raczył od pożarów i innych nieszczęść. Wreszcie w te dni, ponieważ wtedy zwykle biskupi święcą kapłanów, powinniśmy prosić Boga o dobrych kapłanów. Przecież Pan Jezus nakazał modlić się o to, mówiąc: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje" (Mat. 9, 37—38).

Post ścisły przypada też na niektóre wigilje. Wyraz to łaciński, a oznacza tyle co nocne czuwanie. Pierwsi chrześcijanie bowiem szli za przykładem Pana Jezusa, który całe noce spędzał na modlitwie (Łuk. 6, 12), i czuwali noc całą, spędzając czas w poście na śpiewaniu pieśni pobożnych i czytaniu ustępów z Pisma św. i z innych ksiąg pobożnych. Ponieważ jednak zczasem z powodu tego nocnego czuwania zakradły się rozmaite nadużycia, przeto Kościół św. zniósł te czuwania nocne, tak iż odtąd nabożeństwo odprawia się tylko za dnia. Ale na pamiątkę postu owego Kościół św. ustanowił post w dzień poprzedzający święto albo w sobotę, gdyby święto przypadło na poniedziałek, bo niedziela jako dzień radości nie dopuszcza postu.

Wigilje z postem obowiązują u nas według nowego prawa kościelnego tylko cztery razy w roku, mianowicie przed Bożem Narodzeniem, przed Zielonemi Świątkami, przed Wniebowzięciem Najśw. Marji Panny i przed Wszystkimi Świętymi. Dawniej było więcej wigilij, ale te zniesiono. Mimo to starzy Polacy pościli i w owe wigilje a nadto w inne dni, zwłaszcza ku uczczeniu Najśw. Marji Panny, mawiając: „Kto kocha Maryją, nie pyta o wigiliją".

A teraz pytam: Kto obowiązany jest do postu ścisłego? Odpowiadam: Każdy chrześcijanin, od skończonego dwudziestego pierwszego aż do rozpoczętego sześćdziesiątego roku życia.

Kościół św. obowiązuje do postu dopiero od skończonego roku 21-go, ponieważ zwykle dopiero w tym czasie ciało wzmocnione jest dostatecznie. O tem uczy św. Tomasz: „Osoby młodsze wyjęte są z pod tego przykazania już to dla słabości natury, która się domaga częstszego choć niewielkiego jedzenia, już też dla wzrastania, które potrzebuje więcej pokarmu". Dochodząc zaś do roku 60-go życia, zwykle człowiek poczyna słabnąć, i dlatego Kościół od tego roku już każdego zwalnia od postu ścisłego.

Dokładnie jednak mówiąc, niewszyscy między rokiem 21-szym a 60-tym są obowiązani do postu ścisłego. Zwalniają bowiem od postu trzy przyczyny, to jest niemożliwość poszczenia, obowiązek i dyspensa.

Nie potrzebuje pościć, kto pościć nie może, bo Kościół św., jako matka o swe dziatki troskliwa i wyrozumiała, nie chce przynaglać, obowiązywać do rzeczy niemożebnych lub bardzo ciężkich, i żąda od wiernych pokutowania, ale nie niszczenia zdrowia.

Wedle tej zasady wolni są od ścisłego poszczenia czyli mogą więcej razy na dzień jadać: chorzy, wracający do zdrowia, niewiasty będące w stanie błogosławionym, jako też karmiące, bo wszystkim tym osobom post ścisły jest niemożliwy. Również ubodzy, jeśli nie mają tyle, aby się odrazu najeść dosyta, mogą jadać więcej razy.

Zwalniają także ciężkie obowiąki i zatrudnienia stanu. Z tego to powodu zwolnieni są od ścisłego postu rolnicy tacy, którzy sami wykonywają prace swego zawodu. Tak samo parobcy i słudzy nie mają obowiązku poszczenia ściśle, jeśli ich prace są ciężkie. Podobnież wolni są rzemieślnicy ciężko pracujący, jak murarze, stolarze, piekarze i t. p.; natomiast winni pościć pracujący mniej ciężko, jak krawcy, malarze i t. p. Wolnymi są też z powodu ciężkiej pracy ci, którzy z obowiązku (nie z przyjemności) muszą odbywać podróże pieszo, jak listonosze, nie zaś tacy, którzy podróżują konno, koleją lub statkiem, zwłaszcza jeśli taka podróż trwa krótko. Wolnymi od poszczenia są też ci, co z obowiązku lub z miłości pełnią uczynki miłosierne co do ciała lub co do duszy, jeśli one wymagają wysilenia a tem samem częstszego pokrzepienia sił cielesnych. Należą więc tutaj pielęgnujący chorych, nauczyciele w szkole, kaznodzieje, spowiednicy, jeśliby skutkiem poszczenia mieli tak osłabnąć czyto na duszy czy też na ciele, iżby nie mogli wypełniać obowiązków.

Natomiast nie są wolni od poszczenia ci, co wytężają siły na zabawach np. na tańcach, polowaniach i t. p. Gdy królowi francuskiemu Ludwikowi XVI wmawiali dworacy, że nie powinien pościć, boby nie mógł polować, odpowiedział im słusznie: „Polowanie jest zabawą, której zrzekam się chętnie, jeśliby mi miała przeszkadzać w dopełnianiu przykazań kościelnych".

II. Dlaczego mamy pościć?

Nie ulega wątpliwości, że kto lekkomyślnie, ze złej woli, nie mając żadnej przyczyny uniewinniającej, przestępuje przykazanie postu, ten grzeszy, i to zwykle grzechem ciężkim. I nie może być inaczej. Kto w ten sposób przekreśla wszystkie pobudki święte, jakie nakłoniły Kościół do zaprowadzenia postów, ten staje się winnym ciężkiego uchybienia.

A jakież to są te pobudki, dla których mamy pościć?

Pierwszą pobudką, dla której Kościół zaprowadził post, jest niewątpliwie wola i życzenie, abyśmy przez post naśladowali przykład Pana Je-

zusa i Świętych Pańskich. Wspomniałem już, że Zbawiciel nasz, zanim wystąpił publicznie, udał się na puszczę i tam pościł 40 dni i nocy. Nie ulega wątpliwości, że Pan Jezus pościł innemi także czasy, owszem całe życie jego było nieprzerwanym postem i umartwieniem siebie, bo żył w największem ubóstwie, nie mając nieraz miejsca, gdzieby skłonił głowę. Ale Pan Jezus, jak uczy św. Ambroży, pościł tak ściśle, nie jakoby sam potrzebował pościć, lecz aby nam wskazać potrzebę postu i pożyteczność. Skoro zaś tak jest, ktożby jeszcze śmiał się wymawiać od postu? „Coś ty za chrześcijanin, — woła św. Ambroży, — który zasiadasz do uczty wesoło, kiedy Zbawiciela widzisz omdlewającego z głodu? który się wzmacniasz potrawami rozmaitemi, podczas kiedy przed oczyma masz Jezusa postem osłabionego?“ Jakżebyśmy tedy mogli się spodziewać udziału w zasługach Pana Jezusa, gdybyśmy nie wstępowali w jego ślady, zwłaszcza jeśli nas wzywa do tego?

Nie pójdziemy zaś za Chrystusem Panem pierwsi, bo Święci Pańscy już Starego Zakonu, jak Mojżesz i Eljasz, wyprzedzili Pana Jezusa postami, a Święci Nowego Zakonu naśladowali go wszyscy. Przeczytajcie żywoty Świętych, a nie znajdziecie między nimi ani jednego, któryby się nie ćwiczył w poszczeniu i któryby świętym został bez postu. Nie przestawali na poście przepisanym przez Kościół św., lecz nadto sami nakładali sobie posty nadzwyczajne. Św. Antoni pościł tak surowo, że często przez trzy dni nic nie jadł i nie pił i dopiero czwartego dnia pożywał kawałek chleba. Św. Ambroży jadał obiad jedynie w święta, niedziele i soboty. Św. Piotr Damiani wraz z całą bracią zakonną cztery dni w tygodniu żył tylko o chlebie i wodzie, we wtorki zaś i czwartki jadał tylko cokolwiek warzywa, które każdy sam musiał przygotować sobie. Św. Franciszek z Pauli nie używał nic innego prócz chleba i wody i to tylko raz na dzień, a przed wielkiemi świętami przez dwa dni wstrzymywał się od pokarmów wszelkich. Kardynał św. Karol Boromeusz przez całe życie nie jadł ni mięsa ni ryb ni jaj i nie pił wina. Św. Alojzy, ten anioł w ludzkiem ciele, tyle tylko codziennie odmierzał sobie pokarmu, ile koniecznie potrzeba było do utrzymania życia. Czyż takie przykłady nie powinny nas pobudzić, abyśmy sumiennie zachowywali przynajmniej to, do czego Kościół św. nas zobowiązuje?

Równie silną pobudką, abyśmy uczciwie pościli, powinno być posłuszeństwo Kościołowi św. Przecież Kościół św. ma władzę nadawania nam przykazań, przeto też nakładania postów. Ktoby się tedy opierał temu przykazaniu, grzeszyłby nieposłuszeństwem względem Kościoła św. i stałby się winnym obrazy Pana Boga. Pamięci godna jest odpowiedź, jaką jeden z królów francuskich dał pewnemu oficerowi, który w czasie zakazanym spożywając potrawy mięsne, uniewinniał się słowami Pana Jezusa (Mat. 15, 11), że „nie to, co wchodzi w usta, plugawi człowieka“. „Nie, mój pa-

nie, — odrzekł król, — nie spożywanie mięsa plami duszę, tylko nieuszanowanie powagi Kościoła św. i przekraczanie wyraźnego przykazania. Wszystko zawisło od tego, czy Pan Jezus dał Kościołowi św. władzę rozkazywania wiernym. Katechizm zapewnia nas o tem. A że znasz też Pismo św., powinieneś wiedzieć, co rzekł Pan Jezus, że ten, który nie słucha Kościoła, ma być uważany za poganina".

Wreszcie według ogólnej nauki pisarzy duchownych post stanowi niepospolitą pomoc w pracy nad uświęceniem i zbawieniem duszy. Dlatego zachęca do postu św. Ambroży w takich słowach: „Nie dziwcie się temu, że Mojżesz w jednej chwili powstrzymał rękę Bożą i przebłagał gniew jego, gdy się Pan Bóg zwrócił przeciw ludowi; że Eljasz wedle swego upodobania niebo zamyka i otwiera; że Pan Bóg Danielowi otwiera swoje tajemnice głębokie: mówią ustami i językiem, które są osłabione od postu, i to wystarcza, że im Pan Bóg użycza wszystkiego". To znowu mówi inny raz: „Czemże jest post? Post jest pokrzepieniem duszy i pokarmem umysłu, post jest żywotem aniołów, post jest umorzeniem długów i oczyszczeniem z grzechów, post jest drogą zbawienia, źródłem łask i podstawą czystości". — Wszystkie te łaski, jakie na nas przez post spływają, wskazuje nam postna prefacja we Mszy św., wedle niej bowiem Pan Bóg „przez post cielesny występki poskramia, umysł podnosi, cnotę rozdziela i nagrodę". Prześlicznie przeto upomina św. Jan Złotousty: „Pość, boś zgrzeszył, pość, abyś nie zgrzeszył; pość, abyś otrzymał, pość, abyś otrzymane zachował".

Niema człowieka, któryby Pana Boga nie obraził grzechami. Trzeba za nie pokutować i to w sposób odpowiedni. Przy największej części grzechów zawiniła nietylko dusza, lecz także ciało. Ciało tedy powinno cierpieć. Jakoż Święci karcili ciało swoje za przykładem św. Pawła, który powiada o sobie: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam" (I Kor. 9, 27). Najzwyklejszym środkiem karcenia ciała to post, więc Święci postem karcili ciało swoje za przykładem królewskiego pokutnika Dawida, który mówi o sobie: „Zwiądłem jako siano, i wyschło serce moje, iżem zapomniał pożywać chleba mego... Bom popiół jako chleb jadał a picie moje z płaczem mieszałem" (Psal. 101, 5. 10). Zresztą sam Pan Bóg wskazuje post jako środek do odpokutowania za grzechy, bo mówi przez proroka: „Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu i w żalu" (Joel 2, 12). Zapewne, że post sam nie daje odpuszczenia grzechów, bo do tego służą bezpośrednio Sakramenta św. chrztu i pokuty; ale każdy post przypomina nam słowa Pana Jezusa: „Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie" (Mat. 4, 17). Jeżeli tedy pościmy w duchu pokuty, nakłaniamy Pana Boga do udzielania nam tylu łask, iż możemy wypełnić wszystkie warunki potrzebne do naszego usprawiedliwienia, bo

post i jałmużna są, wedle wyrażenia św. Augustyna, dwoma skrzydłami modlitwy".

Chociaż jednak Pan Bóg odpuszcza nam grzechy, musimy za nie jeszcze odcierpieć karę doczesną, czyto tu na ziemi, czy po śmierci w czyśćcu. Owóż właśnie post służy do jej zgładzenia, przez to, że zachowujemy sumiennie posty nakazane lub też nakładamy je sobie dobrowolnie. Czyżbyście nie pamiętali, że drobnostką jest post choćby odprawiany przez całe życie w porównaniu z mękami w czyśćcu, choćby były najkrótszemi?

Lecz post stanowi nietylko pokutę za grzechy popełnione. Post jest dla człowieka tem, czem wędzidło dla jeźdźca. Jeździec trzyma konia na wędzidle i za jego pomocą kieruje koniem dowoli i powściąga jego wybryki. Podobnie zapomocą postu dusza kieruje ciałem i poskramia je. Post jest lekarstwem dla duszy, które nietylko leczy jej choroby, lecz też strzeże jej od chorób. Stąd to poszczą nietylko grzesznicy, aby odpokutować za grzechy, lecz także świątobliwi, aby tem snadniej uchronić się od grzechów. Stąd uczy św. Cyprjan: „Post powściąga wszelkie wybryki cielesne i zdobi człowieka. Post zabija nieporządne poruszenia, osłabia pożądliwości, a jeśli się łączy z pokorą, uczy sługi Boże pogardzać rzeczami ziemskiemi". Podobnie uczy św. Atanazy: „Post leczy choroby, płoszy złych duchów, odpędza niebezpieczne myśli, rozjaśnia rozum, oczyszcza serce, uświęca ciało i czyni człowieka godnym oglądania tronu Bożego".

Dlatego też Święci, aby uniknąć grzechów, zwłaszcza nieczystości, pościli surowo. Św. Nilus, aby przytoczyć jeden tylko przykład, raz w młodości dopuścił się grzechu. Aby się uchronić od upadku nowego, przez całe życie pościł surowo, żywiąc się tylko korzonkami i owocami, pijąc tylko wodę i sypiając na twardem posłaniu.

A strzegąc nas od grzechów, post tem samem pomaga do cnoty, gdyż im więcej ubywa człowieka zwierzęcego, tem więcej przybywa duchowego, podobnie jak gdy jedna szala wagi upada, druga tem bardziej wznosi się w górę. Post wędzidłem jest przeciw grzechom, ale też ostrogą, którą człowiek pobudza się do dobrego. Dlatego to mówi św. Leon Wielki: „Zawsze post był pożywieniem cnoty". A św. Cyprjan potwierdza to samo: „Gdziekolwiek widzimy doskonałość wysoką, nie osiągnięto jej nigdy bez postów".

ZAKOŃCZENIE.

Wartość postu zależna od osobistej intencji.

Aby jednak post nasz służył ku chwale Boskiej i zbawieniu naszemu, musi wypływać z dobrej intencji, to jest jedynie, wyłącznie z miłości Boskiej i dla zbawienia duszy; z ducha pokuty, a nie z pragnienia próżnej

chwały. Pan Jezus gani obłudny post faryzeuszów mówiąc: „Gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smutnymi: Albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom poszczącymi wydali. Zaprawdę, powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty, kiedy pościsz, namaż głowę swoją i umyj oblicze swoje, abyś się nie okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości: a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie" (Mat. 6, 16—18).

Z taką dobrą intencją łączy się oczywiście oderwanie się od grzechu. Św. Augustyn pyta słusznie: „Na co się przyda, że ciało próżne jest pokarmu, kiedy dusza pełna nieprawości?" Człowiek poszczący, ale nie porzucający grzechów, podobien jest do owych grobów popielanych, które wedle słów Pana Jezusa — „zwierzchu zdadzą się ludziom piękne, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa" (Mat. 23, 27).

Pewien pan możny pościł surowo, ale równocześnie uciskał poddanych. Skoro tak jakąś wdowę chciał pozbawić reszty mienia, ta przyszła do niego z dziećmi i odezwała się słusznie: „Panie, nie jadasz wprawdzie mięsa zwierząt zabitych, ale zato zjadasz nas żywcem, zdzierając prawie skórę z poddanych; bierz przeto te dziatki, niechaj ci służą za pastwę".

Patrzcie tedy! Choćbyście posty wszystkie zachowywali jak najściślej i choćbyście nadto sami sobie nakładali posty surowe, chociażbyście przez całe życie pościli o chlebie i wodzie, na nicby wam się to nie przydało, gdybyście się nie powstrzymywali od grzechów. Z postem przeto łączcie porzucenie grzechów, bo bez tego warunku posty wasze tak samo byłyby niemiłe Panu Bogu, jak niemiłe mu były posty Żydów (Izaj. 58, 3) i Pan Jezus potępiłby je tak, jak posty faryzeuszów i Pisma uczonych.

Niechaj pyszny się upokarza, chciwy odwraca serce od dóbr ziemskich, nieczysty poskromi złe nałogi, zawistny przestanie zazdrościć, pijak się upijać, gwałtowny niechaj hamuje gniewu wybuchy, a leniwy niechaj porzuci lenistwo.

Z drugiej strony z postem należy łączyć uczynki dobre, przedewszystkiem umartwienia inne. „Jeżeli zgrzeszyło podniebienie samo, — mówi św. Bernard, — niech samo podniebienie pości, i to wystarczy. Jeśli jednak zgrzeszyły także inne członki, czemuż one pościć nie mają? Niech pości oko, niechaj wstrzymuje się od ciekawych i pożądliwych spojrzeń, niechaj się upokarza i pokutuje, kiedy dawniej nie czuło się wolnem od winy. Niechaj pości i ucho, które chętnie słuchało czczych gadań, plotek, nowinek, mów grzesznych i bezwstydnych. Niechaj pości i język i wstrzymuje się od rzucania potwarzy, od szemrań, od słów lekkomyślnych, próżnych, niepotrzebnych i samochwalczych. Niechaj pości i ręka i nie bierze się do rzeczy zakazanych i niedozwolonych. Niechaj pości i noga i nie

chodzi na manowce i błędne drogi. Niechaj pości i dusza i wystrzega się złej woli i wszelkiego rodzaju występków. Bez takiego postu resztę odrzuca Pan Bóg".

Skoro tak jest, czyż to nie hańba katolikom takim, którzy lekceważą sobie przykazanie matki swej, Kościoła św.? Przedewszystkiem w czasach dzisiejszych ciąży na katolikach tem większy obowiązek poszczenia. Nigdy bowiem nie urągano z postu tyle i nie gwałcono go tak często jak w czasach naszych pozbawionych wiary i goniących za zabawami i wygodą. Albo iluż to nie przestrzega postu z wstydu fałszywego! Oni to winni temu, że nasz Kościół św. staje się przedmiotem szyderstwa i lekceważenia. — Przynajmniej więc wy, bracia moi, wierni synowie Kościoła św., nie dajcie się niczem odwieść od wiernego zachowywania przykazania postu.

Te małe posty, jakie nam dzisiaj pozostały z dawnych surowych postów, utrzymujcie sumiennie, dla dobrego przykładu, dla uszanowania Matki-Kościoła, który te posty ustanawia.

A za to odmawianie sobie pokarmów na ziemi, posadzi nas kiedyś Pan Bóg w niebie do stołu, zastawionego radościami żywota wiecznego. Amen.

CZWARTE PRZYKAZANIE KOŚCIELNE

„Przynajmniej raz w roku spowiadać się, a około Wielkanocy Komunję św. przyjmować".

KAZANIE XXXII.

O spowiedzi i komunji wielkanocnej.

Sprawę czwartego przykazania kościelnego, o którem pragnę mówić w dzisiejszej nauce, uregulował kiedyś dekret soboru lateraneńskiego czwartego odbytego w Rzymie w r. 1215. Sobór ten orzekł bowiem: „Wszelki każdej płci wierny, skoro doszedł do lat rozpoznania, niechaj wszystkich swoich grzechów przynajmniej raz na rok wiernie się spowiada własnemu kapłanowi i nałożoną sobie pokutę wedle sił stara się wypełnić, przyjmując ze czcią na Wielkanoc Najśw. Sakrament, chyba że może za poradą własnego kapłana dla jakiej rozumnej przyczyny na czas od jej przyjęcia będzie uważał za stosowne się wstrzymać: w przeciwnym razie niechaj i żywy od wnijścia do Kościoła będzie wstrzymany i niechaj umarły pozbawiony będzie pogrzebu chrześcijańskiego... Gdyby zaś dla słusznej przyczyny chciał się spowiadać grzechów swoich kapłanowi innemu, niechaj wpierw prosi o pozwolenie i otrzyma je od własnego kapłana, gdyż inaczej ów nie może go rozgrzeszyć lub rozgrzeszenia odmówić". Widzicie z tego wyroku Kościoła św., że czwarte przykazanie kościelne nakładało na nas dwa obowiązki: spowiadania się raz w rok przynajmniej i komunikowania przynajmniej około Wielkanocy.

Nie znaczy to, jakoby u chrześcijan nie było przedtem tych obowiązków a jakoby sobór lateraneński nową zupełnie powinność i ciężar nałożył katolikom. O nie!

Pierwsi chrześcijanie komunikowali na każdej Mszy św., a w miarę potrzeby przystępowali oczywiście także do Sakramentu pokuty. Zczasem jednak chrześcijanie oziębli w gorliwości i coraz mniej przystępowali do tych św. Sakramentów. Przeto Kościół św. jako matka troskliwa r. 1215 wydaje nakaz, że wszyscy wierni płci obojga, skoro dojdą do lat rozeznania,

obowiązani są spowiadać się przynajmniej raz na rok wszystkich grzechów swoich przed własnym kapłanem i przyjmować Komunję św. w czasie wielkanocnym. To rozporządzenie ponowił Kościół św. na soborze trydenckim (ses. 14, kan. 8).

Nowe prawo kościelne, wydane w roku 1917, ten obowiązek zatwierdziło, wprowadzając pewne drobne ulgi i ułatwienia. Przykazanie zaś kościelne w nowym katechizmie ujmuje ten obowiązek w następujących słowach: „Przynajmniej raz w roku spowiadać się a około Wielkanocy Komunję św. przyjmować".

Obydwa te obowiązki, spowiadania się przynajmniej raz w roku i komunikowania w czasie wielkanocnym, uczynimy przedmiotem dzisiejszego rozważania.

I. Pierwszy obowiązek: spowiadać się przynajmniej raz w roku.

Nowe prawo kościelne określa ten pierwszy obowiązek w taki sposób: „Wszyscy obojga płci wierni, gdy doszli do lat rozeznania, to jest do użycia rozumu, obowiązani są spowiadać się przynajmniej raz w roku z wszystkich swoich grzechów".

A zatem mają ten obowiązek wszyscy chrześcijanie, co doszli do lat rozeznania, to jest ci, co zdolni są popełnić grzech ciężki. Dzieci więc, które nie umieją jeszcze złego odróżnić od dobrego, nie są obowiązane do spowiadania się. Obowiązane są dopiero wtedy, gdy przyjdą do lat rozeznania. — Dzieci takie powinny poznać warunki przystępowania godnego do Sakramentu pokuty, aby mogły go przyjąć z pożytkiem. Powinniście więc, rodzice i wychowawcy, starać się o to, aby dziecko je poznało, a przeto aby mogło w razie potrzeby, zwłaszcza choroby, choćby jeszcze nie chodziło na naukę katechizmową, spowiadać się ważnie. Skoro zaś już dziecko może chodzić na katechizm, macie obowiązek posyłać je na naukę i grzeszylibyście ciężko, rodzice czy wychowawcy, jeślibyście nie pełnili tej powinności. Ponieważ rozum rozwija się u dzieci jednych wcześniej u drugich później, przeto dla wszystkich dzieci bez wyjątku nie można oznaczać lat pewnych, odkąd mają się spowiadać. Niektórzy przyjmują rok dziewiąty, inni nawet już siódmy. — O potrzebnej nauce nie możecie sądzić sami. To prawo przysługuje jedynie pasterzowi parafji. Ten zajmując się dziećmi, może osądzić najlepiej, które dziecko umie dosyć i zarazem jest dostatecznie rozwinięte.

Dorośli, którzy rozumu dobrego nie mieli nigdy lub którzy go utracili zczasem, nie są obowiązani chodzić do spowiedzi, albowiem nie mając rozumu i nie znając warunków koniecznych do ważnej spowiedzi, nie mogą ani grzeszyć ani spowiadać się należycie.

Kościół św. wyznaczył okres czasu, wśród którego mamy obowiązek się spowiadać, powiada bowiem: „raz w roku". Ściśle więc mówiąc, kto idzie do spowiedzi przynajmniej raz w ciągu roku, mniejsza o to w jakim czasie, w jakim miesiącu lub tygodniu, ten jest w zgodzie z prawem kościelnem. Jednakże za dni naszych powszechnym jest zwyczajem zaleconym przez św. sobór trydencki, że spowiedź tę nakazaną odprawiamy w czasie wielkanocnym. Dzieje się to ze względu na Komunję św. wielkanocną, abyśmy mianowicie obmyci z grzechów przez spowiedź, mogli ją przyjąć jak najgodniej. Gdyby działo się inaczej, byłoby to dla wielu niebezpieczeństwem wielkiem, iżby Komunję św. przyjęli niegodnie w grzechu śmiertelnym.

Spowiedź tę doroczną nakazywał św. sobór lateraneński odprawiać przed „własnym" kapłanem czyli duszpasterzem, w przeciwnym zaś razie trzeba było od niego mieć pozwolenie spowiadania się przed spowiednikiem innym.

Dzisiaj Kościół św. pozostawia wiernym zupełną wolność co do wyboru spowiedników, jużto dlatego, żeby żadną miarą nie utrudniać spowiedzi, już też żeby, o ile można, zapobiegać spowiedziom nieważnym, świętokradzkim. Wyszukajcie więc sobie spowiednika takiego, do którego macie zaufanie, abyście mogli z całą swobodą i z całą szczerością odkryć rany swej duszy.

Oczywiście, ażeby dopełnić tego przykazania kościelnego, trzeba spowiadać się ważnie, bo spowiadać się źle, nieważnie, świętokradzko, jest rzeczą gorszą, niż gdyby kto nie spowiadał się wcale. Przecież Kościół św. spowiedź doroczną nakazuje właśnie w tym celu, abyśmy sumienie oczyścili z grzechów i tak przysposobili się na godne przyjęcie Komunji św. Kto zaś odprawia spowiedź nieważnie, ten nietylko nie dostępuje odpuszczenia grzechów, lecz nadto duszę obciąża grzechem bardzo wielkim, świętokradztwem, i urąga niejako Kościołowi św.

Kto nie dopełnił obowiązku spowiedzi przez to, iż spowiedź zaniedbał całkiem, popełnił przez to grzech jeden; kto zaś dobrowolnie odprawił spowiedź nieważną, ten dopuścił się dwóch grzechów, bo nietylko zaniedbał przykazania kościelnego, lecz nadto popełnił świętokradztwo. Jeden i drugi powinien winę naprawić czem prędzej, to znaczy przy najbliższej sposobności ma obowiązek odprawić spowiedź dobrą, szczerą i ważną, a każda też sposobność zaniedbana pociąga za sobą grzech nowy.

O to Kościołowi chodzi, aby chrześcijanin każdy, jeżeli już nie z miłości do Boga i z gorliwości o własne zbawienie, to przynajmniej grozą przykazania kościelnego czuł się zniewolonym do oczyszczenia duszy w Sakramencie pokuty.

II. Drugi obowiązek: około Wielkanocy Komunję św. przyjmować.

Ale czwarte to przykazanie kościelne, nakładające jako obowiązek spowiedź przynajmniej raz w roku, żąda równocześnie czegoś więcej w kierunku pracy nad uświęceniem duszy. A mianowicie domaga się Kościół, ażeby każdy katolik, doszedłszy do lat rozpoznania, przynajmniej raz w roku, i to w czasie wielkanocnym, przyjął Komunję św.

Według brzmienia przykazania przyjmować Komunję św. obowiązany jest każdy, kto doszedł do lat rozpoznania i ma dostateczne przygotowanie, iżby Komunję św. mógł przyjąć z pożytkiem dla siebie.

Nie mają przeto tego obowiązku dzieci, które nie umieją jeszcze rozróżnić Komunji św. od pokarmu zwyczajnego. Ponieważ to rozpoznanie następuje u jednego prędzej, u drugiego później, przeto nie można podać roku, od którego zaczyna się ten obowiązek. Wszelako powinno być staraniem, i powinność tę kładł na sumienie rodzicom i duszpasterzom papież eucharystyczny Pius X, aby dzieci jak najwcześniej, gdy jeszcze wolne są od zepsucia grzechowego, dopuszczano do Stołu Pańskiego.

Kościół św. wyznaczył dla Komunji św. czas wielkanocny, który z prawa trwa dwa tygodnie, to jest od niedzieli Palmowej do Przewodniej. Ponieważ jednak zwykle po wielu diecezjach brak jest kapłanów, przeto wolno biskupom ten czas przedłużyć, aby wierni mogli łatwiej dopełnić obowiązku. Zwykle czas wielkanocny trwa od czwartej niedzieli postu aż do trzeciej niedzieli po Wielkanocy.

Kościół św. miał słuszne przyczyny, że ten właśnie czas wielkanocny wyznaczył do komunikowania.

Wszakże to Pan Jezus w tym czasie, to jest w Wielki Czwartek, ustanowił Najśw. Sakrament. Komunikując wtedy nabożnie, tem łatwiej przypominamy sobie, jak tego żąda Zbawiciel, mękę jego i śmierć na krzyżu.

A dalej komunikujemy w czasie wielkanocnym dlatego, abyśmy pamiętali o zmartwychwstaniu Pana Jezusa i naśladowali go duchowo przez powstanie z grzechów. „Jako Chrystus — mówi Apostoł — wstał z martwych przez chwałę ojcowską, tak i my w nowości żywota chodźmy" (Rzym. 6, 4). To duchowe zmartwychwstanie dzieje się przez przyjęcie godne Sakramentów pokuty i Ołtarza. Przez Sakrament pokuty zmartwychwstajemy ze śmierci grzechu do żywota łaski, przez Komunję św. bierzemy moc, abyśmy w tym żywocie łaski wytrwali, gdyż mówi Pan Jezus: „Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki" (Jan 6, 52).

Gdyby kto bez winy w czasie wielkanocnym nie przyjął Komunji św., jeszcze dla niego nie ustał obowiązek komunikowania. Owszem, taki ma obowiązek po czasie wielkanocnym przystąpić do Komunji św. w czasie jak najkrótszym, ani jednego dnia nie odkładając bez potrzeby.

Tę Komunję św. wielkanocną zaleca Kościół przyjmować w kościele parafjalnym, a to w tej myśli, aby wszyscy parafjanie, stanowiąc jedną rodzinę, której głową jest pasterz, przynajmniej raz do roku gromadzili się wspólnie u Stołu Pańskiego w kościele parafjalnym, a tak biorąc wspólnie udział w uczcie niebieskiej, coraz mocniej utwierdzali między sobą węzeł miłości wzajemnej. Jednakże obowiązkowi czyni się zadość, chociażby się Komunję św. przyjmowało w innym kościele. Należy tylko wówczas własnego duszpasterza powiadomić o spełnionym obowiązku. Rozumie się, że jak przy przykazaniu spowiedzi, tak samo przy przykazaniu Komunji św. wielkanocnej, wypełnia się wolę i myśl Kościoła tylko wtedy, gdy się komunikuje godnie. Mamy przecież przynajmniej raz na rok stać się uczestnikami łask przedziwnych Najśw. Sakramentu. Któżby zatem mógł mniemać, że przez Komunję niegodną, świętokradzką osiąga się cel przykazania? To też, drodzy bracia, sposobiąc się do spowiedzi i Komunji św., pamiętajcie na przestrogę Pisma św.: „Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije. Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego" (I Kor. 11, 28—29). Kto zaś w tym czasie Komunję św. przyjął niegodnie, powinien jeszcze raz ważnie się spowiadać i komunikować godnie, a gdyby się już skończył czas wielkanocny, niechaj niezależnie od tego obowiązek spełni czem prędzej!

W Egipcie ktokolwiek z żydów nie pożywał baranka i krwią jego nie pomazał podwoi domu, był dotknięty plagami strasznemi. O ileż cięższych kar Bożych powinni się lękać katolicy, którzy w okresie wielkanocnym, jak przepisuje prawo kościelne, nie pożywają Baranka gładzącego grzechy świata! Sam Pan Jezus wydał już wyrok na nich: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie" (Jan 6, 54).

ZAKOŃCZENIE.

Częsta spowiedź i Komunja święta.

Kto tedy raz na rok spowiada się ważnie, dopełnia wprawdzie przykazania kościelnego, nie zjednywa sobie jednak jeszcze pochwały Kościoła św. Zważcie bowiem, że przykazanie kościelne brzmi: „Przynajmniej raz w roku". Co to znaczy? Oto Kościół św. mówi niejako: „Macie obowiązek być raz na rok u spowiedzi, ale to nie znaczy, jakoby nie wolno wam było spowiadać się częściej; owszem nie poprzestańcie na tem, co jest nakazane ściśle, lecz spowiadajcie się wśród roku często i jak najczęściej przystępujcie do Stołu Pańskiego". To życzenie Kościół św. wypowiada wyraźniej na św. soborze trydenckim, zalecając wiernym, aby na wszystkich

Mszach św. komunikowali, naturalnie godnie, a więc aby wpierw byli u spowiedzi, jeśliby się poczuwali do grzechów śmiertelnych.

O częstej Komunji świętej będziemy jeszcze później mieli sposobność się pouczać. Dzisiaj przyjmijcie kilka uwag na zachętę do częstej spowiedzi.

Drodzy bracia! Jeśli na sukni odświętnej powstanie plama szpecąca, zwłaszcza taka, którą możecie z łatwością usunąć, czyż zostawicie ją na odzieży przez rok lub pół roku? Albo czy wogóle odzież czyścicie tylko raz na rok? A o czystość duszy nieśmiertelnej mielibyście dbać tak mało, iżbyście mieli ją oczyszczać może tylko raz lub dwa razy do roku i zostawiać ją zeszpeconą grzechami przez całe miesiące? Albo jeśli zachoruje ciało, czyż czekacie tygodnie i miesiące, zanim będziecie się starali usunąć chorobę? Otóż plamą szpecącą duszę, chorobą duszy dokuczającą to grzechy. A te grzechy gładzi spowiedź dobra. Czyż tedy nie będziecie korzystali z tego środka łatwego, zwłaszcza gdy wiecie, jak łatwo umrzeć w grzechach, a przez to duszę i ciało narazić na potępienie wieczne? Św. Antonin biskup daje takie porównanie: „Szaleństwo to, a nie co innego, że człowiek nawet tyle nie czyni dla swej duszy, ile dla obuwia swego, bo obuwie czyści często, a duszę zostawia w błocie występków". Podobnie upomina św. Bernard: „Gdy w domu twoim wybuchnie pożar, natychmiast wołasz o pomoc; gdy zaś w sercu twojem wybuchnie pożar grzechu, będziesżże zwłóczył z ugaszeniem tego pożaru?"

A dalej, im częściej się spowiadacie, tem lepiej zabezpieczacie się przeciw pokusom, tak iż spowiedź częsta chroni też od upadków nowych. Widzimy to nieraz, że ci katolicy, którzy spowiadają się często i z przygotowaniem należytem, albo nigdy albo przynajmniej tylko rzadko dopuszczają się grzechu ciężkiego. Jakżeżby bowiem było to możliwe, żeby upadali ciężko, kiedy tak często żałują za swe grzechy i czynią mocne postanowienia poprawy? Jakżeżby mieli grzeszyć ciężko, kiedy w Sakramencie pokuty otrzymują tyle łask do przezwyciężania pokus wszelakich i tyle rad, wskazówek do wytrwania w dobrem? — Natomiast kto spowiedź odwłóczy przez czas dłuższy, ten zwykle, choćby był z początku gorliwy, popada w obojętność i lekkomyślność; zapomina o postanowieniach dobrych, a światu, ciału i szatanowi narozcież otwiera swe serce i grzeszy śmiało. Wierzajcie mi, główną przyczyną, dla której tylu tak łatwo wraca do nieprawości starych i złe nałogi, złe chucie zachowuje do późnej starości, aż do deski grobowej, to odkładanie spowiedzi z dnia na dzień.

Dlatego też wszyscy nauczyciele duchowni tak gorąco zachęcają do spowiedzi jak najczęstszej, uważając ją za środek najskuteczniejszy do ustrzeżenia się grzechu lub ponownego weń upadku. Św. Hieronim pisze:

„Gdy w domu rzadko wymiatają śmiecie, wiele ich tam nagromadzi się zczasem; przeciwnie zaś dom, który czyszczą często, będzie schludny i miły... Podobnie ma się sprawa z sumieniem chrześcijanina: kto grzechów swoich przez spowiedź pozbywa się rzadko, nad tym grzechy wezmą górę i osiądą w nim jako śmiecie i brud gruby; kto zaś spowiada się często, ten bez trudu stawać się będzie coraz cnotliwszym".

Wreszcie częsta spowiedź jest wybornym środkiem do doskonałości. Aby ją osiągnąć, trzeba znać siebie dobrze. A to osiąga się właśnie najlepiej przez częste spowiedzie. Kto spowiada się rzadko, ten nie zna samego siebie, ten sumienie swoje bada niedbale i powierzchownie. Takiemu, choć tylko raz na rok idzie do spowiedzi, zdaje się, że nie ma nic do powiedzenia. To też taki do śmierci pozostaje letnim, gnuśnym, obojętnym; taki nigdy nie zada sobie pracy, aby się pozbyć szkaradnych swych nałogów i raz przecie rozpocząć życie prawdziwie bogobojne.

Doświadczenie też poucza, że im kto spowiada się częściej, tem pobożniejszy, cnotliwszy bywa zwykle. Gnuśni, opieszali, co do spowiedzi idą tylko raz na rok, zazwyczaj są niedbali w obowiązkach religijnych, oddani są rozpuście i innym grzechom ciężkim, jako też trwają w nałogach. Natomiast ci, którzy spowiadają się często, zazwyczaj chronią się, aby się nie potknąć i nie upaść, obowiązki swe wypełniają sumiennie i sprawę zbawienia uważają za najważniejszą ze spraw wszystkich. To też pouczają nas Żywoty Świętych, że wszyscy dbający o zbawienie swoje i dążący do doskonałości spowiadali się jak najczęściej. Św. Ludwik, król francuski, spowiadał się co piątek. Św. Franciszek Ksawery nawet wśród podróży misyjnych spowiadał się codziennie, jeżeli tylko mógł znaleźć spowiednika. Papież Klemens VII spowiadał się co wieczór i sam codziennie słuchał spowiedzi wszystkich, którzy przychodzili do niego. Św. Franciszek Borgjasz spowiadał się codziennie dwa razy: rano, zanim przystępował do ołtarza i wieczorem, zanim udawał się na spoczynek.

Drodzy bracia, nie żądam od was, żebyście za przykładem tych świętych spowiadali się codziennie. Ale te przykłady niechaj będą dla was zachętą, żebyście się spowiadali kilka razy do roku, najlepiej co miesiąc, jeżeli inaczej nie doradzi spowiednik.

Gdy taką częstą spowiedź przypieczętujecie częstą, jak najczęstszą Komunją świętą gorącem sercem przyjętą, możecie być spokojni o zbawienie duszy. Amen.

PIĄTE PRZYKAZANIE KOŚCIELNE

„W czasach zakazanych wesel i zabaw hucznych nie sprawiać".

KAZANIE XXXIII.

Zabawy zakazane.

„Jest czas płakania i czas śmiania, czas narzekania i czas tańcowania."
(Ekl. 3, 4.)

Człowiek stworzony jest do pracy nad uświęceniem i zbawieniem duszy. I wszystkie jego zajęcia, powinności i obowiązki muszą służyć temu jednemu celowi: zbawić duszę!

Nie wynika jednak z tego, aby bez najmniejszej chwili odchylenia umysł miał być zawsze i wyraźnie tą jedną sprawą zajęty. Siły ludzkie nie zniosłyby w zwykłych warunkach takiego natężenia. Owszem, im potrzeba od czasu do czasu pofolgowania w naprężeniu, aby z tem większą mocą mogły się zaprząc do codziennej pracy.

Siedział kiedyś św. Jan Ewangelista przed domem swoim i bawił się oswojoną kuropatwą. Przechodził człowiek o faryzejskiem sercu i zgorszył się tym widokiem. „Jakto, — powiada, — Apostoł i Ewangelista zamiast myśleć o rzeczach Bożych, zabawia się igraszką, godną pacholęcia, ale nie poważnego męża". A na to taką usłyszał odpowiedź: „Azali może być bezkarnie łuk stale napięty? Czy nie pękłaby niebawem cięciwa, gdyby się jej nigdy nie zluźniło?"

Oto wielka prawda! Umysł i ciało człowieka potrzebują wypoczynku po pracy, aby mogły nabrać mocy do nowych wysiłków.

I skutecznym a prostym sposobem, by dać siłom spracowanym wytchnienie, jest pomiędzy innemi i zabawa. Służyć ma ona wyższemu celowi, bo ma dodać świeżego napięcia wyczerpanemu ciału lub umysłowi. Ale nie ma ona być celem dla siebie: ludzie nie powinni się bawić, aby się tylko bawić, lecz wolno im się bawić, aby przez to nowych nabrali sił do pracy. Zabawa musi i powinna być przyprawą życia i jego

urozmaiceniem, ale nie powinna być jego głównem wypełnieniem. Użyć jej wtedy, kiedy czas potemu, a nie pożądać jej zawsze, każdego dnia i każdej godziny, jakoby życie bez niej było drogą bez celu, brzemieniem nieznośnem: oto zasada, którą głosi Mędrzec Pański w przytoczonych słowach: „Jest czas płakania i czas śmiania, czas narzekania i czas tańcowania".

Kościół dał wyraz tej zasadzie w osobnym przepisie, mianowicie w przykazaniu piątem, które w naszym katechizmie brzmi: W czasach zakazanych wesel i zabaw hucznych nie sprawiać.

Dwie w tem przykazaniu zawarte są wskazówki: jedna, dotycząca wesel i zabaw hucznych w pewnych okresach roku kościelnego; druga przestrzega przed złemi zabawami wogóle.

Sprobujmy zgłębić i zrozumieć jedną i drugą myśl Kościoła.

I. Wesela i zabawy w czasach zakazanych.

Głęboka myśl Kościoła wyraża się w takiem żądaniu, skierowanem do chrześcijanina: Jako wyznawca Chrystusa Pana pamiętaj na wieczne prawdy wiary i na pamiątki życia jego i jego śmierci, tak jak one ci się przedstawiają w roku kościelnym.

Istotnie, moi najmilsi, przecież rok kościelny odtwarza całe dzieło Odkupienia, dokonane przez Pana Jezusa i przypomina je w swych świętach i uroczystościach chrześcijaninowi. Gorącem jest życzeniem Kościoła, aby wierni żyli temi świętemi wspomnieniami i w duszach swoich wyrabiali usposobienia, odpowiednie do pory roku kościelnego. Inne uczucia mogą napełniać serce katolika w ponurym adwencie, inne w czasie postu, gdy się rozważa gorzką Mękę Pańską, inne w okresie świąt chwalebnego Zmartwychwstania, zwycięstwa Chrystusowego nad śmiercią i piekłem.

Z tego to powodu Kościół pragnie, aby w niektórych okresach roku wierni wstrzymywali się od hucznych zabaw, ponieważ one niezgodne są z duchem i z treścią tych tajemnic, które w owych właśnie okresach mają stanowić przedmiot rozważania.

Takiemi czasami pokuty, czasami „płakania i narzekania" w roku kościelnym są głównie dwa czasy, adwent i wielki post. Przecież w czasie adwentu stawia nam Kościół przed oczy ową niedolę, w jaką popadł rodzaj ludzki skutkiem grzechu pierwszych naszych rodziców w raju i przypomina łzawe tysiące lat oczekiwania Mesjasza. W czasie zaś wielkiego postu przypomina nam, ile krwi wylał, ile mąk wycierpiał najsłodszy nasz Zbawiciel dla odkupienia naszego, jakiemi katuszami zapłacił wybawienie dusz naszych z niewoli piekła. Któreż dziecko weselić się będzie

i tańczyć w dniu żałoby i smutku, naprzykład w dniu pogrzebu ojca lub matki?

Wogóle czasy postu i wstrzemięźliwości przypominają nam grzechy nasze i słabość naszą wobec pokus licznych. Więc te czasy powinny nas usposabiać nie do zabaw, lecz do rozmyślań pobożnych, do przygotowania się drogą pokuty na narodzenie Pana Jezusa, na jego chwalebne zmartwychwstanie i na sąd Boży. Dlatego też to w pierwszych wiekach w czasach adwentu i postu nie wolno było używać sukien okazałych; w kościołach usuwano ozdoby, nie używano muzyki; po domach zasłaniano zwierciadła i nakładano sobie uczynki pokutne.

Otóż ten zwyczaj kościelny co do zabaw zatwierdził św. sobór trydencki. A ponieważ krzykliwe i huczne zabawy zwykły się odbywać najczęściej w związku ze ślubami małżeńskiemi, przeto ustanowił czasy zakazane, w których zabronił owych hucznych wesel i zabaw. I zabronił ich nie dlatego, jakoby same w sobie były złe i grzeszne, lecz dlatego jedynie, że nie zgadzają się one z duchem owych okresów kościelnych.

Dawniej ten zakaz rozciągał się na znacznie dłuższe czasy; obejmowały one bowiem dni od adwentu aż do Trzech Króli i od Popielca aż do niedzieli Przewodniej. Według nowego prawa czasy zakazane są znacznie krótsze, a mianowicie sięgają tylko od pierwszej niedzieli adwentu aż do dni Bożego Narodzenia i od Popielca aż do niedzieli Wielkanocnej.

Nie wolno w tym czasie zakazanym sprawiać, jak mówi katechizm, wesel i zabaw hucznych, połączonych z tańcami, ani też uczęszczać na bale i inne zabawy taneczne. W myśl Kościoła wzbronione są w tym czasie wszystkie głośne rozrywki, które nazewnątrz sprawiają gwar hałaśliwy i rozpraszają wewnętrzne skupienie ducha.

Nie zabrania natomiast Kościół zasadniczo w tym czasie ślubów małżeńskich. Według prawa kanonicznego wolno zawierać małżeństwo o każdej porze roku. Nie pozwala tylko Kościół w czasach zakazanych na uroczyste błogosławieństwo, połączone z odprawieniem Mszy świętej, oraz na wystawne uczty i huczne, głośne zabawy.

To jest właściwy przedmiot piątego przykazania kościelnego.

II. Zabawy zakazane w ogólności.

Zabawy jednak, o których dotąd była mowa, zakazane są nie same w sobie, nie dlatego, jakoby z natury były złe i niegodziwe, ale dlatego, że odbywają się w czasie, w którym Kościół zabrania urządzania zabaw.

Ale poza niemi są zabawy same w sobie złe, to jest takie, które z całej swej istoty sprzeciwiają się przykazaniom Bożym, a może i zdrowemu rozsądkowi.

Przykazań Bożych żaden ludzki zwyczaj nie zmieni i nie obali. Sumienie będzie nam zawsze przypominało, żeśmy nie stworzeni do uciech niegodnych człowieka i chrześcijanina. „Stworzyłeś nas, o Panie, dla siebie, — woła św. Augustyn, — i niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie". W tych słowach mieści się prawda złota, która prawdą pozostanie na zawsze. Każda rozkosz, jeśli nie zgadza się z Panem Bogiem, przynosi niesmak; każda taka uciecha sprawia wkońcu gorycz, kończy się smutkiem. Jako kość, kiedy wypadnie ze stawu, póty sprawia boleść, dopóki nie wróci do miejsca swego, tak my gruntownego wesela mieć nie będziemy, dopóki w uciechach swoich oddalać się będziemy od Boga i ustaw jego świętych.

A jednak ileż jest takich uciech złych, niechrześcijańskich! Czyż to jest weselić się po chrześcijańsku, gdy kto na zabawie przepędza całe dnie i noce? Czyż to zabawa chrześcijańska wygadywać przekleństwa, przysięgi lekkomyślne, mowy sprosne? Czyż to jest weselić się po chrześcijańsku, gdy kto jedzenia używa aż do obżarstwa albo gdy kto zalewa głowę trunkami aż do pijaństwa, może aż do utraty rozumu? Czyż to jest weselić się po chrześcijańsku, gdy kto wchodzi do towarzystwa, w którem niewinność zawsze ponosi szkody? Czyż to chrześcijańska zabawa, uprawiać tańce, bardzo wątpliwe pod względem obyczajności? Każdy taniec kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo, i dlatego taki mistrz życia pobożnego jak św. Franciszek Salezy przed każdym tańcem przestrzega. Cóż dopiero mówić o wielu tańcach dzisiejszych, o których ogólne jest mniemanie, że są niemoralne i na szwank narażają czystość i niewinność!

W innych wypadkach czyni różne zabawy grzesznemi nie ich natura, lecz ich nadmiar. Zabawa przecież powinna być tylko przyprawą i urozmaiceniem trudów i mozołów życia. Cóż, kiedy tak wielu ludzi, zwłaszcza wśród młodzieży, w zabawie samej widzą jakoby cel życia!

I w tem tkwi właśnie niebezpieczeństwo nadmiaru zabaw. Wśród pląsów, igrzysk i tańca zapomina się o pracy dla życia przyszłego, jakoby ze śmiercią kończyło się wszystko. Przewraca się porządek ustanowiony od Boga i chce się już na ziemi mieć raj, który przecież tylko czeka nas jako nagroda w wieczności.

A z przebranej miary w używaniu zabaw i w szukaniu rozkoszy wyradza się pewne wyuzdanie, nie liczące się z żadną zasadą uczciwości. Puścić w zapomnienie obowiązki stanu, zaniedbać pracę, brać, skąd się da, środki na uciechy i rozrywki, kalać obyczaje, byle użyć, użyć, użyć!

Czy to o takich właśnie zabawach nie można powiedzieć z św. Piotrem Złotomówcą: „Kto chce igrać z szatanem, nie będzie mógł królować z Chrystusem"?

To też nierozsądne są wymówki tych, co biorą udział w zabawach grzesznych. Mówią tacy: „Wielu bawi się tak samo jak my, więc zabawa nasza nie może być tak bardzo grzeszną". O, drodzy bracia, czyż mnóstwo ludzi źle czyniących obala prawa Boże? Przecież mnóstwo chodzących w niedziele i święta do karczem nie zmieni przykazania o święceniu uroczystości. Mnóstwo łotrów szarpiących cudze mienie nie zagubi przykazania sprawiedliwości. Mnóstwo kłamców, szalbierzy nie dokaże, żeby kłamstwo przestało być grzechem. Podobnie mnóstwo weselących się bez pomiarkowania nie zniesie prawa Bożego o skromności i dobrem używaniu czasu. O, słusznie mówi św. Hieronim: „Grzech nie odmieni natury swojej dla mnóstwa grzeszących, zawsze jest i będzie grzechem". Albo czyż to cudze grzechy usprawiedliwią ciebie i uczynią niewinnym? W czasie zarazy nie ciśniemy się między ludzi zarażonych, lecz, kto może, ucieka od nich. Tak też nie mieszajmy się z zepsutymi, bo zepsujemy się sami. Jednego zarażonego się boimy, a nie mamy się bać całej gromady zepsutych? Jeżeli zaś wabi was na zabawę miłość człowieka, czemuż nie ma was odciągnąć od niej miłość Pana Jezusa?

Gdy staniemy na sądzie Bożym, nie będziemy się mogli uniewinniać: „Panie, tak jak my żyło wielu, na uciechach trawiło dni i noce, wielu dla zabaw uciekało od nabożeństw i kazań". „O nierozumny, — woła św. Jan Złotousty — azali nie miałeś ewangelji św.? Azali nie upominał cię Chrystus, żebyś nie miłował świata, lecz szedł drogą ciasną do żywota wiecznego, bo mała będzie liczba wybranych?" Cóż nam tedy pomoże w dzień ostateczny mnóstwo ludzi, gdy wyrok spadnie na każdego w szczególności? Wołam tedy na każdego z was ze starożytnym pisarzem kościelnym, Kasjanem: „Żyj z tymi, których mniej jest na świecie, abyś z mniejszą liczbą znalazł się w królestwie Bożem".

ZAKOŃCZENIE.

Zabaw dobrych Kościół nie zakazuje.

Kościół św. zna dobrze tę prawdę, że i łuk nie może być wciąż naciągnięty. Więc i człowiek, obarczony pracą i trudem, nieraz musi odetchnąć. Wszakżeż już Pismo św. St. Zakonu uczy: „Niemasz bogactwa nad bogactwo zdrowia cielesnego i niemasz uciechy nad uciechę serca" (Syr. 30, 16) i dalej „Wesele serca toć jest żywot człowieczy" (30, 23). Dlatego to Pan Jezus wraz z Najśw. Marją Panną i Apostołami brał udział w wesołości, będąc na godach w Kanie galilejskiej. Stąd też św. Paweł naucza: „Weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, weselcie się". Ale dodaje: „Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom, Pan

blisko jest" (Filip. 4, 4—5). Więc uciecha wasza niechaj się trzyma w należytych granicach. Wesołość zawsze przełożeni zakonników i pustelników zalecali podwładnym, bo wesołość twarzy to znak prawego wesela w sercu. Św. Ignacy Lojola podaje przyczynę, dlaczego wesołość potrzebna, mówi bowiem: „Dwie ma człowiek przyczyny do smutku, kiedy albo Bóg albo bliźni doznaje obrazy". Gdy tedy człowiek ma miłość Boga i bliźniego, wtedy smutek u niego powstać nie powinien. — Nie broni się zabawy nikomu, byle przyzwoitej, odpowiedniej stanowi. Tem mniej broni się wesołości tobie, młodzieży kochana, bylebyś się bawiła przystojnie, stosownie do swego wieku, nie po nocach, lecz w czasie odpowiednim, w gry rozmaite, bez chciwości, bez namiętności, bez marnotrawstwa. Zabawiajcie się, bylebyście — jak naucza święty Franciszek Salezy — swoje uciechy krasili miłością Boską. Nie daremnie przecież uczy Pismo św.: „Wesel się, młodzieńcze, w młodości twojej, a niech zażyje dobrego serce twe we dni młodości twojej" (Ekl. 11, 9). Z drugiej jednak strony weźmij sobie do serca przestrogę św. Pawła: „Wszystko mi się godzi, ale nie wszystko pożyteczne. Wszystko mi się godzi, ale się ja w moc niczemu nie poddam" (I Kor. 6, 12). Gdy św. Elżbietę wychowaną na dworze książęcym razu pewnego wezwano do tańca, ta nie mogąc się wyłamać z pod zwyczaju, zresztą niegrzesznego, przetańczyła raz, ale potem rzekła: „Dosyć jednego tańca dla świata, drugie tańce ofiaruję Panu Bogu!" i nie tańczyła dalej.

Osobliwą pod tym względem nauką jest to, co czytamy w żywocie św. Alojzego Gonzagi. Pewnego razu zabawiał on się wśród wolnego czasu grą w kręgle. Zapytał go wówczas przełożony: „Mój Alojzy, cobyś uczynił, gdyby ci Pan Bóg objawił, że za kilka minut rozstaniesz się z tym światem?" Odpowiedział swobodnie: „Grałbym dalej". Święty Alojzy był bardzo nabożny, całe godziny spędzał na modlitwie, do Komunji św. za każdym razem przysposabiał się długo i zawsze po niej długie odprawiał dziękczynienie. Odpowiedź więc jego nie była lekkomyślną, lecz raczej chciał przez to powiedzieć, że w każdym czasie i w każdej uciesze gotów jest, jeśliby go Pan Bóg zawołał, stanąć na sądzie Bożym. Otóż każdy chrześcijanin w grach, rozrywkach i uciechach tak powinien się zachowywać, aby sumienie nie strofowało go o nic zdrożnego, i aby nawet, gdyby go śmierć zaskoczyła wśród zabawy, mógł się ostać na sądzie Bożym. I przy zabawie jak przy jedzeniu i piciu trzeba nam pamiętać na upomnienie Pisma św.: „Chociaż jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Boskiej czyńcie" (I Kor. 10, 31). Amen.

O GRZECHU.

KAZANIE XXXIV.

O istocie grzechu śmiertelnego.

„Uciekaj przed grzechem jako przed wężem." (Syr. 21, 2.)

Przykazania Boże i kościelne to wyraz zewnętrzny woli Stwórcy, która chce kierować życiem i czynami naszemi do celu ostatecznego. Błogosławiony, kto tę wolę Bożą, w przykazaniach zawartą, uznaje i za nią postępuje. Nie chybi swojego celu.

Jednakże człowiek naśladuje tak często buntowniczych aniołów i mówi do Boga: „Non serviam! Nie będę służył!" (Jerem. 2, 20). Z całą świadomością i z wolnej zupełnie woli przekracza przykazanie. I oto rodzi się w owej chwili to, czego oby świat nie był nigdy oglądał: grzech.

Nieśmiertelny Tomasz z Akwinu określa krótko grzech jako dobrowolne przekroczenie prawa Bożego.

Prawo swoje daje nam Pan Bóg albo przez głos sumienia, albo też słowy wyraźnemi. Takiem prawem Bożem wyrytem w sumieniu to dwa przykazania miłości; takiem samem prawem Bożem to dwa przykazania natury. Jedno i drugie odczuwają ludzie nawet tacy, którzy nie słyszeli nigdy o objawieniu Bożem. Ale Pan Bóg swoje prawo wypowiedział i w słowach wyraźnych, to jest przedewszystkiem w owych dziesięciorgu przykazań na górze Synaj. Jednakże w jego imieniu wydają też ludzie przykazania i przepisy, mianowicie z jednej strony Kościół, z drugiej państwo, czyli władza duchowna i władza świecka.

Przestępstwo, jeżeli ma być grzechem, musi być dobrowolne. A zatem do pojęcia grzechu jest potrzebna świadomość, wiedza o prawie Bożem, które się przekracza, oraz zezwolenie. Kto nie przyzwala wolą na grzech albo kto nie ma świadomości, że przestępuje prawo Boże, ten istotnie nie grzeszy.

To przestąpienie prawa Bożego dziać się może wielorakim sposobem: jużto myślą czy pożądaniem, jużto słowem, jużto uczynkiem, już też wreszcie opuszczeniem dobrego, do któregośmy obowiązani.

Kto przeto z wiedzą i wolą myśli, mówi, czyni lub zaniedbuje coś wbrew prawu Bożemu, ten grzeszy.

Niewszystkie jednak grzechy są sobie równe. Błędna nauka o równości grzechów wszystkich sprzeciwia się wyraźnemu słowu Bożemu. Wszakżeż już w Starym Zakonie mówi prorok o Żydach owych czasów: „Gorzej czynili niźli ojcowie ich" (Jer. 7, 26). A Pan Jezus mówi: „Cóż widzisz źdźbło w oku brata swego, a belki w oku swojem nie widzisz?..." (Mat. 7, 3. 5). To znowu mówiąc o dłużnikach (Mat. 18, 23 i nast.), przeciwstawia dług dziesięciu tysięcy talentów długowi stu groszy. Albo później, w ostatnich dniach przed męką, gromi faryzeuszów, mówiąc: „Wodzowie ślepi, którzy przecedzacie komara a wielbłąda połykacie" (Mat. 23, 24). Porównywa więc Pan Jezus jedne grzechy z belką, z długiem dziesięciu tysięcy talentów, z wielbłądem, drugie zaś ze źdźbłem, z długiem stu groszy, z komarem.

Wskutek tego i my musimy rozróżniać co do wielkości i ciężkości grzech śmiertelny i grzech powszedni.

Samo uczucie nam mówi, że grzech śmiertelny jest złem niewypowiedzianie wielkiem. Bo czemużby w przeciwnym razie tak dobitnie Mędrzec Pański przestrzegał: „Uciekaj przed grzechem jako przed wężem!" Abyśmy tę złość grzechu śmiertelnego jak najlepiej zrozumieli, poświęcimy aż dwie nauki rozważaniu istoty i skutków tego grzechu, który katechizm nazywa śmiertelnym. Odkładając naukę o skutkach do przyszłego razu, pouczajmy się dzisiaj o istocie grzechu śmiertelnego.

I. Co mówi nazwa: grzech śmiertelny?

Skąd ta nazwa: śmiertelny grzech? Stąd, że grzech tem mianem nazwany odbiera duszy łaskę uświęcającą czyli jej życie a tem samem zadaje jej śmierć. Słuchajcie, jak wyraźnie mówi św. Jakób: „A grzech, gdy wykonany będzie, rodzi śmierć" (Jak. 1, 15).

Uczył kiedyś Luter, a powtarzają dziś za nim bezmyślnie jego nowocześni zwolennicy i naśladowcy, że jeden jest tylko grzech śmiertelny, to jest niewiara. Wszakżeż inaczej poucza św. Paweł Koryntjan, jak zaraz usłyszymy, bo wymienia cały szereg grzechów, które według jego słów wyłączają z królestwa Bożego czyli skazują na śmierć duszy. A Kościół na soborze trydenckim zawyrokował, że gdyby kto mówił, „iż niema żadnego grzechu prócz niewiary, albo że żadnym choćby nie wiedzieć jak ciężkim grzechem nie bywa utracona łaska raz otrzymana", ma być wyklęty. Nie ma się to rozumieć, jakoby dusza po grzechu śmiertelnym przestała istnieć, lecz że w niej nie przebywa już Duch św. „Jak ciało — mówi św. Augustyn — umiera, gdy je opuszcza dusza, tak umiera dusza, gdy ją opuszcza Pan Bóg". A dalej jak człowiek umarły co do ciała nie może pracować dla spraw doczesnych, tak człowiek pozbawiony życia

duszy nadprzyrodzonego nie może pracować dla tychże spraw nadprzyrodzonych, dla nieba. To też kto popełnia grzech śmiertelny, dopuszcza się pewnego rodzaju zabójstwa duszy, dopuszcza się nawet pod pewnym względem zbrodni większej niż ten, który odbiera życie ciału, gdyż dusza ważniejsza jest od ciała.

I kiedyż to grzech jakiś staje się śmiercią duszy? Wtedy tylko, gdy zachodzą dwa warunki, to jest gdy sprawa jest ważna i gdy go popełniamy całkiem dobrowolnie. Tam tedy, gdzie braknie jednego z tych dwóch warunków, niema grzechu śmiertelnego.

Ważną musi być sprawa, aby grzech był śmiertelnym. A może być ważną rzecz albo sama w sobie albo z powodu okoliczności.

Niektóre grzechy już z istoty i rodzaju swego są ciężkie zawsze i niema u nich rzeczy mało znaczącej; kto tedy popełnia je dobrowolnie, zawsze popełnia grzech ciężki. Takiemi grzechami są: bluźnierstwo przeciw Bogu, herezja czyli kacerstwo, krzywoprzysięstwo, nieczystość i może jeszcze inne.

Inne grzechy same w sobie, z istoty swojej są ciężkie, a jednak czasem dla małości rzeczy mogą być mniejszemi. Tak np. kradzież z natury swojej jest grzechem ciężkim, ale nie jest nim, jeśli dotyczy rzeczy drobnej.

Wogóle za ciężkie należy uważać te grzechy, o których Pismo św. uczy, że są obrzydliwością przed Bogiem i że pozbawiają nas szczęścia wiecznego a natomiast czynią nas winnymi śmierci wiecznej. Takie grzechy są te, które wymienia św. Paweł w liście do Koryntjan: „Nie mylcie się, ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżcy nie posiądą królestwa Bożego" (I Kor. 6, 9. 10). Dalej za ciężkie uważać należy te grzechy, które Ojcowie i nauczyciele Kościoła św. i sobory kościelne uważają za ciężkie. Ciężkiemi są wreszcie te grzechy, na które Kościół św. nakłada ciężkie kary duchowne, naprzykład wykluczenie z Kościoła.

Wiedzcie jednak i o tem, że rzecz jakaś może stać się ważną dla okoliczności, jakie zachodzą przy popełnieniu grzechu, tak iż grzech, sam w sobie mały, z powodu tych okoliczności staje się ciężkim.

Tak grzech mały staje się ciężkim, jeżeli przez rzecz małą zamierzamy osiągnąć coś takiego, co jest grzechem śmiertelnym. Niewiasta, która się ubiera z próżnością, zazwyczaj popełnia grzech mały; ale ten grzech stałby się ciężkim, gdyby ubiorem chciała kogo uwieść do nieczystości. Kradzieże małe stają się grzechem ciężkim, gdy kto za ich pomocą chce zwolna zebrać sobie sumę znaczną.

Z grzechu małego staje się ciężki też wtedy, gdy kto grzeszy z pogardy dla prawa lub dla przełożonych. Czemu staje się to grzechem cięż-

kim? Oto pogarda przełożonych dotyka samego Pana Boga, w którego imieniu przełożeni wydają rozkazy.

To znowu grzech mały staje się wielkim, gdy stąd powstaje wielkie zgorszenie albo szkoda wielka, któreśmy mogli i powinni przewidzieć; albo wtedy, gdy popełniając rzecz małą narażasz się na niebezpieczeństwo popełnienia grzechu ciężkiego. Iść np. na taniec do jakiego towarzystwa może nie być wcale grzechem albo być tylko grzechem małym; ale jeśli to jest ci sposobnością do grzechów ciężkich, wtedy, jeśli tam idziesz, już tem pójściem grzeszysz ciężko.

Wreszcie grzech mały staje się ciężkim dla błędnego sumienia, gdy to, co czynisz, masz za grzech ciężki, chociaż w rzeczywistości jest grzechem małym.

Ale oprócz ważności, ciężkości potrzeba nadto do grzechu śmiertelnego, aby przestąpienie w tej rzeczy było zupełnie dobrowolne. Aby zaś przestąpienie było dobrowolne, potrzeba dwóch rzeczy, świadomości i woli.

Do popełnienia grzechu śmiertelnego potrzeba, abyśmy wiedzieli lub wiedzieć mogli, że to, co czynimy, jest grzechem ciężkim. Dziecko, które słyszy mowy nieprzyzwoite i nie wiedząc, że są grzechem ciężkim, powtarza je za starszymi, jeszcze przez to nie popełnia grzechu śmiertelnego. Kto jedząc mięso nie wie, że w tym dniu przypada post, nie grzeszy.

Nie masz też grzechu śmiertelnego, jeśli na grzech nie zezwalasz ani w nim nie masz upodobania. Pierwszym chrześcijanom wkładano do ręki gwałtem kadzidło i trzymano im rękę nad ogniem, roznieconym przed posągiem bogów, chcąc ich bólem zmusić, aby wypuścili choć ziarnko kadzidła a tak niby składali ofiarę bogom. Jeżeli tedy wypadło im z ręki kadzidło bez ich woli, czyż zgrzeszyli? Nie, bo nie mieli woli grzeszenia.

Czasem jednak niełatwo rozróżnić, czy było zezwolenie, czy nie. Dlatego niebezpieczna to rzecz myśleć sobie: „Tak, grzechów śmiertelnych to już będę unikał pilnie, ale czy popełnię grzech powszedni, czy nie, mniejsza o to". O bracia, kto tak mówi, ten bardzo łatwo popadnie w grzech śmiertelny, nie będzie zważał nań i pójdzie na potępienie. Dlatego najlepiej ten czyni w spowiedzi, kto wyznaje grzechy wszystkie, bo bardzo łatwo zdarzyć się może, że to, co on uważa za grzech powszedni, jest właśnie grzechem śmiertelnym.

II. W czem tkwi złość grzechu śmiertelnego?

Kto chce zrozumieć, dlaczego grzech jest tak wielkiem złem, niechaj rozważy na pierwszem miejscu, że grzech śmiertelny jest obrazą Boga.

Czy ty pojmujesz, człowiecze, co to jest obraza Boga?

Św. Ludwik, król francuski, zapytał raz jednego z dowódców swoich, coby wybrał, gdyby mu zostawiono do woli, albo obrazić Boga grzechem

śmiertelnym albo obsypanym być trądem. Ów dowódca odpowiedział, że wolałby popełnić 30 grzechów śmiertelnych niż trądem być obsypanym. Na to rzekł mu król: „Nie wiesz, co to znaczy obrazić Boga". O tak, i my nie wiemy, nie doceniamy, co znaczy obraza Boga.

Każda obraza, zelżywość, zniewaga jest tem cięższa, im wyższe miejsce zajmuje osoba obrażona, zelżona, znieważona. Jeżeli zelżysz lub uderzysz równego sobie, może to być zniewagą małą; ale wielką jest, jeślibyś zelżył lub uderzył ojca lub matkę lub przełożonego. A teraz chciejcie rozważyć, kim jest Bóg? Oto Bóg jest — jak uczy Pismo św. —„Panem nad pany i Królem nad królami" (Obj. 17, 14). „Pan Bóg — jak śpiewamy — majestat nieskończony, przed którym klękają trony", majestat, wobec którego wszystkie narody i wszyscy mocarze ziemscy a nawet zastępy duchów błogosławionych mniej znaczą niż ziarnko piasku, niż kropla wody, niż pyłek najmniejszy. Otóż człowiek, ten pyłek mizerny, gdy popełnia grzech śmiertelny, podnosi głowę przeciw Bogu, obraża go i nim gardzi. A tej wzgardy dopuszcza się w obecności jego, wiedząc, że Pan Bóg widzi wszystko. Tym sposobem Pana Boga czyni świadkiem swojej złości; co więcej czyni go narzędziem, tak jakby złodziej zmusił właściciela do trzymania świecy, aby mógł kraść wygodniej. Dlatego to w Starym Zakonie Zuzanna, nie chcąc zgrzeszyć, odpowiedziała na namowę do grzechu: „Jakoż miałabym zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem?" (Dan. 13, 23). Dlatego św. Franciszek Regis rzekł do grzesznika, który nie chciał się nawrócić: „Zabij mię raczej, a nie obrażaj nieskończonego Majestatu Bożego przed obliczności Boga wszechmogącego i wszystkowiedzącego!" — Chrześcijanie grzeszący dopuszczają się — wedle św. Cyryla Jerozolimskiego — grzechu większego niż oni poganie, co to słońce za bożka wybrali sobie dlatego, aby w nocy, gdy słońca nie widać, mogli grzeszyć w ukryciu przed rzekomem bóstwem.

I dlaczego grzesznik to czyni? Dla pozyskania świata? O, żleby było, gdyby czynił i dlatego. Ale nie, ten pyłek obraża Boga dla jakiejś rzeczy małej: „I gwałcili mię u ludu mojego dla garści jęczmienia i dla sztuki chleba" (Ezech. 13, 19). Oburzacie się, że Żydzi Barabasza przenieśli nad Jezusa? Ależ to samo, a nawet gorzej czyni ten, który rzecz stworzoną przenosi nad Boga. Judasz 30 srebrników przeniósł nad Pana Jezusa, a niejeden buntuje się przeciw Panu Bogu za cenę nawet mniejszą.

O tak, ilekroć człowiek popełnia grzech śmiertelny buntuje się przeciw Bogu. Przecież Pan Bóg jest Stwórcą naszym. Panu Bogu więc zawdzięczamy, że jesteśmy i czem jesteśmy. Ale dlatego też Pan Bóg jako nasz stwórca ma prawo powiedzieć do każdego z nas: „Stworzyłem cię z nicości i mogę cię znowu obrócić w nicość. Jesteś w ręku mojem, bom ja

panem życia i śmierci twojej. Otóż rozkazuję ci: „Pana Boga twego bać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz!“ (V Mojż. 6, 13).

Tak mówi Pan Bóg. A ty, człowiecze, podczas gdy wszystkie inne stworzenia służą Panu wiernie, odzywasz się na wzór Faraona: „Kto jest Pan, żebym słuchał głosu jego?“ (II Mojż. 5, 2). Ja go nie uznaję, nie dbam o przykazania jego. Zakazuje mi nadużywać swego imienia; ale będę robił, co mi się podoba. Zakazuje mi przeklinania, ale mimo to kląć będę. Powiada: „Nie cudzołóż“, ale nieczystości nie będę za złe uważał. Rozkazuje mi przebaczać nieprzyjaciołom, a nie przebaczę im do śmierci. Nakazuje mi słuchać Kościoła św., ale cóż mnie tam obchodzi, co Kościół św. głosi czy z kazalnicy czy w spowiedzi?

Prawda, w takich słowach nie wypowiadasz zwykle tego, ale tak robisz, jakbyś to mówił. O tak, ilekroć popełniasz grzech śmiertelny, buntujesz się przeciw Bogu tak samo, jak zbuntował się szatan wołając: „Nie będę służył“.

Ale w grzechu śmiertelnym tkwi nietylko bunt przeciwko Bogu, lecz coś gorszego, mianowicie zamach na Pana Boga, jakobyś go chciał zamordować. Coby to była za zelżywość dla króla, gdyby jaki złoczyńca zrzucił go z tronu, z głowy zdarł mu koronę królewską i włożywszy ją na głowę pierwszego lepszego złoczyńcy, tegoż posadził na tronie a wypędził pana prawowitego! Otóż grzesznik czyni gorzej. Ponieważ Pan Bóg znaczy nieskończenie więcej niż jakikolwiek król ziemski, przeto grzesznik chce mu wydrzeć nie już tę koronę ziemską, lecz koronę bóstwa, chce go zrzucić z tronu jego. Czyni tedy gorzej od czarta, bo ten chciał się postawić obok Boga, a grzesznik chce się postawić nad niego. Dlatego mówi św. Bernard: „Grzesznik, chociaż nie może zaszkodzić rzeczą samą, uczynkiem, jednak ma wolę, chciałby zabić Pana Boga, aby ten Bóg nie widział grzechów jego, nie znał ich i nie mógł go karać. Ilekroć człowiek popełnia grzech śmiertelny, tylekroć miota się na Boga, aby go pojmać, jak Żydzi miotali się na Pana Jezusa i pojmali go“. I w tem to jest właśnie nadmiar złości grzechu śmiertelnego, że grzech ten jest niejako chęcią zabicia Boga.

Drugim powodem, dla którego grzech jest niewypowiedzianie wielkiem złem, jest to, iż grzech śmiertelny stanowi największą niewdzięczność względem Boga. Przecież każde dziecko jest obowiązane do wdzięczności względem ojca swego za liczne dobrodziejstwa odbierane od niego, a zwłaszcza za życie przezeń otrzymane. Skoro dziecko nie poczuwa się do tego, winnem się staje względem ojca. Owóż Pan Bóg jest ojcem naszym najlepszym, od każdej z trzech Osób Bożych otrzymujemy największe dobrodziejstwa.

Bogu Ojcu przypisujemy stworzenie i utrzymywanie świata całego, więc i nas ludzi. Bóg Ojciec może się odezwać do każdego z nas: „Czyż

nie uczyniłem dla ciebie więcej, aniżeli najlepszy ojciec ziemski może uczynić dla syna ukochanego? Czyż nie stałem się ojcem twoim przez to, żem cię stworzył na swój obraz? Czyż od tej godziny nie utrzymuję cię cudownie? Czyim to darem twój rozum? Ode mnie pochodzi. Czyim darem jest wola twoja? Moim ona darem. Co więcej, kiedyś zgrzeszył, nie ukarałem cię zaraz, lecz zostawiłem przy życiu, bo, jak to wypowiedziałem u proroka, „nie chcę śmierci niezbożnego, lecz żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej a żył" (Ezech. 33, 11). Dlatego zesłałem Syna swego na ziemię, aby niebo zamknięte otworzył dla ciebie na nowo". Tak może Pan Bóg mówić do każdego z nas. A grzesznik co na to? Naco używa tych darów wszystkich? Oto ku znieważeniu tego Ojca najlepszego. Oczu używa do spojrzeń grzesznych, uszu do słuchania grzesznego, rąk do grzesznych czynności, rozumu i woli do myśli i planów grzesznych, korzysta z czasu danego mu przez Pana Boga, aby coraz nowych dopuszczać się niewdzięczności.

Oburzamy się na niewdzięczność Absalona, podnoszącego rokosz przeciw własnemu ojcu Dawidowi, który mu tyle wyświadczył dobrodziejstw. Mówimy, że słuszna spotkała go kara, gdy zginął marnie zawieszony na drzewie i przeszyty trzema włóczniami. Ale większa niewdzięczność człowieka, gdy odważa się ciężkim grzechem obrazić Boga, Ojca swego w niebiesiech. Ten grzesznik nadużywa dobrodziejstw otrzymanych od Pana Boga, nadużywa życia, zdrowia, pamięci, rozumu, woli, zmysłów swoich, piękności i doskonałości stworzeń żywych i martwych, aby ranić ojcowskie serce Stwórcy swego.

Dlatego Pan Bóg żali się u proroka: „Słuchajcie, niebiosa, a weźmij w uszy, ziemio, albowiem Pan mówił: Wychowałem syny i wywyższyłem, oni zaś mną wzgardzili" (Izaj. 1, 2).

Cesarz wschodnio-rzymski Bazyljusz, wyprawiwszy się na polowanie, niebawem spotkał jelenia nadzwyczajnej wielkości. Uderza na niego, chcąc go przebić oszczepem, ale jeleń pochwycił go rogami i już go miał rzucić na ziemię i rozbić. Wtem jednak nadbiega jeden z dworzan i ubijając jelenia, ratuje cesarza od śmierci niechybnej. Wszyscy byli pewni, że cesarz wynagrodzi go hojnie, i życzyli mu szczęścia. Atoli cóż czyni cesarz? Niewdzięcznik, nie mogąc znieść tego w pysze swojej, aby komu podziękować za dobrodziejstwo mu wyświadczone, kazał ściąć tego dworzanina i rozgłaszał nikczemnie, że tenże godził na życie jego.

O, wiem, co czujecie w swych sercach, słysząc o takiej niewdzięczności haniebnej. Ale czemu nie oburzacie się też na niewdzięczność, jakiej grzesznik dopuszcza się względem Pana Jezusa, odkupiciela swego? Pan Jezus uczynił dla nas nieskończenie więcej niż ów dworzanin dla cesarza, bo wybawił nas od śmierci nietylko doczesnej, lecz także wiecznej, i z mi-

łości ku nam życie swoje położył w ofierze. „Wiecie — mówi Apostoł — że nie skazitelnem złotem albo srebrem jesteście wykupieni,... ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa“ (I Piotr 1, 18—19). Tym sposobem Pan Jezus chciał nas przywiązać do siebie łańcuchem miłości, podczas gdy przedtem jako grzesznicy byliśmy więźniami czarta, skutymi w kajdany żelazne.

A tymczasem co czyni grzesznik każdy, ilekroć popełnia grzech śmiertelny? Oto Pana Jezusa krzyżuje na nowo. Wypowiada przecież wyraźnie Pismo św., że grzesznicy „znowu krzyżują sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mają“ (Żyd. 6, 6).

Krzyżując zaś Pana Jezusa, grzesznik udaremnia dla siebie dzieło odkupienia i przez to staje się nieprzyjacielem duszy swojej (Tob. 12, 10). Przez grzech śmiertelny grzesznik dla siebie, o ile to jest w mocy jego, niszczy skutki męki Jezusowej. Pan Jezus bowiem, męką swoją zniszczywszy grzech, otworzył nam niebo a zamknął piekło; grzesznik zaś grzechem śmiertelnym na nowo zamyka niebo a piekło otwiera. Pan Jezus męką przywrócił cześć Boską, grzesznik zaś grzechem śmiertelnym tę cześć odbiera Panu Bogu. Czyż nie jest to wielką niewdzięcznością względem Pana Jezusa?

Grzech śmiertelny jest wreszcie niezmierną niewdzięcznością przeciw Duchowi św., duchowi łaski. Łaska Boża, której udziela Duch św., przenika, oświeca duszę całą, napełnia całą istotę człowieka i obejmuje go ramionami miłości najczulszej. Dlatego to uczy Pismo św.: „Nie wiecie, iż kościołem Bożym jesteście, a Duch Boży mieszka w was“ (I Kor. 3, 16). Otóż z tych ramion Bożych, z więzów miłości człowiek się wyrywa, aby móc dokonać uczynku złego. Prawda, że nie obywa się tutaj bez walki, bo Duch święty łaską swoją broni człowieka od grzechu. Ale niestety wola przewrotna człowieka odzywa się: „Wychodź, Panie, z serca mego i zostaw je na mieszkanie szatanowi!“ I tak się też staje. O, bracia drodzy, czyż to nie jest niewdzięcznością najczarniejszą, wypędzać z serca tego Ducha świętego, który chce nam zgotować szczęście wieczne, a otwierać je naoścież szatanowi, który ma dla nas więzy piekielne?

ZAKOŃCZENIE.

„Uciekaj przed grzechem jako przed wężem!“

Obyśmy umieli wbić sobie w pamięć i w serce tę prawdę, iż wszelki grzech, ale przedewszystkiem już grzech śmiertelny, z natury swojej jest złem największem, to jest większem niż jakie bądź zło, które można sobie pomyśleć. Nic na świecie, ani ubóstwo, ani poniżenie, ani cierpienie, ani śmierć niezdolne są przelgrzymowi ziemskiemu przeszkodzić do osiągnięcia

celu ostatecznego, którym jest zbawienie. Sam tylko grzech sprowadza nas z drogi do nieba i albo nam odbiera doń prawo, albo wstrzymuje nas od osiągnięcia go w czasie prędszym. Kto tedy grzeszy, ten popełnia to, co jest złem największem, lub właściwie mówiąc to, co jedynie można złem nazwać na świecie. Wszystko bowiem inne, co złem zowiemy, może nam szkodzić na ciele tylko, ale jeśli przyjmujemy je odpowiednio, pomaga na duszy; grzech zaś śmiertelny przynosi nam potępienie wieczne. A i to nie jest jeszcze złem największem, jak uczy św. Jan Złotousty. „Wielu — mówi tenże — rozumie, że potępienie wiekuiste jest złem ostatniem i największem; ale ja mówię i tak będę nauczał zawsze, że daleko większem jest złem, obrazić Pana Boga". Grzech jest złem tak wielkiem, że, gdyby miał przystęp do nieba, niebo przestałoby być niebem, a gdyby go usunięto z piekła, piekłoby nie było już piekłem, bo grzech dopiero utworzył piekło.

Jak więc mądrze wobec tego upomina nas Mędrzec Pański: „Uciekaj przed grzechem jako przed wężem!" (Syr. 21, 2). Pewien mąż pobożny zwykł był mawiać: „Nie lękam się niczego a jednak mam bojaźń wielką". Gdy go wezwano, aby to wytłumaczył, odrzekł: „Nie lękam się chorób, ubóstwa i wzgardy światowej, bo Pan Bóg mi je zesłał i Pan Jezus też je cierpiał. Nie lękam się ludzi, bo bez woli Bożej nie mogą mi uczynić nic złego. Nie lękam się djabła, bo Pan Jezus go zwyciężył i związał, tak iż może szkodzić tym tylko, którzy zadają się z nim dobrowolnie. Nie lękam się piekła, bo piekło jest tylko dla nieprzyjaciół Boga. Nie lękam się Boga, boć jest moim ojcem najlepszym, którego miłuję nadewszystko. Słowem nie lękam się niczego. A jednak mam bojaźń; boję się bowiem grzechu, z którego sobie ludzie po największej części nic nie robią, a który sam jeden może mię uczynić nieszczęśliwym".

Zwłaszcza za dni naszych o grzechu i jego ciężkości dają się słyszeć sądy zupełnie fałszywe, które wyraźnie sprzeciwiają się wierze katolickiej. Najohydniejsze występki i zbrodnie, jak nieczystość, niewierność małżeńska, krzywoprzysięstwo, oszustwo, rabunek, nieposłuszeństwo i bunt przeciw Kościołowi św. i wszelkiej władzy prawowitej, zabójstwo i pojedynek, przez wielu wcale nie uważane są za grzechy, lecz tylko za słabość, która zasługuje na pobłażliwość. Niema występku tak wielkiego, któryby nie znalazł opiekunów i obrońców; z drugiej zaś strony niema cnoty tak czystej i wzniosłej, którejby nie wyszydzano i nie zohydzano.

Pan Bóg sądzi inaczej! Jego sąd niech dla nas będzie miarą i wskazówką.

To też naszem hasłem niech będą słowa Józefa egipskiego: „Jakoż mogę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?" (I Mojż. 39, 9). Amen.

KAZANIE XXXV.

O skutkach grzechu śmiertelnego.

„Wiedz a obacz, że zła a gorzka jest rzecz opuścić Pana Boga swego.“ (Jer. 2, 19.)

Wielką jest zaiste złość grzechu, jak o tem mogliście się przekonać z nauki przeszłej. Grzech śmiertelny jest obrazą, zniewagą Boga, bo grzesznik buntuje się przeciw Panu Bogu, a nawet całkiem odwraca się od niego, chciałby, żeby Boga nie było, a natomiast po swojemu cześć oddaje czartowi przeklętemu. Zarazem zaś człowiek taki okazuje niewdzięczność wielką wszystkim trzem Osobom Trójcy Przenajświętszej. Złości tej jednak w całej wielkości i rozległości żadne stworzenie, ani człowiek ani anioł, nie pojmie i nie wypowie. Jeden tylko może to uczynić, Pan Bóg. Sam Bóg tylko, który ogarnia zupełnie nieskończoną pełność swoich doskonałości, przepaść nieskończoną między Majestatem Bożym a stworzeniem i nieoszacowaną liczbę i wartość wszystkich łask i dobrodziejstw udzielanych stworzeniom, — ten Pan Bóg sam jeden tylko pojmuje też najdoskonalszym sposobem ciężkość obrazy i niewdzięczności, jaką grzech mu zadaje. Jemu samemu nie jest zakryta tajemnica i miara złości grzechu.

W zaślepieniu jednak i zatwardziałości grzesznik nie zważa na tę złość grzechu i dlatego lekceważy sobie nawet grzech śmiertelny. Ależ, drodzy bracia, grzech ten z powodu swej złości ma też skutki nieszczęsne, których grzesznik nie uniknie. „Wiedz a obacz, — woła nań prorok, — że zła a gorzka jest rzecz opuścić Pana Boga swego“ (Jer. 2, 19).

Gdy wielkie nieszczęście spadnie na człowieka, człowiek boleść swą wyraża niekiedy łzami. Ten płacze, gdy grad zbije łany zboża; drugiemu łzy płyną, gdy śmierć zabierze ojca, matkę, żonę lub dziecię. Gdy nieszczęście jest bardzo wielkie i przerażające, łzy puszczą się z oczu nawet mężowi zahartowanemu na przygody i krzyże żywota. Otóż jest nieszczęście większe na świecie, które jednak wielu ludzi mało obchodzi. Iluż to nie dba o to, gdy utracą Pana Boga, więc doznają nieszczęścia największego, jakie być może. A jednak nie płaczą! A przecież, „którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciele duszy swojej“, powiedział archanioł Rafał do Tobjasza (12, 10). Jak słusznie wyrzekł to archanioł, niech nas przekona nauka dzisiejsza o złych skutkach i karach, idących za grzechem śmiertelnym.

I. Najbliższe następstwa grzechu śmiertelnego.

Najbliższym, bezpośrednim skutkiem grzechu śmiertelnego jest utrata miłości i przyjaźni Bożej. Pan Bóg przez grzech usuwa nam swą miłość, i przestaje być naszym przyjacielem i ojcem miłościwym. Ach, dopóki na tobie nie ciąży grzech śmiertelny, znajdujesz się w stanie łaski uświęcającej, a przeto dusza twa jest niezrównanie piękna, odbija się na niej obraz Boży, tak iż dlatego właśnie sam Pan Bóg na nią spogląda z upodobaniem. Do ciebie odnoszą się wtedy słowa Boga: „Kochanie moje być z synami człowieczymi" (Przyp. 8, 31). Choćbyś był najuboższym, najpodlejszym w oczach świata, posiadasz skarb, który przechodzi wszystkie skarby ziemskie, „niewysłowiony dar" (II Kor. 9, 15), bo posiadasz Boga w sercu swojem. Choćbyś był wzgardzony, prześladowany od wszystkich, choćbyś był utrapiony po wszystkie dni cierpieniami i boleściami najdotkliwszemi, znajdziesz ochłodę na myśl o tem, że Bóg nie przestaje cię miłować.

Ale cóż się dzieje, skoro popełnisz choćby jeden grzech śmiertelny? Ach, jaka przemiana straszliwa następuje w tej chwili! Według św. Bonawentury, dusza będąca w stanie grzechu śmiertelnego jest tak szpetna, iżby wszystek rodzaj ludzki, gdyby ją ujrzał w tym stanie, pierzchnął na jej widok. Jakoż Pan Bóg, obrażony grzechem śmiertelnym, odwraca się od niej z obrzydzeniem, bo — wedle słów Pisma św. — „co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami?" (II Kor. 6, 14). Przecież już wedle Starego Zakonu „Bóg zarówno nienawidzi niezbożnika i niezbożność jego" (Mądr. 14, 9). Będąc pierwej dzieckiem ulubionem w domu Bożym, przez grzech śmiertelny stajesz się wygnańcem z ojcowskiego domu Boga, skazanym na głód duchowny. Jakżeż więc nieszczęśliwym czuć się powinieneś, jeśliś jest w stanie grzechu! Można powtórzyć o tobie słowa proroka: „Jako pośniedziało złoto, zmieniła się barwa najlepsza... Ustało wesele serca naszego, odmienił się w żałobę taniec nasz" (Treny 4, 1; 5, 15).

Bracia, płaczecie nieraz nad stratą doczesną, ale czyż nie godzi się płakać daleko więcej nad tem, jeśliście przez grzech śmiertelny wpadli w stan tak obrzydły i stoicie nad krawędzią przepaści, w którą możecie wpaść w chwili każdej? Patrzcie, arcykapłan Heli przeraził się, gdy Żydzi utracili arkę przymierza. Ale czem utrata arki w porównaniu z utratą Pana Boga, którą ponieśliście przez grzech śmiertelny? O, jak zaślepionymi bylibyście tedy, gdybyście lekceważyli sobie utratę miłości i przyjaźni Bożej!

Lecz, aby pojąć skutki grzechu śmiertelnego, wystawcie sobie, że kupiec nazbierał skarby niezmierne na morzu i wracając na okręcie, zbliża się już do portu miasta rodzinnego, a oto naraz napadają go rozbójnicy morscy i zabierają mu wszystko, co zgromadził z mozołem wielkim.

Otóż tak, a nawet jeszcze gorzej czyni grzech śmiertelny. Przez grzech traci człowiek Pana Boga a z nim wszystko, co w stanie łaski zdziałał dotychczas. Ze wszystkich zasług, które dzień w dzień zbierał sobie modlitwami, pokutą, jałmużną, nie zostało nic a nic, stracił wszystko odrazu. Że taki jest skutek grzechu śmiertelnego, uczy nas sam Pan Bóg przez proroka: „Jeśli odwróci się sprawiedliwy od sprawiedliwości swej a czynić będzie nieprawość według wszystkich obrzydłości, które czynić zwykł niezbożny,... wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomniane" (Ezech. 18, 24).

Najmilsi moi, każdy dobry uczynek, spełniony w stanie łaski i w dobrej intencji, jest w oczach Bożych zasługą dla nas, za którą zgotowana jest nagroda w niebie. Stąd i najmniejsza zasługa dobrego uczynku ma wartość większą niż wszystkie dobra ziemskie, gdyż temi uczynkami możemy kupić sobie niebo, któregobyśmy nie zdołali nabyć dobrami ziemskiemi. Skoro tedy jeden grzech śmiertelny uśmierca te wszystkie zasługi, czyż nie jest gorszym od potwora? Wyobraźcie sobie człowieka, który od lat 20, 30, 40 i więcej służył Panu Bogu wiernie, unikając grzechów a wypełniając uczynki dobre i ćwicząc się w cnotach najrozmaitszych: jakiż to zbiór zasług na dzień odpłaty! A tu jeden grzech śmiertelny pozbawia człowieka tego wszystkiego, tak iż, jeśli człowiek umrze w tym grzechu, nagrody nie weźmie żadnej, a potępienie czeka go takie, jakby nie miał żadnych zasług. Ach, to czyni jeden grzech śmiertelny, choćby człowiek wpierw czynił cuda apostołów, ponosił katusze męczenników przez lat 28 jak św. Klemens Ancyrański, albo znosił umartwienia pustelników jak św. Szymon Słupnik lata całe pokutujący na słupie, albo znosił jak najcierpliwiej choroby przez lat 38 jak św. Lidwina, albo tak się ćwiczył w czystości jak św. Benedykt lub św. Franciszek z Asyżu. Tak wszystkie zasługi stracił Salomon, gdy popadł w grzech śmiertelny; tak samo poszło Judaszowi, gdy zdradził Pana Jezusa.

Dlatego, drodzy bracia, strzeżcie się grzechu, byście zasług nie stracili bezpowrotnie. Byli tacy, co skutkiem wojny ostatniej zmuszeni do ucieczki przed bolszewikami stracili cały majątek, nieraz bardzo znaczny. Niejedni z nich z boleści dochodzili nawet do szaleństwa. A wy nie mielibyście zważać na stratę poniesioną przez grzech śmiertelny, na ogołocenie z wszelkich zasług, i może nawet, w takim stanie będąc, oddawać się zabawie, żartom?....

Za stratą zasług idzie utrata prawa do nieba. Gdy pierwsi rodzice nasi zgrzeszyli w raju, zostało niebo zamknięte dla nich i dla ich potomków i byłoby zamkniętem na zawsze, gdyby Pan Jezus nie otworzył go męką i śmiercią swoją. To samo dzieje się z człowiekiem każdym, skoro przez grzech stracił synostwo Boże. Przestał być synem Bożym, a więc nie posiada już prawa dziedzictwa. Jeśli chce odzyskać prawo do nieba, musi wpierw odzyskać synostwo Boże.

Drodzy bracia, cóż mam mówić, aby dać wam pojęcie ogromu tej straty? Patrzcie, Ezaw za miskę soczewicy sprzedał prawo pierworodztwa. Był to obłęd z jego strony, którego nie mógł odżałować przez życie całe, a skoro poznał stratę, płakał głosem wielkim. Ależ prawo do nieba nieskończenie większą ma wartość niż prawo pierworodztwa. Cóż tedy, grzeszniku, któryś dla marnej rozkoszy, dla chwilowego zaspokojenia chuci swojej, dla jakiegoś nędznego zysku utracił tak wielkie dobro wiekuiste: czy będziesz jeszcze myśli wesołej, dopóki nie odzyskasz prawa tego?

II. Dalsze skutki grzechu śmiertelnego: kary.

Atoli więcej może niż te najbliższe skutki grzechu śmiertelnego otworzą nam oczy na jego złość wewnętrzną kary, któremi go Bóg ściga. Zapytajcie nieba, a niebo wskaże wam tych aniołów, których przemienił w szatanów grzech. Zapytajcie ziemi, a ziemia wskaże wam jako przykład odstraszający pierwszych rodziców, ludzi przed potopem i mieszkańców Sodomy. Zapytajcie piekła, a znajdziecie tam karę wieczną potępieńców. Popatrzcie na krzyż, a dowiecie się, że dla zgładzenia grzechu potrzeba było śmierci Boga-Człowieka.

Wiecie, najmilsi, jakiej piękności byli aniołowie w niebie: byli piękności takiej, iż niczem wszelka piękność ziemska. Przytem doznawali szczęścia takiego, iż nie możemy go wcale sobie wyobrazić. Ale naraz grzeszy ich część znaczna. I oto ci źli aniołowie stają się tak szkaradnymi, że wszystko co najobrzydliwsze, najszkaradniejsze, niczem w porównaniu z szkaradą złych duchów. Są takiemi poczwarami, że wedle osób świątobliwych człowiek, gdyby ujrzał djabła a nie doznał nadzwyczajnej pomocy Bożej, umarłby z przerażenia wielkiego. Święci, którym dano było ujrzeć szatana, oświadczali, że woleliby do sądnego dnia chodzić bosemi nogami po węglach rozpalonych, niż spojrzeć nań po raz drugi. Przytem złe duchy tak są nieszczęśliwe, że wobec ich nieszczęścia niczem a nawet ochłodą byłyby wszelkie nieszczęścia ziemskie choćby i największe. Tak zaś szkaradnymi i nieszczęśliwymi pozostaną na wieki, bo nie są zdolni do nawrócenia się. I cóż aniołów pięknych i szczęśliwych uczyniło tak szka-

radnymi i nieszczęśliwymi? Oto grzech jeden jedyny, popełniony myślą, grzech pychy, za który Pan Bóg ulubieńców swoich strącił na wieki w przepaść piekielną, jak uczy Pismo św.: „Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnemi ściągnionych do piekła podał na męki" (II Piotr 2, 4).

Czyż tedy grzech może być drobnostką, jeśli Pan Bóg karze zań tak surowo? Jeśli Pan Bóg nie przepuścił aniołom, owym naczyniom złotym, lecz skruszył je w gniewie swoim, co pocznie z garnkami glinianemi, z ludźmi, na których ciąży grzechów wiele! Jakżeż niemądry tedy, kto popełnia grzechy lekkomyślnie i mówi jeszcze szyderczo: „Zgrzeszyłem, a cóż mi się złego stało" (Syr. 5, 4).

Chcecie wiedzieć, czem grzech? Patrzcie na karę, która spotkała pojedyńczych ludzi w ludzkości całej, a mianowicie na karę, która spotkała pierwszych rodziców naszych. Inne stworzenia Pan Bóg wydobył z nicości prostem słowem „stań się"; nad stworzeniem człowieka naradza się niejako cała Trójca Przenajświętsza. A w jakimże szczęśliwym stanie znajdowali się pierwotnie! Żyli w raju rozkosznym, posiadali łaskę Bożą, ciało ich ulegało duszy, a dusza Panu Bogu. Żyli bez bojaźni i bez namiętności, nie znając chorób. Posiadali wszelką umiejętność, a zwierzęta wszystkie były im poddane. Nie mieli doznać boleści śmierci i to szczęście mieli przekazać potomkom.

Ale niestety nie przetrzymali próby: uwierzyli więcej szatanowi niż Panu Bogu i dlatego zjedli owoc z drzewa zakazanego. Zaledwie to uczynili, znika ich szczęście: tracą sukienkę łaski uświęcającej, niepokój ogarnia ich serce, Pan Bóg rzuca na nich straszne przekleństwo i wypędza ich z raju. Odtąd zwierzęta i ziemia przeciw nim się buntują. W pocie czoła muszą pracować na swe utrzymanie, podlegają chorobom bez liku i umierają bez prawa do szczęścia wiecznego po śmierci. A cierpią nie sami tylko Adam i Ewa, lecz także ich potomkowie wszyscy, bo obciążeni są grzechem pierworodnym. Wszystko to skutki grzechu pierwszych rodziców. Skoro więc skutki tak okropne, czyż nie musimy uznać, że ich grzech był złem bardzo wielkiem?

Ale wszystkie te kary Boże zaledwie źdźbłem maleńkiem nazwać się mogą, jeśli je przyrównamy do kary piekielnej, jaką Pan Bóg nagotował grzesznikom, zwłaszcza że niezawsze Pan Bóg karze na tym świecie, a przynajmniej z surowością łączy miłosierdzie jeszcze, natomiast w piekle kieruje mękami sama już tylko sprawiedliwość Boża. Dlatego Pan Jezus wylewa jeszcze łzy nad Jerozolimą bezbożną, dla potępieńców nie ma już łzy żadnej. A jednak udręki ich tak wielkie, iż mącą się myśli i serce się ścieśnia, gdy usiłujemy przedstawić sobie męki piekielne. Wszakżeż Lot, wyprowadzony z Sodomy przez aniołów do miasta sąsiedniego, nawet

tam nie wytrzymał dla gorąca i krzyków Sodomitów, które dochodziły aż tamdotąd, a cóż dopiero cierpieli Sodomici sami. Ale to niczem w porównaniu do cierpień potępieńców. Niepojętem zwłaszcza to dla nas, jak Pan Bóg sprawiedliwy, przeto nigdy nie karzący nad słuszność, może za czyn nieraz chwilowy wymierzać karę wieczną, tak iż przyjdzie godzina, że słońce się zaćmi i gwiazdy zagasną i ziemia zniszczona będzie, ale nigdy dla potępieńców nie nadejdzie chwila wybawienia. A jednak jest to prawdą, że Pan Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy i że człowiek, jeśli to życie skończy w jednym choćby grzechu śmiertelnym, idzie na męki wieczne. Tak to grzech śmiertelny, jeden jedyny, otwiera piekło bezdenne. Jakąż tedy szkaradą musi być grzech śmiertelny w istocie swojej, skoro Pan Bóg karze go męką taką!

Ponad to wszystko jednak szkaradę grzechu śmiertelnego pokazuje męka Pana Jezusa. Mógłci wprawdzie Pan Jezus za grzechy nasze zadosyćuczynić jednem westchnieniem, jednem upokorzeniem, mógł nas pojednać z Bogiem w jednej chwili, wystarczyłoby przelanie za nas jednej kropli Krwi najdroższej, mogła wystarczyć śmierć lekka. Ale Pan Jezus czyni więcej. Cierpi wiele wśród życia całego, w Ogrójcu wylewa pot krwawy, jako ostatni złoczyńca jest pojmany, ubiczowany, ukoronowany cierniem, naigrawany; potem bierze krzyż ciężki, dźwiga go na Golgotę, a przybity doń — po mękach trzygodzinnych niewypowiedzianych umiera na nim. Patrzcie, Bóg nieskończony staje się istotą ludzką, ograniczoną, słabą, cierpi tak, jak nie cierpiał nikt z ludzi, i umiera jako szalbierz między łotrami na szubienicy. „Czyżby Bóg umarł dla rzeczy skończonych?" pyta św. Ignacy Lojola. Dlaczego tedy to wszystko? Oto dla zgładzenia grzechów naszych, dla win rodzaju ludzkiego! Pan Jezus nie byłby musiał umierać na krzyżu, gdyby ludzie nie byli zgrzeszyli. Mówi przecież Bóg przez proroka: „Dla złości ludu mego ubiłem go" (Izaj. 53, 8).

Pytam się tedy: Czemżeż musi być grzech, przedewszystkiem śmiertelny, w oczach Bożych, jeśli dla zgładzenia jego potrzeba było ofiary takiej? Ach, musi być rzeczą straszliwą, skoro Pan Bóg dla grzechów ludzkich jedynego Syna swego skazał na śmierć haniebną i bolesną. Stąd woła św. Bernard: „Nie potrzebuję żadnych dowodów, jak wielkiem złem jest grzech, z wielkości bowiem lekarstwa poznaję wielkość rany mojej. Ponieważ lekarstwo tak drogie, przeto widzę, jak ciężką i niebezpieczną była choroba moja". Podobnie św. Tomasz z Wilanowy: „Choćbyś mi tysiąc piekieł stawił przed oczy, na ich widok nie będę drżał tyle, ile na widok krzyża, na którym Syn Boży między łotry policzony umarł śmiercią najokrutniejszą i najhaniebniejszą". O zaiste, Chrystus Pan wiszący na krzyżu, krzyż jaśniejący na wieżach kościołów, sterczący po drogach i cmen-

tarzach, zdobiący ściany domów naszych, to najwymowniejszy dowód złości grzechu śmiertelnego.

Może ktoś nie rozumie tego, ponieważ ta kara nie na jego ciele się dokonywa. Niechaj posłucha! Okażę mu teraz karę, która rychlej czy później jego własnej dotknie osoby, jeżeli będzie w grzechu śmiertelnym. A spadnie na niego w owej chwili, gdy Sędzia Przedwieczny odezwie się do niego: „Idź ode mnie, przeklęty, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego" (Mat. 25, 41). A wtedy „wynijdą aniołowie i wrzucą go w piec ognisty, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mat. 13, 49—50). Tym sposobem ten człowiek po tysiąckroć nieszczęśliwy wpada w one płomienie, które sprawiedliwość Boża rozżarza bezustanku: „Część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką" (Obj. 21, 8); wpada w oną otchłań straszliwą, w której szumią potoki gniewu Bożego; wpada w morze mąk, których jedna kropla nieznośniejsza niż wszystkie strumienie boleści, jakie rodzaj ludzki ponosił od lat tysięcy; dostaje się do więzienia, w którem cierpi męki we dnie i w nocy; dostaje się w towarzystwo nieszczęśliwych, którzy szaleją i bluźnią, płaczą i zgrzytają, gdyż stracona wszelka nadzieja, aby kiedykolwiek z tego miejsca mąk można się wydobyć na wolność. Owszem wie potępieniec, że męki te będą trwały nie tydzień, nie rok, nie wieki lub lat tysiące, lecz tysiące tysięcy i miljony miljonów lat, bezustanku, na wieki: „Dym męki ich wstępować będzie na wieki wieków" (Obj. 14, 11).

Pan Bóg bowiem musi grzech karać męką wieczną, skoro wieczną radością wynagradza uczynek dobry. Pan Bóg musi karać męką wieczną, skoro grzesznik, dostawszy się do piekła, nie nawraca się nigdy. Pan Bóg musi karać wiecznie, boby inaczej nie było miary grzechom na świecie. Słowem Pan Bóg musi karać grzech męką wieczną, skoro jest sprawiedliwy i nieskończenie mądry.

Taki to koniec grzesznika. Krótki swój żywot ziemski plamił występkami, a nie czynił pokuty; dlatego płonie w ogniu piekielnym. Będzie wówczas płakał i narzekał, będzie rozpaczał z boleści, ale napróżno. Będzie złorzeczył i przeklinał, będzie przyzywał śmierci, ale napróżno. Będzie wytężał myśli, jakby ulżyć sobie, ale napróżno. Pragnąłby wrócić na ziemię, aby pokutować jak najsurowiej, ale napróżno. Będzie cierpiał, będzie rozpaczał, dopóki Bóg Bogiem — a więc na zawsze — na wieki.

Taki koniec będzie i wasz, o grzesznicy, jeśli nie przestaniecie obrażać Pana Boga i nie będziecie czynili pokuty. Jako bowiem długo płyną lata wasze, tak prędko nadejdzie dzień obrachunku. Wtedy zaś Sędzia sprawiedliwy za to, żeście gardzili łaskami jego i sami kuli sobie łańcuchy grzechami, wrzuci was w ogień wieczny: „Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego".

ZAKOŃCZENIE.

Strzeżcie się grzechu!

Św. Magdalena de Pazzis odezwała się, będąc na łożu śmiertelnem: „Umieram, nie mogąc i teraz pojąć tego, czego nie mogłam pojąć przez życie całe: jak człowiek przy zdrowych zmysłach może popełnić grzech śmiertelny". Podobnie św. Tomasz z Akwinu oświadczał, że nie może pojąć, jak spokojnym może być ten, który znajduje się w stanie grzechu śmiertelnego.

O tak, niepojęte to, a jednak iluż to grzech sobie lekceważy.

Kiedy krwiożerczy Henryk VIII, król angielski, który kazał zamordować żony swe poprzednie, starał się o córkę króla duńskiego, ta go oddaliła oświadczeniem, że jedną tylko ma głowę, więc nie może narażać jej na takie niebezpieczeństwo. Wy macie jedną duszę, czyż więc chcecie ją narazić na największe nieszczęście, jakie tylko istnieć może na świecie?

A więc strzeżcie się grzechu! Rano i wieczorem przy pacierzu, albo gdy przechodzicie obok krzyża, zwłaszcza zaś jeśli przyjdzie na was pokusa, wołajcie z serca: „Panie, raczej niech umrę, niżbym miał obrazić Ciebie grzechem śmiertelnym!" Gdy chcecie powiedzieć co grzesznego, pomyślcie o zgrzytaniu w mękach piekielnych; gdy pokusa pchać was będzie do wyrządzenia niesprawiedliwości, pomyślcie o związaniu rąk i nóg i wrzuceniu do ciemności; gdyście twardzi i bez miłosierdzia, pomyślcie o pięciu pannach głupich odtrąconych od godów, bo nie miały oleju uczynków dobrych; gdy was nagabywać będzie pokusa pijaństwa, pomyślcie o bogaczu wzdychającym, aby Łazarz umaczał koniec palca i ochłodził język jego spalony; gdy was będzie trapił ogień pożądliwości cielesnej, wspomnijcie na „jezioro gorejące ogniem i siarką".

A jeśli mimo to spotka was nieszczęście, żebyście popadli w grzech śmiertelny, w takim razie, proszę was na Krew najdroższą Pana Jezusa, nie trwajcie, nie leżcie w tym stanie straszliwym, w którym każdej chwili możecie iść na potępienie. Słuchajcie upomnienia Boga samego: „Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych" (Psal. 94, 8), bo nie wiecie, czy dożyjecie jutra. Dlatego natychmiast wzbudzajcie w sobie żal szczery, żal złączony z nadzieją przebaczenia i przedsięwzięciem poprawy, i przy najbliższej sposobności idąc do spowiedzi, wyznajcie grzech ze skruchą, abyście mogli odzyskać łaskę Bożą. A choćby nawrócenie prawdziwe zdawało się wam zbyt ciężkiem, chociażby was miało wiele kosztować pracy, aby się wyzwolić z pętów grzechowych i poskromić chucie rozhukane, aby się pozbyć złych nałogów: o, nie lękajcie się trudów, nie żałujcie żadnej ofiary, bo tu chodzi o zbawienie, zbawienie, zbawienie! Amen.

KAZANIE XXXVI.

O grzechu powszednim.

„Od wszelakiego podobieństwa złego powściągajcie się." (I. Tes. 5, 22.)

Kto dobrze rozważył kiedykolwiek i jako tako zrozumiał istotę grzechu śmiertelnego i jego skutki, ten musiał chyba zdobyć się na silne postanowienie unikania grzechu śmiertelnego za każdą cenę. „Wolałabym — mawiała św. Katarzyna Seneńska — widzieć czartów wszystkich niż jeden grzech śmiertelny".

Dobre jest takie postanowienie, chwalebne i może się stać naprawdę początkiem zbawienia, ale pod jednym warunkiem, że za niem pójdzie postanowienie drugie, unikania mianowicie nietylko grzechu śmiertelnego, lecz i każdego innego, choćby napozór najmniejszego. Nawet wszelkiego podobieństwa złego każe nam się wystrzegać Apostoł Paweł św.

Kto popełnia grzech powszedni, tego nie potrzebuję objaśniać tak obszernie, jak objaśniałem pytanie, kto popełnia grzech śmiertelny, bo odpowiedź już w tem zawarta, co powiedziałem o grzechu śmiertelnym. Wogóle więc — możeby się to dało tak określić w sposób zrozumiały, — ten popełnia grzech powszedni, kto nie popełnił grzechu śmiertelnego, a jednak dopuścił się grzechu. Będzie to więc albo ten, kto prawo Boże przekracza dobrowolnie w rzeczy małej, albo ten, kto prawo Boże przekracza wprawdzie w rzeczy ważnej, ale niezupełnie dobrowolnie.

Przedewszystkiem ten popełnia grzech powszedni, kto prawo Boże przekracza w rzeczy małej, czyto całkiem, czy prawie dobrowolnie. Dlatego też takie rzeczy nazywają się nieraz grzechami małemi, nie jakoby to była rzecz mała obrazić Pana Boga, lecz w porównaniu z grzechem ciężkim. Otóż grzech powszedni popełnia zazwyczaj ten, kto na nabożeństwo spóźni się cokolwiek, albo kto w niedzielę lub święto pracuje krótki czas tylko, albo kto rodzicom w drobnej rzeczy okaże nieuszanowanie, albo kto ukradnie rzecz małą, albo kto skłamie żartem a przynajmniej nieszkodliwie, albo kto obmówi lub oczerni w sprawie niewielkiej.

Ale nawet, gdy rzecz jest ważna, nie dopuścił się człowiek grzechu śmiertelnego, jeśli nie popełnił grzechu zupełnie dobrowolnie, a więc jeżeli

nie wiedział ani też nie mógł wiedzieć, że to, co popełnia, jest przekroczeniem prawa Bożego w rzeczy ważnej, albo jeżeli popełnił grzech w chwili, gdy wola jego była zamącona, bez zezwolenia zupełnego. Z tych względów, jeśli kto ma szczerą wolę iść na Mszę św. w niedzielę, ale się ociąga, a spóźnia się przez to: widocznie nie miał woli opuszczenia Mszy św., nie przyzwolił na opuszczenie w zupełności, lecz winien jest niedbalstwa. Inny który niecierpi klątwy, napadnięty nagle ztyłu, z gniewu czy przestrachu zaklnie na napastnika, ale skoro się pomiarkuje, żałuje zaraz, że to uczynił: widocznie nie było u niego przyzwolenia zupełnego. Inny dopuścił się czegoś złego w stanie półsennym, kiedy sobie nie zdawał sprawy z tego co czyni: nie może być mowy o zupełnem zezwoleniu na grzech.

Naogół skłaniamy się do tego, by sobie grzech powszedni lekceważyć, bo mówimy sobie: Przecież to nie grzech śmiertelny. Inaczej sądzi św. Paweł, nawołując: „Od wszelkiego podobieństwa złego powściągajcie się!"

Łatwiej tę przestrogę apostolską zrozumiemy i uczynimy z niej regułę działania, gdy rozważymy dokładniej, że i grzech powszedni stanowi wielką złość w swojej istocie i że skutki jego są wielce szkodliwe dla duszy. Jest on bowiem na podobieństwo grzechu śmiertelnego obrazą Pana Boga, a następnie osłabia życie duszy przez umniejszanie łaski uświęcającej, sprowadza kary Boże i wiedzie do grzechów coraz cięższych a nawet na potępienie wieczne!

I. I grzech powszedni jest rzeczywistą obrazą Boga.

Nie lekceważmy grzechu powszedniego, pamiętając, że i on jest prawdziwą, rzeczywistą obrazą Pana Boga i plamą na duszy.

Przecież każde dobre dziecko czuje boleść, choćby i najmniej uchybiło rodzicom. O ile więcej lękać się powinniśmy, aby nie ubliżyć Bogu, panu nieba i ziemi, aby nie okazać niewdzięczności temu, „w którym żyjemy, ruszamy się i jesteśmy", bo ze względu na Boga nieskończonego każda obraza jest złem nieskończenie wielkiem. Dlatego to uczy św. Hieronim: „Nie może to być nigdy czemś małem, obrazić Boga w czemś niewiele znaczącem, gdyż nie chodzi tu o uczynek, lecz o osobę, która bywa obrażona".

Bo i jakżeby Pan Bóg nie miał być obrażonym, gdy postępujemy wbrew woli jego najświętszej, gdy za tyle łask i dobrodziejstw, które nam wyświadcza codzień, okazujemy mu tak mało wdzięczności i w służbie jego okazujemy się leniwymi i ospałymi? Kto bowiem grzechy powszednie popełnia lekkomyślnie, ten mówi choć nie słowem to czynem: „Wiem, że od Boga zależę w zupełności; wiem, że mu zawdzięczam wszystko, czem jestem i cokolwiek posiadam; wiem, że Bóg świadczy mi dobrodziejstwa nie-

skończone; jednak będzie dosyć, gdy nie wyrządzę mu obrazy wielkiej, ale niech Pan Bóg nie rachuje na to, abym miał wystrzegać się zniewag małych. Wiem o tem, że Bogu nie podoba się próżność moja; wiem o tem, że nie podobają mu się wybuchy gniewu, których nie przytłumiam dosyć; wiem o tem, a jednak działam wbrew jego woli, gdy całe godziny spędzam na próżnowaniu i gdy wypowiadam tyle słów niepotrzebnych; wiem o tem, że to obraża Pana Boga, iż w czasie modlitwy jestem roztargniony, bo niedosyć troszczę się o skupienie ducha: ale nie czuję w sobie żadnej ochoty do unikania tych błędów, przeto nie będę się starał pozbyć tych przyzwyczajeń i uchybień". Powiedzcie mi, drodzy bracia, czyż mowa taka i takie postępowanie z Panem Bogiem nie są obrazą, niewdzięcznością a nawet zuchwalstwem? O, jakże więc ten obraża Boga, który, chociaż nie w rzeczach wielkich, to jednak w mniejszych odmawia mu przynależnej czci, miłości i posłuszeństwa, czyli innemi słowy, który lekkomyślnie popełnia grzechy choćby tylko powszednie.

Ponieważ zaś grzech powszedni jest obrazą Pana Boga, przeto jest on większem złem niż wszelkie zło inne. Ubóstwo, choroby, śmierć są złem dla stworzeń. Niech wybuchnie pożar i pochłonie wszystko mienie wasze, lub niech grad zbije wszystko zboże na roli aż do ostatniego kłoska: jesteście niewątpliwie godni pożałowania. Ale daleko więcej godnym jest pożałowania, kto popełni grzech powszedni, żywiąc naprzykład w sercu jaką niechęć lub małą zawziętość ku bliźniemu. Czemu? Bo wszystkie owe klęski dotykają tylko was, stworzenia, a wasza niechęć wyrządza krzywdę Bogu, znieważa Stwórcę. Z tej przyczyny nie godzi się popełnić grzechu i najmniejszego nigdy a nigdy, nawet nie wtedy, gdyby szło o osiągnięcie czego dobrego lub o zapobieżenie złemu. Św. Anzelm mówi: „Chociażby i cały świat miał zginąć, chociażby nie wiem ile światów napełnionych stworzeniami miało się obrócić wniwecz, należałoby raczej dopuścić to, niż obrazić Pana Boga grzechem choćby najmniejszym". Dla zrozumienia lepszego daję wam porównanie takie: Gdy człowieka ukłuje komar lub mucha, człowiek uważa to za prawo swoje, żeby temu owadowi wyrządzić zło największe to jest zabić go. Czemu? Bo będąc człowiekiem, jest stworzeniem daleko zacniejszem niż komar lub mucha, a przeto najmniejszą przykrość doznaną ze strony tego owada ma sobie za rzecz większą, niż największe zło, śmierć, którą zadaje owadowi. Podobnie i najmniejsze zło, jakie wyrządzamy Majestatowi Bożemu, jest daleko większem złem niż jakie bądź zło największe, jakie może spotkać stworzenie. Czemu? Bo przedział między komarem a człowiekiem jako dwoma stworzeniami jeszcze nie jest tak wielki jak między stworzeniem choć najwyższem, czy człowiekiem czy aniołem, a Bogiem. Przeto jakie bądź zło, przychodzące na stworzenie, nie może iść w porównanie z najmniejszą obrazą Boską.

Dodajcie do tego, że nawet za najmniejszy grzech powszedni człowiek nie zdołałby zadosyćuczynić Bogu, gdyby nie śmierć Pana Jezusa. Mówi pod tym względem św. Katarzyna Genueńska: „Chociażbym przelała tyle łez krwawych, ile jest kropli w morzu, abym zadosyćuczyniła za grzechy swoje, czy sądzisz, iżbym zadosyćuczynić zdołała za grzech najmniejszy? Wcale nie".

Przeto niema się co dziwić, że osoby bogobojne jak najbardziej brzydziły się błędami najmniejszemi i że ostrą czyniły pokutę, ilekroć z powodu ułomności ludzkiej popełniły błędy jakie. Śś. Anzelm i Tomasz z Akwinu oświadczają, żeby woleli niewinnie goreć w piekle, niż zmazani grzechem powszednim triumfować w niebie. Św. Juljanna popadała w omdlenie, ilekroć przy niej wymówiono słowo „grzech". Św. Anna Garcias, mając lat cztery, usłyszała, jak jej siostra mówiła: „Oby Bóg był łaskaw zabrać to niewiniątko do chwały swojej, gdyż, kiedy dorośnie, może grzeszyć". Słowa te utkwiły w pamięci dzieciny. Doszedłszy do lat siedmiu, zaczęła raz płakać rzewnie. Gdy siostry spytały ją o przyczynę, rzekła: „Mam lat siedem i obawiam się, abym nie obraziła Pana Boga". Św. Katarzyna Genueńska mawiała często do Pana Boga: „Nie lękam się Panie, żebyś mi, gdy umrę, pokazał złe duchy z całą grozą i ze wszystkiemi ich mękami, bo za nic to mam sobie, ilekroć wspomnę na grzech choćby najmniejszy. Tam, gdzie obrażon Twój Majestat, nie można mówić o obrazie małej". To znowu mawiała inne razy: „Gdyby mię zanurzono w staw pełen ołowiu roztopionego i gdybym mogła się wydobyć jedynie za popełnieniem grzechu powszedniego, wolałabym cierpieć w nim męki przez wieczność całą". Św. Alojzy jako chłopiec pięcioletni dopuścił się dwóch małych uchybień: zabrawszy ojcu bez jego wiedzy cokolwiek prochu, dał go żołnierzom i powtarzał kilka słów nieprzyzwoitych, które usłyszał od żołnierzy, nie rozumiejąc dobrze ich znaczenia. Z powodu tych dwóch grzechów tak wielki żal go ogarnął, że przy pierwszej spowiedzi omdlał i przez całe życie surową za nie czynił pokutę. Podobnie nasz polski młodzieniaszek, św. Stanisław Kostka, jak wiemy, omdlewał z żalu nad obrazą Boską, ilekroć usłyszał jakie słowo nieskromne.

Oto przykłady utwierdzające nas w tem przekonaniu, że i grzech powszedni jest złem nader wielkiem, bo jest obrazą Pana Boga.

II. Skutki grzechu powszedniego.

Ale unikać grzechu powszedniego powinniśmy nietylko ze względu na Pana Boga, lecz także na siebie, bo wedle zdania św. Teresy „jeden grzech powszedni sprawia nam więcej zła niż wszyscy szatani z piekła". Podobnie uczy czcigodny Ludwik z Granady: „Choćby grzechy po-

wszednie były najmniejsze, wyrządzają duszy szkodę niewypowiedzianą".

Jakie to są szkody? Grzech powszedni osłabia najpierw nadprzyrodzone życie duszy, bo z jednej strony łaska uświęcająca nie działa tak skutecznie, z drugiej grzech powszedni wstrzymuje odbieranie łask dopomagających. Przykład mamy na św. Teresie. Po śmierci matki poczęła oną stygnąć w miłości ku Panu Bogu i w gorliwości, z jaką Bogu służyła, będąc dzieckiem. Natomiast znajdowała upodobanie w strojach, w trefieniu włosów, dbała o delikatność rąk, używała pachnideł i innych próżnych rzeczy. Zczasem jeszcze więcej zakradł się do jej serca duch światowy, iż nie modliła się już tak żarliwie jak przedtem. Mimo to wszystko sądziła, iż nie uczyniła nic złego, bo nie miała przytem złej intencji. Cóż się jednak stało? Oto Pan Bóg począł umniejszać jej pociech, a gdy nie zmieniła się jeszcze, pokazał jej w widzeniu to miejsce w piekle, na któreby przyszła, jeśliby zawczasu nie pozbyła się błędów i nie oddała się Bogu miłością niepodzielną.

Mianowicie przez grzechy powszednie zmniejszają się skutki łaski uświęcającej, choć taż łaska nie zmniejsza się sama w sobie. Człowiek taki traci spokój wewnętrzny, jakiego Pan Bóg pobożnym udziela tu na ziemi, iż już tutaj odczuwają przedsmak nieba. Jak chmury powstrzymują promienie słoneczne, podobnie grzechy powszednie osłabiają ogień miłości Boskiej, — uczy św. Tomasz z Akwinu. Jak w zwierciedle zamglonem niedosyć odbija się figura człowieka, tak w duszy, splamionej grzechami choćby powszedniemi, niedosyć odbija się podobieństwo Boże, — wyjaśnia św. Ludwik z Granady. Grzech powszedni czyni człowieka chorym na duszy. Ale jak chory czuje obrzydzenie na widok pokarmu, tak obciążony grzechami powszedniemi nie ma smaku czyto w Sakramentach św., czy w modlitwie czy w umartwieniach. Jak chory podejmuje prace z trudnością, a co zrobi, to niewiele jest warte, tak schorzały na duszy mało wykonywa uczynków dobrych, a gdy je wykonywa, nie wykonywa ich w sposób doskonały. Jak chory porusza się z miejsca z trudnością, tak chory na duszy nie postępuje w cnocie naprzód.

Tak dzieje się z łaską uświęcającą. Ale Pan Bóg daje nam też łaski dopomagające tem obfitsze, im gorliwiej mu służymy. Z drugiej strony to pewna, że Pan Bóg umniejsza miarę łask dopomagających tym, którzy go miłują ozięble i nie unikają grzechów małych.

Wyobraźcie sobie sługę jakiego. W początkach służby nietylko nie obraża on ciężko chlebodawcy swego, lecz nadto stara mu się przypodobać we wszystkiem, czy we wielkich rzeczach czy małych, i z jak największą dokładnością wypełnia wszystkie powinności swoje. Zczasem jednak stygnie w gorliwości: prawda, że strzeże się ciężkiej obrazy, ale nie wzdryga

się raz po raz w sprawach mniejszych postąpić wbrew woli chlebodawcy. Osądźcie sami, czyż chlebodawca będzie i teraz tak kochał sługę swego jak z początku? Pewno, że nie, lecz wedle tego, jak stygnie gorliwość sługi, zmniejsza się też miłość chlebodawcy ku niemu. Przedtem sługa był ulubieńcem jego, teraz już nim nie jest, choć nie utracił względów wszystkich. Otóż patrzcie, jak ów chlebodawca względem sługi, tak Pan Bóg zachowuje się względem ludzi. On Panem naszym, myśmy sługami jego. Jeżeli z miłości ku Panu Bogu wystrzegamy się grzechu i najmniejszego, Bóg daje nam łaski przeobfite, skuteczne, nie zaś tylko one dostateczne, jakie daje wszystkim, nawet i grzesznym. Natomiast jeśli stajemy się oziębłymi w służbie jego i obrażamy go częściej, choć tylko w rzeczach małych, nie czyniąc stąd sobie wyrzutów, wtedy Pan Bóg nie będzie nam już udzielał łask tak obfitych. Jeśli zaś oziębłość nasza będzie wzrastała, spełni się na nas groźba Boża: „Znam sprawy twoje,... iżeś letni a ani zimny ani gorący,... poczne cię wyrzucać z ust moich" (Obj. 3, 15—16).

Grzech powszedni nadto sprowadza na nas kary doczesne. Na to mamy liczne dowody w Piśmie św. Żona Lota z próżnej ciekawości wbrew zakazowi Bożemu obróciła się poza siebie, aby widzieć pożar Sodomy: za to nieposłuszeństwo poniosła karę natychmiast, Pan Bóg przemienił ją w słup soli (I Mojż. 19). Synowie dwaj Aarona bez rozkazu w kadzielnicę włożyli ogień, aby złożyć ofiarę przed Panem: a oto wyszedł ogień od Pana i pożarł ich (III Mojż. 10). Siostra Mojżeszowa pozwoliła sobie przeciw bratu na małe tylko szemranie, a oto dotknięta została trądem straszliwym (IV Mojż. 12). Tenże Mojżesz i Aaron, mając dla ludu spragnionego wyprowadzić wodę z opoki, zwątpili na chwilę, azali dokażą tego, i za powątpiewanie nie weszli do Ziemi obiecanej (IV Mojż. 20). Zacharjasz nie uwierzył zaraz słowu anioła, że żona Elżbieta porodzi mu syna, a oto zaniemówił za karę (Łuk. 1).

Według wykładu Ojców Kościoła wymienione wyżej grzechy nie przekraczały miary grzechu powszedniego. A jednak jaka ciężka, jak dotkliwa za nie kara! Któż więc śmie jeszcze mówić z lekkiem sercem: „Mniejsza o grzechy powszednie, byleby nie popełnić grzechu śmiertelnego!"

Prawda, nie można twierdzić, jakoby Pan Bóg w każdym wypadku już tutaj za grzechy powszednie karał tak surowo. Wielcy grzesznicy, zarówno jak obciążeni winami mniejszemi często nie doznają karania tutaj, gdyż ziemia nie jest miejscem, gdzieby sprawiedliwość Boża zawsze i wszędzie miała się uwydatniać w zupełności. Wszelako kara nie minie nikogo. Jeżeli Pan Bóg nie chłoszcze już w tem życiu, tem dotkliwiej rózgę jego gniewu uczujemy w życiu przyszłem. Wiara zapewnia nas, że zdamy rachunek z każdego słowa niepotrzebnego (Mat. 12, 36) i że nic zmazanego nie wnijdzie

do nieba (Obj. 21, 27). Jeżeli kto zatem z tego świata schodzi w grzechach powszednich, nie może zaraz oglądać oblicza Bożego, lecz cierpieć będzie w czyśćcu tak długo, aż się wypłaci ze wszystkiego, aż się nie oczyści zupełnie. A jakaż to kara? O, bardzo ciężka. Ojcowie Kościoła św. nauczają jednozgodnie, że kary czyśćcowe przewyższają srogością o wiele wszystkie kary ziemskie. Św. Augustyn pisze: „Ogień czyśćcowy, jakkolwiek nie trwa wiecznie, jest jednakże bardzo bolesny, bo przewyższa wszelką męczarnię, którą człowiek kiedykolwiek wycierpiał lub mógł wycierpieć w tem życiu". Jeżeli tedy dusze cierpią w czyśćcu owe kary okropne za grzechy tak zwane powszednie, czyż nie trzeba przyznać, że grzech ten jest złem nader wielkiem, skoro Pan Bóg nieskończenie sprawiedliwy tak surowo karze za niego tych, których miłuje wielce?

Czyżbyśmy może należeli do liczby tych, co to mówią płocho: „Mniejsza o czyściec, nie potrwa to długo"? Jakaż to mowa nierozsądna! Niedługo potrwa, kiedy grzechów tyle? A choćby męki czyśćcowe nie trwały długo, choćby tydzień, choćby dzień jeden: azali mała to rzecz dzień cały płonąć w ogniu, z którym żaden ogień ziemski mierzyć się nie może? Czy mała to rzecz, choćby dzień jeden cierpieć męki, które srogością swoją przewyższają wszystkie męki męczenników? Ach, kto rozważy sobie, co to jest cierpieć w czyśćcu może lata całe lub nawet wieki, ten grzechów powszednich nie będzie miał sobie za rzecz nieznaczną; ten będzie się ich wystrzegał z całej siły a za popełnione będzie czynił tutaj pokutę wszelaką.

Ale pomińmy, najmilsi, ogień czyśćcowy, a spojrzyjmy w otchłań piekielną! Jakto, powiecie, przecież za grzech powszedni nie grozi nam piekło! Prawda, dla samych grzechów powszednich nikt nie pójdzie do piekła. Ale grzechy powszednie mogą być przyczyną potępienia wiecznego dlatego, że jeśli popełniamy je lekkomyślnie, nieznacznie prowadzą do grzechów śmiertelnych. Uczy smutne doświadczenie, potwierdzając słowa Pana Jezusa, że kto w małem niesprawiedliwy jest, i w większem niesprawiedliwy będzie (Łuk. 16, 10).

Co było przyczyną upadku pierwszych rodziców w raju? Oto lekkomyślność i próżna ciekawość, które Ewę popchnęły do zbliżenia się pod drzewo zakazane. Za tym błędem poszedł drugi, spoglądanie na drzewo, dalej trzeci, to jest wdanie się w rozmowę z wężem, potem czwarty, to jest zmysłowa chęć jedzenia, której się Ewa nie oparła dostatecznie; wreszcie zapomnienie o Bogu a usłuchanie czarta, jedzenie owocu i namówienie męża dotąd niewinnego, aby zgrzeszył także. Patrzcie! Z grzechu powszedniego powstały te grzechy ciężkie, które tyle łez sprowadziły na ziemię i na których zgładzenie Pan Jezus przelał krew swoją najdroższą na krzyżu. Ach, jakżeż prawdziwemi tedy słowa Apostoła: „Oto jako mały ogień jako wielki las spala!" (Jak. 3, 5). — Odtąd ileż na świecie było

upadków ciężkich, których początkiem była nieostrożność mała! Judasz zaczął od kradzieży małych a skończył na zdradzie Pana Jezusa i na samobójstwie z rozpaczy. Św. Jan Złotousty zapewnia, że znał osób wiele, o których sądzono, iż są ozdobione cnotami licznemi, które jednak, ponieważ nie zważały na uchybienia małe, popadły w otchłań nałogu. Pewien chłopczyk w szkole kradł drugim dzieciom pióra, ołówki, papier; ponieważ mu się to udawało, wykierował się na rozbójnika, aż po licznych gwałtach i morderstwach oddał głowę pod topór katowski. Inny złoczyńca skazany na śmierć za kilka morderstw, wyznał przed straceniem: „Nigdybym nie posunął się tak daleko, aby mordować ludzi, gdybym się nie był przyzwyczaił zamłodu do dręczenia much i innych zwierzątek bezbronnych. Matka moja nie karała mię za to i ona to przyczyną, że umieram jako morderca".

Taki to często koniec grzechu powszedniego!

ZAKOŃCZENIE.

Strzeżcie się także grzechu powszedniego!

Drodzy bracia! Rozważywszy to wszystko, musimy uznać, jak ważne są słowa św. Augustyna: „O, gdybyśmy oczyma ciała mogli widzieć postać duszy grzesznej i postać sumienia naszego, niepodobna wypowiedzieć, z jaką bojaźnią i pilnością staralibyśmy się, co popsute, naprawić, co nieczyste, oczyścić, co zranione, uleczyć". Spustoszenie, jakie w życiu nadprzyrodzonem duszy wyrządza choćby jeden grzech powszedni, przechodzi pojęcie i myśli wszelkie. Słusznie przeto uczy św. Jan Damasceński: „Nie są to żadne małe sprawy, które prowadzą do wielkich". A jednak iluż to z oziębłości popełnia grzechy powszednie bez miary! Skłamać u wielu to nic, nic to cały dzień próżnować, nic to nawet żartować nieprzystojnie.

Dlatego wołam: Strzeżcie się grzechów nietylko śmiertelnych, lecz i powszednich! Prawda, bez szczególnej łaski Bożej jest niemożliwe ustrzec się wszystkich grzechów powszednich, albowiem wedle zapewnienia Ducha św. „siedemkroć upadnie sprawiedliwy" (Przyp. 24, 16), to znaczy nawet sprawiedliwy popełnia grzechy powszednie. Grzechy jednak, które nie pochodzą ani z lekkomyślności ani z oziębłości, lecz tylko z ułomności ludzkiej, z nieświadomości lub nieuwagi, nie wyrządzają nam szkody zbyt wielkiej, bylebyśmy, skoro się spostrzeżemy, żałowali za nie i je naprawiali. Owszem, niekiedy przynoszą nam nawet pożytek, bo utrzymują nas w pokorze, zachęcają do ostrożności, do modlitwy i do uczynków pokutnych i w ten sposób posuwają nas ku doskonałości chrze-

ścijańskiej. Do tych więc błędów nie odnosi się to, co powiedziałem. Ale przestrzegam was usilnie, abyście grzechów powszednich nie popełniali lekkomyślnie, z rozwagą i namysłem. Takie grzechy, jak to wam pokazałem, są złem nader wielkiem i zaprowadzić mogą aż w otchłań piekielną.

Aby tedy ich się ustrzec, postanówcie sobie dzisiaj jak najmocniej: nigdy a nigdy grzechu powszedniego nie popełnić z świadomością i rozwagą. Aby zaś dotrzymać tego przyrzeczenia, odnawiajcie je codziennie przy pacierzu porannym. Wśród dnia czuwajcie nad zmysłami swemi i nad sercem swojem, aby pokusa nie zaskoczyła was niespodzianie, nieprzygotowanych. Jeśli pokusa przyjdzie, pomyślcie o tem, com mówił wam dzisiaj, że każdy grzech, choćby i najmniejszy, jest obrazą Pana Boga, wstrzymuje wiele łask Bożych, sprowadza kary albo na tym świecie albo w czyśćcu, a nawet jeśli z oziębłości go się nie pozbędziemy, może nas zaprowadzić do grzechów śmiertelnych i na potępienie wieczne.

To droga skuteczna, aby lękając się najmniejszego grzechu, chronić łaskę uświęcającą i pracować dla nieba, dla zbawienia, dla szczęśliwej wieczności. Amen.

O GRZECHACH W SZCZEGÓLNOŚCI.

KAZANIE XXXVII.

Pycha, pierwszy grzech główny.

„Pysze nigdy w myśli twojej ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie."
(Tob. 4, 14.)

Co to jest grzech? Czem jest grzech ciężki? Czem powszedni? Jaka ich złość i jakie skutki? Oto pytania, na które dawaliśmy obszerne odpowiedzi w poprzednich naukach. Jak uczy niestety doświadczenie, grzechów jest tak wielka ilość i rozmaitość, iż trzeba koniecznie rozróżniać wśród nich rodzaje i gatunki, jeśli się chce poznać dokładnie ich istotę i szkodliwość. Dlatego po nauce o grzechach w ogólności przytacza katechizm i roztrząsa pokolei kilka odrębnych gatunków grzechu.

A więc najpierw omawia grzechy główne, które nie dlatego taką noszą nazwę, jakoby były wśród wszystkich największe i najcięższe, lecz dlatego, że z nich, jak ze źródeł, wypływają liczne inne grzechy. Wymienia katechizm następnie grzechy przeciwko Duchowi świętemu, o których to powiedział Pan Jezus ważkie słowo, że nie będą odpuszczone ani w tem ani w przyszłem życiu, dlatego że zatwardzają serce ludzkie i wyrabiają taki stan tępoty i niewrażliwości na działanie łaski, iż trudno jej dokonać nawrócenia grzesznej duszy. Odrębny także rodzaj stanowią grzechy tak ciężkie i niezwykłe i wstrętne, że Pismo św. mówi o nich, iż wołają o pomstę do nieba. Wreszcie zaliczyć tu należy tak zwane grzechy cudze, przez które człowiek ściąga na siebie odpowiedzialność za rzeczywiste grzechy bliźniego.

Rozpoczynając dzisiaj od wykładu grzechów głównych, przypominam, że katechizm wylicza ich siedem. Są one siedmiu źródłami grzechów innych. Ale trzeba powiedzieć, że głównem źródłem, którem zasila się też sześć źródeł drugich, jest pycha, o której uczy wyraźnie Pismo święte: „Pycha jest początkiem grzechu każdego" (Syr. 10, 15), a w księdze Tobjasza przestrzegając przed pychą, mówi, że „w niej początek wzięło wszystko zatracenie". Dlatego słusznie stoi na czele grzechów głównych,

i dlatego o niej przedewszystkiem będę mówił dzisiaj, wykazując za łaską Bożą, jaka jej istota i objawy i jakie jej skutki.

I. Istota i objawy pychy.

Niema grzechu tak rozpowszechnionego jak pycha. Ale bo też pierwszy grzech na świecie, grzech aniołów zbuntowanych, zrodził się z pychy. Ten grzech też pierwszy przez zdradę szatana pojawił się na ziemi u pierwszych rodziców, którzy zanim przekroczyli zakaz jedzenia owocu, wpierw uwierzyli słowu szatana, że „będą jako bogowie", i nadąwszy się pychą, nie dbali o zakaz Boży. Odtąd grzech ten nie przestaje istnieć na świecie. Pycha mieszka i w pałacach i w lepiankach. Arystokrata dumny, nadymając się na myśl o przodkach swoich, gardzi mieszczaninem, mieszczanie jeszcze więcej gardzą wieśniakiem, a na wsi gospodarz uważa się za ulepionego z innej gliny niż chałupnik lub wyrobnik.

A jednak choć pycha jest grzechem ogólnym, mało kto zna jej istotę, mało kto wie, że pycha jest to nieporządne przecenianie siebie, połączone z odmawianiem czci Bogu należnej i z pogardą bliźniego.

Nie jest pysznym ten, kto szanuje siebie samego, albowiem wszyscy jesteśmy godni poszanowania jako stworzenia i dzieci Boże, jako członki Chrystusowe i jako kościoły Ducha św. Również i ten nie jest pyszny kto żąda, aby mu okazywano cześć, uszanowanie przynależne i stara się o to sposobem godziwym. Wszakżeż bowiem Pismo św. uczy wyraźnie: „Staraj się o dobrą sławę, bo ta dłużej trwać będzie tobie niż tysiąc skarbów drogich i wielkich" (Syr. 41, 15). Wreszcie i ten nie jest pyszny, który stara się o wyższe miejsce, wyższy urząd, byleby do tego posiadał przymioty potrzebne, czynił to w dobrej intencji i starał się o to środkami godziwemi, spokojnie i z umiarkowaniem.

Pysznym jest ten dopiero, kto siebie przecenia nieporządnie. Przecenia zaś siebie nieporządnie przedewszystkiem ten, kto uważa siebie za coś więcej aniżeli jest w istocie. Tu należą owi ludzie zarozumiali, co niewiedzieć jakie doskonałości przypisują sobie. Niejednemu się zdaje, że z niego wielki święty, co najmniej taki, jakim był św. Paweł Apostoł, ale gdyby zajrzał w siebie, musiałby uderzyć się w pierś i zawołać: „Moja wina, moja bardzo wielka wina!" — Takimi byli ci, co przeceniając swe siły, chcieli w Babilonie zbudować wieżę, sięgającą nieba. Takim był Goljat (I Król. 17), który do tego stopnia ufał swym siłom, iż mu się zdawało, że nikt nie będzie śmiał zbrojno wystąpić przeciw niemu.

Ale pycha jest zarazem ujmowaniem Panu Bogu czci należnej.

Ujmuje zaś pyszny czci Bogu przynależnej przedewszystkiem wtedy, jeśli to dobre, co ma, przypisuje sobie, a nie Panu Bogu, a przynajmniej

śmie mniemać, że Pan Bóg dla jego zasług dał mu to dobro. Życie i zdrowie, pokarm i napój, mieszkanie i odzież, rozum i zręczność, bogactwa i godności, powodzenie w zamysłach i szczęście w pracy, pobożność i cnota, słowem wszystkie dobra przyrodzone i nadprzyrodzone są darem Bożym, pochodzą od Boga, jak uczy wyraźnie Pismo św.: „Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości" (Jak. 1, 17). Dlatego Apostoł przypomina każdemu pyszałkowi: „Co masz, czegoś nie wziął? A jeśliżeś wziął, czemu się chlubisz, jakobyś nie wziął?" (I Kor. 4, 7). Masz zdrowie, urodę, zręczność: toż to masz od Boga; jesteś majętny, doznajesz powodzenia: toż to dar Boży; jesteś pobożniejszy, cnotliwszy: łaska to Boża. Dlatego masz mówić z Apostołem: „Z łaski Bożej jestem to, com jest" (I Kor. 15, 10). Skoro zaś to dobre, które masz, przypisujesz sobie, jesteś niesprawiedliwy względem Boga, jesteś pyszny, bo wedle Pisma św. „początek pychy człowieczej odstąpić od Boga" (Syr. 10, 14).

Ponieważ pyszny sobie przypisuje to, co ma od Boga, przeto nie dba o łaskę Bożą. Dlatego to pyszny modli się mało, a jeszcze, kiedy się modli, modli się źle, modli się na podobieństwo owego faryzeusza w świątyni jerozolimskiej. Pyszny rzadko tylko przystępuje do Sakramentów św., a przyjmując je, nie zapomina o pysze swojej i wtedy jeszcze. Pyszny nie uznaje swej nędzy, a jeśli ją kiedy uzna cokolwiek, nie śpieszy do lekarza Bożego, lecz sądzi, że sam uleczy siebie. Słowem, pyszny we wszystkich swych sprawach nie szuka chwały Boskiej, lecz swojej. A przecież sam Pan Bóg oświadcza wyraźnie przez Izajasza: „Chwały mojej nie dam innemu" (42, 8).

Pycha ujmuje więc czci Panu Bogu, ale zarazem jest też pogardą bliźniego. Człowiek bowiem pyszny tak wielkie ma o sobie mniemanie, że mu się zdaje, jakoby inni nie posiadali wcale lub nie tyle dobrych przymiotów i zalet, ile on posiada. Pysznemu się zdaje, że, co on robi, jest lepsze niż to, co zrobili inni, i że ma większe niż ktokolwiek inny zasługi, tak iż nikt mierzyć się z nim nie może. Dlatego to pyszny lekceważy innych, spogląda na nich z góry i obchodzi się z nimi z pogardą. Tak czynił faryzeusz w świątyni, który dziękował Panu Bogu, że nie jest jako inni ludzie a zwłaszcza jako celnik, który stał zdaleka.

II. Skutki pychy.

Teraz wiecie, czem jest pycha w istocie swej. Abyście jednak poznali ją lepiej jeszcze, pokażę wam jej skutki. Wiedzcie tedy, że pycha liczne wydaje na świat potomstwo grzechów rozmaitych. „Pycha jest matką, — jak mówi św. Grzegorz Wielki — z której rodzi się wiele złych

dzieci". O tak, pycha wiedzie wogóle do wszystkich grzechów. Dlatego to Tobjasz upominał syna: „Pysze nigdy w myśli twojej ani w twojem słowie panować nie dopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie" (Tob. 4, 14). Dlatego też św. Kasjan upomina: „Pycha jest królową wszystkich niecnót: jak tylko ona czyje serce opanuje i zwycięży, zaraz je siedmiu głównym zbrodniom, jak siedmiu najpierwszym wodzom, oddaje na rabunek i spustoszenie".

Skąd płynie tak ogólny dzisiaj brak poszanowania dla powagi, wieku, urzędu, skąd nieposłuszeństwo dla rodziców? Pycha rodzi te grzechy. Poddanie bowiem woli własnej pod wolę rodziców czy przełożonych wymaga wyznania swej zawisłości, wymaga uniżenia i pokory. Ale na to nie zdobędzie się ten, co własny rozum i doświadczenie uważa za jedyną wyrocznię słuszności, stawiając je nad rozum i doświadczenie drugich. Pycha to przywiodła Absalona, że był nieposłuszny ojcu i wreszcie zbuntował się przeciw niemu.

O ile u podwładnych z pychy wynika nieposłuszeństwo, o tyle u równych niezgody, gniewy i kłótnie. Pyszny w uporze swoim zawsze chce mieć słuszność po swej stronie i chce wmówić w drugich, że oni się mylą. Miłość własna zaślepia go nieraz tak dalece, że chociaż mu stawiają dowody najoczywistsze, nie chce przyznać słuszności drugim, gdyż ustąpienie miałby sobie za hańbę: taki woli, aby przepadło wszystko, byleby utrzymało się jego zdanie, jedynie dlatego, że to „jego zdanie". Tak to sprawdzają się na pysznych słowa Ducha św.: „Między pysznymi zawsze są swary" (Przyp. 13, 10). Czy gorszący obraz kłótni i waśni między naszemi stronnictwami w sejmie nie jest tak samo objawem brzydkiej pychy?

Również zazdrość, nienawiść, zemsta, okrucieństwo, złodziejstwo za matkę mają pychę. Tak Kain zazdrościł Ablowi i go nienawidził, bo w pysze nie mógł znieść tego, że Pan Bóg nad niego przekładał Abla. Z pychy powstała zazdrość faryzeuszów przeciw Panu Jezusowi o wpływ, jaki na lud wywierał. Z pychy powstaje zwłaszcza zazdrość między krewnymi, ludźmi tego samego stanu i niestety między wielu rodakami: gdy obcemu się powiodło, nie zazdroszczą mu, ale wpadają w zazdrość i nienawiść, gdy swoi zażywają więcej od nich szacunku i poważania lub powodzenia. Zazdrość ta wiedzie niejednego aż do zemsty i okrucieństwa, jak przykład mamy na Saulu, czyhającym na życie Dawida, albo na Herodzie mordującym nietylko inne dziatki, lecz nawet syna własnego, by snadź ten, gdyby dorósł, nie odebrał mu królestwa. Z pychy też nieraz pochodzą kradzieże, bo pyszny, chcąc się pokazać, że stać go na to co drugich, a nie mając na to, narusza własność cudzą, nieraz sierocą i publiczną nawet.

Pyszny łatwo też popada w nieczystość, bo — jak uczy św. Augustyn — Pan Bóg pychę tajemną karze przez jawną nieczystość. Z pychy to bowiem powstaje zbytnia ufność w siebie i lekceważenie środków ostrożności, bez których niepodobna być czystym. Taki więc wdaje się w towarzystwa ladajakie i drogą pochyłą i śliską stacza się coraz więcej w otchłań tego grzechu. Pycha też wiedzie do nieczystości i przez to, że wywołuje stroje przesadne. Dlatego to mówi św. Hieronim: „Chęć stroju jest trucizną, która zabija niewinność". Dlatego też uczy św. Franciszek Salezy: „Niewiasty próżne kochające się w strojach, aby przypodobać się oczom ludzkim, podają w podejrzenie niewinność swoją".

Skąd również obłuda pochodzi jeśli nie z pychy? Człowiek pyszny, chcąc uchodzić za lepszego, udaje pobożnego i dobro, czyto się modli czy też daje jałmużny, wypełnia dla oka ludzkiego, aby być chwalonym, podczas gdy w sercu jego niema tej pobożności, jaką okazuje. Takimi obłudnikami byli faryzeusze, jak im to Pan Jezus wyrzucał nieraz z zapałem.

To też gdy obłudnik widzi się odkrytym, następują inne skutki pychy: niedowiarstwo, herezja a nawet całkowita niewiara. Jakoż historja Kościoła św. wskazuje, że nie było ani jednego kacermistrza, któryby nie był człowiekiem pysznym, próżnym, samochwalcą, zarozumiałym, upartym. „Inną jest — mówi pewien pisarz — herezja w Afryce, inną na Wschodzie, inną w Egipcie, inną w Mezopotamji, rozmaitą jest w miejscach rozmaitych, ale wszędzie zrodziła ją matka ta sama, pycha". Takim był Walentyn, który dlatego, że go nie wybrano biskupem, odpadł od wiary. Takim był Focjusz, który chcąc być niezależnym od papieża, oderwał od Kościoła cały Wschód. Takim był Luter, obrażony o to, że Rzym nie zważał na niego.

Wytępcie więc w sobie pychę, tego Goljata, a uciekną wszyscy Filistyni, to jest inne grzechy. Wytępiajcie ją i dlatego, bo pycha zamiast wynosić poniża właśnie człowieka, jak uczy Księga Przypowieści: „Gdzie będzie pycha, tam będzie i hańba" (11, 2). Istotnie czyni to Pan Bóg. Wedle Pisma św. „dom pysznych Pan wywróci" (Przyp. 15, 25), tak że wytępia nieraz pamiątkę pysznego (Syr. 10, 21), a czyni to dlatego, bo wedle Mędrca Pańskiego „omierzła jest pycha przed Bogiem i przed ludźmi" (Syr. 10, 7). Za grzech pychy strącił Pan Bóg aniołów zbuntowanych z nieba, pierwszych rodziców wypędził z raju, rozproszył ludzi przy budowaniu wieży babilońskiej (I Mojż. 11, 7). Korego, Datana i Abirona pozwolił pochłonąć ziemi (IV Mojż. 16, 31), na wojsko Dawida zesłał zarazę (II Król. 24, 13), na Amana dopuścił śmierć na szubienicy (Ester 7, 10). Antjocha (II Mach. 9, 5) i Heroda pozwolił żywcem roztoczyć robactwu, Napoleona I. strącił z tronu na wyspę odludną.

Co więcej, pycha niszczy zasługi za te uczynki, które pyszny wykonał rzeczywiście, wszystkie bowiem one są dobre tylko pozornie, rzeczywiś-

cie zaś dla złej intencji, w której są wykonane, dla pychy Pan Bóg brzydzi się niemi, jak brzydził się ową modlitwą faryzeusza, tak że w oczach Bożych pyszny podobien jest do kłosa próżnego wznoszącego się w górę. Tak to wedle św. Bernarda „co sprawiedliwość buduje, to niszczy pycha".

Ale kara Boża nie kończy się z tem życiem, skoro bowiem pyszny, idąc za przykładem djabła, podobien jest do niego, przeto czeka go też mieszkanie wieczne z djabłem, potępienie. „Kto się trzymać będzie pychy, — mówi Mędrzec — pełen będzie przekleństwa, a nakoniec go wywróci" (Syr. 10, 15). Czemu? Bo Pan Bóg pysznemu mniej daje łask niż innym, jak uczy prorok: „I powali się pyszny i upadnie, a nie będzie, ktoby go wywiódł" (Jer. 50, 32).

ZAKOŃCZENIE.

Środki do wytępienia pychy.

Aby uniknąć tak strasznego końca, jaki grozi pysznemu, rozważajcie często tę szkodliwość pychy, a równocześnie stawiajcie sobie przed oczy słabość i nędzę swoją, oraz marność chwały ludzkiej.

Człowiecze, rozważaj swą nędzę. Ku temu celowi za wskazówką św. Bernarda zadawaj sobie trzy pytania: Czem byłeś? Czem jesteś? Czem będziesz? Przyszedłeś na ziemię jako słabe, nędzne stworzenie i byłbyś zginął, gdyby się o ciebie nie byli starali inni. A cóż dopiero pod względem duchowym. Każdy musi powiedzieć z Psalmistą: „Oto w nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mię matka moja" (50, 7), tak iż wszyscy byliśmy — wedle wyrażenia Apostoła — „z przyrodzenia synami gniewu" (Efez. 2, 3). Gdyby nas nie odrodził chrzest św., bylibyśmy dziś jeszcze w niewoli czarta. — Gdzie jesteś? Gdzie jest twa dusza? Oto w ciele podlegającem tysiącznym ułomnościom, w ciele zostającem pod prawem zmysłowości zwierzęcej, w ciele, które jako nędzna lepianka może się rozsypać czasu każdego. A gdzie ciało twoje? Na ziemi, na której ciąży klątwa Boża, na której wznoszą się ciągłe jęki. I tybyś chciał się nadymać? — Dokąd pójdziesz? Zadrżyj! Ciało pójdzie do grobu, gdzie stanie się pastwą robaków. A dusza dokąd pójdzie? Oto na sąd Boga, który przenika serca i myśli i zażąda rachunku ścisłego ze wszystkich spraw swoich. Czyż możesz nadymać się jeszcze?

Ale powiesz: Przecież chwalą mnie ludzie. Tak, ale rozważ marność chwały ludzkiej. Lękaj się, jeżeli do ciebie da się zastosować, co Pan Jezus powiedział o faryzeuszach: „Wzięli zapłatę swoją" (Mat. 6, 2). Przecież jak uczy Pismo św., „wszelkie ciało trawa a wszelka chwała jego jako kwiat polny" (Izaj. 40, 6). O tak, wszystka ta chwała to — wedle Mędrca

Pańskiego — „próżność nad próżnościami". „Obejrzyj się tylko, o chrześcijaninie, — woła św. Augustyn, — gdzie wielcy cesarze, których świat miał za niezwyciężonych?" Czyż nie wszystko proch i popiół? Co więcej, czyż została im chwała? Ach, blednie ona coraz więcej, jeżeli nic nie zdziałali dla Boga.

Jeżeli ci zaś to nie wystarcza do porzucenia pychy, a chcesz być uczniem Chrystusowym, spojrzyj na Pana Jezusa. Oto Syn Boży, równy Bogu Ojcu we wszystkiem, ten, przed którym zginać muszą kolana potęgi wszystkie, upokarza się tak, iż staje się człowiekiem najniższym ze wszystkich. Matką jego ubożuchna Panienka, miejscem urodzenia stajnia, kołyską żłóbek, młodość spędzona wśród pracy ciesielskiej, całe życie pełne prześladowań, tak iż nie ma gdzie głowy skłonić, wreszcie umiera śmiercią najsromotniejszą, bo na szubienicy, na krzyżu pośród dwóch łotrów. Jakżeż więc? Chcesz być uczniem Jezusa pokornego a mimo to nadymać się pychą? Czyż raczej nie masz obowiązku słuchać jego nakazu: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca" (Mat. 11, 29)?

Rzuć jeszcze okiem na uczniów Jezusowych, to jest na Świętych Pańskich. Wszakżeż jedni z nich od młodości służyli Bogu wiernie i niewinności dochowali do ostatniego tchnienia; drudzy grzeszyli z początku, ale za grzechy najostrzejszą pokutę czynili do końca życia; ci z największą gorliwością pracowali w winnicy Pańskiej i wiele dusz zyskali dla Boga; tamci osobliwszemi od Pana Boga obdarzeni łaskami, czynili znaki i cuda wielkie, tak iż świat ze zdumieniem spoglądał na nich. A jednak żadna myśl wyniosła nie powstała w ich sercu. Najśw. Marja Panna zowie się służebnicą Pańską, św. Jan Chrzciciel uznaje się niegodnym rozwiązać rzemyk u nóg Jezusowych, św. Paweł zachwycony do trzeciego nieba uznaje się najmniejszym z Apostołów (I Kor. 15, 9). Otóż wzory dla ciebie, pyszałku!

Wreszcie ćwicz się w pokorze, wszystko składając na Pana Boga, który cię uczy przez proroka: „Niech się nie chlubi mądry w mądrości swojej i niech się nie chlubi mężny w męstwie swojem i niech się nie chlubi bogaty w bogactwach swoich; ale w tem niech się chlubi, który się chlubi, że umie i zna mnie, żem ja jest Pan" (Jer. 9, 23—24). O tak, gdy nawiedzi nas pokusa pychy, zaraz sercem uniżonem powtarzajmy za Psalmistą: „Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu daj chwałę" (113, 9). Tak uczyniła pobożna Magdalena Mortęska, która na ziemi polskiej przywróciła karność w klasztorach żeńskich św. Benedykta. Gdy papież Klemens VIII przysłał list pochwalny dla jej klasztoru, wybuchła płaczem z pokornej obawy, aby stąd klasztor nie poniósł jakiej szkody. Podobnie i my wedle słów Pisma św. „uniżajmy się pod mocną ręką Bożą, aby nas wywyższył czasu nawiedzenia" (I Piotr 5, 6). Amen.

KAZANIA XXXVIII.

Chciwość, drugi grzech główny.

„Nic nie jest złośliwszego jako miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma sprzedajną." (Syr. 10, 10.)

Człowiek pyszny pragnie nieporządnie i ubiega się nieporządnie za dobrami duchownemi jako to za chwałą, za godnościami, za zaszczytami; jest to grzech zbliżony do grzechu aniołów upadłych. Jest ktoś inny, który nie wznosi się tak wysoko, owszem spuszcza czoło ku ziemi, stara się nieporządnie o dobra zewnętrzne, doczesne, widzialne, a uzyskawszy je, miłuje je nieporządnie. W tem przywiązaniu popada w liczne grzechy, coraz więcej zaniedbuje Pana Boga i zbawienie swoje, aż wreszcie umiera w tym nałogu. To chciwiec.

Podobno niestety żaden nałóg nie jest tak powszechnym jak chciwość, tak iż mówi prorok: „Od największego do najmniejszego wszyscy idą za łakomstwem" (Jer. 8, 10, por. 6, 13; Izaj. 56, 11). Już małe dziecię z łakomstwa zabiera rzeczy do jedzenia lub inne, dorosły z chciwości gromadzi pieniądze. Co więcej, — jak uczy św. Hieronim, — „starzeją się grzechy wszystkie, tylko chciwość młodnieje w starości". Łakomstwu oddani są ludzie wszelkiej płci i stanu wszelkiego: niewiasty gonią za bagatelkami, mężczyźni za rzeczami innemi; chciwców znajdziemy między żebrakami tak samo jak między bogaczami; chciwości oddani bezbożnicy, ale i świątobliwi mają z nią walki.

Czem się to dzieje? Oto żaden grzech w duszy nie tkwi tak głęboko i nie osnuwa jej tak cienkiemi a jednak tak mocnemi niteczkami jak ten właśnie występek. Gromadzić majątek, powtarza chciwiec na wszystkie tony, to tylko obowiązek przewidującej roztropności. Nie myśli on o niebezpieczeństwach bogactw, lecz tylko o przykrościach biedy i nędzy, i zdaje mu się, że stara się o to tylko, aby nie być biednym. Chciwość tak ogólna jest też dlatego, gdyż przy żadnym grzechu innym nie tak trudno jak przy tym pociągnąć granicę między cnotą a nieprawością. Czyż podobna w każdym poszczególnym wypadku oznaczyć, co jest potrzebną oszczędnością a co brudną chciwością? Wreszcie chciwość tak ogólną

jest dlatego, bo stawa przed człowiekiem z wszystkiemi rozkoszami, podczas gdy inne grzechy jedną tylko obiecują rozkosz. Ponieważ „pieniądzom wszystko jest posłuszne" (Ekl. 10, 19), przeto chciwość zdaje się człowiekowi być kluczem do wszelkiej szczęśliwości i rozkoszy, czy to do wygód, czy też do zaspokojenia namiętności, nawet najszaleńszych.

Łatwo stąd zrozumieć, że chciwość słusznie zalicza się do grzechów głównych, albowiem z niej, jak z obfitego źródła, wypływają rozliczne inne nieprawości. Niedaremnie przecież powiedział Mędrzec Pański: „Nic nie jest złośliwszego jako miłować pieniądze" (Syr. 10, 10).

Ponieważ zaś chciwcy tak często uniewinniają i pozorami słuszności osłaniają swój grzech, dlatego bardzo wyraźnie wyjaśnijmy sobie istotę chciwości oraz jej następstwa.

I. Co to jest chciwość?

Niektórzy nazywają chciwcami takich, co w istocie nie są nimi. Można przecież być bogatym, można pragnąć bogactw, można nawet miłować bogactwa, a jeszcze nie grzeszyć. Co innego jest być bogatym a co innego chciwym. Job był jednym z najbogatszych książąt wschodnich swego czasu, albowiem posiadał 7000 owiec, 3000 wielbłądów, 500 jarzm wołów i 500 osłów, a jednak mimo tych bogactw nie był chciwy, czytamy bowiem, że czynił wiele dobrego i był ulubieńcem Pana Boga. Również patrjarchowie Abraham, Izaak, Jakób posiadali wielkie bogactwa, a przytem byli bogobojnymi, świętymi, wolnymi od chciwości. Są bogacze niechciwi i są nędzarze chciwi, zależy to bowiem od usposobienia wewnętrznego, od serca, od woli.

Również niekażde pragnienie pieniędzy i dóbr ziemskich jest chciwością. Kto pragnie dorobić się, polepszyć dolę swoją, przymnożyć sobie mienia, aby przyzwoite mieć utrzymanie dla siebie i rodziny, ten nie grzeszy jeszcze. Owszem, jest to ścisłym obowiązkiem starać się o to, aby pilną pracą i oszczędnością dorobić się kawałka chleba, mieć utrzymanie własne uczciwe i nie być nikomu ciężarem. Tak powinnością jest rodziców dać dzieciom odpowiedni sposób do życia; powinnością jest pracujących oszczędzać, żeby na starość mieć cokolwiek grosza. Kto tedy w tym celu przykłada się pilnie do pracy i wystrzega się wydatków niepotrzebnych, jużto że ubiera się skromnie i zadowala się strawą zwyczajną, już też że stroni od zabaw kosztownych a przez to corocznie oszczędza sobie cokolwiek, ten jest oszczędny, ale nie chciwy. Wszakżeż król Dawid nagromadził wiele skarbów, ale nato, aby syn jego Salomon obrócił je na postawienie wspaniałej świątyni Pańskiej. Nawet Pan Jezus, choć własnością

jego jest świat cały, miał nieco pieniędzy, które mu dawali ludzie dobrzy i których zarząd zdał na Judasza.

To wszystko więc nie jest jeszcze chciwością. Cóż więc nią jest?

Jest to nieporządne pragnienie i zamiłowanie dóbr ziemskich. A kiedyż to pragnienie jest nieporządne? Wtedy gdy pragnie mieć wiele więcej, niż potrzebuje. Nazywamy taką wadę chciwością. Każdy stan ma swoje wymagania słuszne, jeden większe, drugi mniejsze. Jeżeli kto tedy żyje w takim stanie, iż do utrzymania przyzwoitego potrzebuje większego mienia, aniżeli je posiada, w takim razie wolno mu starać się o tyle dobra doczesnego, ile mu potrzeba. Wielu atoli ubiega się o fortunę doczesną nie dlatego, aby zaradzić potrzebom swoim, lecz aby pieniądze gromadzić niepożytecznie; więc gromadzą więcej, niż potrzebują. Czyście nie czytali, jak to po niejednym żebraku znaleziono nietylko tysiące, lecz nawet dziesiątki i setki tysięcy. Chciwiec nienasycony podobien do beczki bez dna, której nie wypełnisz nigdy, choćbyś dolewał ciągle; podobien do ognia, który im więcej mu drew dokładasz, tem więcej pożera. Św. Grzegorz Nyseński przyrównywa go do wilka, który zawsze głodny, a św. Augustyn nawet do piekła samego, które pochłaniając tyle ofiar, jednak nie mówi nigdy: dosyć, lecz ciągle stara się o ofiary nowe.

Chciwiec pragnie i dlatego nieporządnie, bo zwykle zabiega o pieniądze ze zbytnią troską i niepokojem. Wolno jest i godzi się starać i przemyśliwać, jakby najkorzystniej prowadzić swój interes, swą sprawę; jakby ze swej pracy zyskać najwięcej bez obrazy prawa i sprawiedliwości. Ale chciwiec tem się nie zadowala. Zawsze on pełen niepokoju, troski, kłopotu, żądza bogactw zajmuje go we dnie i w nocy; z tą myślą wstaje rano, z nią kładzie się na spoczynek wieczorem; nawet pacierza nie umie odmówić spokojnie i ze skupieniem ducha, tak trapi go troska. Gdy mu się udają zamysły, wtedy nie posiada się z radości; natomiast srogi ogarnia go smutek, gdy mu się nie wiedzie, jak zamierzył sobie. Takim był król Achab: gdy Nabot nie chciał mu odstąpić winnicy, ani nie jadł od zgryzoty wielkiej.

Wreszcie ten ma pragnienie mienia nieporządne, kto dla niego zaniedbuje obowiązki religijne lub dopuszcza się niesprawiedliwości. Pan Jezus powiedział: „Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie a drugim wzgardzi; nie możecie Bogu służyć i mamonie“ (Mat. 6, 24). O tak, chciwy, będąc ustawicznie zaprzątnięty troską o rzeczy ziemskie, nie ma czasu ani ochoty myśleć o swej duszy. To też zaniedbuje często modlitwę; do kościoła chodzi rzadko, a jeszcze rzadziej przystępuje do Sakramentów św. Mało troszczy się o Pana Boga, o duszę swoją,

o wieczność, bo jedna tylko troska ogarnia wszystkie siły ducha i ciała jego, troska o majątek: taki więc służy nie Bogu, lecz mamonie, to jest pieniądzom. Przed kilkudziesięciu laty nad Renem w Niemczech zastrzelił się młody chłopiec, który był jedynakiem dotąd, dlatego, że mu się urodził brat, i przeto wiedział, że po rodzicach dostanie tylko połowę majątku.

Chciwiec jest też zwykle szerokiego sumienia, przeto nie robi sobie żadnych skrupułów, wyrzutów, byle dojść do grosza. Jeśli jest sędzią, da się przekupić; jeśli adwokatem, będzie prowadził procesy niesprawiedliwe; jeśli lekarzem, będzie przeciągał leczenie; w jakimkolwiek będzie stanie, wszędy będzie okradał, oszukiwał, okłamywał. A zwłaszcza ileż to krzywd dzieje się po rodzinach, gdzie są dzieci chciwe, a zbliża się lub już nastąpiła śmierć rodziców. Niejedne rodziny zamieniają się wtedy w stado dzikich zwierząt, szarpiących się nawzajem wyzwiskami i oszczerstwami.

Po takich to znakach poznać można nieumiarkowaną żądzę, nieporządne pragnienie mienia czyli grzech chciwości.

Ale chciwość jest i tam, gdzie jest nieporządna miłość pieniędzy, którą nazwijmy skąpstwem, sknerstwem. Mówi św. Augustyn: „Nietylko ten jest chciwy, który sięga po cudze, lecz i ten, który lgnie nieporządnie do swego". Prawda, wszystkie dobra doczesne są darem Bożym i są dlatego dobre. Bez pieniędzy w obecnych stosunkach niepodobna się obyć, bez pieniędzy nie nabędziesz niczego; za pieniądze natomiast kupisz, co chcesz, pieniędzmi możesz sobie pod pewnym względem kupić nawet niebo. Stąd można miłować pieniądze, ale nie godzi się miłować pieniędzy dla nich samych. Kto bowiem pieniądze miłuje porządnie, ten zważa nie na pieniądz sam, lecz na pożytek z niego, a nie miłowałby go wcale, gdyby nie mógł go użyć; miłuje pieniądz tak, jak chory miłuje lekarstwo, co ma przywrócić mu zdrowie. Natomiast skąpiec miłuje pieniądze nie dlatego, że mu są środkiem do zaspokojenia potrzeb życia własnego lub do czynienia dobrze, lecz dlatego, że cieszy go, rozwesela ich posiadanie. — Tak miłował pieniądze cesarz Kaligula, który z rozkoszą niemałą tarzał się po kupach złota i srebra. Tak miłował pieniądze ów kupiec, o którym pisze św. Cezarjusz: Będąc bliskim śmierci, smucił się bardzo i trapił. Aby oddalić smutek, kazał sobie ciężki trzos położyć na sercu, ale i tego było mu za mało. Prosił tedy, żeby po smierci jego ten trzos przywiązano mu do szyi i tak go pochowano. Gdy mu to przyrzeczono, wypogodziło się oblicze jego. — Drodzy bracia, rzadcy to ludzie, coby tarzali się po kupach złota lub trzos pieniędzy kładli sobie na serce i kazali się z nim pochować. Ale iluż takich, co wszystko oceniają jedynie wedle wartości pieniężnej! Otóż to jest grzeszne miłowanie się w pieniądzach.

Z tej nieporządnej miłości pieniędzy dzieje się, że taki skąpiec, sknera, nietylko innym, lecz nawet sobie odmawia rzeczy potrzebnych. Przecież im kto bardziej kocha rzecz jaką, tem trudniej mu się z nią rozstać. Sknera skarby swoje miłuje nadewszystko, przeto nie chciałby z nich uronić niczego, i serce mu się krwawi, gdy musi wydać kilka groszy. To też woli cierpieć głód i pragnienie, niż wydać cokolwiek, woli chodzić obdarto, w podłej odzieży, odmówić sobie wszelkich rozrywek i zabaw, nawet w chorobie żal mu lekarza, — bo to kosztuje...

Jeżeli zaś sknera odmawia sobie wielu rzeczy, tem więcej nieczuły jest na nędzę bliźniego. Uczy św. Jan Złotousty: „Kto kocha bogactwa, ten nietylko nie będzie miłował nieprzyjaciół, lecz i przyjaciół będzie uważał za nieprzyjaciół. Cóż ja mówię o przyjaciołach? Nawet węzłów przyrodzonych wypierają się ci, co skąpstwem są oplątani. Skąpiec nie zna związków krwi, nie wie, co to miłość, nie uszanuje wieku". Czyż tak nie jest? Przecież najściślejszym węzłem przyrodzonym to ów święty węzeł łączący rodziców i dzieci, braci i siostry, członków rodziny. Nieszczęście i bieda mogą ten węzeł ścieśnić jeszcze, namiętności zaś go rozluźniają. Żadna jednak namiętność nie szkodzi tym węzłom tyle co skąpstwo. Gdy skąpstwo zagnieździ się w domu, znika zgoda i miłość, a powstaje nienawiść, tak iż jedno drugiemu nie użyczy niczego. Dla skąpstwa to dzieci starzy rodzice stawają się nieraz ciężarem, takie dzieci uważają sobie za krzywdę, że muszą rodziców żywić. Wyrodne potomstwo!

A dopiero obcym czyż skąpiec wyświadczy jakie dobrodziejstwo? Nie, on nie zna miłości bliźniego, nie wspomoże nikogo nawet i wtedy, gdyby mógł uczynić to bez najmniejszego dla siebie uszczerbku, bo serca jego kamiennego nie wzruszy nędza ludzka i najsroższa. Nie uczyni dla służby niczego, bo milszy mu koń lub wół niż sługa, człowiek stworzony na obraz Boży. Podobien on do owych Żydów w ewangelji, którzy podróżnego, poranionego przez zbójców, minęli bez wzruszenia, ani nie spojrzawszy na niego. Jakoż skąpiec drży od strachu, gdy widzi, że nadchodzi nędrzarz czy wdowa czy sierota, i odpędza ich niemiłosiernie. Na ofiary kościelne czy dobre cele w społeczeństwie sknera nie da ani grosza albo też tyle, że to niewarte wspomnienia.

O, dałby Pan Bóg, żeby z tego wszystkiego, coście słyszeli, niczego nie można zastosować do nikogo z was. Ach, bo kogo opętał djabeł chciwości, ten znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie zbawienia.

II. Następstwa grzechu chciwości.

Za grzechem chciwości idą atoli inne grzechy, które wyrastają z niego jak drzewo z korzenia. Wszakżeż tego uczy wyraźnie Pismo św.: „Któ-

rzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidła djabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zgubę. Albowiem korzeniem wszego złego jest chciwość" (I Tym. 6, 9—10). Podobnie uczy św. Bazyli: „Chciwość mienia napełnia lasy rozbójnikami, domy złodziejami, rodziny niezadowoleniem, składy i targi oszustwem, chaty niewinnych ubóstwem i nędzą, oczy sierot łzami, wdowie serca boleścią, więzienia zbrodniarzami, piekło potępionymi". O tak, chciwiec za pieniądze gotów się dopuścić grzechu każdego, bo nie powstrzyma go od niego żadna zbrodnia ani żadna hańba. Na niejedne tylko grzechy zeń wypływające zwrócę uwagę waszą.

Oto z chciwości wyrasta często kłamstwo i krzywoprzysięstwo. Chciwiec posługuje się kłamstwem, bo kłamstwo pomaga mu do zebrania majątku. Kłamie i przy sprzedaży i przy kupnie, byle coś uzyskać. Chciwiec dopuści się nawet krzywoprzysięstwa, byle nie ponieść szkody na mieniu lub żeby mieć korzyść jakąś. Powiedzcie mi, czyż mało to dla chciwości dzieje się krzywoprzysięstw między nami? Bardzo często dzieje się to u żydów, ale ileż tego i u katolików! Albo ileż to procesów niesprawiedliwych z świadectwami fałszywemi, byle coś wydrzeć drugiemu lub zatrzymać niesprawiedliwie! Ach, wszystko to okaże dopiero sąd Pański!... Czemu tak się dzieje? Bo chciwiec powiada, że musi myśleć o jutrze, o przyszłości, a zapomina, że najdłuższą przyszłością to wieczność, o której powinien myśleć przedewszystkiem.

Z chciwości to również wynikają liczne kradzieże, oszukaństwa i inne niesprawiedliwości, gdyż jak mówi św. Leon Wielki, „w sercu łakomcy niema ani odrobiny miejsca dla sprawiedliwości". Cóż było pobudką, że w Starym Zakonie Achan przywłaszczył sobie łup zakazany? Chciwość, tak go bowiem oślepił blask złota, że ukradł je mimo zakazu pod karą śmierci. Aleć po wszystkie czasy, i dzisiaj jeszcze chciwość jest prawie wyłączną przyczyną wszelkich oszukaństw i nierzetelności. Sumienie bowiem łakomców to wór szeroki, w którym mieści się wszelka niesprawiedliwość. Dla chciwości żebrzą tacy, coby pracą mogli sobie zarobić na życie. Dla chciwości niejedni słudzy okradają chlebodawców pokryjomu, wmawiając w siebie, że okraść swego chlebodawcę to nie grzech albo że za pracę należy im się zapłata wyższa, niż ją otrzymują. Dla chciwości niejedni chlebodawcy wytrącają pracującym. Dla chciwości ileż to było w czasie wielkiej wojny i po wojnie lichwy, wyzysku, krzywd, ruiny majątku bliźnich!

Bywa też, że chciwość prowadzi nawet do zabójstwa. Dla chciwości król Achab i żona jego Jezabela przeciw Nabotowi, właścicielowi winnicy, którą chcieli uzyskać, podstawili fałszywych świadków, przez co Nabota ukamienowano, a oni zagrabili winnicę (III Król. 21). Za czasów

rewolucji francuskiej tysiące osób padły ofiarą chciwości. Pod pozorem, że ten lub ów nie był dobrym obywatelem, łakomi siepacze napadali i mordowali bez miłosierdzia a potem dzielili się łupem. I dzisiaj chciwość dopuszcza się morderstw po drogach i po domach.

Nie dziw, że chciwość targa się i na narody całe, podburzając jeden przeciw drugiemu. Wszystkie wojny i miljony ofiar, które pochłonęły, i wszystka krew i wszystkie łzy wylane, częścią w pysze, częścią w chciwości mają swe źródło. Z chciwości o posiadanie kopalń diamentowych roku 1899 rozpoczęli wojnę Anglicy przeciw zamieszkałym w Afryce Burom.

Z chciwości wyrasta też zdrada. Dla chciwości Dalila, ponieważ każdy z książąt filistyńskich obiecał jej dać 1100 srebrników, zdradziła Samsona (Sędz. 16, 5). Albo komuż tu nie przyjdzie na myśl Judasz zdrajca, który dla trzydziestu srebrników zaprzedał Pana Jezusa? Czyż i dzisiaj wielu za nagrody pieniężne nie zdradza swej wiary i narodowości? Czyż nie idą na służbę bolszewickich komunistów? Albo czy za dolary niejeden staje się agitatorem sekt bezbożnych? Oj, spełnia się słowo Pisma św.: „Nic nie jest złośliwszego jako miłować pieniądze", kto bowiem tak czyni, „ten i duszę swą ma przedajną" (Syr. 10, 10).

Że tak się dzieje, dziwić się nie można. Wiara wskazuje przecież Pana Boga jako cel nasz najwyższy, a dla chciwca celem jest pieniądz, bo jak uczy Pan Jezus, „gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje" (Mat. 6, 21). Wiara Chrystusowa głosi nam miłość i miłosierdzie, a chciwiec obrany jest z wszelkiej litości. Wiara św. upomina nas do świadczenia dobrodziejstw bliźnim, a chciwiec myśli tylko o sobie. Wiara św. tem więcej nakazuje sprawiedliwość, a chciwiec szuka zysku nawet na drogach niesprawiedliwych. Wiara św. wskazuje nam zyski w niebiosach, a chciwiec szuka zysku jedynie na ziemi.

Nie dziw tedy, że chciwość sprowadza też kary Boże. Pan Bóg, ten występek mając w osobliwszem obrzydzeniu, woła już przez proroka: „Biada, który zgromadza łakomstwo złe domowi swemu, aby było na wysokości gniazdo jego, a mniema, że się wybawi z ręki złego" (Hab. 2, 9).

Kary Boże widoczne są już w tem życiu. Za chciwość Achana pod Jerychem Żydzi zostali pobici a Achan za to na rozkaz Boży ukamienowany (Joz. 7); za chciwość Achaba i Jezabeli psy lizały krew jego a ją rozszarpały i pożarły (III Król. 21); Giezy, sługa Elizeusza, za chciwość został ukarany trądem (IV Król. 5), Ananjasz i Safira, iż z chciwości zatrzymali pieniądze i skłamali, zginęli śmiercią natychmiastową (Dz. 5).

Lecz chciwca nie mija też kara w życiu przyszłem, i to kara wieczna w piekle. Św. Paweł uczy o chciwcach wszystkich: „Łakomcy nie posiędą królestwa Bożego" (I Kor. 6, 10).

ZAKOŃCZENIE.

Środki zaradcze.

Wobec wielkości grzechu chciwości i niebezpieczeństw, na jakie nas naraża, warto zaiste użyć i najsilniejszych środków, aby zapobiec takiej ruinie duszy.

Rozważajcie przedewszystkiem, jak długo będziecie posiadali skarby nagromadzone! Co najwyżej do śmierci, bo śmierć wydrze wam bogactwa niemiłosiernie. „Nie przynieśliśmy nic na ten świat, bez wątpienia, że też wynieść nic nie możemy", przypomina nam Pismo św. (Tym. 6, 7). Choćbyście mieli tysiące, śmierć nie zostawi wam ani szeląga. Nie dla ciebie już będą i domy i role, nie zostanie wam nic jeno trumna, w której złożą ciało i spuszczą ją do grobu, w którym zgnije i w proch się obróci. Gdy umierał potężny Saladyn, kazał po ulicach obnosić płótno, które było przeznaczone do owinięcia jego ciała, i wołać: „Oto płótno, które jedno zostało Saladynowi ze zwycięstw jego".

Następnie ćwiczcie się w cnocie przeciwnej grzechowi chciwości. Tego, co posiadacie, używajcie ku dobru doczesnemu, a więcej jeszcze wiecznemu. Wiedzcie, żeście włodarzami Bożymi, którym Pan Bóż udzielił mniej lub więcej talentów, i że dlatego Pan Bóg odezwie się i do was w chwili śmierci: „Zdaj liczbę z włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł" (Łuk. 16, 2). Dlatego Pan Jezus upomina nas: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości" (Łuk. 16, 9).

Pan Jezus jako sędzia nie będzie was pytał: ileś zebrał pieniędzy na ziemi? lecz: ileś nagromadził skarbów dla nieba? Gdy wtedy nie będziesz miał cnót, zastosuje Pan Bóg do ciebie: „Mówisz: Żem jest bogaty i zbogacony, a niczego nie potrzebuję; a nie wiesz, żeś ty nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi" (Obj. 3, 17). Będziesz wówczas podobien do bogacza ewangelicznego, który dla braku miłosierdzia został po śmierci wtrącony w otchłań ognistą, gdzie nie miał nikogo, któryby mu choć kropli wody udzielił ku ochłodzie języka.

Staraj się tedy o inne skarby, takie, których wedle słów Pana Jezusa „ani rdza ani mól nie psuje, ani złodzieje nie wykopują ani kradną" (Mat. 6, 20). Amen.

KAZANIE XXXIX.

Zazdrość, czwarty grzech główny.

„Z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi, a naśladują go, którzy są ze strony jego.“ (Mędr. 2, 24. 25.)

Z porządku rzeczy należałoby nam teraz poświęcić nieco czasu rozbiorowi trzeciego grzechu głównego, to jest nieczystości. Płomienistym językiem powinienem Wam mówić, jaki jest częsty ten grzech a jak obrzydliwy ludziom, nawet poganom, lecz przedewszystkiem Najświętszemu Bogu.

Jednakże tyle już o tym nieszczęsnym nałogu mówiło się przy rozbiorze szóstego przykazania i tak ściśle wykazano, jak jest on naprawdę grzechem głównym, bo z niego jak z zatrutego źródła wypływają tysiące innych nieprawości, iż mogę go teraz przy rozważaniu grzechów głównych opuścić a przejść zaraz do następnego grzechu, to jest do zazdrości.

Niestety i ten nałóg jest bardzo częsty wśród ludzi. Patrzcie na małe dzieci. Już jedno drugiemu zazdrości zabawki, jedzenia, przyjemności. Rośnie ta nieprawość z wiekiem człowieka, a na stu dorosłych bodaj znajdziesz jednego wolnego od niej.

Wprawdzie niewszystko jest zazdrością, co zadrością być się wydaje. Kto chce i pragnie być tak bogatym, tak uczonym, tak sławnym, tak dobrym i cnotliwym jak ten lub ów bliźni i chce do tego dojść drogami dozwolonemi, ten jeszcze nie jest zazdrosny. Życzyć sobie, abym miał wszystko narówni z bliźnimi, to jeszcze nie zazdrość, lecz raczej wrodzone pragnienie szczęścia. Niezawsze też nawet smutek, gdy widzisz innych doskonalszych od siebie, jest zazdrością; nie jest nią, jeżeli ten smutek jest uznaniem swej niedoskonałości i pragnieniem, aby dojść do doskonałości. Taki smutek też nie jest grzechem, gdy smucisz się, że ktoś dostał urząd, do którego nie ma uzdolnienia, a ty lękasz się, że albo nie będzie umiał go sprawować albo też użyje go na szkodę bliźnich lub twoją własną. Wreszcie jeśli widząc, że grzesznik, bezbożnik doznał nieszczęścia, radujesz się z tego, ale w tej myśli, iż masz nadzieję, że ten grzesznik nawróci się przez to nieszczęście, jeszcze i to nie będzie zazdrością. Tak

samo nie byłoby zazdrością, gdybyś radował się z tego, że jakiemu bezbożnikowi nie powiódł się jego zamiar bezbożny.

Zazdrość zachodzi dopiero wtedy, gdy kto wiedziony niechęcią do bliźniego smuci się z jego szczęścia a raduje się z nieszczęścia jego, czyli gdy kto ma smutek niesłuszny z szczęścia, a z nieszczęścia niesłuszną radość.

Jak ciężki taka zazdrość grzech stanowi i do jakich doprowadza następstw, o tem dzisiejsza nauka.

I. Szkarada zazdrości.

Zazdrośnikiem jest, kto nie życzy bliźniemu dobrego, czyto dlatego że chciałby sam posiąść miejsce jego, czy też jedynie z zepsutego serca. Zazdrośnik mniema, że bliźniemu nic się nie należy albo przynajmniej nie tyle, ile posiada; że bliźni tego, co ma, nie jest godzien albo mniej godzien. Zazdrośnik chciałby sam posiadać wszystko a bliźniemu nic nie zostawić albo mało co. Zazdrośnik niecierpi wyższych, bo nie może im dorównać; niecierpi równych, bo chciałby być wyższym; boi się niższych, bo się lęka, aby mu nie dorównali. Taka zazdrość pochodzi z pewnego rodzaju chciwości.

Ale gorszą jest jeszcze zazdrość wtedy, jeśli pochodzi całkiem ze złego serca. Taki złośnik nie może znieść, że drugiemu powodzi się dobrze i mówi w duszy o bliźnim: „Nie mam ja, nie miej i ty; poco komu ma się lepiej powodzić ode mnie?“ Zazdrośnik taki gotów sam ponieść wielką szkodę, byleby tylko bliźni poniósł większą.

Na dworze księcia sycylijskiego było dwóch żołnierzy, z których jeden był zazdrośnikiem a drugi chciwcem. Razu pewnego książę, chcąc zabawić gości, przywołał obu i oświadczył im, że chce ich wynagrodzić; niech tedy proszą, o co chcą, a uczyni im, ale tak, że ten, który prośbę wypowie pierwszy, otrzyma to raz tylko, a drugi podwójnie to samo. Żołnierze zamilkli, bo pierwszy z zazdrości a drugi z chciwości nie chciał dostać połowy tego, co towarzysz. Książę, nie mogąc się doczekać, żeby się który z nich odezwał, wyznaczył zazdrośnikowi, aby wypowiedział prośbę. Ciężki to był krzyż dla niego, bo pomyślał sobie: „O co tylko będę prosił, ten chciwiec odbierze podwójnie: będę prosił o konia, dostanie dwa; będę prosił o dom, dwa dostanie. Tegobym nie zniósł, wolę tedy prosić o co złego, a dostanie złe w podwójnej mierze“. Rzecze tedy głośno: „Proszę, aby mi wyłupiono jedno, a towarzyszowi oba oczy“. Cały dwór wybuchnął śmiechem, a książę nie uczynił tego, czego się domagał zazdrośnik, ale wyszła najaw cała złość jego, iż wolał doznać szkody, byle nie życzyć bliźniemu.

Ponieważ zazdrośnik jest nieżyczliwy, przeto smuci się z powodzenia bliźniego. Zazdrośnik, gdy bliźniemu powodzi się lepiej albo gdy bliźni zażywa większego od niego szacunku, smuci się o to, że nie może mu sprostać; to znowu gdy widzi, że bliźniemu równie się powodzi jak jemu, smuci się, że tego powodzenia używa oprócz niego ów bliźni. Smutek ten u zazdrośnika jest więc skutkiem czyto chciwości, czy też samolubstwa. Ten rodzaj zazdrości mamy we wszystkich stanach. Iluż to żebraków, rzemieślników, robotników, kupców, urzędników zazdrości towarzyszom, że otrzymują większą jałmużnę, mają więcej zamówień, więcej odbiorców, większy niż oni urząd. Dlatego wygadują na tych, którym zazdroszczą, zarzucając im pychę lub inne grzechy, gdy tymczasem sami podobnie lub może gorzej jeszcze od nich postępują względem tych, których uważają za niższych od siebie.

Zazdrośnik, smucąc się ze szczęścia bliźniego, cieszy się, gdy bliźniego spotyka nieszczęście; raduje się zaś dlatego, gdyż szczęście bliźniego jest mu cierniem w oku. Radość tedy zazdrośnika nie ma podstawy w miłości bliźniego, w życzliwości dla niego, lecz przeciwnie w niechęci lub w nienawiści nawet. Taki zazdrośnik podobien jest do sępa, który znajduje upodobanie w padlinie i zgniliźnie.

Już z samego określenia istoty tego grzechu wynika dość jasno, jak wielką jest jego szkarada. Rozumiem, dlaczego jeden z Ojców Kościoła, św. Augustyn, nazywa go grzechem djabelskim. Przecież upadli aniołowie tem właśnie zgrzeszyli, że uwiedzeni pychą, Bogu zazdrościli chwały.

Zawiść jest z tego powodu pogardy godna, że czyni człowieka podobnym do szatana. Jak Pan Jezus powiada: „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu" (Jan 13, 35), tak samo — jest to uwaga św. Wincentego Fererjusza — może mówić czart przeklęty: Po tem poznają was, żeście uczniami moimi, jeśli nawzajem będziecie zazdrościli sobie, jak ja wam zazdrościłem.

Jak szatan nie odnosi korzyści z tego, że przywodzi ludzi na potępienie, tak samo z nałogu swego zazdrośnik nie ma żadnego pożytku ani nawet pozornego. Lubieżnik ma rozkosz choć grzeszną, złodziej korzyść choć niegodziwą, pyszny jakąś chwałę próżną, a zazdrośnik co? Jeśli zazdrości majątku, czyż przez to staje się bogatszym? jeśli godności, czyż przez to uzyska godność ową? Owszem, zazdrośnik ma nawet stratę z zazdrości, jak czart tem więcej mąk przyczynia sobie, im więcej ludzi odwodzi od Pana Boga.

W rzeczywistości największą szkodę wyrządza on sobie samemu. Zazdrość odbiera mu spokój, psuje sen, napełnia smutkiem, toczy serce, jak robak drzewo. Niedaremnie mówi Pismo św.: „Spróchnienie kości zazdrość (Przyp. 14, 30). — Że zazdrośnik jest sam katem swoim, mamy przy-

kład na Kainie. Z zazdrości wzrok miał ponury, dziki, lica zapadłe, sen uciekał mu od powiek. Albo Saul z zazdrości na Dawida zwieszał głowę, niechęć ogarniała serce jego i taki nań czarny przychodził smutek, że od czasu do czasu popadał w szaleństwo.

Niepokój ten oddziaływa i na duszę, bo czart przeklęty korzysta z niego, jak rybak z wody mętnej, i przywodzi zazdrośnika do różnych grzechów, i coraz więcej krępuje jego wolę a odstręcza od Boga i przygotowuje mu potępienie. Pod tym względem zazdrośnik podobny do motyla, który trzepotaniem nie zagasi świecy, lecz raczej sam spali się od niej.

Słusznie tedy powiada św. Jan Złotousty, że o ile zazdrość jest nałogiem najniesprawiedliwszym ze względu na bliźniego, o tyle jest najsprawiedliwszym ze względu na zazdrośnika. Na zazdrośniku bowiem sprawdza się wyrok Pisma św.: „Obróci się boleść jego na głowę jego, a na wierzch głowy jego nieprawość jego spadnie" (Ps. 7, 17).

II. Następstwa zazdrości.

I jakież to są dalsze nieprawości, które spadną na jego głowę? Jakież są następstwa zazdrości?

Św. Cyprjan mówi: „Zazdrość jest źródłem klęsk, szkołą występków, materją win; przez nią rozrywa się węzeł pokoju Pańskiego, nadwyręża się miłość braterska, rozrywa się jedność, narusza się prawda". Św. Jan Złotousty zaś zowie zazdrość matką wszelkiego złego. Słusznie, skoro przez zazdrość czarta przyszły grzechy i śmierć na ziemię, a bez niej trwałby raj do dzisiaj. Nietylko jednak dzieje się to z zazdrości czarta, lecz także z zazdrości ludzkiej. Przejdźcie wszystkie wieki ubiegłe, a znajdziecie, że zazdrość była źródłem i pobudką nieszczęść wszelakich bez liczby, czy nienawiści lub osławień, czy prześladowań i morderstw pojedyńczych ludzi lub narodów całych, czy też nawet grzechów wprost przeciw Bogu. Poznajcie lepiej te następstwa!

Z zazdrości rodzi się nienawiść i zemsta. Zazdrość czyni człowieka nieprzyjacielem nieubłaganym każdego człowieka, czy go obraził czy nie obraził, czy mu wyrządził krzywdę jaką czy nie wyrządził. W rodzinie przecież nieraz z małych spraw powstaje zazdrość i nienawiść długa. Czasem dla lepszej sukni, dla piękniejszej wstążeczki powstaje zazdrość w sercach dziewcząt, a z zazdrości nienawiść, spory, kłótnie. Tak, bo zazdrość — jak uczy święty Bazyli — niszczy jedność i pokój, i rodzi zemstę, nawet poróżniając dzieci jednej matki.

Ach, gdy zazdrość posunie się do granic ostatnich, wtedy lwy, tygrysy i inne bestje krwiożercze nie idą tak daleko w swej złości wściekłej jak zazdrośnik. Te szarpią, pożerają inne zwierzęta dlatego, aby swój

głód zaspokoić, wpadają we wściekłość dopiero wtedy, gdy są podrażnione; nawet żmija nie kąsa i nie wybryzguje śliny jadowitej, chyba że ją zranisz lub nadepniesz. Jedynie zazdrośnik jest owym potworem, który nawet niepodrażniony prześladuje ludzi, współbraci swoich.

Do tego używa przedewszystkiem języka. Jakoż z zazdrości powstają obmowy i oszczerstwa. Zazdrosny w pokoju nie zostawia nikogo. Jeżeli ten, któremu zazdrości, ma wadę, przywarę, grzech, zazdrośnik zaraz to roznosi po ludziach, po parafji i poza parafję, żeby mu dokuczyć lub go poniżyć. Jeszcze więcej zaś zazdrości temu, u którego nie znajduje wady i który dlatego doznaje u ludzi uznania, pochwał. Tego znieść nie może, więc dalejże zmyślaniem kopać pod nim dołki. Tu i owdzie rzuci nań podejrzenie czy słowem czy spojrzeniem czy choćby ruchem ręki. Tak to oszczerstwem chce nasycić, napaść złośliwe swe serce. Tak czynili faryzeusze z Panem Jezusem. Nie mogli się na jego osobie dopatrzeć nic złego, lecz widzieli jedynie rzeczy dobre, ponieważ mu jednak zazdrościli wpływu, przeto wszystko dobre, co czynił, tłumaczyli naopak, podsuwając pobudki złośliwe, i tak jadowitą śliną kalali, co Pan Jezus zdziałał na chwałę Ojca i zbawienie ludzkie.

Belizara, męża wielkiej zacności, cesarz Justynjan dla jego męstwa i dzielności uczynił hetmanem wojska swego. Jakoż Belizar pokonał rozmaitych nieprzyjaciół, odnosząc zwycięstwo po zwycięstwie. Cesarz tedy z wdzięczności kazał bić pieniądze w ten sposób, że z jednej strony kazał umieszczać popiersie swoje a z drugiej Belizara. I któżby myślał, że ten wojownik sławny popadnie kiedy w niełaskę cesarską? A oto padł ofiarą zazdrości. Niektórzy dworacy tak długo oskarżali go niesłusznie przed cesarzem, jakoby stał mu na zdradzie, aż cesarz, uwierzywszy zausznikom, odjął Belizarowi wszystkie godności i majątek i wtrącił go do więzienia, a wreszcie kazał wyłupić mu oczy. Belizar nieszczęśliwy, skazany na żebractwo, błagał przechodniów o jałmużnę słowami: „Przechodniu, daj grosz Belizarowi, którego wywyższyła waleczność a zazdrość pozbawiła oczu".

Zazdrość nietylko dokucza słowami, lecz także prześladuje czynnie, dochodząc nieraz do morderstwa. Wszakże pierwsze morderstwo na ziemi to owoc zazdrości. Kain zabił Abla z zazdrości, że Pan Bóg przyjął ofiarę Abla, a nie przyjął ofiary jego (I Mojż. 4, 5). Z zazdrości o prawo pierworodztwa chciał Ezaw odebrać życie Jakóbowi (I Mojż. 27, 41). Z zazdrości przeciw Józefowi bracia jego chcieli go zabić, a wkońcu zaprzedali go w niewolę (I Mojż. 37, 4). Z zazdrości, że Dawid zwyciężył Goljata, Saul go prześladował i czyhał na życie jego (I Król. 18, 8). Z zazdrości przeciw Danielowi o to, iż miał wpływ u króla perskiego, urzędnicy królewscy doprowadzili do tego, że król kazał go wrzucić w lwią jamę

(Dan. 6, 4). Z zazdrości też jedynie, jak to uznał Piłat, faryzeusze wystarali się u niego o dekret śmierci na Pana Jezusa (Mar. 15, 10).

Co więcej zazdrość w złości swojej zwraca się przeciw Panu Bogu, szemrząc przeciw niemu. Dowodem tego owi robotnicy ewangeliczni, powołani do winnicy. Jakżeż to gniewali się pracujący od rana, że gospodarz dał całą zapłatę i tym, którzy do roboty przybyli później, choć sami nic nie stracili na tem, bo dostali zapłatę umówioną. Tak dzieje się i dzisiaj. Gdy ludzie widzą, że inni są w lepszem położeniu, nie patrzą na to, co mają sami, lecz smucą się i prawują się z Panem Bogiem, mówiąc niejako: „Czemuż to, o Panie, na innych jesteś łaskawszy niż na mnie? Czemu błogosławisz przedsięwzięciom innych a moim nie błogosławisz? Czemuż to innym dajesz więcej a mnie zostawiasz w ubóstwie?" Tak to zazdrośnik gotów samego Pana Boga posądzać o niesprawiedliwość, a przynajmniej chciałby mu związać ręce, aby nie był tyle łaskawym i szczodrobliwym dla bliźnich; chciałby, aby Pan Bóg czynił to tylko, coby on uczynił, gdyby miał siłę odpowiednią.

Tak to każdy inny występek stanowi mniejsze lub większe przeciwieństwo do jednej cnoty: pycha przeciwna jest pokorze, marnotrawstwo przeciwne jest oszczędności, gniew cichości; sama tylko zazdrość przeciwna jest każdej cnocie.

Przyznaję jednak, że niezawsze wszystkie występki, które wymieniłem, towarzyszą zazdrości; ale to pewna, że zazdrość jest matką wielu nieprawości. Powiedzcie: Skąd owa fałszywość, nieszczerość, obłuda między sąsiadami, znajomymi, krewnymi? Skąd owe złe mowy, oszczerstwa, któremi jeden drugiemu pragnie dokuczyć? Skąd owo obojętne, twarde obchodzenie się z sobą nawzajem? Skąd uciecha niejednego, że aż mu serce wyskakuje, gdy brata jego, sąsiada, bliźniego spotka jakie nieszczęście? Skąd owa zgryźliwość, posępność na widok, że innym powodzi się lepiej? Skąd te nieprzyjaźnie i procesy? Czyż prawie zawsze nie pochodzą z zazdrości? Tak to zazdrością najczęściej można objaśnić owe niegodziwości względem bliźnich.

Nie dziw tedy, że jej następstwem jest zatwardziałość i niepokuta, tak iż powiada jeden z nauczycielów Kościoła św.: „Kto jest zarażon tym występkiem, dla tego niema prawie lekarstwa". Czemu? Bo zazdrośnik nie zna stanu swej duszy, nie wie, co to żal, co to szczere wyznanie grzechów; jakżeż tedy ma się poprawić? Jakoż kto widział kiedy, żeby zazdrośnik się poprawił? W Piśmie św. z wyjątkiem chyba braci Józefowych, nie czytamy o żadnych zazdrośniku nawróconym. Kain trwał w zazdrości przeciw Ablowi mimo upomnień Pana Boga, Dawida prześladował Saul do śmierci swojej, faryzeusze pomarli w zazdrości przeciw Panu Jezusowi. Cesarz Teofil kazał Teofoba, któremu zazdrościł, wtrą-

cić do więzienia. Gdy umierał, kazał Teofobowi ściąć głowę i przynieść ją do łoża swego. Gdy to uczyniono, schwycił ją ręką umierającą i wołając: „Ja niezadługo żyć przestanę, ale ty nie żyjesz już teraz", czarną swą duszę wyzionął w niepokucie, w zatwardziałości.

Ponieważ tedy zazdrośnik trwa w niepokucie, przeto powiada św. Tomasz z Willanowy: „To wiem, że zazdrośnicy nie wnijdą do nieba. Oniby przecież, jak niegdyś Lucyfer Panu Bogu, zazdrościli jego szczęśliwości nieskończonej a przynajmniej zazdrościliby tym, którzyby w niebie większej od nich doznawali nagrody". Nie, w niebie niema miejsca dla zazdrośnika, bo i tam nie byłby szczęśliwy. Tak uczy Pismo św. Już w Zakonie Starym czytamy: „Kto się raduje z upadku drugiego, nie ujdzie karania" (Przyp. 17, 5), a w Nowym uczy św. Paweł: „Zazdrośnicy królestwa Bożego nie dostąpią" (Gal. 5, 21).

Dla zazdrośników miejscem odpowiedniem jest piekło. Tam nie potrzebują zazdrościć drugim, bo wszyscy są tam nieszczęśliwi; ale mimo to i tam jeszcze zazdroszczą tym, co mniej cierpią od nich, jako też tym, co znajdują się w niebie. Taki kres i koniec zazdrości!

ZAKOŃCZENIE.

Lekarstwo na zazdrość.

A jednak i zazdrośnik nie potrzebuje tracić nadziei, bo i jemu wiara dostarcza lekarstw, któremi może się wyleczyć z tego nałogu obrzydłego.

Najskuteczniejszym lekiem to miłość bliźniego, ale prawdziwa, rzetelna. Uczy bowiem św. Grzegorz Wielki, że kto z serca swego chce się pozbyć potworu zazdrości, nie potrzebuje do tego miecza, lecz wystarczy, aby serce pałało miłością. Pomnij tedy, zazdrośniku, żeśmy wszyscy dziećmi jednego Ojca w niebiesiech, żeśmy wszyscy członkami ciała jednego, którego głową jest Chrystus. Kiedy przeto czujesz zazdrość przeciw komu, wyświadcz mu jaką przysługę; albo, jeśli nie możesz uczynić tego, pomódl się przynajmniej, aby Pan Bóg pobłogosławił mu więcej jeszcze, a tym sposobem — wedle nauki św. Jana Złotoustego — zdobędziesz sobie dwie korony, jedną dla zwycięstwa nad zazdrością, drugą dla wyełnienia uczynku miłości.

A dalej dla uleczenia swej zazdrości rozważ, że lichy to człowiek, który się chce wynieść kosztem drugiego, bo czyż dlatego wyższym będziesz, że drugi się nachyli, uniży? Wiedz, że gdy słońce zabłyśnie, cieszą się wszyscy, co mają oczy zdrowe, a tylko ci, co chorują na oczy, doznają stąd bólu; podobnie dobrzy radują się ze szczęścia cudzego, a tylko złym szczęście drugiego sprawia smutek.

Rozważ i to, że właśnie życzliwością zyskasz najwięcej. Zyskasz przedewszystkiem u Boga, który wynagradza każdy uczynek dobry i każde usposobienie dobre; zyskasz u ludzi, którzy niecierpią zazdrośników a lgną do uczynnych.

Rozważaj też, jak z jednej strony znikome są rzeczy ziemskie, a z drugiej jak trwałemi niebieskie. Po krótkim czasie będziemy musieli opuścić to wszystko, a cóż nam wtedy przyjdzie z tego, jakie godności lub bogactwa posiadaliśmy tutaj, skoro wtenczas wedle zaręczenia Pana Jezusa „wielu pierwszych będzie ostatecznymi, a ostatecznych pierwszymi"? (Mat. 19, 30).

Aby zaś uniknąć usposobienia zazdrosnego, wyrabiajmy w sobie owo usposobienie inne, które określił św. Paweł w tych słowach: „Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi" (Rzym 12, 15). Tak czynił św. Paweł i dlatego odzywał się śmiało: „Któż choruje a ja nie choruję?" (II Kor. 11, 29). Dlatego tenże święty przypominał wiernym, że wszyscy tworzą jedno ciało, którego głową Chrystus Pan, a więc łączyć się winni i w radości i w smutku, bo — dodaje — „jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki; choć bywa uczczony jeden członek, wespół się radują wszystkie członki" (I Kor. 12, 26). Tak czynili też wierni pierwszych wieków , iż o chrześcijanach jerozolimskich mówi Pismo św.: „Mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna" (Dz. 4, 32). Gdy i my pójdziemy za przykładem św. Pawła i wiernych z pierwszych czasów Kościoła św., wtenczas będziemy się wzajemnie miłowali prawdziwie, będziemy uczniami Chrystusowymi nie z imienia lecz w prawdzie, i wspomagając się wzajemnie tu na ziemi, będziemy szczęścia zażywali nietylko tutaj, lecz też przygotujemy sobie nagrodę wiekuistą w niebie. Amen.

KAZANIE XL.

Obżarstwo i pijaństwo, piąty grzech główny.

„Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem." (Łuk. 21, 34.)

Obmierzłym w oczach Bożych jest grzech każdy, więc obmierzłe są mu i te nałogi główne, o których była mowa dotąd. Ale jest jeden jeszcze nałóg ponad inne wstrętny nawet dla ludzi. Jest to nałóg obżarstwa, a jeszcze więcej — opilstwa. Nazwijmy oba te grzechy jednem mianem grzechu nieumiarkowania w jedzeniu i piciu Nałóg to bardzo dawny i bardzo rozpowszechniony. Wziął początek już w raju, bo wszakże Ewa, a za jej pobudką i Adam, zgrzeszyli nieumiarkowaniem, jedząc owoc zakazany. Po potopie, zaledwie Noe opuścił korab, upił się, choć nie z winy własnej, nie znał bowiem mocy wina. Również Sodomie i Gomorze zarzuca Pismo św. nietylko obrzydliwe grzechy nieczystości przeciw przyrodzeniu, lecz nadto nieumiarkowanie pod względem jedzenia. Później, gdy poznano upajającą moc chmielu, jeszcze większe powstało nieumiarkowanie w piciu. Przedewszystkiem jednak to nieumiarkowanie rozlało się po świecie, odkąd wynaleziono wódkę, którą za poduszczeniem czarta, jakby dla spoliczkowania prawdy, nazwano „aqua vitae", po polsku okowitą, to jest wodą życia, podczas gdy ona w rzeczywistości życie skraca i zabija.

Jedzenie i picie, jak każdy inny uczynek ludzki, powinno się dziać ze względu na Pana Boga, aby mogło być zasługą na niebo, uczy bowiem Apostoł: „Chociaż jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie: wszystko ku chwale Boskiej czyńcie" (I Kor. 10, 31). Tymczasem ludzie, przekraczając założone przez Pana Boga granice, dopuszczają się rozmaitych nadużyć w jedzeniu i piciu, a przeto grzeszą obżarstwem i pijaństwem.

Nieumiarkowanym jest już i ten, kto pokarmów lub napojów używa bez porządku, nie w swoim czasie, lub je i pije zbyt pożądliwie, łakomo, z łapczywością. Inni znowu grzeszą nieumiarkowaniem, bo jedzą pokarmy droższe nad stan i potrzebę. Grzech podobny popełniają ci, co folgują zbytnio smakowi. O nich to można powiedzieć z Pismem św., że „ich bogiem brzuch jest" (Filip. 3, 19).

Nie bądźmy podobni do bogacza ewangelicznego, który „używał hojnie na każdy dzień", ale za to „pogrzebany jest w piekle" (Łuk. 16, 19. 22). Słuchajcie raczej upomnienia Pisma św.: „Królestwo Boże nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu świętym" (Rzym. 14, 17).

Zauważyć jeszcze muszę, że grzeszy i ten, który je lub pije dla samej tylko przyjemności. Zapominają tacy, że jedzenie i picie ma być środkiem do utrzymania życia, a nie celem, bo człowiek nie żyje nato, aby jadł i pił, lecz je i pije, aby żył. Prawda, że zazwyczaj tacy popełniają tylko grzech powszedni, aleć grzeszą, a my mamy unikać grzechu i najmniejszego.

Obżarstwo czy pijaństwo staje się jednak grzechem śmiertelnym, ilekroć szkodzi wielce zdrowiu, albo gdy człowieka czyni niezdatnym do wypełniania obowiązków. Przy pijaństwie mianowicie popełniają grzech ciężki, którzy piją całemi dniami, tak iż narażają się na niebezpieczeństwo upicia, grzeszą ciężko ci, co wiedzą, iż w takiem towarzystwie albo miejscu upić się mogą a nie unikają niebezpieczeństwa; grzeszą ciężko, którzy tak się upijają, że tracą przytomność lub dają zgorszenie obcym czy rodzinie.

Do takich to obżartuchów i pijanic woła Pan Jezus: „Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem" (Łuk. 21, 34).

Życie i doświadczenie poucza, że nie można za wiele przestrzegać przed temi nałogami, zwłaszcza przed pijaństwem. Smutny tedy, ale konieczny obowiązek spełniam, głosząc dzisiaj naukę o pijaństwie, o jego złości i przewrotności oraz o następstwach, jakie pociąga zwykle za sobą.

I. Złość i przewrotność pijaństwa.

Czyż mam silić się na to, aby wam w sztucznych wywodach wykazywać złość i przewrotność pijaństwa? Ach, wystarczy, zdaje mi się, postawić ten nałóg obok innych grzechów albo powołać się na przekonania i zdania innych, aby w całej jaskrawości stanęła przed nami jego ohyda... Wygaduje pijak na Judasza, ale sam, jeśli się oddał temu nałogowi, pod pewnym względem gorszy jest od niego. Judasz bowiem zaprzedał Pana Jezusa raz za trzydzieści srebrników, a pijak sprzedaje go często za kilka kieliszków.

To też nieumiarkowanie jest obrzydliwe w oczach Bożych i brzydzą się niem także ludzie. Nawet poganie brzydzili się pijaństwem. Jeden z ich mędrców, Arystoteles, twierdzi z Pismem św., choć go nie znał, że „więcej ludzi poginęło od pijaństwa niż od miecza"; inny zaś, Seneka, nazywa pijaka „zgniłym grobem rozumu", a pewien poeta, Horacy, „wła-

snym krwiożercą". To też kiedy pewnemu poganinowi, Diogenesowi, podano puhar napoju upajającego, wylał go na ziemię i rzekł: „Szło o wylanie, więc wylałem; a żem nie wylał w siebie, to dlatego, że siebie cenię więcej niż ten napój: lepiej, że napój będą deptali na ziemi, niż żebym ja, wypiwszy go, sam miał się taczać". Jakoż u Greków było prawo, że kto przez pijaństwo stracił majątek, tego nie wolno było chować na publicznym cmentarzu, lecz wrzucano go w dół nieczystości. To znowu Spartanie umyślnie upajali niewolnika, aby w dzieciach wstręt wzbudzić do pijaństwa. Rzymianie pijaków uznawali za niezdolnych do urzędów. Wedle dawnych praw hiszpańskich nie wolno było na świadka w sądzie powoływać takiego, kogoby choć raz widziano pijanym. W Ameryce w Stanie Indjana aresztowanemu za pijaństwo wymierzają 5 do 100 batów.

Pijakiem gardzą i bliżsi i dalsi, wstydzą się za niego dzieci własne, nikt mu nie ufa, każdy boi się powierzyć mu jaką sprawę ważniejszą lub pracę wymagającą rozwagi. Jak to często powiedzą o pijaku: „Spił się jak bydlę!" O tak, jeśli do których grzeszników, to przedewszystkiem do bezwstydników i do nieumiarkowanych w jedzeniu i piciu można zastosować słowa Psalmisty: „Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobny" (48, 13). Ach, bo żaden grzech nie niszczy w człowieku tak bardzo obrazu i podobieństwa Bożego jak pijaństwo, tak iż szatan triumfować może, że zniszczył to, co Pan Bóg uczynił: zniszczył u człowieka rozum, iż nie może myśleć; zniszczył mu serce, wytępiając w nim uczucia szlachetne; zniszczył siłę, iż czyni przeciwnie, niż zamierza uczynić.

Czy masz jeszcze wątpliwości co do ohydy i przewrotności pijaństwa? Czy możesz w pijaku, leżącym bez przytomności, rozpoznać ten obraz Boży, na jaki Pan Bóg go stworzył? Gdzie u niego rozum? Gdzie wola? A jednak taki pijak, zanim jeszcze legnie bezprzytomny, nadzwyczaj często staje się wesołym. Ale nieszczęsna to wesołość! Możnaby zawołać doń z św. Augustynem: „Współdziedzicu Chrystusa, czegoż się weselisz pijany? Czy dlatego, że szydzisz z męki swego Zbawiciela? Czy też dlatego, żeś się stał towarzyszem zwierząt bezrozumnych?"

II. Skutki pijaństwa.

Chcesz poznać złość i przewrotność pijaństwa, to przypatrz się dobrze skutkom, jakie ono pociąga za sobą, a wnet wtedy przyjdziesz do przekonania, że musi to być przeklęte źródło, skoro z niego tyle jadowitych, zabójczych wód wypływa.

Nie jest to przesadą, gdy św. Augustyn woła: „Pijaństwo jest matką wszystkich grzechów, korzeniem występków, początkiem zbrodni, osła-

bieniem głowy, przewrotem rozumu, zapomnieniem języka, przepaścią czystości, odarciem ze sławy, zepsuciem obyczajów, skróceniem życia i zabójstwem duszy. Niewieście trzeźwej skromność każe oczy spuszczać nadół a pijana zapomina wstydu". Podobnie uczy św. Cyryl Aleksandryjski: „Jak trzeźwość jest matką cnót wszystkich, tak pijaństwo wszystkich niecnót". Czyż tak nie jest?

Przedewszystkiem wśród pijatyki samej ileż to grzechów popełnia pijak a podobnie obżartuch przy ucztach? „Gdzie tylko znajduje się pijaństwo, — uczy św. Jan Złotousty, — tam zaraz przybywa szatan, aby naprowadzić do wszystkich niecnót, co osiąga z łatwością". Abyście jednak lepiej poznali, do ilu grzechów wiedzie pijaństwo, przejdźmy przykazania Boże jedno po drugiem.

Pierwsze przykazanie nakazuje, aby chrześcijanin we wszystkiem miał na oku chwałę Boską, myślał często o swym końcu, odnawiał dobre postanowienia. Chrześcijanin dobry odmawia też codziennie pacierz i inne modlitwy, wzbudza akty wiary, nadziei i miłości. Ale co czyni obżartuch, a więcej jeszcze pijak? Oto człowiek oddany temu nałogowi ma zmysł stępiony do wszystkiego co podnioślejsze, nie zna innego Boga nad swój brzuch i gardło swoje, nie zna innej szczęśliwości nad najedzenie się i napicie dobre. Jedz i pij dobrze! to jego ewangelja. W tem podobny on do owego bogacza ewangelicznego. Takimi są zwłaszcza pijacy, opoje. Gdzież im na myśli pacierz ranny czy wieczorny? Gdzie wzbudzenie aktów wiary, nadziei i miłości? Przecież u pijaka cała wiara w butelce, nadzieja w kieliszku, miłość w pijaństwie.

Przykazanie drugie zakazuje wymawiania imienia Bożego bez uszanowania, o ileż więcej bluźnierstwa, przeklinań i przysiąg grzesznych. A jakżeż to pijacy nieraz bluźnią Panu Bogu, natrząsając się z rzeczy najświętszych! Wiecie o tem wszyscy z doświadczenia własnego, na co taka zgraja pijacka odważa się po wsiach, a cóż dopiero po miastach. Naśladują oni owego pogańskiego króla Baltazara, co w pijaństwie natrząsał się z Pana Boga, do uciechy używając naczyń poświęconych (Dan. 5). A któż przeklina więcej niż pijak? A ileż to z pijaństwa powstało przysiąg grzesznych, wypowiedzianych czy przy kieliszku czy nawet w sądzie!

Wedle przykazania trzeciego dzień święty należy święcić odpoczynkiem po pracy i nabożeństwem. Ale nałogowy pijak zazwyczaj tak się upija co sobotę, że nie może wytrzeźwieć przez całą niedzielę, tak iż dzień święty jest mu dniem nie odpoczynku, lecz choroby. Inny znowu jest trzeźwy rano i chce niby to iść do kościoła, ale idąc za podszeptem czarta, przed nabożeństwem wstępuje do karczmy — tylko na kieliszek, a tymczasem nie wychodzi z karczmy aż wieczorem lub w nocy. A choć taki pijak idzie rano na Mszę św. do kościoła, musi wstąpić też do kaplicy

czartowskiej, i tam przesiaduje dłużej, a tak jedną krótką świeczkę zapala Panu Bogu, a drugą daleko dłuższą czartowi. Tam tedy przedrzeźniają nabożeństwo kościelne uczynkami swemi. Zamiast dzwonów dzwonią tu kieliszki lub szklanki, zamiast pieśni pobożnych rozlegają się tutaj piosnki plugawe; zamiast kazania słychać mowy obrzydliwe, zamiast ofiarę Mszy św. Panu Bogu składać, składa się czartowi ofiarę z wódki.

Mamże dowodzić, że pijak grzeszy przeciw przykazaniu czwartemu? Pytam was, które dziecko, który syn zatruwa życie rodzicom więcej aniżeli ten, który oddaje się pijaństwu, choćby rodzice poprzednio dobrze go wychowali? Niejeden nietyko zelżył rodziców słowem, lecz nadto podniósł na nich rękę zbrodniczą! A dalej cóż czyni ojciec pijanica? Jest mordercą dzieci co do ciała i duszy, bo z niego dzieci już przy poczęciu nabywają zarodków chorób jako też nałogu pijackiego, a w życiu późniejszem biorą z niego zgorszenie. A jakim jest pijanica mężem? A jaką dopiero pijaczka żoną czy matką? Ach, nie chcę mówić o tem, bo przejmuje mię wstręt na samo wspomnienie.

Piąte przykazanie zakazuje szkodzić na ciele i na duszy, ale wiemy już z Pisma św., że przy pijaństwie i ucztach zabójstw pełno. Przy uczcie Absalon zabił brata swego Amnona (II Król. 13), pijanemu Holofernesowi zdołała życie odebrać Judyta (Judyt. 13), przy uczcie Herod zgodził się na zabójstwo św. Jana Chrzciciela (Mar. 6). Przy uczcie też dzielny król Aleksander Wielki zamordował najlepszego przyjaciela swego Klitusa, który mu niegdyś uratował życie. Podobne rzeczy dzieją się i między chrześcijanami. Kiedy „rozwiąże się język", jakże wtedy często i jak łatwo kłócą się z sobą pijacy! Wtedy lżą się od ostatniego, za wyzwiskami idą bijatyki, nieraz następują krwawe pokaleczenia a nawet i zabójstwa. Codzienne rozprawy przed sądami czyż nam nie dostarczają dosyć na to dowodów?

Szóste i dziewiąte przykazanie zakazuje nieczystych uczynków, spojrzeń, mów, pragnień i myśli. Ale nic bardziej nie usposabia i nie pędzi człowieka do nieczystości jak pijaństwo. Jeżeli nawet człowiek trzeźwy doznaje pokus nieczystych i wiele musi sobie zadawać trudu, aby je pokonać w sobie i nie stracić cnoty czystości, cóż dopiero pijak, którego rozum ma czart na uwięzi! Czyż zdoła się tedy oprzeć natarczywościom czarta? Rozjątrzywszy namiętności napitkiem, gotów rozbestwiony na wszystko. Jakoż Lota onego bogobojnego, którego nie zdołała zepsuć Sodoma, zepsuło pijaństwo: upojony razu jednego tak, iż stracił rozum, dopuścił się kazirodztwa obrzydłego. Również i dzisiaj nigdzie nie słychać takich mów plugawych, żartów szkaradnych, piosenek robaczywych jak między pijakami i pijaczkami. Słusznie tedy mówi św. Hieronim, że nieczystość jest nieodłączoną od niewstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu.

Siódme przykazanie zakazuje kradzieży. Ależ pijak, używając na marne, wbrew rozporządzeniu Pana Boga, czasu i pieniędzy powierzonych sobie od Pana Boga, przez to okrada i siebie i żonę i dzieci, a gdy nie ustaje, zastawia, pożycza, wreszcie okrada obcych. Czyż nie znacie takich mężów i żon, co wynoszą na wódkę z domu rzeczy rozmaite? A przytem wódka wiedzie do innych niesprawiedliwości. Przy kieliszku lub szklance najłatwiej niby to „dla zabawy" namówić kogo do gry w karty i potem go oszukać, w karczmie najprędzej znaleźć można początek niesprawiedliwego procesu, bo tam doradcy znajdą się najłatwiej. Zresztą chociażby sam pijak nie skrzywdził innych, jest złodziejem dlatego, bo często dzieci, doznając głodu w domu, przezeń przywiedzione bywają do kradzieży. Ach, bo pijak wszystko marnując dla siebie, zato na podobieństwo owego bogacza względem Łazarza (Łuk. 16), jest skąpy dla drugich, iż nikomu nie udzieli jałmużny a nawet dzieciom nie da na rzeczy potrzebne.

Ósme przykazanie broni dobrego imienia bliźniego, ale nie dba o nie pijak. Kiedyż to najwięcej dzieje się obmowisk, oszczerstw, natrząsań ze znajomych, krewnych, świeckich i duchownych? Oto przy ucztach, przy pijatykach.

A przypatrzcie się, jak to pijak rujnuje życie rodzinne. Cóż się to dzieje w jego domu, gdy wraca pijany?! Jak zwierz dziki, pijak napełnia cały dom wrzaskiem, budzi ze snu sąsiadów, klnie okropnie, iż włosy stają na głowie, rozbija wszystko, co mu wpadnie w rękę, naczynia, a czasem nawet sprzęty, drzwi i okna. Dzieci muszą się chować w kąt ostatni przed tym ojcem potworem i mówią: „Uciekajmy, schowajmy się, bo ojciec znowu pijany". To imię „ojciec" jest dla nich imieniem nie czci i miłości, lecz odrazy i strachu. Żona chciałaby go uspokoić słowy łagodnemi, ale ten pijak, co przy ślubie przysięgał jej miłość, teraz spodlony w godności człowieczej rozbija ją, rani, a nieraz zdarzało się, że i zabił nawet. To też chociażby pijaństwo nie było grzechem, choćby Pan Bóg za nie piekłem nie karał po śmierci, powinniście się wyrzec pijaństwa, bo ono szerzy między ludźmi istne piekło już tu na ziemi.

Skutki obżarstwa i pijaństwa nie ograniczają się jednak na tem, co powiedziałem. Pijaństwo też podkopuje zdrowie. Trucizna alkoholu psuje soki, zaraża krew a żołądek rozdęty i zepsuty nie może trawić. Czyż się dziwić, że w ciele takiem wywiązują się najrozmaitsze cierpienia i chorobska: raki żołądkowe, przekrwienie wątroby, puchlina, wrzody na płucach, przerost serca, kurcze, kamień, wypryski na twarzy, krótki oddech, febry nerwowe, a wreszcie pijackie pomieszanie zmysłów, tak zwane straszne delirium.

Pijanica niszczy też zdrowie dzieci. Jakie zazwyczaj bywają dzieci ojca pijaka albo takiego, który dał im życie w stanie podnieconym, choćby

nawet nie był nałogowym pijakiem? Oto wywiędłe, suchotnicze, brzydkie, ułomne, mające zaród wielkiej choroby, — a umysłowo upośledzone, ogłupiałe. Tak to spełnia się groźba, że Pan Bóg „nieprawość ojców oddaje synom i wnukom do trzeciego i czwartego pokolenia" (II Mojż. 34, 7).

Obżarstwo i pijaństwo nietylko niszczą zdrowie, lecz nadto śmierć przyśpieszają lub sprowadzają śmierć nagłą. Przecież snadniej runie drzewo spróchniałe stoczone przez robaki aniżeli dąb zdrowy. Chociażby zdrowie pijaka było przedtem żelazne, ze stali, prędzej czy później zepsuje się, zniszczeje. Każda też choroba czepia się pijaka łatwiej i uparciej i jest niebezpieczniejszą niż u trzeźwego, a śmierć prędsza, wcześniejsza. Pijanica zazwyczaj umiera na wycieńczenie sił, zepsucie soków albo nagłą śmiercią, ruszony paraliżem, w każdym zaś razie umiera wcześniej, niżby musiał, gdyby nie oddawał się pijaństwu. Niedaremnie przestrzega Pan Jezus: „Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i staraniem tego żywota, ażeby nie przypadł na was z trzaskiem on dzień" (Łuk. 21, 34). Ach, kiedy wspomnę na to, dreszcz mię przechodzi. Bo tu pijak umarzł, tam się utopił, tam się zabił lub go zabito w bójce, tam go krew zalała lub zapadł w chorobę, z której już nie powstał. Co za sąd go czeka za życie zmarnowane!

Śmierć pijaka czy obżercy jest nieszczęśliwą jeszcze dlatego, bo człowiek taki zazwyczaj umiera w niepokucie, a często w szaleństwie. Niema bowiem występku, któryby, gdy stał się nałogiem, tak trudno było wykorzenić jak pijaństwo.

Czemże się to dzieje? Oto na objaśnienie zwrócę uwagę waszą na owo zielsko zwane szalejem, którego ziarnka podobne do maku. Kto użyje tych ziarnek, popada w obłęd, a jeśliby ich użył zbyt wiele, traci życie w szaleństwie. Otóż w wódce jest trucizna, zwana z arabska alkoholem. Im więcej lub mocniejszej człowiek używa wódki, tem więcej wlewa w siebie tej trucizny. Dlatego to człowiek pijany szaleje czas jakiś, a kto pije często, wpada w szał ciągły, i w tym szale dzieje się z nim to, co prawie nigdy z innym grzesznikiem. Taki, co popadł w obłęd pijacki, widzi wtedy zazwyczaj czartów wkoło siebie i wskazuje na nich rodzinie, ucieka przed nimi i prosi o obronę. Drodzy bracia, czyż to nie wskazówka, że czart przeklęty ma go w swej mocy?

Takie oto dzieci nieszczęsne wydaje na świat sprosna macierz, niewstrzemięźliwość w jedzeniu, a więcej jeszcze w piciu. To też pytam się teraz: Nie przestaniecież pijaństwa? Jeśli nie, pijcie nadal, zalewajcie się i na chrzcinach i na wesołach i na zabawach innych i nawet na stypach pogrzebowych! Pijcie razem i łzy żon i łzy dzieci i łzy rodziców; pijcie teraz, ale też, dźwigając na sobie przekleństwo i Boga i ludzi, będziecie pili

z kubka gniewu Bożego; znajdziecie się tam, gdzie znajduje się ów bogacz ucztujący, i wołać będziecie w rozpaczy: „Cierpię męki w tym płomieniu", ale jak owemu bogaczowi tak i pijakowi takiemu nie spadnie ani kropla wody chłodzącej na rozpalony język jego.

ZAKOŃCZENIE.

Środki do powstania z nałogu pijaństwa.

Ale nie! Jeszcze miłosierdzie Boże nad wami! Bylebyście chcieli powstać z nałogu! Przecież Pan Bóg nikomu nie odmawia swej łaski, kto o nią prosi. Udzieli więc łaski i pijakowi, że acz z trudnością powstanie z nałogu, byleby, współpracując z łaską Bożą, użył środków odpowiednich.

Przedewszystkiem, najmilsi, którzy znajdujecie się w tym nałogu nieszczęsnym lub czujecie skłonność do niego, a przeto lękacie się, abyście weń nie wpadli kiedy, odrzućcie na stronę wszelkie wymówki, jakiemi kusi was czart i świat zepsuty, jako też ciało własne, a zato rozważcie jak ten nałóg jest haniebny. Patrzcie, człowiek jest istotą rozumną, obdarzoną wolną wolą, ma przeto poskramiać w sobie chucie zmysłowe. A cóż czyni taki, co się oddaje obżarstwu a osobliwie pijaństwu?

Pokażcie mi choć jedno stworzenie nierozumne, choć jedno bydlątko, któreby piło więcej niż potrzeba! Żadne nie czyni tego, każde przestaje pić, skoro ugasiło pragnienie. Co to tedy za haniebny występek, który człowieka poniża tak głęboko i stawia go niżej zwierząt!

Uważcie też, jakie kary sprowadza niewstrzemięźliwość! Zajrzyjcie do Pisma św. a obaczycie, jak surowo karał Pan Bóg tak obżarstwo jak pijaństwo. Pierwsi rodzice nasi z niewstrzemięźliwości spożyli owoc zakazany. I cóż się stało? Utracili raj i niebo dla siebie i dla nas. — Wspomnijcie na mieszkańców Sodomy. Do czegoż doprowadziło ich obżarstwo i pijaństwo! Zapomnieli o Panu Bogu, dopuszczali się grzechów wołających o pomstę do nieba i wygładzeni są wraz z miastem z oblicza ziemi. Nabuchodonozor wśród uczty uniósł się pychą, a oto usłyszał głos z nieba: „Wyrzucą cię od ludzi a z bydłem i ze zwierzęty będzie mieszkanie twoje; trawę jako wół jeść będziesz a siedm czasów odmieni się nad tobą". „Tejże godziny wypełniła się mowa nad nim i od ludzi wyrzucony jest i trawę jako wół jadł" przez lat siedm (Dan. 4). Syn jego Baltazar, zapomniawszy kary, jaka spadła na ojca, jadł, pił, biesiadował, a oto ujrzał rękę anioła piszącą na ścianie: „Mane, Tekel, Fares", któremi słowy Pan Bóg zapowiedział mu, że dopełnił już miarki grzechów. Jakoż tejże nocy zabito go. (Dan. 5).

A dalej, aby zwalczyć pokusę, zwracajcie oczy na Pana Jezusa i Świętych. Pan Jezus nie przyszedł na ziemię, aby jeść i pić i wieść żywot wygodny, lecz żył w pracy, wstrzemięźliwości i umartwieniach. Łaknął i pragnął, całe noce trawił na czuwaniu i modlitwie, a we dnie uznojony był od pracy nauczania, wreszcie śmierć poniósł krzyżową. Drogą więc umartwienia i my iść musimy, jeżeli za Chrystusem chcemy wnijść do nieba. Jeżeli bowiem ten, który obecnością swoją nasyca anioły i żywi ptaki niebieskie, znosił dla ciebie głód i pragnienie, o ileż więcej powinieneś być gotów sam cierpieć dla siebie. Jakżeż śmiesz nazywać się uczniem Chrystusowym, jeśli życie spędzasz w niewstrzemięźliwości? A jeżeli życie wstrzemięźliwe wydaje ci się zbyt ciężkie, wspomnij na żółć i ocet, któremi nakarmiono i napojono Pana Jezusa, a wtedy pokarm i najgorszy nie będzie ci przykrym.

Rozważajcie sobie, najmilsi, te prawdy często, ale nie przestawajcie na tem, lecz także okażcie uczynkiem, że nie chcecie chodzić za wołaniem pożądliwości swojej.

Pocóż dogadzać temu ciału, które prędzej lub później, może niezadługo złożą do ziemi, aby tam spróchniało i stało się pastwą robaków? Raczej raz po raz odmawiajcie sobie uciech dozwolonych, zadawajcie sobie raz po raz post dobrowolny i inne umartwienia, abyście łatwiej zapanować mogli nad żądzą pijaństwa.

Wy zaś mianowicie, co chcecie uniknąć nałogu pijaństwa, stanowczo unikajcie towarzystw pijackich. Do tego upomina nas Pan Bóg już w Starym Zakonie: „Nie bywaj na biesiadach pijaniców ani na ucztach tych, którzy mięso na jedzenie znaszają" (Przyp. 23, 20).

Jeżeliby was szatan mimo to nęcił do pijaństwa, zwracajcie się do Boga w gorącej modlitwie, błagając pokornie pomocy jego: „Panie, gwałt cierpię, dopomóż mi, abym nie zginął". Przytem do spowiedzi przystępujcie często i wypełniajcie jak najdokładniej, co wam spowiednik nałoży. Jeśli zaś mimo to wszystko upadniecie kiedy, nałóżcie sobie zaraz sami pokutę dobrowolną, aby Pan Bóg przyjął chęci wasze i ochronił was od upadku ponownego.

Oby tenże Zbawiciel, któremu na chwałę poświęcam i tę jak wszystkie inne nauki, wyrył w sercach waszych słowa, które wypowiedział niegdyś do rzeszy zgromadzonej: „Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i staraniami tego żywota, ażeby na was z trzaskiem on dzień nie przypadł" (Łuk. 21, 34). Amen.

KAZANIE XLI.

Gniew. szósty grzech główny.

„Gniewajcie się, a nie grzeszcie!"
(Ps. 4, 5.)

Jeżeli słyszeliście już kiedy owo słowo Psalmisty: „Gniewajcie się a nie grzeszcie" (4, 5), przyszło może niejednemu z was na myśl: Jakto? więc można się gniewać a nie grzeszyć? Tak jest, bezwątpienia. Dwa są bowiem rodzaje gniewu: jeden godziwy, święty, nakazany, który można nazwać gorliwością; drugi zły, występny, liczący się do siedmiu grzechów głównych. Św. Bazyli dlatego przyrównywa człowieka rozgniewanego do psa: Jeśli pies broni od złodziejów, dobrym jest; złym zaś jest, jeśli rzuca się na domowników i kąsa ich. Św. Grzegorz W. zaś pisze: „Co innego jest gniew, który rodzi się z niecierpliwości, a co innego gorliwość, która pochodzi ze sprawiedliwości. Tamten jest grzechem, ta cnotą".

Gniew sprawiedliwy, gorliwość zachodzi wtedy, gdy nie miesza rozumu, lecz pochodzi ze zdrowego rozsądku, i nie zwraca się tyle przeciw osobom, ile raczej przeciw ich występkom, za cel zaś ma nie nasycenie namiętności albo prywatnego interesu, lecz pomnożenie chwały Boskiej lub dobro bliźniego przez ukrócenie swawoli i zuchwałości ludzkiej. „Nie gniewa się — mówi św. Augustyn — na brata, kto się gniewa na grzech jego", pamiętając o tem, jak dodaje indziej, „że dla grzechu nie wolno nienawidzić człowieka".

Że takiego gniewu sprawiedliwego nieraz potrzeba, pouczał Pan Jezus przykładem, kiedy naprzykład z oburzeniem wytykał grzechy faryzeuszom albo wypędzał przekupniów, uczyniwszy bicz z powrozków i wołając: „Napisano jest: Dom mój dom modlitwy nazwany będzie, a wyście go uczynili jaskinią zbójców" (Mat. 21, 13). Grzeszyliby więc rodzice i przełożeni, gdyby nie mieli gniewu sprawiedliwego. Stąd Helego Pan Bóg śmiercią ukarał za to, iż zamiast okazać gniew synom, pobłażał im w ich występkach.

Ażeby jednak żarliwość była dobrą, nie powinna przekraczać granic, które zakreśliło prawo Boże. Gorliwy winien zwłaszcza pamiętać o tem, że gniew ma skierować nie na osobę, lecz na występek. Grzechu trzeba nie-

nawidzić, ale miłować osobę, bo inaczej wyszłaby nawierzch zemsta zamiast poczucia sprawiedliwości. Trzeba być podobnym do lekarza, który niekiedy daje lekarstwo gorzkie, kraje i wypala, ale nie czyni tego z nienawiści, ze zemsty, lecz jedynie z miłości ku choremu, aby go wyleczyć, uratować.

Zarazem żarliwość winna być wolną od namiętności, to znaczy: nie wolno nic takiego ani myśleć ani mówić ani czynić, coby było przeciwne rozsądkowi lub prawu Bożemu; więc wszelkie poruszenia trzeba trzymać na wodzy, w karbach umiarkowania i miłości.

Czasem jednak gniew przekracza miarę tylko pozornie. Mojżesz wedle Pisma św. „był mąż bardzo cichy nad wszystkie ludzie, którzy mieszkali na ziemi" (IV Mojż. 12, 3), a jednak gdy zobaczył nieprawość ludu kłaniającego się cielcowi ulanemu ze złota, taką zapałał żarliwością, że tablice owe, które napisał sam Pan Bóg, rzucił na ziemię i pokruszywszy owego cielca, kazał go spalić na popiół i popiół ten wrzucić do wody, a owych bałwochwalców w liczbie 23 000 wygubić żelazem. Gdzież tu łagodność? Zdaje się zapalczywość jakaś. Nietylko niszczy bałwana, nietylko ludzi karze surowo, lecz niszczy także tablice przykazań, dzieło Boga samego. Pismo święte nie gani jednak jego gniewu, bo to była żarliwość o chwałę Boską, potrzebna dla ratowania ludzi.

Więc „gniewajcie się, a nie grzeszcie"; gniewajcie się zbawiennie, gdy chodzi o chwałę Boską, o wytępienie złego, o naprawę obyczajów; gniewajcie się zbawiennie, rodzice, gdy dzieci skore do kłamstw czy klątwy, a leniwe do modlitwy i kościoła; gniewajcie się zbawiennie, przełożeni, gdy widzicie, że podwładni oddają się rozpuście, pijaństwu lub innym grzechom; gniewajcie się zbawiennie, to znaczy bez przymieszki zemsty i z miarą.

Jeśli zaś gniewać się będziecie inaczej, gniew wasz będzie grzeszny, co więcej, gniew wasz będzie jednym z siedmiu grzechów głównych, przewrotnych samych w sobie i nieskończenie szkodliwych w swoich skutkach.

I. Określenie pojęcia gniewu.

Grzesznym jest gniew, jeśli powstaje bez przyczyny sprawiedliwej. Tak bez przyczyny gniewał się Kain na Abla o to, że Pan Bóg odrzucił ofiarę Kainową (I Mojż. 4, 5); nierozsądnie gniewał się Saul na Dawida o śpiew niewiast sławiących jego zwycięstwo nad Goljatem (I Król. 18, 8); bez przyczyny gniewał się Jonasz o to, że bluszcz usechł (Jon. 4, 4). Otóż i tobie tak się dzieje. Jeśli ci bydlę nie chce stać lub iść wedle twej woli, albo jeśli się uderzysz o kamień, albo jeśli ogień nie chce ci się rozniecić i palić, albo jeśli ci piórko nie chce pisać zaraz, niecierpliwisz się wtedy

i gniewasz. Drugi znowu gniewa się, gdy mu robota nie idzie jakoś od ręki, albo gdy mu czego odmówisz, zadasz robotę niemiłą, skarcisz za jakie uchybienie. Wszyscy ci grzeszą gniewem, bo gniewają się nierozumnie na podobieństwo zwierząt, które wpadają we wściekłość, kopią, szarpią, kąsają, gdy co sprzeciwi się ich popędowi.

Ale choćby gniew miał pobudkę rozumną, grzeszyłby gniewem, ktoby popadł w uniesienie nad miarę. Przecież człowiek powinien hamować popędy swoje, a oto przypatrzcie się, jak to dzieje się często! Rozgniewany mieni się na twarzy, krew uderza mu do głowy, występuje na lica; to znowu blednie jak trup, oddycha głęboko, sapie, zaciska pięść, zgrzyta zębami; inny krzyczy straszliwie, wyzywa, klnie, złorzeczy; albó rzuca się zapamiętale na przedmiot gniewu swego i nieraz dopuszcza się rzeczy takich, których potem, gdy ochłonie i upamięta się, nie może odżałować. Bolesław Chrobry, pierwszy król polski, nieraz w pierwszym gniewie skazywał kogo na śmierć za przestępstwo niezbyt wielkie, ale żona jego czas jakiś ukrywała wtedy skazańców, a potem wyjednywała im darowanie życia, z czego Bolesław sam był zadowolony.

Niezawsze jednak kończy się na tem, bo rozgniewany dochodzi często do nienawiści, która wedle św. Augustyna jest „gniewem zastarzałym". Taki potem wre zemstą, myśli o zemście, a przeto zupełnie wykracza i przeciw miłości bliźniego i przeciw sprawiedliwości. Wykracza przeciw miłości, bo wedle Pisma św. „miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza"... (I Kor. 13, 4). Wykracza przeciw sprawiedliwości, bo nie wolno nam nikomu dokuczać niesprawiedliwie, obrażać, a tem mniej życzyć złego. — Taki gniew nosił w sercu Kain; tak się gniewał Ezaw, chcąc zabić Jakóba; takim był ów człowiek nieprzyjazny w Ewangelji św., który posiał kąkol na roli sąsiada, kiedy ludzie spali. Taki gniew połączony ze zemstą ma wielu, co to wyrządzają nibyto „psotę" za to, że się czują pokrzywdzonymi. Nieraz nawet rodzice wpadają w złość taką, iż karząc przeklinają dziecko. Czyż i oni nie czynią tego dla nasycenia swej zemsty?

Rozmaicie gniewają się ludzie: jedni gniew tłumią w sercu a życzą źle bliźniemu, drudzy w gniewie miotają przekleństwa albo wyrządzają inną szkodę. Jedni wyglądają chwili, kiedyby się mogli w ukryciu pomścić skutecznie; drudzy wybuchają zaraz, ale też wkrótce zapominają o wszystkiem. Wielkość ich grzechu może być rozmaita.

Człowiek, mając w żyłach krew a nie wodę, oburzy się w pierwszej chwili na krzywdę wyrządzoną sobie. Jeżeli jednak, mając w sobie poruszenie gniewne, zaraz się stara je przytłumić i się uspokoić, przyjść do równowagi, wtedy nie ma grzechu żadnego. Jeżeli gniew nie jest zbyt

mocny ani zbyt długi, ani nie złączony z mściwością, ani niema stąd zgorszenia, ale człowiek go niebardzo tłumi, wtedy zazwyczaj jest grzechem powszednim. Jest grzechem dlatego, bo człowiek taki nie stara się o zwyciężenie siebie; ale jest grzechem tylko powszednim, bo niema w tem wielkiej obrazy Boskiej ani też wielkiej krzywdy bliźniego.

Ale gniew może być grzechem śmiertelnym. Takim grzechem jest gniew, jeśli unosisz się tak bardzo, że, jak to mówią, nie posiadasz się ze złości i poczynasz sobie jakoby zwierz dziki, np. rozwścieklony miotasz w gniewie wyzwiska, klątwy, bluźnierstwa albo rzucasz sprzętami lub rzeczami innemi. Grzeszysz śmiertelnie, jeśli w gniewie dopuścisz nienawiść do serca, tak iż z rozwagą życzysz bliźniemu złego np. utraty majątku, choroby, śmierci lub nawet wiecznego potępienia. Grzeszysz śmiertelnie, gdy nie dbasz o upomnienie Pisma św.: „Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze" (Efez. 4, 26), lecz popadasz w zawziętość, nosząc gniew w sercu przez kilka dni, tygodni, całe miesiące, może lata całe, wśród których nie rozmawiasz z bliźnim, nie odpowiadasz mu ani słówkiem, choć przemówi do ciebie lub pochwali Pana Boga. Śmiertelnie grzeszysz, jeśli z gniewu bliźniemu wyrządzasz szkodę wielką na ciele lub duszy, niszczysz naprzykład cudzą własność, znieważasz, oczerniasz, bijesz, ranisz lub też dajesz zgorszenie dzieciom czy innym. W tych razach gniew twój jest grzechem ciężkim, bo wykracza wielce przeciw miłości bliźniego i sprawiedliwości.

O, drodzy bracia, przytłumiajcie namiętności gniewne, bo żadna może namiętność tak łatwo nie wyradza się w nałóg jak gniew. Człowiek, jeśli staje się gniewliwym, popędliwym, podobny jest do krzesiwa, które sypie iskry, gdy je się potrąci; zapala się natychmiast, skoro go kto zadraśnie słówkiem nieostrożnie, dla drobnostki wybucha wielkim gniewem. Człowiek taki zapalczywy podobien do okrętu, którym miota wzburzone morze i nieraz pogrąża go w swych toniach. A więc baczność, tem więcej, że każdy gniew, a zwłaszcza, jeśli staje się nałogiem, pociąga za sobą nieszczęsne skutki.

II. Skutki gniewu.

Zazwyczaj bowiem przyłączają się do gniewu niesprawiedliwości różne, których już dotknąłem, i obciążają duszę tem więcej. Rozgniewany bowiem podobien jest do sędziego zaślepionego namiętnością i dlatego wydającego wyroki niesprawiedliwe. Św. Hieronim gniew nazywa bramą, którą wchodzi wszelka nieprawość. Słusznie tak mówi, bo czytamy już w Starym Zakonie: „Człowiek gniewliwy wzbudza zwady, a kto jest prędki do gniewu, będzie ku zgrzeszeniu skłonniejszy" (Przyp. 29, 22).

Gdy gniew wzrośnie w człowieku, wybucha zazwyczaj zaraz klątwa ze złorzeczeniem. Wszakże nawet Noe sprawiedliwy w gniewie rzucił klątwę na syna Chama. Job pobożny, gdy popadł w niecierpliwość na chwilę, złorzeczył dniowi narodzenia swego. — Ale pocóż powoływać się na Pismo św., skoro znacie to z doświadczenia własnego. Przyprowadzi was, rodzice, dziecko krnąbrne, nieusłuchane do gniewu: cóż robicie? Zamiast dziecko ze spokojem upomnieć, skarcić, ukarać, klniecie straszliwie bez końca i miary, życzycie mu wszystkiego złego i śmierci. Takich i podobnych wypadków tysiące, a powtarzają się codziennie. Zaiste, gdyby gniew nie był pobudką do innych jeszcze grzechów, jeno do klątw i złorzeczeń, jużby był grzechem nader obrzydliwym i karygodnym.

Ale gniew pociąga też za sobą zniewagi bliźniego. Czyście nie słyszeli jeszcze, jakie to zelżywości miotają na siebie ludzie uniesieni gniewem? Któż wyliczy i spamięta wszystkie słowa zelżywe, wyzwiska, któremi częstują się nawzajem ludzie zapamiętali? Rodzice lżą dzieci, majstrowie czeladź, gospodarze parobków, brat lży siostrę, siostra brata, mąż żonę i naodwrót. Takie zelżywości ciężkie są oczywiście grzechem ciężkim.

A kto porachuje te procesy, włóczęgi po sądach, stratę tylu pieniędzy, które powstają z takich zniewag! Z gniewu bowiem rodzą się dalej niezgody i nienawiści. Pismo św. uczy: „Człowiek gniewliwy zapala zwadę, a mąż grzeszny zamięsza między przyjacioły, a między te, którzy pokój mają, wrzuci nieprzyjaźń“ (Syr. 28, 11). Tę prawdę poświadczają dzieje świata i doświadczenie codzienne. Ezaw zawrzał srogim gniewem przeciw bratu Jakóbowi, że ten mu wziął prawo pierworodztwa; z tego gniewu wyrodziła się w nim taka nienawiść, że aż myślał zabić brata; ta nienawiść zaś trwała przez lat 20, i dopiero wielkie upokorzenie się Jakóba uśmierzyło namiętność Ezawa. To znowu dlatego, że Żyd Mardocheusz nie kłaniał się Amanowi, ulubieńcowi królewskiemu, rozgniewany Aman taką nienawiścią zapałał przeciw wszystkim Żydom, iż u króla wyjednał dekret na wygubienie całego narodu (Ester 3, 5). Albo przypatrzcie się parafjom naszym. Ileż to niezgód i zawziętości panuje między ludźmi, między mieszkańcami tego samego sioła, między sąsiadami, nawet między krewnymi i rodzeństwem, co więcej między rodzicami i dziećmi. Nietylko że jeden na drugiego patrzeć nie może, lecz nadto szkodzi mu na każdym kroku. Skąd to? Oto nieraz dla marnego słówka, dla bagatelki. Człowiek gniewliwy we własnym domu sieje niepokój. Gdy co powie, to w gniewie; gdy się spyta albo odpowie, to z gniewem; gdy ma karać, to w złości. W gniewie wstaje rano z posłania, w gniewie siada do stołu, w gniewie spać idzie. Takiego człowieka uspokoić nie można; to też słusznie powiada św. Jan Złotousty: „Łacniej wyżyć z dzikim zwierzem niż z sąsiadem nie-

zgodnym: dzikiego zwierza możesz obłaskawić, a taki dziczeje i sroży się coraz bardziej, choćbyś go nie wiem jak głaskał".

Co więcej, gniew przywodzi nawet do rozlewu krwi i do zabójstwa. Człowiek gniewliwy nie poprzestaje na klątwach, zelżywościach, lecz przechodzi często do czynów, rzuca się na bliźnich, bije ich, katuje, rani, nieraz i zabija. Czyż mało takich wypadków? Wszakżeż z gniewu Absalon zabił brata Amnona (II Król. 13). Ludwik Surowy, książę Bawarski, popadłszy w gniew wielki z fałszywego podejrzenia przeciw żonie, przeszył mieczem stróża zamku, a żonę i trzy osoby z jej otoczenia kazał ściąć natychmiast: skoro zaś poznał niewinność żony, tak się zmartwił, iż przez noc jedną, choć miał dopiero lat 26, osiwiał i odtąd pokutował przez całe życie. Podobnie cesarz Teodozjusz Wielki z gniewu kazał urządzić rzeź w mieście Tessalonice, iż zginęło 7000 ludzi. Później żałował tego i wydał prawo, aby każdy wyrok śmierci przedkładano jeszcze raz po trzydziestu dniach i wykonano dopiero, gdy zostanie potwierdzony.

Takie szkody gniewliwy wyrządza innym, ale wyrządza też szkody sobie. Gniewem coraz więcej zaciemnia sobie rozum, tak iż sprawdza się na nim wyrok Pisma św.: „Gniew w zanadrzu głupiego spoczywa" (Ekl. 7, 10). „Rozgniewany — zauważa św. Bazyli — traci niejako postać ludzką a przybiera postać dzikiego zwierza". Podobnie jak pijanica ściąga on twarz, przewraca oczyma, zgrzyta zębami, krzyczy, tupie nogami, rozbija przedmioty. Rozgniewanemu wszystkie zniewagi wydają się większe niż są rzeczywiście, bo gniew podobien do mgły, w której każdy przedmiot wydaje się większym. Rozgniewany tak ma zaciemniony rozum, że nawet w słowach przychylnych upatruje coś złego. To też mawiał pewien poganin, Kato, że popędliwy od szaleńca różni się tylko czasem, gdyż szał jego nie trwa tak długo jak szaleńca prawdziwego. Przytem gniewliwy niszczy swe zdrowie, gdyż — jak uczy Duch św. — „zazdrość i gniew umniejszają dni" (Syr. 30, 26). Z gniewu to zakończył życie król czeski Wacław. Słusznie tedy zagniewanego przyrównywają do pszczoły, która kłując kogo, największą szkodę wyrządza sobie, bo traci żądło i życie. A jakżeż z szacunkiem u ludzi? Ach, każdy unika gniewliwego człowieka jakby psa wściekłego, bo nikt rozsądny nie chce się narazić na niezawodne sprzeczki i kłótnie. Przytem gniew wyrabia tak często zatwardziałość serca. Darmo go upominać, darmo nawet wstrzymać rozgrzeszenie; gniewliwy nie poprawia się, lecz owszem im starszy, tem zaciętszy w gniewie. Na żadne przedstawienia nie zważa, wykręcając się rozmaicie; a tymczasem żadne wymówki, choćby nie wiedzieć jak mądrze upozorowane, nie zmienią w niczem upomnienia Ducha świętego: „Nie daj się zwyciężyć złemu, lecz ty zwyciężaj złe w dobrem" (Rzym. 12, 21).

ZAKOŃCZENIE.

Środki przeciw nałogowi gniewu.

Chcąc zapobiec wszystkim złym skutkom gniewu, należy rozważyć brzydkość tego grzechu. Poganie przedstawiali gniew w postaci człowieka szalonego, w ręku bicz trzymającego a popędzanego przez wilka. O tak, rozgniewany nie ma spokoju, wywiera złość na drugich i jak wilk rozszarpuje wszystko. Niema niedorzeczności, którejby nie uczynił człowiek rozgniewany. Król perski Kserkses w gniewie, że morze było wzburzone, kazał je chłostać łańcuchami. Cesarz rzymski pogański Kaligula, gdy burza z piorunami przeszkodziła mu w zabawie, groził niebu: „Albo mnie zabij albo zabiję ciebie" — i kazał żołnierzom strzelać ku niebu.

Któżby tedy nie miał brzydzić się gniewem, który do tego stopnia zaciemnia rozum, iż człowiek nie wie, co robi, i dopuszcza się zbrodni, jakichby w innym razie nie popełnił?

Zarazem patrzcie na Pana Jezusa, na nauczyciela łagodności, jaki zostawił nam przykład. Wszakżeż Pan Jezus „zostawiając nam przykład... gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał sądzącemu niesprawiedliwie" (I Piotr 2, 21. 23), a nawet jeszcze na krzyżu modlił się za prześladowców. Św. Eleazar, lubo miał na głowie spraw wiele, nigdy nie uniósł się niecierpliwością. Gdy małżonka zapytała go o przyczynę tego, odrzekł: „Gdy niecierpliwość spostrzegam w sobie, zaraz przed oczy stawiam sobie zelżywości, jakie Pan Jezus poniósł dla mnie, i mówię do siebie: Cóż znaczą wszystkie przykrości, jakich doznaję, wobec tego, co wycierpiał Jezus? Tym sposobem wszelkie poruszenia gniewne poskramiam łatwo".

Pan Jezus ten swój przykład wyjaśnia nauką, albowiem upomina nas: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca" (Mat. 11, 29). Dlatego gdy św. Krzysztofowi, bardzo silnemu i mężnemu, żołnierz wiodący go na męki dał policzek, odpowiedział to jedynie: „Gdybym nie był chrześcijaninem..." Gdy tedy na cię przyjdzie pokusa gniewu, pomyśl także: Gdybym nie był chrześcijaninem, mógłbym się prędzej gniewać, ale skoro nim jestem, muszę słuchać Chrystusa Pana zakazującego zemsty i gniewu".

Przytem opieraj się gniewowi zaraz od początku. Jak bowiem łatwo pożar ugasić w chwili pierwszej, a trudno, gdy się już wzmoże, i jak dlatego, gdy iskra padnie na słomę, na siano, przydeptujecie ją zaraz, aby z iskierki nie powstał pożar, któryby wam zniszczył dobytek cały: podobnie łatwiej gniew przytłumić w zarodku, niż gdy już zaciemni wam rozum i zagłuszy sumienie.

A dalej w pierwszej chwili nic nie mów ani nie czyń, jeno poczekaj aż uspokoi się serce twoje. Ileż bowiem nieszczęść takich, których nie

było można już naprawić, stało się przez to, że działano w pierwszem poruszeniu gniewu? Dlatego upomina Pan Bóg w Zakonie Starym: „Nie bądź ku zagniewaniu prędki“ (Ekl. 7, 10); w Nowym zaś: „Niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu a leniwy ku mówieniu i leniwy ku gniewowi“ (Jak. 1, 19). Do św. Franciszka Salezego przyszedł raz pan pewien i lżyć go począł, Święty patrzał nań spokojnie i milczał. Ów pan lżył Świętego jeszcze bardziej, ale Święty milczał dalej. Kiedy wreszcie odszedł ów człowiek, zapytano św. Franciszka, jak mógł milczeć na to wszystko. Na to Święty: „Zawarliśmy z sobą przymierze nierozerwalne, ja i mój język, żeby język nie wyrzekł ani słówka, gdy serce będzie wzruszone, i że odezwać się mogę dopiero wtedy, gdy uniesienie minie“.

Wreszcie dla uratowania się od gniewu proście Pana Boga o łaskę potrzebną. Gdy burza w sercu, czyńcie jak Apostołowie podczas burzy na morzu: proście Boga, a uśmierzy gniew w was powstający. Poganie radzili w gniewie wymówić wszystkie głoski alfabetu, zanim się coś powie. Spróbujcie wy, chrześcijanie, odmówić w takiem położeniu wpierw „Ojcze nasz“ lub „Zdrowaś“.

A więc — gniew, grzech główny, albo zalecana przez Pana Jezusa cichość, piekło lub niebo: oto macie do wyboru — jedno i drugie zależeć będzie od postępowania waszego. Gdy tedy przyjdzie na was pokusa, wspominajcie na obietnicę Chrystusa: „Błogosławieni jesteście, gdy złorzeczyć wam będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie“ (Mat. 5, 11). Wedle upomnienia św. Pawła „wszelaka gorzkość i gniew i zagniewanie i wrzask i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wszelką złością, ale bądźcie łaskawi jedni względem drugich (Efez. 4, 31). Amen.

KAZANIE XLII.

Lenistwo, siódmy grzech główny.

„Niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej.“ (Mat. 25, 30.)

Dotąd mówiłem wam o tych grzechach głównych, które człowiek popełnia przez myśli, słowa lub uczynki przeciwne prawu Bożemu. Ostatni grzech główny ma tę właściwość, że popełnia go się przez zaniedbanie tego, co się czynić powinno. Grzeszy nim ten, kto mając wstręt do trudu ciała lub natężenia myśli, usuwa się od wykonywania obowiązku. Jest to lenistwo.

Nałóg ten z natury jest grzechem śmiertelnym, skoro poucza nas Pan Jezus (Mat. 11), że tylko gwałtem można zdobyć królestwo niebieskie, lub skoro przeklina figę nieurodzajną (Mat. 21) za to właśnie, że nie rodziła owoców.

Grzech ten jest bardzo częsty, obejmuje ludzi od młodości do starości, wszystkie stany i płci obie. Możnaby powiedzieć, że niema człowieka, któryby nie miał skłonności do lenistwa jeżeli nie w tej to w owej rzeczy. Z lenistwa jedni nie używają majątku należycie, inni nie służą drugim dobrą radą, inni Pana Boga niedosyć czczą modlitwą i nabożeństwem. Wszyscy tacy nie uczynili nic złego, ale ponieważ nie czynili tego dobrego, które mogli i powinni byli czynić, są sługami niepożytecznymi i zasługują na karę, jak ów sługa, co nie uczynił nic złego gospodarzowi, lecz też nie pracował talentem sobie powierzonym: „Niepożytecznego sługę wrzućcie w ciemności zewnętrzne“.

Pan Bóg bowiem stworzył nas do pracy wedle słów Pisma św.: „Człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie“ (Job. 5, 7). Od tego obowiązku Pan Bóg nie zwolnił nikogo, ani młodego ani starego, ani bogatych ani ubogich. Każdy ma obowiązek pracować w zakresie swoim, skoro Bóg nawet w raju nałożył ludziom pracę: „Wziął Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go“ (I Mojż. 2, 15). Nie miał tam pracy wielkiej, ale miał tę wedle św. Augustyna, „aby sprawował zbawienie swoje i strzegł rozkazów Bożych“. Otóż lenistwo sprzeciwia się tej istotnej powinności człowieka: odciąga go często od pracy dla

życia doczesnego a częściej jeszcze od pracy dla życia wiecznego. Stąd mówi św. Jan Złotousty: „Pan Bóg osadził ludzi na świecie do pracy i dał im członki sposobne do pracy; próżniak więc wykracza przeciw zamierzonemu od Boga porządkowi i przeciw celowi, na jaki został stworzony".

Dzisiaj tedy wskażę wam za łaską Bożą, jakie są rozmaite rodzaje lenistwa, wstrętnego Bogu, i jakie są skutki jego, aby w zakończeniu pouczyć się, jakiemi sposobami możemy je zwalczać.

I. Rodzaje i złość lenistwa.

Wstręt przeciw trudom i natężeniom sam z siebie nie jest jeszcze grzeszny, gdyż każdy z przyrodzenia lubi spokój i wygodę, a strzeże się wysiłku. Jeżeli tedy przeciw pracy w sprawach czy doczesnych czy wiecznych, które wymagają natężenia, czujemy jakąś niechęć, nie grzeszymy, bylebyśmy nie dali się zwyciężyć tej niechęci i nie zaniedbali obowiązku. Dopiero ten grzeszy, kto z lenistwa zaniedbuje obowiązki odnoszące się czyto do doczesności czy do wieczności.

Obowiązki względem życia doczesnego są rozmaite wedle tego, w jakim żyjemy stanie. Jedni bowiem pracują przedewszystkiem głową, umysłem; inni przy pracy swego stanu muszą głównie wytężać ciało. Otóż jedni i drudzy grzeszą, gdy z lenistwa nic nie robią. Większa część bogatych dzisiaj pracuje rzetelnie, wprawdzie nie rękoma, lecz głową. Ale niejedni z nich żyją jak ów bogacz ewangeliczny, dobrze jedząc i pijąc i bawiąc się od rana do wieczora. Takim zdaje się, że obowiązek pracy mają tylko biedni, aby się utrzymać, nie zaś oni, co choć nie ruszą ręką ani nogą, mają z czego żyć hucznie. Ale i między biedniejszymi próżniaków niemało. Sami zapewne znacie niejednego, który zamiast pilnować roboty przy warsztacie czy na polu, włóczy się z kąta w kąt i marnotrawi dni całe czyto przy kieliszku czy na próżnych rozmowach. Iluż to mamy rzemieślników i robotników, co zamiast pracować, wolą się włóczyć i żebrać po świecie! Inni znowu, zamożniejsi, choć są jeszcze w sile wieku i mogliby pracować, czem prędzej sprzedają gospodarstwo lub oddają je dzieciom z wielkiemi ciężarami. Dlatego tak czynią? Nie dlatego, że są słabowici, chorzy albo niezdatni do pracy ciężkiej; nie dla wieku podeszłego, aby się przysposobić na śmierć dobrą: czynią to jedynie dla swej wygody, z niechęci, ze wstrętu do pracy. Człowiek powinien pracować, póki może, i tylko wtenczas może sobie odpocząć całkiem, gdy już nie zdolen do pracy. Zbawienie duszy nie cierpi na tem, gdy pracy oddajesz się rozumnie, bo obowiązki religijne dają się dobrze pogodzić z każdem zatrudnieniem.

Grzeszą lenistwem ci także, którzy dla wstrętu do pracy pracują z musu, niechętnie. Czy nie znacie takich? Jak często czyto dzieci czy czeladź trzeba do pracy napędzać gwałtem, bo z własnej ochoty nie będą się imali niczego. Kiedy zaś muszą już co robić, szemrzą i mruczą, i choć to robota zwykła, wyrzekają: „To dla mnie za ciężko, nie podołam temu".

Lenistwem grzeszy dalej ten, kto pracuje powoli, źle, niedbale, niesumiennie. „Chce i nie chce leniwiec", mówi o takim Pismo św. (Przyp. 13, 4). Taki próżniak wygodny przez pół dnia zrobi zaledwie tyle, ile drugi pilny przez godzinę; choć pozornie uwija się, jakby pracował pilnie, nie znać go z miejsca. Czemu? Bo pracuje, byle zbyć; nie dba zaś o to, aby zrobić dobrze, sumiennie, dokładnie. Niejeden taki robotnik czy czeladnik mówi sobie: „Co ja się tam będę męczył? Bylebym wypełnił swoje godziny, to i tak muszą mi zapłacić". Grzeszy on nietylko lenistwem, lecz także przeciw sprawiedliwości, bo skoro dostaje zapłatę, ma obowiązek pracować sumiennie!

Wreszcie ci grzeszą lenistwem, choć najmniej poczuwają się do tego grzechu, co zajmują się pracą, ale nie tą, która do nich należy, pracą obowiązkową. Jest to niejako pracowite próżniactwo. Grzeszą pod tym względem osoby, chcące uchodzić za pobożne, jeśli się wtedy modlą lub idą do kościoła, gdy ważną pracę mają w domu. Taka modlitwa, takie pójście do kościoła to obłuda a nie pobożność, to środek wykręcenia się od pracy obowiązkowej. Grzeszą też w ten sposób niewiasty, które zbyt się zabawiają ubiorem, strojami itp. a zaniedbują sprawy gospodarskie, domowe. Próżniaczkami są i te niewiasty, co zamiast pilnować obejścia swego, zamiast oczyścić mieszkanie, dojrzeć dzieci i je uczyć, włóczą się po domach lub byle gdzie przystaną i godzinami, bez końca opowiadają sobie o starych i nowych dziejach, donoszą sobie nowinki, sieją plotki z całej wsi, z całej parafji. Niejedni znowu mężczyźni tracą zwłaszcza wieczory na kartach, na próżnych rozmowach lub na zabawie. Są tacy, co w niedzielę nie mają czasu do kościoła, ale mają czas do karczmy, co lenią się do książki lub gazety uczciwej, choć w głowie ich pusto, ale nie lenią się do towarzyszów pijaństwa, z którymi rozprawiają przemądrzale o tem, na czem się nie znają.

To pierwszy rodzaj lenistwa, próżniactwo we właściwem znaczeniu, lenistwo w pracach doczesnych.

Drugi rodzaj to lenistwo duchowe, to jest zaniedbywanie obowiązków religijnych ze wstrętu do rzeczy dotyczących zbawienia. Zauważyć muszę, że sam wstręt nie jest jeszcze grzechem; owszem jeżeli mimo wstrętu wykonywamy obowiązki religijne, w takim razie mamy zasługę większą, aniżeli gdyby ich wykonanie przychodziło nam z łatwością.

Po czem tedy poznaje się takiego leniwca? Oto gdy nie stara się o poznanie wiary świętej. Pod tym względem grzeszą katolicy, bo wielu jest tak oziębłych, tak obojętnych, iż choć nie nauczyli się zamłodu, albo zapomnieli, czego się nauczyli wówczas, nie chcą korzystać z kazań i nauk. To też z wiarą takiego dzieje się to, co z budynkiem, którego fundamenty podmywa woda, aż dom zapada się wreszcie.

Inny leniwiec nie stara się o pozbycie nałogów, o nawrócenie się. Iluż to ludzi oddanych jest rozmaitym nałogom i złym żądzom jako to pysze, łakomstwu, nieczystości itd. Tacy są obowiązani używać wszelkich środków, aby pozbyć się tych grzechów; ale najmniejszego nie zadają sobie oni trudu, aby się naprawić. Tak chwast owych nałogów coraz bujniej wzrasta na roli ich serca. Spowiadają się oni swych grzechów, ale nacóż ta spowiedź, kiedy nibyto zapewniają, że chcą się poprawić, ale nie używają odpowiednich środków.

Innym lenistwem grzeszy przez to, że nie używa środków zbawienia albo używa je niedbale. Takiemi środkami to słowo Boże, Sakramenta, św., nabożeństwa rozmaite, modlitwa. Kto więc nie słucha kazań lub nauk, kto do Sakramentów św. przystępuje zaledwie raz na rok, kto nie dba o nabożeństwa kościelne, kto nawet w domu modli się mało, ten widocznie niedbałym jest o zbawienie swoje. Do takich należą i ci, którzy słuchają słowa Bożego, ale tylko z przymusu, z niechęci, bez intencji czynienia tego, do czego słowo Boże ich wzywa; albo ci, którzy spowiadają się i komunikują kilka razy na rok, ale nie dbają o dopełnienie warunków potrzebnych do godnego przyjęcia Sakramentów św. O takich mówi prorok: „Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie" (Jer. 48, 10). Lenistwem dotknięci i ci, którym się dłużą kazania, nabożeństwo, modlitwa; którzy nigdy do ręki nie wezmą książki duchownej, nie dopytują się, nie lubią rozmawiać o sprawach religijnych, niedziele i święta spędzają na samych tylko zabawach.

Wreszcie grzeszy lenistwem duchowem, kto marnie traci czas powierzony na zbawienie. Przecież to życie doczesne to czas przygotowania sobie szczęścia wiecznego. Dlatego upomina nas Duch św.: „Cokolwiek czynić może ręka twoja, ustawicznie czyń, bo ani sprawy, ani rozumu, ani mądrości, ani umiejętności nie będzie w piekle, dokąd ty się kwapisz" (Ekl. 9, 10). Niestety niejeden żyje już na świecie lat 20, 30, 40, 60, a podobno ani jednego dnia nie użył całego ku zbawieniu. Wszystkie dni zużywa na interesy ziemskie, a ani jednego aktu strzelistego nie pośle do nieba. Tak idzie mu od roku do roku; do wszystkiego ma czas, jeno nie dla służby Boskiej, dla zajęcia się sprawą zbawienia. A przecież Pan Jezus powiedział: „Jednego potrzeba", to jest zbawienia duszy!

Występek to tedy obrzydły ludziom a więcej jeszcze Panu Bogu.

Lenistwo sprzeciwia się Panu Bogu, o którym wyraźnie uczy Pan Jezus: „Ojciec mój aż dotąd działa" (Jan 5, 17). Prawda, Pan Bóg raz tylko stworzył świat, na którym żyjemy, ale nie przestaje działać dotąd, bo świat utrzymuje i kieruje nim wedle odwiecznej mądrości swojej. Sam działając nieustannie, chce aby w winnicy jego pracowali wszyscy; którzy zaś zostają w bezczynności, tych gromi: „Co tu stoicie cały dzień próżnujący?" (Mat. 20, 6). Gromi ich z miłosierdzia, bo chciałby ich wynagrodzić, ale leniwiec czyni niemożliwem miłosierdzie Boże.

Więcej jeszcze lenistwo sprzeciwia się Synowi Bożemu, który stał się człowiekiem i całe życie pracował dla naszego zbawienia, a przeto tak wielce nienawidzi lenistwa, iż potępił je kilkakrotnie.

Wreszcie lenistwo jest obrzydłe Duchowi św., który się odzywa: „Bodajbyś był zimny, albo gorący! Ale iżeś letni, a ani zimny ani gorący, poczną cię wyrzucać z ust moich" (Obj. 3, 15—16). Sam z siebie tylko stan grzechu śmiertelnego jest Panu Bogu obrzydliwy i dla człowieka zgubniejszy niż oziębłość leniwca. Ale właśnie w tem, że ten, który nie ma na sobie grzechu śmiertelnego, jest oziębłym w miłości ku Bogu, leży wielka niegodziwość człowieka, która nie może podobać się Bogu. Dlatego to Pan Bóg nie daje mu tyle łask, ileby mu dawał, gdyby nie był oziębły, a człowiek coraz więcej oddala się od Pana Boga, zamiast stawać się coraz doskonalszym.

II. Skutki lenistwa.

Nie lekceważcie tedy sobie lenistwa, nie myślcie, że lenistwo nie może dla was być zgubnem, bo nie pcha was tak daleko, iżbyście dla niego mieli popełnić grzech śmiertelny. Lenistwo jest bardzo niebezpieczne, bo wypływają z niego dla człowieka skutki zgubne.

W sprawach doczesnych leniwiec zaniedbuje obowiązki swego stanu i powołania, które jakkolwiek dotyczą tylko doczesnych spraw, to jednak przygotowują niebo.

Choć leniwiec, wedle św. Kasjana. „o niczem nie myśli jak o swym brzuchu", źle mu się przysługuje, bo bardzo często spełnia się na nim groźba Pisma św.: „Kto sprawuje rolę swą, naje się chleba; lecz kto się próżnowaniem bawi, będzie syt ubóstwa" (Przyp. 28, 19), i owa druga: „Kto nie chce pracować, niech też nie je" (II Tess. 3, 10). Do takiego odzywa się Pismo św.: „Mało pośpisz, mało podrzemiesz, mało złożysz ręce ku spaniu; i przyjdzie na cię jakoby podróżny niedostatek, a ubóstwo jako mąż zbrojny" (Przyp. 6, 10—11). Lenistwo rujnuje gospodarkę, umniejsza zarobki i prowadzi do nędzy. Koniec lenistwa to często kij żebraczy, a nieraz więzienie lub szpital. Czy nie znacie przykładów z własnego doświadczenia?

Ciało złączone jest z duszą, więc nawet lenistwo w sprawach doczesnych wpływa i na duszę przez to, że wiedzie do różnych występków. Przecież woda, dopóki płynie, jest czysta, ale w stojącej lęże się robactwo i powstaje zgnilizna. Tak też człowieka letniego, oziębłego czepiają się pokusy. Gdy ludzie spali, próżnowali, nieprzyjaciel zasiał kąkolu między pszenicą (Mat. 13, 25). Dlatego uczy Duch św.: „Wielkiej złości nauczyło próżnowanie" (Syr. 33, 29). Podobnie uczy św. Hieronim: „Każdego próżniaka dręczą żądze, pracuj przeto, aby cię szatan widział zawsze zajętym". Czemu? Bo wedle św. Cezarjusza „pilnego człowieka kusi djabeł jeden, leniwca zaś kuszą setki". Ojcowie św. lenistwo zowią nieprzyjacielem bogomyślności, trucizną dla duszy, najmilszym gościem piekła. Św. Augustyn woła: „Pokaż mi kogo, który czas spędza na próżnowaniu, a ja ci mogę dać zapewnienie, że ten człowiek czyni wiele złego". Św. Bernard krótko nazywa lenistwo „matką występku a macochą cnoty". Duch ludzki musi mieć przecież jakieś zatrudnienie: gdy go nie zatrudnisz dobrem, będzie się złem zatrudniał. Serce ludzkie podobne do kamieni w młynie, które się obracają, dopóki młyn jest w biegu. Nasyp zboża, będą mełły zboże; gdy nie nasypiesz, siebie będą tarły i niszczyły.

Przedewszystkiem wiedzie lenistwo do nieczystości. „Zły duch — mówi św. Bernard — posługuje się lenistwem jak drzwiami, przez które wysyła ponęty lubieżnych obrazów nawet do dusz zupełnie czystych". Odstraszającym przykładem to Sodomici. Co ich popchnęło do grzechów tak szkaradnych? Między innemi lenistwo, wedle słów proroka: „Oto ta była nieprawość Sodomy... próżnowanie jej i córek jej" (Ezech. 16, 49). Odstraszającym również przykładem król Dawid: zaledwie został bezczynnym, upadł w nieczystość. Odstraszającym przykładem jest niewątpliwie także król Salomon: dopóki zatrudniał się budowaniem świątyni i sprawami państwa, lubieżność nie miała przystępu do serca jego; gdy oddał się próżnowaniu, uległ pokusom nieczystym i popadł w inne niegodziwości. A do pijaństwa co wiedzie najczęściej? Lenistwo: niema w domu co robić, ciężko na sercu, trzeba się rozweselić, „zalać robaka" kieliszkiem. Dlatego to niestety najwięcej pijaństwa dzieje się w dni święte, bo większa część ludzi zamiast uważać je za dni pracy dla Boga, używa ich do próżniactwa. — Lenistwo przywodzi też do kradzieży i zysków nieuczciwych. Z czegoś żyć trzeba, a pracować się nie chce, więc nie pozostaje nic innego jak droga do cudzej kieszeni czy to przez złodziejstwo wyraźne czy też przez środeczki nieuczciwe. — Albo ileż kłamstw popełnia dziecko leniwe, aby ujść kary za zaniedbanie obowiązków! Czyż nie słusznie tedy woła św. Bazyli: „Lenistwo jest zepsuciem obyczajów dobrych, gospodarzem złych zwyczajów, zdrajcą dusz, nauczycielem wszystkich występków?"

Gorsze jeszcze skutki wynikają z lenistwa w służbie Bożej czyli względem dóbr wiecznych. Jak bowiem lenistwo w sprawach doczesnych sprawuje niedostatek doczesny, tak lenistwo w sprawach dotyczących zbawienia jest przyczyną ubóstwa duszy.

Leniwi choć chcą unikać grzechów śmiertelnych, nie strzegą się grzechów powszednich. Ależ przyzwyczaiwszy się do tych grzechów, łatwo popadają w śmiertelne. Opuściwszy nabożeństwa dobrowolne, które wykonywali pierwej, np. odmawianie różańca lub litanji, zwolna zaniedbują rzeczy obowiązujących pod grzechem ciężkim, np. słuchania Mszy św. w niedzielę, tacy którzy przedtem nie opuścili jej pod żadnym warunkiem. Nie chcieliby złożyć przysięgi fałszywej, lecz nie strzegą się przysiąg niepotrzebnych, z których jednak łatwo wyniknąć może i fałszywa. Nie chcieliby się upić, ale piją chętnie nawet nad miarę, aż raz po raz ciężkiego pod tym względem dopuszczą się grzechu. Nie chcieliby bliźniemu wyrządzić krzywdy wielkiej, ale wyrządzają mniejsze, aż zwolna nie wzdrygną się i przed wielkiemi. Dzieje się to dlatego, bo wedle wyroku Ducha św. „kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie" (Syr. 19, 1).

Z tego wynika niepokuta. Św. Bernard mówi: „Widziałem wielu lichwiarzy, okrutnych żołnierzy, wszetecznice i pogan nawracających się do Pana Boga; ale drżę, bo nie widziałem nigdy, żeby do Pana wrócił się oziębły". O tak, nawrócił się Dawid po cudzołóstwie i mężobójstwie, nawróciła się Marja Magdalena jawnogrzesznica, nawrócili się nawet łotr na krzyżu i Szaweł prześladowca; ale nie czytamy, aby nawrócił się który z tych faryzeuszów, co nie dbali o nauki Jezusowe, mając się za sprawiedliwych. Czemu? Bo oziębłym się zdaje, że wszystko u nich w porządku. Tak mają oczy zamknięte i serce zatwardziałe. Jakżeż zresztą leniwcy mają pokutować? Przecież do tego potrzeba i żalu i przedsięwzięcia poprawy i spowiedzi i zadosyćuczynienia, ale tego nie można dokonać bez trudu, a lenistwo wzdryga się przed nim. Choć zaś kiedy zdobędą się na pokutę, lenistwo trwać w niej nie pozwala.

Aż wreszcie w końcu życia otwierają się im oczy. Wtenczas poznają, że złą szli drogą, i nieraz popadają w rozpacz. Mniemają, albo że Pan Bóg przeznaczył ich już nieodwołalnie na potępienie i nie da im łaski nawrócenia, albo też, że niepodobna im się oderwać od złych nałogów. I oto — wedle św. Augustyna — jest kara Boża na leniwców najsprawiedliwsza: przez całe życie zapominali o Panu Bogu, i dlatego, umierając, zapominają o sobie; myśląc tylko o boleściach ciała a nie o ranach duszy, kończą życie nie jak ludzie, lecz jak bydlęta.

Nie dziw, że do takich, którzy na podobieństwo panien głupich nie dbali o służbę Boską za życia, Pan Bóg odezwie się przy ich śmierci: „Nie znam was"! (Mat. 25, 12).

ZAKOŃCZENIE.

Sposoby na lenistwo.

Skoro lenistwo takie sprowadza za sobą następstwa, czyż nie użyjemy sił wszelkich, aby go się pozbyć? A pozbyć go się można przy łasce Bożej. Ku temu celowi używajcie środków odpowiednich do przełamania lenistwa.

Najpierw rozważcie, iż to życie krótkie, ale wielkiej wagi, bo mamy tutaj na ziemi służyć Panu Bogu i przez to zarobić sobie życie wieczne.

Cesarz pogański Tytus, kiedy jakiego dnia nie mógł uczynić nic dobrego, wyrzekał: „Straciłem dzień". Tem więcej my jako chrześcijanie, co wiemy, żeśmy stworzeni do pracy, nie oddawajmy się lenistwu, abyśmy nie musieli powiedzieć sobie: „Straciłem dzień dzisiejszy, przepędziłem go w lenistwie".

W pracy na zbawienie masz też przykład Pana Jezusa. Rozważ tedy, ile prac i trudów ponosił Pan Jezus dla ciebie od chwili, gdy na ten świat przyszedł, jak czuwał całemi dniami, aby się modlić za ciebie, jak obiegał sioła i miasta, wszędzie czyniąc dobrze. Jeżeli Pan Jezus, Bóg, ponosił tyle trudu i męki dla dobra cudzego, o ileż słuszniejsza, abyś się trudził, abyś pracował dla własnego dobra.

Uważ też, co czynili i cierpieli Święci, co czynili i cierpieli Apostołowie, gdy się rozeszli na świat, opowiadając ewangelję; co męczennicy, wyznawcy, panny i wdowy. Na tyle patrząc przykładów, azalibyśmy mieli opuszczać ręce i oddawać się bezczynności, lenistwu? Azaliż ta gorliwość samego Zbawiciela i Świętych Pańskich nie będzie dla nas skuteczną pobudką do tego, żebyśmy czasu życia naszego używali na służbę Boską?

Rozważ wreszcie, co cię czeka, jaka nagroda, jeśli przełamiesz nałóg lenistwa. „Dobrze czyniąc, nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy, nie ustawając", uczy Pismo św. (Gal. 6, 9). Ach, jeśliś pracowity, pilny w robotach i w służbie Boskiej, już tu na ziemi możesz obiecywać sobie dni dobre; będziesz miał przynajmniej tyle, iż zdołasz wyżyć uczciwie. Pismo św. uczy: „Kto sprawuje ziemię swoją, będzie nasycon chlebem; ale kto się próżnowaniem bawi, najgłupszy jest" (Przyp. 12, 11). Przedewszystkiem jednak wypełnianiem pilnem obowiązków stanu w dobrej intencji zarobisz sobie nagrodę wieczną. Tak to czy pług czy młot czy igła czy inne narzędzie pracy jest środkiem nietylko do utrzymania życia doczesnego, lecz i do zyskania sobie nieba. Gdy umierał szewc Kryspin, prosił, aby podano mu szydło. Otaczający łoże jego myśleli, że przemawia w gorączce, ale chory odezwał się: „Mylicie się, wiem dobrze, co mówię; proszę usilnie o szydło, nie odmawiajcie umierającemu tej drobnej przysługi". Gdy spełniono jego życzenie, pochwycił szydło, wzniósł je ku nie-

bu i zawołał głośno: „To szydło będzie mi kluczem do nieba, bo zawsze używałem go w miłości ku Bogu, a dla bliźnich tak pracowałem, jakbym pracował dla Pana Boga".

O najmilsi, dopóki żyjemy tu na ziemi, możemy mówić z Pismem św.: „Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia" (II Kor. 6, 2). Wypełniajmy pilnie obowiązki stanu dla zapewnienia sobie środków na opędzenie potrzeb doczesnych, ale przedewszystkiem pamiętajmy o sprawie zbawienia. Kochajmy się w modlitwie, w słuchaniu słowa Bożego, w czytaniu książek dobrych, w przystępowaniu częstem do Sakramentów św. Niechaj ani jeden dzień nie mija bez zasługi na niebo! Gdy tak czynić będziemy, w godzinę śmierci będziemy mogli powiedzieć za Apostołem: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem" (II Tym. 4, 7). Wtedy będziemy mogli sercem spokojnem i tęskniącem za ojczyzną niebieską wyglądać przyjścia Pana, bo będziemy mieli nadzieję, iż od niego usłyszymy słowa: „Dobrześć, sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wierny, nad wielem cię postanowię; wnijdź do wesela Pana twego" (Mat. 25, 21). Amen.

KAZANIE XLIII.

Grzechy przeciwko Duchowi św.

„Ktoby mówił przeciw Duchowi świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku ani w przyszłym." (Mat. 12, 31.)

Byli tacy, co twierdzili, jakoby każdy grzech, popełniony po chrzcie świętym, był zawsze grzechem przeciw Duchowi św. Kościół jednakże odrzuca to twierdzenie i uczy, że poza grzechami, pełnionemi z nieświadomości lub ze słabości, jest trzeci rodzaj grzechów, które dzieją się ze szczególniejszej złości. Prawda, że i owe pierwsze rodzaje grzechu mogą ciężko obrazić Boga, Ducha najdoskonalszego, świętość istotną. Jednakże ów trzeci gatunek grzechów zwraca się w osobliwy sposób przeciwko Duchowi świętemu, sprawcy wszelkiej świętości.

O tych grzechach wydaje sam Zbawiciel następujący wyrok: „Ktobykolwiek rzekł słowo przeciwko Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone; ale ktoby mówił przeciw Duchowi św., nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku ani w przyszłym" (Mat. 12, 32). Jak to rozumieć? Czy w ten sposób, iżby człowiek, który dopuścił się grzechu przeciwko Duchowi św., nie miał mieć nadziei przebaczenia? O nie, Pan Jezus tym sposobem wskazuje jedynie na wielką trudność nawrócenia się takiego grzesznika. Przyczyna tego nie leży w Panu Bogu, lecz w grzeszniku. Nie leży w Bogu, bo nie można pomyśleć sobie grzechów ani tak licznych ani tak wielkich, którychby Pan Bóg albo nie mógł albo nie chciał darować, bo On nieskończenie miłosierny, więc nie chce, aby zginął ktokolwiek. Ale człowiek, grzesząc przeciwko Duchowi św., odrzuca od siebie wszystkie jego łaski, więc trwa i chce trwać w grzechu, dopóki zaś znajduje się w takiem usposobieniu, jasna rzecz, iż nie może dostąpić odpuszczenia, gdyż nie wypełnia koniecznego warunku, od którego Pan Bóg uczynił zależnem darowanie grzechów, t. j. nie poprawia się, nie nawraca się. Nie może też dostąpić odpuszczenia grzechów w życiu przyszłem, bo to są grzechy ciężkie, więc takie, których nie można się pozbyć mękami czyśćcowemi. Skoroby jednak za życia wstąpił na drogę pokuty, tem samem przestałby już grzeszyć przeciw Duchowi św. i mógłby dostąpić odpuszczenia grzechów.

Katechizm wylicza sześć grzechów przeciw Duchowi świętemu. Można je zaś podzielić w ten sposób, że pierwsze dwa wykraczają przeciw nadziei chrześcijańskiej, tak iż niemi odpychamy Ducha Pocieszyciela. Przeciw nadziei bowiem grzeszy i ten, kto brnie w grzechy zuchwale, i ten, kto rozpacza o możności przebaczenia. Duch święty jest dalej Oświecicielem naszym, dającym nam wiarę; grzeszy tedy przeciw temu przymiotowi Ducha św., kto się sprzeciwia prawdzie, którą Duch św. głosi, jako też i ten, kto bliźnim zazdrości tych łask, jakie Pan Bóg odmierzył każdemu. Wreszcie Duch św. jest Uświęcicielem, który nam udziela miłości Boskiej. Kto zaś trwa w grzechach zatwardziale opierając się natchnieniom Bożym, albo kto nawet nie chce się poprawić nigdy, ten odrzuca Ducha świętego Uświęciciela, ten całkiem ruguje z serca miłość Boską.

I w tym potrójnym szeregu niechaj przesuną się przed naszemi oczami grzechy przeciwko Duchowi św.

I. Zuchwała ufność i zwątpienie w miłosierdzie Boże.

Pierwsze dwa grzechy przeciwko Duchowi św. odpychają Ducha Pocieszyciela i sprzeciwiają się dobrze i rozumnie pojętej nadziei chrześcijańskiej. Ta jest bowiem najsłodsza pociecha, jaką Duch św. raczy człowieka w gorzkich doświadczeniach życia, nadzieja miłosierdzia Bożego. A można przeciwko nadziei wykroczyć dwojakim sposobem, ufając miłosierdziu Bożemu więcej, niż się godzi, lub wątpiąc o niem całkowicie.

Nadzieją zuchwałą w miłosierdzie Boże grzeszy najpierw ten, kto grzeszy lekkomyślnie, nie oglądając się na liczbę grzechów. Zdaje się nie lękać się Boga taki grzesznik, przydaje grzech do grzechu, mówiąc: Pan Bóg jest nieskończenie miłosierny, przebaczy mi grzechów sto tysięcy i więcej równie łatwo i prędko, jak mi przebaczy grzech jeden. Tacy powołują się radzi na przykład króla Manassesa, Marji Magdaleny, łotra na krzyżu, którzy mimo mnóstwa nieprawości swoich dostąpili odpuszczenia i łaski od Boga.

O tak, prawdą jest, że Pan Bóg jest nieskończenie miłosierny i że wielcy nawet grzesznicy znaleźli przebaczenie; ale wiedzmy, że znaleźli je dlatego, gdyż czynili pokutę, albowiem ten tylko może się spodziewać miłosierdzia Bożego, kto pokutuje prawdziwie, czyli za grzechy żałuje szczerze i stanowi sobie mocno poprawić się. Natomiast kto wciąż przydaje grzech do grzechu, więc nie chce poprawić się rzeczywiście, ten napróżno dufa w miłosierdzie Boże, ten dozna raczej niezawodnie sprawiedliwości Bożej.

Drudzy, naśladując Faraona, w nadziei miłosierdzia Bożego odwłóczą nawrócenie swoje z dnia na dzień. Kiedy Faraon uciemiężał lud żydowski, Mojżesz z rozkazu Bożego stanął przed nim i zażądał, aby lud wypuścił z niewoli, grożąc mu, że Pan Bóg w razie przeciwnym ześle plagę żab na Egipt. Faraon śmiał się. A oto spełniła się groźba Boża, iż król nie miał miejsca wolnego od nich, bo wciskały się wszędzie. Wtedy opamiętał się na chwilę i prosił o oddalenie żab; ale kiedy Mojżesz zapytał go, kiedy ma się modlić za niego, odrzekł: „Jutro". Żaby dokuczyły mu do żywego, a jednak usunięcie ich odkładał do jutra.

Otóż zawsze niemało jest ludzi, coby się chcieli nawrócić nie dzisiaj, ale później. Co za lekkomyślność! A któż to ich zapewnił, że doczekają się czasu, na który odkładają nawrócenie swoje? Św. Augustyn mówi: „Bóg, który pokutującemu obiecał odpuszczenie, nie obiecał mu dnia jutrzejszego; może go da, może go nie da". Kto policzy grzeszników, którzy pomarli zamłodu, zanim się nawrócili! Czyż to samo nie może spotkać i ciebie? Czyż Pan Jezus nie wypowiada wyraźnie: „Godziny, której się nie domniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie" (Łuk. 12, 40)? Czyż nie znacie groźby Pisma św.: „Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych" (Psal. 94, 8)?

Łatwo przecież zrozumieć, że takie zuchwałe grzeszenie jest i obrazą Pana Boga i niebezpieczeństwem dla grzesznika.

Jest ono przecież wzgardą Boga, gdyż człowiek taki nie chce korzystać z czasu łaski; jest kuszeniem Pana Boga, gdyż zuchwalec chce wprost od Pana Boga, aby czekał i czekał, aż wreszcie jemu spodoba się nawrócić; jest wreszcie szyderstwem z Pana Boga, albowiem grzesznik wyobraża go sobie jako sędziego słabego, niedołężnego, który z wielkiej dobroci nie może i nie chce karać.

Czyż taki człowiek może się spodziewać miłosierdzia Bożego? Nie. Musi tedy przyjść klęska na niego. Bo cóżbyście powiedzieli o człowieku, któryby wskoczył w głęboką wodę, mówiąc: Przecież są ludzie dobrzy, ci mię wyratują? Powiedzielibyście, że człowiek taki niewart ratunku. Niewart i pomocy Bożej, kto grzeszy zuchwale.

Więc ufajcie w miłosierdzie Boże, ale ufajcie zbawiennie. Słuchajcie groźby Bożej: „Nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich. Miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się od niego, a na grzeszniki patrzy gniew jego. Nie omieszkaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia; nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię" (Syr. 5, 6—9).

Dziwne są nieraz drogi grzechu. Potwierdza się to także w grzechach przeciwko Duchowi św. Tak bywa często, że zaczyna człowiek od zu-

chwałej nadziei w miłosierdziu Bożem, a kończy właśnie przeciwnym grzechem, to jest zapomina z początku o sprawiedliwości Bożej a dufa w samo tylko miłosierdzie Boże; wkońcu zapomina o miłosierdziu Boga a samą tylko sprawiedliwość jego ma przed oczyma. Z początku widzi w Bogu jedynie ojca najłaskawszego, wkońcu jedynie surowego sędziego. Z początku jest przekonany, że będzie zbawiony z pewnością; wkońcu, że nie uniknie potępienia.

Grzech bowiem rozpaczy polega na tem, że człowiek z całem zastanowieniem wmawia w siebie, iż Pan Bóg nigdy nie przebaczy mu grzechów i nie przyjmie go do nieba, lecz przeznaczy go do piekła. Tak mniemał Kain, pierwszy z ludzi, który zwątpił i poszedł do piekła. Zabiwszy brata, wołał z rozpaczy: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien" (I Mojż. 4, 13). Takim był i ów Judasz zdrajca: Pan Jezus, pragnąc mu przebaczyć, przy ostatniej wieczerzy odwodził go od grzechu zdrady a potem w Ogrójcu pobudzał go do żalu, ale Judasz w rozpaczy odpychał łaskę Bożą i postanowił się powiesić.

Wątpić, rozpaczać o łasce Bożej i zbawieniu swojem, zaliczać się już do potępionych albo nawet wmawiać w siebie, że grzechy, do których się poczuwamy, są zbyt liczne i zbyt ciężkie, iżby Pan mógł je kiedy przebaczyć: jest to nie uznawać dobroci i miłosierdzia Bożego, jest to zapominać o zaręczeniu, jakie Pan Bóg dawał wielokrotnie najuroczyściej, że niema takiej liczby grzechów ani tak ciężkich grzechów, którychby nie chciał odpuścić. Możnaby właśnie powiedzieć, że Pan Bóg wobec mnóstwa i wielkości grzechów człowieka chce okazać nieskończoną wielkość miłosierdzia.

Natomiast kto rozpacza, mówi niejako: Pan Bóg obiecał mi przebaczenie, ale nie dotrzyma tego, bo albo dotrzymać nie chce albo nie może. Czyż więc człowiek taki nie wyrządza Panu Bogu krzywdy wielkiej? Mówi bowiem św. Augustyn, że wątpić o miłosierdziu Bożem, sądzić, być przekonanym, że Bóg grzechów nie odpuści, jest to taką samą zniewagą Boga, jak twierdzenie, że Pana Boga niema.

Wielką więc jest złość grzechu tego, zarazem też skutki nieszczęsne. Rozpacz jest grzechem grzechów wszystkich, bo kto rozpacza, gotów się odważyć na wszystkie grzechy. Jakoż niejeden z takich wypowiedział otwarcie: „Mam li być w piekle po pas, niech będę po uszy". Słusznie tedy św. Bernard nazywa rozpacz „dopełnieniem wszelkiej złości". Przedewszystkiem rozpacz pcha człowieka do grzechów nieczystości jako też do ostatnich dwóch grzechów przeciw Duchowi św., gdyż kto rozpacza, głuchy jest na wszystkie zbawienne natchnienia i w niepokucie trwa do śmierci, nieraz to życie jak Judasz kończąc samobójstwem.

A jednak dla pociechy tych, których czasem kusi szatan rozpaczy, warto zaznaczyć, że nikt, nawet największy grzesznik nie ma potrzeby roz-

paczać. Niech rozpaczają w piekle czarci i potępieńcy, bo ci nie mogą mieć już żadnej nadziei, gdyż pokutować nie mogą. My rozpaczać nie potrzebujemy, skoro żyjemy na świecie, bo — jak uczy św. Jan Złotousty — „chociaż nagrzeszyłeś wiele, jeszcześ przy życiu, jeszcze brama łaski stoi ci otworem; gdyby bowiem Pan Bóg nie chciał cię uleczyć, jużby cię odwołał z ziemi". Słuchajmy, co o sobie wyznaje w tej mierze św. Augustyn. „Również mnie napadają nieraz pokusy do rozpaczy, gdy wspomnę sobie straszliwe grzechy swoje; ale dalekiem jest ode mnie rzucenie się w tę przepaść, bo ożywia mnie zawsze nadzieja, że Pan mój Jezus Chrystus z największą miłością przyjął do łaski łotra już umierającego".

II. Sprzeciwiać się uznanej chrześcijańskiej prawdzie i zazdrościć braciom łaski Bożej.

Drugi rodzaj grzechów przeciwko Duchowi św. stanowią grzechy, kierujące się przeciwko Duchowi św. jako oświecicielowi ludzi, jako Duchowi prawdy. Grzeszy tedy przeciwko Duchowi św. ten, co się sprzeciwia uznanej chrześcijańskiej prawdzie.

Prawdą całkowitą jest jedynie prawda chrześcijańska, to jest nauka wiary i obyczajów chrześcijańskich, którą z nieba przyniósł Pan Jezus i której pod opieką Ducha św. naucza Kościół katolicki. Powołuje Bóg tysiące i miljony ludzi do poznania tej prawdy, tak iż oświadczają wyraźnie: „Nie mogę zaprzeczyć, że tylko Kościół św. katolicki jest prawdziwy". Gdyby jednak ktoś odrzucał tę prawdę, wedle niej nie żył, może nawet innym przeszkadzał do jej przyjęcia: ten grzeszyłby przeciw Duchowi św., przeciw uznanej chrześcijańskiej prawdzie.

Kto więc winien tego grzechu?

Z czasów dawniejszych licznych przykładów dostarcza nam historja pierwszych lat założenia wiary św. Tego grzechu za czasów Pana Jezusa winnymi byli faryzeusze i Pisma uczeni, jako też wielu Żydów. Chociaż bowiem Pan Jezus naukę swoją objaśniał dostatecznie oczywistemi cudami i życiem swem świętem, nie chcieli jej przyjąć, a nawet głosili, że Pan Jezus czyni cuda mocą Belzebuba, tj. szatana (Łuk. 11, 15). Dlatego zasłużyli na ową surową naganę św. Szczepana, a raczej Ducha św., który mówił do nich przez usta jego: „Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi św.: jako ojcowie wasi, także i wy" (Dz. 7, 51).

Dzisiaj liczne są wypadki tego grzechu u zostających poza Kościołem czyto pogan, czy mahometan, czy żydów, czy innowierców, czy odszcze-

pieńców. Nie brak pomiędzy nimi takich, co wiedzą dobrze, że tylko Kościół św. katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, że więc w nim tylko znajduje się wszystka prawda nauki Chrystusowej. A jednak się nie nawracają, a to dlatego, że albo lękają się poniesienia szkody w interesach doczesnych albo liczą się ze względami ludzkiemi, zwłaszcza rodzinnemi.

Sławny na początku 19 wieku w Niemczech hr. Stolberg, poznawszy prawdziwość wiary katolickiej, został katolikiem gorliwym. Król pruski Fryderyk Wilhelm III, rozgniewany o to na niego, odezwał się doń razu pewnego: „Nie lubię tych, co odmieniają religję". Ale usłyszał gorzką prawdę, bo hr. Stolberg mu odpowiedział: „I ja również, bo gdyby Luter nie był zmienił religji i gdyby nie zmienili jej przodkowie moi, nie byłbym potrzebował wracać do Kościoła katolickiego". Tak mówił mąż, który nie liczył się z żadnemi względami!

Ale i między katolikami niejeden sprzeciwia się uznanej prawdzie. Do takich należą ci, co to zaprzeczają prawd wiary, które głosimy wam, my kapłani, i mówią: „Co księża nauczają, to niewszystko prawda. Ktoby tam wierzył w to wszystko?" Tacy grzeszą przeciw Duchowi św., bo jako katolicy wiedzą i wierzyć powinni, że my kapłani głosimy wam nie co innego jeno szczere słowo Boże, a jednak sprzeciwiają się tej nauce. Niejedni nawet innych zachęcają do oporu i niewiary, jużto wzywając ich, aby nie stosowali się do słowa Bożego głoszonego im w kościele, już też przez to, że pisma, książki, gazety przeciwne Kościołowi św. i religji rozszerzają, dają do czytania i zachęcają do nich, a natomiast tłumią pisma i książki katolickie. Tacy są wyraźnie nieprzyjaciółmi Boga, sprzymierzeńcami szatana i kroczą drogą wiodącą na potępienie. Ale grzeszą też przeciw Duchowi św. ci katolicy, którzy prawdzie katolickiej nie sprzeciwiają się słowem, lecz uczynkiem, bo nie żyją według tej prawdy, chociaż poznają jasno karygodność postępowania swego. Do nich odnosi się to, co mówi Duch św.: „Jeślibyśmy umyślnie grzeszyli po wzięciu znajomości prawdy, już nie zostaje ofiara za grzech, lecz straszliwe jakieś oczekiwanie sądu i żarliwość ognia, która pożreć ma przeciwników" (Żyd. 10, 26—27).

O, drodzy bracia, widzicie więc, że okropny to grzech, niewytłumaczony niczem, owo sprzeciwianie się uznanej chrześcijańskiej prawdzie. Niechaj przeto nikt z obecnych nie dopuszcza się tego grzechu. Niechaj nie sprzeciwia się działaniu Ducha św., oświecającego umysły prawdą odwieczną. Ale niech też, widząc działanie Ducha św. u innych, nie poważa się zazdrościć im tej łaski Boskiej.

To jest bowiem właśnie istotą tego grzechu, który się nazywa: Braciom łaski Bożej nie życzyć lub zazdrościć.

Rozmaite są rodzaje zazdrości i miara winy jest też rozmaita. W najwyższym jednak stopniu grzeszy ten, kto drugiemu zazdrości pobożności, świątobliwości, nabożeństwa i dobrych uczynków. Taki zazdrośnik grzeszy przeciw Duchowi św., zwłaszcza gdy zazdrość jego zwraca się nietylko przeciw bliźniemu, lecz nawet przeciw samej łasce Bożej, gdy zazdrośnik nie chce, aby królestwo łaski Bożej rozszerzało się i utwierdzało. Taką zazdrością właśnie powodowany szatan przystąpił do pierwszych rodziców naszych w raju, wyzuł ich z największej szczęśliwości a popchnął w straszliwą otchłań nieszczęścia.

Nie rozumiejcie zaś, jakoby ten grzech przeciw Duchowi św. zdarzał się na świecie niesłychanie rzadko.

Zajrzyjcie do Pisma św., a zobaczycie tam Kaina, który smucił się wielce i napełnił się zazdrością, że Pan wejrzał na ofiarę Abla, a nie wejrzał na ofiarę jego. Takimi byli faryzeusze i starsi żydowscy za czasów Pana Jezusa: Zbawiciel nauczał i czynił cuda wielkie, przez co wielu uwierzyło; to jednak u faryzeuszów i starszych wywołało taką zazdrość, iż przeciw Panu Jezusowi bluźnili, prześladowali go i wreszcie przybili do krzyża, aby przeszkodzić nawracaniu się ludzi.

I za dni naszych pełno tej nieżyczliwości między ludźmi. Szydzą, śmieją się z tych, co częściej przystępują do Sakramentów św. i do kościoła uczęszczają regularnie. Tacy zazdrośnicy gniewają się i srożą, gdy pobożny nie chce z nimi trzymać, nie chce chodzić drogami zepsucia. Tak pyszny nienawidzi pokornego, łakomy szczodrobliwego, nieczysty czystego, pijanica trzeźwego, gniewliwy łagodnego, leniwy pilnego. Inni życzą nawet sobie tego, aby bliźni upadł, zgrzeszył, i cieszą się po djabelsku, gdy komu poślizgnie się noga, gdy się dopuści jakiego grzechu, zwłaszcza zaś gdy na drogę bezbożności wszedł całkowicie.

Co gorsza, nawet niektóre osoby pilniejsze w praktykach religijnych, które przeto mają się za pobożniejsze od innych lub które nawet inni uznają za pobożne, żywią nieraz w sercu zazdrość djabelską. Chciałyby być pobożnemi same tylko, a przynajmniej przodować w pobożności. Przeto razi ich uszy, gdy słyszą, że chwalą drugich dla ich pobożności, albo gdy widzą, że inni gorliwszymi są w służbie Boskiej, częściej się spowiadają, dłużej się modlą, więcej czynią dobrego.

Do takich grzeszników należą i ci, co z zazdrości prześladują Kościół św. i kapłanów jego i nie dopuszczają, aby Kościół św. wywierał na ludzi wpływ zbawienny i rozszerzał królestwo Boże. Dlatego podburzają przeciw Kościołowi św., oczerniają go i używają wszelkich środków, aby przeszkodzić działaniu jego.

Już z tego, co powiedziałem, możecie poznać, jak wielce szkaradnym jest grzech takiej zazdrości. Jeśli szkaradną jest każda zazdrość, o ileż

szkaradniejszą jest ona, gdy kto bliźniemu zazdrości dóbr duchowych. Pierwszemi trzema grzechami przeciw Duchowi św. zaczepia człowiek albo sprawiedliwość albo miłosierdzie albo prawdziwość Pana Boga, zazdrośnik zaczepia wszystkie dary Ducha św. Jest ten Duch św. dawcą miłości chrześcijańskiej, zazdrość ją niweczy; Duch św. jest dawcą pokoju chrześcijańskiego, a zazdrość go niszczy; Duch św. jest dawcą wesołości prawdziwej, zazdrość zaś napełnia grzesznika smutkiem; Duch św. jest dawcą darów wszelkich, a oto one właśnie pobudzają zazdrośników do grzechu.

Grzech ten niszczy cnoty wszelkie: jest jakoby molem, który szatę purpurową cnót tnie w kawały; jest rdzą, co pożera skarb mądrości; jest gąsienicą, co pożera zieleń; zazdrość bowiem psuje wszystko, cokolwiek dobrego wyrośnie i zakwitnie w człowieku. Zarazem taka zazdrość wiedzie do grzechów licznych, jak mamy przykład od pierwszych czasów istnienia świata. Zazdrość ta strąciła z nieba aniołów, wygnała ludzi z raju, zabiła Abla, zaprzedała Józefa w niewolę, ubiła Izraelitów na puszczy, wtrąciła Daniela do lwiej jamy, Pana Jezusa przybiła do krzyża.

Tak się mści grzech przeciwko Duchowi św.

III. Zatwardziałość przeciwko natchnieniom i zaniedbanie pokuty.

Duch św. nietylko nas pociesza w smutkach i utrapieniach, nietylko oświeca rozum ku wierzeniu, lecz nadto uświęca nas, abyśmy mogli dostąpić szczęścia wiekuistego. Niszczy to uświęcenie grzech. Przedewszystkiem jednak ostatnie dwa grzechy przeciw Duchowi św. niszczą jego działalność uświęcającą. Temi zaś grzechami są: Zatwardziałość przeciw zbawiennym natchnieniom i umyślne zaniedbywanie pokuty aż do śmierci.

Żydzi przed przyjściem Mesjasza często popadali w grzechy, ale nie zatwardzali się jeszcze, lecz słuchali natchnień zbawiennych, były zaś niemi surowe kary Boże. Pan Bóg upominał ich to przez głód, to przez wojnę, to przez zburzenie Jerozolimy i świątyni, to nawet przez niewolę długoletnią; oni zaś doświadczywszy „trochę rozgniewania Pańskiego" (II Mach. 7, 33), nawracali się ze skruchą i z ufnością, że Pan Bóg da się przejednać. Jak z żydami, tak Pan Bóg postępuje też z innymi ludźmi, udzielając im natchnień zbawiennych w rozmaity sposób.

Co to są natchnienia zbawienne? Są to wzywania i upomnienia do dobrego, do zbawienia. Upomnienia te przychodzą czyto wprost od Boga, czy też przez pośrednictwo ludzi. Pan Bóg upomina człowieka przez głos sumienia, wołając doń: „Niemasz pokoju niezbożnym" i sprawiając tym sposobem, że grzesznik drży z ciągłej obawy i trwogi i szuka środka, aby

znaleźć pokój; przekonawszy się zaś, że jedynym do tego środkiem jest nawrócenie, pokutuje szczerze. Dalej Pan Bóg upomina człowieka przez to, że czyto daje mu dobre powodzenie, czy też zsyła nań rozmaite przygody i nieszczęścia. Ale Pan Bóg używa też ludzi za pośredników, czyto kapłanów, czy rodziców, czy przełożonych, czy też rodzeństwo, przyjaciół, znajomych lub nawet podwładnych. Jakżeż natarczywie i gorąco przemawia nieraz kapłan do grzesznika czy z kazalnicy czy przy spowiedzi! Jak silnie rozpustnego syna lub córkę płochą upominają nieraz rodzice! Co więcej, sama krótkość rozkoszy grzechowej jest poważnem dla grzesznika upomnieniem, aby porzucił grzech a szukał raczej szczęścia trwałego, aby porzucił urojenia i ułudy a szukał prawdy. Tak to Pan Bóg w niezbadanej mądrości swojej używa środków najrozmaitszych, aby poruszyć serce, odstręczyć od złego a naprowadzić na drogę dobrą. To wszystko więc jest natchnieniem zbawiennem, jest łaską Bożą.

Kto nie zważa na zbawienne natchnienia, ten jest serca zatwardziałego, ten grzeszy przeciw łasce Ducha św. Podobien taki człowiek do tego, któryby na mrozie zasnął na polu i zbudzony przez przyjaciela nie chciał powstać, lecz spałby i we śnie zakończył życie; podobien do tego, któryby, gdy słońce świeci dobroczynnie, zasłaniał okna, aby się ukryć przed niem; podobien do chorego, któryby nie pozwalał sobie ran zawiązywać i przez to śmierć przyśpieszył sobie.

Iluż to było takich zatwardziałych, na których spełniło się słowo Boże wypowiedziane przez św. Pawła: „Nie błądźcie, nie da się Bóg z siebie naśmiewać“ (Gal. 6, 7). Takim zatwardziałym był Kain; takimi byli ludzie za czasów Noego. Nie zważali na upomnienia ojcowskie dwaj synowie Helego, Ofni i Finees. Upominał ich też Pan Bóg przez młodzieńczego Samuela, ale daremnie. Wreszcie zginęli na wojnie i zawinili, że arka przymierza dostała się w ręce Filistynów. Zatwardziałego serca byli Żydzi, zwłaszcza za czasów Zbawiciela. Pan Jezus łzy przelewa nad ich zatwardziałością, „iż nie poznali czasu nawiedzenia swego“ (Łuk. 19, 44), a oni Barabasza przedkładają nad niego i wołają do Piłata: „Krew jego na nas i na syny nasze“. To też przyszła na nich kara Boża ostateczna. Zaledwo minęło lat 37, miasto całe zburzono tak doszczętnie, iż nie pozostał kamień na kamieniu, zginęło przeszło miljon Żydów a sto tysięcy poszło w niewolę. Tak zatwardziałym był Judasz, bo lubo Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy przestrzegał go kilkakrotnie, Judasz nie odstąpił od zamiaru zdradzieckiego.

Tego grzechu przeciwko Duchowi św. dopuszcza się też dzisiaj wielu chrześcijan. A jacy to mianowicie? Oto grzesznicy nałogowi, pijanice, wszetecznicy, klątewnicy, bluźniercy, łakomcy, którzy żyją w grzechach nie od kilku tygodni lub miesięcy, lecz już od lat wielu. Ileż to razy

Pan Bóg upomina ich do pokuty zapomocą głosu sumienia! Ileż razy wzywa ich czy pasterz czy spowiednik, aby przecież porzucili życie grzeszne! Ileż razy ojciec lub matka upominali syna lub córkę, aby porzucili zabawy i znajomości wiodące ich do grzechu a nawet sprowadzające na nich hańbę u ludzi! Ileż razy mieli sposobność pojednania się z Panem Bogiem w Sakramencie pokuty św.!

Przychodzą rozmaite uroczystości, misje, jubileusze, czasy więc łask wielkich, a oni wszyscy nie słyszą tego nawoływania miłościwego lub udają, jakoby nie rozumieli, i grzeszą dalej a dalej, mnożąc liczbę nieprawości.

A jaki skutek tej zatwardziałości? Oto przedewszystkiem Pan Bóg usuwa łaski swoje. Takto człowiek zaczyna, a Pan Bóg kończy; człowiek sprzeciwia się oświeceniom Bożym, a Pan Bóg usuwa światło swoje. Pan Bóg postępuje na podobieństwo lekarza mądrego. Lekarz nie przestaje choremu zapisywać lekarstw, nawet choćby skutek ich miał być wątpliwym, i wytęża siły, aby uleczyć chorego lub przynajmniej przedłużyć mu życie. Ale gdy chory w żaden sposób nie chce zażyć lekarstwa a może nawet wylewa je za okno, lekarz opuszcza go i zostawia go jego losowi.

Grzesznik zatwardziały, pozbawiony łaski Bożej skutecznej z winy swojej, otrzymujący więc karę najcięższą, jaka spotkać może człowieka w tem życiu, mniema, że widzi wszystko, a tymczasem w tem większej zostaje ślepocie, idzie w niepokucie coraz dalej, a wreszcie nie chce już wcale pokutować.

I tu łączy się ten grzech z ostatnim grzechem przeciwko Duchowi świętemu, z zaniedbywaniem pokuty aż do śmierci.

Nie jest to właściwie trafne wyrażenie: odkładać pokutę aż do śmierci. Gdyby bowiem ktoś istotnie pokutę odkładał z dnia na dzień, z roku na rok, to grzeszyłby może nieroztropnością, — bo któż mu ręczy, że znajdzie jeszcze przed śmiercią godzinę sposobną do pokuty. Szóstym grzechem przeciwko Duchowi św. jest coś innego.

Umyślnego zaniedbania pokuty do śmierci czyli trwania w niepokucie aż do śmierci dopuszcza się ten, kto nie chce nawrócić się nigdy, kto postanowił sobie nawet, że się nie nawróci, choćby już widział śmierć się zbliżającą. Jest to więc grzech o wiele cięższy od piątego grzechu przeciwko Duchowi św. Człowiek, który jest zatwardziałego serca przeciw natchnieniom zbawiennym, może mieć jeszcze wolę nawrócić się później. Inaczej ten, co w niepokucie trwa umyślnie, bo ten chce żyć w grzechach i w grzechach umierać. Straszliwa to rzecz; jedna jest tylko nad nią straszliwsza — piekło!...

A jednak niemało takich ludzi a raczej czartów w ludzkiej postaci wydały rozmaite kraje. We Francji znany bezbożnik Renan, który napisał

bluźniercze dzieło o życiu Pana Jezusa, zastrzegł sobie wyraźnie, aby do łoża śmierci nie przyprowadzano mu kapłana. Również wielu wolnomularzy zobowiązuje się piśmiennie, że przy śmierci nie przywołają kapłana, i niejednemu już ze swych zwolenników przeszkodzili bracia wolnomularze w przywołaniu kapłana, gdy o niego prosił w konaniu.

Święty Franciszek Borgjasz przybywszy do pewnego miasta w Hiszpanji, dowiedział się o jednym wielkim panu, chorym śmiertelnie. Św. Franciszek padł na kolana przed krzyżem, który miał ze sobą, i prosił Pana Jezusa o łaskę dla tego nieszczęśliwego. Pan Jezus wysłuchał modlitwy Świętego i objawił mu: „Idź do chorego, ja przyjdę za tobą w postaci ubogiego i będę ci pomagał, gdy go będziesz nakłaniał do spowiedzi". I uczynił to Pan Jezus. Kiedy jednak wszelkie usiłowania św. Franciszka były bezskuteczne, zniknął. Święty Franciszek, wróciwszy do domu, padł na kolana przed krucyfiksem i prosił jeszcze goręcej, aby mu Pan Bóg darował tę duszę. Odpowie Pan Jezus: „Abyś wiedział, jak bardzo mi zależy na zbawieniu tego grzesznika, idź i pokaż mu mój obraz". Św. Borgjasz wrócił do chorego i ukazując mu obraz ukrzyżowanego Pana Jezusa, zaklinał go na nieskończoną miłość, jaką Pan Jezus umierając na krzyżu okazał dla grzesznika każdego, aby z tego drogiego okupu korzystał na zbawienie swoje. Ale grzesznik zatwardził się jeszcze więcej. Tedy cudownie z wszystkich stron obrazu krew poczęła płynąć i Pan Jezus sam przemówił wyraźnie, przypominając mu, co uczynił dla zbawienia jego. Kiedy jednak grzesznik nie poruszył się i teraz, dał się słyszeć głos straszliwy: „Kiedy krwi tej nie chcesz użyć na zbawienie, niech ci będzie na potępienie". I chory skonał, bluźniąc.

Spełnia się na takich zatwardziałych w całej surowości, co Pan Jezus wypowiada o grzeszących przeciw Duchowi św.: „Nie będzie im odpuszczone ani w tym wieku ani w przyszłym" (Mat. 12, 32).

ZAKOŃCZENIE.

„Nie zasmucajcie Ducha świętego!"

Wytłumaczyłem wam, najmilsi, co znaczą grzechy przeciw Duchowi św.; widzieliście ich ciężkość i skutki. Cóż mi teraz pozostaje jak upomnieć was usilnie, abyście tych grzechów strzegli się jak najpilniej, pilniej jeszcze aniżeli jakichkolwiek innych grzechów? Każdy grzech zasmuca Ducha św., sprawcę wszelkiej świętości. Ale do tych sześciu grzechów odnosi się wyraźniej przestroga: „Nie zasmucajcie Ducha świętego!"

Nie grzeszcie tedy nigdy, a przynajmniej już nigdy zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego! Chcecież być złymi dlatego, że Pan Bóg jest

dobry? Nie przydawajcie grzechu do grzechu w tem może omamieniu nieszczęsnem, że i największego grzesznika Pan Bóg przyjmie do łaski swojej! Pamiętajcie, że Pan Bóg jest nietylko nieskończenie miłosierny, lecz też nieskończenie sprawiedliwy! Gdy się skończy czas łaski, gdy się dopełni miarka nieprawości, Pan Bóg opuszcza grzesznika.

Jeżeliście zaś zgrzeszyli i wiele i ciężko, do tych grzechów nie przydawajcie rozpaczy o miłosierdziu Bożem! Nikt nie może nagrzeszyć tyle i tak ciężko, iżby mu Pan Bóg nie mógł lub nie chciał odpuścić. Jednego tylko potrzeba: żebyście z łaski korzystali natychmiast, żebyście nawrócili się prawdziwie i gruntownie, żebyście pragnęli nawrócenia.

Nie sprzeciwiajcie się uznanej prawdzie chrześcijańskiej! Jest to złość wielka, odrzucać prawdę uznaną, jest to złość iście szatańska, przeszkadzać tym, którzy opowiadają naukę Bożą. Tacy sprzeciwiają się samemu Chrystusowi, tacy są antychrystami i idą na potępienie wespół z wszystkimi nieprzyjaciółmi i prześladowcami wiary Chrystusowej. Kochajcie raczej i jako skarb największy szanujcie wiarę św. katolicką i żyjcie według jej przepisów, aby utorowała wam drogę do nieba!

Nikomu nie zazdrośćcie łaski Bożej! Pan Bóg łaski swoje rozdziela rozmaicie, ale każdemu daje tyle, ile mu potrzeba. Im więcej zaś Pan Bóg daje, tem więcej żąda od człowieka. Widząc, jak ten lub ów z bliźnich waszych jest od was cnotliwszy i pobożniejszy, opłakujcie swą obojętność, letniość i postanówcie sobie z większą pilnością i żarliwością pracować nad uświątobliwieniem swojem.

Wreszcie strzeżcie się, może najbardziej, dwóch ostatnich grzechów przeciwko Duchowi św., nie miejcie zatwardziałego serca przeciw natchnieniom zbawiennym i nie trwajcie w niepokucie aż do śmierci. Jeśliście wpadli w grzech, zwłaszcza w grzech ciężki, słuchajcie głosu sumienia, upomnienia rodziców, duszpasterza czy innych ludzi dobrych; podnoście się z upadku i czyńcie godne owoce pokuty. Słowem wedle upomnienia Bożego „z bojaźnią i drżeniem sprawujcie zbawienie wasze" (Filip. 2, 12).

Nie zasmucajcie więc Ducha św., tego Ducha miłości i łaski; lecz przeciwnie z łask, które nam ustawicznie podaje ku uświęceniu i zbawieniu naszemu, korzystajcie sercem ochotnem, iżby w nas zamieszkał i nas uświęcał tutaj na ziemi, a uszczęśliwił tam w niebie. Amen.

KAZANIE XLIV.

Grzechy wołające o pomstę do nieba.

„Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi.“ (I Mojż. 4, 10.)
„Krzyk Sodomy i Gomory rozmnożył się i grzech ich zbytnie ociężał.“
(I Mojż. 18, 20.)

Grzech ma to do siebie, że nie mówi nigdy: „Dosyć, poprzestań!“ Przeciwnie, ciągnie on i niejako gwałtem porywa człowieka za sobą i w coraz większą wtrąca go przepaść nieprawości. Z grzechem dzieje się podobnie jak z lawiną. Garść śniegu na szczytach gór, poruszona skrzydłem ptaka, spadając z wysokości, rośnie, olbrzymieje, staje się potężną masą, a stoczywszy się w dolinę, druzgoce mieszkania ludzkie, zagrzebuje całe osady, wsie i miasteczka. Grzesznikowi zdaje się zawsze, że ten grzech, który popełnia, to jeszcze rzecz mała. Ale ten grzech pcha go siłą nieprzepartą do występków i zbrodni coraz to cięższych, tak dalece, że człowiek lekceważąc sobie wszelkie natchnienia i przestrogi łaski Bożej, ostatecznie wpada w grzechy noszące piętno osobliwszej złości. Takiemi są owe grzechy przeciw Duchowi św., o których mówiłem w poprzedniej nauce; takiemi są grzechy, o których chcę mówić w nauce dzisiejszej, grzechy wołające o pomstę do nieba. Dziwna ich nazwa: „grzechy wołające o pomstę do nieba“. Boć przedewszystkiem wykraczają one przeciw bliźniemu, a grzechy, które wykraczają wprost przeciw Bogu, są przecież z natury grzechami cięższemi. Mimo to ta nazwa jest słuszna, bo te grzechy tak bardzo naruszają, psują, przewracają porządek przyrodzony i moralny, tak bardzo zagrażają istnieniu rodzaju ludzkiego, którego zachowaniem Pan Bóg się opiekuje, iż jako najwyższy rządca świata, słysząc niejako głos przyrody, wzywającej go na pomoc, czuje się Bóg jakoby zmuszonym grzechy te jak najdotkliwiej karać. Zaledwie popełniony woła natychmiast taki grzech jakby krzykiem wielkim do nieba, przyzywając ku pomście odwieczną sprawiedliwość Bożą.

Takie grzechy Pismo święte wymienia cztery, to jest umyślne zabójstwo, grzech sodomski, uciskanie ubogich, wdów i sierot, zatrzymanie zapłaty sługom i robotnikom.

One to właśnie mają stanowić treść dzisiejszej nauki.

I. Umyślne zabójstwo.

Niekażde zabicie człowieka jest grzechem; niejedno jest dozwolone, a nawet słuszne. Tak żołnierz na wojnie sprawiedliwej ma prawo bronić się przeciw nieprzyjacielowi, więc ma też prawo go zabić, gdy tenże godzi na jego życie. Podróżny ma prawo bronić się przeciw rozbójnikowi, chcącemu wydrzeć mu życie. Osoba, na której cześć godzi bezecnik, w obronie uczciwości swojej może napastnika bez grzechu zabić albo okaleczyć. Zwłaszcza zaś zwierzchność ma prawo wielkich zbrodniarzy karać śmiercią, albowiem jak uczy Apostoł, „nie bez przyczyny miecz nosi" (Rzym. 13, 4).

Grzechem wołającym do nieba jest zabójstwo umyślne, to jest popełnione z wiedzą, wolą, rozwagą, bez słusznej przyczyny.

Takiej zbrodni dopuścił się Kain na bracie swym Ablu. Takiej zbrodni na Panu Jezusie dopuścili się Żydzi, choć bowiem nie ukrzyżowali go rękami własnemi, gdyż to uczynili siepacze rzymscy, jednak byli przyczyną, że Piłat wydał im go na ukrzyżowanie.

Ach, okropny to grzech takie zabójstwo umyślne. Uważcie, co stoi w Piśmie świętem: „Rzekł Pan do Kaina: Coś uczynił? Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi. Teraz tedy będziesz przeklętym na ziemi, która otworzyła gębę swą i przyjęła krew brata twego z ręki twojej. Gdy sprawować ją będziesz, nie da tobie użytków swoich. Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi" (I Mojż. 4, 10—12). Tak uczy Pismo św.

Przy wykładzie piątego przykazania Bożego „Nie zabijaj!" tłumaczy się obszernie, dlaczego zabójstwo jest wielką zbrodnią. Niema też człowieka o zdrowych zmysłach, któryby szkaradę tego grzechu podawał w wątpliwość. Ludzie też i Pan Bóg w równej mierze wyrażają obrzydzenie tego grzechu surowemi karami. Karzą morderstwo sądy ludzkie i karze je Pan Bóg nieskończenie święty i sprawiedliwy! Stąd to orzekł Pan Bóg zaraz po potopie: „Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego" (I Mojż. 9, 6).

II. Grzech sodomski.

Jest drugi grzech wołający o pomstę do Boga, niewiadomo czy nie wstrętniejszy od pierwszego, mianowicie grzech sodomski. Apostoł Paweł św. pragnie, aby pomiędzy chrześcijanami o grzechu nieczystości nie było ani mowy, cóż dopiero o grzechu sodomskim! A jednak niepodobna milczeć zupełnie, trzeba z tego miejsca świętego mówić o nim; bo kto wie, azali i tutaj niema takich, co są winnymi tego grzechu.

Oto grzech ten zowie się sodomskim dlatego, że go się dopuszczano, jak nam opowiada historja święta, najpierw w miastach Sodomie, Gomorze i pogranicznych. Zczasem rozszerzył się grzech ten między innymi poganami.

Grzech ten zowie się też niemym dlatego, że jest tak obrzydliwy, tak szkaradny, iż bez ważnej przyczyny nie godzi się o nim mówić ani go opisywać. Ale niemym nazywa się dlatego, że zwykle tym, którzy mu się oddają, zamyka usta na spowiedzi: dla wstydu albo milczą o nim całkiem albo też nie odkrywają go spowiednikowi tak, aby tenże mógł poznać, że grzech popełniony jest grzechem sodomskim i jakiego rodzaju grzechem sodomskim. Tym to sposobem tacy grzesznicy przez lata całe spowiadają się świętokradzko i z tego Sakramentu zamiast łask ściągają na siebie kary Boże.

Grzech ten dzieje się wtenczas, gdy się czyni jakie bądź grzechy cielesne z osobami tej samej płci. Pozwólcie mi już nie mówić dokładniej. A kto ma wątpliwości jakie lub w sumieniu czuje niepokój, niech się spyta na spowiedzi, powiedziawszy sam wszystko, aby spowiednik nie potrzebował go badać.

Przy wykładzie szóstego przykazania Bożego słyszeliście, że każdy grzech cielesny obrzydliwością jest wielką, albowiem grzech ten niweczy obraz Boży w człowieku, sromoci ciało Jezusowe, którego jesteśmy członkami, i psuje mieszkanie Ducha św. Daleko tedy obrzydliwszym od innych grzechów nieczystości jest grzech sodomski, skoro ludzie szkaradne swe chucie zaspokajają w sposób przeciwny przyrodzeniu. Dlatego to grzech ten woła o pomstę do nieba, jak czytamy w Piśmie św.: „Rzekł Pan: Krzyk Sodomy i Gomory rozmnożył się i grzech ich zbytnie ociężał" (I Mojż. 18, 20). Dlatego św. Augustyn mówi o tym grzechu: „To jest ohyda, nieczystość, zbiór wszelkiej nędzy, przed którą uciekają aniołowie a djabli ją widzący zamykają oczy". Św. Antoni zaś uczy: „Grzech sodomski można porównać z zabójstwem, gdyż niszczy naturę ludzką, ale w sposób straszniejszy". To też nawet poganie uczciwsi brzydzili się tym grzechem i dlatego chłopczyk Damokles, gdy go idącego do łaźni bezecny król Demetrjusz chciał użyć do tego grzechu sromotnego, wolał śmierć ponieść, wskakując w kocieł napełniony wrzącą wodą, niż się dać nadużyć.

To też straszna kara czeka takich sodomczyków. Naturalnie nie minie ich, jeśli pokutować nie będą, kara piekielna, bo uczy Pismo św.: „Nie mylcie się,... sodomczycy... nie posiędą królestwa Bożego" (I Kor. 6, 9—10).

Ale Pan Bóg karze ten grzech już też na ziemi. Jak straszliwa kara Boża spadła na Sodomę, opisane jest w Piśmie św.: „Tedy Pan dżdżył na Sodomę i Gomorę siarką i ogniem od Pana z nieba i wywrócił miasta te i wszystką naokół krainę, wszystkie obywatele miast i wszystko, co się

zieleni na ziemi" (I Mojż. 19, 24—25). Pan Bóg zatracił więc miasta one i mieszkańców ich, i wszystką krainę dokoła urodzajną, prześliczną zamienił w brzydkie jezioro siarki i smoły, w morze Martwe, umarłe, bo woda jego tak cuchnąca, że żadna ryba w niej żyć nie może a nawet ptaki i zwierzęta omijają brzegi jego, na których nic nie rośnie z wyjątkiem t. zw. jabłek sodomskich, pięknych napozór a wewnątrz spróchniałych.

O najmilsi, strzeżcie się, och! strzeżcie się tego grzechu, bo chociażby pomsta Boża już tu na ziemi nie dosięgła sprośnika takiego, tem cięższa kara czeka go na świecie drugim. Święty Jan Złotousty zadaje sobie pytanie: „Czemuto i teraz ogień z nieba nie pożera miast i okolic? Czemu ziemi tym grzechem sodomskim zmazanej nie karze Bóg deszczem siarki?" I odpowiada: „Dlatego, że winowajców czeka ogień nierównie sroższy i kara nierównie cięższa w wieczności".

III. Uciskanie ubogich, wdów i sierot.

Niemniejszą karę zapowiada Bóg ludziom bez serca i bez sumienia, którzy najbiedniejszych wśród biednych uciskają niesprawiedliwie. Im kto bardziej opuszczony, nad tym też tem więcej trzeba się litować. Do tych należą ubodzy, wdowy i sieroty. Dlatego to ich powinniśmy miłować więcej niż innych i nimi opiekować się troskliwiej niż innymi. Oto jak uczy św. Jakób: „Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich" (1, 27).

Tych, którzy najbardziej godni są naszego współczucia, litości i miłosierdzia, właśnie uciskać i krzywdzić, to grzech bardzo ciężki, jeden z tych, które wołają o pomstę do nieba.

Tego grzechu winni są opiekunowie, co niedbale, nierzetelnie zarządzają majątkiem sierocym, fałszują rachunki, aby gdy sieroty przyjdą do pełnoletności, wykwitować ich z wszystkiej spuścizny.

Tu należą dalej tacy chlebodawcy, gospodarze, co sieroty wzięte na służbę napędzają do takiej roboty, do jakiej jeszcze są za słabe; żywią je nędznie, ubierają nędznie, nie dbają o nie, o ich wychowanie religijne i moralne ani o ich naukę.

Tego grzechu przeciw wdowom winni są ci, co należytości jakichś domagają się od wdów niesprawiedliwie, wszczynają z niemi swary i procesy, aby z nich coś wydusić niesłusznie, bo rachują na to, że kobieta taka, pozbawiona opieki mężowskiej, nie da sobie rady.

Tego grzechu winni są też adwokaci i sędziowie, jeśli w skargach, procesach postępują niesprawiedliwie, to jest jeśli adwokaci sprawy powierzonej nie bronią sumiennie, a sędziowie sądzą niesprawiedliwie na korzyść bogaczy, oczywistą krzywdą biednych wdów i sierot, kiedy nie

chcą wysłuchać skarg choćby najsprawiedliwszych lub ich sprawy przedłużają nad miarę i bez potrzeby.

Należą też tu lichwiarze, co biednym potrzebującym pożyczają pieniędzy na wysoki procent lub wyzyskują w sposób inny albo dla długów na subhastę podają bez potrzeby, wyzuwając z resztek ojcowizny, każąc sprzedać ostatnią krówkę z obory. Iluż oni utrapień, zachodów, łez i kłopotów są przyczyną!

Wreszcie przeciw ludziom ubogim, mizernym, opuszczonym grzeszą przełożeni, urzędnicy i zwierzchność mający, nakładając na nich niesprawiedliwe ciężary, roboty, podatki, krzywdząc ich w jakikolwiek sposób, wydzierając im niesprawiedliwie mienie, posiadłość. Tak za dawnych czasów czynili niektórzy panowie, straszliwie gnębiąc poddaństwo, wydzierając chaty, ostatek mienia a nawet życie samo. Przeciw temu uciskowi ludu powstawali u nas kapłani żarliwi jak X. Skarga, Balzam i wielu innych, grożąc karą Bożą. Król Jan Kazimierz po uratowaniu Częstochowy, uroczystym ślubem we Lwowie oddając strapione królestwo pod opiekę Marji, wspomina wyraźnie o tym ucisku i tym to grzechom przypisuje nieszczęścia i klęski srogie, jakie wówczas spadły na Polską koronę. Niestety nie zdołał przeprowadzić zmiany. Ale ku chlubie narodu naszego trzeba mi wypowiedzieć, że po Francuzach naród nasz był zaraz drugim, który 1791 roku konstytucją trzeciego maja przygotował zniesienie poddaństwa. To też dzisiaj, w ogólności mówiąc, o wiele mniej tego grzechu. Ale i teraz zdarza się ucisk i wyzysk biednych i słabych, nawet mimo ochrony, jaką im dają ustawy społeczne. Niechaj tedy wie o tem każdy, ktoby świadomie w jakikolwiek sposób uciskał i krzywdził ubogich, wdowy, sieroty, wydzierał ich własność lub wyzyskiwał ich biedę, że popełnia grzech wołający o pomstę do nieba. Czyż to Pan Bóg sam nie oświadczył przez Mojżesza: „Wdowie i sierocie szkodzić nie będziecie. Jeśli je obrazicie, będą wołać do mnie, a ja wysłucham wołanie ich; i rozgniewa się zapalczywość moja, i pobiję was mieczem, i będą żony wasze wdowami a synowie wasi sierotami" (II Mojż. 22, 22—24).

Jakoż wiele przykładów pomsty Bożej za ten grzech mamy w dziejach świata. Król egipski Faraon doszedł w uciskaniu żydów do tego stopnia okrucieństwa, iż wszystkie dziatki nowonarodzone płci męskiej kazał topić w rzece Nilu. Jakiż był koniec jego? Oto Pan Bóg na Faraona i na Egipcjan, służących mu za narzędzie do jego okrucieństw, spuścił plagi rozliczne i wielkie, na ostatku zaś Faraona wraz z wojskiem zatopił w wodach morza Czerwonego. — Cesarzowa Eudoksja wdowie Kaljotropie przemocą wydarła rolę. Św. Jan Złotousty upominał ją o to, ale napróżno, owszem przez zemstę cesarzowej posłano go na wygnanie, gdzie umarł. Ale też cesarzowa skończyła wkrótce śmiercią nagłą, gwałtowną.

IV. Zatrzymanie zapłaty sługom i robotnikom.

Pan Bóg mógł wszystkich stworzyć w takim stanie, iżby jeden nie potrzebował posługi drugiego, a jednak uczynił inaczej, bo chce, abyśmy pomagali sobie wzajemnie. — Ażeby się zaś ludzie wspierali nawzajem, rozporządziła Opatrzność Boża, żeby na świecie byli bogaci i ubodzy. Bierze stronę uboższych i słabszych, którzy zarabiać muszą na życie, sam Pan Jezus, mówiąc wyraźnie: „Godzień jest robotnik zapłaty swojej" (Mat. 10, 10, Łuk. 10, 7). Tę zapłatę należy oddawać w czasie umówionym i bez jakiegokolwiek odciągania czy wytrącania czyli bez pokrzywdzenia, jak to już uczy wykład czwartego przykazania Bożego. Przecież sama już ugoda zobopólna, wyraźna czy domyślna, wymaga tego. Tem więcej należy to czynić, bo Pan Bóg nakazuje przez Mojżesza: „Nie odmówisz myta potrzebnego i ubogiego brata twego,... ale tegoż dnia oddasz mu zapłatę pracy jego" (V Mojż. 24, 14—15). Dlatego to Tobjasz upominał syna: „Ktokolwiek ci będzie co robił, natychmiast mu oddaj zapłatę, a zarobek najemnika twego niech u ciebie żadnym sposobem nie zostaje" (Tob. 4,15).

Mimo tak wyraźnego przykazania niektórzy zatrzymują zapłatę bez przyczyny dostatecznej. Tak czynił Laban Jakóbowi. Jakób służył Labanowi przez 20 lat wiernie i sumiennie, pracował niestrudzenie na słocie i chłodzie i sprowadzał błogosławieństwo Boże na dom Labana, a jednak Laban, obchodząc się z nim niepoczciwie, nierzetelnie, posądzał go o kradzież i po dziesięćkroć odmieniał mu zapłatę. Pan Bóg jednak ulitował się nad Jakóbem i zaprowadził go szczęśliwie do ziemi ojców.

Za dni naszych stoją ludzie pracujący pod opieką ustawodawstwa społecznego, które zmusza pracodawców do sumiennego według umowy wypłacania zarobków. A jednak mimo tej ścisłej ochrony niesumienni ludzie, gdzie mogą, wyzyskują swoich pracowników. Przypominam chociażby to niepłacenie rachunków rzemieślnikom i dostawcom, to przymuszanie ich do tego, że prosić się muszą o swoją należytość jakby o jałmużnę.

Czyż takie postępowanie z domownikami, najemnikami lub rzemieślnikami zgadza się z sumieniem, ze sprawiedliwością? O nie, ono krzywdzi i Boga i bliźniego.

Człowiek taki niesumienny krzywdzi Boga, bo lekceważy jego przykazanie: „Nie obrażaj czeladnika wiernie pracującego ani najemnika wydawającego duszę swą. Sługa mądry niech ci będzie miły jako dusza twoja: nie omylaj go w wolności i nie zostawuj go w ubóstwie" (Syr. 7, 22—23).

Że zaś człowiek zatrzymujący zapłatę krzywdzi bliźniego, po tem com powiedział, nie potrzebuję mówić więcej.

Ale potrzeba mi wskazać wam, dlaczego ci wszyscy, którzy krzywdzą sługi i robotników, popełniają grzech wołający o pomstę do nieba. Otóż na to wskazuje już rozum. Przecież jeśli każda niesprawiedliwość jest grzeszną, tem grzeszniejszą musi być wobec tych, którzy nie mogą się upomnieć z łatwością, wobec robotników, którzy zarobiony grosz potrzebują zaraz, aby utrzymać życie. Zatrzymanie tedy zapłaty dowodzi braku nietylko sprawiedliwości, lecz nadto miłosierdzia. — Zresztą Pismo św. wyraźnie zatrzymanie zapłaty piętnuje jako grzech wołający o pomstę do nieba. Przez Mojżesza w miejscu, które już przytoczyłem dzisiaj, powiada Pan Bóg: „Nie odmówisz myta potrzebnego i ubogiego brata twego,... ale tegoż dnia oddasz mu zapłatę pracy jego przed zachodem słońca, bo ubogi jest, a z tego żywi duszę swoją, aby nie wołał do Pana przeciw tobie, i byłoć poczytane za grzech" (V Mojż. 24, 14—15). Prawie jeszcze dobitniej odzywa się św. Jakób Apostoł: „Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która zatrzymana jest od was, woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów" (5, 4).

ZAKOŃCZENIE.

Rozważanie myślicieli o karach za grzech.

Piszą niektórzy myśliciele, że wielkie przewroty w świecie, krwawe wojny, obfite przelewy krwi, bolesne rewolucje zsyła Pan Bóg jako kary za bardzo ciężkie grzechy, zwłaszcza za grzechy wołające o pomstę do nieba. Pomstą nieba było zniszczenie Sodomy i Gomory. Gdy w roku 1902 odżył całkiem niespodzianie wygasły zupełnie, zdawało się, wulkan na Martynice, dokonywając strasznego dzieła zniszczenia, wyszły najaw potworne zbrodnie, jakie się tam działy, wywołując na usta wierzących ludzi owo przysłowie o Panu Bogu nierychliwym.

I wielka ta wojna europejska z miljonami ofiar w życiu ludzkiem, czyż ona może nie karą za niewypowiedzianie ciężkie grzechy przeciwko Bogu i ludziom? A u nas w Polsce ten niepokój i ferment, to zalewanie kraju przez męty i szumowiny, czyż to nie ma być może ekspiacją za dawne grzechy przeciwko miłości bliźniego, za uciskanie kmiotków i maluczkich, za krzywdy popełnione na ubogich, wdowach i sierotach?

Czy tak jest istotnie? Nie naszą rzeczą wdzierać się w wyroki Boga! Ale naszym obowiązkiem czytać w tem, co się dzieje, przestrogę i upomnienie Boże. Nie wywołujmy gniewu karzącej sprawiedliwości! Niechaj nie będzie w życiu naszem grzechów, któreby wołały o pomstę do nieba! Niech raczej będzie dużo zasług, które wołać będą do nieba o nagrodę, o łaskę, o żywot wieczny. Amen.

KAZANIE XLV.

Grzechy cudze.

„Występki któż rozumie? Od skrytych moich oczyść mię i od cudzych sfolguj słudze Twemu." (Psal. 18, 13—14.)

Wedle przykazania i za przykładem Pana Jezusa mamy się starać o zbawienie nietylko własne, lecz także bliźniego. Aby tego dopełnić, powinniśmy bliźniego przywodzić do dobrego, przedewszystkiem zaś od złego wstrzymywać. Niestety jednak nie poczuwa się do tego nawet niejeden, co dąży do pobożności. Tłumaczą się nieraz: „Co mi do tego? Bliźni ma swoje lata, ma rozum". Na to odpowiada słusznie św. Jan Złotousty: „Bliźni twój, gdy się na grzech odważa, ma umysł zaślepiony namiętnością, podobniejszy jest do pijanego niż do trzeźwego, sędzią nie może być w swej sprawie". Ale jeżeli tak się tłumaczą ludzie, co dążą do pobożności, jakżeż dopiero postępują ci, co grzechom oddają się bez zastanowienia? Jak trędowaty jadem swych wrzodów zaraża drugich, tak samo grzesznik nie przestaje na tem, że sam popełnia grzechy myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem dobrego, lecz przyczynia się nadto do tego, że trucizna grzechowa rozszerza się też u innych. Tak więc grzeszy nietylko sam na własną rękę, lecz jest zarazem sprawcą, że grzeszą inni.

Otóż taki popełnia grzech cudzy. Taką nazwę nosi ten rodzaj grzechów nie dlatego, jakoby nas nie tyczyły one wcale, lecz dlatego, że popełniają je wprawdzie inni, nie zaś wprost my sami, a mimo to będą nam poczytane, porachowane, gdyż albośmy w jakikolwiek sposób przyłożyli się, przyczynili się do ich popełnienia, albośmy im nie przeszkodzili, lubo to było w mocy naszej, albośmy wreszcie zgodzili się na nie. Jak bowiem, kto dom zapala, winien jest pożaru; jak kto bliźniemu podaje truciznę, winien jest jego śmierci: — tak winien jest grzechu, kto przyczynia się do grzechu lub mu nie przeszkadza wedle możności. Tyś także winien kradzieży, choćbyś sam nie kradł, jeżeliś ją nakazał, albo doradził, albo w niej uczestniczył; tyś także winien pijaństwa, jeżeliś pobudził do niego; tyś także winien mów sprosnych, jeżeliś ich słuchał, zezwalając na nie, choćbyś nawet milczał przy nich; tyś także winien grzechu, jeżeliś jako przełożony go nie ukarał, albo jeśliś go uniewinniał lub nawet chwalił.

To też tych, co winnymi są tych grzechów, zdumienie ogarnie w dzień sądu, gdy się dowiedzą, jaka na nich ciąży wina i jaka czeka ich kara. Zdziwią się, skoro się przekonają, że lekkomyślne ich mowy stały się zarzewiem zbrodni, które do ich wiadomości nie doszły wcale, i skoro spostrzegą, ile złego zdziałali złym przykładem. Przerażenie ogarnie tych, którzy uginać się będą pod ciężarem tych grzechów, i niejeden z nich, co się uważał za sprawiedliwego, strasznego dozna rozczarowania. Wtedy za późno będzie modlić się z Dawidem: „Od cudzych sfolguj słudze Twemu" (Psal. 18, 14). Tak módlmy się, dopóki żyjemy, abyśmy poznali, jaką to złość zawierają grzechy cudze, i abyśmy ich unikali należycie.

Grzechów cudzych wymienia katechizm dziewięć, które za łaską Bożą rozbiorę w trzech częściach dzisiejszej nauki: najpierw mianowicie te trzy, które powodują grzech, to jest rozkazywać grzeszyć, radzić i pobudzać do grzechu; następnie te trzy, które zwykle towarzyszą popełnianiu grzechu przez drugiego, to jest uczestniczyć w grzechu, zezwalać i milczeć na grzech cudzy; wreszcie w trzeciej te trzy, które zwykle następują po popełnieniu grzechu przez drugiego, to jest grzechu nie karać, uniewinniać go i pochwalać.

I. Rozkazywać drugiemu grzeszyć, radzić i pobudzać do grzechu.

Rozkazywać drugiemu grzeszyć: Ten grzech stawiam na początku grzechów cudzych. Mogą go popełnić jedynie przełożeni jakiego bądź rodzaju. Popełniają go zaś, jeśli słowem wyraźnem, milczeniem lub wskazówką nakazują drugiemu rzecz grzeszną, niedozwoloną wobec Pana Boga lub bliźniego. Rozkazują słowem, mówiąc np.: „Skłam tak a tak, ukradnij to a to, wyzywaj, porań, zabij tego a tego". Nakazują milczeniem lub znakiem, jeśli dają do zrozumienia, że chcą, aby się stało to lub owo. Tak naprzykład gdy króla rzymskiego Tarkwinjusza Pysznego syn jego zapytał, co ma robić z jeńcami wojennymi, ojciec nic nie odpowiedział mu na to, lecz tylko chodząc po ogrodzie, laską począł ścinać główki maku. Syn zrozumiał ten znak i niebawem owych jeńców kazał pościnać.

Abyście zrozumieli grzeszność podobnego rozkazu, przejdźmy kilka przykładów. Dał rozkaz grzeszny król egipski Faraon; gdy go bowiem Mojżesz i Aaron prosili, aby wypuścił Izraelitów z niewoli, rozkazał gnębić i uciemiężać ich robotami jeszcze srożej. Taki grzeszny rozkaz dał król Dawid hetmanowi Joabowi, aby w czasie bitwy postawił Urjasza w miejscu najniebezpieczniejszem, gdzieby tenże zginął niechybnie. Taki grzeszny rozkaz dał Absalon domownikom swoim, aby brata jego Amnona, na któ-

rego był rozgniewany, zabili przy uczcie. Grzesznie rozkazał król Antjoch, aby w całej ziemi żydowskiej zaprowadzono cześć sprosnych bałwanów, poznoszono ofiary i uroczystości żydowskie i popalono księgi święte. Grzeszny rozkaz wydał król polski Bolesław Śmiały, aby zabito św. Stanisława biskupa. Podobnie grzesznie król Kazimierz Wielki kazał w Wiśle utopić świątobliwego księdza Baryczkę za to, iż z rozkazu biskupa upomniał go o związki niedozwolone z żydówką Esterą.

Dzisiaj tego grzechu stają się winnemi bardzo często świeckie zwierzchności, wszczynając wojny niesprawiedliwe i nakazując wojsku przelewać krew niewinną, nawet tych, co się nie bronią, nawet niemowląt, albo nakazując bez potrzeby pożogi i łupiestwa kraju nieprzyjacielskiego. Zwierzchności świeckie winne są tego grzechu i wtedy, ilekroć wydają ustawy przeciwne przykazaniom Bożym lub kościelnym. Winnymi tego grzechu są rodzice, jeśli każą dzieciom kraść, oszukiwać, kłamać, wyzywać. Takich rodziców jeden z nauczycieli Kościoła św. zwie nie rodzicami, lecz zbójcami, gdyż tacy niepoczciwi rodzice dzieci swoje podają na zatracenie. Co to za odpowiedzialność takich przełożonych! Wskazuje na to Pismo św. Przecież uczy o zwierzchności: „Niemasz zwierzchności jedno od Boga;... kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu" (Rzym. 13, 1. 2). Jeżeli tedy jakakolwiek zwierzchność — czy król czy ojciec czy chlebodawca — nakazuje rzecz grzeszną, wtedy zuchwale nadużywa władzy udzielonej sobie od Boga, wtedy podnosi bunt przeciw Bogu, wtedy niweczy opatrzne plany Boże.

Mniej wpływa na wolę drugiego ten, kto wprawdzie nie rozkazuje grzeszyć, ale do grzechu radzi.

Ten radzi, kto, pytany czy niepytany, przedstawia bliźniemu rzecz jaką, zaleca mu ją, namawia go do niej albo wskazuje środki i sposoby do jej wykonania. Jeśli to rzecz dobra i ty radzisz do niej bliźniemu, rada twoja jest dobra i wypełniasz uczynek dobry; natomiast jeśli to rzecz zła, a ty ją przedstawiasz za dobrą i radzisz do niej, rada twoja jest złą i dopuszczasz się grzechu tak szkaradnego, iż św. Bonawentura powiada o tem: „Usta złego doradcy to usta djabelskie, jeden zły doradca gorszy niż dziesięciu rozbójników".

Przykładów takiej złej rady dostarczają aż nadto Pismo św. i doświadczenie codzienne. Złej rady udzieliła Rebeka synowi Jakóbowi, namawiając go do oszukania ojca Izaaka (I Mojż. 27, 7—13). Achitofel radził Absalonowi, aby ojca swego Dawida pozbawił tronu, obiecując, że wojsko namówi do buntu przeciw Dawidowi i sam go zabije (II Król. 17, 1—2). Przyjaciele króla Roboama, gdy lud żalił się mu na ucisk, radzili mu tak przemówić do ludu: „Ojciec mój włożył na was jarzmo ciężkie, a ja przy-

łożę na jarzmo wasze; ojciec mój chłostał was biczmi, a ja was będę chłostał basałykami" (III Król. 12, 11). Babilończycy niegodziwie doradzili Darjuszowi (Dan. 6) a potem drugiemu królowi (Dan. 14), aby Daniela wrzucił do lwiej jamy. Krwawa to była rada Herodjady udzielona córce, aby od Heroda zażądała głowy św. Jana Chrzciciela (Mar. 6, 24). Złą radę dał Kaifasz Żydom, zalecając śmierć Pana Jezusa: „Wy nic nie wiecie, ani myślicie, iż wam jest pożyteczno, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął" (Jan 11, 49—50).

I w życiu codziennem pełno przykładów rad podstępnych i radzenia do grzechu. Radzą do grzechu ci, co synów czy córki buntują przeciw rodzicom, ucząc ich: „Nie słuchaj rodziców, dorósłeś już przecie i masz swój rozum; pieniądze, któreś zarobił, są twoje, rodzicom z nich nie potrzebujesz oddawać niczego". Należą tutaj i ci, co podburzają czeladź przeciw gospodarzom; co namawiają do hardego, zuchwałego stawiania się przełożonym; ci, co wzburzają męża na żonę, żonę na męża; ci, co po domach, w rodzinach sieją niezgody, swary i kłótnie. Winnymi tego grzechu są adwokaci, jeśli namawiają do niesprawiedliwych procesów lub uczą niesumiennych wykrętów, kruczków, haczyków prawnych. Tu należą też takie namowy na tańce i inne zabawy niebezpieczne: „Niewszystko jest grzesznem, co ganią księża; przyzwoity taniec jest pożyteczny, znajomości mieć trzeba, inni też nie myślą inaczej; nie bądź dziwakiem, pohulaj, bo młodość nie wraca".

Podobnie jak zła rada, źle wpływa na drugiego pobudzanie do grzechu.

Co to znaczy pobudzać do grzechu? Oto znaczy być bliźniemu przyczyną, okazją do grzechu, bądź mową, bądź uczynkiem, bądź złym przykładem, słowem dawać komuś zgorszenie. Popełniacie tedy ten grzech, jeśli mówicie coś takiego, co bliźniemu jest pobudką do grzechu, naprzykład jeśli prowadzicie nieskromne mowy, żarty, jeśli śpiewacie rzeczy nieskromne, jeśli bluźnicie, przeklinacie lub wyzywacie. Tego grzechu dopuszczacie się też, jeśli czynicie coś takiego, co bliźniego pobudza do jakiego grzechu. Bezczelne spojrzenia, całowania, uściski, ubiory, wycięte i krótkie suknie, muzyka swawolna wiodą nieraz do wykroczeń najwyuzdańszych. Pobudkę podobną dają ci, co bezbożne lub niemoralne książki i pisma piszą, wydawają, rozszerzają lub zachęcają do ich czytania; dalej ci, co malują lubieżne obrazy i wyrabiają figury sprosne, jako też ci, co je wystawiają na widok publiczny. Wreszcie pobudzacie do grzechu, dając zły przykład, czyto, że czynicie to, co jest zakazane, czy też że opuszczacie to, coście powinni wykonać. Złym przykładem tedy pobudzają do grzechu: pijanice publiczni przesiadujący całe dni i noce po karczmach, ludzie pracujący jawnie w dni święte, ci co zaniedbują kościół, jawnie gwałcą posty, nie

spowiadają się przez rok cały i nawet nie idą do Komunji św. w czasie wielkanocnym. Opłakana zwłaszcza rzecz, gdy taki przykład idzie z góry, gdy go dają rodzice, chlebodawcy lub inni przełożeni; gdy go bowiem widzą dzieci lub podwładni, wstępują śmiało w złe ślady, mówiąc: „Kiedy ci a ci to robią, to i ja mogę". Dlaczego bowiem ten lub ów sługa ladaco? Bo jego przełożony lekceważy sobie Kościół św. Czemuż klnie, złorzeczy, że aż skóra cierpnie? Bo nauczył się od chlebodawcy. Czemu to syn pijanicą? Bo i ojciec pijak. Czemu córka niewstydliwa? Bo i matka taka.

Do czego doprowadza złe pobudzanie, możemy poznać z Pisma św. Już w raju czart przeklęty pobudził Ewę, a Ewa Adama do jedzenia owocu z drzewa zakazanego. Mówi o tem św. Augustyn: „Zły duch nie przyszedł z mieczem w ręku, lecz uzbrojon tylko słowami i tak zabił". Nabal, złorzecząc Dawidowi, pobudził go do gniewu tak srogiego, że Dawid byłby się pomścił na nim krwawo, gdyby go nie była ubłagała żona Nabalowa. Król Jeroboam wystawieniem bałwanów pogańskich oderwał wielu Żydów od czci Boga prawdziwego. Aman pobudził króla Aswera do takiej na Żydów zawziętości, że tenże postanowił w pień wyciąć wszystkich Żydów. Faryzeusze pobudzali lud przeciw niewinnemu Panu Jezusowi.

W naszych dziejach polskich mamy też smutne przykłady pobudzania do grzechu przykładem idącym z góry. Król Bolesław Śmiały bawił się nierządem: za jego przykładem poszło rycerstwo, ostatecznie zaś też ich żony, dotąd uczciwe. Odkąd król Sas pił i hulał, zaczął pić i hulać cały naród, nie patrząc na grożący upadek.

II. Stawać się uczestnikiem grzechu, zezwalać i milczeć na grzech.

Nieco inne oblicze niż trzy wymienione powyżej grzechy cudze, mają trzy następne. Podczas gdy pierwsze pobudzają wolę bliźniego do grzechu, drugie towarzyszą niejako spokojnie, bez oporu, grzechowi cudzemu.

I tak można grzeszyć, stając się uczestnikiem grzechu bliźniego. Stawać się uczestnikiem grzechu znaczy tyle, co jego wykonanie umożliwić dobrowolnie czyli z wiedzą i wolą.

Oto przykłady. Stają się uczestnikami grzechu cudzego ci, co pomagają do zabicia lub okaleczenia albo wybicia człowieka, naprzykład wszyscy, co biorą udział w istniejących dotąd nierozumnych i bezbożnych pojedynkach, będąc świadkami jakiegokolwiek rodzaju; dalej ci, co celem zabicia bliźniego podają narzędzia zbójeckie, naprzykład kij, siekierę, nóż, widły, fuzję; albo ci, co pokazują miejsce pobytu człowieka, na któ-

rego czyha zabójca i t. p. Tego grzechu dopuścił się św. Paweł przed nawróceniem swojem, gdy jako Szaweł pilnował szat tych ludzi, którzy kamienowali św. Szczepana. Jak zauważa jeden z Ojców Kościoła, kamienował on św. Szczepana rękami wszystkich, którzy na Świętego rzucali kamienie.

Czynią się uczestnikami grzechu cudzego ci, co znanym publicznym pijakom, choćby ich nie ogłoszono za takich, dostarczają napojów. Grzeszą więc karczmarze, którzy takim pozwalają u siebie przesiadywać i zapijać. Grzeszą dzieci czy inni, jeśli takim pijakom przynoszą lub dla nich kupują napoje.

Pomaga do grzechu, kto dzieciom, młodzieży, uczniom, marnotrawcom pożycza pieniędzy na swawolę, hulatyki, rozpustę; kto od nich kupuje za bezcen rozmaite rzeczy, narzędzia, zboże, ubiór i t. p. albo kto pozwala u siebie na gry zakazane.

W rzeczach bezwstydnych stają się uczestnikami grzechu ci, co rozszerzają niemoralne książki, pisma, obrazy; co pozwalają u siebie na schadzki i śpiewy bezecne i tańce takie, przy których lub po których dzieją się rzeczy nieskromne; ci, co szyją ubiory przeciwne skromności i obrażające wstydliwość; wogóle wszyscy, co w rzeczach grzesznomiłosnych czynią jakiekolwiek posługi, pomagają w jaki bądź sposób, np. pośredniczą w listach lub umowach albo ułatwiają spotkania grzeszne.

Czynią się uczestnikami cudzego grzechu, którzy złodziejom pomagają do kradzieży, otwierają im drzwi, wydają klucze, trzymają drabiny, stoją na straży, dając znać, gdy kto nadchodzi. Dalej grzesznie uczestniczą w kradzieży, którzy przechowują lub sprzedają i kupują rzeczy kradzione, jako też ci, co złodziei przyjmują i ukrywają.

Podobnem do tego grzechu jest zezwalanie na grzech cudzy. Skorośmy bowiem obowiązani bliźniemu życzyć i czynić dobrze, nie wolno nam także zezwalać na grzech cudzy. Osądźcie bowiem, czy ten miłuje bliźniego, kto znając, widząc to nieszczęście, jakie grzech sprawia, zezwala jak najobojętniej na grzech brata, przyjaciela, sąsiada, znajomego?

Takiego zezwalania na grzechy cudze bardzo wiele na świecie było i jest niestety. Tego grzechu stał się winnym Aaron, bo nie sprzeciwił się usilnemu żądaniu ludu żydowskiego, domagającego się ulania i ubóstwiania złotego cielca. Dlatego Mojżesz zrobił mu wyrzut: „Cóż ci uczynił ten lud, żebyś przywiódł nań grzech bardzo ciężki?“ (II Mojż. 32, 21). Tego grzechu w radzie żydowskiej dopuścili się ci, którzy uznawali niewinność Jezusową, ale w milczeniu głosowali za śmiercią Pana Jezusa, bojąc się towarzyszów. Tego grzechu stał się winnym Piłat, gdy ulegając wrzaskom tłuszczy żydowskiej: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go“, przystał na bezbożną wolę ludzi i na śmierć skazał niewinnego Pana Jezusa.

Tego grzechu dzisiaj winnymi są rodzice i przełożeni, ilekroć zezwalają na zawieranie znajomości podejrzanych i wałęsanie się dzieci i czeladzi w późne wieczory i noce. Tego grzechu winnymi są ci, co lubo sami nie prowadzą mów plugawych, jednak słysząc je u siebie, w swem mieszkaniu zezwalają na mowy sprosne, szyderstwa, obmowy. Winnymi tego grzechu są osobliwie ci, co za osobną umową lub z urzędu obowiązani są pilnować własności cudzej, naprzykład składający rachunki, układający podatki, urzędnicy, włodarze, stróże, jeśli zezwalają na krzywdzenie bliźniego, mogąc temu zapobiec. Tego grzechu winnymi są sędziowie, ławnicy, posłowie, jeśli dla bojaźni ludzkiej albo dla własnej korzyści, albo z innych pobudek nieczystych głosują na szkodę dobra publicznego przeciw sprawiedliwości, przeciw żywotnym interesom Kościoła katolickiego. Prorok Pański (Izaj. 56, 10) porównywa takich do psów niemych.

Pokrewnem temu grzechowi jest milczenie na grzech cudzy.

Grzech milczenia na grzech cudzy zachodzi jużto zanim ktoś grzech popełni, jeśli ten, który może, nie przeszkadza grzechowi; już wreszcie po grzechu, jeśli ma powinność uwiadomienia o nim, a nie uwiadamia tego, którego uwiadomić powinien.

Zwłaszcza mamy obowiązek nie dopuścić grzechu, jeśli możemy tego dokazać. Osądźcie tedy, czy taki obowiązek wypełnia ten, któremu, że tak powiem, ani się przyśni rzec jakie słowo gorące, miłościwe, by duszę nieśmiertelną ratować od zatracenia wiecznego? Gdybyś wiedział, że ktoś stoi tuż nad brzegiem przepaści, czyżbyś nie wezwał go, żeby się cofnął, lub czybyś nie odciągnął go na miejsce bezpieczne? Gdybyś nie uczynił tego, gdybyś spokojnie patrzał na to, jak nieszczęśliwy wpada w otchłań i traci życie: czyż rozumiesz, iżbyś się ostał przed trybunałem Bożym?

Albo coby to był za pasterz, który widząc wilka zakradającego się między stado owiec, nie odstraszałby go i nie wołał o pomoc? Byłby to chyba najemnik, a nie pasterz prawy. Albo cobyście powiedzieli o stróżu, który widząc, że zakrada się złodziej, nie otworzyłby ust i aniby się ruszył; albo widząc, jak w tej lub owej stronie wybucha pożar, płomienie się rozszerzają, nie wołałby na trwogę, nie dałby znać, by spieszono na ratunek? Otóż takiego występnego pasterza lub stróża naśladujesz, jeśli nie upominasz bliźniego, zamierzającego zgrzeszyć.

Tego grzechu dopuszczają się mianowicie przełożeni wszelkiego rodzaju. Powinni oni przecież czuwać nad duszami podwładnych, bo — wedle Pisma św. — „czuwają, jako którzy za duszę ich liczbę zdać mają" (Żyd. 13, 17). Im przeto nie wolno żadną miarą milczeć. Do nich to mówi Pan Bóg przez proroka: „Dałem cię stróżem domowi Izraelowemu... Jeśli gdy ja rzeknę do niezbożnika: Niezbożniku, śmiercią umrzesz: nie będziesz

mówił, aby się strzegł niezbożnik drogi swojej, on niezbożny w nieprawości swej umrze, ale krwi jego z ręki twej szukać będę" (Ezech. 33, 7—8).

Ale milczeniem grzeszyć też mogą podwładni. Wszakżeż Chrystus Pan nakazał, gdy kto widzi nieprawość bliźniego a nie może jej zapobiec inaczej, donieść Kościołowi t. j. przełożonym kościelnym, aby ci zaradzili złemu. Tak się jednak nie dzieje, jak chce Pan Jezus. Oto służebnica wie, że towarzyszka jej oszukuje chlebodawców, wdaje się w znajomości niebezpieczne, wie jeszcze coś więcej, ale milczy, nie powie chlebodawcom ani słówkiem. Dzieci wiedzą, że brat lub siostra popełnia grzech jaki, ale zamilczają to przed rodzicami. Wiesz, że synowie sąsiada niegodziwe chłopaki, ale milczysz, nie zwrócisz sąsiadowi uwagi na to, a może nawet cieszysz się w duszy złośliwie. Wiesz, że to a to zgorszenie dzieje się w parafji, ale nie powiesz pasterzowi, który nie domyśla się niczego złego, a tymczasem złe zakorzenia się i szerzy.

A przecież błogosławiony ten, który mówieniem w porę uratuje dla nieba choćby jedną duszę. Taki znajdzie zapłatę u Pana, a zapłatą jego będzie żywot wieczny. O tę zapłatę starając się, Święci Pańscy nie milczeli, lecz śmiało i dzielnie podnosili głos na nieprawości ludzkie. Nie zamilczał Józef egipski, lecz doniósł ojcu, gdy ujrzał braci popełniających „grzech bardzo sprosny" (I Mojż. 37, 2). Nie milczał św. Jan Chrzciciel na grzech Heroda, lecz wręcz mu powiedział: „Nie godzi się tobie mieć żony brata twego" (Mar. 6, 18). Św. Hieronim nie przestał karcić zepsucia swego czasu, choć mu za to grożono śmiercią, lecz odpowiadał na groźby: „Umrzeć mogę, lecz milczeć nie mogę".

I w dziejach naszego narodu polskiego mamy przykłady tej świętej odwagi, która nie milczy, gdzie mówić obowiązkiem. Św. Stanisław Szczepanowski nie uląkł się majestatu króla Bolesława, lecz po wielekroć go upominał, aby przestał dawać zgorszenie poddanym, aż poniósł za to śmierć męczeńską. Podobnie czynił X. Piotr Skarga w kazaniach swoich wobec króla i rozhukanego możnowładztwa, gromiąc grzechy i zbrodnie narodowe. Za prawdę heretykom głoszoną jeden z nich znieważył i poranił go publicznie, a nawet zagroził mu śmiercią, ale świątobliwy kapłan i nadal przeciw błędom i grzechom występował nieustraszenie.

O najmilsi, nie idźcie tedy za przykładem Kaina, który zapytany przez Pana Boga o Abla odparł: „Zalim ja jest stróżem brata mego?" (I Mojż. 4, 9). Nic zaiste wygodniejszego jak milczenie na grzechy cudze. Ale to mądrość światowa, którą Pan Bóg pohańbi jako głupotę. Myśmy zaś żołnierzami Chrystusowymi! Więc walczmy głośno za sprawę Boską.

III. Grzechu nie karać, uniewinniać go lub pochwalać.

Dochodzimy wreszcie do tego rodzaju grzechów cudzych, który polega jakoby na aprobowaniu grzechu popełnionego. Winnymi tego rodzaju grzechu stają się ci, którzy grzechu nie karzą, uniewinniają go, a może nawet czasem pochwalają.

Pierwszy z grzechów tego gatunku nie dotyczy ludzi wszystkich, lecz tylko tych, którzy mają prawo i obowiązek karania drugich.

A kto może i powinien karać za grzechy? Przedewszystkiem rodzice, bo Pan Bóg dał im tę władzę, jak Pismo św. wspomina o tem. Podobną władzę mają też ci wszyscy, którzy ich zastępują, opiekunowie, nauczyciele i chlebodawcy.

Władzę karania ma również wszelka inna zwierzchność świecka. Zwierzchność każda, jak uczy Pismo św., „jest sługą Bożym" i „nie bez przyczyny miecz nosi" (Rzym. 13, 4).

Jeśli zwierzchności świeckie mają władzę karania, rozumie się samo przez się, że taką władzę musi mieć też najwyższa zwierzchność ziemska, t. j. Kościół św. Atoli zwierzchność duchowna zazwyczaj nie używa kar cielesnych, doczesnych, lecz posługuje się raczej duchownemi, nakładając modlitwy, posty lub jałmużny. Największą zaś karą jest ekskomunika t. j. wykluczenie z Kościoła.

Skoro każda zwierzchność ma prawo, więc ma też i obowiązek karania. Ten obowiązek wykonywać powinna osobliwie wtenczas, jeśli nie skutkują upomnienia łagodne i życzliwe. Grzeszą tedy zwierzchności, ilekroć nie wypełniają obowiązku tego. „Uczy grzechu, kto go nie karze", woła św. Grzegorz Nazjanzeński. O tak, gdy w kraju jakim władza świecka patrzy przez szpary na niegodziwość mieszkańców, wtedy mnożą się rozmaite występki, wkrada się nieład, rozprzężenie obyczajów, powstają ludzie i całe stowarzyszenia, które wywołują zamieszanie w kraju i zwierzchności przerastają ponad głowę, a nawet ludzie przestają się bać Pana Boga. Grzechy te poddanych spadają na rząd gnuśny, zaślepiony, i ten rząd za wszystko złe odpowie przed Bogiem.

Najczęściej atoli tego grzechu winnymi bywają rodzice. Zapewne byłoby niesłusznie, gdybyśmy wszędzie i zawsze na samych tylko rodziców zwalić chcieli wszelką odpowiedzialność za występki dzieci. Jednakże i to prawda, że wielu jest rodziców niedbałych, niepomnych na obowiązki najświętsze, podobnych do owego arcykapłana Helego, którzy nie karzą wybryków dzieci, czy kłamstwa czy złodziejstwa czy hulanek, i tą pobłażliwością utwierdzają je w złem.

Ale nieraz dzieje się jeszcze gorzej, z niekaraniem bowiem grzechu łączy się inny, mianowicie uniewinnianie grzechu cudzego.

Uniewinniać znaczy to samo, co występować w obronie jakiego grzechu, zasłaniać go, wymawiać, usprawiedliwiać, słowem rzecz złą, grzeszną podawać świadomie i umyślnie za dobrą. Niema zbrodni choćby najwstrętniejszej, którąby dzisiaj nie znajdowała obrońców; znajdują obrońców nawet tacy, coby dawno powinni byli wisieć na szubienicy.

Gorszem zaś jeszcze od uniewinniania jest pochwalanie grzechu cudzego. Popełniają je ci, co zachwalają czyn zły. Utwierdzają oni grzesznika w grzechu, łączą się z grzechem, który pochwalają, boć co chwalą, to miłują i chcą tego, a chcieć złego jest oczywiście grzechem.

I ten grzech nie rzadki na świecie. Nieomal codzień widzimy, że niezbożność i występek więcej znajdują chwalców niż uczciwość i cnota. Grzechu tego stają się winnymi rodzice, chwaląc dzieci, przyznając im słuszność, gdy jaką szkodę, krzywdę wyrządzają innym ludziom. Winnymi tego grzechu są przyjaciele, towarzysze, chwaląc drugich dlatego, że idą za ich złym przykładem, np. że się wałęsają po nocach, że się stawiają hardo rodzicom i przełożonym, że są skorzy do złych sprawek. Tu należą rozmaici ludzie, co przyklaskują sprośnym mowom, żartom, szyderstwom z wiary św., z nabożeństwa, z obrzędów kościelnych, z osób duchownych, z ich kazań, nauk, upomnień.

Osobliwie pochlebcy i zausznicy mają tego grzechu wiele na sumieniu.

Chwalca grzechów cudzych wyrządza złego niemało. Rzecz bowiem doświadczona, że człowiek, będąc z przyrodzenia skłonniejszym do złego aniżeli do dobrego, łatwo daje się powodować pochwałami, niejako upaja się niemi i snadno utwierdza się w złych zamiarach i złych postępkach, jak mamy dowody w Piśmie św. Wąż w raju zachwalaniem owocu przywiódł Ewę do upadku. Gdy Szaweł prześladował chrześcijan, rada żydowska chwaliła go dla gorliwości, przez co jeszcze więcej się srożył przeciw Kościołowi Chrystusowemu. Gdy król Herod kazał św. Jakóba Apostoła ściąć mieczem, chwalili go za to Żydzi, przez co Herod podbechtany kazał uwięzić także św. Piotra, aby go również ściąć mieczem.

Słusznie tedy powiada św. Hieronim: „Nic tak bardzo nie psuje dobrych obyczajów jak pochwały i pochlebstwa. Więcej szkody przynosi język pochlebcy niż miecz prześladowcy, bo miecz rani tylko ciało, a pochlebstwo zabija duszę".

ZAKOŃCZENIE.

Pouczający przykład Berengara.

Oto więc grzechy, które, lubo się zowią cudzemi, jednak i nam, jeśli będziemy współwinnymi, Pan Bóg policzy. Św. Jan Złotousty mówi do popełniającego grzech cudzy: „Tyś sprawcą wszystkiego złego, grzech

bliźniego twojem jest dziełem. Kogo to karzą sędziowie i prawa? Czy tych, co piją z kubka truciznę, czy też tych, co tę truciznę zadali, aby zabijać bliźnich? Azaż tych trucicieli nie potępiamy jak najsurowiej? Otóż, nieszczęsny, kielich grzechu zaprawiłeś trucizną, podałeś go bliźniemu, więc gdy ten go wypił, a z nim śmierć, czyż możesz się tem zastawiać, żeś sam nie pił z kubka zatrutego, jeno go podałeś? Śmierć duszy straszliwsza od śmierci ciała, przeto też i kara za to będzie straszliwsza, bo uśmiercasz duszę, nie ciało. Truciciele ciała czynią to częstokroć z nienawiści, z zawziętości, z nędzy, ciebie zaś nie nagli ani doznana krzywda, ani potrzeba, byś zatracał dusze bliźnich swoich".

Na łożu śmiertelnem złość tych grzechów zaciąży na sumieniu tego, który wśród życia za nic uważał je sobie i dlatego czy mową, czy pismem, czy w jakikolwiek inny sposób stał się mordercą dusz nieśmiertelnych. Dzieje Kościoła św. wspominają o następującym wypadku. Niejaki Berengar rozszerzał naukę heretycką we Francji i uwiódł wielu. Później oświecony łaską Bożą poznał błąd, nawrócił się szczerze i wyrzekł się herezji. A jednak umierając wielką uczuł trwogę. Zapytał go kapłan: „Czemu to naraz tak się trwożysz? Co znaczy to drżenie? Przecież Bóg jest miłościwy, więc zaufaj jemu". Umierający odpowiedział: „Wiemci ja dobrze i mam nadzieję, że Pan Bóg odpuści mi grzechy moje własne; ale czy odpuści mi i te grzechy, których stałem się pobudką u innych? Zdaje mi się, jakoby dusze z mej winy potępione oczekiwały mnie przed trybunałem Bożym, wołając o pomstę; zdaje mi się, jakoby tu w sercu mojem Pan Jezus gromkim odzywał się głosem: Gdzie dusze, któreś wtrącił w otchłań potępienia? Cóż ja odpowiem? Ach, biada mi, biada". Z trudnością tylko wielką zdołali go uspokoić kapłani, otaczający jego łoże.

O tak, zaciążą te grzechy na sądzie Bożym. Aby być potępionym, można nie mieć żadnego grzechu własnego. Jeśli popełniać będziecie choćby tylko grzechy tak zwane cudze, piekło gotowe dla was. Przeto aby i na nas przed śmiercią i na sądzie Bożym nie przypadł strach podobny jak na owego Berengara, bądźmy wszyscy ostrożni!

Raczej odwódźmy od grzechu bliźnich, odwódźmy ich od czarta, a wiedźmy do Boga pouczaniem, namową łagodną, pełną miłości, przedewszystkiem zaś dobrym przykładem i modlitwą. Jeśli zaś, ktokolwiek jesteś, pozyskasz kogo dla Boga, będziesz miał pociechę, iż do ciebie stosować się będą słowa Pana Jezusa: „Pozyskałeś brata swego" (Mat. 18, 15), wyrwałeś go z piekła: umarł Bogu, tyś go ożywił; ślepy był, tyś go oświecił; zginął, tyś go odnalazł; stałeś mu się aniołem wyrywającym czy Lota z Sodomy, czy Tobjasza od pożaru, czy Piotra z więzienia; stałeś mu się zbawieniem a przez to ułatwiłeś zbawienie i sobie. Amen.

O CNOTACH.

KAZANIE XLVI.

O cnotach Boskich.

„Teraz trwają, wiara, nadzieja, miłość, to troje; a z tych większa jest miłość."
(I Kor. 13, 13.)

Pewnego mędrca pogańskiego zapytano kiedyś, które państwo uważa za najlepsze. Odpowiedział krótko: „To państwo, którego obywatele ubiegają się o lepsze w cnocie". Nietylko państwo, ale ludzkość cała powinna dążyć do najwyższych szczytów cnoty. Tak, ale co to jest cnota? Katechizmy i mistrzowie życia duchownego silą się na dokładne określenie, ale żaden z nich dokładnie określić tego pojęcia nie umie. Nie będę się tedy i ja wysilał, aby wam sztucznemi wywodami opisywać, co to jest cnota, bo słowami cnoty określić nie można, tak jak niepodobna wyczerpująco opisać słowem, co to jest Bóg, sprawca i źródło cnoty. Ale to mogę wam łatwiej powiedzieć, kto jest cnotliwy, kto postępuje cnotliwie. Ten chrześcijanin jest cnotliwym, który stale czyni to, co jest dobre i Panu Bogu miłe. Nie przelotna chęć dobra, nie poszczególny dobry uczynek stanowi o cnocie, lecz stała wola i usposobienie skłonne do tego, aby wykonywać to co dobre. Mógłby atoli taką cnotą odznaczać się i poganin. Istotnie opowiadają nam o pięknych cnotach wśród pogan: o przedziwnej cierpliwości mędrca greckiego Sokratesa, o dobrowolnem ubóstwie greckiego wodza Epaminondasa i rzymskiego wodza Kurcjusza, o sprawiedliwości Arystydesa, o męstwie wielu Rzymian. Ale czyż te cnoty dosięgają szczytów cnoty chrześcijańskiej? O nie! Jakkolwiek bowiem zbyt ostrym sądem są słowa św. Augustyna, że cnoty pogan są błyszczącemi występkami, to przecież istotnie daleko im do chrześcijańskiej doskonałości. Czyż wykonywali oni cnotę ze względu na Boga prawdziwego? Nie, bo wcale go nie znali. Czyż ze względu na fałszywych swoich bogów pogańskich? I to nie, bo własnym swoim bogom przypisywali sami ohydne występki i zbrodnie. Czynili czasami cnotę, ponieważ poznawali rozumem, iż jest ona czemś dobrem, zbawiennem dla ludzi, a przeciwny jej występek jest czemś niskiem, podłem i szkodliwem dla ogólnego dobra. To nie są pobudki cnoty chrześcijańskiej. Chrześcijanin ćwiczy się w cnocie

i wytrwale czyni dobro z tego jedynie powodu, że tak podoba się Bogu. Taka cnota opiera się na wierze w Boga i w niebo jako ostatecznem przeznaczeniu człowieka. Taka też jedynie cnota zapewnia człowiekowi nagrodę w wieczności.

Cnota sama w sobie jest jedna, bo jest ona przecież wolą czynienia z pobudek wiary tego wszystkiego, co się podoba Panu Bogu. Ale można cnoty podzielić na dwa wielkie rodzaje. Pierwszy rodzaj to trzy cnoty Boskie, wiara, nadzieja, miłość. Do drugiego zalicza się wszystkie inne, a dla odróżnienia ich od cnót Boskich nazywa się je cnotami moralnemi lub obyczajowemi.

W dzisiejszej nauce poświęćmy uwagę cnotom Boskim. Trzy tylko takie cnoty Boskie wymienia Pismo św. w słowach św. Pawła: Teraz trwają wiara, nadzieja, miłość" (I Kor. 13, 13). Trzy także tylko wymienia sobór trydencki. Nie potrzebuję ich rozbierać każdej zosobna, ponieważ o każdej z nich pouczaliśmy się już przy innych sposobnościach. Natomiast wskażę w krótkości na ich doniosłość i znaczenie, a następnie pouczę was o wzbudzaniu aktów tych cnót wiary, nadziei i miłości.

I. Znaczenie i doniosłość cnót Boskich.

Nazywamy cnotami Boskiemi owe trzy cnoty wymienione przez św. Pawła w liście do Koryntjan, ponieważ one łączą duszę w osobliwy sposób z Panem Bogiem, ponieważ pochodzą wprost od Pana Boga, do niego samego się odnoszą i dla niego samego się wykonywają.

Gdyby Pan Bóg człowiekowi nie dał cnót Boskich wiary, nadziei i miłości, dusza nasza sama z siebie nie byłaby zdolną skierować się ku Bogu i zapomocą wiary poddać swój rozum pod jarzmo mądrości Bożej; nie byłaby zdolną pokładać w Panu Bogu wszystko zaufanie zamiast w sobie lub w ludziach; nie byłaby zdolną miłować Pana Boga nadewszystko i w nim jedynie szukać zaspokojenia dla siebie, będąc spragnioną szczęścia a nie mogąc nigdzie znaleźć nasycenia. Atoli Pan Bóg w łaskawości swojej tak wywyższył człowieka, iż wedle Psalmisty „uczynił go mało co mniejszym od aniołów" (8, 6), przeznaczając i jemu oglądanie Boga twarzą w twarz w szczęśliwości wiecznej. Zdolność zaś do tego życia nieskończenie wyższego nad to ziemskie przyrodzone, do tego błogosławionego życia nadprzyrodzonego wlał mu w cnotach wiary, nadziei i miłości. Stąd to Pismo św. uczy o cnocie miłości: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany" (Rzym. 5, 5); to samo zaś można powiedzieć o cnotach wiary i nadziei.

I otóż dlatego każdy chrześcijanin, gdy we chrzcie św. odradza się do żywota wiecznego, otrzymuje wraz z łaską uświęcającą zarazem cnoty Boskie. W tej chwili, gdy woda zbawienna chrztu św. zlewa się na ochrzczonego, Pan Bóg do duszy jego wlewa te cnoty. Jeżeli je zaś utraci przez grzechy, odzyskuje je na nowo, gdy łaskę uświęcającą dostaje w Sakramencie pokuty. Dlatego to ponieważ ani wiary, ani nadziei, ani miłości Boskiej nie można wyrobić sobie siłami własnemi, te cnoty Boskie nazywają się też wlanemi, w odróżnieniu od cnót moralnych, które przy łasce Bożej można nabyć wysiłkiem własnym.

Cnoty Boskie odnoszą się do Pana Boga, więc ich przedmiotem bezpośrednim, pierwszym i głównym jest Bóg i nikt i nic więcej jeno Bóg. Gdy wierzysz, wtedy myślą, duszą podnosisz się aż przed tron Boży i okiem duszy wpatrujesz się w majestat Boży nieogarniony, aby, o ile to jest możliwem człowiekowi, pojąć go coraz lepiej. Tak samo gdy krzepisz się cnotą nadziei, samego Pana Boga obierasz sobie swym obrońcą i zapłatą swoją; ufność twoja spoczywa w Panu Bogu, nie wybiega poza niego, boć i łaska św., której ufasz, jest łaską Bożą. To też gdy miłujesz Pana Boga, starasz się wyłącznie jemu podobać i wyłącznie z nim się połączyć, a bliźniego miłujesz w Bogu jedynie. W każdym więc razie głównym i pierwszym przedmiotem wiary, nadziei i miłości jest Pan Bóg.

Cnoty Boskie wykonywamy jedynie dla Pana Boga. On jeden ich przyczyną, pobudką, źródłem.

Wierzysz w Boga, ale cóż pobudza cię do tej wiary? Czy tylko powaga ludzi, którzy opowiadają ci o Panu Bogu? Powaga matki, ojca, kapłana? O nie, tybyś nie dawał wiary ich opowiadaniu, gdybyś nie był przekonany, że to, czego cię dzisiaj uczy Kościół, wpierw Pan Bóg objawił o sobie. Wierzysz więc w Boga dlatego, że On prawdziwy i święty, więc omylić cię nie może. Dlatego to każdy wierny mówi jak św. Paweł: „Wiem, komu uwierzyłem, i pewien jestem" (II Tym. 1, 12).

Ufasz w Bogu, pokładasz w nim nadzieję, ale cóż wiedzie cię do tej ufności? Oto nieraz w najtrudniejszych przejściach życia wszystko, zdaje się, sprzysięgło się przeciw tobie; opuszczonyś od przyjaciół, krewnych, pozbawionyś wszelkiej pomocy ludzkiej; co więcej, zwątpiłeś nawet o sobie, iż już niedowierzasz własnemu rozumowi, przemysłowi i sile woli, żebyś mógł jeszcze znaleźć ratunek. Ale oto naraz w sercu twem rośnie jakaś otucha, powstaje myśl jasna, przed którą rozpraszają się ciemnice duszy, myśl ta jasna, że jest Ojciec w niebie; zdaje ci się, że Pan Bóg jak niegdyś do Abrahama tak przemawia i do ciebie: „Nie bój się... jam jest obrońcą twoim" (I Mojż. 15, 1). To znowu pokusy nacierają na ciebie i zdaje ci się, że już nie zdołasz im się oprzeć albo że ci Pan Bóg nie odpuści grzechów, w któreś popadł, i przeto na potępienie pójdziesz nieza-

wodnie. Ale wtem przypominasz sobie słowa Psalmisty: „Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich" (90, 11); albo słowa św. Pawła: „Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni" (I Tym. 2, 4). Naraz tedy nabierasz otuchy, przezwyciężasz pokusę, a jeśliś upadł, biegniesz do spowiedzi z tem mocnem przekonaniem, że Pan Bóg miłosierny odpuści ci grzechy. Komuż tedy zaufałeś? Oto Panu Bogu, w nim pokładasz nadzieję.

Wreszcie miłujesz Pana Boga i wszystko w Bogu, ale cóż utrzymuje cię w tej miłości? Może serce twoje targała przeróżna miłość światowa, zła, bo nieporządna; aleś w żadnej miłości nie znalazł odpocznienia duszy swojej. Miłowałeś dostatek, a oto, co posiadałeś, posiadałeś z sercem stroskanem, bo zyskiwałeś to z niepokojem i zgryzotą sumienia. Miłowałeś rozkosze i pociechy zmysłowe, a otoś nigdy nie nasycił się tą rozkoszą; a choć jej ciągle byłeś żądny, równocześnie doznawałeś przesytu, odrazy, wzgardy dla siebie, ilekroć poniżyłeś się w oczach własnych. Miłowałeś sławę i napracowałeś się wiele, aby wydać się lepszym, aniżeliś jest rzeczywiście: może kusiła cię nawet myśl, że kiedyś w późne jeszcze czasy na kartach zbladłych, pożółkłych czytać będą imię twoje. Możeś ojca czy matkę, dziecko, męża czy żonę miłował ponad Pana Boga; możeś dla przypodobania się ludziom odważył się obrażać Pana Boga, przyjaciółmi wolałeś mieć ludzi niż Boga. Aż naraz Pan Bóg roztrącił ci przedmiot twej miłości, zabrał ci to, w czem się kochałeś, majątek, sławę; odjął ci rozkosz a napełnił cię gorzkością; pokazał ci marność wszelkiej miłości bez Boga i przeciw woli Bożej. Jeżeliś posłuszny wołaniu Bożemu, powiesz z Mędrcem Pańskim: „Wszystko marność nad marnościami okrom służenia Panu Bogu", rozbrat uczynisz z wszelką miłością światową, złą i nieporządną, a całem sercem oddasz się odtąd na służbę Boską. Cóż cię do niej pobudzać będzie nadal, jeśli nie to, żeś się przekonał, iż Bóg jeden jest dobry, że jest dobrocią samą, że dobroć jego nieprzebrana nawet dla grzesznika, że jest największą doskonałością, wobec której wszystko ziemskie jest godnem wzgardy? Dlaczegoż więc miłujesz Pana Boga? Oto dla niego samego. Tem więcej, jeśli nic na świecie nie zdołało dotychczas „odłączyć cię od miłości Chrystusowej", jeśliś z błogosławionego doświadczenia zaznał prawdy słów Pisma św.: „Pójdźcie i smakujcie, jak słodki jest Pan" — cóż pobudza cię tedy do miłości Pana Boga jeśli nie sam Pan Bóg tylko?

Czy rozumiecie tedy, jak słusznie się mówi, że sam Pan Bóg jest człowiekowi pobudką do cnót Boskich wiary, nadziei i miłości Boskiej.

Gdybym teraz chciał się rozwodzić obszernie o znaczeniu tych trzech cnót dla życia chrześcijańskiego i dla zbawienia, to musiałbym powtarzać,

co się powiedziało na właściwem miejscu w wykładach o wierze, nadziei i miłości. Niechże tedy wystarczy na tem miejscu krótkie przypomnienie.

Wiara jest to cnota, przez którą za nieomylną prawdę uznajemy to wszystko, co Pan Bóg objawił dla zbawienia naszego i przez Kościół św. podaje do wierzenia. Wierzyć więc to nie to samo co wiedzieć, bo wie ten o jakiej rzeczy, kto się o niej przekonywa zmysłami albo rozumem, wierzy zaś ten, który sam nie może przekonać się o prawdzie. Wiara nie jest również prostem mniemaniem, przypuszczeniem, lecz przekonaniem silnem o jakiej prawdzie, które wyklucza wątpliwość; przekonaniem pokornem, które nie chce zmieniać niczego.

Wiara ta ma podstawę w Bogu; my wierzymy dlatego, że to Pan Bóg objawił, prawda odwieczna i nieomylna, a wykłada i wyjaśnia Kościół katolicki, który jedyny posiada prawdę całą, podczas gdy inne wyznania, mieniące się chrześcijańskiemi, mają tylko jej okruchy, a i te tracą coraz więcej.

Tę cnotę posiadać nam trzeba, jeśli chcemy osiągnąć zbawienie. Niewiara bowiem, jak to wypowiedział sam Pan Jezus, należy do grzechów najcięższych. Wiara potrzebna nam też dlatego, bo ona tylko dostarcza nam środków potrzebnych do zbawienia.

Nie potrzebuję wam wskazywać, jak niedorzecznem jest twierdzenie, jakoby każda wiara zbawiała. Przecież mowa taka jest bluźnierczą, bo chciałaby wmówić, iż Panu Bogu wszystko jedno, w jaki służymy mu sposób i że Pan Bóg jest obojętny na fałsz i prawdę. O nie, zbawić może tylko wiara prawdziwa, jest nią zaś ta, którą objawił sam Pan Bóg, więc wiara, którą Chrystus Pan przyniósł na ziemię i którą złożył w swoim Kościele.

Tej wiary świętej katolickiej mamy się trzymać w zupełności i mocno i niezachwianie. Aby zaś nie stracić wiary, strzeżmy się pychy i innych grzechów, wiedząc o tem, że każdy odstępca od wiary wprzód prowadził życie grzeszne a potem dopiero odpadł od niej; strzeżmy się też złych ludzi i złych pism, bo wielu zginęło przez obcowanie ze złymi a mało złych nawróciło się przez obcowanie z dobrymi.

Wiedzcie jednak, że wiara sama nie wystarcza, gdyż „i czarci wierzą", jak uczy Pismo św. (Jak. 2, 19), a jednak są potępieni; nie mają cnoty wiary, ale poznają sprawiedliwość Bożą. Z wiarą tedy łączcie cnotę nadziei, to jest spodziewajcie się z niezachwianą ufnością od Boga tego wszystkiego, co nam przyobiecał dla zasług Jezusa Chrystusa. Tem dobrem nadprzyrodzonem to szczęśliwość niebieska, gdyż wedle słów Tobjasza „synami świętych jesteśmy i żywota onego czekamy, który Bóg da

tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od niego" (2, 18); tem dobrem tu na ziemi to łaska odpuszczenia grzechów i wszelka inna łaska tak uświęcająca jak dopomagająca.

A dlaczegoż to mamy mieć nadzieję w Bogu? Oto dlatego, bo Pan Bóg nam obiecał to wszystko. A udzieli nam to Pan Bóg, bo jest wszechmocny; udzieli, bo jest dobrotliwy i miłosierny; udzieli, bo jest wierny w obietnicach.

Drodzy bracia, nie traćmy tedy nadziei, lecz ufajmy mocno, choćby na drodze stawały nam najtrudniejsze przeciwności. Ażeby zaś nadzieja nasza była mocną, wspominajmy na słowa św. Pawła: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia" (Filip. 4, 13). Taka nadzieja będzie dobra i nie zawiedzie nas, będzie nas wstrzymywała od grzechów a pobudzała do dobrych uczynków, będzie nas pocieszała w cierpieniach i czyniła zadowolonymi z położenia swego, zwłaszcza zaś uczyni nam śmierć lżejszą.

Ale największa z cnót Boskich, wedle świadectwa św. Pawła, to miłość. Ona dopiero wszystkie cnoty łączy w jeden węzeł, tak iż wedle tegoż św. Pawła jest „związką doskonałości" (Kol. 3, 14). Ona też dopiero sprawia, że drugie cnoty są zbawienne. Ona zwłaszcza trwa na wieki, podczas gdy inne cnoty ustają, jak uczy Pismo św.: „Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, choć języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana" (I Kor. 13, 8). W niebie nie będzie już wiary, bo rozproszą się te mgły, które nam dziś zaciemniają umysł, i rozum nasz będzie w Bogu pojmował rzeczy, które tutaj są mu zakryte. W niebie nie będzie już nadziei, bo nie będziemy potrzebowali spodziewać się niczego, skoro wszystko posiadać już będziemy. Ale miłość zostanie, nią upojeni będziemy, zatoniemy w tym oceanie bezdennym miłości Bożej, rozpłyniem się w bezmiernej miłości Serca Jezusa. Ach, najmilsi, miłość Boska to przedsmak nieba. Gdybyśmy ją umieli zrozumieć, odczuć, nią się rozradować, jakżeżbyśmy byli szczęśliwi już tu na ziemi!

Tę miłość zaś okazujmy, stawiając w każdej okoliczności Boga ponad siebie lub jakiekolwiek stworzenie, czy rodziców czy krewnych czy choćby ojczyznę ziemską, tak iżbyśmy mówić mogli za św. Pawłem: „Cóż nas odłączy od miłości Chrystusowej?" (Rzym. 8, 35—39).

II. Wzbudzanie tych trzech cnót Boskich.

Dla praktycznego życia chrześcijańskiego niezmiernie ważną jest rzeczą, abyśmy wzbudzali w sobie te cnoty wiary, nadziei, miłości. Co to znaczy? Oto myśmy otrzymali te cnoty przy chrzcie św. wraz z łaską uświęcającą. One w nas są, ale nieraz drzemią, czekając, byśmy je obudzili i po-

ruszyli do działania. Gdy oświadczamy wobec Boga: „Wierzę w Ciebie, o Boże", to wzbudzamy w sobie wiarę i to wyraźnie. Ale wiarę wzbudzamy w sobie i wtedy, jeśli naprzykład modlimy się do Boga, choć nie wypowiadamy słów takich; modlitwą bowiem wyznajemy wiarę w Boga, gdyż nie modlilibyśmy się, jeślibyśmy w Boga nie wierzyli. Modlitwą wzbudzamy również nadzieję i miłość, gdyż modlitwa bez nadziei i miłości Boskiej byłaby niemożebną. Jeżeli tedy żegnamy się, już tym sposobem wyznajemy wiarę w Boga w Trójcy św. jedynego i w Pana Jezusa ukrzyżowanego; jeżeli mówimy „Ojcze nasz", wyrażamy nadzieję w Panu Bogu; jeśli wzbudzamy akt żalu doskonałego za grzechy, wyrażamy przez to samo swą miłość ku Bogu.

Wzbudzanie tych cnót jest dla nas dziełem zbawiennem. Papieże Benedykt XIII i XIV za akty jakiekolwiek tych cnót, bez osobnej wyznaczonej formy, nadali liczne odpusty. Możecie tedy przez odmawianie owych wierszyków, które są w katechizmie, albo przez śpiewanie pobożne naszych pieśni: Kto się w opiekę — Do Ciebie, Panie — Boże w dobroci — Boże, kocham Cię — wzbudzać te cnoty i dostępować odpustów i dla siebie i dla zmarłych, za których ofiarować je możecie. Znaczny już odpust jest za każdorazowe wzbudzenie w sobie tych cnót, 7 lat 7 kwadragen, a kto wzbudza je przez miesiąc codziennie i potem przyjmuje Sakramenta św. w sposób przepisany, dostępuje odpustu zupełnego; dostąpi zaś go w godzinę śmierci, jeśli w ten sposób postępować będzie przez całe życie.

W niektórych zaś razach konieczną jest rzeczą wzbudzać akty tych cnót.

Od chwili naszego przyjścia do rozumu jest obowiązkiem naszym uświęcać rozum aktem wiary, poddając go pod jarzmo mądrości Bożej, uświęcać wolę oświadczeniem ufności bez granic Panu Bogu i oświadczeniem miłowania Boga nadewszystko. Ma się to dziać często, jak najczęściej. Przedewszystkiem jednak nastaje dla nas ten obowiązek, ilekroć pokusy, zwłaszcza natarczywe i ciężkie, chcą nam wydrzeć te właśnie cnoty. Kiedy więc powstaną w tobie wątpliwości przeciw wierze, zarzuty przeciw artykułom wiary, albo kiedy wprost bezeceństwa naprzeciw największym naszej wiary świętościom nasuwają ci się do serca i głowy: wtedy jedyny ratunek w oświadczeniu się Bogu z wiarą zupełną, z wiarą dziecięcą w Boga i w to wszystko, co Pan Bóg do wiary podaje przez Kościół św. Wtedy wołać ci trzeba: „O Boże, wierzę w Ciebie i w to wszystko, coś objawił i czego mię uczy Kościół święty, boś Ty to powiedział, prawda nieomylna". — Kiedy smutek i oschłość dziwna, bojaźń w sumieniu, a może nawet rozpacz ścisną zewsząd duszę twoją, wtedy wśród walki z pokusą trzeba wzbudzać w sobie nadzieję, wtedy jedynym ratunkiem wołanie do Pana Boga z ufnością o pomoc. Jeśli wśród przeciwności gorzknieje

serce i gotowo wołać: czemuż mię, Boże, tak karzesz?, jeśli żar namiętności rozpala tak duszę, że już prawie nie czujesz w sobie zapału miłości Boskiej; jeżeli, co najokropniejsza, pokusa bluźnierstwa czy złorzeczenia szturmuje do duszy: o wtedy właśnie trzeba ci uciekać się do Boga i przez akt miłości serce skołatane ukryć w miłościwem Sercu Jezusowem, aby to Serce Jezusowe, pełne miłości, zachowało w sercu twojem miłość Boską. Wtedy wśród pokus grzechowych trzeba ci wołać, jak wołał Józef egipski: „Jakoż mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?" (I Mojż. 39, 9). Wtedy trzeba ci postanowić sobie, jak to uczyniła Zuzanna niewinna wobec starców bezecnych: „Lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem" (Dan. 13, 23).

Te trzy cnoty Boskie powinniśmy też wzbudzać, ilekroć przystępujemy do Sakramentów św. Jakżeby bowiem było podobnem przyjąć godnie te Sakramenta św. bez tych aktów?

Przedewszystkiem zaś w końcu życia lub w niebezpieczeństwie śmierci, pożądaną i prawie konieczną jest rzeczą wzbudzać w sobie te cnoty. Przecież wtedy właśnie czart przeklęty wytęża wszystkie siły, aby duszę wtrącić w przepaść grzechu i tym sposobem wydrzeć jej życie nadprzyrodzone a przyprawić ją o śmierć wieczną. Ku temu celowi czart przeklęty usiłuje pozbawić ją wiary a przepełnić bezeceństwem i bluźnierstwami, odebrać jej nadzieję a wtrącić ją w rozpacz o zbawieniu zagasić w niej miłość, a zapalić żal za utraconym przedmiotem wielorakiej miłości światowej, nieporządnej. Gdybyśmy utracili choćby tylko jedną z tych cnót, poszlibyśmy na potępienie. Oświadczać się tedy wówczas Panu Bogu z wiarą, nadzieją i miłością, to tyle co zatwierdzać po raz ostatni, najuroczyściej, bo w ostatniej godzinie życia, że nie chcemy mieć wspólności z czartem, lecz że chcemy pozostać Panu Bogu wiernymi przez całą wieczność, że pragniemy umierać w tych samych uczuciach wiary, nadziei i miłości, które były naszą siłą i pociechą wśród życia doczesnego. — A dalej godzina śmierci jest jakoby drzwiami wiodącemi do wieczności. Stojąc niejako na progu wieczności, cóż możemy uczynić lepszego jak wzbudzając akty wiary, nadziei i miłości przygotować się na śmierć, przygotować się na sąd Boży. Mamy więc wtenczas po raz ostatni wzbudzać w sobie wiarę, która ustanie w wieczności, bo skończy się widzeniem Boga twarzą w twarz. Mamy po raz ostatni wzbudzać w sobie nadzieję, która ustanie przez to, iż osiągniemy wszystko, co Bóg nagotował tym, którzy go miłują. Mamy wtedy po raz ostatni tu na ziemi wzbudzić w sobie miłość Boską, która w niebie nie ustanie nigdy, lecz trwać będzie po wszystkie wieki.

ZAKOŃCZENIE.

W jaki sposób wzbudzać zbawienne akty cnót.

O, drodzy bracia, abyśmy te cnoty Boskie i połączony z niemi żal doskonały umieli wzbudzić w sobie w godzinę śmierci i tym sposobem zyskać wieczność szczęśliwą, trzeba w tych aktach ćwiczyć się we wszystkie dni, jakie nam Pan Bóg daje na tym płaczu padole, i całe życie urządzić stosownie do tego celu. Aby zaś w poszczególnych chwilach, ciężkich nieraz i niebezpiecznych, odnieść zwycięstwo nad złem i pokusą do niego, miejmy w pamięci Boga Mściciela i Sędziego przez akt wiary, Boga Nagrodę przez akt nadziei, Boga Miłość przez akt miłości. Odpędzajmy pokusy grzechowe, ilekroć i w jakiejkolwiek postaci będą nas nagabywały, aby nas śmierć nie zaskoczyła czasem w grzechu śmiertelnym. Wiarę, nadzieję i miłość wzbudzajmy jak najczęściej, zwłaszcza kiedy wstajemy rano, ilekroć przychodzimy do kościoła i kiedy kładziemy się na spoczynek. Prawda, nie potrzeba do tego słów żadnych, ale lepiej jest przyswoić sobie jaką formułkę. Używajmy tedy, o ile możemy, owych wierszyków, ułożonych przez świątobliwego ks. Karola Antoniewicza, których dzieci uczą się w katechizmie; użyjmy ich na zakończenie tej nauki i teraz, mówiąc z głębi serca:

„Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy;
Wierzę, coś objawił, Boże,
Twe słowo mylić nie może.

Ufam Tobie, boś Ty wierny,
Wszechmocny i miłosierny.
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
Łaskę i wieczne zbawienie.

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś Ty dobro nieskończone;
A jako samego siebie
Wszystkich miłuję dla Ciebie." Amen.

KAZANIE XLVII.

O cnotach kardynalnych.

„Mądrość wstrzemięźliwości i roztropności uczy, i sprawiedliwości i mocy, nad które pożyteczniejszego nic nie jest w żywocie ludziom." (Mądr. 8, 7).

Wszystkie inne cnoty poza trzema cnotami Boskiemi, wiarą, nadzieją i miłością, zaliczają się do cnót moralnych czyli obyczajowych. Nazywają się tak dlatego, ponieważ czynią one obyczaje nasze miłemi Panu Bogu. Podstawą zaś ich wszystkich są cztery cnoty: roztropność, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość i męstwo. Zwraca uwagę już św. Hieronim: „Chcesz wiedzieć, jakich cnót Pan żąda? Oto wiedz, że powinieneś posiadać roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo".

Cztery te cnoty nazywają się kardynalnemi od łacińskiego wyrazu cardo, co znaczy tyle co zawiasa albo też oś, tak iż po polsku możnaby je nazwać zawiasowemi. Jako bowiem drzwi trzymają się i obracają na zawiasach, tak na tych czterech cnotach jakoby na zawiasach trzymają się i obracają wszystkie cnoty inne.

Każda cnota musi się obracać w obrębie tych czterech cnót, jak koła u woza obracają się około swoich osi. Żadna cnota nie może się odczepić od tych czterech osi, nie może się wymknąć poza zakres, poza granice przez nie zakreślone, gdyżby zaraz przestała być cnotą prawą.

Te cztery cnoty zowią też podstawowemi, fundamentalnemi, bo na nich spoczywa cały gmach cnoty. Czem dla budynku są cztery kamienie węgielne, tem dla budynku duchowego są owe cztery cnoty kardynalne. Jak budowniczy, stawiając gmach jaki, na to zważa przedewszystkiem, aby fundament był mocny, aby węgły były warowne: tak i my, chcąc się stać prawdziwie cnotliwymi, musimy zważać najbardziej na te cztery węgły, na tę podwalinę budowania duchownego.

Znaczenie ich w następujący sposób określa św. Augustyn: „Roztropność jest to znajomość tych rzeczy, których mamy pragnąć, a których unikać. Męstwo gardzi wszelakim trudem i wszelką przeciwnością ze strony tych rzeczy, które nie są w naszej mocy. Wstrzemięźliwość ha-

muje pożądanie rzeczy, których czynienie jest sromotą. Sprawiedliwość wreszcie oddaje każdemu, co mu się należy".

Każdej z tych czterech cnót kardynalnych poświęcimy dziś kilka uwag, i to w dwóch grupach, wedle ich pokrewieństwa.

I. Roztropność i sprawiedliwość.

Roztropność jest to wedle św. Augustyna znajomość tych rzeczy, których mamy pożądać albo unikać. Chrześcijańska zaś roztropność kształtuje całe życie wedle nauki Chrystusowej i tak kieruje człowiekiem, aby osiągnął cel ostateczny, szczęśliwość wiekuistą. Musi się ona łączyć z każdą inną cnotą. Stąd też nauczyciele duchowni zowią ją okiem woli, sztuką życia prawego, kierowniczką cnót, światłem czynności. Św. Tomasz z Akwinu zowie ją „okiem duszy", a św. Franciszek Salezy „woźnicą cnót". Św. Bernard zaś mówi: „Odbierz roztropność, a cnota stanie się nałogiem grzechowym", a to dlatego, bo bez roztropności człowiek źle osądza rzeczy, tak naprzykład z szczodrobliwego staje się rozrzutnikiem, z oszczędnego skąpcem.

Zakres działania roztropności jest nadzwyczaj obszerny, gdyż rozciąga się na życie i doczesne i wieczne.

Roztropność w stosunku do spraw doczesnych pokazuje nam właściwy cel, sposób i miarę, jak należy używać rzeczy stworzonych. Wskazuje mianowicie, że rzeczy stworzone nie są celem ostatecznym, lecz jedynie środkiem do niego. Chrześcijanin tedy, rządzący się tą cnotą, wśród przedsięwzięć doczesnych zwraca oczy ku niebu, ku ojczyźnie wiecznej, uważając siebie tutaj za wygnańca, a utrapienia i trudy za pokutę nałożoną sobie od Boga. Nie odtrąca tedy od siebie szczęścia doczesnego a nawet stara się o nie, ale o tyle tylko, aby nie stracić z oczu szczęścia wiecznego. Umie się on stosować do upomnienia św. Pawła: „To tedy powiadam, bracia: czas krótki jest; to zostaje, aby... którzy używają świata tego, jakoby nie używali, bo przemija kształt świata tego" (I Kor. 7, 29. 31). Chrześcijanin roztropny we wszystkich sprawach doczesnych chce być nad nie wyższym i rzeczy wieczne mieć zawsze na oku.

Roztropność chrześcijańska nadto doradza, co czynić a czego nie czynić. Jakże poczyna sobie człowiek nie rządzący się jej duchem? Taki bez zastanowienia się za dozwolone uważa wszystko, co mu obiecuje jaką korzyść; co najwyżej myśli o sposobach, jakby dojść do celu, ale w środkach nie przebiera. Inaczej postępuje chrześcijanin roztropny, pomny na słowa Mędrca: „Przed wszelkim uczynkiem słowo prawdziwe niech idzie przed tobą a przed każdą sprawą rada stateczna" (Syr. 37, 20). Chrześcijanin taki bada najpierw, azali to, co zamierza uczynić, jest sprawiedliwe

i korzystne dla zbawienia; dalej azali zamiar jego jest czysty a nie wynikający jedynie z próżności lub jakiej złej chuci, również azali do wykonania ma siły odpowiednie. Dopiero potem rozważa środki i sposoby, czy są godziwe.

Pośrednio tedy i ta roztropność, dotycząca w pierwszej linji rzeczy doczesnych, istotnie służy sprawie zbawienia. Jest ona zastosowaniem do życia wezwania Pana Jezusa: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków" (Łuk. 16, 9).

Przykład takiej roztropności przytacza nam O. Skarga w żywocie św. Barlaama. W pewnym kraju obywatele co rok na króla wybierali sobie jakiegoś cudzoziemca, który nie znał ich zwyczajów. Temu pozwalali przez rok rządzić samowładnie, ale po roku zrzucali go z tronu, nagiego oprowadzali po mieście i wyrzucali na pewną odludną wyspę, gdzie umierał z głodu. Raz jednak obrali roztropnego, który dowiedziawszy się, co go czeka po roku panowania, póki miał władzę, na ową wyspę posłał dostatki. Gdy rok minął, na ową wyspę wygnano i jego, ale miał się tam dobrze i nie zaznał nędzy. Przypowieść jest zrozumiałą. Państwem owem to ta ziemia, mieszkańcami jego czarci pobudzający nas do rozkoszy, końcem roku śmierć. Roztropność tedy powinna nas pobudzać, abyśmy na chwilę śmierci przygotowali wszystko dla życia drugiego, jakie wieść mamy po śmierci.

Już z tego, co powiedziałem, mogliście poznać, jak cnota roztropności jest nietylko pożyteczna, lecz nawet koniecznie potrzebna. Bez niej niema cnoty, ona jest opiekunem, stróżem, dającym baczenie, abyśmy nie dali się omamić pozorem dobrego i tym sposobem do złego uwieść. Razu pewnego przybyło do św. Antoniego pustelnika wielu pustelników na naradę w rzeczach duchownych. Wkońcu wszczęła się też rozmowa o tem, która cnota najpotrzebniejszą jest do postępu w doskonałości. Rozmaite były zdania: jedni przytaczali umartwienie, drudzy pokorę, inni miłosierdzie. Wreszcie rzekł św. Antoni: „Wszystkie cnoty dopiero co wspomniane są chwalebne, atoli gdy się zastanawiam nad tem, że tylu ludzi wpada w grzechy, nabieram przekonania, że najpotrzebniejszą jest roztropność. Ona jest podstawą cnót innych, ona ich wodzem; komu brak roztropności, ten upaść musi". Z tej też przecież przyczyny, że nie posiadały roztropności, potępił Pan Jezus panny głupie (Mat. 25).

Bez roztropności chrześcijańskiej trudno odróżnić ewangelję Bożą od światowej. Świat bowiem, czart i ciało mają osobną ewangelję swoją: głoszą ją i po ulicach i po szynkowniach i po złych gazetach i książkach; głoszą tak skutecznie, iż choć ewangelję Chrystusową mamy już 19 wieków, mimo to niewszyscy ku niej nakłaniają ucha.

Dlatego Pan Jezus domaga się stanowczo tej cnoty, jużto kiedy wskazuje z wyrzutem, że „synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości" (Łuk. 16, 8), już też kiedy wprost powiada Apostołom, aby byli „roztropnymi jako węże" (Mat. 10, 16).

Ale roztropność sama nie wystarcza by zapewnić sobie wzrost życia chrześcijańskiego. Co umysł czy rozum w roztropności uznaje za dobre, to przeprowadzić ma wola przez cnotę sprawiedliwości.

Wyraz sprawiedliwość rozmaite w Piśmie św. i u Ojców Kościoła św. ma znaczenie.

Nieraz tem imieniem rozumieją się uczynki zewnętrzne, wykonane wedle prawa pisanego, na które ludzie patrzą, które sądzą i chwalą. Taką sprawiedliwość mieli faryzeusze i o niej to mówi Pan Jezus: „Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego" (Mat. 5, 20).

Dalej rozumiemy przez sprawiedliwość stan usprawiedliwienia wewnętrznego, stan świętości. W stanie takiej świętości znajduje się człowiek ochrzczony, jeśli nie ciąży na nim żaden grzech śmiertelny.

Nazywamy także sprawiedliwym człowieka, który naśladując sprawiedliwość Boga, karze złe a nagradza dobre.

Ale to wszystko nie jest tą kardynalną cnotą sprawiedliwości. Ta cnota pokazuje się u tego, który usilnie stara się oddać każdemu, co mu się należy, czy to z ścisłego prawa czy też ze słuszności. Postępuje taki wedle upomnienia Pana Jezusa: „Oddajcież, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu" (Mar. 12, 17). Tak to sprawiedliwość jest uczciwością wobec Boga i ludzi. Sprawiedliwy pragnie jedynie tego, co się zgadza z wolą Bożą; wobec ludzi zaś nie wymaga niczego, do czego nie ma zupełnego prawa; nie czyni też niczego, coby mu przykrem było, gdyby go spotkało, a świadczy bliźnim to, czegoby sam pragnął od nich doznać.

Tak pojęta cnota sprawiedliwości obejmuje obowiązki względem Boga, siebie i bliźnich.

Jaką ma być sprawiedliwość względem Boga, wyraża Pan Jezus w słowach: „Oddajcież Bogu, co jest Bożego". Bogu zawdzięczamy wszystko, czem jesteśmy i co mamy, bo czem bylibyśmy bez Boga, albo cóżbyśmy mieli, jeślibyśmy tego nie otrzymali od niego? Kto tedy Panu Bogu nie oddaje siebie i wszystkiego, co posiada, o ile to uczynić może, ten jest niesprawiedliwym; niesprawiedliwym jest ten, który to, co ma dać Panu Bogu, daje komu innemu; najniesprawiedliwszym zaś jest ten, który tego, co ma służyć do czci Boga, używa, aby go bezcześcić. Pan Bóg jest nieskończenie prawdziwym, mocnym, świętym, dobrym i sprawiedliwym,

winniśmy przeto wierzyć jego słowu, słuchać jego rozkazów, być gorliwymi o jego chwałę, miłować go za jego dobroć, pokutować za winy, jakiemiśmy przeciw niemu wykroczyli.

Sprawiedliwość względem siebie samych wymaga oddawania sobie, cośmy powinni. Nie będę już mówił o tem, że i ciału powinniśmy oddać, co mu się należy, to znaczy starać się o pożywienie, odzież, sen i odpoczynek, w chorobie o leczenie. Do tego jednak dąży każdy człowiek już z naturalnego instynktu.

Przedewszystkiem jednak trzeba być sprawiedliwym względem duszy swojej, to znaczy trzeba wszelkiemi sposoby starać się o zbawienie. Ku temu celowi trzeba się starać, abyśmy byli w łasce Bożej, a jeślibyśmy ją utracili, abyśmy odzyskali ją czem prędzej. Sprawiedliwość względem duszy wymaga tego, abyśmy przedewszystkiem starali się o zbawienie. Byłoby to bowiem niesprawiedliwem przewróceniem porządku, gdybyśmy wszystko czynili dla szczęścia doczesnego a mało albo nic dla wiecznego. Sprawiedliwość względem duszy wymaga tego, abyśmy ją zasilali, krzepili chlebem żywota, abyśmy się strzegli wszelkiej zmazy grzechowej i duszę ozdabiali cnotami a przeto łaską Bożą. Ach, iluż to z duszą obchodzi się niesprawiedliwie a nawet okrutnie! Nie litują się nad nią, choćby, jak ów poraniony w drodze, lata całe leżała w błocie nieprawości, i nie oczyszczają jej, więc mniej czynią dla niej niż dla własnych zwierząt, które czyszczą od czasu do czasu. Tak to sami duszy zadawają coraz to większe rany i wtrącają ją w przepaść piekielną.

Sprawiedliwość względem bliźniego wymaga również, abyśmy oddawali mu wszystko, co mu się słusznie należy. A czego to bliźni ma prawo żądać dla siebie? Oto i jako człowiek i jako chrześcijanin ma prawo, abyś go miłował jako samego siebie, abyś mu nietylko nic nie wydzierał, lecz nadto dawał, czego mu nie dostawa tak co do majątku jak co do dobrego imienia, czy on żywy, czy też umarły. Chrześcijanin tedy sprawiedliwy rządzi się zasadą: „Nie czyń, co tobie niemiło; czyń wszystko, cobyś chciał, aby czyniono tobie".

Stąd to chrześcijanin sprawiedliwy nie sięga po cudze mienie, nie wydziera go bliźniemu ani kradzieżą ani przemocą ani podstępem, wyzyskiwaniem ani oszukaństwem. Chrześcijanin sprawiedliwy nie obraża nikogo słowem ani uczynkiem, nie ubliża dobremu imieniu bliźniego, bo o nikim nie mówi nic złego ani nawet nie chce źle myśleć o nikim. Co więcej, pamiętając na słowa Apostoła: „Komu cześć, cześć", szanuje każdego; jest dla każdego uprzejmy, widząc w nim obraz Boży, myśli o nim dobrze, broni jego imienia przed takimi, co je zaczepiają w jego obecności; nie przypisując mu złych zamiarów, nawet złe jego uczynki, jeśli można, tłumaczy na dobre.

Sprawiedliwość względem bliźniego nie kończy się nawet ze śmiercią, gdyż mamy obowiązki także względem umarłych. Sprawiedliwość wymaga tego, abyśmy ich uchybienia i upadki zakopali w grobie niepamięci, a natomiast, zwłaszcza jeśli uczynili nam co dobrego, z wdzięczności modlitwami i dobremi uczynkami ratowali ich z mąk czyśćcowych. Sprawiedliwość wymaga, abyśmy nie zapominali o ich ostatnich słowach, upomnieniach i naukach. Przedewszystkiem sprawiedliwość żąda tego ściśle, abyśmy jak najwierniej wypełnili ostatnią ich wolę, czyto spisany testament czy też zlecenia ustne.

Tak to sprawiedliwy wiernym jest sługą Boskim, dobrym synem Kościoła św., dzielnym synem ojczyzny, dobrem dzieckiem rodziców, przywiązanym mężem, troskliwym panem, uprzejmym względem równych sobie i niższych od siebie, opiekunem uciśnionych, miłosiernym względem ubogich, słowem jest uczciwym i rzetelnym we wszystkich stosunkach. Czyni to zaś nie dlatego, iż rozum przedstawia sprawiedliwość jako cnotę piękną, lecz ze względu na Boga i prawo Boże.

II. Wstrzemięźliwość i męstwo.

Ale, najmilsi, wiele rzeczy przeszkadza nam w czynieniu dobrego i wstrzymuje nas od niego. Nasze złe skłonności nie chcą znać umartwień, jakie musimy nakładać sobie, jeśli chcemy służyć Panu Bogu, a ciągną nas do uciech grzesznych; dalej przykrości i prześladowania, które nam grożą, jeśli chcemy żyć sprawiedliwie, również łatwo odstraszają nas od dobrego i zniechęcają nas do niego. Jeżeli tedy chcemy żyć sprawiedliwie, musimy przełamywać złe skłonności i nie dbać o trudy i prześladowania, czyli musimy przezwyciężać przeszkody tak wewnętrzne jak zewnętrzne. Do tego zaś służą dwie ostatnie cnoty kardynalne: wstrzemięźliwość i męstwo; pierwsza przezwycięża przeszkody wewnętrzne, druga zewnętrzne, tak iż przez nie dopiero zdołamy zachować sprawiedliwość we wszystkiem.

Skutki grzechu pierwszych rodziców, które przeszły na ludzi wszystkich, niebawem wystąpiły najaw w pożądliwości do grzechu, w większej do złego niż do dobrego skłonności, w przewadze ciała nad duchem. Pierwszy przykład tej złej przewagi widzimy w Kainie. Kiedy Kain ujrzał, że Pan Bóg przyjął dary Abla a wzgardził darami jego, powstały w nim chucie zazdrości i gniewu: „Rozgniewał się Kain bardzo i spadł na obliczu swojem" (I Mojż. 4, 5).

Co Kain powinien był uczynić, gdy uczuł w sobie chuć zazdrości i gniewu, jako też co i my czynić powinniśmy, gdy ciało chce przewodzić duchowi, wskazał Bóg słowami wypowiedzianemi do Kaina: „Pod tobą

będzie pożądliwość grzechu a ty nad nią panować będziesz" (I Mojż. 4, 7). I to właśnie trzymanie w karbach natury jest zadaniem wstrzemięźliwości.

Wedle św. Tomasza z Akwinu „wstrzemięźliwość upomina nas do rzeczy wielorakich, mianowicie: aby co zbyteczne odkrawać, pożądliwości ograniczać, od niedozwolonego się wstrzymywać a co pochlebia odpychać". Zwykle o wstrzemięźliwości jako o cnocie kardynalnej mówimy, że jest tą cnotą, zapomocą której poskramiamy w sobie wszelką złą pożądliwość i przeszkodę do dobrego. Ponieważ jednak najbardziej człowieka wiodą do grzechu a odwodzą od cnoty pragnienie jadła i napoju, żądze nieczyste, wreszcie pycha i gniew, przeto nieraz, mówiąc o wstrzemięźliwości, mamy na myśli głównie cnoty, przeciwne tym żądzom grzesznym.

Wstrzemięźliwość czuwać ma nad zmysłami, abyśmy używali ich porządnie. Kiedy więc czy oczy, czy uszy, czy podniebienie, czy ręce, czy nogi, czy wyobraźnia nasza wiodą nas na manowce, wstrzemięźliwość występuje i mówi niejako: „Zawrzyj przymierze z oczami, abyś nie spoglądał na nic takiego, coby mogło cię przywieść do grzechu; uszy ogródź cierniem, aby nie słyszeć, czego słuchać się nie godzi; język hamuj, abyś nie wyrzekł ani jednego słówka grzesznego". Jakoż św. Bernard tak hamował oczy, iż po roku pobytu w klasztorze nie wiedział, jak wyglądała posowa celi, w której mieszkał. Św. Piotr z Alkantary od chwili wstąpienia do klasztoru nie spojrzał w twarz żadnej niewieście. Św. Alojzy ani razu nie spojrzał na twarz królowej Izabeli, choć był jej paziem. Św. Juljanna Falkonieri nie spojrzała nigdy w twarz mężczyzny.

Wstrzemięźliwość czuwa, byśmy rzeczy potrzebnych nie używali nad miarę. Do nich należą: jedzenie i picie, odzież, rozrywki. Bez cnoty wstrzemięźliwości niema chrześcijańskiego a już nigdy świętego życia. Bez niej człowiek popuszcza cugli namiętnościom i zamienia się raczej w zwierzę w ludzkiem ciele, gdyż zwierz tylko szuka tego, czego pożądają jego przyrodzenie, jego zmysły, jego ciało. Przejdźcie wszystkie przykazania, a ani jednego nie wykonacie bez wstrzemięźliwości, bo cała nauka chrześcijańska domaga się zaparcia siebie, hamowania skłonności zmysłowych i żądz grzesznych. Wszakżeż uczy Paweł św.: „Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami" (Gal. 5. 24).

Na drodze jednak do doskonałości chrześcijańskiej nie wystarcza walczyć przeciwko pożądliwości wewnętrznej przez wstrzemięźliwość. Są na tej drodze przeszkody także zewnętrzne. Do zwalczenia tych zewnętrznych trudności służy cnota męstwa, spokrewniona z cnotą wstrzemięźliwości, ale jednak różniąca się od niej istotą.

Niezawsze to jest męstwem, co się niem być wydaje. Nie jest męstwem, gdy kto w zaślepieniu i gorączce rzuca się na wielu. Nie jest męstwem nieczułość na męki. Nie jest to męstwem, jeśli kto bez potrzeby

umyślnie szuka męczarni. Nie jest męstwem wreszcie, gdy ktoś znosi wielkie przeciwności, ale w złym zamiarze. Nie był tedy mężnym, lecz raczej występnym zuchwalcem ów Rzymianin Katylina, który niesłychane ponosił trudy, ale w złym zamiarze, w zamiarze obalenia państwa ojczystego. Nie są mężnymi, lecz raczej występnymi zuchwalcami owi mordercy wyznaczani przez wolnomularzy, albo anarchiści czy nihiliści, choć narażają swe życie, gdy to czynią nato, aby dopuścić się zbrodni. Nie męstwo też to, lecz raczej upór grzeszny u tych, którzy narażają się na wszelkie niebezpieczeństwo, byle wbrew prawu Bożemu zyskać czy bogactwa czy poklask świata.

Męstwo, cnota kardynalna, sprawia, że z pomocą łaski Bożej, aby osiągnąć sprawiedliwość i królestwo Boże, statecznie znosimy utrapienia i przeciwności żywota.

Męstwa zadaniem jest zdobywać cnotę, doskonałość chrześcijańską, za wszelką cenę, za jaką bądź ofiarę, choćby i życia.

Podobny do dębu mocnego, nie chwieje się mężny chrześcijanin jak trzcina na wszystkie strony, gdy spadają na niego czy szyderstwa czy prześladowania czy śmierć nawet, lecz mówi z św. Pawłem: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?" (Rzym. 8, 35).

O potrzebie męstwa któżby wątpił? Przecież uczy nas Duch św.: „Który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał" (II Tym. 2, 5). Otóż do potykania się przystojnego potrzeba przedewszystkiem męstwa. Nacóżby się zdało, iżby jakiś tam pijak chciał przełamać nałóg pijaństwa, jeśliby nie zdobył się na odwagę użycia wszystkich środków potrzebnych do przełamania nałogu? Nacóżby się zdało, żeby jakaś tam ladacznica chciała porzucić życie grzeszne, jeśliby nie miała dosyć siły do porzucenia towarzyszów życia niegodziwego?

Bez męstwa nie można dojść do żadnej cnoty, bo każda cnota ma swe trudności. Któż je zaś przełamie? Oto męstwo. Dlatego mówi św. Bernard: „Roztropność oświeca wprawdzie nasz rozum, sprawiedliwość kieruje wolą, wstrzemięźliwość określa używanie, ale męstwo musi uzupełnić wszystko".

Upomnienie to potrzebne osobliwie za dni naszych. Ach, bo dzisiaj potrzeba nam męstwa chrześcijan z pierwszych wieków, gdyż piekło i poplecznicy jego dzisiaj występują jawnie do boju przeciw cnocie i prawdzie, przeciw zakonowi i porządkowi moralnemu, a nawet przeciw chrześcijaństwu. Otóż naprzeciw temu potrzeba nam męstwa chrześcijańskiego, które już przez dziewiętnaście wieków zwyciężało i zawstydzało piekło; potrzeba nam męstwa, jeżeli nie mamy ulec, lecz zyskać zbawienie. Unikać

złych towarzystw dlatego, że niebezpieczne; poskramiać zmysły dlatego, iż są skłonne do grzechu; obumierać żądzom dlatego, iż są nieporządne: zawsze byłoby rzeczą wielką. Ale czynić to dzisiaj, kiedy jest chlubą należeć do złych towarzystw, kiedy uchodzi za rzecz wielką pochlebiać zmysłom a za cnotę folgować skłonnościom przyrodzonym: do tego potrzeba podobnego męstwa, jakie miał Noe, który ani zepsuciem powszechnem ani szyderstwem nie dał się odwieść od Boga.

Rzut oka na męstwo Boskiego naszego Mistrza niechaj nam ułatwi zwycięstwo. On, Jezus, jest wodzem w walce, którą mamy prowadzić z czartem, światem i ciałem. Sam przez całe życie od przyjścia na ziemię do śmierci krzyżowej ponosząc trudy wielkie, tak deptał wszystkie pokusy, iż mógł powiedzieć o sobie: „Idzie książę świata tego, a we mnie nic nie ma" (Jan 14, 30). A że chce, abyśmy go naśladowali, świadczą jego słowa: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie" (Mat. 16, 24). A dalej patrzmy na Apostołów, jak wielkie zdziałali rzeczy! Ponieśli wiele prac i znojów w opowiadaniu ewangelji św. Ale też owoce ich pracy widoczne po świecie całym! Za nimi poszli niezliczeni Święci, zwyciężając świat, ciało, szatana.

ZAKOŃCZENIE.

Środki do nabycia cnót kardynalnych.

Gdy wódz rzymski, Atyljusz Regulus, dotarł z wojskiem do rzeki Bagada w Afryce, napotkał, wedle opowiadania, na straszliwego węża o stu stopach długości, a tak zajadłego, że rzucał się na całe wojsko, kiedy go zaś już zabito, wąż szerzył wyziewy tak nieznośne, iż trzeba było uciekać stamtąd. Wódz ów jednego tylko dnia musiał się potykać z potworem srogim. My zaś przez całe życie musimy walczyć z wężem innym, „djabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat" (Obj. 12, 9), gdyż wedle Pisma św. „bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi" (Job. 7, 1). Wojny tego świata kończą się zczasem zawieszeniem broni i pokojem; wąż piekielny natomiast rzuca się na nas bezustannie, to uderzając nas chuciami wszystkiemi, to zkolei jedną chuć po drugiej podniecając do boju, to znowu wabiąc nas do grzechu przy rozmaitych sposobnościach, gdzie przewiduje nasz upadek. Zarazem wąż ten piekielny przeszkadza nam w czynieniu dobrego, stawiając trudności, abyśmy stracili odwagę. Młodzież zwycięża on nieczystością, dojrzałych pychą i mściwością, starców chciwością i sknerstwem; bogatych zarozumiałością, niecierpliwością ubogich; zwierzchność żądzą panowania, poddanych krnąbrnością; grzeszników więzami nałogów, a cnotliwych chce uwieść zaufaniem we własne siły.

Otóż poznać tego nieprzyjaciela przez roztropność, odkrywać wszystkie jego zasadzki, wyrabiać w sobie gotowość do oddania Bogu i bliźnim, co im się należy, chcieć porywać królestwo Boże gwałtem, jak zachęca Pan Jezus, depcąc i pokusy wewnętrzne i zewnętrzne trudności, to pierwszy krok, by posiąść cnoty kardynalne.

Następnie trzeba ich pragnąć. Któż bowiem nauczy się tego, czego nie pragnie? „Niema ani jednego Świętego — mówi św. Alfons — któryby był doszedł do jakiej cnoty, gdyby jej nie był pragnął. Św. Augustyn zaś uczy: „Całe życie chrześcijanina niech będzie nieustannem pragnieniem doskonałości". Jakoż to „gorące pragnienie — mówi św. Wawrzyniec Justynjan — jest jakoby połową zwycięstwa, bo dodaje sił, podnosi serce, osłabia nieprzyjaciół, osładza trud, rozwesela umysł, przygotowuje łaskę i czyni miłym Panu Bogu". Dzieje się to stąd, bo — wedle św. Teresy — „majestat Boży miłuje dusze wspaniałomyślne i pobożnego pragnienia nie zostawia bez nagrody". Więc pragnijcie miłować Pana Boga, pragnijcie miłować go więcej, jeśli to być może, niż go miłowali Święci, i cierpieć dla niego więcej, niż cierpieli wszyscy męczennicy; zwłaszcza zaś każdego dnia wzbudzajcie w sobie pragnienie, tyle czynić dla Pana Boga i bliźniego, ile podobna, tyle zwalczać pokus wewnętrznych, tyle cierpieć trudów i przeciwności, ile się Bogu spodoba zesłać na was.

Ponieważ jednak sami nie dokazalibyśmy niczego, przeto prośmy Boga o pomoc w gorącej modlitwie. O roztropności pisze św. Jakób: „Jeśli który z was potrzebuje mądrości, niech prosi Boga..., a będzie mu dana" (1, 5). Tak czynił Salomon i otrzymał ją. I o wszystkie inne cnoty, ponieważ one bywają owocem łaski, godzi się prosić. Tak czynili wszyscy męczennicy: chętnie ponieśli śmierć dla Chrystusa Pana, bo wiedzieli, że byleby ich Pan Bóg uratował od grzechu, — a to uczyni, — zyskają nagrodę stokrotną, i nie zawiedli się.

W ten sposób posiądziemy te cnoty, a posiadając je przetrwamy wszystko, coby nas spotkać mogło, i zasłużymy sobie na to, iż spełni się na nas słowo Chrystusowe: „Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony" (Mat. 10, 22) i owo drugie: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota" (Obj. 2, 10). Amen.

KAZANIE XLVIII.

O pokorze.

„Wszyscy jedni drugim pokorę okazujcie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa." (II Piotr 5, 5.)

Po czterech cnotach kardynalnych wymienia katechizm siedm cnót przeciwnych siedmiu grzechom głównym. Mówiliśmy już o nich z konieczności, choć krótko, gdyśmy się pouczali o grzechach głównych.

Dwie jednak z nich zasługują wybitnie, aby im poświęcić osobno uwagę. Jest to pokora i czystość.

Poganie nie znali cnoty pokory, dlatego nie mieli nawet właściwej na nią nazwy. Ale i dzisiaj niejedni nazywają pokorą, co pokorą nie jest. Co innego pokora, a co innego płaszczenie się, podlenie, czołganie się wobec wyższych. Owszem, i pokorny nie zapomina o godności swojej.

Nie jest też pokorą grzeczność towarzyska, bo choć pochodzi nieraz z pokory, częściej pobudką jej jest chęć pozyskania sobie ludzi, uczynienia ich sobie przychylnymi, a nieraz nawet dzieje się z pychy ukrytej. Nie byli tedy pokornymi ci starzy Polacy, co to mawiali: „Czapką, papką, solą ludzie ludzi niewolą", to jest pozyskują sobie.

Pokora nie zależy też na tem, aby zawsze źle mówić o sobie, bo wielu czyni to dlatego, aby drudzy ich za to chwalili. Owszem pochwały zasłużone odrzucać z przesadą to rodzaj pychy. Ani też nie jest pokorą głośne a częste oświadczanie, że się jest grzesznym człowiekiem. Również upodobanie w skromnem ubraniu, mieszkaniu, jedzeniu nie równa się pokorze.

Cóż tedy jest pokora? Jakaż jej istota i jakie objawy?

Niech nam na to pytanie dzisiejsza odpowie nauka.

I. Istota i przejawy pokory.

Zazwyczaj pisarze kościelni powiadają, że cnotę pokory posiada ten, kto przypisuje sobie mało, wszystko Bogu i wiele bliźniemu.

Pokorny uznaje, że już w porządku natury jest sam w sobie nicością, tak iż może mówić z Jobem: „Zgniłości rzekłem: ojcem moim jesteś; matką moją i siostrą moją, robakom" (17, 14). Co więcej, jeśli wedle wyrażenia Psalmisty wszystkie narody ziemi nicością są przed Bogiem, czemże będzie człowiek jeden? Oto maleńką cząstką, jeśli tak można powiedzieć, tej nicości.

Ale uznaje też, że i w porządku łaski, jeśli się opiera tylko na sobie, jest zbiorem nędz i grzechów, igrzyskiem błędów i namiętności. „Beze mnie nic czynić nie możecie", uczy Pan Jezus (Jan 15, 5). O tem pamięta pokorny i dlatego o sobie rozumie mało, z św. Franciszkiem z Asyżu uważa się za największego grzesznika, bo jeśli nie popełnił zbrodni, jakie popełnili inni, to jedynie dlatego, że więcej od innych miał łaski Bożej. A chociażby uczynił najwięcej dobrego, wie, że jeszcze wtedy uznawać nam trzeba, iż „słudzy nieużyteczni jesteśmy" (Łuk. 17, 10). Z tego względu wedle św. Bernarda „człowiek pokorny gardzi sobą i pragnie, aby nim pogardzali drudzy".

Z tej też pobudki człowiek pokorny wszystko przypisuje Panu Bogu i wypowiada z głębi serca: Jeśli jest coś we mnie, coby było godnem szacunku i pochwały, mam to od Boga; moje talenta, moje dobre uczynki, moja sława, moje datki, wszystko to dary Boże; Bóg dał mi to, a raczej pożyczył do czasu i może odebrać mi każdej chwili. Przeto nie mam się co chlubić, jak glina pięknie urobiona nie chlubi się „przeciw garncarzowi" (Izaj. 29, 16). Tak to człowiek pokorny, wszystko, czem jest i co posiada, odnosi do Pana Boga jako do źródła swego, który nas stworzył z samej tylko miłości i z miłości tylko obdarzył nas zaletami duszy i ciała. Uznaje, że Pan Bóg, który „daje chcieć i wykonać", pozwolił mu wykonać to dobre, które wykonał. Dlatego, gdy go chwalą, zwraca się do Boga i jeśli nie usty to sercem powtarza za Psalmistą: „Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu daj chwałę" (113, 1). Przykład dał nam święty Wincenty à Paulo, który modlił się do Pana Boga: „Życie moje byłoby jednym długim łańcuchem grzechów, gdybyś Ty, Panie, nie rządził uczynkami, słowami i krokami mojemi".

Łatwiej niż istota pokory wpadają nam w oczy jej objawy.

W czem objawia się pokora względem Pana Boga? Oto pokorny jest posłusznym Bogu i przełożonym jako zastępcom Bożym, gdyż pokora i posłuszeństwo to dwie cnoty tak nierozdzielne, iż posłuszeństwo uchodzi za kamień probierczy pokory.

Świętej woli Boga poddawać się całem sercem, z radością, na wzór św. Michała wołającego: „Któż jak Bóg?" to obowiązek wynikający z pokory. Pokora wymaga też, abyśmy byli posłuszni przełożonym jako za-

stępcom Bożym. Gdy przełożony kazał św. Szymonowi Słupnikowi zejść ze słupa, który obrał sobie za narzędzie pokuty, natychmiast gotów był to uczynić i tem przekonał wszystkich o swej pokorze i świętości. Natomiast inaczej postąpiła w Rzymie zakonnica, którą głoszono za świętą cudotwórczynię. Kiedy o jej świętości z polecenia Ojca św. miał się przekonać św. Filip Nereusz, prosił ją dla jej doświadczenia, aby wyczyściła mu obuwie. Na to ofuknęła go. Św. Filip nie rzekł słowa w klasztorze, lecz wrócił do Ojca św. i rzekł mu: „Owa zakonnica, o której rozprawiają tyle, żadną miarą nie ma daru czynienia cudów, gdyż brak jej tego, co jest podwaliną cnót wszystkich, brak jej prawdziwej pokory".

Pokorny ufa całkiem Panu Bogu, nie spuszczając się jak Goljat na swą siłę lub, jak Piotr po ostatniej wieczerzy, na swą żarliwość, lecz jedynie na łaskę Bożą, jak Józef egipski, gdy miał sen wyłożyć. Nie jest tedy pokorny ten, kto niespokojny utyskuje i szemrze, gdy go Pan Bóg doświadcza utrapieniem jakiem. Natomiast ufność pokorną miała święta Teresa i dlatego mawiała: „Ja to nic, ale Bóg i ja to wszechmoc".

Względem siebie samego pokora objawia się przez to, że pokorny nigdy nie przecenia siebie, choć z drugiej strony nie wypiera się zalet, jakie posiada rzeczywiście.

Pokorny, nie przeceniając siebie, nie dba też o chwałę światową, o zaszczyty i dobra światowe jako złudne i niestałe. Gdy go — mówi pewien Ojciec Kościoła św. — chcą wyróżnić, jest serdecznie smutny. Św. Bernardowi w trzech sławnych miastach ofiarowano stolicę arcybiskupią, a i św. Dominikowi po czterykroć biskupią godność, ale obaj nie przyjęli ich z pokory. Pokorny bowiem nie chciałby na siebie ściągnąć oczu ludzkich, owszem rad, że go nikt nie widzi i nie zna.

Pokorny, nie dbając o chwałę światową, nie lubi mówić o sobie, ani się ganić, ani się chwalić, bo słucha upomnienia Ducha św.: „Niech cię chwali cudzy, a nie usta twoje; obcy, a nie wargi twoje" (Przyp. 27, 2). Wedle św. Jana Złotoustego „znamieniem prawdziwej pokory jest poniżać się wtenczas, kiedy jest sposobność do wywyższenia się, a grzebać w milczeniu swoje czyny dobre". Wedle św. Franciszka Salezego bowiem „pokora jest cnotą tak delikatną, że obawia się cienia własnego i nie może słuchać swej nazwy, aby się nie narazić na zgubę własną".

Pokorny nie zamyka oczu na swoje wady. Dlatego znosi spokojnie, jeśli wskazują mu błędy lub nawet ganią go za nie, a nie jest podobny do jeżów, które gładkiemi wydają się tylko tak długo, dopóki ich kto nie dotknie, ale wystawiają swe kolce, jeżą się, skoro je kto zaczepi. Owszem pokorny jest wdzięczny tym, którzy go karcą, gdyż łatwiej się poprawia.

Dlatego też, gdy wytykają mu błędy, nie uniewinnia się, nie trwa uporczywie przy zdaniu swojem, lecz naganę przyjmuje w milczeniu spokojnem, albo błąd swój uznaje jawnie. Gdy Ojciec św. potępił niektóre zdania z książki arcybiskupa Fenelona i wiadomość o tem doszła Fenelona, właśnie kiedy w Zwiastowanie N. M. Panny miał wnijść na kazalnicę, zaraz zmienił kazanie i sam w rzewnych słowach uwiadomił diecezjan o wyroku papieża.

Co więcej, w prawdziwie pokornym krew nie zakipi i wtedy, gdy go obrzucą szyderstwami, wyzwiskami lub innemi zniewagami. Tak czyniła św. Teresa. Nietylko mawiała, że najmilszą dla niej muzyką z cudzych ust słyszeć ułomności i przywary swoje, lecz także, gdy ktoś zelżył ją wielce, rzekła: „Gdyby ten człowiek znał mnie lepiej, zapewneby mówił o mnie jeszcze co gorszego". Innym razem, zelżona publicznie, odrzekła: „Bogu dzięki, że ludzie wiedzą przynajmniej, czem jestem".

Względem bliźnich pokora objawia się przez to, iż pokorny nie gardzi nikim, a nawet jest przekonany, że każdy inny lepszym jest od niego. Pokorny jest skromnym, łaskawym, uprzejmym, z każdym się rozmówi, do każdego się zniży, nie fuka, nie szydzi, nie stawia się hardo, dumnie, wyniośle, słowem jest, jak mówią, człowiekiem „ludzkim".

Pokorny, nie gardząc bliźnim, nie zazdrości mu też nigdy, lecz raczej cieszy się z jego szczęścia. Wie bowiem, że Pan Bóg każdemu wyznaczył miejsce i obowiązki, jakie ma wypełniać, i dał mu też odpowiednie przymioty, że przeto nie godzi się zazdrościć nikomu. Nie potępia też nikogo, choćby niewszystko mu się podobało u niego, owszem uznaje jego zalety wobec ludzi słowem i czynem. Tak postępował święty Paweł, który nie wahał się nazwać siebie „płodem poronionym", „najmniejszym między Apostoły" (I Kor. 15, 8. 9), a natomiast upominał wiernych, aby cenili zalety drugich: „W pokorze jeden drugiego miejcie za wyższego" (Filip. 2, 3).

II. Potrzeba pokory.

Już z samego objaśnienia istoty pokory oraz z wykazania jej przejawów wynika dość wyraźnie, że jest to cnota, która musi być Bogu niezmiernie miła a do życia doskonałego bezwzględnie potrzebna. I rzeczywiście, jest ona potrzebna wszystkim, zarówno przełożonym jak podwładnym. Bez niej nie bylibyśmy uczniami Chrystusowymi, lecz raczej sługami pysznego szatana, który, jak to wyznał św. Makaremu, w jednej tylko rzeczy nie może czynić tego co Święci, nie może się upokarzać.

Wszakżeż upomina nas Pan Bóg już w Starym Zakonie: „Imeś jest większy, pokorniej się we wszystkiem zachowaj, a znajdziesz łaskę przed Bogiem, bo wielka moc Boga samego, a od pokornych uczczon bywa" (Syr. 3, 20—21). Tem wyraźniej uczy tego Pan Jezus. Wszakżeż się odezwał: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca" (Mat. 11, 29). „Nie każe nam — mówi na to św. Augustyn — Nauczyciel najwyższy uczyć się, jak mamy świat budować, cuda czynić, umarłych wskrzeszać, lecz każe uczyć się pokory i za konieczne zakłada wykonywanie tej cnoty". To znowu uczył Pan Jezus przy innej sposobności: „Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego" (Mat. 18, 3). Pan Jezus powiedział to wtenczas, gdy Apostołowie zaczęli się spierać między sobą, któryby z nich był większym w królestwie niebieskiem.

W szczególności potrzeba pokory wynika stąd, że pokora broni nas wśród pokus. Mawiał św. Antoni Padewski, że djabeł niczego nie lęka się tak bardzo jak pokornego człowieka. Doświadczył bowiem czart tego na sobie, że bez pokory nawet i w przedsionku nieba nie można być pewnym wytrwania w dobrem. Również przeciw pokusom ciała potrzeba nam pokory, bo kto zbyt zaufa siłom własnym, upada haniebnie, jak zginął Goljat ufny w moc swoją. Toż samo dzieje się z pokusami świata. Kto w zarozumiałości naraża się na nie, ten upada: „Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem ginie", uczy Duch św. (Syr. 3, 27).

Potrzeba człowiekowi pokory, aby mu Pan Bóg odpuścił grzechy. Tak przebaczył Bóg Dawidowi (II Król 12, 13), tak Żydom za Roboama, „ponieważ się upokorzyli" (II Paral. 12, 7). Dla pokory przebaczył Pan Bóg celnikowi. Skoro rzekł celnik: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu", zstąpił usprawiedliwiony do domu swego (Łuk. 18, 10—14). Ale odtrącił pysznego faryzeusza. Co więcej, Pan Jezus zapowiedział faryzeuszom, że „celnicy i wszetecznice uprzedzą ich do królestwa Bożego" (Mat. 21, 31), pierwszym bowiem Pan Bóg prędzej przebaczy dla ich pokory niż faryzeuszom nie chcącym się upokorzyć. Jakoż wiemy o Magdalenie, Pelagji, Małgorzacie z Kortony, że dla swej pokory zyskały odpuszczenie grzechów i z grzesznic zostały świętemi, ale nie wiemy o nawróceniu się żadnego pyszałka. Ponieważ zaś grzesznikami jesteśmy wszyscy, przeto o odpuszczenie grzechów trzeba nam błagać z Dawidem się korzącym: „Serca skruszonego i upokorzonego, Boże, nie wzgardzisz" (Psal. 50, 19).

Pokora daje dalej pokój, pokój duszy, jak to zaręcza Pan Jezus: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym" (Mat. 11, 29).

Co więcej, pokora jest fundamentem cnót wszelkich i wiedzie do nich, bez niej zaś zalety nie mają wartości, a nawet nie są cnotami.

Do cnót potrzebny grunt dobry, fundament, wedle Pisma św. zaś „fundamentu innego nikt założyć nie może okrom tego, który założony jest, który jest Chrystus Jezus" (I Kor. 3, 11). Ależ Pan Jezus jako pierwsze błogosławieństwo wymienia pokorę, bo „ubodzy duchem" to pokorni; a dalej wskazując na siebie, wzywa właśnie do pokory, bo im głębszy fundament pokory, tem wyższy gmach cnót wznieść zdołamy. Ojcowie św. pokorę nazywają to źródłem cnót, to jutrzenką wyprzedzającą cnoty inne, to korzeniem cnót wszystkich i dlatego ukrytym w ziemi. Jakoż nie widziano jeszcze człowieka cnotliwego, któryby nie był pokornym, ani też prawdziwie pokornego, któryby nie posiadał zarazem cnót innych. „Gdzie jest pokora, tam i mądrość", uczy Duch św. już w Starym Zakonie (Przyp. 11, 2). Kto ją tedy posiada, ten — wedle św. Ambrożego — posiada bogactwo cnót wszelkich.

Ale choćby kto miał bez pokory jakie zalety, te zalety bez pokory nie miałyby wartości u Pana Boga, jak to Pan Jezus wykazał w przypowieści o faryzeuszu. Jeśli bowiem człowiek, mający zalety jakie, nie jest pokornym, wtedy te jego zalety są owocem miłości własnej, podobniejsze są do blasku złudnego niż do szczerego złota i nie odbiorą nagrody. Pustelnicy zwykli byli w wolnym czasie robić maty trzcinowe. Robili zazwyczaj na dzień jedną. Ale któryś z młodych pustelników tak się śpieszył, iż dwie wykończył, i oczekiwał za to pochwały od opata. Ale ten pomiarkował zamiar pustelnika, to też ujrzawszy je, zwołał braci i rzekł: „Patrzcie, bracia, ten brat cały dzień pracował nie dla Pana Boga lecz dla czarta". Podobny wyrok, najmilsi, otrzymalibyśmy od Pana Boga, gdybyśmy przy wykonywaniu dobrych uczynków nie byli pokornymi; nie otrzymalibyśmy za nie zapłaty niebieskiej. „Choćbyśmy — uczy św. Jan Złotousty — spełniali dzieła najświetniejsze, będą one, jeślibyśmy nie mieli pokory, zupełnie nieczyste i splamione wobec Pana Boga". Dlatego nie waha się on wypowiedzieć: „Gdybym miał mieć jedno z dwóch, wszystkie występki obok pokory albo wszystkie cnoty obok pychy, wolałbym mieć wszystkie występki z pokorą niż wszystkie cnoty z pychą".

Pokora, wiodąc człowieka do cnót coraz nowych, czyni go sposobnym do otrzymywania coraz większych łask i do coraz większej doskonałości. Wszakżeż uczy Duch św.: „Uniżcie się przed oblicznością Pańską, a podwyższy was" (Jak. 4, 10). Jakoż Dawida Pan Bóg wyniósł wysoko dla jego pokory. Podobała się Bogu u Najśw. Marji Panny przedewszystkiem pokora, jak to wyznaje sama: „Wejrzał na niskość służebnicy swojej... uczynił mi wielkie rzeczy" (Łuk. 1, 48—49). I Syn jej Boży nie wstąpił do domu urzędnika królewskiego, ale wstąpił do pokornego setnika. Dlatego mówi św. Teresa: „Jeden jedyny dzień, kiedy upokarzamy się przed Bogiem, przynosi nam więcej łask niż wiele dni, które spędzamy na no-

dlitwie". Człowiek pokorny może postępować w doskonałości, pozwala się Panu Bogu z ułomności ociosywać, podczas gdy pyszny podobien jest do głazu, którego ociosać niepodobna. „Kto tedy — mówi św. Jan Złotousty — założył fundament z pokory, może wznieść budynek doskonałości, jaki tylko zechce". Sprawdza się przeto na nim, co mówi Tomasz à Kempis: „Zaprawdę lepszy jest pokorny kmiotek służący Bogu, niźli pyszny mędrzec, który zaniedbując siebie samego, śledzi bieg ciał niebieskich" (O naśl. ks. I, roz. 2, nr. 1). Przykład mamy na św. Franciszku z Asyżu. Czegoż to on nie dokazał pokorą! Doszedł do tego, że Pan Bóg uczynił go serafinem w ludzkiem ciele i dał mu nad stworzeniami nierozumnemi moc podobną, jaką pierwsi rodzice mieli w raju.

Co najważniejsza jednak, to, że pokora daje wytrwałość w dobrem i zbawienie. Dzieje się to dlatego, bo pokora wskazuje nam cel wzniosły, niebo. Ale do nieba nie można się dostać bez pokory, pokora dopiero otwiera nam niebo. Faryzeusze czynili wiele dobrego: modlili się pilnie, pościli surowo, jałmużny dawali hojnie. Cóż jednak powiada o nich do Apostołów Pan Jezus? Oto: „Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego" (Mat. 5, 20). Czemu Pan Jezus tak mówi? Bo faryzeusze nie mieli pokory. I ta pycha, chełpliwość była robakiem, który pożerał zasługę ich dobrych uczynków. Pokornymi więc nam być trzeba, aby do nieba się dostać. Starajmy się tedy o pokorę, bo posiadać ją może każdy, choć nie każdy może pracować ani nawet nie każdy może się modlić.

Oto nauka i przestroga! Nauka, że aby do nieba się dostać, potrzebna jest pokora; przestroga, że największe nawet zasługi rozwieje wiatr, jeżeli ich nie utrzyma na uwięzi pokora.

ZAKOŃCZENIE.

Środki do osiągnięcia pokory.

Z nauki dzisiejszej wynika dobitnie, jak bardzo chrześcijanin powinien się starać o tę wielką i świętą cnotę pokory. Są na szczęście środki rozmaite, które nam nabycie tej cnoty ułatwiają.

I tak pierwszym środkiem to rozważanie nędzy własnej i znikomości świata. Rozważ, człowiecze, czem jesteś! Oto prochem. Więc będziesz się wynosił? A dalej rozważ, czem będziesz! Oto niezadługo znikniesz z powierzchni ziemi. Idź na groby! Tam na cmentarzu, na grobach poznasz, jak marne wszystko na świecie. Przemijają bogactwa, gaśnie sława, więdnieje piękność: wszystko mija i ucieka jako dym, jako cień, jako

sen. Co za nierozum tedy chełpić się, wynosić się, ufać rzeczom tak wiotkim i krótkotrwałym!

Aby uzyskać cnotę pokory, módl się o nią gorąco, a Pan Bóg cię wysłucha, bo modlitwa sama jest już dowodem pokory. Wszakżeż pociesza nas Pan Bóg: „Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki ani będzie pocieszona, aż się przybliży, a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy" (Sr. 35, 21).

Przyglądaj się też przykładom odpowiednim. Najpiękniejszy wzór daje ci Pan Jezus, który będąc Bogiem, uniżył się i stał się człowiekiem, narodził się z ubogiej dziewicy, był posłusznym nietylko Najśw. Marji Pannie, lecz i św. Józefowi, dał się ochrzcić jak inni pokutujący, żył w ubóstwie przez całe życie, długie lata ukrywał Bóstwo swoje, potem pozwalał kusić się przez szatana, sam służył a nie chciał, aby jemu służono, zabraniał rozgłaszać cuda, znosił upokorzenia liczne, wreszcie w stolicy kraju, w Jerozolimie, umarł na krzyżu, więc śmiercią najsromotniejszą, wycierpiawszy wpierw od najrozmaitszych ludzi upokorzenia, jakie tylko wymyślić mogła złość ludzka podniecana przez szatana. Wogóle całe dzieło odkupienia to nic innego jeno najgłębsze upokorzenie się Syna Bożego. O, zaiste wielką była pokora czy Abrahama czy Jana Chrzciciela czy Magdaleny czy Piotra, ale to pokora sług. Pokora Pana Jezusa jest pokorą pana, pokorą Boga. Skoro tedy Pan Jezus, nasz Stworzyciel i Mistrz, tak się upokarza, czyż patrząc na to, nie będziemy się upokarzali, my, nędzne stworzenia i uczniowie Chrystusowi?

Abyśmy zaś to czynić mogli, mamy też przykład Najśw. Marji Panny, która okazała pokorę największą, jaką okazać może stworzenie, i dlatego Pan Bóg wejrzał na nią. „Nie na klejnoty — mówi św. Bernard — nie na urodę, nie na wysokie urodzenie, lecz na pokorę jej wejrzał Pan Bóg". A Najśw. Marja Panna upokarza się jeszcze i wtenczas, gdy Pan Bóg już ją wywyższył. Anioł zwiastuje jej, że zostanie matką Bożą, a ona odpowiada w pokorze: „Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego" (Łuk. 1, 38).

Ku temu celowi mamy też przykład Świętych wszystkich, jacykolwiek istnieli. Między świętymi nie znajdziecie ani jednego, któryby nie był prawdziwie pokornym, gdyby bowiem nie był pokornym, nie byłby też świętym. Przykładów kilka przytoczyłem już w ciągu tej nauki.

Oto środki do uzyskania cnoty pokory a tem samem także do wytrwania w dobrem. Kto jest pokorny, ten wytrwa do końca. „Kto się uniża, ten będzie wywyższon" w niebie na wieki. Amen.

KAZANIE XLIX.

O czystości.

„O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi."
(Mądr. 4, 1.)

Są cnoty, o których wypadałoby mówić anielskim raczej, a nie ludzkim ustom, skażeniem grzechu pierworodnego splamionym. Do tych cnót na pierwszem miejscu zalicza się czystość. Katechizm wymienia ją jako trzecią z cnót moralnych i sprzeciwiającą się trzeciemu grzechowi głównemu, grzechowi nieczystości. Czem jest cnota czystości, to mniej lub więcej wszystkim wiadomo. Wszyscy, choć nie umieją wyrazić tego słowami, czują, że cnota czystości jest to wstrzymywanie się od nieporządnych, niedozwolonych rozkoszy zmysłowych, cielesnych, wstrzymywanie się nietylko uczynkiem, lecz także mową, pożądaniem i nawet myślą.

Do takiej czystości jest zobowiązany każdy człowiek, rzecz obojętna, czy żyje w stanie wolnym, czy małżeńskim.

Jednakże cnota czystości posiada pewne stopnie. Jedni bowiem poskramiają żądze cielesne tylko do pewnego stopnia przez to, że postanawiają sobie strzec się jedynie rzeczy niedozwolonych, ale nie wyrzekają się tego, co dozwolone jest w pewnych warunkach, to jest w małżeństwie. To jest cnota czystości właściwa stanowi małżeńskiemu, dobra, ale jeszcze nie doskonała. Doskonała cnota czystości wyrzeka się na zawsze zaspokojenia wszelkich żądz cielesnych, nawet tych, które można zaspokoić w pewnych warunkach. Najwznioślejszym wzorem pod tym względem jest Najśw. Marja Panna, wyprzedzająca wzór Pana Jezusa. Zbawiciel, mówiąc o małżeństwie i dziewiczości, dodał o drugiej: „Kto może pojąć, niechaj pojmuje" (Mat. 19, 12); a przeto wskazał, że choć niewszyscy to pojmują, stan dziewiczy jest doskonalszy od małżeńskiego. Tego nauczał Pan Jezus też przykładem swoim. Sam żył w najdoskonalszej dziewiczości, za poprzednika wybrał sobie św. Jana Chrzciciela, męża czystości panieńskiej, najczystszą dziewicę wybrał sobie za matkę, a za opiekuna przydał jej św. Józefa, męża serca czystego, z Apostołów umiłował najwięcej św. Jana, ucznia dziewiczego.

Idąc za wskazówką Pana Jezusa i Kościoła św., niezliczone zastępy wiernych żyły w czystości dziewiczej, choć nie wszyscy z nich wstępowali do klasztoru. Tysiące chrześcijan odrzucało najwspanialsze małżeństwa, opierając się prośbom, groźbom i prześladowaniom rodziców, krewnych lub innych osób, które usiłowały odwieść ich od zachowania dziewiczości; liczne nawet mamy przykłady takich, co dla ratowania dziewictwa poświęcili życie. Niedaremnie zachwyca się Mędrzec Pański pięknością tej cnoty, wołając: „O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością. Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi" (Mądr. 4, 1).

Oparci o te słowa Mędrca wychwalajmy dzisiaj zacność i wzniosłość cnoty czystości, oraz uczmy się sposobów i środków do jej zachowania.

I. Zacność cnoty czystości.

Jakikolwiek jest stopień czystości, godność jej jest wielka. Umieją ocenić ją ludzie, nawet poganie. W Rzymie pogańskim, gdy powstało takie rozprzężenie obyczajów, że niewiasty, jak mówiono, liczyły sobie lata wedle tego, ile małżeństw zawarły, w szczególniejszy sposób szanowano czystość dziewiczą. Rzymianie pogańscy do tego stopnia czcili dziewicze westalki, iż ilekroć szły ulicą, najwyżsi urzędnicy ustępowali im stronę godniejszą, a jeśli która z nich spotkała winowajcę na śmierć prowadzonego, tego winowajcę obdarzano wolnością. W Grecji pogańskiej uważano dziewictwo za wzniosły dar niebios, który człowieka wynosi ponad innych. Tem więcej czcili cnotę dziewictwa chrześcijanie. Cesarz Konstantyn Wielki, nawrócony z pogaństwa, tak cenił dziewiczość, iż zwykł był mawiać, że w umysłach takich ludzi mieszka Pan Bóg jakoby na tronie Majestatu.

A jak ceni niewinność Pan Bóg? Posłuchajcie, jakie nazwy Pan Bóg w Piśmie św., a za nim Ojcowie Kościoła dają zwłaszcza tym, co zachowują dziewiczość. W Piśmie św. Pan Bóg czystego uważa za swojego przyjaciela, bo stoi w księdze Przypowieści: „Kto miłuje czystość serdeczną (więc nie samą tylko powierzchowną), dla wdzięczności ust swoich będzie miał przyjacielem króla" (22, 11), to jest Boga samego. W Nowym Zakonie dusze ludzi dziewiczość zachowujących noszą nazwę oblubienic Chrystusowych. Dlatego Pan Jezus mówi w przypowieści o dziesięciu pannach, że „wyszły przeciw oblubieńcowi" (Mat. 25, 1). Z imion tak czułych wnoście, jak drogą jest Panu Bogu czystość.

Również Ojcowie Kościoła za przykładem Pisma świętego wynoszą cnotę czystości, zwłaszcza panieństwa. Święty Ignacy, biskup i męczennik, upomina w jednym ze swych listów: „Panny zachowaj jako drogie Chrystusa klejnoty"; w innym zaś liście do chrześcijan z Tarsu nakazuje, aby

je szanowano narówni z kapłanami: „Te, które w panieństwie (rozumie się: dozgonnem) prowadzą życie, w poszanowaniu miejcie jako kapłany Chrystusowe". Św. Cyprjan nazywa dziewice najpiękniejszą cząstką trzody Chrystusowej. Tych, którzy zachowują dziewictwo, św. Bazyli i Jan Złotousty nazywają aniołami ziemi. Również św. Ambroży, Augustyn i Hieronim przyrównywają ich do aniołów niebieskich, a św. Bernard przenosi nawet ponad aniołów, bo — mówi — choć aniołowie są szczęśliwi, ale ci, co zachowują dziewictwo, są więcej podziwienia godni, zachowując dziewictwo, gdyż aniołowie nie doznają żadnych pokus cielesnych, a u ludzi czystość jest owocem walki i zwycięstwa.

Nie dziwmy się tedy, że Pismo św. mówi o cnocie czystości: „Niemasz wagi, którąby godna była duszy wstrzemięźliwej" (Syr. 26, 20). Wszakżeż i św. Atanazy woła z zapałem: „O, czystości, ty droga perło, od niewielkiej liczby ludzi znaleziona, od wielu odrzucona nawet ze wzgardą a poszukiwana od tych tylko, którzy są ciebie godni; ty zabijasz śmierć i dajesz życiu nieśmiertelność; jesteś radością proroków, ozdobą Apostołów, pięknością aniołów, koroną zwycięską Świętych".

Patrzcie na człowieka zachowującego cnotę czystości! Już tu na ziemi cnota ta z woli Bożej daje człowiekowi dziwnie słodki pokój serca i pogodę umysłu, którego nie zakłócają żadne przygody ani gorzkości żywota. Św. Efrem mówi pod tym względem: „Czystość jest portem wolnym od burz, pełnym spokoju; czystość rozwesela serce a duszy dodaje skrzydeł ku niebu; ona matką wesela dla duszy". Wszakżeż św. Alojzy tak był zawsze wesoły, że gdy mu oznajmiono, iż zbliża się chwila jego śmierci, zaśpiewał hymn „Te Deum — Ciebie, Boże, chwalimy".

Cnota ta udziela też człowiekowi odwagi, mocy, zdrowia. Skądże to owa słaba wdowa Judyta nabrała tyle odwagi, że straszliwemu Holofernesowi odcięła głowę w jego własnym obozie? Pismo św. podaje przyczynę: „Poczęłaś sobie mężnie i zmocnione jest serce twoje, przeto żeś czystość umiłowała a po mężu swoim inszegoś nie uznała" (Jud. 15, 11). Skądże Gotfryd de Bouillon, rycerz chrześcijański z czasów wypraw krzyżowych, posiadał siłę taką, że niejednokrotnie w czasie bitwy jeźdźca nieprzyjacielskiego okutego w pancerz żelazny płatał mieczem przez pół od głowy aż do siodła, na którem siedział? Oto dla czystości, jak to sam wyznał: „Ręce moje nigdy nie splamiły się nieczystością".

Cnota czystości uszlachetnia duszę, bo nieci w niej ogień, żar miłości Boskiej i dodaje ochoty, zapału do cnót wszelkich. Któreż to bowiem dusze, jeśli nie dusze czyste, gardzą światem i rozkoszami jego a najgoręcej pożądają rzeczy niebieskich? Któreż to dusze, jeśli nie dusze czyste, najwięcej są oddane modlitwie, bogomyślności? Dzieje się to dlatego, bo sam Pan Bóg mieszka w takich duszach jako w kościele swo-

im. Najśw. Marja Panna i Święci miłują je wielce, aniołowie stróżowie i patronowie strzegą ich troskliwie.

Cóż dziwnego, że cnotę czystości Pan Bóg osobliwym sposobem wynagradza w niebie, jak to wypowiedział w przytoczonem zdaniu: „O, jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi. Gdy przytomna jest, naśladują jej, a pragną jej, gdy odejdzie; i na wieki koronowana triumfuje, niepokalanego bojowania zapłatę wygrawając" (Mądr. 4, 1—2). Tak tedy cnota czystości, jakiegokolwiek jest stopnia, osobną nagrodę odbierze. Przedewszystkiem jednak nadzwyczajną, wyższą od aniołów nagrodę odbierają ci, co zachowali wiernie cnotę czystości dziewiczej. Nie o aniołach, lecz tylko o tych, co na ziemi zachowali dziewiczość, uczy Pismo św.: „Śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą... a żaden nie mógł pieśni śpiewać, jedno one sto czterdzieści cztery tysiące, którzy są kupieni z ziemi. Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali, bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi" (Obj. 14, 3—4). Będą więc mieć tacy miejsce i imię szczególne, będą śpiewać pieśń, jakiej nie zdołają śpiewać drudzy Święci; wreszcie będą w najbliższem otoczeniu Pana Jezusa.

II. Środki do utrzymania się w cnocie czystości.

Skoro tedy cnota czystości ma tak wielką wartość, a narażona jest na liczne niebezpieczeństwa, czyż nie należy nam używać wszelkich środków, aby zachować ją nieskalaną?

Jednym z dzielnych środków przyrodzonych do zachowania tej cnoty to życie pracowite a stronienie od lenistwa i zabaw. Lenistwo bowiem wiedzie człowieka do grzechów najrozmaitszych, gdyż wedle św. Cezarjusza „pilnego człowieka kusi djabeł jeden, leniwca zaś kuszą setki". Dlatego to, gdy czart człowieka nie może uwieść do jakiego grzechu, wiedzie go do lenistwa, będąc pewnym, że wtedy przeciągnie go na swą stronę. Przedewszystkiem jednak lenistwo sprzyja nieczystości, jak odstraszającemi przykładami są czy to Sodomici, czy Dawid, czy też Salomon. Dzieje się bowiem z człowiekiem jak z wodą: dopóki woda jest w ruchu, jest też czystą; ale gdy stoi, zagnieżdża się w niej pełno robactwa.

Dla zachowania czystości trzeba być umiarkowanym w jedzeniu i piciu. Wszystkie bowiem księgi Pisma św. od pierwszej do ostatniej przestrzegają przed nieumiarkowaniem w jedzeniu a więcej jeszcze w piciu, „w którem jest nieczystość", jak mówi Duch św. (Efez. 5, 18). Ach, rzeczywiście rzadko obżerca czy opilca zachowuje czystość! Zwłaszcza zaś pijaństwo, jak mówi św. Efrem, jest matką nieczystości. Więc umartwiać

ciało ujmowaniem mu pokarmu i napoju, aby ułatwić sobie zachowanie czystości.

Z umartwieniem ciała trzeba jednak łączyć także umartwienie zmysłów, zwłaszcza oczu. O tem wiedzieli już poganie. Dlatego prawodawca Likurg nakazał, aby młodzieńcy, idąc ulicą, mieli zawsze oczy spuszczone. Stąd to Job powiada o sobie: „Uczyniłem przymierze z oczyma swemi, abym ani pomyślał o pannie" (31,1). Stąd też modli się do Pana Boga Psalmista: „Odwróć oczy moje, aby nie patrzały na próżność" (118, 37).

Podobnie też uszu strzec trzeba, bo — mówi święty Hieronim — „kto znajduje upodobanie w mowach nieczystych, niedalekim jest już od uczynku sprośnego", a wykroczył już przeciw czystości słuchaniem. To też św. Stanisław Kostka popadał w omdlenie, gdy słyszał jakie słowo mniej skromne.

Trzeba wreszcie zachować umiarkowanie co do towarzystw. Człowiek czysty najchętniej zostaje w samotności, jak synogarlica, godło czystości (Pieśń 1, 9), stroni od ptaszków innych. Św. Magdalena de Pazzis mawiała, że czystość jest lilją, która się rozwija między cierniem w ogrodach zamkniętych. Tak czyniła Najśw. Marja Panna: zadrżała nawet na widok anioła. Tak i wy czyńcie, zwłaszcza młodzieńcy i dziewice!

Jeżeli zaś znajdujecie się w towarzystwie, zachowujcie zawsze skromność, karność, wstydliwość w obejściu. Jest to warunek czystości tak konieczny, iż często czystość nazywamy skromnością, wstydliwością. Jakoż — wedle świętego Cyprjana — „dziewice czyste i skromne unikają wszystkiego, coby podpadało w zachowaniu się". Dlatego papież Liberjusz upominał dziewicę Marcelinę: „Tak postępuj, aby z twego zachowania się wstydliwego i pokornego, z prostego ubioru, ze skromności twojej wszyscy poznali zaraz, żeś czystą dziewicą i oblubienicą Chrystusową, i dlatego nikt w twej obecności nie odważył się coś takiego uczynić lub mówić, coby choć zdaleka tchnęło nieuczciwością; zachowuj się tak, aby na twój widok zbił się z tropu człowiek i najbezczelniejszy".

Ze skromnością łączcie pokorę, pamiętając o słowach Pisma św. (II Kor. 4, 7), że zwłaszcza cnotę czystości „nosimy w naczyniu glinianem". Wiedzcie tedy, że — wedle świętego Grzegorza — „jad lubieżności bierze często początek w pysze, ciało bowiem zwycięża, gdy dusza ulegnie". Dlatego też św. Hieronim napisał córce św. Pauli: „Nie chcę cię widzieć pyszniącą się ze swego postanowienia (zachowania dziewictwa); nikt wśród wężów i skropjonów nie chodzi bezpiecznie". Przeto nie ufajcie siłom własnym a zato tem więcej ufajcie pomocy Bożej.

Tak to pokora pobudzać was będzie, że dla zachowania czystości uznacie modlitwę za koniecznie potrzebną. Uznał to Salomon i dlatego mówił: „Zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg

dał... szedłem do Pana i prosiłem go" (Mądr. 8, 21). Ażeby u Pana Boga wyjednać sobie pomoc potrzebną, zwracajmy się o przyczynę przedewszystkiem do Najśw. Marji Panny. Również zbawiennie jest polecać się aniołowi stróżowi. Wszakżeż obronił on Judytę, jak to wyznała sama (13, 20), albo św. Cecylję od zesromocenia przez tych, co czyhali na ich niewinność. Módlcie się też do Świętych, co się odznaczali czystością, czyto do św. Józefa, oblubieńca przeczystego Najśw. Marji Panny, czy do św. Alojzego, czy do naszych polskich patronów i patronek, św. Czesława, Kazimierza, Stanisława Kostki, Kunegundy, Salomei.

Aby zaś w cnocie czystości utwierdzić się jeszcze lepiej i postępować w niej coraz wyżej, wedle tego, jak Pan Bóg was powoła, przystępujcie często do Sakramentów św. Im częściej się spowiadacie, tem lepiej oczyścicie duszę, jak tem czystszemi są rzeczy, im częściej wytrzepujemy je z kurzu. Przez Komunję św. zaś wznosicie się coraz więcej ku niebu, opierając się na Chrystusie Panu, którego przyjmujecie, jak latorózga wznosi się w górę po palu, a nie mając go, pozostaje na ziemi. Dlatego każdy chrześcijanin dbały powinien dążyć do tego, aby do Sakramentów św. przystępować przynajmniej co miesiąc; kto zaś doznaje pokus nieczystych, powinien przystępować jeszcze częściej, a utrzyma się w owej anielskiej cnocie czystości.

ZAKOŃCZENIE.

Upomnienie do różnych stanów.

Czuję doskonale, jak nieudolnie przedstawiłem wam, drodzy bracia, godność, wzniosłość, zacność anielskiej cnoty czystości. Niechaj nieudolność tego przedstawienia zastąpi na zakończenie gorący apel do wszystkich stanów o zachowanie właściwej miary tej cnoty.

Na pierwszem miejscu zwracam się do was, rodzice! Aby dzieci wasze były czyste, sami zachowajcie się w czystości, bo jakżeby dzieci mogły być czystemi, gdybyście wy nie zachowali tej cnoty? „Drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo złe owoce rodzi", uczy Pan Jezus (Mat. 7, 17) i groźną dla was dodaje przestrogę: „Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone" (Mat. 7, 19). Czuwajcie tedy nad dziećmi i czeladką, wiedząc, że zdawać będziecie za nich rachunek surowy na sądzie Bożym i że choćbyście za własne uczynki nie zasłużyli na potępienie, moglibyście je ściągnąć na siebie grzechami dzieci, którymbyście nie przeszkodzili lub, co gorsza, pierwszą dali podnietę. Pan Jezus będzie od was żądał sprawy za te dzieci, które wam przez chrzest św. oddał czyste, niewinne, jeśliby z winy waszej utraciły czystość.

Wy, co żyjecie w stanie małżeńskim, zachowujcie się w nim tak, jak przepisuje wiara; żyjcie z sobą we wszelakiej uczciwości, ani myśląc, ani mówiąc, ani czyniąc niczego takiego, coby mogło was zaniepokoić w godzinę śmierci.

Wy, co żyjecie w stanie wdowim, już w tem nie podobajcie sobie, co było wam dozwolone dawniej, lecz zwracając myśli ku rzeczom wiekuistym, ofiarujcie Bogu ciało czyste i duszę czystą.

Wy, co żyjecie w stanie panieńskim, młodzieńcy i dziewice, możecie li szczerze wyznać, żeście wolni od wszystkiego co kazi i szpeci tę nadobną lilję czystości? Ach, posiadając skarb większy nad wszystkie skarby świata, pilnujcie go troskliwie, abyście go nie utracili ani nadwyrężyli. Od waszej czystości obyczajów zależy w wysokim stopniu nawet szczęście i pomyślność całego narodu!

Wszyscy wedle zachęty św. Cyryla Jerozolimskiego „miejmy w uczciwości ciała swoje, które jako słońce świecić mają; dla chwilowej rozkoszy nie każmy tak zacnego ciała, bo krótko trwa grzech, lecz sromota z niego trwa długo". Już nie dla brzydkości grzechu nieczystego, lecz dla piękności przeciwnej mu cnoty czystości ukochajmy ją szczerze, brońmy jej wytrwale, dążmy jej drogami do krainy nieśmiertelności, w której przez wieki brzmieć będzie na jej cześć hymn pochwalny: „O, jak piękny jest rodzaj czysty!" Amen.

O DOSKONAŁOŚCI.

KAZANIE L.

O doskonałości chrześcijańskiej.

„Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest." (Mat. 5, 48.)

Przed wielu wiekami odezwał się głos Boga do człowieka, domagający się rzeczy niemałej. Oto mówi Bóg do Abrahama, ojca ludu wybranego w Starym Zakonie: „Jam Bóg wszechmogący i chodź przede mną, a bądź doskonałym" (I Mojż. 17, 1). Czy zdawał sobie Abraham sprawę, co to znaczy być doskonałym i jak wielkie zadanie Bóg na niego wkładał, żądając doskonałości? Niełatwa na to odpowiedź. Może się tylko domyślał i przeczuwał jedynie, czego Bóg od niego żądał. Minęły lat tysiące. I wtedy podobny odezwał się głos, głos Boga-Człowieka: „Bądźcie tedy doskonali — woła Pan Jezus w kazaniu na górze — jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest" (Mat. 5, 48).

Upłynęły od tej chwili znowu dwa tysiące lat. A jeszcze chrześcijanie niewszyscy rozumieją ono wołanie Zbawiciela, a nie rozumiejąc go, stronią od doskonałości.

Ach, bo bardzo wielu ludziom się zdaje, jak zauważa św. Franciszek Salezy, że doskonałość zależy na odmawianiu wielu modlitw i przesiadywaniu w kościele; inni sądzą, że doskonałym jest ten dopiero, kto nakłada sobie pokuty surowe; wedle innych doskonałym jest ten, kto unikając ludzi, żyje w odosobnieniu; wreszcie inni mniemają, że, aby być doskonałym, trzeba wykonywać rzeczy nadzwyczajne, jakich ludzie nie czynią zazwyczaj. Otóż tacy wszyscy mylą się wielce, a trwając w tej nieszczęsnej pomyłce, mniemają, że doskonałość to wyłącznie rzecz klasztorów, zakonów, może i kapłanów, ale nie wszystkich ludzi.

Rozumiecie tedy, jak ważną będzie ta dzisiejsza nauka o doskonałości chrześcijańskiej. Co to jest doskonałość chrześcijańska? Kto do niej zobowiązany? Jaka jest najpewniejsza droga do doskonałości? Oto wielkie zagadnienia życia chrześcijańskiego.

I. Co to jest doskonałość chrześcijańska.

Wspomniany dopiero co św. Franciszek Salezy, wymieniwszy liczne fałszywe mniemania o doskonałości, kończy swój wywód następującemi słowy: „Ja ze swej strony nie znam innej doskonałości jak tę: kochać Boga z całego serca a bliźniego jak samego siebie".

Ten przeto chrześcijanin jest doskonałym, który z wykluczeniem wszelkiej miłości własnej Pana Boga miłuje doskonale, czyli że istotą doskonałości chrześcijańskiej jest miłość Boska doskonała. Stąd św. Paweł upominał pierwszych chrześcijan: „Nadewszystko miłość miejcie, która jest związką doskonałości" (Kol. 3, 14). Związką doskonałości zowie Apostoł miłość dlatego, bo ona człowieka łączy, jednoczy z Panem Bogiem, gdyż — wedle Pisma św. — „kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim" (I Jan 4, 16); zarazem zaś miłość wszystkie inne cnoty trzyma razem związane jakoby w jedno i wszystko obraca ku jednemu celowi, ku Bogu, ku chwale Boskiej. W szczególności ten jest doskonałym, kto doskonale miłuje Pana Boga i wszystko w Panu Bogu, a przeto dla Pana Boga żyje wyłącznie.

Boga miłuje doskonale ten, kto z nim jednego jest, że tak powiem, ducha, jednej woli. Miłuje więc to co Pan Bóg, chce tego co Pan Bóg, brzydzi się tem i nie chce tego, czem się brzydzi i czego nie chce Bóg. Dlatego też Apostoł miłość nazywa „wypełnieniem zakonu" (Rzym. 13, 10). Można bowiem mieć inne cnoty, wiarę, nadzieję, pokorę, czystość, można wypełniać rozmaite uczynki dobre, i modlić się wiele i pościć surowo i hojne dawać jałmużny, a jednak obok tego pozostawać w grzechu. Kto jednak posiada cnotę miłości doskonałej, u tego niema grzechu, bo grzech każdy, choćby najmniejszy, dowodzi braku miłości. Dlatego to woła święty Augustyn: „Miłuj, a zresztą rób, co chcesz"; tak mówi, bo wie, że każdy, kto miłuje Pana Boga prawdziwie, ten nie chce popełnić grzechu.

Wiedzcie jednak, że ten dopiero miłuje Pana Boga dobrze, kto go miłuje nadewszystko, bo uczy Pan Jezus: „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien; a kto miłuje syna albo córkę nade mnie, nie jest mnie godzien" (Mat. 10, 37). Ten zaś Pana Boga miłuje nadewszystko, kto daje mu pierwszeństwo przed wszystkiemi stworzeniami i gotów jest wyrzec się wszystkiego, coby się sprzeciwiało woli jego, a natomiast czynić wszystko, co mu miłe. Tak Pana Boga miłował św. Franciszek Salezy, iż mógł powiedzieć: „Gdybym wiedział, że w mem sercu znajduje się choćby odrobina skłonności, którąby nie była od Pana Boga albo dla Pana Boga, ubiłbym ją natychmiast, bo wolałbym nie żyć niż do Pana Boga nie należeć całkowicie".

Wszystko zaś inne poza Bogiem mamy miłować w Bogu i dla Boga. Co to znaczy? Znaczy to miłować wszystko dlatego, ponieważ tak podoba się Panu Bogu; miłować bliźniego dlatego, ponieważ jest dzieckiem Bożem. Tak to miłość Boska tworzy jedno z miłością stworzeń, w których odbija się wszechmoc, mądrość i dobroć Boża. Co więcej, kto Pana Boga miłuje prawdziwie, ten miłuje wszystko, co Bóg nakazuje miłować, choćby to nie odpowiadało skłonnościom jego przyrodzonym, a nawet choćby mu to było wstrętne. Dlatego to chrześcijanin doskonały miłuje nieprzyjaciół i prześladowców, dlatego miłuje ubóstwo, pogardę, choroby i śmierć nawet. Prawda, że to wszystko niemiłe jest naturze, ale chrześcijanin doskonały miłuje je, bo wie, że Pan Bóg zesłał owe przykrości. Podobien on tedy do chorego, który miłuje i zażywa lekarstwa choćby najprzykrzejsze, aby odzyskać zdrowie, o które mu chodzi. Dobry przykład dał nam Job cierpliwy. Stracił cały majątek, śmierć zabrała mu dzieci ukochane, jego samego nawiedziła choroba straszliwa i bolesna; a jednak zachowując cierpliwość, wyznawał: „Pan dał, Pan odjął; jako się Panu upodobało, tak się stało; niech będzie imię Pańskie błogosławione“ (1, 21). Co dodało mu hartu w nieszczęściu? Oto wszystko miłował w Bogu i dlatego z ręki Bożej przyjął tak złe jak dobre rzeczy, poddając się całkiem woli jego świętej.

Taka miłość doskonała sprawia, że człowiek żyje wyłącznie dla Boga, z myślą o Bogu i jego woli, że odtrąca od siebie całkowicie wszelką nieporządną miłość własną i świata i czyni to jedynie, czego żąda od niego Pan Bóg.

II. Kto zobowiązany do doskonałości.

Do tak pojętej doskonałości chrześcijańskiej dążyć ma każdy chrześcijanin. Któż może wątpić o tym obowiązku, skoro przypomni sobie przytoczone już słowa Pana Jezusa z jego kazania na górze! Cóż to powiedział Zbawiciel? „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5, 48). Słów tych Pan Jezus nie wyrzekł na osobności, nie do samych Apostołów, lecz wypowiedział je na miejscu publicznem, w obecności wielkiej liczby ludzi prostych, w przytomności panów i uczonych, oraz kupców bogatych, którzy przybyli aż z Tyru i Sydonu (Łuk. 6, 17), aby słuchać jego kazania. Jeżeli je tedy wypowiedział do nich wszystkich, dowód to, że żąda, aby wszyscy jego uczniowie je wypełniali, to jest aby wszyscy starali się być podobnymi do Ojca niebieskiego. A zatem nietylko zakonnicy, nie kapłani sami, nie wyłącznie wybrane dusze, ale wszyscy chrześcijanie powołani są do pewnej miary doskonałości.

Niechaj zaś wie każdy, kto się z pod tego obowiązku wyłamuje, że kto nie dąży do coraz większej doskonałości, ten naraża się na niebezpieczeństwo potępienia. Kto myśli, że już uczynił dosyć, ten staje się niedbałym i bardzo często doprowadza do grzechu ciężkiego. Słusznie przestrzega św. Augustyn: „Jeśliś zadowolony ze siebie i myślisz, żeś uczynił już dosyć, zgubiony jesteś". O tak, kto myśli, że dosyć uczyni, jeśli uczyni tyle, by się tylko dostał do nieba, choćby na miejsce ostatnie, ten prawdopodobnie nie dostanie się do nieba wcale, bo taki, kto nie chce być coraz lepszym, wedle św. Bernarda nie jest wogóle dobrym.

O doskonałość należy nam się starać i dlatego, bo choć nie jest konieczną do zbawienia, jednak zabezpiecza nam zbawienie. Do zbawienia potrzeba wytrwałości w dobrem, ale o nią nie tak łatwo, bo życie człowieka płynie jako bystry strumień, a prądy jego ciągną ku odmętom, tak iż kto nie steruje usilnie, kto wszystkich sił nie wytęża przeciw nawałnicy, ten przepadnie marnie, pochłoniony w wirach namiętności. Do portu zbawienia zawinie ten tylko, kto wytężeniem sił wszystkich uchroni się od rozbicia, taki bowiem jedynie otrzyma łaski obfite, gdy tymczasem niedbały utraci i te, które posiadał dawniej. Bł. Henryk Suzo miał widzenie: Widział jakoby górę wysoką gwiazd sięgającą. Na górze było jakoby dziesięć skał wystających. Naraz obaczył, że się sam na pierwszej z nich znajduje. Stąd roztwierał się widok na wszystek świat, a ten był jakoby pokryty jedną ogromną siecią. Gdy się zapytał, coby to znaczyło, taką otrzymał odpowiedź: Sieć owa znaczy sidła grzechowe i zasadzki nieprawości, któremi czart łowi ludzi. Którzy razem z nim znajdują się na owej skale pierwszej, są to obojętni, gnuśni, leniwi, rozumiejący, że wystarcza wystrzegać się grzechów ciężkich. Błog. Henryk zapytał się, czy ludzie ci będą zbawieni. Odpowiedź była: „Będą, jeśli — nie umrą w grzechu śmiertelnym; ponieważ jednak są gnuśnymi, leniwego serca, przeto niepodobną prawie to rzeczą, aby aż do śmierci zdołali się utrzymać w stanie łaski". Zaledwie usłyszał te słowa, ujrzał, jak wielu z tej skały spadało prosto w ową sieć czartowską. Przeto, najmilsi, kto chce zabezpieczyć sobie zbawienie, niech nie ustawa w jednaniu sobie łaski wytrwałości; uzyska ją zaś, jeżeli wiernie pracując z łaską Bożą, wytęży wszystkie siły, aby się dostać na ową górę niebieską.

I to niech będzie jeszcze silną pobudką do dążenia do doskonałości, że im większą kto osiągnął doskonałość na ziemi, tem większą w niebie odzierży chwałę. Skoro „wiele mieszkań" Pan Bóg nagotował w niebiesiech, jak to zapowiedział Pan Jezus, tedyć ozdobniejsze, chwalebniejsze mieszkanie będzie dla tych, którzy tu na ziemi w sercu, w duszy swej milsze, chwalebniejsze mieszkanie przysposabiają Bogu przez miłość Boską jak najdoskonalszą.

O, najmilsi, wedle słów Apostoła „kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie" (II Kor. 9, 6). Przeto stopień chwały niebieskiej niech was pobudza, abyście dążyli do coraz większej doskonałości. Jakież bowiem podejmujecie trudy, aby zgotować sobie jak najszczęśliwszy los ziemski! A dla wieczności nie mielibyście tego uczynić?

A niechaj mi nikt nie mówi, że żyjąc w takim stanie lub w innych warunkach nie może marzyć o doskonałości. Tak, gdyby ta doskonałość polegała na ciągłych modlitwach, rozmyślaniach i zachwyceniach, albo na surowych postach, włosiennicach i biczowaniach ciała, albo na rozdaniu całej majętności, albo na cudach, wtedyby do doskonałości nie mogli dążyć wszyscy. Ależ Pan Bóg nie żąda od nas tego, lecz tylko wypełnienia powinności wszystkich swego stanu.

Dowodem Święci wszystkich wieków i stanów. Nie mówię już o mężach doskonałych Starego Zakonu. Ale patrzmy na zakon łaski, w którym żyjemy.

Mamy doskonałych nietylko w wieku dojrzałym i zgrzybiałym, lecz także młodzieńczym, boć doszli do świętości, choć umarli młodo, św. Witalis, Alojzy, Stanisław Kostka. Mamy ich od pierwszych czasów wiary św. aż do dni naszych. Mamy Świętych w stanie i królewskim i książęcym, ale też w żebraczym: w pierwszym śś. Edwarda, Wacława, Kazimierza, śś. Jadwigę, Kunegundę, Jolantę, Salomeę, w drugim św. Aleksego, św. Benedykta, Józefa Labbra. Święci są w stanach zakonnych i duchownych tak samo jak w stanach świeckich. Między urzędnikami mamy urzędnika królowej Kandaki, między żołnierzami śś. Jerzego, Maurycego, Sebastjana, Florjana, między uczonymi śś. Hieronima, Augustyna, Tomasza z Akwinu, Jana Kantego, między rolnikami św. Izydora, między rzemieślnikami śś. Kryspina i Kryspinana, między kupcami Homobona, między sługami śś. Zytę i Notburgę. W czasach nowszych mamy Świętych między ludźmi, którzy jakby dopiero wczoraj żyli między nami, że wspomnę św. Teresę od Dzieciątka Jezus lub św. Jana Vianney, proboszcza z Ars. Dlatego wołam na was słowy św. Augustyna: „Jeśli mogli ci i te, czemużbyś nie mógł i ty?" I ty, chrześcijaninie, czemużbyś nie mógł dojść do doskonałości? Możesz dojść do niej w stanie każdym, jaki ci Pan Bóg przeznaczył.

III. Jaka droga najprostsza prowadzi do doskonałości.

Ale jakąż pójść drogą, aby osiągnąć cel wysoki? Czy jest wzór, wedle którego możnaby regulować swoje życie, by dojść do doskonałości? Jest wzór i jest wytknięta droga. Wzorem tym jest Jezus Chrystus, Bóg-

Człowiek. On swojem życiem najświętszem wskazał nam najprostszą drogę do doskonałości.

Trzeba tedy znać życie Pana Jezusa, który nam mówi: „Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili" (Jan 13, 15). „Dlatego — mówi św. Bazyli — Zbawiciel nasz przyjął naturę ludzką, żeby wzór doskonałej cnoty stawić przed oczy wszystkim, i mężom i niewiastom i dzieciom". Jak malarz, aby odmalować przedmiot jaki, musi się często mu przyglądać, podobnie i my, jeśli chcemy być doskonałymi na podobieństwo Pana Jezusa, musimy często rozpamiętywać życie i mękę jego.

Wzywa nas do tego sam Pan Jezus, mówiąc do Piotra i Andrzeja, a w ich osobie do wszystkich ludzi: „Pójdźcie za mną", (Mat. 4, 19), na które to słowo „oni natychmiast opuściwszy sieci, poszli za nim" (Mat. 4, 20). Dlatego mówi do młodzieńca, który jednak nie słucha jego głosu: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź, pójdź za mną" (Mat. 19, 21). Jak zauważają Ojcowie i pisarze kościelni, Pan Jezus doskonałości nie zasadza na rozdaniu dóbr ziemskich, lecz na postępowaniu za nim. Pan Jezus, wzywając młodzieńca do rozdania dóbr, wskazał na ubóstwo jedynie jako środek do doskonałości, podczas gdy doskonałością samą jest naśladowanie jego. I rzeczywiście wszyscy, jacykolwiek byli Święci, szczytu doskonałej miłości Boskiej dosięgli jedynie przez naśladowanie Pana Jezusa. Po wszystkie wieki On jest tem słońcem sprawiedliwości, od którego zapalają się wszystkie gwiazdy na niebie, to jest od którego Święci mają wszystek blask najpierw łaski, a potem chwały.

O drodzy bracia, jak przemyślna ta miłość Zbawiciela ku nam, że stał się wzorem dla wszystkich: że stał się dziecięciem, żeby był wzorem dla dzieci; że w ukryciu od świata żył z pracy rąk przez lat trzydzieści, aby te miljony, co pracują w pocie czoła, miały wzór, jak uświęcić pracę i jak przez pracę uświęcić siebie; że podjął krzyż, prześladowania, aby wszystkich mieszkańców tego padołu płaczu nauczyć, jak krzyż utrapień nosić za nim codziennie! Naśladujmy go zatem wiernie! Skoro Pan Jezus odpycha od siebie samolubstwo i światowość, i my odrzucajmy je z serca, aby nic ziemskiego nie stało nam na zawadzie w stawaniu się coraz podobniejszymi do Pana Boga. Pan Jezus za cel ma chwałę Boską, naśladujmy go w tem a nie kierujmy się pobudkami czysto ludzkiemi, czy to chwałą czy też bojaźnią ludzką. Regułą, modłą działania Pana Jezusa jest wola Ojca; więc i my, najmilsi, aby pokazać miłość Boską, wolę Bożą wypełniajmy zawsze i wszędzie jak najdokładniej, choćby nas za to czekały kary ludzkie, czy więzienie czy śmierć nawet. Pan Jezus modli się nieustannie, o ileż potrzebniejszą ciągła modlitwa nam słabym, wątłym! Pan Jezus miłuje wszystkich, więc i my nie ograniczajmy miłości na ro-

dziców i rodzinę, lecz miłujmy wszystkich, wyszczególniajmy zaś ubogich, dzieci i potrzebujących opieki, a nie wykluczajmy z miłości grzeszników i nieprzyjaciół.

Oto droga do doskonałości, do nieba, do najwyższego, daj Boże, stopnia chwały w wieczności.

ZAKOŃCZENIE.

Rozmaite stopnie doskonałości.

Byle tylko, bracia drodzy, umrzeć w doskonałości! Pewien pisarz duchowny tak pisze: „Bogu zostawiam, na jak wysokim stopniu doskonałości będę w chwili, gdy będę umierał; tego tylko pragnę, abym w chwili śmierci był na drodze, która do doskonałości prowadzi". Droga ta zaś ma trzy rozmaite stopnie. Na pierwszym stopniu trzeba się oczyszczać z grzechów, trzeba wedle słów Bożych „umrzeć grzechowi" (Rzym. 6, 10). Ta droga oczyszczenia trwa zwykle przez całe życie. Ale mimo to należy postępować dalej, aby wkroczyć na drogę oświecenia przez wyrabianie w sobie cnót Jezusowych, tak „aby i żywot Jezusów w naszych ciałach był okazany" (II Kor. 4, 10). Dlatego upominał święty Paweł chrześcijan: „Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy" (Efez. 4, 23—24). Kto tą drogą idzie wytrwale, wstępuje na stopień najwyższy, na drogę zjednoczenia z Panem Bogiem już tu na ziemi. Takiemu jak św. Teresie Pan Bóg sam wystarcza za wszystko. Taki niejako zaślubia się z Panem Bogiem już tu na ziemi. Taki staje się świętym, choćby nie uczynił cudu żadnego i choćby życie jego nie miało w sobie najmniejszego znaku nadzwyczajnego, któryby go odróżniał od innych ludzi.

Ku temu najwyższemu stopniowi, ku zjednoczeniu z Bogiem już na ziemi, podnośmy oczy ze świętem pożądaniem w myśl wezwania Ducha świętego: „Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwiony, a święty niech jeszcze będzie poświęcony" (Obj. 22, 11). Amen.

KAZANIE LI.

Rady ewangeliczne.

„Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą; cóż będzie z nami?" (Mat. 19, 27.)

Doskonałość chrześcijańska jest jak ono miasto Objawienia, otwarta bramami na wszystkie strony świata, przystępna wszystkim ludziom bez wyjątku. Można na drodze doskonałości robić postępy w każdym stanie. I są pewne wspólne wszystkim sposoby osiągnięcia doskonałości. Do tych sposobów należy pilne słuchanie słowa Bożego, modlitwa chętna a żarliwa, przystępowanie częste do Sakramentów św. po jak najlepszem przygotowaniu, częste a nabożne słuchanie Mszy św., sumienne wypełnianie obowiązków stanu, choćby były najpodlejszemi, wreszcie uczynki dobre pełnione w stanie łaski i z intencją dobrą.

Są jednakże inne jeszcze środki wiodące do doskonałości, do których używania nie są obowiązani wszyscy chrześcijanie, a raczej ci tylko, którzy pod tchnieniem łaski sami je obierają. Są to tak zwane rady ewangeliczne: dobrowolne ubóstwo, dozgonna czystość i posłuszeństwo przełożonemu duchownemu.

Aby zrozumieć, co to jest rada ewangeliczna, przypomnijmy sobie owego młodzieńca, który zapytał Pana Jezusa, co ma czynić, aby wnijść do żywota, czyli do nieba. Pan Jezus wskazał mu przykazania. Dopiero, gdy młodzian odrzekł: „Wszystkiegom strzegł od młodości mojej, czegoż mi jeszcze niedostawa", oświadczył mu: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź, pójdź za mną" (Mat. 19, 20. 21). Wyraźną robi Pan Jezus różnicę między tem, co jest warunkiem zbawienia, czyli przykazaniem, a tem, od czego doskonałość zależy, czyli radą. Młodzieniec rozmiłowany w bogactwach cofnął się i odszedł od Pana Jezusa. Natomiast zapalili się temi słowami Apostołowie, i dlatego Piotr w ich imieniu odezwał się do Pana Jezusa: „Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż nam tedy będzie?" (Mat. 19, 27).

W tych słowach zawarte są wszystkie rady ewangeliczne; bo pójść za Panem Jezusem to znaczy pełnić ubóstwo, czystość dozgonną i posłuszeństwo doskonałe.

Przypatrzmy się, jaka jest treść każdej z tych rad oddzielnie, oraz jak wielkie ich znaczenie w dążeniu do doskonałości.

I. Treść trzech rad ewangelicznych.

W dzisiejszej dobie powojennej co cenią ludzie najwięcej? Majątek. A czem gardzą? Ubóstwem. Dlatego dzisiaj dążą ogólnie do tego, by zyskać jak najwięcej, a smucą się, gdy jaką na majątku ponoszą stratę. A jednak widocznie majątek nie stanowi szczęścia, skoro Pan Bóg tak świat urządził, iż większość ludzi pozostaje w ubóstwie. Jakiż istnieje hamulec na tę plagę chciwości, wynikającej z pożądliwości oczu? Oto dobrowolne ubóstwo.

Ubóstwo jest trojakiego rodzaju. Najzwyklejszem jest ubóstwo z konieczności. Samo ze siebie nie jest ono ani złem ani dobrem, ale okoliczności mogą je czynić jednem lub drugiem. Jeśli ubogi sarka na ubóstwo, grzeszy. Natomiast takie ubóstwo jest cnotą, zasługą, jeśli ubogi znosi biedę cierpliwie, pokornie, z poddaniem się woli Bożej. Innym rodzajem ubogich są tacy, co posiadają majętności tego świata, ale nie lgną do nich. To ubóstwo nie jest radą, lecz ścisłą powinnością pod utratą zbawienia, gdyż o takich, co pieniądze, bogactwa miłują nieporządnie, mówi Pan Jezus: „Łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do królestwa niebieskiego" (Mat. 19, 24).

Wreszcie ubóstwo jest dobrowolne, jeśli człowiek nietylko nie wiąże się sercem do dóbr ziemskich, lecz nawet się ich pozbywa, wyrzeka, wyzuwa się z nich dobrowolnie. Ale i takie ubóstwo niezawsze jest cnotą. Przecież nawet między poganami byli tacy, co gardzili bogactwem i żyli w dobrowolnem ubóstwie. Ubóstwo dobrowolne jest cnotą, zasługą tylko wtedy, gdy człowiek wyrzeka się majątku z pobudek wyższych, nadprzyrodzonych, dlatego, aby stać się podobnym do Pana Jezusa ubogiego, tem lepiej służyć Bogu i tem bezpieczniej pracować na zbawienie swoje. Dopiero taki ubogi podobien jest do podróżnika pieszego, który jak najmniej zabiera ze sobą ciężarów, aby nie utrudniały mu drogi. Takie ubóstwo — mówi św. Bonawentura — „karci, oczyszcza, doświadcza, upokarza i podnosi"; takie ubóstwo — wedle św. Jana Złotoustego — rozkazuje nie ludziom lecz czartom, stoi nie przed królem lecz przed Bogiem, jest towarzyszem nie człowieka lecz aniołów, posiada nie dwa, trzy, dwadzieścia worków złota, lecz taki nadmiar, iż gardzi świa-

tem i posiada skarb w niebie, nie potrzebuje niewolników, bo służą mu namiętności".

Takie ubóstwo dobrowolne jest radą ewangeliczną. Widzicie to z opowiedzianej już rozmowy Pana Jezusa z owym młodzieńcem. Dlatego błędną była nauka heretyków, że nikt nie uzyska zbawienia, kto na wzór Apostołów nie będzie ubogim i nie zachowa czystości dożywotniej. Dlatego również błędną była nauka heretyków, jak Wigilancjusz, Luter, Wiklef i inni, twierdzący, że dobrowolne wyrzeczenie się bogactw jest nietylko nierozsądne, lecz nawet bezbożne. Prawda jest w środku: majątek sam w sobie i używanie go nie jest czemś złem, owszem zazwyczaj jest pożytecznym. Ale i to prawda, że z majątkiem złączone są niebezpieczeństwa czy to chciwości, czy wygód grzesznych, czy też pychy. Dlatego już mędrzec pogański Sokrates bogactwa przyrównywał do długich sukien, które plącząc się nie pozwalają chodzić prędko i bezpiecznie. Otóż to wszystko łatwiej przezwycięża ten, kto majątku wyrzeka się dobrowolnie. Dlatego — uczy św. Tomasz — „do osiągnięcia doskonałości dobrowolne ubóstwo jest pierwszą podstawą". Przez dobrowolne wyrzeczenie się mienia człowiek odcina sobie sposobność a nawet możność do chciwości, niesprawiedliwości, oszukaństwa, kłamstwa, obłudy.

Aby tedy móc je wykonywać dokładnie, potrzeba do tego wzoru. Dał go Zbawiciel. Jak Pan Jezus pierwszy na świecie wykonywał w życiu wszystkie rady ewangeliczne i przez to dał wzór tym, co od Boga wzięli osobny dar i powołanie do naśladowania go w tych wzniosłych cnotach, tak też uczynił z radą dobrowolnego ubóstwa. Urodził się w stajence, żłobek zwierzęcy miał za kołyskę, lata młodości spędził w pracy jako biedny syn rzemieślnika, a kiedy wystąpił publicznie, nic zgoła nie posiadając, mógł powiedzieć o sobie: „Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił" (Mat. 8, 20). Wreszcie umarł ogołocony ze wszystkiego, obnażony, a pochowany został w grobie cudzym. Tak to — jak mówi kardynał Hugo — „Chrystus Pan był ubogim na początku, uboższym w dalszym ciągu, najuboższym na końcu życia".

Taki przykład dając ze siebie, mógł owego młodzieńca wezwać do naśladowania, do opuszczenia majątku. Już zaś to samo, że Pan Jezus wezwał go do tego, jest wskazówką, iż dobrowolne ubóstwo jest rzeczą Panu Bogu miłą.

Obok chciwości szkodzi człowiekowi zmysłowość wynikająca z pożądliwości ciała, to jest nieporządne zaspokajanie popędów cielesnych. Któż zdoła powstrzymać świat na tej pochyłości? Oto jedynie czystość nieskazitelna. Dlatego drugą radą ewangeliczną jest dożywotnia czystość. Przykazaniem pod względem czystości jest wstrzymanie się od nie-

porządnych, niedozwolonych rozkoszy zmysłowych, cielesnych nietylko uczynkiem, lecz także mową, pożądaniem i myślą nawet. Radą natomiast jest czystość dożywotnia, polegająca nietylko na tem, że ktoś w stanie wolnym, czy młodzieńczym, czy wdowim, pielęgnuje cnotę czystości, to jest ani duszy ani ciała nie kala żadną myślą, żadnem słowem, żadnym uczynkiem lubieżnym; lecz nadto na tem, że raz na zawsze wyrzeka się małżeństwa, choć ono jest rzeczą dozwoloną, czyli że stan bezżenny obiera sobie na całe życie, aż do śmierci. Tę radę wykonywa nie ten, który w związki małżeńskie nie wstępuje jedynie dlatego, że okoliczności rozmaite stoją mu na przeszkodzie, ale pragnie małżeństwa. Radę wykonywa dopiero ten, kto w stanie wolnym zostaje dobrowolnie, z miłości ku tej cnocie, ku Bogu. „I białogłowa niemężata i panna — uczy Duch św. (I Kor. 7, 4) — myśli o tem, co Pańskiego jest, aby była świętą ciałem i duchem": ciałem, aby nie wstępować w związki małżeńskie, ani też poza małżeństwem nie czynić nic nieczystego; duchem, aby oddalać myśli wszeteczne i nie pragnąć małżeństwa w mniemaniu może, że jest upośledzoną, gdyż zajmuje miejsce zaszczytne, jeśli jest panną prawdziwie.

Cnotą tą ludzie wznoszą się — jak uczy pewien pisarz duchowny — nietylko do aniołów, duchów czystych, lecz nawet, ponieważ aniołowie z czystości zasługi nie mają żadnej, ponad aniołów, aż do Najśw. Marji Panny i Pana Jezusa.

Dożywotnia czystość nie była znaną u pogan. Prawda, w Rzymie był zakład dziewiczych westalek, ale nie były one tam dobrowolnie, boć brano je, kiedy były dziećmi sześcioletniemi, i musiały, jak na to zwraca uwagę św. Ambroży, pod grozą śmierci okrutnej w razie wykroczenia zachować jedynie nieskażoność ciała przez lat trzydzieści. Nieznaną była taka czystość u Żydów Starego Zakonu. Z wyjątkiem kilku proroków, jak Eljasza, Elizeusza, św. Jana Chrzciciela, nikt o niej nie wiedział. Żydzi stan małżeński uważali za większą zasługę i cnotę od dziewictwa, a to ze względu na obiecanego Mesjasza, który miał się narodzić z nasienia Abrahamowego, i dlatego krzywem okiem patrzeli na każdego, który obrał sobie stan bezżenny.

Dopiero Pan Jezus pierwszy i przykładem życia swego i nauką swoją stwierdził, że stan bezżeństwa, stan panieństwa jest stanem doskonałym i Panu Bogu milszym od stanu małżeńskiego. Dlatego to dziewicę obrał sobie za matkę a dziewiczego św. Józefa za opiekuna, dziewiczego św. Jana umiłował ponad Apostołów innych (Jan 21, 7), tak iż przy ostatniej wieczerzy pozwolił mu spocząć na piersiach swoich. Tęż naukę Pana Jezusa utrzymywał Kościół św. po wieki wszystkie przeciw rozmaitym heretykom i zatwierdził ją ostatecznie na św. soborze trydenckim głosząc: „Ktobykolwiek twierdził, że stan małżeński należy przekładać

ponad stan dziewiczości czyli bezżeństwa i że nie jest lepiej i zbawienniej pozostać w dziewictwie albo bezżeństwie, niż się łączyć w małżeństwie, niech będzie wyklęty" (ses. 24, kan. 10). Więc strzeżcie się ganić bezżeństwo, abyście nie sprzeciwiali się nauce Kościoła św.

Chociaż jednak dziewictwo dożywotnie ma znaczenie wyższe od stanu małżeńskiego, nie nakazywał go Pan Bóg nigdy, lecz jest ono radą ewangeliczną. Radził je Pan Jezus w tej nauce, w której uczył o nierozerwalności małżeństwa, mówił bowiem: „Nie wszyscy pojmują słowo to, ale którym jest dano... Kto może pojąć, niechaj pojmuje" (Mat. 19, 11—12). Tę naukę Pana Jezusa wykłada też obszernie św. Paweł. Przytoczę niektóre jego słowa: „O pannach nie mam rozkazania Pańskiego, ale radę daję jako ten, który od Pana miłosierdzia dostąpiłem, abym był wiernym... Tak i który daje w małżeństwo pannę swoją, dobrze czyni: i który nie daje, lepiej czyni. Żona przywiązana jest do zakonu, póki żyje mąż jej; a jeśliby zasnął mąż jej, wolna jest: niech idzie, za kogo chce, tylko w Panu. Ale błogosławieńsza będzie, jeśliby tak została, według mojej rady. A mniemam, że i ja mam Ducha Bożego" (I Kor. 7, 25. 38—40). Tak Apostoł naucza, co jest rozkazaniem Bożem, a co radą tylko.

Trzeciem, z pychy wynikającem niebezpieczeństwem, to duch niepodległości, chęć niezależności od nikogo, od męża, od rodziców, nawet od samego Boga. Dlatego to na wezwanie do służenia Panu Bogu przez wykonywanie przykazań rozkiełznana samowola odpowiada zuchwale za wzorem szatana: „Nie będę służyć". Otóż środkiem na wytępienie tak zgubnej samowoli to posłuszeństwo zupełne.

Że jakiegoś posłuszeństwa potrzeba wszędzie, aby utrzymać ład czy w rodzinie, czy w gospodarstwie, czy w gminie, czy w państwie, czy w Kościele św., to jest rzeczą zrozumiałą, choćby nam nawet Pan Bóg nie objawił tego. Lecz Pan Bóg, znając skłonność ludzi do samowoli, wydał wyraźne przykazanie, aby każdy był posłuszny nietylko jemu, lecz także i tym, którzy go zastępują na ziemi.

Obok tego posłuszeństwa jest drugie, nienakazane, dobrowolne, które sami nakładamy sobie. Jesteś posłusznym dobrowolnie, z własnej woli, jeżeli wolę swoją oddajesz we wszystkich sprawach pod rozkazy drugiego, to jest czynisz to, co ci rozkazuje, chociaż skądinąd nie jesteś do tego zobowiązany.

Jeśli dobrowolnie obranego sobie przełożonego uważasz za zastępcę Pana Boga i chcesz mu być zupełnie posłusznym we wszystkiem jako namiestnikowi Bożemu w tej intencji, abyś przez to tem łatwiej wypełniał wolę Bożą, wtedy spełniasz posłuszeństwo doskonałe, ewangeliczne.

Takiego posłuszeństwa zupełnego Pan Bóg nie nakłada nam jako obowiązku, bo to zbyt wielki ciężar stosować się we wszystkiem do woli drugiego, i Pan Bóg chce ludziom zostawić zasługę. Takie posłuszeństwo zupełne jest radą ewangeliczną. Zanim jednak Pan Jezus je zalecił, wpierw dał nam przykład, bo — jak uczy Pismo św. — „stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" (Filip. 2, 8). Wszakżeż Pan Jezus, Bóg wszechmocny, poddał się swoim stworzeniom, Matce swej Najśw. Marji Pannie i opiekunowi św. Józefowi i jak najdokładniej wykonywał wszystkie ich rozkazy; również rozkazy zwierzchności czy żydowskiej czy pogańskiej wykonywał z woli własnej. Przedewszystkiem jednak słuchał Ojca swego. Gdy rozpoczynał pracę publiczną, oświadczył wyraźnie: „Moim pokarmem jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał" (Jan 4, 34). A na krzyżu słowami: „Wykonało się!" stwierdził, że przez całe życie, aż do ostatniego tchu, chciał być posłusznym.

Dawszy taki przykład, udzielił rady posłuszeństwa zupełnego, mówiąc: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze" (Mat. 16, 24), to jest, niech się wyrzecze swej woli i podda się posłusznie woli drugiego.

Oto, najmilsi, treść trzech rad ewangelicznych. O nich to uczy Kościół, że wiodą one skutecznie do szczytów doskonałości.

II. Rady ewangeliczne wiodą do doskonałości.

Rady ewangeliczne same z siebie nie są doskonałością. Z drugiej jednak strony to pewna, że wiodą do doskonałości. Oddalają one przecież przeszkody, stojące jej na drodze. Cóż to osłabia w nas miłość ku Panu Bogu? Otóż trojaka pożądliwość: pożądliwość dóbr zewnętrznych, rozkoszy zmysłowych i życia swawolnego. O nich to mówi św. Jan: „Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota" (I Jan 2, 16).

Zapewne rozmaite są środki do usunięcia tych przeszkód, jak jedne lekarstwa są łagodniejsze a drugie ostrzejsze. Takiemi środkami są: gorąca modlitwa, rozważanie prawd wiary świętej, czytanie duchowne, częste przystępowanie do Sakramentów św., uczynki miłosierne, umartwianie się zewnętrzne i wewnętrzne. Są to środki łagodne do wytępienia potrójnej pożądliwości. Ale skuteczniejszym środkiem to rady ewangeliczne.

Dobrowolne ubóstwo najlepszem jest lekarstwem na pożądliwość oczu czyli łakomstwo. Kto bowiem dobrowolnie i z miłości ku Panu Bogu wyzuwa się się z wszystkiego, co posiada, i zobowiązuje się przez całe życie nic nie posiadać, ten pokazuje najoczywiściej, że wolny jest od nieporządnej miłości świata i że łakomstwo nie zdoła oderwać go od służby Boskiej. Dożywotnia czystość jest najdzielniejszym środkiem przeciw pożądliwo-

ści ciała czyli nieczystości. Kto bowiem dobrowolnie wyrzeka się nawet związków małżeńskich i stanowi sobie w dziewiczości służyć Panu Bogu przez całe życie, ten zdoła z większą stanowczością odpychać pokusy nieczyste i nie dopuścić niczego, coby naruszyło cnotę czystości. Wreszcie zupełne posłuszeństwo jest najskuteczniejszą przeszkodą przeciw pysze i wszystkim grzechom wynikającym z samowoli; kto bowiem własnej woli wyrzeka się całkowicie i zgadza się na to, aby rozporządzał nim kto inny, ten daje dowód głębokiej pokory i utrudnia przystęp grzechom, wynikającym z zaślepienia, uporu, zarozumiałości czy pychy.

Rady ewangeliczne są najłatwiejszą drogą do doskonałości i dlatego, ponieważ człowiek przez nie składa Panu Bogu w ofierze wszystko, co ma i czem jest. „Wszystkie dobra, — mówi pisarz duchowny Alfons Rodriguez, — jakie posiadamy tutaj, można zestawić w trzy oddziały. Jedne są dobra zewnętrzne, majątki, a tych wyrzekają się ludzie i składają z nich ofiarę przez ślub ubóstwa. Drugie są dobra i rozkosze ciała, a tych wyrzekają się ludzie i składają z nich ofiarę przez ślub czystości. Inne wreszcie są wewnętrzne dobra duszy, a te ofiarują ludzie ślubem posłuszeństwa, bo swą wolę i rozum składają w ręce przełożonego jako zastępcy Pana Boga i jemu się poddają". Im więcej zaś z tego, co macie i czem jesteście, ofiarujecie Panu Bogu, tem większą okazujecie mu miłość i tem łatwiej możecie postępować na drodze doskonałości czyli w miłości Boskiej.

Ponieważ rady ewangeliczne wiodą najpewniej do doskonałości, przeto też wykonywano je zawsze od początku chrześcijaństwa.

Pierwszymi ich wykonawcami byli Apostołowie, tak iż św. Piotr w ich imieniu mógł odezwać się do Pana Jezusa: „Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą" (Mat. 19, 27). Opuściwszy wszystko, co mieli, mienie, żony, rodziny, żyli z Panem Jezusem z Opatrzności Bożej, z jałmużny ludzkiej i nieraz przymierali głodem.

Zczasem utworzyły się stowarzyszenia pobożne, które wzięły sobie za zadanie wykonywać rady ewangeliczne i zobowiązały się do tego osobnym ślubem. Takie stowarzyszenia mężczyzn lub niewiast, zatwierdzone przez Kościół św., które za cel mają doskonalenie się duchowe, a za środki trzy śluby trzech rad ewangelicznych i własne osobne ustawodawstwo, nazywają się zakonami.

Zakony powstały, skoro tylko Kościół św. uzyskał wolność w państwie rzymskiem, a przygotowali na nie wiernych święci pustelnicy Antoni i Pachomjusz, ale ścisłe reguły ustanowili pierwsi: w obrządku wschodnim św. Bazyli, a w obrządku łacińskim, śś. Benedykt i papież Grzegorz Wielki. Odtąd tworzą się najrozmaitsze stowarzyszenia zakonne. Jedne wiodą życie czynne, trudniąc się czyto pracą na ambonie, w kon-

fesjonale lub na misjach, czyto nauczaniem, czy też rolnictwem lub rzemiosłami; drugie, bogomyślne, zajmują się przedewszystkiem modlitwą i umartwieniem; trzecie wreszcie łączą jedno z drugiem. Przyganiają ludzie źli albo nie rozumiejący sprawy zakonom. Innowiercy i oziębli katolicy ganią przedewszystkiem zakony bogomyślne, oddane modlitwie. A przecież i one potrzebne, one oddają nam przysług najwięcej, bo modlitwami i umartwieniami więcej od drugich wielbią Boga i wypraszają litość i łaski nowe dla grzesznego świata. Przytem wszystkie zakony jakiż wzór dają dokładnego wykonywania przykazań Bożych i kościelnych! Wyrzekłszy się bogactw, przykładem uczą sprawiedliwości względem bliźnich; ślubem czystości uczą, jak należy wypełniać obowiązki względem siebie; ślubem posłuszeństwa uczą, jak wypełniać rozkazy Pana Boga, czy on je daje sam bezpośrednio, czy przez przełożonych naszych. To też przeciw klasztorom występują chyba źli katolicy, coby to chcieli żyć po pogańsku a jedynie umrzeć po katolicku; tacy samolubi, co nie użyczają nikomu jałmużny, ani żadnych nie dają ofiar na cele święte; tacy lubieżnicy, co nurzają się w rozpuście; tacy pyszałkowie, co wszędzie chcą uchodzić za pierwszych; wogóle wszyscy tacy co z jednego lub drugiego względu są nieprzyjaciółmi Boga a zwolennikami szatana.

Z tego nie wynika jednak, żeby każdy zakonnik i każda zakonnica byli już doskonałymi. Do klasztorów wstępują nieraz i grzesznicy i dobrze robią, że wstępują, byleby pamiętali o tem, że w klasztorze mają dążyć do tego, aby się stawać coraz doskonalszymi. Jakoż nigdzie z taką łatwością nie można zbliżyć się do stanu doskonałego jak właśnie w stanie zakonnym. Dlatego to mówi pewien Święty: „Nie widziałem lepszych ludzi nad dobrych zakonników", choć dodaje: „Ale nie widziałem też gorszych ludzi nad złych zakonników".

Ale i w świecie można się do jednej, dwóch lub wszystkich trzech rad ewangelicznych zobowiązać ślubem.

Przestrzec jednak należy, aby bez dojrzałej rozwagi i bez porady spowiednika nikt nie wiązał się ślubem do wypełniania rad ewangelicznych, a osobliwie czystości dożywotniej. Przecież gdy ludzie idą w góry, nie puszczają się tam bez przewodnika; potrzeba przewodnika temu, kto chce się piąć na górę rad ewangelicznych.

ZAKOŃCZENIE.

Kto powołany, niechaj idzie za głosem powołania.

Przedstawiwszy wam, najmilsi, treść rad ewangelicznych oraz ich wielką skuteczność w dążeniu do doskonałości, pragnąłbym zachęcić całem sercem tych, których Pan Bóg powołuje do życia doskonałego, aby

poszli za tym głosem bezwzględnie. Źleby postąpili, gdyby nie wypełniali rad ewangelicznych, choćby czuli w sobie powołanie do zakonu.

Powiedział niegdyś Pan Bóg do Abrahama: „Chodź przede mną a bądź doskonały" (I Mojż. 17, 1). Otóż kogo Pan Bóg podobnie powołuje do doskonałości, do życia zakonnego, w którem wykonywa się rady ewangeliczne ten niech nie zamyka ucha na to wołanie Boże. Do tej pierwszej łaski powołania przyłącza się cały szereg innych łask Bożych. Ale też za wzgardzenie tą łaską odbiera Bóg czasem również wiele innych. Za czasów św. Franciszka Salezego przybył do generalnego przełożonego kartuzów młodzieniec wysokiego rodu. Ponieważ przełożony widział, jak słabego był zdrowia, przeto przedstawił mu surowość reguły klasztornej. Ale młodzieniec odrzekł, że zastanowił się już nad tem, lecz ufa w pomoc Bożą. Na to przełożony, aby go doświadczyć, rzekł tonem ostrym: „Jakto? Czy myślisz, że to jest zabawką wstąpić do naszego klasztoru? Kto chce wstąpić, musi dla próby cud uczynić, czy zdołasz to?" „Nie ja, — odrzekł młodzieniec — ale łaska Boża we mnie. Ufam jej, więc rozkaż, co chcesz, a Pan Bóg zatwierdzi powołanie moje". Przy tych słowach zapłonął cały a oczy świeciły mu jak gwiazdy. Przełożony widząc to, uściskał młodzieńca, zrosił go łzami radości i rzekł do otaczających: „Patrzcie na powołanie, które zniosłoby nawet próbę ogniową"; a do młodzieńca: „Ufaj, synu, Pan Bóg ci dopomoże i będzie cię miłował, a i ty będziesz go miłował i jemu służył, to zaś tyle warte co cud". — Podobny przykład męstwa dała św. Joanna Franciszka de Chantal. Gdy po śmierci męża chciała wstąpić do klasztoru, nie chciała do tego dopuścić rodzina, a syn położył się na progu, iżby przezeń przejść musiała. Ale w niej brzmiał głos Boży jak niegdyś Abrahamowi: „Wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu ojca twego" (I Mojż. 12, 1). To też acz wzruszona przekroczyła syna i wstąpiła do klasztoru.

O najmilsi, gdyby ktokolwiek miał czuć w sobie powołanie do życia zakonnego, niechaj doświadcza, czy to jest głos Boży, a jeśli pozna, że tak jest, niech idzie za nim mężnie, choćby go odwodzili ludzie lub powstały w nim pokusy. Jeśli bowiem nie uczyni tego i to wcześnie, minie wezwanie Boże, jak uczy św. Tomasz; taki, jak uczy św. Alfons, naraża zbawienie swoje, zostając w świecie, bo Pan Bóg odmówi mu łask jako niegodnemu. Szczęśliwi zaś, tysiąckroć szczęśliwi, którzy wstąpiwszy do zakonu, ćwiczą się sumiennie a wytrwale w radach ewangelicznych i zdobywają mężnie i śmiało szczyty doskonałości. Nie minie ich obiecany przez Zbawiciela „skarb w niebie". Amen.

KONIEC TOMU II.